

Dominika Michalak

# Nieobywatele

Polityczna reprezentacja osób cudzoziemskich  
w kontekście działalności organizacji pomocowych

Praca doktorska napisana pod kierunkiem  
dr. hab. Nicole Dołowy-Rybińskiej, prof. ISPAN

INSTYTUT SLAWISTYKI POLSKIEJ AKADEMII NAUK  
WARSZAWA 2023

*Stefci*

## Spis treści

Podziękowania .....	4
Słowniczek.....	5
Uwaga o rodzajach .....	7
1. Wstęp .....	8
1.1. Nauka jako reprezentantka osób migrujących.....	13
1.2. Reprezentanci własnej sprawy.....	20
1.3. Reprezentacja w teorii .....	23
1.4. Reprezentacja i sprawiedliwość społeczna .....	26
1.5. Reprezentacja i pomoc osobom cudzoziemskim .....	30
2. Badanie prowadzone z bliska: metody i pierwsze kroki w terenie .....	34
2.1. Podejście badawcze .....	35
2.2. Metody i techniki badania.....	45
2.3. Wyznaczanie granic terenu .....	53
2.4. Podsumowanie: pomiędzy, wewnątrz i na zewnątrz.....	82
3. Kto to osobą cudzoziemską? .....	85
3.1. Cudzoziemki i obywatelki .....	89
3.2. Cudzoziemki w kontekście pomocowym .....	93
3.3. Cudzoziemki i Antypluralistki .....	108
3.4. Kim jest cudzoziemka? .....	137
3.5. Postscriptum 2023 .....	140
4. Pomoc w rozsądnych granicach .....	143
4.1. Jawne formy nabywania wiedzy .....	149
4.2. Psychologizacja i polityczna walka o prywatność .....	154
4.3. Psychologizacja: Podmiot z wadą.....	161
4.4. Publiczne świadectwa: pomaganie jako przygoda.....	176
4.5. „Lecznicze” podejście do administracji .....	192
4.6. Depolityzacja i groźba przemocy.....	203
5. Cudzoziemskość i mobilizacja polityczna .....	207
5.1. Alyoshynowie .....	210
5.2. Carlos.....	231
5.3. Reprezentacja osób cudzoziemskich: klasy społeczne i wspólnoty z wyboru.....	245
Bibliografia .....	254

## Podziękowania

Przygotowanie tej pracy zajęło prawie pięć lat. W międzyczasie urodziłam dziecko, a moje pozaakademickie życie zawodowe nie całkiem się rozpadło. Z pewnością jednak doszłoby do jakiejś katastrofy, gdyby nie wsparcie moich promoterek – dr hab. Nicole Dołowy-Rybińskiej, prof. IS PAN i dr Kai Skowrońskiej, świetna organizacja studiów doktoranckich w Instytucie Sławistyki PAN oraz wyjazdy badawcze realizowane z programów POWER i NAWA-PROM. Jestem winna podziękowanie również moim rozmówcom i rozmówczyniom oraz badanym organizacjom. Występują w pracy anonimowo, więc i tu nie mogę ich wymienić. Pamiętam jednak o moim długu wdzięczności.

## Słowniczek

**Cudzoziemiec, cudzoziemka, osoba cudzoziemska** – to jeden terminów, którego znaczenia dociekam w tej pracy. Ponieważ jednak wyznacza on moje pole badawcze, staram się określić jego znaczenie nieco wcześniej. Potrzeba na to całego rozdziału drugiego, ponieważ interesują mnie kulturowe, polityczne i społeczne wymiary cudzoziemskości, które nie mieszczą się w najoczywistszej definicji tego terminu, zgodnie z którą cudzoziemcem jest osoba bez obywatelstwa polskiego znajdująca się w Polsce. W społecznym sensie „cudzoziemcem” można być również mając już obywatelstwo polskie, albo – będąc cudzoziemką z perspektywy formalnej – nie doświadczając typowych społecznych i kulturowych korelatów tej pozycji.

**Klient, klientka, osoba kliencka** – tak mówiło się na osoby przychodzące do punktu po jakąś formę pomocy. Przez cały okres badania nie spotkałam się w Organizacji ze słowami „beneficjentka” lub „podopieczna”, zanotowałam natomiast kilkakrotnie w moim dzienniku sugestie, by wykreślić je z pomocowego słownika. Pomoc nie była, wyjaśniano, równoznaczna z czerpaniem korzyści z usług Organizacji (jak sugerowałoby słowo „beneficjent”), ani opieką nad kimś nierównym pomagającemu czy niesamodzielnym (co konotuje słowo „podopieczny”). Słowo „klient” miało swoje wady, ale sugerowało większą równość niż inne terminy potocznego języka. Używano go bez entuzjazmu, a jednak przyjęło się na tyle, że zwracano uwagę nowym pracownikom lub wolontariuszom, kiedy sięgali po jego mniej równościowe substytuty: „Mówimy raczej klient”.

**Punkt Pomocy i Organizacja** – tak piszę o miejscu, w którym zrealizowałam największą część badań terenowych. Prowadziłam obserwacje uczestniczącą w organizacji pozarządowej, która w ramach wsparcia osób cudzoziemskich prowadzi punkt doradztwa w sprawach legalizacji pobytu i wielu innych związanych z adaptacją w Polsce. Część badań przeprowadziłam również w innych organizacjach pozarządowych, których nazwy – by uniknąć nieporozumień – piszę z małej litery. W okresie, w którym prowadziłam badania, organizacji prowadzących działalność zbliżoną do Organizacji było prawie dziesięć. Żeby zapewnić im minimalną anonimowość, nie charakteryzuję ich zbyt szczegółowo. Wszystkie zajmowały się pomocą w sprawach prawnych i administracyjnych, zwłaszcza związanych z legalnym pobytom w Polsce lub ochroną międzynarodową cudzoziemców. Tej podstawowej działalności towarzyszyły często wydarzenia integracyjne (np. polsko-niepolkie gotowanie,

szycie czy zabawa), pomoc w nauce (np. korepetycje dla dzieci oswajających się z polską szkołą), lekcje polskiego dla dorosłych, konsultacje psychologiczne, edukacyjne wydarzenia dla Polaków (np. spotkania informacyjne dla przedsiębiorców pragnących zatrudnić cudzoziemców), pomoc w znalezieniu pracy, pomoc materialna (zwykle rzeczowa, niekiedy wsparcie finansowe w wynajęciu mieszkania). Wspólną cechą tych organizacji było zogniskowanie działań wokół kategorii cudzoziemca, a nie – jak w wielu organizacjach zachodnich w tym samym czasie – na określonej kategorii prawnej (na przykład uchodźcach), na grupie wyróżnionej ze względu na typ doznanej niesprawiedliwości (takiej jak ofiary handlu ludźmi) lub na grupie narodowej. Kiedy piszę tę pracę sektor pomocowy zaczyna wyglądać już zupełnie inaczej: na arenę wchodzi bowiem międzynarodowi grantodawcy oferujący wsparcie uchodźcom wojennym z Ukrainy, a jednocześnie organizacje, które do tej pory zajmowały się w znacznej mierze pomocą humanitarną za granicą lub programami niezwiązanymi z pomocą cudzoziemcom – na przykład PAH, PCPM czy WOŚP – zaczynają działać w Polsce. Większa skala działania, profesjonalizacja i pieniądze, o jakich nawet nie myśleliśmy w okresie, o którym piszę, kształtują obecnie pomocowy świat.

**Pomoc** – to drugi termin, którego znaczenie staram się określić w tej pracy empirycznie. Dlatego nie mogę przedstawić już tutaj jego definicji. Znaczenie wielu słów poznajemy jednak przez użycie, a nie przez intelektualne objaśnienie. Czy definiujemy „zbiór”, „jednostkę” albo „ciało”? Słowa „pomoc” używam więc z początku tak, jak uczestnicy badania, a później staram się poddać je krytyce. Krytyka ta ma charakter typowy dla humanistyki i skupia się na rekonstrukcji normatywnego wymiaru praktyk pomocowych. Nie zastanawiam się więc, czy pomoc jest skuteczna, ale z jakimi praktykami, normami czy podziałami społecznymi wiąże się w badanym kontekście.

**Praca pomocowa** – korzystam z tego terminu, żeby opisać pracę osób związanych z organizacjami oferującymi wsparcie osobom cudzoziemskim. Niektóre z nich uważały się za aktywistki, inne – raczej za pracowniczki. Obie grupy jednak uważały, że wykonują pracę.

## Uwaga o rodzajach

Czasami piszę w tej pracy „migrant”, czasami „migrantka”, a jeszcze innym razem „osoba migrancka”. Podobnie jest z wieloma innymi rzeczownikami. Nie wybrałam jednej formy gramatycznej dla wszystkich osób, o których piszę, chociaż uważam, że dzięki formom bardziej neutralnym od rodzaju męskiego lub męskoosobowego w polszczyźnie łatwiej się żyje.

W kontekście, który badałam, ofiarą uprzedzeń i dyskryminacji padali jednak często cis-mężczyźni żyjący zgodnie z heteronormą – częściej niż ich siostry, żony czy córki. Byli to mężczyźni z doświadczeniem migracji do Polski, zwłaszcza pochodzący z Bliskiego Wschodu lub Afryki. Zwykle mówili o sobie mniej niż kobiety i o nich mówiono publicznie mniej niż o kobietach. Rodzaj męski i męskoosobowy w tej pracy przypominał mi podczas pisania, że w terenie – wśród osób migranckich i w sfeminizowanym środowisku pomocowym – istniała również męska mniejszość. Czytelnik, czytelniczka, osoba czytelnicza zadecydują jednak, co oznacza dla nich.

Trochę piszę w tej pracy o pluralizmie i o tym, że szanse na sprawiedliwość są większe, gdy nie staramy się tak bardzo podporządkować podziału dóbr i honorów jednej zasadzie. Być może podobnie jest w języku – czy bowiem nie staje się on odrobinę mniej arbitralny, gdy abstrakcyjne tezy lub stwierdzenia dotyczące grup o zróżnicowanym składzie wyraża się w wielu rodzajach?

## 1. Wstęp

Zacząłam moje badania terenowe w 2018 roku, większa ich część zakończyła się po około roku. Z punktu widzenia polskiej polityki migracyjnej i uchodźczej, która wyznaczała pole moich zainteresowań, nie był to okres wyjątkowy. Panika moralna wokół „kryzysu uchodźczego”, która wybuchła w 2015 roku, zdążyła już wygasnąć<sup>1</sup>. Nie wprowadzono większych zmian w procedurach legalizacyjnych ani w procedurze uchodźczej. Rosła liczba imigrantów<sup>2</sup>, lecz nie był to fakt, który odbijałby się szerszym echem w mediach czy dyskusjach polityków. Malą liczbą przyjmowanych wniosków o ochronę międzynarodową<sup>3</sup>, a na przejściu granicznym w Terespolu dokumentowano coraz więcej przypadków uniemożliwienia osobom ubiegającym się o ochronę międzynarodową złożenia wniosku o status uchodźcy, lecz tematy te nie przebiły się na pierwsze strony gazet<sup>4</sup>.

Zmiany nadeszły w 2020 roku wraz z pandemią koronawirusa, w reakcji na którą mobilność międzynarodową, zwłaszcza zaś mobilność osób spoza strefy Schengen,

---

<sup>1</sup> Krzysztof Jaskułowski, *The Everyday Politics of Migration Crisis in Poland: Between Nationalism, Fear and Empathy* (Palgrave Macmillan 2019).

<sup>2</sup> Marek Okólski, „The Migration Transition in Poland,” *Central and Eastern European Migration Review*, Vol. 10, (No. 2 2021): 151–169.

<sup>3</sup> Cofnijmy się o dziesięć lat od momentu rozpoczęcia badania. Zgodnie z danymi Urzędu do Spraw Cudzoziemców dostępnymi w portalu migracje.gov.pl, pomiędzy rokiem 2008 i 2016 średnia roczna liczba przyjmowanych wniosków o status uchodźcy przekraczała 10 tysięcy. W 2017 roku, spadła do 5000 i mała w kolejnych latach do rekordowo niskiego roku 2020 (2817 wniosków). Na liczbę przyjmowanych wniosków mogło mieć wpływ wiele czynników – polityka wewnętrzna jest tylko jednym z nich. Warto jednak odnotować, że według Rzecznika Praw Obywatelskich skargi na nieprzyjmowanie wniosków o status uchodźcy zaczęły pojawiać się w roku 2015 (zob. następny przypis).

<sup>4</sup> Raporty Rzecznika Praw Obywatelskich z wizytacji przejścia granicznego w Terespolu, prowadzonych w latach 2016-2019 wskazują na podobne, powtarzające się również w trakcie wizytacji nadużycia: Rzecznik Praw Obywatelskich, „Wizytacja Kolejowego Przejścia Granicznego w Terespolu”, 25 września 2019, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/wizytacja-kolejowego-przejscia-granicznego-w-terespolu-wrzesien-2019> (wejście: 01.06.2023); Rzecznik Praw Obywatelskich, „Wizytacja Kolejowego Przejścia Granicznego w Terespolu”, 17 maja 2018, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/wizytacji-na-kolejowym-przejsciu-granicznym-w-terespolu-w-dniu-15-maja-2018-r> (wejście: 01.06.2023); Rzecznik Praw Obywatelskich, „Inspection of the railway border crossing in Terespol,” <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/inspection-railway-border-crossing-terespol> (wejście: 01.06.2023). Również organizacje pozarządowe informowały o nadużyciach na tym przejściu granicznym, np.: Marta Górczyńska i Marta Szczepanik, *Droga donikąd. Relacja z wizyty monitoringowej na białorusko-polskim przejściu granicznym Brześć-Terespol* (Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka 2016), <https://hfhr.pl/publikacje/droga-donikad-relacja-z-wizyty-monitoringowej-na-bialorusko-polskim-przejsciu-granicznym> (wejście: 01.06.2023); Aleksandra Chrzanowska et Al., *Na granicy. Raport z monitoringu dostępu do postępowania o udzielenie ochrony międzynarodowej na przejściach granicznych w Terespolu, Medyce i na lotnisku Warszawa Okęcie* (Warszawa: Stowarzyszenie Interwencji Prawnej 2016).



obwarowano dodatkowymi restrykcjami<sup>5</sup>. Rok później na granicy polsko-białoruskiej rozpoczął się kryzys tak wielowarstwowy, że trudno nadać mu jedno określenie. Miał niewątpliwie wymiar konfliktu międzynarodowego pomiędzy Polską a Białorusią, lecz jednocześnie jego głównymi ofiarami byli migranci – w dużej części kwalifikujący się zapewne do statusu uchodźcy – których podstawowe prawa łamały obie strony konfliktu. Ten kryzys trwa, kiedy kończę tę pracę, a jego skala nie jest w pełni znana, ponieważ dostęp do informacji o sytuacji na granicy pozostaje ograniczony. Początkowo do centrum wydarzeń nie dopuszczano prasy, obserwatorów międzynarodowych czy krajowych organizacji<sup>6</sup>. Gdy szanse na zbadanie tematu przez reporterów się pojawiły, medialne zainteresowanie kryzysem zmalało<sup>7</sup>. Władze publiczne okazały się wątpliwym źródłem informacji na temat własnych działań<sup>8</sup>, toteż rzetelna publiczna wiedza na temat kryzysu

---

<sup>5</sup> Podczas epidemii covid-19 przepisy wjazdowe wewnątrz strefy Schengen były przeważnie łagodniejsze niż przepisy obowiązujące osoby przyjeżdżające z zewnątrz. Widać to również w polskich rozporządzeniach Ministerstwa Zdrowia dostępnych w BiP. Przykładem może być rozporządzenie rady ministrów z dnia 6 maja 2021 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii, zgodnie z którym przybywający spoza strefy Schengen muszą poddać się testowi na SARS-COV-2 bez względu na to, czy mają certyfikat szczepienia czy nie.

<sup>6</sup> 2. Września 2021 Prezydent podpisał rozporządzenie o wprowadzaniu stanu wyjątkowego w pasie o szerokości 3km od granicy z Białorusią (rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 września 2021 r. w sprawie wprowadzenia stanu wyjątkowego na obszarze części województwa podlaskiego oraz części województwa lubelskiego, Dziennik Ustaw 2021, pozycja 1612). Gdy stan wyjątkowy zakończył się po trzech miesiącach, Sejm znowelizował Ustawę z dnia 17 listopada 2021 r. o zmianie ustawy o ochronie granicy państwowej oraz niektórych innych ustaw, co umożliwiło nie tylko przedłużenie obowiązywania restrykcji, ale również rozszerzanie ich na nowe tereny w razie potrzeby (Dziennik Ustaw 2021, pozycja 2191).

<sup>7</sup> Tematem tym stale zajmują się niewielki portal OKO.press, który od 2020 roku opublikował ponad 200 obszernych artykułów o kryzysie humanitarnym na polsko-białoruskiej granicy, strajkach w ośrodkach zamkniętych i wyzwaniach związanych z europejskim systemem recepcji (np. porozumieniami dublińskimi), oraz Gazeta Wyborcza, która w tym samym czasie opublikowała ponad dwa razy więcej tekstów na ten temat w swoich wydaniach ogólnokrajowym i białostockim.

<sup>8</sup> Stałym przedmiotem konfliktu pomiędzy władzami państwowymi a aktywistami i aktywistkami pozostaje to, czy poszukujący azylu w określonych momentach przebywali na terytorium Polski czy nie – ustalenie tego faktu jest niezbędne do tego, by określić, czy nastąpiło nielegalne wypchnięcie poza granicę Polski (*push-back*). Kryzys rozpoczął się tym sporem wokół osób z Afganistanu szukających azylu w Polsce, koczujących w Usnarzu Górnym w sierpniu 2021, które były traktowane przez polskie władze jako przebywające na terenie Białorusi – zob. Alicja Pałęcka, *Przemoc państwa i działania oddolne. Raport Fundacji Ocalenie z kryzysu humanitarnego na pograniczu polsko-białoruskim* (Warszawa, Fundacja Ocalenie 2021): 16. Od tego czasu na granicy polskie władze postawiły parkan – nie przebiega on jednak na linii granicznej. Dlatego zdarza się, że osoby uchodźcze znajdujące się po polskiej stronie, ale jeszcze za płotem proszą o azyl. Ostatni taki przypadek opisuje OKO.press: Magdalena Chrzczonowicz, „Prosimy o bezpieczeństwo. 25 osób czeka za metalową barierą”, OKO.press, 30 maja 2023, <https://oko.press/25-osob-za-metalowa-bariera-relacja-z-granicy-polsko-bialoruskiej> (wejście: 01.06.2023). Wiarygodność publicznych źródeł informacji podkopała (choć jest to chyba eufemizm) także wspólna konferencja prasowa Ministerstwa Obrony, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Straży Granicznej 27. września 2021, podczas której przedstawiono sfałszowane materiały rzekomo dowodzące seksualnych dewiacji i terrorystycznych zamiarów osób szukających w Polsce azylu. Warto zauważyć, że szefowie resortów oraz Komendant Główny SG osobiście przedstawili te rewelacje, nie pozostawiając sobie furtki na sprostowanie. Dominika Sitnicka, „<<Krowa Kamińskiego>> to stare nagranie z internetu. A w do-

pochodzi przede wszystkim od aktywistów<sup>9</sup>. Jest 8 czerwca 2023 roku, do tej pory odnaleziono czterdzieści pięć ciał w przygranicznych lasach i rzekach<sup>10</sup>.

W lutym 2022 roku Rosja rozpoczęła kolejną inwazję na Ukrainę, która tym razem rozlała się na cały kraj. W ciągu następnego roku nieco ponad półtora miliona osób z Ukrainy uzyskało w Polsce ochronę tymczasową na podstawie specustawy przygotowanej w związku z wojną<sup>11</sup>. Żadna grupa uchodźców nie spotkała się w najnowszej historii Polski z taką społeczną solidarnością, potwierdzoną również uprawnieniami do bezwarunkowego pobytu w Polsce i pełnym dostępem do rynku pracy. Słowo uchodźca w kontekście wojny w Ukrainie straciło negatywne konotacje. W mediach chwalono się polską szczodrością, która jednak – podobnie jak solidarność innych państw unijnych – miała rasistowską podszewkę. Na granicach „twierdzy Europa” bez porównania gorzej traktowano bowiem osoby uchodźcze z innych krajów<sup>12</sup>. Ten kontrast to materiał na osobną pracę, ale ważny kontekst

---

datku to klacz”, OKO.press, 28 września 2021, <https://oko.press/krowa-kaminskiego-to-stare-nagranie-z-internetu-a-w-dodatku-to-klacz> (wejście: 01.06.2023); Anna Mierzyńska, „Nie tylko <<krowa Kamińskiego>>. Wątpliwości co do kolejnych zdjęć z ministerialnej konferencji”, OKO.press, 29 września 2021, <https://oko.press/nie-tylko-krowa-kaminskiego-watpliwosci-co-do-kolejnych-zdjec>.

<sup>9</sup> Spośród raportów organizacji pozarządowych na temat sytuacji na granicy polsko-białoruskiej warto wymienić (poza cytowanym powyżej – Alicja Pałęcka, *Przemoc państwa i działania oddolne*): Grupa Granica, *Humanitarian crisis at the Polish-Belarusian border*, (Warszawa: Grupa Granica 2021), <https://www.grupagrancia.pl/files/Grupa-Granica-Report-Humanitarian-crisis-at-the-Polish-Belarusian-border.pdf> (wejście: 01.06.2023); Katarzyna Czarnota, Marta Górczyńska, *Raport Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z monitoringu sytuacji na polsko-białoruskiej granicy* (Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka 2022), [https://hfhf.pl/upload/2022/12/raport\\_gdzie\\_prawo\\_nie\\_siega-hfpc-30062022.pdf](https://hfhf.pl/upload/2022/12/raport_gdzie_prawo_nie_siega-hfpc-30062022.pdf) (wejście: 01.06.2023); Jacek Biały, Marta Górczyńska i Daniel Witko, *Access to asylum procedure at Poland's external borders. Current situation and challenges for the future*, (Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka 2019).

<sup>10</sup> Grupa Granica, „45. Ofiara na pograniczu polsko-białoruskim”, Facebook, 24 maja 2023, [https://www.facebook.com/photo/?fbid=236002962394800&set=pcb.236003629061400&cft\\_0\]=AZUr26hVopy-gINGKqh2VxVEk2JDc6GqQLmeUWLqL8w\\_stSuWKQFIDvOJYu8sgSs-fddTA-GxxatC\\_3ya739PNH9Myhbvkjv58m8Zm9OwwhjFjUIXi8IOhialwB2tvKowgkacrDOKL3OE49YWo-WgKcSDNqzJti3NUOnLgXhWwEC2arJKOKgny1c9ooEW-BmC5agh7bRgN83TISayrbTjD9RE&tn\\_\\*=bH-y-R](https://www.facebook.com/photo/?fbid=236002962394800&set=pcb.236003629061400&cft_0]=AZUr26hVopy-gINGKqh2VxVEk2JDc6GqQLmeUWLqL8w_stSuWKQFIDvOJYu8sgSs-fddTA-GxxatC_3ya739PNH9Myhbvkjv58m8Zm9OwwhjFjUIXi8IOhialwB2tvKowgkacrDOKL3OE49YWo-WgKcSDNqzJti3NUOnLgXhWwEC2arJKOKgny1c9ooEW-BmC5agh7bRgN83TISayrbTjD9RE&tn_*=bH-y-R) (wejście: 01.06.2023).

<sup>11</sup> Piotr Pacewicz, „Gdzie jest milion uchodźców z Ukrainy? W danych SG widać też lęk przed rocznicą 24 lutego”, OKO.press, 28 lutego 2023, <https://oko.press/ilu-jest-uchodzcow-z-ukrainy> (wejście: 01.06.2023).

<sup>12</sup> Uchodźcy wojenni z Ukrainy zostali objęci inną formą ochrony prawnej niż uchodźcy „konwencyjni” (tj. tacy, których status rozumie się w znacznej mierze przez odwołanie do konwencji genewskiej z 1951 roku). Tym pierwszym przyznano unijną ochronę tymczasową (na podstawie *Dyrektywy Rady 2001/55/WE z dnia 20 lipca 2001 r. w sprawie minimalnych standardów przyznawania tymczasowej ochrony na wypadek masowego napływu wysiedleńców oraz środków wspierających równowagę wysiłków między Państwami Członkowskimi związanych z przyjęciem takich osób wraz z jego następstwami*) bądź polską ochronę czasową (na podstawie *Ustawa z dnia 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa*). Dzięki tym przepisom uchodźcy z Ukrainy mogli zostać przyjęci bez konieczności indywidualnej weryfikacji okoliczności uzasadniającej objęcie ochroną. Inaczej jest jednak z osobami poszukującymi azylu pochodzącymi z innych krajów, które występują o ochronę międzynarodową w procedurach wymagających udowodnienia indywidualnego prześladowania w kraju pochodzenia (w Polsce na podstawie *ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej*), co w praktyce oznacza, że procedury są długotrwałe, a pomiędzy złożeniem wniosku i decyzją, osoby te żyją w

dla tej rozprawy. Obliguje on bowiem do tego, by uczciwie zadać w niej pytanie o rasizm, które waży tym więcej, iż praca dotyczy środowiska, które różnorodność niesie na swoich sztandarach.

Moje badania terenowe zakończyły się jeszcze w roku 2019. Czas, w którym je prowadziłam, można roboczo określić jako okres między dwoma kryzysami: paniką moralną lat 2015-2016 związaną z falą migracji napływającą do Europy przez Morze Śródziemne, oraz zaostrzeniem antyuchodźczego kursu w polityce rządu na granicy polsko-białoruskiej, która jesienią 2021 roku doprowadziła do pierwszych ofiar śmiertelnych. Oba kryzysy dotyczyły osób uchodźczych. W sferze publicznej wielkim nieobecny wciąż pozostawali imigranci, których w Polsce przybywało, a jednak mówiło się o nich zdecydowanie mniej<sup>13</sup>.

Czy był to czas spokojny, trudno powiedzieć. Z pewnością wyciszenie panik moralnych i mniej mowy nienawiści w sferze publicznej pozwalało patrzeć na kwestie obecności i adaptacji cudzoziemców, a także polityki prowadzonej wobec nich, jak na kwestie jeszcze nierozstrzygnięte. W środowisku, do którego należałam, dyskutowaliśmy czasem o zmianach w tej lub innej procedurze, o sprawie lub wyroku, o dostępie rozmaitych kategorii migrantów do usług publicznych i świadczeń socjalnych. Nie były to rozmowy zupełnie pozbawione nadziei na to, że coś może się zmienić na korzyść cudzoziemek. Już wtedy skala naruszeń praw osób ubiegających się o azyl była duża i nie zapobiegało im ich dokumentowanie, powiadamianie właściwych organów oraz publiczne protesty<sup>14</sup>. Mimo to, wierzyliśmy jeszcze w to, że da się wywalczyć coś piórem: sprawnie pisząc wnioski, odwołania, skargi czy listy otwarte. Pracowaliśmy sporo przy biurkach, w urzędach i sądach, przed komputerami. Niekiedy odwiedzaliśmy klientki w domach albo towarzyszyliśmy im podczas wizyty w szpitalu, szkole czy którymś z urzędów, jednak większość pracy odbywała się w warunkach biurowych, podczas konsultacji w Punkcie Pomocy, w godzinach jego

---

„stanie zawieszenia”, bez dostępu do rynku pracy i z ograniczoną mobilnością. W przypadku konwencyjnego uchodźstwa łatwiej również o push-back, bowiem sprawy traktowane są indywidualnie i w ogóle nie otwierane, jeśli nie złożony wniosek. Jakkolwiek definicja pushbacku nie jest jasno określona, ECRE (the European Council on Refugees and Exiles) szacuje, że jedynie z Grecji wypchnięto 1 624 łodzi z łącznie 43 476 osobami na pokładzie pomiędzy 1 stycznia 2017 i 27 września 2022 – i są to szacunki niższe niż te przygotowywane przez organizacje pozarządowe, zob. European Parliament, Addressing pushbacks at the EU's external borders: Briefing, [https://www.europarl.europa.eu/Reg-Data/etudes/BRIE/2022/738191/EPRS\\_BRI\(2022\)738191\\_EN.pdf](https://www.europarl.europa.eu/Reg-Data/etudes/BRIE/2022/738191/EPRS_BRI(2022)738191_EN.pdf): 7 (wejście: 01.06.2023). Warto zwrócić uwagę na fakt, że ochronę tymczasową zastosowano w Unii Europejskiej po raz pierwszy po inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 roku, mimo że również wojna w Syrii, wraz z ponad 5 milionami osób uchodźczych jedynie w sąsiednich krajach, spełniała, jak można argumentować, kryterium „masowego napływu wysiedleńców”.

<sup>13</sup> Przystępne zestawienie danych znajduje się np. w: Okólski, „The Migration Transition in Poland,” 159.

<sup>14</sup> Zob. przypis 4.

urzędowania.

Wiosną 2020 roku śledziłam pierwszą sprawę, w której Straż Graniczna odmówiła przyjęcia pełnomocnictwa od mocodawcy rodziny zagrożonej deportacją<sup>15</sup>, choć nie była to pierwsza taka sprawa w ogóle<sup>16</sup>. Polecenie człowieka w mundurze okazało się ważniejsze niż prawne ramy procedury. Historia przez parę minut żyła w mediach społecznościowych, a jednak nie dołączyła do listy spraw znamionujących w Polsce „kryzys praworządności”. Jesienią 2021 przypadki siłowego odseparowania pełnomocników od mocodawców przez Straż Graniczną odnotowywano kilkunastokrotnie, a aktywiści, którzy do tej pory siedzieli przede wszystkim w punktach pomocy, zaczęli przemierzać przygraniczne lasy z termosami z ciepłym jedzeniem, zestawami pierwszej pomocy, śpiworami i powerbankami, bo właśnie w lesie znajdowali się migranci, którym uniemożliwiano złożenie wniosku o status uchodźcy<sup>17</sup>. W kontaktach z państwem zawiodła też jeszcze jedna broń z arsenału aktywistów: świadectwo o cudzym cierpieniu<sup>18</sup>. Sprawozdania z granicy, zdjęcia, filmy, listy otwarte i nawoływania do protestów ulicznych zdołały zmobilizować niewielką liczbę obywateli, stałych sojuszników sprawy uchodźczej, jednak nie wpłynęły na decyzje rządu i jego służb, które odrzuciły nie tylko humanitarne postępowanie, ale również humanitarną retorykę-. W organizacji, z którą byłam związana, większość spraw nadal toczyła się w biurowych warunkach, lecz aktywiści otrzymali wyraźny sygnał, że dotychczas użyteczne narzędzia – sprawnie napisane pełnomocnictwa, wnioski, odwołania, prośby i skargi – mogą okazać się nieskuteczne w konfrontacji z poleceniem funkcjonariusza policji czy Straży Granicznej.

Gdy prowadziłam badania terenowe, odwołanie do prawa czy wartości humanitarnych miało więcej normatywnej siły w sytuacji sporu ze służbami państwa<sup>19</sup>. Wydawało się też nieprawdopodobne, by w polskich lasach migranci mogli umierać z

---

<sup>15</sup> Fundacja Ocalenie, „Od ponad godziny na lotnisku Chopina nasz prawnik próbuje spotkać się z rodziną z Czeczenii, która o 16 ma być deportowana”, Facebook, 23 stycznia 2020, <https://www.facebook.com/FundacjaOcalenie/posts/2976065319094010> (wejście: 01.06.2023).

<sup>16</sup> Chrzanowska et Al., *Na granicy*, 40-44.

<sup>17</sup> O legalności środków prawnych zastosowanych przez Polskę i Litwę w strefach przygranicznych z Białorusią: Magdalena Perkowska i Aurelijus Gutasukas, "Were the Lithuanian and Polish Responses to the Refugee Influx Legal or Illegal?," *Białostockie Studia Prawnicze*, T. 28 (Nr 1, 2023): 117-136.

<sup>18</sup> O świadectwach i ich rosnącym znaczeniu w działalności organizacji humanitarnych od drugiej połowy XX w.: Didier Fassin, *The Humanitarian Reason* (Berkeley: California University Press 2012): 200-222.

<sup>19</sup> Dobrym przykładem są listy otwarte o zatrzymanie deportacji, Dominika Michalak „Ms. Rollison Stops a Deportation,” w: *Anthropological Perspectives on Global Challenges*, ASA Monograph 2019, w druku.

wychłodzenia czy braku wody pitnej. Stan demokracji w Polsce był lepszy<sup>20</sup>, a jednak zagadnienie, któremu poświęcam w tej pracy najwięcej badawczej uwagi, już wtedy wydawało się nieco utopijne. Interesuje mnie bowiem przede wszystkim kwestia reprezentacji politycznej osób cudzoziemskich – to, czy mają one, razem lub z osobna, szansę skutecznie walczyć o swoje interesy lub uznanie dla tożsamości, czy jest szansa by częściej mówiły za siebie i zaistniały w polskiej polityce oraz dyskursie publicznym jako swoje reprezentantki.

W środowisku, którego stałam się częścią, już wtedy niewiele było na to nadziei, choć jednocześnie w miejskich sferach publicznych, w warszawskiej w szczególności, pojawiło się więcej osób z doświadczeniem migracyjnym lub uchodźczym, podejmujących ważne dla siebie tematy. Część z nich stanowili działacze organizacji pozarządowych, którzy często zaczęli kariery już wcześniej i wyrobili sobie pozycję w sektorze. Niektórzy zasiadali w zarządach takich organizacji lub kierowali nimi. Przybywało też inicjatyw artystycznych zakorzenionych w takim doświadczeniu i starających się wprowadzić te tematy do debaty publicznej. Jednak głos ludzi stąd w sprawie osób cudzoziemskich do dziś pozostał bez porównania donośniejszy.

### 1.1. Nauka jako reprezentantka osób migrujących

W polskich badaniach nad migracjami kwestia reprezentacji nie należy do najszerzej dyskutowanych zagadnień. Jest tak zwłaszcza z reprezentacją rozumianą nie tyle jako publiczny wizerunek, ile – dostęp do agory. Mimo to do tej pory ukazało się sporo analiz poświęconych reprezentacji migrantów lub mniejszości w mediach<sup>21</sup>, stereotypów Polaków

---

<sup>20</sup> Pokazuje to np. raport V-Dem Institute, w którym Polska w 2021 okazała się najszybciej ewoluującym w kierunku autokracji systemem spośród badanych. V-Dem Institute, *Autocratization Turns Viral: Democracy Report 2021* (Department of Political Science University of Gothenburg 2021), [https://www.v-dem.net/static/website/files/dr/dr\\_2021.pdf](https://www.v-dem.net/static/website/files/dr/dr_2021.pdf) (wejście: 01.06.2023). Zapewne lepszym wskaźnikiem kryzysu demokracji pozostają nałożone w ostatnich latach na Polskę przez Unię Europejską kary za naruszenia praworządności na podstawie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

<sup>21</sup> Na przykład: Michał Krzyżanowski, "Discursive shifts in ethno-nationalist politics: On politicization and mediatization of the <<refugee crisis>> in Poland," *Journal of Immigrant & Refugee Studies* T. 16 (Nr 1-2, 2018): 76-96; Fabienne Baidier i Monika Kopytowska. "Conceptualising the Other: Online discourses on the current refugee crisis in Cyprus and in Poland," *Lodz Papers in Pragmatics* T. 13 (Nr 2 2017): 203-233. Ponieważ kościół katolicki ma swoje kanały komunikacji, zapewne do badań dyskursu medialnego można zaliczyć również analizy jego komunikatów: Anna Wilczyńska i Karol Wilczyński, "In Poland the Stranger Threatens Christianity: Polish Catholics and Their Attitude Towards Refugees," w: Morgens Jacobsen, Emnet Berhanu Gebre i Drago Župarić-Iljić (red.), *Cosmopolitanism, Migration and Universal Human Rights* (Cham: Springer, 2020); Konrad Pędziwiatr, "The Catholic Church in Poland on Muslims and Islam," *Patterns of Prejudice* T. 52 (Nr 5, 2018): 461-478. Warto też odnotować, że monitoringiem prasy w zakresie mowy nienawiści skierowanej do osób cudzoziemskich zajmowała się również Helsińska Fundacja Praw Człowieka.

na temat innych grup narodowych lub religijnych, uprzedzeń wobec nich, czy też stosunku Polaków do imigracji i uchodźstwa<sup>22</sup>. Pytanie o obecność osób o migracyjnej przeszłości jako mówiących podmiotów publicznego dyskursu nie przyciągnęło jednak uwagi badaczy – być może dlatego, że nadal zaledwie garstka funkcjonowała w polskiej sferze publicznej. Badania te, siłą rzeczy, przedstawiają osoby z doświadczeniem migracji i uchodźstwa jako członków grup, o których się mówi, raczej niż takich, które mają coś do powiedzenia.

Przegląd trzech dekad polskich badań nad migracjami od 1989 roku, pod redakcją Anny Horolets, Magdaleny Lesińskiej i Marka Okólskiego, pokazuje, że większość badań nad migracjami do Polski (lub przez Polskę na jakimś etapie) miała profil demograficzny, ekonomiczny oraz instytucjonalny, z niewielką domieszką przedsięwzięć antropologicznych<sup>23</sup>. Prace te miały swoiste akademickie cele, jednak przeważała w nich perspektywa „rzetelnego zarządcy”, który stara się policzyć nowoprzybyłych, zrozumieć lepiej, co ich tu sprowadza, ocenić sposób zarządzania wspólnym obecnie miejscem zamieszkania czy też przyjrzeć się uważniej – również krytycznie – polskiej gościnności. Ta perspektywa pokazuje skalę odpowiedzialności, jaką część badaczy jest gotowa na siebie wziąć, na przykład wspierając swoimi badaniami rozsądną skądinąd ideę, by polityka migracyjna państwa opierała się na rzetelnych danych i ich uważnej analizie lub uwzględniała potrzeby i interesy rozmaitych aktorów działających w tym polu politycznym.

W idealnym przypadku deliberatywnej demokracji mniejszościowe grupy interesu, takie jak migranci, powinny same dźwigać część tej odpowiedzialności. Nie jest to jednak przypadek Polski, w której grupy te obecne są od relatywnie niedługiego czasu, praca nad ich samoorganizacją ledwie się zaczęła, a na dodatek ustrój państwowy traci cechy

---

<sup>22</sup> Są to z jednej strony badania ilościowe, np. prace Ośrodka Badań nad Uprzedzeniami, m.in. *Polski Sondaż Uprzedzeń*, którego trzy edycje odbyły się już od roku 2013. Z punktu widzenia tego badania ważnym kontekstem są zwłaszcza: Mateusz Olechowski, *Postrzeganie wiktymizacji narodowej i stosunek do uchodźców*, Warszawa 2014; Wiktor Soral, Karolina Hansen i Michał Bilewicz, *Stosunek Polaków do imigrantów oraz jego korelaty – na podstawie Polskiego Sondażu Uprzedzeń 2013*, Warszawa 2014; Anna Stefaniak, Katarzyna Malinowska i Marta Witkowska, *Kontakt międzygrupowy i dystans społeczny w Polskim Sondażu Uprzedzeń 3*, Warszawa 2017; Sondaże uwzględniające stosunek do cudzoziemców w Polsce prowadzi również CBOS, bliższe chronologicznie temu badaniu są zwłaszcza komunikaty CBOS nr 5/2020 i 81/2015. Z drugiej strony, w pracy odnoszącej się też do badań jakościowych, w tym dyskursu, na przykład prac Moniki Bobako, Konrada Pędziwiatra i Kasi Narkowicz poświęconych islamofobii w Polsce. Np. Monika Bobako, *Islamofobia jako technologia władzy. Studium z antropologii politycznej*, Universitas, Kraków 2017. W okresie bliskim moim badaniami ukazał się tużin artykułów Konrada Pędziwiatra, również we współpracy z Kasią Narkowicz, zamiast wymieniać je tutaj, będę się odwoływać do nich w dalszych rozdziałach pracy. Szeroko zakrojone terenowe badania jakościowe nad stosunkiem Polaków do uchodźców znajdują się też w już cytowanej książce: Krzysztof Jaskułowksi, *The Everyday Politics of Migration Crisis in Poland*.

<sup>23</sup> Anna Horolets, Magdalena Lesińska, Marek Okólski (red.), *Raport o stanie badań nad migracjami w Polsce po 1989 roku*, Komitet Badań nad Migracjami PAN, Warszawa 2018.



demokracji<sup>24</sup>. Mimo to, przejmowanie funkcji reprezentacji bardziej zmarginalizowanych grup przez naukę niesie ze sobą ryzyko nadużycia. Nauka jako publiczna przedstawicielka nie jest bowiem związana z ludźmi, których reprezentuje, ani instrukcją, ani odpowiedzialnością<sup>25</sup>. Wiąże ją z nimi – i pewnie wcale nie zawsze – dobra wola uczonych.

Żeby przyjrzeć się temu, jakie ryzyka wiążą się z naukową reprezentacją interesów osób cudzoziemskich, rozważmy dwa przykłady perspektyw badawczych, którym przyświeca ambicja uzyskania możliwie neutralnego lub wielostronnego obrazu jednego z wycinków pola badań migracyjnych – pola uchodźczego. Jeden z tekstów to naukowa monografia, drugi – to naukowy reportaż interwencyjny.

Sławomir Łodziński i Maciej Ząbek zrealizowali bodaj pierwszy w Polsce szeroko zakrojony projekt skupiony na tematyce uchodźczej, uwzględniając w nim zarówno przegląd prawodawstwa, jak i antropologiczno-instytucjonalną rekonstrukcję perspektyw głównych aktorów tego pola politycznego na kwestię uchodźczą<sup>26</sup>. W badaniu uwzględniono więc wywiady z urzędnikami, pracownikami ośrodków dla uchodźców, działaczami i osobami w procedurze uchodźczej.

Mikołaj Pawlak wskazywał na dwie główne zalety pracy Ząbka i Łodzińskiego: próbę zrozumienia różnorodnych aktorów pola oraz dystans wobec retoryki bliskiej sektorowi organizacji pozarządowych, a przejmowanej przez część naukowców<sup>27</sup>. Retorykę oceniał jako zbyt krytyczną wobec administracji państwowej, by mogła przynieść realną polityczną zmianę. Zalecał jednocześnie naukowy „symetryzm”, a więc równe zrozumienie dla wszystkich stron ewentualnych sporów – autorów omawianej pracy przedstawiał jako jego przedstawicieli.

Jeśli jednak przyjrzymy się jej bliżej, zobaczymy – by użyć terminu z artykułu Pawlaka – właśnie asymetrię, tym razem jednak związane z zagadnieniem reprezentacji. Ujawniają się one przede wszystkim w odmiennym stosunku autorów do przedstawicieli państwowego systemu recepcji (urzędników i pracowników ośrodków, lecz w mniejszym

---

<sup>24</sup> Zob. przypis 20.

<sup>25</sup> Sądzę, że naiwnością jest widzieć w tym siłę nauki. Owszem, autonomię tego rodzaju trudno przecenić z punktu widzenia zysków poznawczych, ale nie ma powodu zakładać, że z uczciwego rozpoznania faktów wypływa automatycznie skuteczna i odpowiedzialna polityka. Dlatego nie zgadzam się z wizją nauki np. jako „mediatorki” pomiędzy uchodźcami a społeczeństwem przyjmującym, co proponuje Mikołaj Pawlak w „Asymetrię i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”, *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*, T. 144 (Nr 2, 2012): 163-185.

<sup>26</sup> Maciej Ząbek i Sławomir Łodziński, *Uchodźcy w Polsce. Próba spojrzenia antropologicznego* (Warszawa: Aspra-JR 2008).

<sup>27</sup> Mikołaj Pawlak, „Asymetrię i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”.

stopniu aktywistów) i osób poszukujących azylu. Ci pierwsi wstępują w badaniu w swoich rolach zawodowych, ci drudzy dzielą się swoją biografią, która – i tu autorzy zapewne mają rację – powtarzana wielokrotnie i zwykle w celu uzyskania jakiegoś wsparcia, często nabiera cech publicznej maski<sup>28</sup>. Ostatecznie jednak nawet taka opowieść dotyka kwestii o wiele bardziej intymnych niż wywiad na temat doświadczeń zawodowych.

Ponieważ głównym zagadnieniem pracy Ząbka i Łodzińskiego są, jak głosi tytuł, uchodźcy w Polsce, wszyscy uczestnicy badania wypowiadają się na ich temat. W takim układzie wypowiedzi osób ubiegających się o ochronę mogłyby służyć ocenie trafności relacji przedstawicieli innych środowisk. Kategorię trafności zastępuje często spekulacja na temat prawdy i fałszu – na przykład, autorzy podają w wątpliwość prawdziwość biograficznych opowieści uchodźców na podstawie wypowiedzi urzędników<sup>29</sup>. Praca zawiera też ocenę warunków w ośrodkach dla cudzoziemców, obejmującą stan sanitariatów i antropologiczną refleksję nad sposobem korzystania z nich przez mieszkańców ośrodków. Oceny tej dokonują badacze. Pożytki z takiej analizy mogą np. dotyczyć zgodności warunków w ośrodkach z deklarowanymi przez badanych oczekiwaniami, lecz wiążą się z nią również pewne moralne straty. Autorzy bowiem znów dzielą ludzi na tych, których intymność pozostaje nienaruszona i którym przyznaje się prawo do wyjaśniania, kim są uchodźcy, oraz samych uchodźców, których autoreprezentacje nie mają większych szans, by nabrać publicznej doniosłości. Po co w pracy na przykład informacja: „Muzułmanie oddają mocz w pozycji kucznej, wchodząc zwykle butami na sedesy”<sup>30</sup>? I co by się stało, gdyby to stwierdzenie poddać testowi prawdziwości?

Praca Ząbka i Łodzińskiego z punktu widzenia kwestii reprezentacji przypomina zdjęcie ubranego lekarza przy nagim pacjencie. Jej ton i sposób portretowania głównych aktorów pola uchodźczego nie dopuszczają możliwości, by uchodźcy mogli być rzecznikami swego grupowego interesu. Uczestnicy debaty politycznej są bowiem zwykle w coś odziani: stanowisko, profesjonalny mundur, prestiż dziedziny, sztandar swej grupy lub – w ostateczności – figowy listek imienia i nazwiska. Brak tych atrybutów, opisywany przez metafory nagości, jest we współczesnej teorii polityki synonimem wykluczenia z politycznej wspólnoty<sup>31</sup>.

---

<sup>28</sup> Ząbek i Łodziński, *Uchodźcy w Polsce*: 132-142, 161-176.

<sup>29</sup> *Ibid.*: 154-176.

<sup>30</sup> *Ibid.*, s. 231.

<sup>31</sup> Terminy takie jak agambenowskie nagie życie czy foucaultowska biopolityka weszły na stałe do słownika badaczy migracji, zwłaszcza przymusowych. Interesującym, krytycznym wielogłosem na temat ich użyteczności są teksty opublikowane łącznie w: Claudio Minca et Al., „Rethinking the biopolitical: Borders, refugees, mobilities....,” *Environment and Planning C: Politics and Space* T. 40 (Nr 1, 2022): 3-30.



Drugi przykład pozwala naświetlić inne wyzwanie dla szerszej reprezentacji cudzoziemców w sferze publicznej: delegitymizację lub pominięcie w opisie instytucji, języków czy mechanizmów, które umożliwiają przekroczenie podziału na swoich i obcych, albo też – przyjęcie lokalnej perspektywy na translokalny problem. Przemysław Sadura i Sylwia Urbańska wkrótce po eskalacji kryzysu praworządności na granicy polsko-białoruskiej, udali się tam, by przygotować reportaż rzucający więcej światła na ów kryzys jako całość<sup>32</sup>. W strefie przygranicznej trwał stan wyjątkowy, który nie pozwalał na wstęp próbującym się do niej przedostać z polskiej strony dziennikarzom, działaczom organizacji pomocowych, a nawet członkom organizacji nadzorczych. W przeciwieństwie do tych grup, badaczy wpuszczono do strefy, a ich reportaż to opowieść o tym, co zobaczyli w zamkniętym pokoju Sinobrodego.

W pierwszej części reportażu Urbańska i Sadura piszą o mieszkańcach, pogranicznikach i funkcjonariuszach Wojsk Obrony Terytorialnej nie wiedzących do końca, co się dzieje, choć będących w geograficznym centrum wydarzeń, mających często poczucie, że sami są ofiarami sytuacji, ale i zdolnych do ludzkich gestów. Na podstawie rozmów z mieszkańcami, autorzy proponują również przeformułowanie pojęcia legalizmu – jego głęboką kulturalizację i „ulokalnienie”. Legalizmem nazywają zaobserwowane u lokalnej społeczności postawy aprobaty dla zdecydowanych czynności służb mundurowych podejmowanych „w obronie granic”, abstrahując od tego, czy w świetle dotychczasowej wykładni czynności te można określić jako legalne.

W drugiej części reportażu dokumentują, w jaki sposób narastająca przemoc przenicowała lokalną społeczność, nadwątlila stan psychiczny i morale żołnierzy i pograniczników. Relacjonują też dotkliwość kontroli służb, których wcześniej nie doświadczyli. Wreszcie zarysowują szerszy kontekst kryzysu na granicy, zastanawiając się nad stanem państwa:

„Polskie państwo nie podjęło wysiłku zorganizowania odpowiedniej liczby obozów przejściowych dla uchodźców, więc zaczęło masowo wypychać wycieńczonych ludzi do

---

<sup>32</sup> Reportaż do tej pory ma dwie części: Przemysław Sadura, Sylwia Urbańska, „Obcy w naszym kraju. Gniew, żal i strach podlaskiego pogranicza”, portal *Krytyka Polityczna*, 17.09.2021, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/obcy-w-naszym-kraju-podlasie-uchodzcy-stan-wyjatkowy-reportaz-badanie/> (wejście: 01.06.2023); „Tam, gdzie ich zbierają i <<gonią>> z powrotem”, portal *Krytyka Polityczna*, 5.11.2021, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/reportaz-badawczy-sadura-urbanska-granica-uchodzcy-wojsko-polisja-straz-graniczna/> (wejście: 01.06.2023).

lasu. Okrutne, ale czy zaskakujące? Dlaczego miałoby dbać o uchodźców, jeśli nie przejmuje się kondycją swoich własnych funkcjonariuszy?

Strażnicy, policjanci i żołnierze, ponad wyobrażalną miarę przeciążeni pracą i stresem, mają sami zadbać o siebie. Niczym folwarczni chłopcy sporą część tego, co zarobią, wydają na jedzenie i alkohol. Narażeni na PTSD i depresję, bez dostępu do właściwej opieki psychologicznej piją, pogłębiając problemy. Państwo to toleruje, od czasu do czasu sięgając po bat.”<sup>33</sup>

Podczas swoich badań nie spotkali osób cudzoziemskich przekraczających granicę, jednak druga część reportażu jest ilustrowana ich zdjęciami, a cały artykuł kończy się odmalowaniem ich nieco widmowego obrazu:

„Uchodźcy na razie idą tu nocami, zazwyczaj polami lub obrzeżami. Kierują się w stronę światła, ale omijają miejscowe wsie. Boją się ludzi. Czasami tylko proszą o wodę, z reguły jednak nie chcą przeszkadzać, mimo ogromnego cierpienia zachowują jakąś niewyobrażalną godność.”<sup>34</sup>

Być może ktoś o lepszym wyczuciu języka zestawia ze sobą te odległe o kilka akapitów fragmenty reportażu i odda kontrast pomiędzy budzącym współczucie familiarnym obrazem funkcjonariuszy, a dystansującymi postaciami o „niewyobrażalnej godności”. Znajdą się pewnie również komentatorzy, którzy w sposób wyważony dokonają moralnej oceny decyzji, by to właśnie funkcjonariuszy ustawić w pierwszym rzędzie ofiar kryzysu, a tym samym powtórzyć refren narodowej martyrologii, iż to polskie cierpienia zasługują na największej uwagi.

Sama wolałabym zwrócić uwagę na decyzję autorów, by w całym reportażu przeważała perspektywa fizycznej lokalności, choć wydarzenia, które analizowali miały niewątpliwie wymiar państwowy i międzynarodowy<sup>35</sup>. Ich rozumienie legalizmu jest tu świetnym przykładem. Termin ten występuje w pracy w liczbie pojedynczej, choć legalizmu przypisywany lokalnym mieszkańcom z pewnością nie był jedynym legalizmem w grze. Nie ono również obowiązywało aktorów o największej władzy: rządowych decydentów w Warszawie i publicznych funkcjonariuszy w terenie. Przede wszystkim zaś nie takie jego

---

<sup>33</sup> Sadura i Urbańska, „Tam, gdzie ich zbierają i <<gonią>> z powrotem”.

<sup>34</sup> Ibid.

<sup>35</sup> O ryzyku badawczym związanym z nadmiernym przywiązaniem do fizycznego miejsca badań: Akhil Gupta i James Ferguson, „Discipline and Practice: <<The Field>> as Site, Method, and Location in Anthropology”, w: *Anthropological Locations: Boundaries and Grounds of Field Science*, University of California Press, Londyn 1997, ss. 1-46.

rozumienie stanowiło nadzieję dla osób uchodźczych na bezpieczny przystanek w tułaczce.

Z punktu widzenia reprezentacji, najciekawszą cechą dwóch reportaży Sadury i Urbańskiej jest, jak sądzę, właśnie nieobecność odniesienia do kontekstu prawnego i jego zdolności do przekraczania lokalnych uwarunkowań. W najnowszej historii Europy, prawo było jednym z najważniejszych mechanizmów włączających uchodźców do grona ludzi, za których państwo odpowiada, określając ich dostęp do usług publicznych i rynku pracy, obejmując ich sądową jurysdykcją i obowiązkiem szkolnym, przyznając im prawa socjalne i lokatorskie, chroniąc ich przed dalszym wygnaniem<sup>36</sup>. Zdefiniowane w ustawach i konwencjach międzynarodowych prawa uchodźców są zawodnym mechanizmem, ale niejednokrotnie pozwoliły utrzymać w ryzach ksenofobiczne „odruchy serca” tubylców lub autorytarnych przywódców. Dawały też uchodźczyom i ich rzecznikom możliwość reprezentacji interesu tych pierwszych w imię zgodności z prawem. Zapewne dlatego państwa pragnące ograniczyć ruchy migracyjne starają się – legalnie lub nie – ograniczyć prawa uchodźców<sup>37</sup>.

Zaniedbanie translokalnego wymiaru kwestii migracji w dyskusji publicznej zwykle nie służy grupom w ruchu. Często prowadzi do tego, że lokalną perspektywę uznaje się za bardziej naturalną niż translokalne komentarze, choć trudno byłoby bronić tezy, by osiadłość ludzkich grup była stanem najbardziej naturalnym. W dyskursie publicznym nadmiar zrozumienia dla lokalności łatwo prowadzi do uwznioślenia potrzeb lokalnej wspólnoty, która wszak musi sobie „jakoś poradzić” z migrantami.

Nie sądzę, by metoda mogła nas, naukowców i naukowczynie, zabezpieczyć przed stronniczą lub krzywdzącą reprezentacją jakiegokolwiek grupy. W życiu społecznym i politycznym zdarzają się wszak rzeczy niespodziewane. Żeby jednak zminimalizować ryzyko nadużycia warto pewnie przyjrzeć się temu, jak cudzoziemcy sami występują w sferze publicznej. Dalej staram się przedstawić, czego od kilku z nich się nauczyłam: poszanowania dla pojęć przekraczających istniejące podziały, a także niechęci do realistycznego opisu.

---

<sup>36</sup> Doskonałym przykładem dokumentu o olbrzymim i długotrwałym wpływie na politykę uchodźczą państw europejskich jest Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951 r.

<sup>37</sup> Alice Edwards, “Human Rights, Refugees, and The Right ‘To Enjoy’ Asylum,” *International Journal of Refugee Law*, 2 (17) 2005, ss. 293–330; Emma Haddad, “Who is (not) a refugee?,” w: *The Refugee in International Society Between Sovereigns* (Cambridge: Cambridge University Press, 2008): 23-46, zwłaszcza 29-34.

## 1.2. Reprezentanci własnej sprawy

Podczas badań śledziłam publiczne inicjatywy podejmowane przez osoby z doświadczeniem migracyjnym lub uchodźczym. Publiczny głos tych osób różnił się od bezosobowego tonu dominującego w dyskursie naukowym przede wszystkim tym, że jasno określał swoje społeczne usytuowanie. Osoby te wypowiadały się jako uchodźcy działający na rzecz uchodźców, imigrantki-sojuszniczki innych imigrantek, osoby zmagające się z adaptacją i nierównościami w Polsce, poszukujące wyrazu dla tego doświadczenia.

Od osób, które podejmowały działalność publiczną, dowiedziałam się, że usytuowanie społeczne związane z cudzoziemskością jest dla nich zarówno bramą do sfery publicznej, jak i dość ciasną ramą. Istnieją bowiem „ślepe uliczki” mówienia z pozycji człowieka z doświadczeniem migracji, które sprawiają, że jest ona nie tyle mównicą, ile krzesłem na wystawie. Z takiego krzesła „obcy” nieustannie przedstawia to, z czym ludzie go kojarzą, np. kuchnię swego kraju, swoje bolesne doświadczenia związane z migracją, zainteresowanie dla tego, co uchodzi za polskie zwyczaje, itp. Jedna z moich rozmówczyń mówiła o tym jako „wchodzeniu w rolę” i było to chyba najbardziej lapidarne określenie utrzymywania swoich słów w ryzach społecznych oczekiwań.

Dla wielu osób z doświadczeniem migracyjnym ważne było jednak, by przemówić głosem bardziej niezależnym lub go po prostu usłyszeć. Część z nich starała się zająć jednocześnie dwie pozycje w publicznym dyskursie, np. uchodźcy i aktywisty, imigrantki i artystki, nowej polskiej obywatelki i poetki. W ten sposób to, co mówili musiało być rozpatrywane przez odniesienie do dwóch kontekstów, które wzajemnie użyczały sobie materiału do refleksji. Za pośrednictwem środków wyrazu specyficznych dla swoich pól działalności, nadawali nowe znaczenia słowom „migrant” czy „uchodźca”, albo też znajdowali nowe słowa na zastępstwo.

Na przykład, Jana Shostak zaproponowała performatywne przepracowanie terminu „uchodźca”, nacechowanego negatywnie przez ksenofobiczny dyskurs. Terminy Nowak/Nowaczka miały je zastąpić, a tym samym skojarzyć desygnat z najpopularniejszym polskim nazwiskiem. Yulia Krivich przygotowywała instalację-protest „Pracując dla siebie, pracujesz dla kraju”, która podnosiła kwestię prekarnych warunków pracy migrantów w Polsce, a jednocześnie nawiązywała do pierwszomajowych haseł z czasów PRL<sup>38</sup>. Baner miał w zamyśle wprowadzać do dyskursu o pracujących w Polsce cudzoziemcach

---

<sup>38</sup> Yulia Krivitch, „Pracując dla siebie, pracujesz dla kraju”, *Krytyka Polityczna*, Mikrozamówienie Nr 48, 1 maja 2021, <https://warszawa.krytykapolityczna.pl/dzialanie/mikrozamowienia/krivich/> (wejście: 01.06.2023).

transnarodowe rozumienie podziałów klasowych, a jednocześnie stawiać pełne humoru wyzwanie kulturze kapitalizmu w Polsce, przemawiając jej głosem tak, jakby był głosem jej symbolicznego przeciwieństwa – tak zwanej „poprzedniej epoki”. Wystawa „Cel pobytu” Yuriya Bileya przekładała pytania kontroli granicznej na refleksję nad własną migracyjną biografią rozpiętą między Ukrainą i Polską. Tytuł wystawy eksponował osobisty wymiar rutynowych rozpytań prowadzonych przez pograniczników, a sam zbiór przedmiotów prezentowanych na wystawie przypominał o kulturowej bliskości Ukrainy i Polski, zapraszając do refleksji nad transformacją ustrojową obu krajów<sup>39</sup>. Za pomocą prostych środków Biley zapraszał odwiedzających, by doświadczenie transformacji ująć w kontekście procesów migracyjnych, a nie wewnątrzpaństwowego dramatu (jak zwykle mówi się o niej w Polskiej debacie).

Miałam też okazję przyjrzeć się pracom, które niestety nie weszły w szerszy obieg: obejrzeć film Arjuna Talwara pod tytułem „Deportacja” i przeczytać „Całolud. Imigrancki nibydziennik covidowy” Theodora Ajdera. Praca Talwara to film krótkometrażowy, którego główny bohater mierzy się z zagrożeniem przymusowego powrotu do kraju. Zza onirycznej konwencji stale przebija ryzyko rychłego odesłania. Książka Ajdera odkurza kosmopolityzm jako styl życia, które wypełnia myślenie, pisanie, śledzenie międzynarodowych mediów, wielojęzyczność, życie rodzinne bez barw narodowych i podejrzliwość wobec populizmów. Życie wyrosłe na obietnicach przekroczenia rozmaitych lokalizmów i arbitralności toczy się jednak w cieniu oczekiwania na decyzje urzędowe, adaptacji do warunków epidemii, przewagi liczebnej i politycznej sił zgoła niechętnych kosmopolitom.

Te prace zrywają z konwencjami realistycznymi. Proponują drogę wynalazku, poruszają się na granicy snu i jawy, bywają nawet (*sic!*) śmieszne. Oferują wgląd w biografię jako tożsamość, a nie tylko trajektorię wyznaczoną przez konieczność. Stanowią protest raczej niż próbę oddania stanu rzeczy. Ważne też, że nie starają się zerwać kontaktu z przymusem okoliczności, lecz szukają dla swoich bohaterów, narratorów, podmiotów lirycznych czy adresatów wytechnienia od ich dominacji.

Konwencje realistyczne mogą deprecjonować wysiłki emancypacyjne grup niedominujących, bo odzwierciedlają nasze przekonania o tym, co jest konieczne i nieuniknione albo też – czego człowiek potrzebuje i jak żyć powinien. Nie wchodzą z tak

---

<sup>39</sup> „<<Cel pobytu>> Yuriya Bileya w Galerii Labirynt”, *Magazyn Szum*, 30 września 2021, <https://magazyn-szum.pl/cel-pobytu-yuriya-bileya-w-galerii-labirynt/> (wejście: 01.06.2023); „Youriy Biley. Cel Pobytu”, *Galeria Labirynt*, 24.08.2021, <https://labirynt.com/2021/08/19/yuriy-biley-cel-pobytu/> (wejście: 01.06.2023).

pojętą rzeczywistością w spory<sup>40</sup>. C. Wright Mills zauważył, że realisci nie zawsze potrafią poddać refleksyjnej kontroli wartości, którym hołdują, co widać na przykład w silnej do dziś tendencji do „realistycznego” opisywania grup niedominujących jedynie w kategoriach deficytów (oto nie mają czegoś, nie znają czegoś, nie rozumieją czegoś, a czegoś jeszcze nie potrafią)<sup>41</sup>.

Od reprezentantów własnej sprawy staram się w tej pracy nauczyć wchodzenia w spory z realizmami, a przede wszystkim śledzenia, jak sami w nie wchodzi lub próbują je rozwiązać ludzie w moim terenie badawczym. Próbuję również zachować dystans do tradycji intelektualnej, z którą się identyfikuję: teoria krytyczna często sama odnosi się z pewnym politowaniem do prób zanegowania „konieczności życia”, nadając sprawiedliwości ekonomicznej charakter politycznego priorytetu. Nie mogę przenieść tego podejścia w mój teren badawczy, bo dla wielu z moich rozmówców kwestie nieekonomiczne były bardzo ważne i nie były wcale przeciwstawiane wyzwaniu związania końca z końcem<sup>42</sup>.

Poszukiwanie sprawiedliwości symbolicznej czy większych możliwości autoekspresji zwykle nie ma patosu wspinaczki na Mont Blanc. Trafniejsza byłaby tu inna literacka metafora. Jak wiadomo, Franz Kafka czuł się w hotelach „bardziej niż w domu”. Michael Walzer wykorzystuje tę wypowiedź, by opisać kondycję ludzi, którzy nie czują się w swoich społeczeństwach u siebie<sup>43</sup>. Oderwanie się od najsilniejszych norm kulturowych i ucieczka w twórczość lub świat wyobraźni, może przypominać wyprowadzkę z domu despotycznego zarządcy do własnego pokoju hotelowego, w którym jest się u siebie – przynajmniej dopóki wszystkie opłaty są uregulowane. Tym poniekąd okazuje się społeczny status osoby cudzoziemskiej, który rekonstruję w dalszej części pracy: opłatami do

---

<sup>40</sup> W ostatnich latach pisało o tym nader wielu autorów, zwłaszcza rozwijając teorie krytyczną w nurcie performatywnym (świetnym przykładem jest refleksja nad płcią kulturową, np. Judith Butler, "Imitation and Gender Insubordination," *Women, Knowledge, and Reality* (New York: Routledge 1996): 371-387. Świetnym przykładem jest Ten spór w historii przybierał prostszą formę pytania o to, czy grupy zmarginalizowane powinny raczej „wchodzić w rolę” (by użyć terminologii moich rozmówców) czy wyrażać swój bunt; czy powinny raczej budować swoją pozycję na podstawowej edukacji i rzetelnej pracy czy może powinny również dbać o to, by mieć własne elity intelektualne i artystyczne, zdolne do przeciwstawienia się dominującemu językowi. Koncepcje edukacyjno-polityczne Bookera T. Washingtona i W.E.B. Du Bois’a stanowią klasyczny, a przez to być może czytelniejszy przykład takiego sporu. Patrz np. Mark Bauerlein, "Booker T. Washington and W.E.B. Du Bois: The Origins of a Bitter Intellectual Battle," *The Journal of Blacks in Higher Education*, No. 46 (2004-2005), ss. 106-114.

<sup>41</sup> C. Wright Mills, "The Professional Ideology of Social Pathologists," *American Journal of Sociology*, T. 2 (Nr 49 1943).

<sup>42</sup> Taka linia krytyki znalazła dobitny wyraz w odpowiedziach Nancy Fraser i Richarda Rortyego na artykuł Judith Butler "Merely Cultural," *Social Text*, t. 52/53 (jesień-zima 1997): 265-277; Fraser, Nancy. "Heterosexism, misrecognition, and capitalism: A response to Judith Butler." Ibid.: 279-289; Rorty, Richard. "Is <<cultural recognition>> a useful concept for leftist politics?." *Critical Horizons* T. 1 (Nr 1, 2000): 7-20.

<sup>43</sup> Michael Walzer, *Interpretacja i krytyka społeczna*, Aletheia, Warszawa 2002.

uregulowania w zamian za zgodę na pozostanie wśród mieszkańców, lecz bez statusu mieszkańca.

### 1.3. Reprezentacja w teorii

Reprezentacja ma w literaturze nauk społecznych i kulturoznawstwa dwojakie znaczenie. Może chodzić zarówno o czyjś obraz, jak i o funkcję reprezentowania. Oba znaczenia są ze sobą powiązane. Na przykład, lepiej znamy historię władców niż poddanych, ponieważ ci ostatni rzadziej mieli swoich kronikarzy, wydawców czy media, które mogłyby zapewnić nie tylko, iż obraz władców będzie odpowiadał ich oczekiwaniom, ale również – że w ogóle gdzieś będzie się wymieniać ich imiona i dyskutować ich sprawy. Z drugiej strony nieobecność przedstawień grup mniejszościowych lub zmarginalizowanych albo też deprecjonujący charakter tych reprezentacji nie pomagają w wysiłkach na rzecz emancypacji.

Zapewne dlatego we współczesnych naukach społecznych nurty badawcze, w których praktykę reprezentowania bada się w powiązaniu z jej rezultatami, a więc publicznymi obrazami grup społecznych, stały się nośne. W takich podejściach akcent przesuwają się z pojęć statycznych na dynamiczne – z treści na interpretację, ze statusu na sposób sprawowania władzy lub mechanizmy marginalizacji czy wykluczenia, z wartości na legitymizację, z potrzeb na habitus, z norm preskryptywnych na praktyki i instytucje. Taki charakter mają, na przykład, analizy Szkoły Frankfurckiej, badania systemów myślenia Michela Foucaulta, socjologia wiedzy Pierre'a Bourdieu czy historyczno-polityczna refleksja Nancy Fraser. W tych nurtach badawczych – we współczesnych tradycjach krytycznych – pomimo wielu różnic, związek między reprezentacją jako funkcją i jako obrazem jest jedną z odsłon powiązania wiedzy i władzy. Treść reprezentacji sama w sobie nie jest więc tak ważna, jak to, jak wiążą się one z różnicami w sprawczości politycznej i jak je kształtują.

Analiza reprezentacji w tych tradycjach może przebiegać na przykład tak jak rozważania Liisy Malkki na temat pomocy humanitarnej jako pewnego etosu i dyskursu publicznego<sup>44</sup>. Antropolożka ta adaptuje koncepcję *homo sacer* Giorgio Agambena<sup>45</sup>, wskazując, że obraz podstawowych ludzkich potrzeb jako oczywistych i uniwersalnych

---

<sup>44</sup> Malkki, Liisa H. *The need to Help: The Domestic Arts of International Humanitarianism* (Duke University Press, 2015): 7-8.

<sup>45</sup> Giorgio Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie* (Warszawa: Prószyński i S-ka, 2008).

sprzyja depolityzacji całych grup i ich roszczeń, a także przyczyn, dla których ich podstawowe potrzeby mogą być niezaspokojone. Pojęcie „uniwersalnych potrzeb” i wyrosły na jego gruncie dyskurs humanitarny podzielił ludzi na tych, którzy mają środki i wiedzę, by działać i podejmują działanie oraz biernych i niemych odbiorców pomocy. Skoro bowiem potrzeby są oczywiste i uniwersalne, to ich zaspokojenie nie wymaga konsultacji z potrzebującymi.

Teoria krytyczna też ma swoich krytyków. Twierdzeniom takim jak przytoczone powyżej prawdopodobnie zarzuciliby ignorowanie utylitarnych zalet dyskursu humanitarnego. Ludzie potrzebują wszak pożywienia, schronienia, podstawowej pomocy w przypadku choroby, a uniwersalistyczny dyskurs humanitarny jedynie zwiększa szansę, że te potrzeby zostaną zaspokojone – tak mógłby brzmieć ich argument<sup>46</sup>. Odpowiedź na tę linię krytyki nie polega na negowaniu realności potrzeb, ale zaznaczeniu, że realność i uniwersalność to odmienne jakości. Wiele tzw. podstawowych potrzeb ludzkich jest daleka od uniwersalności w znaczeniu empirycznym – na przykład, mieszkańcy krajów bogatej Północy bywają wprawdzie głodni, a nawet jedzą, ale rzadziej martwią się o to, że nie będą mieli co jeść. Zrozumienie, a tym bardziej zaspokojenie potrzeby, która w słowniku abstrakcyjnej etyki może uchodzić za uniwersalną, nie jest możliwe w społecznej praktyce bez udziału (reprezentacji) ludzi, którzy czegoś potrzebują.

Dla zrozumienia poznawczego aspektu tradycji krytycznej pomocne może być słowo „relacja”. Ani w klasycznej socjologii wiedzy, ani w później rozwijanych, a przytoczonych wyżej, pod wieloma względami pokrewnych podejściach, nie ma mowy o mechanicznym związku pomiędzy czyjąś wysoką pozycją społeczną a jego słowami albo też czyjąś podległością i jego wizją świata. Stosunek ten wynika raczej z charakteru związków i konfliktów między ludźmi, zwłaszcza zaś między grupami, stanami czy klasami społecznymi, które wypracowują sobie sposoby interpretowania świata spójne ze swoim sposobem życia. W tradycjach czerpiących z socjologii wiedzy, nie ma więc prawdy niezależnej od kontekstu życia zbiorowego, lecz jednocześnie badacze postępują tak jakby struktura społeczna (czy też relacje władzy) poddawała się intelektualnemu opisowi w sposób względnie niezależny od swego własnego wpływu<sup>47</sup>. Karl Mannheim wyjaśniał tę

---

<sup>46</sup> Ten argument jest parafrazą krytyki Kołakowskiego pod adresem Teodora Adorna wyrażonej w: *Główne nurtay marksizmu*, Tom III Rozkład (Poznań: Zysk i Spółka, 2001): 441-444.

<sup>47</sup> Jak zauważa Seide, Mannheimowski relacjonizm zakłada zniesienie różnicy pomiędzy genezą przekonania a jego prawomocnością (Markus Seidel, "Karl Mannheim, Relativism and Knowledge in the Natural Sciences—A Deviant Interpretation," *The problem of relativism in the sociology of (scientific) knowledge* (De Gruyter,



zdolność czynnikami społecznymi, przypisując ją ludziom o najbardziej nieokreślonej pozycji społecznej, za których uważał intelektualistów<sup>48</sup>.

Mannheimowski intelektualista, zdolny spojrzeć z zewnątrz na społeczeństwo, nie jest już jednak głową tej rodziny teorii i koncepcji krytycznych, która – jak wiele innych rodzin na Zachodzie – poniekąd się zdemokratyzowała. Niewielu badaczy wierzy, by umiejętność rozpoznania relacji władzy musiała być elitarna lub – by dziś również musiała przysługiwać przede wszystkim intelektualistom. Zresztą ani u Mannheima, ani u jego reinterpreterów nie jest to nadludzka zdolność, ale raczej refleksyjność towarzysząca różnym formom społecznego wyobcowania<sup>49</sup>. Idealizacja wyobcowania jako punktu obserwacji podzieliła los innych centrycznych pojęć w naukach społecznych – jeśli nawet przyjąć, że wyobcowanie powinno być głównym narzędziem poznania w naukach o kulturze, to wypada też odnotować, że istnieje wiele typów wyobcowania, które pozwalają wychwycić odmienne cechy życia zbiorowego. I nie ma powodu, by zakładać, że te formy wyobcowania będą po prostu się kumulować, dając nam coraz szerszy widok z coraz wyższej wieży zdystansowanego poznania.

Analiza badań nad uchodźcami w Polsce przeprowadzona przez Annę Horolets, Adrianę Micę, Mikołaja Pawlaka i Pawła Kubickiego pokazuje, że rozwój tych badań nie postępuje w kierunku coraz szerszej syntezy. Badacze nie chcą więc stawać na ramionach poprzedników, lecz odnoszą się do ich obserwacji z mniej lub bardziej świadomą wybiórczością. Autorzy proponują, by opisać ten rozwój w kategoriach świadomych lub nieświadomych pominięć (*ignorance*), które mają również funkcje strategiczne, otwierając uczonym możliwość działania politycznego<sup>50</sup>. Być może dałoby się ten brak postępu w kierunku coraz szerszej syntezy opisać nieco prościej: kiedy pole badawcze jest

---

2013): 183-214). W praktyce życia zbiorowego oznaczałoby to, że człowiek przede wszystkim pragnie mieć słuszność wobec swojej wspólnoty.

<sup>48</sup> Iris Mendel, "Mannheim's free-floating intelligentsia: the role of closeness and distance in the analysis of society," *Studies in Social and Political Thought* T. 12 (2006): 30-52.

<sup>49</sup> Norbert Elias, przez pewien czas uczeń Mannheima, rozwinął teorię wyobcowania do postaci socjologicznej epistemologii w: *Zaangażowanie i neutralność* (Warszawa: PWN, 2003).

<sup>50</sup> Jak piszą autorzy: "In this article, we lay out a third possibility that ignorance is an unintended, yet unalienable, consequence of the scholars' agency, which nevertheless can and often does trigger change. Scholars "build" both categorizations and ignorance that interact with other forms of knowledge in a highly unpredictable and unexpected manner. Their endeavors result in revealing some truth about the studied phenomena and simultaneously offering the misinterpretations thereof, thus opening up the venues for new research. Reflexivity and the ability to critically address the earlier categorizations is scholars' professional and moral responsibility. By fulfilling this responsibility, social sciences contribute to making change possible", w: Anna Horolets, Adrianna Mica, Mikołaj Pawlak, Paweł Kubicki, "Ignorance as an Outcome of Categorizations: The <<Refugees>> in the Polish Academic Discourse before and after the 2015 Refugee Crisis," *East European Politics and Societies and Cultures*, T. 3 (Nr 34 2020): 1–22.

przenicowane konfliktami grupowymi, a prowadzenie badań wymaga stałej konfrontacji z pytaniami epistemologicznymi, etycznymi i politycznymi, czysto intelektualna synteza może nie być dla dyskutantów najważniejsza – wszak wciąż dzielą ich interesy, lojalności i światopoglądy.

Sądzę, że pytanie o dystans jako gwarancję epistemologicznej słuszności było dla nauk społecznych i krytyki kultury ważne ze względu na ich – nie zawsze deklarowaną otwarcie – misję dydaktyczną. Pojmując niezależność badacza na wzór niezależności sędziego przyjmowano, że badacz społeczny nie powinien badać kwestii, które dotyczą go osobiście. Załóżmy jednak, że nauka nie ma być nauczycielką, ale uczennicą. Poznanie realizuje się wtedy w znacznej mierze przez samoobserwację: tylko bowiem odpowiadając na pytanie o to, czego uczymy się od pola badawczego, możemy zrelacjonować wyniki badania. Dlatego właśnie postmodernizm wprowadził autorefleksyjność jako technikę uzyskiwania dystansu<sup>51</sup>.

Akhil Gupta i James Ferguson opisali tę zmianę perspektywy jak następuje:

We see the political task not as "sharing" knowledge with those who lack it, but as forging links between different knowledges that are possible from different locations and tracing lines of possible alliance and common purpose between them<sup>52</sup> (Akhil Gupta and James Ferguson: 39).

Gupta i Ferguson zauważyli również, że lekcja postmodernizmu, mimo że narobiła w naukach społecznych i humanistyce sporo szumu, została konsekwentnie przyjęta jedynie przez mniejszość badaczy.

W tej pracy staram się przyjąć właśnie perspektywę uczennicy własnego pola badawczego, a to oznacza dla mnie przedłożenie kategorii trafności nad kategorię prawdziwości, refleksję autoetnograficzną, a także poszanowanie dla walk politycznych toczących się w polu, a więc w szczególności niewchodzenie w rolę osoby proponującej pojednanie wszystkich stron. Praca ta nie rozwiązuje więc żadnego problemu, ale raczej zdaje sprawę z mojego zanurzenia w teren badania, a także z moich przekonań i wartości.

#### 1.4. Reprezentacja i sprawiedliwość społeczna

Jakie to przekonania i wartości? Traktuję kwestię politycznej reprezentacji osób

---

<sup>51</sup> Marta Kempny, "Rethinking Native Anthropology: Migration and Auto-ethnography in the Post-accession Europe," *International Review of Social Research* T. 2 (Nr 2, 2012).

<sup>52</sup> Akhil Gupta i James Ferguson, *Anthropological Locations: Boundaries and Grounds of a Field Science* (Berkeley: University of California Press 1997): 39.

cudzoziemskich w Polsce przede wszystkim w kategoriach sprawiedliwości społecznej. Nie wierzę, by dało się wypracować sprawiedliwą politykę migracyjną czy integracyjną bez udziału samych zainteresowanych. Przez minimum udziału rozumiem słyszalny głos w sferze publicznej, jakkolwiek nie jest to ostre kryterium. Wystarczyło mi jednak, by postawić pytania przydatne w terenie i analizie danych: Kto mówi za siebie, a kto za kogoś innego? Czy tym samym językiem mówi się wewnątrz i na zewnątrz środowiska pomocowego? Czy języki, którymi najczęściej mówi się o osobach cudzoziemskich publicznie, są w stanie wyrazić ich doświadczenia i polityczne oczekiwania?

W pracy wielokrotnie cytuję Michaela Walzera i jego teorię sprawiedliwości społecznej. Podzielam jego przywiązanie do pluralizmu jako jej warunku. Za Walzerem przyjmuję również, że pluralizm musi oznaczać nie tylko gwarancje indywidualnych wolności, ale względnie dobre warunki dla koegzystencji ludzkich wspólnot. Sięgając po jego teorię, zwracam się jednak do nurtu szeroko krytykowanego w refleksji nad migracjami – multikulturalizmu. W dodatku niewiele miejsca w pracy poświęcam różnorodności kulturowej i wspólnotom jako kulturom. Ten wybór teoretyczno-etyczny wymaga więc komentarza.

Angela Merkel odnosząc się do niemieckich doświadczeń nazwała multikulturalizm w praktyce kompletnym fiaskiem (*gescheitert, absolut gescheitert!*). Przeciwwstawiała przy tym ochronę mniejszości racjom państwa i porządku publicznego<sup>53</sup>. Pomimo pewnych wahań w podejściu do migracji w długiej karierze tej polityczki, nie można o Merkel powiedzieć, by wyróżniła się w historii Niemiec jako nemezis imigrantek i uchodźczyń. I chociaż w debacie, która toczyła się w owym czasie padały stwierdzenia pełne uprzedzeń lub zgoła nieuzasadnione, główny argument Merkel – a mianowicie, że migranci i migrantki w Niemczech nie zintegrowali się dostatecznie – należy potraktować z powagą. W bardziej abstrakcyjnym języku myśl stojącą za tą linią krytyki można sformułować i tak: kultura mniejszości nie może wyłączać ich z podstawowych usług publicznych i systemu gwarancji wolności jednostki, które nie są w europejskich demokracjach opcjonalne, ale stanowią przyjętą formę obecności państwa w życiu jego mieszkańców. W żadnym sąsiedztwie nie może więc, na przykład, być lokalnej alternatywy dla policji i żadna mniejszość nie może oczekiwać, powiedzmy, zwolnienia dziewcząt z obowiązku szkolnego lub zawieszenia wolności słowa w odniesieniu do mediów lub autorów, z którymi się nie zgadza.

---

<sup>53</sup> Martin Schrader, "Multikulti ist tot!", *Deutsche Welle*, 16 października 2010, <https://www.dw.com/de/merkel-erkl%C3%A4rt-multikulti-f%C3%BCr-gescheitert/a-6118143> (wejście: 01.06.2023).

Pozostawmy na boku, na ile Niemcy rzeczywiście borykały się z takimi problemami.

Warto przytoczyć również inną linię krytyki. Christian Joppke zwraca uwagę na to, że w dyskusjach multikulturalistów niewiele mówi się o migracjach, a więcej o mniejszościach już istniejących w państwach – niekiedy nawet starszych niż same te państwa. To bardzo błyskotliwa obserwacja, która pozwala uwolnić multikulturalizm, a przynajmniej jego akademicką wersję, od części odpowiedzialności za kształt polityk migracyjnych w krajach Zachodu. Według Joppkego, multikulturalizm ma też tendencję do przykładania szczególnej wagi do ochrony mniejszości etnicznych i zabiegania o ich autonomię, choć demokratyczne państwa w tradycji liberalnej stawiają sobie za cel równość obywateli bez względu na etniczność<sup>54</sup>.

Multikulturalizm to raczej debata niż doktryna, toteż różni autorzy różnie odpowiedzieliby na te argumenty. Wiele zależy od tego, jak rozumieją wspólnotę i ile autonomii chcą takim wspólnotom przyznać w państwach. Walzer nie należał do zwolenników przyznawania grupom mniejszościowym trwałych przywilejów politycznych, nie stawiał też praw mniejszości ponad prawami jednostek<sup>55</sup>. Widać to zresztą w jego rozumieniu wspólnoty jako słabej w dzisiejszym świecie formy przynależności, do której raczej dołącza się z wyboru niż się w niej wzrasta. Wspólnoty u Walzera są zbyt wątłe, by kontrolować lub wyżywić swoich członków – przyciągają ich raczej tym, jaką niosą obietnicę dla indywidualnego spełnienia<sup>56</sup>. Will Kymlicka trafnie wytyka Walzerowi nadmierne uproszczenia w jego porównaniach pomiędzy wspólnotowością Starego i Nowego Świata, które wskazują na inny mankament teorii Amerykanina – nie proponuje ona wiele ani wspólnotom tak krzepkim, że zdolnym samodzielnie wejść w konflikt z państwem, ani państwu w relacji z takimi wspólnotami<sup>57</sup>.

Jak Walzer odpowiedziałby Angeli Merkel, nie wiadomo. Trudno znaleźć w jego teorii usprawiedliwienie dla politycznych działań wspólnot, które decydowałyby się odwrócić od demokracji lub uciec spod zwierzchnictwa państwa. Pamiętajmy jednak, że przez całe życie pisał o państwie w znacznej mierze wycofanym z życia obywateli – o

---

<sup>54</sup> Christian Joppke, "Multicultural Citizenship: A Critique," *European Journal of Sociology* T. 42 (Nr 2, 2001): 431-447.

<sup>55</sup> Michael Walzer, "The Communitarian Critique of Liberalism," *Political Theory*, T. 18 (Nr 1, 1990): 6-23.

<sup>56</sup> Walzer pisze np. „Community itself is largely an ideological presence in modern society; it has no recurrent critics of its own. It is intermittently fashionable only because it no longer exists in anything like full strength, and it is criticized only when it is fashionable.”

<sup>57</sup> Will Kymlicka, *Multicultural citizenship: A liberal theory of minority rights* (Oxford: Clarendon Press 1995): 20-21.

Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Co do Joppkego, pierwsza z jego uwag krytycznych trafnie opisuje myśl Walzera, dla którego migracje są tematem przede wszystkim filozoficznym. Argument mówiący o niewspółmiernym do liberalnego standardu nacisku na etniczność uważam za mniej trafny, bo Walzer, w przeciwieństwie na przykład do Willa Kymlicki, nie popierał autonomii politycznej mniejszości narodowych i etnicznych<sup>58</sup>. Myśl Amerykanina nie zawsze zresztą jest spójna, co trafnie zauważa Joshua Leifer w polemice na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego: tutaj Walzer istotnie odstępuje od pryncypiów etycznych, które sam głosi, w obronie wyidealizowanej wizji syjonizmu, całkiem oderwanej od politycznej praktyki<sup>59</sup>.

Niewiele w tej pracy pozwala mnie nazwać multikulturalistką, jednak w nurcie tym sformułowano idee i pytania, które mają dla tej pracy zasadnicze znaczenie. Wspomniałam już o Walzerowskiej koncepcji pluralizmu. Podzielam również jego przekonanie o tym, że pozbawienie praw politycznych znakomitej większości osób cudzoziemskich w krajach europejskich jest formą współczesnej tyranii<sup>60</sup>. Odwołanie do multikulturalizmu pozwala mi również tęsknić za wspólnotą. Narzekam w tej pracy wielokrotnie na to, że osoby cudzoziemskie to nie tylko kategoria tak różnorodna, że trudno wyobrazić sobie, na czym miałyby opierać się jej polityczna podmiotowość, ale również kategoria zatowarowana przez państwową biurokrację i rynek. Wspólnota – choćby słaba wspólnota z wyboru – wydaje się najsensowniejszą odpowiedzią na moralne mankamenty atomizacji, spośród których zwracam uwagę przede wszystkim na sprowadzanie ludzi do wiązki ludzkich potrzeb, a także nieistnienie prywatności.

W przeciwieństwie do multikulturalistów staram się zachować dystans wobec politycznych obietnic wiązanych z pojęciem kultury. Jako badaczka zdałam sobie szybko sprawę, że dla części migrantek wyjazd z kraju to szansa, żeby nie mieć z kulturą swojego kraju wiele wspólnego i być może przez jakiś czas identyfikować się tylko z sobą samą. Widziałam także, jaką karierę zrobił obok „różnorodności”, termin „wielokulturowy”. Pod tym hasłem odbywało się wspólne gotowanie, pikniki i tańce. Nie pozwalało ono jednak na dyskusję o prawach i interesach osób cudzoziemskich.

Sporo piszę również o różnicach klasowych, które – zgodnie z marksistowską tradycją – staram się rozumieć transnarodowo. Takiej perspektywy brakuje, jak sądzę, w polskich badaniach struktury społecznej, które skupiają się na obywatelach Polski. Klasa

---

<sup>58</sup> Ibid. 66-67.

<sup>59</sup> Joshua Leifer, "Israel–Palestine Today: A Values-Based Approach," *Dissent*, T. 66 (Nr 4, 2019): 91-96.

<sup>60</sup> Walzer, *Spheres of Justice*: 58.

jest, w teorii, jedną z możliwych platform mobilizacji politycznej osób cudzoziemskich, pozwalającą również na sojusze ponad podziałem na osoby stąd i skądinąd. W praktyce taka mobilizacja nie wydaje się jednak prawdopodobna, bowiem klasa wciąż stanowi marginalną kategorię w polskim dyskursie politycznym.

### 1.5. Reprezentacja i pomoc osobom cudzoziemskim

W badaniu przyjąłam, że pomoc osobom cudzoziemskim – podobnie jak politykę migracyjną – można rozumieć jako pola instytucjonalne, a więc praktyki, instytucje, aktorów i swoisty język, który nadaje im spójność symboliczną<sup>61</sup>. W badanym okresie w Polsce pomoc byłaby z tej perspektywy wewnętrznym kompleksem instytucji w stosunku do pola polityki migracyjnej w tym państwie – jego „podpolem”. Organizacje pozarządowe wykonywały zadania zlecone przez samorządy, korzystały z grantów publicznych, a kiedy sprzeciwiały się polityce rządu, to dało się ten sprzeciw opisać w kategoriach obywatelskiej aktywności. W innych miejscach i czasach wcale jednak tak być nie musi. Na przykład, pomoc w krajach pogrążonych w głębokich, wieloletnich kryzysach, bywa polem większym i zasobniejszym niż jakiegokolwiek polityki rządu. Aktorzy pola pomocy, a zwłaszcza organizacje międzynarodowe, mogą mieć przy tym względnie autonomiczną wizję tego, czym jest migracja w danym kraju i jak należy z nią postępować, bowiem nie zależą od rządu, a raczej ten w pewnej przynajmniej mierze zależy od ich finansowania. Pole pomocy może być więc konkurencyjne wobec pola polityki migracyjnej – o ile ta istnieje – albo przynajmniej wobec oficjalnego stanowiska rządu.

Kiedy piszę o „polu pomocowym” lub o „sektorze pomocy cudzoziemcom”, mam na myśli przede wszystkim działalność organizacji pozarządowych realizowaną pod hasłem „pomoc”. Zakładam, że pomoc to pod pewnymi względami praktyki odrębne od wsparcia gwarantowanego osobom cudzoziemskim prawnie. Jest w niej element dobroczynności, a przez to również nieobliczalności, których – z założenia – nie ma w przypadku świadczeń państwowych.

Pomocy cudzoziemcom udzielanej w Polsce w okresie badania nie opisuję jako

---

<sup>61</sup> Pojęcie pola jest obecne w polskich badaniach polityki migracyjnej, choć częstszym terminem jest pole organizacyjne – np. w badaniach Kai Skowrońskiej (*Serving or controlling? Conflicting logics of migration policy in Poland after the 2013 Act on Foreigners. A case study of the Department of Foreigners of the Masovian Voivodeship Office*, praca doktorska (Institut d'études politiques de Paris École Doctorale de Sciences Po & Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, 2016) czy Mikołaja Pawłaka, np. Mikołaj Pawlak, „Imitacja w tworzeniu polskiej polityki integracji cudzoziemców”, *Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny*, T. 39 (Nr 3, 2013): 97-121.

„humanitarnej”. Organizacje pomocowe zwykle nie nazywały tak swoich działań i nie rozpatrywały problemów, z jakimi borykały się osoby cudzoziemskie, w kategoriach „humanitaryzmu”. Działania te miały też charakter obywatelskiego zaangażowania, który rzadziej łączy się z humanitaryzmem<sup>62</sup>.

Prowadziłam badania w Warszawie i okolicach, w środowisku osób udzielających pomocy cudzoziemcom i cudzoziemkom. W środowisku tym były również osoby bez polskiego obywatelstwa, z doświadczeniem migracji do Polski lub bliskimi o takim doświadczeniu. Ich miejsce w środowisku pod wieloma względami przechodziło test równości: nie skarżyły się na nierówność wynagrodzeń, miały głos w sprawach w zakresie swojej odpowiedzialności, atmosferę w pracy oceniały zwykle jako życzliwą i pozbawioną dyskryminacji. Jednak ich doświadczenie oraz życiowe zasoby (majątek, znajomości, uznane w Polsce dyplomy) były często niewspółmierne do analogicznych zasobów osób, które z cudzoziemskością miały niewiele wspólnego, a to sprawiało, że często dystansowały się od swoich organizacji, ich publicznego języka czy wewnętrznych praktyk. Interesują mnie zwłaszcza osoby, które nie awansowały w hierarchiach organizacyjnych i pracują bezpośrednio z klientkami. Ich rozumienie pomocy i własnej sprawczości rzuca najwięcej światła na główne pytanie tej pracy.

Dlaczego badać reprezentację osób cudzoziemskich w kontekście działania organizacji pomocowych? Najbardziej oczywista odpowiedź wiąże się z tym, że organizacje te reprezentują interes tej grupy w sferze publicznej i warto przyjrzeć się im krytycznie jako sojusznikom. Prowadząc badanie, znalazłam i inną odpowiedź. Wiele organizacji w badanym okresie miało cechy wspólnot – ich członków łączyła nie tylko idea i wspólna praca, ale również codzienna serdeczność i wzajemne wsparcie w trudniejszych życiowych momentach. Ta wspólnotowość była ważna zwłaszcza dla osób cudzoziemskich – w środowisku pomocowym znajdowały znajomych i przyjaciół, których w Warszawie nie miały wcale wielu. Z reguły pozostawała jednak apolityczna, mimo że wszystkich łączyła sprawa o politycznym znaczeniu. Staram się zrozumieć, dlaczego tak się stało – dlaczego ta emergentna wspólnota ponad podziałami na klientów i udzielających pomocy, na Polki i cudzoziemki była najbardziej krzepka poza sferą publiczną.

\*

---

<sup>62</sup> Didier Fassin, "Humanitarianism as a Politics of Life," *Public culture*, T. 19 (Nr 3 2007): 499-520.

Praca ta składa się z czterech obszernych rozdziałów. Pierwszy z nich ma charakter teoretyczno-metodologiczny. Wyjaśniam w nim, przede wszystkim, co i jak badałam. Konfrontuję się również z kategorią terenu badań i wyjaśniam, jak zarysowywałam jego granice. Ten rozdział stanowi również wprowadzenie po społecznym światku, który badałam. Określam go jako pole instytucjonalne, jednak badam metodami etnograficznymi. W rozdziale staram się pokazać drogę od etnograficznego konkrety do wyznaczenia granic terenu w sposób abstrahujący od fizyczności miejsca.

W rozdziale drugim zajmuję się kategorią cudzoziemkości, którą można potraktować jako polską osobliwość. „Cudzoziemiec” to w wielu kontekstach słowo bardziej neutralne niż „migrant” i „uchodźca”. To również termin zakorzeniony w polskim dyskursie prawnym. W okresie badania organizacje pomocowe też chętnie po niego sięgały, umieszczając go w swoich nazwach lub opisach działań. Co jednak właściwie oznaczał? W rozdziale rekonstruję jego znaczenie w odniesieniu do kategorii obywatelstwa, klasy i narodu, a następnie staram się skonfrontować tę rekonstrukcję z profilem modalnej klientki Punktu Pomocy, w którym przeprowadziłam większą część badań. Wnioski z analizy pokazują, że cudzoziemskość jest wprawdzie kategorią intersekcyjną, ale pozostaje silnie naznaczona podziałami klasowymi, międzynarodową hierarchią paszportów oraz brakiem praw politycznych. W kontekście pomocowym jest to również często kategoria „połowicznego upodmiotowienia”: przeważnie wspierano bowiem podmiotowość klientów w zakresie związanym z adaptacją w Polsce, ale nie polityzacją ich problemów.

Kolejny rozdział poświęcony jest pytaniu o to, czym właściwie jest pomoc cudzoziemcom. Szukam odpowiedzi na nie przez analizę elementów etosu pomocowego, autonarracji pracowniczek pomocowych i świadectw o klientkach. Najwięcej uwag poświęcam różnicom pomiędzy cudzoziemskimi i polskimi pracowniczkami pomocowymi, które nakładają się niekiedy na różnice klasowe. Pokazuję ograniczenia samorzecznictwa w kontekście pomocowym, a jednocześnie formy buntu osób cudzoziemskich wobec nich. Rozdział wskazuje możliwe formy polityzacji sprawy cudzoziemców w Polsce, lecz jednocześnie poddaje refleksji samą ideę polityzacji, która w kontekście wrogości wobec osób cudzoziemskich może sprzyjać również przemocy.

Pracę kończy konfrontacja wcześniejszych obserwacji z historiami osób cudzoziemskich, do których kierowano działania pomocowe. Jedna z nich dotyczy ukraińskiej rodziny starającej się zalegalizować pobyt w Polsce, druga – młodego uchodźcy, Egipcjanina, szukającego sposobu na to, by wyjechać z tego kraju. Rozdział kończy refleksja nad szansami mobilizacji politycznej osób cudzoziemskich.





## 2. Badanie prowadzone z bliska: metody i pierwsze kroki w terenie

Wprowadzenie miało za zadanie zarysować główny problemu tej pracy – wyjaśnić, dlaczego właściwie interesuje mnie polityczna reprezentacja osób cudzoziemskich i po co badać ją w kontekście pomocowym. W tym rozdziale staram się zdać sprawę z metod badania oraz przedstawić bliżej mój teren badawczy. Trudno rozdzielić te kwestie, ponieważ metody zwykle dostosowuje się do badanego zagadnienia i okoliczności, z drugiej strony podejście badawcze też określa, co może być terenem, a co się na niego nie nadaje.

Praca ta zapewne wyglądałaby inaczej, gdyby nie rozmaite etyczne ograniczenia wskazujące na to, jaką wiedzę zdobytą w terenie można wykorzystać, a jakiej – raczej nie. Ograniczenia te sprawiły, że nie mogłam przedstawić niektórych historii lub osób, które wpłynęły na mój sposób myślenia, lecz wołały, by ich sprawy pozostały między nami. Staralam się szukać w materiale podobnych przypadków i zwykle jakoś się to udawało. Często nie mogłam też wskazać miejsca i czasu, w jakim coś się zdarzyło. Opisy byłyby gęstsze z tymi ludźmi i informacjami, lecz nadwierałyby zaufanie badanych – niech więc straci na tym akademicka debata.

Dysproporcja pomiędzy tym, co się wie, i tym, co można powiedzieć nie musi być w badaniach duża. Kiedy badaczka pojawia się w terenie z zewnątrz i na krótko, a sam teren nie jest prawdopodobnym przedmiotem zainteresowania żadnych znacznych sił politycznych, zwykle nie ma niczego do przemilczenia. Gdy jednak czyni terenem miejsce, w którym jest od dłuższego czasu obecna i uwikłana w relacje mniejszej lub większej zależności albo też zwyczajnie relacje przyjacielskie, jej zobowiązania wobec nauki i ludzi, którzy mają stać się jej przedmiotem zainteresowania, mogą ze sobą kolidować. Te zobowiązania rosną jeszcze w sytuacji, gdy okazuje się, że badana grupa ma spore szanse popaść w jakiegoś rodzaju polityczną niełaskę. To badanie przeprowadzałam w znacznej mierze „z wnętrza” środowiska, którego w pewnej mierze nadal jestem częścią i chociaż nie byłam w nim nigdy postacią centralną, zależy mi na poszanowaniu norm, które w nim obowiązują, a zwłaszcza – zachowaniu poufności spraw klientów.

Oprócz ograniczeń badań prowadzonych „z bliska”, istnieją też ich zalety. Należy do nich możliwość uchwycenia relacji pomiędzy tym, co można powiedzieć „wewnątrz”, i tym, co badana grupa czy środowisko mówi „na zewnątrz”. Pisząc o „uchwyceniu relacji” nie mam na myśli ujawniania sekretów, ale raczej możliwość wyjaśnienia, dlaczego niektóre grupy mogą woleć prowadzić swoje działania zza woalki bardziej akceptowalnej publicznej

autoprezentacji. O różnicy pomiędzy wnętrzem i zewnątrzem piszę w cudzysłowach, bo nie zawsze jest ona ostra. Środowisko, którego byłam częścią pod wieloma względami było otwarte. Na przykład, sama byłam osobą całkiem z zewnątrz, która do niego dołączyła bez większych trudności, prób lub rytuałów przejścia, a później również bez większych trudności przesunęła się na jego marginesy.

Rozdział ten dzieli się na trzy części. W pierwszej przedstawiam założenia poznawcze tej pracy, a także operacyjną definicję jej głównego pojęcia: reprezentacji. W drugiej zdaję sprawę z metod badania. Wreszcie, staram się opisać mój teren badania jako miejsce, mierząc się tym samym z kategorią lokalności stosowaną w odniesieniu do kontekstu, który na wiele sposobów ją przekracza. W tej ostatniej części przedstawiam również swoje porażki interpretacyjne związane z pierwszym kontaktem z terenem – pokazują one, jak trudno było odpowiedzieć na pytanie, gdzie ów zaczyna się i gdzie kończy.

## 2.1. Podejście badawcze

### 2.1.1. *Jaka etnografia?*

O etnografii pisze się dziś przede wszystkim jako rodzinie metod badawczych, jednak Paul Atkinson i Martyn Hammersley wskazują na jej powiązanie z pewnymi założeniami epistemologicznymi, a także pytaniami o społeczną rolę dziedzin takich jak socjologia, antropologia czy kulturoznawstwo<sup>63</sup>. W artykule *Ethnography and participant observation*, rekonstruuja główny nurt debaty nad etnografią. Chciałabym skorzystać z ich skrupulatnej analizy, by umiejscowić moje badanie w tej dyskusji.

Etnograficzny charakter tej pracy wiąże się przede wszystkim z jej celami i metodami. Zajmuję się bowiem interpretacją zjawisk, praktyk i zdarzeń, a nie weryfikacją hipotez lub kwantyfikacją danych, zbieram dane ustrukturyzowane jedynie w minimalny sposób (np. przez autoryzację wywiadów, o czym później) i niepoddane wcześniejszej obróbce (np. kodowaniu), skupiam się na niewielkiej liczbie przypadków<sup>64</sup>.

W pracy mogłam czerpać inspirację z ponad pięciu dekad antropologicznych dokonań nastawionych na poznanie nie tyle dalekich wspólnot, ile bliskich zbiorowości funkcjonujących w zmodernizowanych kontekstach<sup>65</sup>. Światek, którego stałam się częścią

---

<sup>63</sup> Paul Atkinson i Martyn Hammersley, "Ethnography and participant observation", w: Norman K. Denzin (Red.) i Yvonna S. Lincoln (Red.), *Handbook of qualitative research* (Londyn: Sage Publications, 1994): 248–261.

<sup>64</sup> Ibid. 248.

<sup>65</sup> Ibid. 250.

miał wprowadzić cechy wspólnoty, lecz – jak na wspólnotę – był właśnie nowoczesny. Jak wyjaśniam dalej, wkraczało się do niego w związku z przekonaniem, w poszukiwaniu wsparcia lub przez zatrudnienie. Pracownicy i wolontariusze pozostawali w nim często ze względu na przyjaźnię, poniekąd subkulturową atrakcyjność pracy z migrantkami, obywatelski etos, osobistą potrzebę pomocy czy tymczasowy brak perspektyw na inne zajęcie. W przypadku klientek częstszą motywacją była po prostu potrzeba, a związek ze środowiskiem stawał się tym bliższy, im bardziej regularne i długotrwałe okazywało wsparcie. Wiadomo było również, że wiele osób wkracza do tego świata tylko na chwilę: na jedną czy kilka konsultacji, na parę miesięcy wolontariatu, na kilka lat pracy. O wspólnotowym charakterze naszego środowiska stanowiła przede wszystkim niewielka formalizacja, znaczenie osobistych więzi i wyborów, mechanizmy socjalizacji oparte na uczeniu się od osób uznawanych za bardziej doświadczone, oraz znacząca rola tożsamości grupowej wyrastającej wokół pewnych wartości i społecznych antagonizmów. A jednak środowisko to kształtowały również różnice klasowe, przemożny kontekst regulacji prawnych, dynamika współpracy z instytucjami państwa lub samorządami, a także – dyskurs publiczny. W wyniku zderzenia obu logik – wbrew moralnym intuicjom wielu członków i członkiń tego środowiska – powracał do niego też podział na swoich i obcych, jednak nie jako podział totalny, ale w postaci kulturalizacji lub racjonalizacji różnych wymiarów społecznych nierówności<sup>66</sup>.

Na przykład, w rozdziale czwartym pokazuję że idea oddzielania pracy od życia prywatnego, która powoli przenikała do naszego środowiska – jako zasada psychologicznej higieny pracy – nie dawała się pogodzić z historiami osób cudzoziemskich, dla których zaangażowanie często miało wymiar osobisty. Ekspertyza psychologiczna ukrywała więc nierówne obciążenia „sprawą” pomiędzy pracowniczkami.

Praca ta ma częściowo charakter autoetnograficzny. W każdym z rozdziałów odnoszę się w większej lub mniejszej mierze do mojego procesu enkulturacji, a więc wkraczania w teren badawczy. Piszę w pierwszej osobie liczby pojedynczej, ale i mnogiej – używam „my” w kontekstach, w których niewiele różniło mnie od badanych. „My” przypomina także, że w środowisku pomocowym nie byłam obserwatorką, ale zaangażowaną działaczką, a więc dzieliłam z nim również to, co staram się poddać krytyce.

Wiele klasycznych autoetnografii ma charakter sprawozdań z dalekiej podróży w

---

<sup>66</sup> Luc Boltansky i Ève Chiapello, *Nowy duch kapitalizmu* (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2022): 38-53.

miejsca badaczowi nieznanne i tak odmienne, że wymagające od niego osobistej transformacji. Barbara Tedlock zauważa, że takie pisarstwo zakłada, iż antropologia bada właśnie „obcego”<sup>67</sup>. *The implication is* – zauważa Tedlock – *that a subject's way of knowing is incompatible with the scientists way of knowing and that the domain of objectivity is the sole property of the outsider*<sup>68</sup>. W przypadku tego badania, jak już wspomniałam, nie mogę przyjąć takiego założenia, a więc także – obstawać przy jego logicznych implikacjach. Środowisko, które badałam, jest bliskie społecznie środowisku naukowemu<sup>69</sup>, jest przy tym głębiej autorefleksyjne i samokrytyczne niż sugerowali komentatorzy<sup>70</sup>. Ta społeczna bliskość i autorefleksyjność nie oznacza, że proces enkulturacji można całkiem pominąć, lecz raczej, że na jego pierwszym planie powinna się znaleźć właśnie kategoria podobieństwa.

Współczesna antropologia podpowiada, jak pisać o ludziach i realiach kulturowych, którzy są nam bardzo bliscy. Gloria Anzaldúa, ikona introspekcyjnego pisarstwa, wybrała język pozbawiony wszelkich formalizmów, w którym Ja monologuje<sup>71</sup> lub zwraca się do Ciebie (tj. drugiej osoby liczby pojedynczej) – jak w osobistym liście<sup>72</sup>. Jej antropologia to nie tylko wiedza z pierwszej ręki, ale również dziedzina, która dopuszcza, by introspekcja miała rangę metody najtrafniejszej i, w zasadzie, wystarczającej, żeby powiedzieć coś

---

<sup>67</sup> Barbara Tedlock, “From Participant Observation to the Observation of Participation: The Emergence of Narrative Ethnography”, *Journal of Anthropological Research*, T. 47 (Nr 1, 1991): 69–94. Patrz też.: Barbara Tedlock, “Obserwowanie uczestnictwa i narodziny etnografii publicznej”, w: Norman K. Denzin i Yvonna S. Lincoln, *Metody badań jakościowych* (Warszawa: PWN, 2010): 677-706.

<sup>68</sup> Ibid. 72.

<sup>69</sup> Świadczy o tym choćby względnie częste łączenie ról badacza lub badaczki oraz aktywisty czy aktywistki. Wśród osób częściej lub rzadziej łączących obie role można wymienić choćby Witolda Klauza, Aleksandrę Chrzanowską czy Martę Górczyńską.

<sup>70</sup> Warto zauważyć, że krytycy sympatyzujący bardziej z ideą wzmacniania instytucji państwa oraz ci opowiadający się przede wszystkim za wzmacnianiem sprawczości migrantów, formułują wobec organizacji pozarządowych podobne zarzuty. Mikołaj Pawlak, w tekście cytowanym już wcześniej zarzuca im nadmiernie krytyczny stosunek do państwowego systemu wsparcia uchodźców, który rzekomo utrudnia współpracę nad lepszymi rozwiązaniami pomiędzy stroną państwową i pozarządową. Zob. Mikołaj Pawlak, „Asymetrie i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”, *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* T. 144 (Nr 2, 2012): 163-185. Z kolei Maria Burza z Kolektywu Syrena, w swoim podsumowaniu reakcji organizacji pozarządowych na protesty osadzonych w ośrodkach zamkniętych, zarzuca im szkodliwe dla strajkujących dystansowanie się od ich sprawy (Maria Burza, „Wokół strajku głodowego jesienią 2012 r.”, w: Ekaterina Lemondżawa, *Nr 56. Pamiętaj, nazywam się Ekaterina* (Warszawa: Bractwo Trojka 2017): 181-192. Oboje autorzy sugerują w zasadzie, że organizacjom pozarządowym brakuje refleksyjności właśnie. Na podstawie moich obserwacji, nie mogę powtórzyć te tezy. W przypadku sojuszy zawieranych w sprawach publicznych refleksyjność aktywistów była bowiem nader głęboka, choć ich decyzje zapewne nadal wzbudziłyby opór obojga krytyków. Być może również wcześniej, to, co wydało się brakiem refleksyjności, było wyborem politycznym?

<sup>71</sup> Np. Gloria Anzaldúa, *Borderlands: The New Mestiza = La Frontera* (San Francisco: Aunt Lute Books, 1987).

<sup>72</sup> Np. Gloria Anzaldúa, “Speaking in Tongues: A Letter to Third World Women Writers,” w: AnaLouise Keating (red.), *The Gloria Anzaldúa Reader* (Durham: Duke University Press 2009): 26-35.

istotnego o losach całych grup przez dekady, jeśli nie wieki. Co jednak, jeśli badamy ludzi nam podobnych, ale nie takich samych, a nasza szarawa biografia nie może pretendować do krytycznej syntezy wielu ludzkich historii? Ruth Behar proponuje, by po prostu ujawniać swoje związki z badanymi i odkrywać się również z własnym bólem i przywiązaniem, które się z nimi podziela. Jej *vulnerable observer*, którą najchętniej nazwałabym obserwatorką z opuszczoną gardą, nie próbuje zastąpić sobą historii badanych, a stara się jedynie wyjaśnić, jaka część jej autobiografii kazała jej wybrać przedmiot naukowych dociekań i poświęcić mu tyle uwagi. *Vulnerable observer* to przede wszystkim narratorka, odkrywająca miękkie podbrzusze swojej metody badań.<sup>73</sup> Postępuję za wskazówkami Behar, choć mam do nich pewne zastrzeżenia. Moje badanie trwało dwa lata, pisanie pochłonęło kolejne dwa – w tym czasie sama się zmieniałam i moje związki z badanymi też ewoluowały. Nie wszystko zapisałam i nie wszystko pamiętam, lecz nie mam wątpliwości, że pierwsze wywiady robiłam jako nieco inna osoba niż ostatnie. Myślę więc, że subiektywistyczne podejście Behar warto uzupełnić kilkoma obiektywizującymi uwagami na temat mojego i badanych położenia w strukturze społecznej.

Pod względem wykształcenia, sytuacji ekonomicznej, światopoglądu, a nawet wieku byłam podobna do przeciętnej wolontariuszki wkraczającej w szeregi Organizacji, a jednocześnie liczne społeczne bariery dzieliły mnie od wielu spośród jej klientów i części pracowników o migracyjnym doświadczeniu. Wkraczając w teren, doświadczałam zmiany typowej tylko dla niektórych nowoprzybyłych: ludzi stąd, obywaterek i obywateli Unii Europejskiej, którzy nigdy nie martwili się o swoje prawo pobytu i podróżowali po świecie bez większych przeszkód. Z początku pomoc wydawała mi się zajęciem dość heroicznym. Pracowałam więc z zapałem, podziwiałam starsze aktywistki, miałam mnóstwo pomysłów na to, co jeszcze mogłabym zrobić jako wolontariuszka lub co mogłaby zrobić nasza Organizacja. Opowiadałam o swoich odkryciach przy każdej okazji, nie mogąc otrząsnąć się po odkryciu nowego dla mnie obszaru niesprawiedliwości w tym świecie. Po dwóch latach wolontariatu i roku pracy zaczynałam jednak przypominać starsze pracowniczki, które miały mniej pomysłów i mniej nadziei, nie patrzyły na siebie nawzajem jak na bohaterki, a o trudnych sprawach w pracy pomocowej rozmawiały tylko w zaufanym gronie. Zaczynałam też zdawać sobie sprawę, że sytuacja osób takich jak ja różniła się od sytuacji osób cudzoziemskich pracujących w tej samej organizacji, których zaangażowanie wpływało

---

<sup>73</sup> Ruth Behar, *The vulnerable Observer: Anthropology that Breaks Your Heart* (Boston: Beacon Press 1996): 1-33.

często z bardziej osobistych motywacji i którzy z reguły wyżej cenili swoje miejsca pracy w sektorze<sup>74</sup>.

Wkraczałam do sektora jako Polka zatroskana o niesprawiedliwość dotyczącą w Polsce ludzi bez obywatelstwa tego kraju. Teraz żyję w rodzinie „mieszanej”: polsko-niepolskiej rodzinie z doświadczeniem uchodźstwa i cudzoziemskości, z kręgiem przyjaciół i znajomych, spośród których nie wszyscy się w Polsce wychowali i nie wszyscy planują tu zostać. Jestem w tym układzie pierwiastkiem polskim, mam jednak widok na sprawy, z którymi borykają się moi bliscy i słyszę, co mają o nich do powiedzenia. Być może ta rozprawa jakoś odbija moją osobistą ewolucję: od entuzjazmu do ambiwalencji, od pomagania „innym” do osobistej kontaminacji „innością”. Autoetnografia nie jest jednak jej celem, ale jednym z wielu narzędzi.

Pisząc o enkulturacji, powinnam zapewne odnieść się również do idei *native ethnographer*. Chociaż należałam do badanego środowiska, nie uważam tej kategorii za trafną w odniesieniu do mojej pozycji. Wzmacnia ona dychotomię pomiędzy osobami z wnętrza i z zewnątrz, która nie tylko projektuje na badanych założenie, że stanowią tradycyjną wspólnotę, ale również utrudnia zrozumienie aspektowości podziałów społecznych w nieautonomicznych kontekstach społeczno-kulturowych, a więc takich, których funkcjonowanie kształtowane jest przez rozmaite rodzaje zewnętrznego wpływu<sup>75</sup>. Arjun Appadurai rekonstruując kolonialne uwikłanie terminu *native ethnographer*, proponuje, by badania prowadzić właśnie poprzez rekonstrukcję uwikłania badacza w teren badawczy<sup>76</sup>. Nie proponuje on jednak, by badaczka przedstawiała wykaz zmiennych odróżniających ją od uczestników badania, ale wymaga by oceniała swoją gotowości do tego, by liczyć się z ich subiektywnością<sup>77</sup>. Jego obserwacje na temat idei *native ethnographer* jako przeszkolonego przez Zachód i podporządkowanego jego perspektywie badacza Wschodu i Południa, mają swoją analogię w tej pracy. Składa się na nią – nadal często występujące w antropologii czy dziedzinach społecznych – oczekiwanie, że badacz przedłoży troskę o swoją dyscyplinę nad swoje związki z polem badanym<sup>78</sup>. Przyjęcie takiej perspektywy utrudniałoby dostrzeżenie napięć pomiędzy uczestnikami badania a zinstytucjonalizowaną nauką, które wszak mogą istnieć i których przykłady przedstawiam

---

<sup>74</sup> Rozwijam ten wątek w rozdziale „Pomoc w rozsądnych granicach”.

<sup>75</sup> Kirin Narayan, „How Native Is a ‘Native’ Anthropologist?”, *American Anthropologist*, T. 95 (Nr 3, 1993): 671–686.

<sup>76</sup> Arjun Appadurai, „Putting Hierarchy in Its Place,” *Cultural Anthropology*, T. 3 (Nr 1, 1988): 36–49.

<sup>77</sup> *Ibid.* 672.

<sup>78</sup> *Ibid.* 676.

w dalszej części rozdziału.

Ostatni punkt analizy Atkinsona i Hammersleya dotyczy antropologicznego rzecznictwa, a więc kwestii bodaj najsilniej związanej z pytaniem o reprezentację. We wstępie wskazywałam na możliwe formy niewierności związane z naukową reprezentacją migrantów i migrantek. Przykłady, które przytaczałam, pokazywały, że naukowa reprezentacja może nie respektować intymności badanych oraz bezrefleksyjnie odtwarzać podział na swoich i obcych. Może więc podważać estetyczne podstawy godnej reprezentacji lub zwyczajnie nie włączyć osób migrujących do wspólnoty moralnej.

Atkinson i Hammersley wskazują na jeszcze inne ryzyko. Odwołują się przy tym do dylematów przedstawionych w artykule *Anthropological Advocacy*<sup>79</sup> - sięgnijmy zatem do źródła. Kirsten Hastrup zajmują się w tym tekście nauką wolną od uprzedzeń i nienadużywającą badanych. Zwracają uwagę, że naukowe rzecznictwo może mimo to zawieść. Z mówieniem za jakąś grupę wiąże się bowiem ryzyko narzucenia jej bardziej jednorodnej niż empirycznie uzasadniona definicji interesu politycznego. W ten sposób rzecznik może nie tylko przyłożyć się do nieadekwatnej reprezentacji grupy w sferze politycznej, ale też może stać się pionkiem w wewnętrznej rywalizacji w badanej grupie (np. stając się sojusznikiem jakiejś frakcji). Ich uwaga dotyczy nie tyle sztuki rzecznictwa, ile pytania, czy można ten rodzaj zaangażowania legitymizować ustaleniami antropologii.

„Presenting indigenous problems in well-established anthropological terms in academic monographs is important even if they only speak to the academic community. Academic discourse provides a necessarily well informed point of departure for presenting the reality and the hopes of indigenous peoples both to themselves and to their governments. Advocacy, on the other hand, has its own discourse, because it is directed towards specific goals [...]. The pursuit of these goals cannot be legitimated in terms of anthropology, although it can certainly be informed by it.”<sup>80</sup>

Rysując rozróżnienie pomiędzy obiektywizującym spojrzeniem nauki i działalnością polityczną opartą na wiedzy naukowej, autorzy w zasadzie parafrazują stary argument Maxa Webera, który nie tylko rozdzielał role naukowca i obywatela, ale również dyskursy nauki i polityki<sup>81</sup>. Jednocześnie, ani Atkinson i Hammersley, ani Hastrup i współpracownicy, nie

---

<sup>79</sup> Kirsten Hastrup, Peter Elsass, Ralph Grillo, Per Mathiesen i Robert Paine, "Anthropological Advocacy: A Contradiction in Terms?", *Current Anthropology*, T. 31 (Nr 3, 1990): 301–11.

<sup>80</sup> Ibid. 307.

<sup>81</sup> Max Weber, "Nauka jako zawód i powołanie", w: Max Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Zdzisław Krasnodębski (red.) (Kraków i Warszawa: Znak i Fundacja Batorego, 1998): 111-140.



poddają krytyce zaangażowania badacza w teren w ogóle, które uznają za nieuniknione. Nie zrównują rzecznictwa z formułowaniem sądów wartościujących, a tym samym nie zamykają badaczom możliwości nazwania uprzedzeń uprzedzeniami, a dyskryminacji dyskryminacją. W tym znaczeniu odświeżają starą myśl Webera z niezbędną korektą, biorącą pod uwagę krytykę, jaka spadła na jego koncepcję „obiektywności” w pismach krytyków faszyzmu<sup>82</sup>.

Ta praca nie ma charakteru rzeczniczego, a jednak formułuje swego rodzaju sądy wartościujące lub używa wartościujących sformułowań. W kilku miejscach piszę więc, na przykład, o stygmatyzacji czy dyskryminacji raczej niż „antagonizmach” czy „różnicach poglądów”, za czym kryje się przekonanie o potrzebie ochrony grup zmarginalizowanych. Mając świadomość symbolicznego bagażu, którym obarczone są słowa „imigrant”, „uchodźca” czy „cudzoziemiec”, staram się ten bagaż z grubsza scharakteryzować i w ten sposób, przynajmniej na gruncie tej pracy, uwolnić te słowa od ciężaru uprzedzeń. Ze sporą niechęcią odnoszę się do terminu „różnorodność”, który jest często wybierany i z pozoru neutralną etykietką dla przedsięwzięć integracyjnych<sup>83</sup>. Aktywiści działający na rzecz równych praw mniejszości zauważają jednak, że różnorodność od społecznej sprawiedliwości (*equity*), dzieli spory dystans. Na przykład, Baltimore Action for Racial Equity definiuje różnorodność, jak następuje:

*“DIVERSITY - Speaks only to the statistical presence of individuals of varying physical characteristics, cultures, or identities in a group. Diversity is silent on the subject of equity. In an anti-oppression context, therefore, the issue is not diversity, but rather equity. Often when people talk about diversity, they are thinking only of the “non-dominant” groups. Diversity requires a mix of people of different races, genders, sexual orientations, etc.”*<sup>84</sup>

W przedsięwzięciach realizowanych pod hasłem różnorodności rola większości jest zwykle całkiem odmienna od roli mniejszości – te ostatnie stanowią „różnorodność”, podczas gdy członkowie grupy większościowej są raczej zapraszani jako czytelnicy, widzowie lub słuchacze. Warszawskie Dni różnorodności, które są sceną dla grup mniejszościowych i organizacji pomocowych, a widownią dla „szarego Polaka”, są tu dobrym przykładem.

---

<sup>82</sup> Dobrym przykładem są krytyczne uwagi Leo Strauss na temat Weberowskiej wizji nauki, którą Strauss miał za skrajnie relatywistyczną: Nasser Behnegar, “Leo Strauss's Confrontation with Max Weber: A Search for a Genuine Social Science,” *The Review of Politics*, T. 59 (Nr 1, 1997): 97-125.

<sup>83</sup> Réjane Sénac, *L'invention de la diversité* (Paryż: PUF, 2012); Kaja Skowrońska, “Book Review-Rejane Senac- L'invention de la diversité (The Invention of Diversity),” *Polish Sociological Review* T. 180 (Nr 4, 2012): 579-584.

<sup>84</sup> Baltimore Racial Justice Action (BRJA), “Our Definitions”, BRJA 2016, <https://bmoreantiracist.org/re-sources/our-definitions> (wejście: 01.06.2023).

Innym słowem, którego użycie starałam się zminimalizować jest czasownik „przyjmować” w zestawieniu z rzeczownikami „imigrant/ka” czy „uchodźca/czyni”. To słowo o bardzo szerokim zakresie znaczeniowym i myląco pozytywnych konotacjach. O „przyjmowaniu” uchodźców pisze się wszak w odniesieniu do krajów takich jak Liban, gdzie kolejne pokolenia Palestyńczyków i, od 2011 roku również Syryjczyków, dorastają w obozach lub nieformalnych obozowiskach bez nadziei na zrównanie w prawach z rodowitymi Libańczykami. „Przyjmowanie” zapewne lepiej opisuje polityki migracyjne państw, w których osoby wkraczające na legalną ścieżkę uchodźczą lub imigracyjną mają realne szanse na zrównanie w prawach z obywatelami w czasie, powiedzmy, dekady.

Mimo że sama nie piszę jako rzeczniczka uczestników badania, to jednak podnoszę w tej pracy kwestię kluczową dla rzeczniczej roli organizacji pomocowych. Ostatecznie bowiem pytam o reprezentację cudzoziemców w kontekście ich działalności, a więc pośrednio o to, czy organizacje mogą być „wiernymi” rzeczniczkami swoich klientów w sferze publicznej. Myślę, że pytanie to jest jedynie wtórnie obarczone opisywanym przez Hastrup i innych ryzykiem nadmiernego ujednoczenia interesu osób cudzoziemskich. Interes ten konstruuje bowiem już polskie prawo, powołujące „cudzoziemca” do życia jako przedmiot państwowej polityki.

#### *2.1.2. Reprezentacja zoperacjonalizowana*

W pierwszym rozdziale wyjaśniałam, że przez reprezentację rozumiem zarówno praktykę reprezentowania, jak i obraz, który osadza się w społecznej świadomości w jej następstwie. Zasygnalizowałam też, że moją główną inspiracją teoretyczną będzie rodzina teorii krytycznych. Tutaj chciałabym przedstawić operacjonalizację pojęcia reprezentacji, bez której trudno byłoby – zarówno Czytelnikowi, jak i mnie – konfrontować się z materiałem empirycznym.

Rozważmy typy relacji pomiędzy reprezentowanym a jego reprezentantami. W swojej analizie pola prawnego, do której często odwołuję się w tej pracy, Pierre Bourdieu skupia się przede wszystkim na najbardziej tradycyjnych wymiarach reprezentacji: oto adwokat może reprezentować swojego klienta przed sądem, parlamentarzysta przemawiać w imieniu wyborców, ekspert może wypowiadać się w mediach na temat problemów jakiejś grupy. Pojęcie reprezentacji jako funkcji w jego ujęciu jest na tyle zgodne z jej potocznym

rozumieniem, że Bourdieu nigdzie nawet jej nie definiuje<sup>85</sup>.

Sytuację, w której jedna osoba wypowiada się o innej lub w jej imieniu, można nazwać funkcją reprezentacji w wąskim sensie. Są jednak i inne relacje, które są z tak rozumianą reprezentacją spokrewnione. Kiedy pracownik organizacji pomocowej redaguje na życzenie swojego klienta pismo urzędowe, również wpływa na reprezentację swojego klienta wobec tego urzędu. Robi to również tłumacz, gdy – na przykład podczas przesłuchania statusowego – nadaje nieco bardziej formalne brzmienie potocznym wypowiedziom, które tłumaczy. Fotograf ustawiając swoich modeli do ulotki o cudzoziemcach też decyduje o tym, jaki będzie ich publiczny obraz. Łatwo przeoczyć rolę tych pomocników w tworzeniu reprezentacji, mimo że specjalizują się w tym, by pomagać innym właśnie w publicznych występach. Mimo że sami nie reprezentują, to – jak fryzjerzy, stylistki czy makijażyści – sprawiają, że przy większych okazjach wypadamy mniej lub bardziej reprezentacyjnie. Włączam tę grupę pomocników – zakulisowe wsparcie reprezentacji osób cudzoziemskich – do badania, by przyjrzeć się bliżej jej pracy.

Przyglądając się relacji pomiędzy reprezentantami i reprezentowanymi pytam przede wszystkim o hierarchie tworzące się w relacji reprezentacji oraz możliwość publicznej artykulacji interesów, dążeń czy sprzeciwu reprezentowanych. Relacja ta właściwie z założenia jest asymetryczna – funkcja reprezentanta dawałaby się zredukować do partycypacji, gdyby reprezentant i reprezentowany byli tacy sami. Niepodobieństwo pomiędzy obiema stronami relacji sprawia, że reprezentowany może uzyskać jakiś rodzaj przewagi w publicznej debacie – przewagi, która wynika z cech reprezentanta. Konsekwencją tego niepodobieństwa jest również to, że reprezentant może nie być w stanie pojąć woli lub interesu reprezentowanego albo też – w przypadku asymetrii władzy, wychylonej często na korzyść reprezentanta – może nadużywać swojej pozycji wobec osoby, w której sprawie występuje<sup>86</sup>. Dlatego wśród ważnych pytań o reprezentację znalazły

---

<sup>85</sup> Pierre Bourdieu, "The Force of Law: Toward a Sociology of the Juridical Field", *The Hastings Law Journal*, T. 38 (1986): 805-53. W zasadzie też nie wyjaśnia nigdzie, że reprezentacja również interesuje go w dwóch znaczeniach przyjętych w tej pracy. Raz bowiem chodzi o obraz (np. tu: „*The self-representation which describes the court as a separate and bounded space within which conflicts are transformed into specialist dialogues and the trial as an ordered progression toward the truth, accurately evokes one of the dimensions of the symbolic effect of juridical activity as the free and rational application of a universally and scientifically recognized norm.*”, *ibid.*: 830), a innym razem o przedstawianie czyjejsz sprawy (np. tu: “*For example, as the power of dominated groups increases in the social field and the power of their representatives (parties or unions) grows in the political field, differentiation within the juridical field tends to increase. This was illustrated in the second half of the nineteenth century by the development of commercial and labor law and, more generally, of social welfare law.*”, *ibid.*: 850).

<sup>86</sup> *Ibid.* 850.

się kwestie takie jak: zbieżność (lub konflikt) interesów obu stron relacji, wspólnota ich doświadczeń (lub jej brak), wspólny język (lub jego brak), zgodność lub rozbieżność oczekiwań oraz taktyki stosowane przez każdą ze stron w zabieganiu o wpływ na tę drugą.

O reprezentacji jako obrazie zakładam, że poprzedzają nasze myślenie. Rodzimy się do świata już zinterpretowanego, jak pisze Teresa Hołówa<sup>87</sup>. Jednocześnie mają charakter społeczny, a to oznacza, że narzucają się jednostce nie tylko przez pierwszeństwo, ale również przez siłę norm grupowych, które współtworzą<sup>88</sup>. Reprezentację jako obraz analizuję jednak bardziej wyrywkowo. Przede wszystkim nie analizuję całości komunikacji publicznej żadnej z organizacji pozarządowych, a skupiam się jedynie na niektórych typach komunikatów, np. języku dokumentów urzędowych czy protestach w formie listów otwartych. Przysłuchuję się również autonarracjom pracowników i pracowniczek pomocowych, starając się odtworzyć ich główne strukturalne cechy. Sięgam przy tym po dwa rodzaje inspiracji teoretycznych: tradycję socjologiczno-antropologiczną, kładącą nacisk na kategoryzacje pojawiające się w języku raczej niż po prostu treść reprezentacji<sup>89</sup> oraz krytycznolierackie analizy Michaiła Bachtina nad wzorami narracji<sup>90</sup>.

Badając tak rozumiane reprezentacje chętnie postawiłabym pytanie, czy są one adekwatne, nie mogę jednak przyznać sobie prawa do rozstrzygnięcia, co byłoby prawdą reprezentacji o osobach cudzoziemskich. Dlatego staram się raczej wskazywać na punkty sporne pomiędzy reprezentowanymi i reprezentantami, sprawy niedyskutowane i przyjmowane za oczywiste przez reprezentantów oraz sojusze pomiędzy obiema stronami tej relacji w sprawie najbardziej pożądanых przedstawień. Wychodząc z tego punktu wyjścia, pytam, czego w publicznych reprezentacjach cudzoziemców wyłaniających się z kontekstu pomocowego brakuje, a nie po prostu – jakie są. Badanie przedstawień osób cudzoziemskich jest więc w tej pracy wtórne wobec badania reprezentacji jako funkcji.

Prowadzone analizy wpisują się częściowo we współczesną teorię strukturalistyczną (badania sposobów, w jakie wielkie podziały społeczne artykułują się lub odtwarzają w codziennych działaniach), a częściowo – w interakcjonizm (skupiony na badaniu sytuacji i środków symbolicznych, jakie ich uczestnicy stosują, by nadać jej intersubiektywne

---

<sup>87</sup> Teresa Hołówa, *Myślenie potoczne* (Warszawa: PIW, 1986): 123.

<sup>88</sup> Émile Durkheim, *Zasady metody socjologicznej* (Warszawa: PWN, 2000): 140-142.

<sup>89</sup> Klasyczny argument za badaniem kategoryzacji głosi, że wyrażają one podstawowe podziały społeczne, mówiąc coś o całości badanych grup czy kultur. Zob. Émile Durkheim, *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii* (Warszawa: PWN, 2010): 376-382.

<sup>90</sup> Zwłaszcza: Mikhail Bakhtin, Michael Holquist (red.), *The Dialogic Imagination: Four Essays* (Austin: University of Texas Press, 1981).

znaczenie)<sup>91</sup>. Oba podejścia, uważane niekiedy za wrogie sobie, mogą się w praktyce uzupełniać. Niegdyś głośny konflikt pomiędzy oboma podejściami został już zresztą przewyższony przez rozwój badań nad historią form ekspresji, które łączą w sobie elementy strukturalne i interakcjonistyczne<sup>92</sup>. Można go też niejako ominąć dzięki analitycznej możliwości osadzania wzorów interakcji w kontekście struktury społecznej<sup>93</sup>. Wreszcie, u samego Pierre'a Bourdieu, twórcy najczęściej dziś przytaczanej teorii strukturacji, istnieje pojęcie *illusio*, które samo odwołuje się do metafory teatralnej, a jego praktyczne badanie wymaga sięgnięcia po narzędzia interakcyjne<sup>94</sup>.

## 2.2. Metody i techniki badania

Etnografia, jako metoda, wymaga od badaczki uważnej dokumentacji właściwie wszystkiego, co w terenie choćby wydaje się znaczące, ale pozostawia jej sporo wolności do autorskiej interpretacji zebranego materiału. Według Clifforda Geertza ten sposób pracy dał antropologii jej wielkich autorów i autorki<sup>95</sup>. Następcy dokonują nie tylko rzeczowej rewizji ich dokonań, ale muszą zmierzyć się z nimi również jako twórcy<sup>96</sup>. Wydaje się jednak, że tę trajektorię rozwoju można wytłumaczyć też inaczej niż pisarską rywalizacją – na przykład tym, jak w ciągu ostatnich stu lat zmieniło się rozumienie kultury i obcości. Isabelle Baszanger i Nicolas Dodier charakteryzują współczesną etnografię jako unikającą „totalizacji”, a więc właśnie wynajdowania światów – czy to poprzez narrację, czy interpretację. Ten typ etnografii, nazywany przez nich „łączoną” (*combinative ethnography*), skupia się na tym, jak ludzie działają, a nie – do jakich grup należą. Dokumentuje pojedyncze przypadki, a następnie odnosi je do ogólniejszych tez w akademickim obiegu. W tym znaczeniu, etnografia zderza stan wiedzy z empiryczną złożonością – nie portretuje kultur, ale opisuje to, jak i w jakich warunkach ludzie działają<sup>97</sup>.

---

<sup>91</sup> Patrz też: Jonathan H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej* (Warszawa: PWN 2004): 419-421, 593-603.

<sup>92</sup> Np. Richard Sennett, *Upadek człowieka publicznego* (Warszawa: MUZA, 2009). Warto z tej perspektywy przyjrzeć się zwłaszcza temu, jak Sennett krytykuje interakcjonizm Ervinga Goffmana – *ibid.*, 66-68.

<sup>93</sup> Taki charakter ma, na przykład, poznanie prakseologiczne w socjologii Pierre'a Bourdieu, zob. Pierre Bourdieu, *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów* (Kęty: Wydawnictwo Marek Drzewiecki 2007): 178-179.

<sup>94</sup> Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona* (Warszawa: Scholar 2005): 112-113.

<sup>95</sup> Clifford Geertz, *Dzieło i życie: Antropolog jako autor* (Warszawa: KR 2000).

<sup>96</sup> W analizie Geertza można szukać analogii do koncepcji lęku przed wpływem – zob. Harold Bloom, *Lęk przed wpływem* (Kraków: Universitas 2002). Geertz jednak sam nie odwołuje się do Blooma.

<sup>97</sup> Isabelle Baszanger i Nicolas Dodier piszą o *combinative ethnography*:

Moją pracę można zaliczyć do tego nurtu. Nie ma w niej „totalizującej” odpowiedzi na pytanie, jak pole pomocowe reprezentuje osoby cudzoziemskie. Zwracam raczej uwagę na pojedyncze praktyki dyskursywne i praktyki reprezentacji, powiązane ze sobą silniej lub słabiej, które rzutują na to, co i kto mówi o tych osobach. Dalej wyjaśniam, co złożyło się na mój materiał badawczy i jakimi technikami go zebrałam, a także – co mogłam względnie etycznie wykorzystać w dalszej pracy.

### 2.2.1. Techniki badania i materiał badawczy

Na badania omówione w tej pracy składają się obserwacja uczestnicząca, wywiady indywidualne z pracownikami i pracowniczkami pomocowymi oraz studia przypadków polegające na analizie dokumentów administracyjnych w sprawach legalizacyjnych lub uchodźczych. Te ostatnie udało mi się uzupełnić wywiadami z osobami, które zdecydowały się podzielić ze mną dokumentami.

Obserwacja uczestnicząca trwała dziesięć miesięcy, prowadziłam ją pomiędzy październikiem 2018 a lipcem 2019 roku, lecz śpieszę podkreślić – niecodziennie. W Punkcie Pomocy siedziałam zwykle raz w tygodniu przez cztery godziny, niekiedy trafiał mi się dodatkowy dzień, na co chętnie godziłam się ze względu na badanie. W Organizacji byłam zaś zwykle trzy razy w tygodniu, biorąc udział również w innych jej przedsięwzięciach. Co więcej, zanim podjęłam decyzję o badaniu, przez dwa lata pracowałam jako wolontariuszka. Rozpoczyłam je zatem jako osoba znana Organizacji. Miałam też dobre rozeznanie w tym, czym się zajmowała.

Głównym zapisem wyników obserwacji uczestniczącej był dziennik, który – po rozważeniu etycznych i poznawczych aspektów badania – postanowiłam prowadzić jako dziennik samoobserwacji. Ostatecznie więc badanie przesunęło się z obserwacji uczestniczącej w kierunku obserwacji uczestnictwa<sup>98</sup>. W bezpośrednich relacjach z

---

*“The context of the events observed is considered neither as a ‘whole’ to be discovered... ..nor as a grounding point for an individual history... .., but as a disparate collection of resources between which individuals have to navigate.”*

A także:

*“This kind of ethnography sought to identify certain cases (and notably life histories) as examples of more general phenomena, but with quite a high degree of freedom to move between different levels of generalization.”*

Zob. Isabelle Baszanger i Nicolas Dodier “Ethnography: Relating a Part to the Whole,” w: David Silverman, *Qualitative Research: Theory, Method and Practice* (Londyn: Sage, 2004): 18.

<sup>98</sup> Tedlock, “From Participant Observation to the Observation of Participation”.

klientami Organizacji role badaczki i osoby udzielającej pomocy były zwyczajnie nie do pogodzenia. Pomoc zakładała poufność i współpracę z klientkami nad osiągnięciem ich celów przynajmniej w części. Badania zmierzały zaś do publikacji, a ich ogólny cel – zdobycie wiedzy – nie wzbudzał szczególnego zaufania ani wśród klientek ani pracowniczek pomocowych. Samoobserwacja pozwalała wyjść z tego pata, a jednocześnie dawała możliwość zbadania dystansu dzielącego obywatelkę od urodzenia, dość dobrze zdomowioną w polszczyźnie i kulturze polskiej, od badanego kontekstu, skupionego na osobach o innym miejscu w strukturze społecznej i z odmienną wiedzą kulturową.

Dziennik stanowi więc ostatecznie zapis mojego własnego procesu uczenia się oraz – na ile byłam w stanie to uchwycić – mojej przemiany na poziomie postaw. Staram się w nim opisać, ile rzeczy nie wiedziałam i musiałam się dowiedzieć, żeby być w stanie choćby wstępnie rozpoznać sprawę i odesłać klienta Punktu Pomocy do właściwej osoby. Wskazuję również na umiejętności, których nie musiałam zdobywać, a które stanowiły niejako moją „tubylczą przewagę”. Wśród rzeczy, których musiałam się nauczyć, pierwsze miejsce zajmowały procedury urzędowe, wśród tych, które stanowiły mój kapitał – znajomość polskiego.

W dzienniku zapisałam również szkolenia, w których brałam udział w czterech organizacjach. Zapisałam ich tematy i typy ćwiczeń dydaktycznych. Ponieważ szkolenia były otwarte, a ja nie zbierałam żadnych danych o ich uczestnikach ani nie wykorzystywałam autorskich materiałów czy spostrzeżeń prowadzących w trakcie zajęć, uznałam, że mogę umieścić moje obserwacje na temat kształtowanych podczas szkoleń umiejętności i typu wrażliwości bez zgody uczestników czy prowadzących.

Dziennik pozwolił mi również odtworzyć „zasady BHP pracy pomocowej”, jakim starała się sprostać Organizacja, w znacznej mierze pod wpływem zewnętrznej ekspertyzy wkraczającej w świat pomocowy. Wywiady i badania dokumentów pozwoliły mi zestawić te zasady z praktykami pomocowymi pracowniczek i wolontariuszek<sup>99</sup> oraz z doświadczeniami osób korzystających ze wsparcia<sup>100</sup>. Szczególnie odkrywcze okazało się dla mnie zestawienie owego standardu z wywiadami z osobami dostrzegającymi wady owych „zasad BHP” i często decydującymi się udzielić pomocy w większym zakresie lub z większym osobistym zaangażowaniem niż oficjalnie zalecano.

Między styczniem 2019 a lutym 2021 przeprowadziłam wywiady pogłębione z

---

<sup>99</sup> Piszę o tym więcej w rozdziale „Pomoc w rozsądnych granicach”.

<sup>100</sup> Piszę o tym więcej w rozdziale zamykającym tę pracę „Cudzoziemskość i mobilizacja polityczna”.

siódmką pracowników pomocowych, ośmioma wolontariuszkami i pięcioma osobami korzystającymi z jakiejś formy pomocy, które również zgodziły się podzielić ze mną dokumentacją ich spraw. Wśród uczestniczek badania przeważały kobiety. Odpowiadało to, z jednej strony, zdecydowanie liczniejszej reprezentacji kobiet w pracy pomocowej i wolontariacie w sektorze, a z drugiej – częściej przyjmowanej przez kobiety z doświadczeniem migracyjnym roli kustoszek rodzinnych historii i rzeczniczek interesu własnych rodzin w relacjach z mającymi jakąś władzę „tubylcami” (takimi jak urzędnicy, doradcy, skłonni udzielić jakiegoś wsparcia pracodawcy)<sup>101</sup>. Część wywiadów miała charakter indywidualny, część grupowy. W przypadku wywiadów indywidualnych z reguły proponowałam dodatkowe spotkanie, żeby zapewnić osobie badanej możliwość uzupełnienia lub skomentowania wcześniejszej rozmowy. Niektórzy rozmówcy korzystali z tego, inni – nie. W tabeli poniżej staram się skompilować te podstawowe dane na temat mojego „materiału”.

*Tabela 1 Wywiady pogłębione przeprowadzone w ramach badania*

<b>Przybliżony termin pierwszego wywiadu</b>	<b>Rodzaj wywiadu</b>	<b>Profil uczestniczki badania</b>	<b>Pseudonimy</b>	<b>Doświadczenie migracji do Polski: własne lub w najbliższej rodzinie</b>	<b>Liczba spotkań</b>	<b>Jak dobrze się znaliśmy przed wywiadem</b>
Wrzesień 2019	Wywiad indywidualny	Pracowniczka – pomoc legalizacyjna i społeczna, tłumaczenia	Elena	Tak	1 spotkanie	Doświadczenie wspólnej pracy
styczeń 2019	Wywiad indywidualny	Pracownik – edukacja, koordynacja projektu	Karol	Tak	2 spotkania	Doświadczenie wspólnej pracy

<sup>101</sup> Catherine Delcroix zauważa, że rolą kobiet w rodzinach imigranckich z Afryki Północnej, które badała we Francji, była dbałość o adaptację kulturową dzieci, a więc na ich barkach spoczywał ciężar konfrontacji kultury rodziny z kontekstem nowego kraju zamieszkania. Te obserwacje odpowiadają wzorcowi często pojawiającemu się w Punkcie Pomocy, w którym to przede wszystkim kobiety pojawiały się w sprawach nielegalizacyjnych dotyczących np. kontaktów ze szkołą i służbą zdrowia lub świadczeniami socjalnymi. Catherine Delcroix, “Two generations of Muslim women in France: Creative parenting, identity and recognition,” *Oral History Review* (2009): 87-94, <https://hal.science/hal-01287939> (wejście: 01.06.2023).



<b>Przybliżony termin pierwszego wywiadu</b>	<b>Rodzaj wywiadu</b>	<b>Profil uczestniczki badania</b>	<b>Pseudonimy</b>	<b>Doświadczenie migracji do Polski: własne lub w najbliższej rodzinie</b>	<b>Liczba spotkań</b>	<b>Jak dobrze się znaliśmy przed wywiadem</b>
maj 2019	Wywiad w małej grupie (3 osoby)	2 pracowniczki – pomoc legalizacyjna i społeczne; 1 prawniczka	Karolina, Barbara, Agnieszka	Tak w przypadku Barbary	1 spotkanie	Kilka wcześniejszych spotkań
Styczeń 2020	Wywiad w większej grupie	6 wolontariuszek	Kamila, Patrycja, Olga, Zuzanna, Julia, Anna	Tak w przypadku Julii i Anny	1 spotkanie	Pierwsze spotkanie
marzec 2019	Wywiad indywidualny	1 pracowniczka – pomoc socjalna i materialna, tłumaczenia	Hanna	Nie	2 spotkania	Doświadczenie wspólnej pracy
maj 2019	Wywiad indywidualny	1 wolontariuszka	Maja	Nie	1 spotkanie	Kilka wcześniejszych spotkań
Styczeń 2019	Wywiad indywidualny	1 wolontariuszka	Teresa	Tak	2 spotkania	Kilka wcześniejszych spotkań na grupowych warsztatach
luty 2020	Wywiad w małej grupie	4 osoby (3 kobiety i 1 mężczyzna), dwupokoleniowa rodzina przybyła do Polski	Katarina, Nadia, Igor, Yuliia zwani również Alyoshynami	Tak w przypadku wszystkich rozmówców	1 spotkanie	Znajomość ponad 2 lata
Wrzesień - grudzień 2020	Wywiad indywidualny	1 osoba (mężczyzna)	Carlos	Tak	3 spotkania	Znajomość ponad pół roku

Przybliżony termin pierwszego wywiadu	Rodzaj wywiadu	Profil uczestniczk badania	Pseudonimy	Doświadczenie migracji do Polski: własne lub w najbliższej rodzinie	Liczba spotkań	Jak dobrze się znaliśmy przed wywiadem
	+ dokumenty do <i>case study</i>					
Wrzesień 2020- luty 2021	Wywiad indywidualny + dokumenty do <i>case study</i>	pracownik pomocowy i jego partnerka (2 osoby)	Georges i Dorota	Tak w przypadku Georges'a	4 spotkania	Doświadczenie wspólnej pracy

Wywiady, które prowadziłam, nie były ustrukturyzowane, jednak miały wspólne punkty. Pytałam zwykle o to, jak badani trafili do świątka pomocowego, co w nim dokładnie robią, co ich motywuje w pracy, jak rozumieją pomoc. Osoby, które odchodziły z pracy pomocowej, pytałam również o powody ich rezygnacji. Wywiady miały narracyjne elementy, ale forma opowieści nie odpowiadała wszystkim rozmówcom, z których znaczna część chętnie rozważała swoje wybory i doświadczenia na poziomie pojęć lub abstrakcyjnych reguł. W niektórych przypadkach pytałam, czy łatwiej jest im mówić w taki sposób niż po prostu opowiadać, co się zdarzyło, i część udzielała twierdzących odpowiedzi. Obciążenia związane z pracą pomocową czasami łatwiej było poddać refleksji niż ponownie przeżyć przez opowieść – to lekcja, którą wyciągnęłam z rozmów i stosowałam w trakcie badania, nie wymuszając na moich rozmówcach, by wracali do zdarzeń, gdy woleli od razu poddawać je intelektualnej obróbce. Ich autodiagnozy stanowią cenny wkład w interpretacje proponowane w tej pracy i – na ile to możliwe – staram się dopuścić je jako równoważne głosy w stosunku do mojego.

### 2.2.2. *Ograniczenia etyczne i wynikające z kontekstu politycznego*

W ciągu tych dwóch lat, kiedy prowadziłam badanie, osoby pracujące w sektorze pomocowym nie czuły się zagrożone represjami państwa za swoją działalność. Liczyliśmy się z tym, że będzie ubywać pieniędzy na działalność organizacji pomocowych, ale nie spodziewaliśmy się, że aktywiści będą kiedykolwiek mierzyć się z zarzutami prokuratorskimi w związku z niesieniem pomocy. Tak się jednak stało, gdy rozpoczął się kryzys na granicy polsko-białoruskiej. W grudniu 2021 policja zrobiła „nalot” na bazę Klubu

Inteligencji Katolickiej, uzasadniając swoje działania podejrzeniami o pomocnictwo w nielegalnym przekraczaniu granicy<sup>102</sup>. Nieco później prokuratura postawiła te same zarzuty czwórce aktywistów Grupy Granica<sup>103</sup>. Następnie próbowała tego samego wobec aktywistki Klubu Inteligencji Katolickiej<sup>104</sup>. Warto też zwrócić uwagę na to, że prokuratura nie wszczęła ważnych z punktu widzenia bezpieczeństwa aktywistów postępowań w związku z mową nienawiści wobec uchodźczyń i aktywistek<sup>105</sup> oraz nadużyciami władzy przez Straż Graniczną<sup>106</sup>. Aktywiści wielokrotnie doświadczali też szykan ze strony służb<sup>107</sup> i publicznych reprimend od czołowych polityków<sup>108</sup>. Nie ma powodu, by nie nazwać tych działań państwa po prostu represjami politycznymi.

Żadne badanie nie może narażać uczestniczek na ryzyko inwigilacji, ataku w mediach lub aresztowania, dlatego musiałam poddać zebrany materiał rewizji z punktu widzenia ich i mojego bezpieczeństwa. Do tematów szczególnie ryzykownych zaliczyłam przede wszystkim rekonstrukcję sieci społecznych, która w pracy jest przeprowadzona

---

<sup>102</sup> Rok później sąd oczyścił aktywistów z zarzutów. Bartosz Rumieńczyk, „Aktywiści KIK oczyszczeni z zarzutów. A służby wciąż nie rozumieją, że pomaganie na granicy jest legalne,” *OKO.press*, 3 marca 2023, <https://oko.press/aktywisci-kik-oczyszczeni-z-zarzutow-a-sluzby-wciaz-nie-rozumieja-ze-pomaganie-na-granicy-jest-legalne> (wejście: 01.06.2023).

<sup>103</sup> Robert Fiłończuk, Prokuratura chce aresztu dla aktywistów podejrzanych o pomoc w nielegalnym przekraczaniu granicy z Białorusią, *Gazeta Prawna*, 30 marca 2022, <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/kraj/artykuly/8391149,granica-polski-bialoruska-areszt-dla-aktywistow.html> (wejście: 01.06.2023).

<sup>104</sup> Maciej Chołodowski, „Kryzys na granicy polsko-białoruskiej. Studentka nie trafi do aresztu za pomoc uchodźcom”, *Gazeta Wyborcza*, 14 kwietnia 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28339633,kryzys-na-granicy-polsko-bialoruskiej-studentka-nie-trafi-do.html> (wejście: 01.06.2023).

<sup>105</sup> Maciej Chołodowski, „Nawoływanie do "spuszczania wpie\*dol nachodźcom" to nie jest czyn zabroniony. Uznała tak prokuratura”, *Gazeta Wyborcza*, 26 kwietnia 2023, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,29700829,nawolywanie-do-spuszczania-wpie-dol-nachodzcom-to-nie-jest.html> (wejście: 01.06.2023).

<sup>106</sup> Joanna Klimowicz, "Push-backi na granicy. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie możliwości popełnienia przestępstwa przez pograniczników", *Gazeta Wyborcza*, 9 maja 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28429660,push-backi-na-granicy-prokuratura-odmowila-wszczecia-sledztwa.html> (wejście: 01.06.2023).

<sup>107</sup> Na przykład: Joanna Klimowicz, „Od bohatera do podejrzanego. Straż Graniczna nęka Człowieka Lasu, który ratuje uchodźców na pograniczu polsko-białoruskim”, *Gazeta Wyborcza*, 13 kwietnia 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28332389,od-bohatera-do-podejrzanego-straz-graniczna-neka-czlowieka.html> (wejście: 01.06.2023); Maciej Chołodowski, Polowanie PiS na policjanta, który wziął udział w spotkaniu Grupy Granica. Jarosław Zieliński: to godziło w interes państwa, *Gazeta Wyborcza*, 1 kwietnia 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28289115,polowanie-pis-na-policjanta-ktory-wzial-udzial-w-spotkaniu.html> (wejście: 01.06.2023).

<sup>108</sup> Na przykład Prezydent Andrzej Duda podczas okolicznościowego przemówienia 15 sierpnia 2022 nazwał ich „durniami i zdrajcami, nieodpowiedzialnymi ludźmi”. Nagranie dostępne m.in. wśród materiałów TVN24: mjj/adso, "Andrzej Duda dziękował za obronę <<mimo różnego rodzaju ataków różnych durniów i zdrajców>>. Bartosz Wieliński i Roch Kowalski komentują", <https://tvn24.pl/polska/andrzej-duda-w-trakcie-obchodow-swietwa-wojska-polskiego-o-kryzysie-na-granicy-polsko-bialoruskiej-mowil-o-durniach-i-zdrajcach-6069923>, TVN24, 15 sierpnia 2022, 22:15 (wejście: 01.06.2023).

jedynie z grubsza. Nie umiem określić, czy zrozumienie jakichś cech zrzeszania się lub wewnętrznej komunikacji w środowisku pomocowym faktycznie mogłoby zagrozić jego bezpieczeństwu, jednak bolesne doświadczenia instrumentalizacji badań w historii antropologii nakazują ostrożność w odniesieniu do takich właśnie zmiennych<sup>109</sup>.

Nie wypowiadam się w pracy również nie temat tego, czy aktorzy pola polityki migracyjnej, w tym pracowniczki pomocowe, działają na granicy prawa. Owszem, niekiedy przywołuję wyroki na temat naruszeń praw człowieka przez polskie służby lub instytucje państwowe, jednak nie prowadzę analiz prawnych. Tam, gdzie w pracy piszę o prawie, piszę o nim w kategoriach informalizacji<sup>110</sup> i denormatywizacji<sup>111</sup>, a więc przyglądam się jego funkcjonowaniu z perspektywy antropologii i teorii krytycznej.

W pracy zastosowałam jeszcze jeden środek ostrożności. Dość szybko podczas własnego zaangażowania zdałam sobie sprawę, że relacje pomiędzy osobami udzielającymi pomocy a osobami, które z niej korzystały, są wrażliwe i łatwo w nich o nadużycie. Jeszcze przed pierwszym wywiadem zdecydowałam się więc na to, by wszystkie rozmowy były autoryzowane. Ponieważ część moich rozmówców odbierała mnie raczej jako osobę z wnętrza niż z zewnątrz, łatwo im było zapomnieć, że wywiad miał być również dostępny dla osób z zewnątrz. Niektórzy z nich, z rozpędu, dzielili się informacjami o swoich klientach, które zgodnie z normami środowiskowymi nie powinny być upubliczniane. Autoryzacja pozwalała zapobiec takim naruszeniom poufności i zweryfikować metody anonimizacji, które sama stosowałam. Dzięki pierwszym zautoryzowanym wywiadam mogłam również lepiej zrozumieć, jakie sprawy są uznawane w środowisku za poufne, i dostosować do tej

---

<sup>109</sup> Jeffrey A. Sluka, "Participant Observation in Violent Social Contexts", *Human Organization* T. 49 (Nr 2, 1990): 114–26.

<sup>110</sup> Odnoszę się do informalizacji, pisząc przede wszystkim o bezpośredniej pracy konsultantów punktu z klientami. W rozdziale czwartym wskazuję na praktyki informacji, które są niezgodne z "psychologiczną higieną pracy", której zasady powoli wprowadzano w okresie badania. Ten rodzaj informalizacji można za Bierschenkiem nazwać spontaniczną: Thomas Bierschenk, "The everyday functioning of an African public service: informalization, privatization and corruption in Benin's legal system," *The Journal of Legal Pluralism and Unofficial Law* T. 40 (Nr 58, 2008): 101-139, 106. O ile w analizie Bierschenka informalizacja służyła przede wszystkim większej efektywności pracy urzędników pierwszej linii, o tyle w przypadkach, które omawiam, służy przede wszystkim ochronie prywatności klientek.

<sup>111</sup> Nie używam w pracy terminu denormatywizacja, jednak odwołania do prac krytycznych na temat państwowej biurokracji na społecznych obrzeżach przywołują ją jako pojęcie. Jest tak zwłaszcza w przypadku koncepcji *signature of the state* (którą przekładam jako pieczęć państwa) oraz krytyce klasowych nierówności w dostępie do prawa jako dziedziny debaty nad zasadami, a nie narzędzia społecznej dyscypliny. Powracające w pracy odwołania teoretyczne związane z denormatywizacją prawa to: Veena Das, "The Signature of the State: The Paradox of Illegibility", w: Veena Das i Deborah Pool (red.), *Anthropology in the Margins of the State* (Oxford: Oxford University Press, 2004): 225-252; Pierre Bourdieu, "The force of law: Toward a sociology of the juridical field", *The Hastings Law Journal*, T. 38 (1986): 805-853.

wrażliwości również sposób moderowania wywiadów. Autoryzacja pochłonęła dodatkowe tygodnie, ale nie straciłam na niej „wiele materiału”. Z materiału usunęłam łącznie dwie anegdoty i w kilku przypadkach nazwę kraju pochodzenia osoby, z którą rozmawiałam, zmieniłam na nazwę większego regionu.

### 2.3. Wyznaczanie granic terenu

We wstępie uprzedzałam, że pomoc cudzoziemcom traktuję jako pole instytucjonalne. Tutaj chciałabym uzasadnić trafność tej perspektywy. Zdaję więc sprawę z moich wysiłków, również tych całkiem bezowocnych, by jakoś określić, co stanowiło mój teren badawczy. Ostatecznie określiłam go przez odniesienie do praktyk, instytucji, zasobów symbolicznych i kondycji ekonomicznej jego głównych aktorów. Tak zazwyczaj opisuje się pola instytucjonalne. Drogę od etnograficznego konkretnego do tej abstrakcyjnej koncepcji pola przedstawiam również po to, żeby bliżej scharakteryzować pomocowy społeczny świat, w którym prowadziłam badanie.

Akhil Gupta i James Ferguson w tekście otwierającym tom poświęcony kategorii miejsca (*locality*) w antropologii, zauważają, że „teren badawczy” określa antropologię jako dyscyplinę wobec innych dziedzin wiedzy, a jednocześnie wyliczają listę powodów, dla których jest kategorią problematyczną<sup>112</sup>. Ich artykuł pozwala bliżej przyjrzeć się kwestii już zasygnalizowanej w tym rozdziale, a mianowicie zatarciu się podziału na nas i ich, na badaczy i badanych, w antropologii. Dawniej, powiadają Gupta i Ferguson, geograficzny dystans i przekonanie o spójności ludzkich wspólnot niejako tworzyły teren badawczy. Główny nurt antropologii był bardziej zainteresowany rekonstruowaniem kultur z fizycznie umiejscowionego punktu obserwacji niż kontaktem między kulturami czy zbiorowościami na często olbrzymich i trudnych do samodzielnego zbadania obszarach<sup>113</sup>. Ta przeszłość antropologii kształtuje ją do dziś, bo nawet jeśli jej przedstawiciele nie upierają się, by badać dalekich Innych, to i tak trudno im obyć się bez pytania o specyfikę swojego terenu. Jeśli zaś ten ostatni nie należy do ludzi całkiem odmiennych od badaczy i wolnych od wpływu ich świata, to pytanie o granice i charakter terenu nabiera ciężaru zarówno etycznego, jak i politycznego.

---

<sup>112</sup> Akhil Gupta i James Ferguson, "Discipline and Practice: 'The Field' as Site, Method and Location in Anthropology", w: Akhil Gupta (red.) i James Ferguson (red.), *Anthropological Locations: Boundaries and Grounds of a Field Science* (Berkeley: University of California Press, 1997): 1-46.

<sup>113</sup> Gupta i Ferguson, "Discipline and Practice", 19-25.

Moje metody badawcze nie różnią się specjalnie od podręcznikowej etnografii: prowadziłam badania z pewnego fizycznego miejsca, z notatnikiem i głową pełną pytań do ludzi, którzy w tym miejscu również przebywali. Tropiłam jednocześnie powiązania tego miejsca z innymi, zadając sobie pytanie, na ile wpływają na nie inne instytucje, struktury klasowe czy mechanizmy gospodarcze. W interpretacji wyników staram się sięgać po inspiracje teoretyczne zmuszające do refleksji nad tym, jak teren się rekonstruuje, nie mogę jednak twierdzić z całą pewnością, że udało mi się uniknąć przerysowania niektórych jego cech. Skłamałabym też, twierdząc, że od początku badania umiałam odnieść się do swoich obserwacji krytycznie – i w tej części chciałabym również opisać swoje zagubienie jako badaczki, które – jak sądzę – również może coś powiedzieć o specyfice terenu.

Jak już wspomniałam, mój punkt obserwacji miał konkretny fizyczny kształt: było to biurko w Punkcie Pomocy osobom cudzoziemskim. Po każdym dyżurze siadywałam nad dziennikiem obserwacji i, podobnie jak wiele badaczek wierzących, iż teren podpowie im właściwy język opisu, konfrontowałam się z pytaniem, od czego by tu zacząć. Moje pierwsze opisy były pełne szczegółów, których znaczenia nie byłam w stanie określić, a czasem, już notując, miewałam wątpliwości etyczne lub poznawcze. Jak dokładnie należy opisać poczekalnię? Czy ma znaczenie wielkość pokoju lub ustawienie biurka? Sylwetki, stroje i fryzury? Na które słowa i rozmowy zwracać największą uwagę? Czy przejmować, na przykład, rozróżnienie na migracje przymusowe i ekonomiczne z badań i debaty publicznej, skoro w zasadzie nikt go w Ogranizacji nie stosował?

Moje początkowe opisy były obfite, ale w gruncie rzeczy nie były gęste, ponieważ nie miały spójności niezbędnej, by odtworzyć jakąś „sieć znaczeń”, tj. kontekst społeczny<sup>114</sup>. Najwięcej trudności interpretacyjnych nastroczała mi materialność oraz wszechobecność kategoryzacji prawnych i urzędowych – jasno określonych na papierze, lecz nie w praktyce pomocowej, w której raczej dobierano przepisy do potrzeb klientów niż oceniano ich sprawy według przepisów.

Rekonstruując specyfikę terenu badań, przyjąłabym kilka założeń. Po pierwsze, teren nie musi być fizycznym miejscem, choć badacze oczywiście umieszczają swoje ciała gdzieś w czasie i przestrzeni, prowadząc badania i pisząc swoje prace. Jednak nie są w tym bardziej lokalni niż kontekst, który badają, a ten – dzięki technologii, mobilności badanego środowiska czy charakteru spraw, które je zajmują – może tak rozumianą lokalność

---

<sup>114</sup> O opisie gęstym: Clifford Geertz, "Thick description: Toward an interpretive theory of culture," *The Cultural Geography Reader* (Routledge, 2008): 41-51.

przekraczać. W pracy przyjmuję więc, że teren to przede wszystkim kontekst instytucjonalny i kulturowy, a jego fizyczne granice nie stanowią jego cech definicyjnych.

W rekonstrukcji granic terenu, przyjęłam też zasadę „domniemania braku autonomii”, która wymaga, by w praktykach obserwowanych w terenie doszukiwać się w pierwszej kolejności wpływu wielkich struktur, a dopiero, gdy to nie wystarcza, spekulować na temat specyfiki terenu<sup>115</sup>. Przyjmując to założenie podążam za krytykami tendencji do interpretowania zjawisk, praktyk czy zdarzeń związanych z zagadnieniami migracji jedynie w kategoriach kulturowych<sup>116</sup>.

Poniżej staram się wprowadzić główne wyznaczniki mojego terenu badawczego. Są nim kategorie analityczne, a nie – jak w bardziej konwencjonalnych badaniach – materialne czy geograficzne cechy miejsca. Jak staram się pokazać dalej mój teren badawczy wyznaczała ambiwalentna relacja środowiska pomocowego do konieczności ekonomicznej, wielojęzyczność tego środowiska w warunkach hegemonii językowej, relacje z innymi instytucjami, wyraźna granica pomiędzy wewnętrznym a zewnętrznym obiegiem informacji, bezpłatny charakter pomocy w relacjach z klientami przy jej względnej profesjonalizacji, oraz niechęć do tradycyjnych wzorców męskości zakorzenionych w kulturze Polskiej. Pod każdym z tych względów środowisko pomocowe lokowało się gdzieś „pomiędzy” swoimi klientami a polskim kontekstem.

### 2.3.1. *Dyktat konieczności i ograniczona nadzieja na zmianę*

Punkt Pomocy wyglądał jak wiele innych biur poradnictwa, do których ludzie zgłaszali się na konsultacje. Były w nim biurka i komputery, za którymi siedzieli konsultanci, oraz krzesła dla klientów – przeważnie po dwa przy każdym z biurek. W korytarzu urządzono też poczekalnię z kanapą, dystrybutorem wody i kilkoma typowo biurowymi krzesłami. To miejsce mogło być w innym kraju lub mieście albo w tym samym mieście, lecz w jakimś samorządowym punkcie doradztwa czy pomocy społecznej. Od małej filii banku różnił je wystrój: brak spójnej kolorystki, dość przypadkowy dobór mebli, pracownicy i pracowniczki bez uniformów, budynek kwalifikujący się do gruntownej renowacji, w którym zapewne nie chciałyby się osiedlić firma zabiegająca o finansową wiarygodność.

Siadając za biurkiem punktu pomocy miałam już za sobą blisko dwa lata

---

<sup>115</sup> Takie rozumienie autonomii przyjmuję za Pierrem Bourdieu. Pierre Bourdieu, *Reguły sztuki* (Kraków: Universitas 2007): 435-475.

<sup>116</sup> Anna Horolets, Adrianna Mica, Mikołaj Pawlak, Paweł Kubicki, “Ignorance as an Outcome of Categorizations: The <<Refugees>> in the Polish Academic Discourse before and after the 2015 Refugee Crisis,” *East European Politics and Societies and Cultures*, T. 3 (Nr 34 2020): 1–22.

wolontariatu w innej sekcji tej samej organizacji. Wiedziałam więc parę rzeczy, które nie były widoczne przy pierwszej wizycie. Wiedziałam, że niewiele wydawano na utrzymanie czy urządzenie budynku. Dbano o schludność, lecz konsekwentny wystrój nie był priorytetem. Sprzęty dzieliły się na zdobyczne lub funkcjonalne i niedrogie. Przestrzenie, w których przyjmowano klientów przedstawiały się lepiej niż te przeznaczone dla pracowników, które pełniły jednocześnie rolę miejsc pracy, składów i archiwów. Poprzestawano na niezbędnych naprawach, a i te niekiedy odwlekano do bezpiecznego momentu po wypłaceniu wynagrodzeń. Zadbano o graficzną spójność tabliczek informacyjnych, zaprojektowanych własnym sumptem i wydrukowanych minimalnym kosztem. Pracownicy i klienci mieli też gdzie przysiąść i odpocząć albo też pomodlić się w odosobnieniu, jeśli akurat przyszła na to dla nich pora.

Było tam to, czego potrzebowaliśmy najbardziej, lecz jednocześnie funkcje sprzętów i pomieszczeń nie nadawały temu miejscu charakteru. Nie miało stylu, tożsamości wyrażonej poprzez design czy symboli statusu w postaci rzeczy jawnie cennych i trudno dostępnych, bo o wystroju w znacznej mierze decydowała okazja. W siedzibie organizacji oraz wśród darów dla jej klientów znajdowały się niekiedy rzeczy z górnych półek i w świetnym stanie, leżały wśród rzeczy dostępnych szerzej i często – o dyskusyjnej przydatności. Ta przypadkowość była wskaźnikiem społecznego usytuowania, które stale dyscyplinowało pracowników i użytkowników punktu do rozróżniania pomiędzy niezbędnym, potrzebnym i jedynie pożądanym. Pożądane było na przykład, by ciężkie meble wypoczynkowe stojące w jednym z korytarzy zakończyły już swoją służbę, lecz nie był to w żaden sposób uzasadniony wydatek. Dlatego też stały tam, dopóki Organizacji nie zaoferowano innych mebli.

*Dystynkcja* Pierre'a Bourdieu, jedna z najczęściej cytowanych prac socjologicznych ostatnich dekad, może stanowić punkt wyjścia dla wyjaśnienia „braku stylu”. Bourdieu zauważa, że wielki wysiłek, by nadać swemu stylowi życia wyrazisty estetyczny rys, wiąże się z ekonomicznym przywilejem. Klasy społeczne dzielą się więc na te, które żyją pod dyktatem konieczności, oraz te, które – zaspokoiwszy już podstawowe potrzeby – mogą nadać swojemu życiu znaczenie poprzez pracę nad jego formą. Dyktat konieczności nie zagłusza potrzeb estetycznych. Sprawia jednak, że często brakuje czasu i środków na to, by swoją dyscypliną cielesną i językową, ubiorem, wystrojem mieszkania czy listą zajęć czasu wolnego, jakoś wyrażać siebie. Pod dyktatem konieczności nie zawsze trzeba rezygnować z rzeczy ładnych, solidnych czy modnych, ale trzeba mierzyć się z kwestią dostępności, liczyć na okazję, nie gniewać się na przypadkowość. I właśnie dlatego efekt końcowy nie jest



zdyscyplinowany.<sup>117</sup>

Niektórzy, z klientów zagląających do Punktu Pomocy, rozpoznawali w wystroju ten klasowy rys. Sami często doświadczali społecznej degradacji wraz z przeprowadzką za granicę, wykonując prace marnie opłacane i znacznie poniżej swoich kwalifikacji, mieszkając w większej niewygodzie niż w kraju pochodzenia, okrywając, że w porównaniu z nim w Polsce sytuują się na dolnych szczeblach drabiny społecznej, ograniczając konsumpcję poniżej swoich zarobków, by wysłać oszczędności rodzinie. Drażnił ich brzydki budynek i sfatygowane sprzęty: dlaczego bowiem spośród wielu elegantszych miejsc w Warszawie, pomocy cudzoziemkom udziela się właśnie tu?<sup>118</sup> Dlaczego Punkt Pomocy nie jest ambasadą elegancji podobną, na przykład, do prywatnych kancelarii adwokackich?

Gdyby pracownicy i wolontariusze Organizacji nie zdawali sobie z tego sprawy, zapewne mogłabym pisać o tym, w jaki sposób ich zwyczaj przedkładania konieczności nad „luksusy” wzmacniał poczucie deklasacji klientów. Jednak to przede wszystkim od pracowników i wolontariuszy słyszałam, że ten czy ów klient zwrócił uwagę na, akurat tego dnia, brudną podłogę, albo zwierzył się, że za pierwszym razem wyszedł z punktu pomocy, bo ten wydał mu się zaniedbany i ponury. Takie uwagi były odnotowywane i w końcu podejmowano stosowne kroki – znajdując nową osobę do sprzątania, dokonując małych przemeblowań, odświeżając ściany warstwą białej farby. Reakcje nie zawsze były błyskawiczne lub zgodne i zasadniczo nie przekładały się na radykalne zmiany. Sprawiały jednak, że Punkt Pomocy łatwiej było określić jako schludny, gościnny czy wygodny. To jednak, znowu, estetyczne jakości dające się pogodzić z dyktatem konieczności<sup>119</sup>.

W dalszej części pracy często mierzę się z pytaniem o relację pomiędzy koniecznością a warunkami pracy pomocowej. Na ile ludzie, którzy wybierają taką pracę, dzielą ciężar życia podporządkowanego konieczności z osobami, które starają się wesprzeć? A jeśli go z nimi dzielą, to czy jest to indywidualna asceza, wspólnotowa dyscyplina, wybór polityczny czy może jeszcze coś innego? Takie pytania pozwalają mi ocenić, w jakich przypadkach zaangażowanie organizacji na rzecz cudzoziemców miało charakter reprezentacji, a w jakich – sojuszu.

Pracownicy sektora pomocowego w badanym okresie wynagradzani byli często poniżej średniej krajowej, a same organizacje działały na granicy przetrwania. We wrześniu

---

<sup>117</sup> Por. Bourdieu, *Dystynkcja*: 460-475.

<sup>118</sup> W ostatnim rozdziale, w studium przypadku *Alyoshynowie* rozwijam ten wątek.

<sup>119</sup> Patrz: przyp. 117.

2019 roku, po długim okresie zmagania się z trudnościami finansowymi, Fundacja Refugee.pl zakończyła działalność<sup>120</sup>. Fundacja Ocalenie rok wcześniej ogłosiła „Zbiórkę ostatniej szansy” dla Centrum Pomocy Cudzoziemcom, która miała uratować największy dział tej organizacji przed likwidacją<sup>121</sup>. W obu przypadkach trudności finansowe tłumaczono decyzją MSWiA o ograniczeniu dostępności środków z unijnego Funduszu Azylu, Migracji i Integracji (FAMI) w tym okresie<sup>122</sup>, co staje się zrozumiałe dopiero, kiedy weźmiemy pod uwagę niewielką dostępność grantów z innych źródeł. Warto pamiętać o tym zwłaszcza po roku 2021, kiedy w trakcie kryzysu praw człowieka na granicy polsko-białoruskiej opinia publiczna zmobilizowała się wokół większych niż wcześniej zbiórek publicznych związanych z pomocą osobom poszukującym ochrony w Polsce, a przede wszystkim po roku 2022, kiedy to na polską scenę humanitarno-pomocową wkroczyły globalne organizacje humanitarne oferujące granty lub zlecające pracę mniejszym, lokalnym podmiotom, a zbiórki publiczne mierzone już nie w pojedynczych tysiącach czy „nastkach”, ale w setkach tysięcy złotych. W latach 2018-2020 nie było w Polsce podobnych możliwości rozwojowych dla organizacji, a finansowanie ze zbiórek publicznych dopiero nabierało rozpędu<sup>123</sup>. Dlatego nawet ich przetrwanie stawało pod znakiem zapytania. I warto przy tym również podkreślić, że w badanym okresie troska o dobrostan samych pracowników pomocowych – na przykład w postaci superwizji – dopiero zaczęła się pojawiać jako ważny temat w pomocowym środowisku. Przepuszczenie, że pracownicy i wolontariusze mogli

---

<sup>120</sup> Marta K. Nowak, "Refugee.pl kończy działalność", *OKO.press*, 26 września 2019, <https://oko.press/fundacja-refugee-pl-konczy-dzialalnosc> (wejście: 01.06.2023). Rok wcześniej fundacja zorganizowała zbiórkę, mającą uratować ją przed likwidacją – w 2019 stanęła jednak przed podobnym kryzysem budżetowym i zdecydowano o jej zamknięciu. Marta K. Nowak, „Refugee.pl od lat pomaga cudzoziemcom w Polsce. Rząd blokuje fundusze. Pomożecie?”, *OKO.press*, 14 grudnia 2018, <https://oko.press/refugee-pl-od-lat-pomaga-cudzoziemcom-w-polsce-rzad-blokuje-fundusze-pomozecie> (wejście: 01.06.2023).

<sup>121</sup> Fundacja Ocalenie, *Zbiórka ostatniej szansy. Ocal Centrum Pomocy Cudzoziemcom*, Pomagam.pl, <https://pomagam.pl/cpc> (wejście: 01.06.2023), zbiórka zakończona 12.10.2018.

<sup>122</sup> Monika Prończuk, "MSWiA zabiera NGO-som pieniądze UE na pomoc imigrantom. Daje je swoim - wojewodom", *OKO.press*, 7 października 2017, <https://oko.press/mswia-zabiera-ngo-som-pieniadze-ue-pomoc-imigrantom-daje-je-wojewodom-latwiej-kontrolowac> (wejście: 01.06.2023).

<sup>123</sup> W 2012 roku Mikołaj Pawlak przeprowadził w warszawskich organizacjach pozarządowych działających na rzecz cudzoziemców w Polsce badanie źródeł finansowania, które pokazało, że środki unijne składały się na blisko 50% ich budżetu, a drugą połowę stanowiły inne środki publiczne – miejskie lub państwowe, zob. Mikołaj Pawlak i Patrycja Matusz-Protasiewicz, "Organizacje pozarządowe wobec cudzoziemców w Polsce: Od pomocy doraźnej do upowszechniania europejskiej ramy polityki integracji", *Trzeci Sektor* T. 35 (Nr 2, 2015): 11-21, 18. Sytuacja w latach 2018-2020 mogła się zapewne zmienić, z pewnością jednak dotacje instytucji państwowych i samorządów terytorialnych pozostały ważne, o czym świadczył choćby dramatyczny protest Fundacji Ocalenie przeciwko rezygnacji miasta z dotacji do najmu lokalu dla tej organizacji, zob. Fundacja Ocalenie, „Warszawa naprawdę dla wszystkich – apel o utrzymanie obniżki czynszu dla Fundacji Ocalenie”, *Nasza Demokracja*, petycja utworzona 12 kwietnia 2019, <https://www.naszademokracja.pl/petitions/warszawa-naprawde-dla-wszystkich-apel-o-utrzymanie-obnizki-czynszu-dla-fundacji-ocalenie> (wejście: 01.06.2023).

dzielić część trudów i frustracji z osobami, którym udzielali pomocy, nie jest więc pozbawione uzasadnienia.

Te obserwacje dotyczą jednak przede wszystkim wewnętrznych spraw środowiska. Z publicznych komunikatów organizacji w badanym okresie nie zawsze łatwo wyczytać, w jakiej kondycji się znajdowały. Ze śmiałego tonu protestów publicznych nie przebija frustracja związana z brakiem wsparcia ze strony państwa lub skromnymi zarobkami. Chociaż w niektórych akcjach społecznych występował niekiedy jakiś celebryta lub człowiek biznesu, za sektorem pomocowym nie stał ani kapitał, ani polityczne stanowiska. A mimo to, jak pokazuję dalej, w komunikacji publicznej środowisko to stale sygnalizowało sprawczość swoją i osób skłonnych przyłożyć się do dzieła pomocy. Istniał więc rozdźwięk pomiędzy doświadczeniem pracy pomocowej, w której codziennie coś okazywało się niezależne od nas, a publiczną reprezentacją pomocowego aktywizmu jako krzepkiego i zdolnego do spowodowania faktycznej społecznej zmiany.

Rozdźwięk ten brał się z faktu, że w przeciwieństwie do klas ludowych żyjących pod dyktandem konieczności nie rezygnowaliśmy z zysków symbolicznych z naszej działalności – uparcie więc prezentowaliśmy publicznie więc nasze osiągnięcia<sup>124</sup>. W trzecim rozdziale pokazuję, że najbardziej wpływową grupę działaczek – osób stąd – można opisać jako „mieszczanki bez grosza”<sup>125</sup>. Dobrym przykładem były sytuacje, w których publicznie okazywaliśmy radość np. z zatrzymania deportacji, którym to celebrazjom towarzyszy często bolesna i już nieupubliczniana świadomość, że pozytywna decyzja nie oznacza jeszcze nawet względnie dobrego życia w Polsce. Rzecz jasna publicznie świętowaliśmy również zmiany i wydarzenia, które mogły przysłużyć się cudzoziemcom jako grupie – wygrane sprawy sądowe potwierdzające prawa tej grupy do świadczeń czy pewnych standardów proceduralnych, pomysły zmiany instytucjonalne (np. objęcie rodzin uchodźczych świadczeniem 500+), jednak nieproporcjonalnie dużo miejsca w naszej komunikacji zajmowały sprawy takie jak znalezienie mieszkania komuś, kto nie miał na to środków, skrócenie komuś innemu drogi do lekarza specjalisty, zatrzymanie deportacji. Te „sukcesy” pozwalały naszym klientom unikać cierpienia ponad miarę, ale nie wpływały na

---

<sup>124</sup> Rezygnacja z zysków symbolicznych jako wyznacznik adaptacji do konieczności w klasie ludowej (*populaire*): Bourdieu, *Dystynkcja*: 465.

<sup>125</sup> Zob. sekcja „Podmiot z wadą”.

systemowe przyczyny marginalizacji czy pozbawienia realnego wsparcia w integracji<sup>126</sup>.

W lipcu 2019 Stowarzyszenie Interwencji Prawnej zbierało na „Ostatnią podróż Jakhy”, wypełnienie woli zmarłej i przeniesienie jej ciała do Czeczenii<sup>127</sup>. Fundacja Ocalenie w listopadzie tego samego roku dziękowała dentyście, Michałowi Rancewiczowi, za bezpłatne wstawienie implantów zębowych jednemu z klientów<sup>128</sup>. Ogłoszenia o poszukiwaniu mieszkań z największą regularnością pojawiały się bodaj na stronie facebookowej Fundacji Chlebem i Solą. Takie ogłoszenia zdradzały i ukrywały jednocześnie, jak bardzo bezsilni byliśmy wobec spraw, które wykraczały poza nasz zwyczajny zakres wsparcia lub – jak znalezienie mieszkania – zależały nie tylko od naszych wysiłków. Mogliśmy szukać wsparcia u naszych darczyńców i dzięki nim udzielić doraźnej pomocy kilku klientkom, zdając sobie sprawę jak niewspółmierna jest ta pomoc wobec potrzeb.

Mój teren badawczy był zatem miejscem, w którym często doświadczaliśmy konfliktu pomiędzy poczuciem, że coś nam się udaje dziać, a obserwacją, że niewiele się zmienia, a nawet – jest coraz gorzej. Dostrzegaliśmy, jak bardzo okoliczności przerastają nas i naszych klientów, gdy spotykaliśmy się z tymi z nich, których sytuacja od kilku lat nie poprawiła się mimo ich i naszych starań albo kiedy zdawaliśmy sobie sprawę, że umywalka w łazience pracowniczej przestała odbierać wodę i nadal – który to tydzień z kolei? – nie została naprawiona. Z drugiej strony zbieraliśmy adaptacyjne *success stories* z życia naszych klientów i naszej działalności, by podnieść się na duchu, a przede wszystkim – by móc pokazać klientów w najlepszym świetle i dowieść sensu pracy pomocowej. Wierzyliśmy w obie „prawdy”: w możliwość powodzenia spraw, w których asystowaliśmy klientom, i społecznie uwarunkowaną rzadkość sukcesu<sup>129</sup>.

---

<sup>126</sup> Brak takiego wsparcia mógł w badanym okresie wynikać z faktu, że Polska sama siebie postrzegała w kategoriach kraju emigracji raczej niż imigracji: Marek Okólski i Dominik Wach, „Immigration and integration policies in the absence of immigrants: a case study of Poland”, *Relations between Immigration and Integration Policies in Europe* (Routledge, 2020): 146-172.

<sup>127</sup> Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, „Ostatnia podróż Jakhy”, zbiórka publiczna ogłoszona 24 lipca 2019, <https://www.facebook.com/donate/2372001082889277/> (wejście 10.06.2023).

<sup>128</sup> Fundacja Ocalenie, „Nasz dzisiejszy bohater: Michał Rancewicz”, <https://www.facebook.com/FundacjaOcalenie/photos/pb.100064335203606.-2207520000../2811531688880708/?type=3> (wejście 10.06.2023).

<sup>129</sup> W swojej pracy doktorskiej Kaja Skowrońska opisuje stosunek pracowników Wydziału Spraw Cudzoziemców Urzędu Wojewódzkiego do klientów (ideę „dobrego klienta”). Wiara w obie „prawdy”, o których pisze, nie przekładała się wprawdzie na wyobrażenie „dobrego klienta”, ale w naszym środowisku funkcjonował termin „trudny klient”, który w pewnej mierze odpowiadał opisowi z cytowanej pracy – trudny klient nie był wprawdzie „roszczeniowy”, ale zdaniem konsultantów „zaniedbywał swoją sprawę” lub „utrudniał jej rozwiązanie”. „Trudny klient” był jednak terminem budzącym ambiwalencję wśród konsultantek, z których część wierzyła tylko w „trudne okoliczności”. Przywiązanie do idei, iż sukces jest możliwy, ale w znacznej mierze zależny od okoliczności okazał się jedną z form oporu przed zakorzenieniem się idei „trudnego klienta” w

---

języku pracownic pierwszej linii. Por. Kaja Skowrońska, *Serving or controlling? Conflicting logics of migration policy in Poland after the 2013 Act on Foreigners. A case study of the Department of Foreigners of the Masovian Voivodeship Office*, praca doktorska, Institut d'études politiques de Paris École Doctorale de Sciences Po & Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, 2016: 238-242.

### 2.3.2. *Wielojęzyczność w cieniu polszczyzny*

Punkt Pomocy był wielojęzyczny. Pracownicy mówili biegle w językach największych grup naszych klientów<sup>130</sup>. Mówiliśmy też po angielsku, rosyjsku czy francusku – w *lingue franche* olbrzymich grup migrantów trafiających do Polski. Sama od czasu do czasu sięgałam do niemieckiego, który się przydawał zwłaszcza we wstępnym badaniu spraw „dublińczyków” z Niemiec – osób, które po parunastu miesiącach w tym kraju i pierwszych krokach ku adaptacji, zostały stamtąd deportowane do Polski na podstawie porozumień dublińskich<sup>131</sup>. Dla pracowników z migracyjną przeszłością języki Punktu Pomocy były często językami ojczystymi; drugim, trzecim lub równorzędnie pierwszym językiem był dla nich polski.

Wielojęzyczność była przede wszystkim wewnętrzną cechą Punktu Pomocy. W językach klientek należało rozmawiać z klientkami, jednak dalszą komunikację w ich sprawach prowadzono w językach akceptowanych przez polskie instytucje publiczne lub właściciele mieszkań w Warszawie i okolicach, a więc przeważnie po polsku. Komunikację z tymi dwoma typami aktorów warto omówić osobno.

W Organizacji narzekaliśmy nie raz na to, że w większości polskich instytucji publicznych i urzędów – w tym tych, odpowiedzialnych za kontakt z cudzoziemcami – nie sposób załatwić sprawy choćby po rosyjsku czy angielsku. W bezpośrednich relacjach z klientami, nie wystawialiśmy jednak na próbę tej dominacji polszczyzny w sektorze publicznym. Przeciwnie, podporządkowywaliśmy się *status quo*, a nawet pilnowaliśmy, by wszystkie pisma były sformułowane polszczyzną nie tylko poprawną, ale i stylistycznie licującą z kontekstem: językiem urzędowym z jego „niniejszym”, „dnia” i „bieżącego roku”, tramwajami rzeczowników w dopełniaczu zastępującymi prostsze struktury gramatyczne.

Doświadczeni pracownicy Organizacji, dla których polski był językiem obcym, radzili sobie z urzędową polszczyzną jako czytelnicy, lecz często prosili o konsultację pism, nad którymi pracowali. „Zaświadczenie”, „oświadczenie” i „poświadczenie” w końcu łatwo było ze sobą pomylić i wystarczyło połączyć literę, by z „doręczenia” zrobić „dręczenie”. Wycucie norm urzędowego decorum, zgodnie z którymi w Punkcie Pomocy przedkładaliśmy „otrzymać” nad „dostać”, „udzielić” nad „dać” i „gdyż” nad „bo”, było w miarę powszechne (również wśród klientów!), co nie znaczyło, że każdy umiał temu standardowi sprostać. Składowaliśmy wzory pism na wspólnym dysku, a kiedy było to możliwe – osoby biegłejsze w polszczyźnie zaczytywały teksty przygotowane przez

---

<sup>130</sup> Wymienienie wszystkich tych języków pewnie byłoby cennym elementem opisu, ale umożliwiłoby identyfikację Organizacji, w której przeprowadziłam badanie, ponieważ wsparcie w niektórych z nich oferowano w owym czasie tylko w tym miejscu.

<sup>131</sup> Zob. przyp. 368.

pracowników o mniejszej pewności siebie. Różnica pomiędzy znajomością prawa i rozumieniem procedur a umiejętnością sprostania językowemu standardowi biurokratycznej komunikacji zaznaczała się w codziennych praktykach Punktu Pomocy i często była powodem frustracji pracowników piszących po polsku z mniejszą wprawą.

Niektórzy z nas, pracujących pomocowo, a także część klientów, wiedzieli, że prawo administracyjne pozwala na to, by podanie było napisane całkiem potocznym językiem. Mimo to nie odnotowałam choćby jednej sytuacji, w której poważnie by rozważano uproszczenie. Zastanawiałam się, czy Urząd ds. Cudzoziemców należy koniecznie „informować o wypowiedzeniu pełnomocnictwa Janowi Kowalskiemu do występowania w sprawie X z dniem dzisiejszym” czy może wystarczy napisać „Jan Kowalski od dzisiaj nie jest już moim pełnomocnikiem” – jednak zdawałam sobie sprawę, że problem ten jest sztuczny, bowiem nikt inny w moim otoczeniu nie tracił energii na przekład na język potoczny. W codziennej pracy w urzędową polszczyznę wchodziliśmy jak w chmurę dymu: poprzedzała nasze pisma i następowała po nich, określała ich zawartość swoimi słowami, była w naszych ustach i na naszych ekranach, zanim zdążyliśmy zdać sobie sprawę z tego, że być może można użyć innych słów. Odpowiadaliśmy na pismo w języku, w którym do nas dotarło i pisaliśmy kolejne przygotowując grunt pod odpowiedź, której oczekiwaliśmy w tym samym języku. Akceptowaliśmy odwołania do niektórych przepisów, nie znając ich pełnej treści<sup>132</sup>. Przełożenie całego kontekstu tej komunikacji na język potoczny wymagałoby czasu, kompetencji i pewności siebie – i zwykle czegoś z tego zestawu nam brakowało. W Punkcie Pomocy uważało się, że sami urzędnicy będą woleli język urzędowy, a zadaniem pisma było zyskać ich przychylną. „Co jeśli odmówią, bo nie spodoba im się, jak to jest napisane?”, zapytała jedna z konsultantek w odpowiedzi na moją sugestię, by w piśmie po prostu zapisać prośbę klienta tak, jak nam ją przedstawił – w języku potocznym.

W okresie badania, walkę sektora pomocowego o lepszą dostępność informacji w językach obcych, która zapisała się w pamięci urzędników<sup>133</sup>, Organizacja uznawała już za przegraną i nie planowała podejmować jej na nowo. Kiedy w 2019 roku jeden z polskich reportażystów na swoim facebookowym profilu opisał z oburzeniem zmagania osób nieznających polskiego w polskich urzędach stanu cywilnego, wiadomość szybko rozniosła się po punkcie pomocy. „Zorientował się”, skwitowała post jedna z aktywistek, odnosząc

---

<sup>132</sup> Najlepszym przykładem jest chyba prawodawstwo związane z ochroną danych osobowych. Klauzule związane z udzielaniem dostępu do takich danych były zawarte w praktycznie każdym piśmie, jednak większość konsultantów jedynie z grubsza znała przepisy, do których się odwoływały.

<sup>133</sup> Skowrońska, *Serving or controlling?*: 183-185.

się do bezskutecznych zabiegów organizacji pozarządowych o zmianę stanu rzeczy, które przez lata nie wzbudziły porównywalnego publicznego zainteresowania.

Omawianie spraw urzędowych w tym samym języku zbliżało nas do klientów, lecz nie zbliżało ich do kontekstu, w którym ulokowane były ich interesy. Sprzyjało zwyczajnym, ludzkim rozmowom pomiędzy konsultantami i klientami z tych samych kręgów językowych. Jednocześnie fakt, że pisane wspólnie wnioski i odwołania składane były w języku polskim, sprawiał, że praca niezbędna do ich przygotowania była niewidoczna z zewnątrz. Nie widać było nie tylko narad na tym, czy jakiś dokument nadaje się na załącznik lub nad tym, jak uzasadnić kierowaną do urzędu prośbę, ale również emocji wiążących się z przygotowaniem dokumentów lub odcyfrowywaniem, niekiedy nader zawikłanych, odpowiedzi urzędu. Akceptowaliśmy tę dodatkową pracę jako konieczną i w praktyce zgadzaliśmy się na jej niewidoczność. Dobrze skonstruowane, zgrabne pismo cieszyło i konsultantów, i klientów, bo zwiększało szansę powodzenia sprawy. Było doceniane również przez urzędników.<sup>134</sup>

Dominacja polszczyzny poza kontekstem urzędowym były mniej czytelna – przede wszystkim nie było jasne, czy osobom, które oczekiwały, by osoby cudzoziemskie rozmawiały z nimi po polsku, chodziło po prostu o język. Część klientek odwiedzała nas przede wszystkim po to, żebyśmy przez telefon przemówili w ich sprawie po polsku, na przykład odpowiadając na ogłoszenie o mieszkaniu do wynajęcia. Czasami przeglądaliśmy wspólnie najnowsze anonse. Nie było żadną tajemnicą, że polscy właściciele przeciętnie chętniej wynajmowali mieszkania Polakom – niektórzy z nich umieszczali nawet stosowną informację (np. „nie dla cudzoziemców”) w ogłoszeniach. W Punkcie sądziliśmy, że rozmowa pop polsku prowadzona w imieniu klientki minimalizuje ryzyko odmowy. Przesadą byłoby twierdzić, że po Punkcie krążyły na ten temat całe teorie, jednak kiedy sama zaczęłam odpowiadać na ogłoszenia, inni konsultanci doradzali mi, jak prowadzić rozmowę. Na przykład, miałam zdobyć rozmówczynię moją uprzejmością zanim jeszcze przedstawię informację, że zainteresowana mieszkaniem pochodzi z Afganistanu lub Gruzji, albo robić wręcz odwrotnie i już na początku wyjaśnić, że sprawa dotyczy cudzoziemki. Starsze pracowniczki doradziły mi też, żebym uciniała rozmowy, które już wyraźnie prowadziły do odmowy – nie było sensu marnować na nie czasu i energii.

Do przebiegu tych rozmów wracam w następnym rozdziale, tutaj chciałabym jeszcze

---

<sup>134</sup> Kaja Skowrońska, “Contradicting logics, complex interactions—A public institution as a reflection of the field of immigration policy in Poland,” wystąpienie konferencyjne, Graduate Network Conference, European University Institute in Florence, 5. marca 2015.



raz podkreślić znaczenie komunikacji po polsku. Ponieważ sama dzwoniłam w imieniu osób nieznających dobrze tego języka, moi polskojęzyczni rozmówcy często dzielili się ze mną pytaniami i wątpliwościami, których najpewniej nie przedstawiliby samym zainteresowanym wynajmem. Zmiana języka i intymność rozmowy telefonicznej pozwalała na zakulisową naradę (nieдоступną dla osoby poszukującej mieszkania), podczas której dopytywali, skąd jest nasz klient, czy „gwarantujemy”, „że nie poniszczy” i „że będzie płacił”, itp. Niektórzy dzielili się też informacjami o swoich – prawdziwych lub zmyślonych – doświadczeniach związanych z wynajmowaniem mieszkania cudzoziemcom. Te konfidencjonalne wymiany niezmiennie kończyły się odmową. Stanowiły jednak swoistą uprzejmość – moi rozmówcy nie odkładali telefonu od razu i wyrażali zrozumienie dla moich starań, życząc mi niekiedy powodzenia w dalszych poszukiwaniach. Klientki inaczej relacjonowały swoje rozmowy w sprawie najmu: były krótkie i pozbawione uprzejmości, mało kto dbał o to, jak będą czuły się z odmową.

Wspólny język sprawiał, że ludzie stawali się sobie nieco bliżsi. Osoby pracujące w Punkcie Pomocy rozmawiały z klientkami w ich językach o polskich urzędach i Polakach, o ich sytuacji tutaj czy o tym, jak trafiły do Polski. Po polsku prowadziły zaś rozmowy poświęcone sytuacji klientek z osobami z zewnątrz. To po polsku ostatecznie podejmowano i uzasadniano decyzje w sprawach osób cudzoziemskich. Dlatego również wielojęzyczność Punktu Pomocy nie była słyszalna poza kanałami komunikacji z klientkami. W zasadzie ograniczała się tylko do Punktu Pomocy, ponieważ również wewnętrzna komunikacja w Organizacji odbywała się po polsku. Łatwo sobie wyobrazić, że dla części pracowniczek, zwłaszcza tych, które ten język opanowały dopiero w dorosłości i wciąż pisały niechętnie, jego ranga wewnątrz organizacji stanowiła barierę w rozwoju zawodowym. Wielojęzyczność nie była więc po prostu cechą osób zaangażowanych w pomoc, ale pojawiała się w pewnych tylko kontekstach – miała więc swoje miejsce w polu pomocy cudzoziemcom.

### 2.3.3. Sieć „kontaktów”

Na każdym biurku w Punkcie Pomocy stał komputer i telefon, które były najważniejszymi narzędziami naszej pracy. Służyły do zdobywania informacji, przesyłania lub odbierania wiadomości, przygotowywania pism, które też ostatecznie miały być komuś zakomunikowane. Większość naszych kontaktów zamykała się w obrębie województwa mazowieckiego: tu przeważnie mieszkali nasi klienci i z tutejszymi instytucjami publicznymi i samorządowymi najczęściej współpracowaliśmy. Zdarzało się wprawdzie, że

ktoś zwracał się do nas zza granicy (na przykład szukając wyjaśnienia długich terminów wydawania wiz w którymś z polskich konsulatów) albo że sami potrzebowaliśmy zasięgnąć jakiejś informacji w innej części Polski lub za granicą (na przykład w którymś z ośrodków strzeżonych czy w kraju, z którego deportowano naszego klienta do Polski). Jednak te dalsze kontakty były rzadkie, a im większa odległość wchodziła w grę, tym częściej decydowaliśmy się poszukać innej, miejscowej organizacji czy instytucji, która mogłaby sprawę przejąć.

Do najważniejszych miejsc w naszej książce telefoniczno-adresowej należały urzędy i oddziały służb państwowych, w tym Wydział Spraw Cudzoziemców Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, Urząd do Spraw Cudzoziemców, właściwe oddziały Granicznej. Byliśmy też często w kontakcie z placówkami, które im podlegały – np. ośrodkami otwartymi lub ośrodkami strzeżonymi dla cudzoziemców. Inną kategorią punktów, do których dzwoniliśmy regularnie, były miejskie ośrodki pomocy społecznej, noclegownie i organizacje pomocowe dla kobiet i dzieci. Tam szukaliśmy wsparcia materialnego dla naszych klientów, noclegów interwencyjnych, tymczasowych miejsc pobytu dla osób narażonych na przemoc w rodzinie. Uchodźców, gdy oficjalnie otrzymali już ten status, odsyłaliśmy do Warszawskiego Centrum Pomocy Rodzinie, by tam wystąpili o indywidualny program integracyjny<sup>135</sup>. Kontaktowaliśmy się też z urzędami dzielnicowymi, np. w poszukiwaniu mieszkań komunalnych lub w sprawie świadczeń dla rodzin z dziećmi. W naszej książce telefonicznej i mailowej znajdowały się też szkoły i szpitale, z których usług korzystali nasi klienci i ich dzieci. Do tych instytucji i placówek zwykle dzwoniliśmy lub pisaliśmy z prośbami o informację lub wsparcie dla naszych klientek.

Nieco upraszczając, można powiedzieć, że nasza współpraca z innymi instytucjami pola polityki migracyjnej polegała na zwiększaniu dostępności usług publicznych czy procedur administracyjnych dla cudzoziemców. Niekiedy wchodziliśmy w konflikt z określonymi instytucjami w konkretnych sprawach, lecz nie można powiedzieć, by organizacje konkurowały z państwem czy samorządami. Nawet bowiem wchodząc z nimi w konflikt, staraliśmy się przede wszystkim mobilizować mechanizmy kontrolne sektora administracji (np. zaskarżając decyzję jednego organu do innego lub ubiegając się o dostęp

---

<sup>135</sup> Pakiet świadczeń należny osobom, którym przyznano status uchodźcy, przez okres nie dłuższy niż rok. Pakiet obejmował m.in. świadczenia pieniężne, ubezpieczenie zdrowotne, wsparcie specjalistów, a wiązał się m.in. ze zobowiązaniem do podjęcia nauki polskiego. W czasie badania przeciętne świadczenie wynosiło około 1000 złotych przez okres roku dla osoby samotnie gospodarującej. Zasady indywidualnego programu integracyjnego określa *Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 7 kwietnia 2015 r. w sprawie udzielania pomocy cudzoziemcom*.

do informacji publicznej) lub egzekwować przysługujące klientom państwowe świadczenia. Nie mieliśmy własnych zasobów, które byłyby w stanie zastąpić pracę sektora publicznego. To, co sami mogliśmy zaproponować, niekiedy uzupełniało zakres pomocy państwowej, lecz działaliśmy na nieporównanie mniejszą skalę. Na przykład, Fundacja Ocalenie, która należy do największych organizacji na Mazowszu, informowała w 2020 roku, że była w stanie objąć pomocą edukacyjną sto pięćdziesiąt dzieci z warszawskich rodzin uchodźczych i imigranckich<sup>136</sup>, zaoferować wsparcie mieszkaniowe dwunastu dużym rodzinom uchodźczym<sup>137</sup>, oraz udzielić konsultacji w sprawach legalizacyjnych i prawnych tysiąc czterystu dziewięciu klientom w stolicy<sup>138</sup>. Rok wcześniej ponad sto pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców województwa mazowieckiego z obywatelstwami krajów trzecich miało już zezwolenie na pobyt lub właśnie ubiegało się o nie na różnych podstawach<sup>139</sup>. Oferta sektora pomocowego była znacznie skromniejsza niż oferta państwa, była też tak pomyślana, żeby ją uzupełniać. Dlatego nie ma sensu przeciwstawiać sobie obu sektorów w odniesieniu do zakresu pomocy, ich antagonizm ujawniał się raczej w rywalizacji o publiczną definicję zadań państwa<sup>140</sup>.

Czasami ktoś z naszego zespołu – albo też któryś z uczestników wywiadów – zaznaczał, że organizacje właściwie wykonują pracę państwa. Tak czasem ujmowali ich rolę badacze<sup>141</sup>. Jak już wspomniałam, znaczna część działań organizacji pozarządowych stanowiła zadania zlecone przez samorządy lub zadania finansowane w ramach grantów unijnych realizowanych przez administrację państwową. W tym kontekście „wykonywanie pracy państwa” jest wyrażeniem względnie neutralnym i oznacza po prostu, że sektor publiczny bierze podstawową odpowiedzialność za pewne zadania, lecz zleca ich wykonanie organizacjom pozarządowym. Jednak kiedy w wewnętrznych rozmowach mówiliśmy, że

---

<sup>136</sup> Strona internetowa Fundacji Ocalenie, sekcja: „Nasze działania” <https://ocalenie.org.pl/nasze-dzialania/pomagamy/dzieci-i-mlodziez>, (wejście 06.06.2022).

<sup>137</sup> Strona internetowa Fundacji Ocalenie, sekcja: „Nasze działania”, <https://ocalenie.org.pl/nasze-dzialania/pomagamy/witaj-w-domu>, (wejście 06.06.2022).

<sup>138</sup> Fundacja Ocalenie, *Sprawozdanie merytoryczne za rok 2020*, Fundacja Ocalenie, [https://ocalenie.org.pl/wp-content/uploads/2021/10/Sprawozdanie-merytoryczne\\_12942.pdf](https://ocalenie.org.pl/wp-content/uploads/2021/10/Sprawozdanie-merytoryczne_12942.pdf), (wejście 06.06.2022).

<sup>139</sup> Oszacowanie liczby cudzoziemców w Polsce nie jest łatwe, m.in. ze względu na to, że nie wszystkie kategorie stosowane przy zbieraniu danych są rozłączne. Przytoczone statystyki obejmują wnioski złożone i dokumenty wydane w sprawach o: zezwolenie na pobyt czasowy, zezwolenie na pobyt stały, status uchodźcy, ochronę uzupełniającą, zezwolenie na pobyt ze względów humanitarnych. Suma może być jednak zawyżona, ponieważ nie ma możliwości wykluczenia sytuacji, iż osoba, która miała jeden typ zezwolenia na pobyt wystąpiła o inny w tym samym roku. Z drugiej strony statystyki te są najpewniej zaniżone w stosunku do faktycznej liczby obywateli państw trzecich w Warszawie, ponieważ nie obejmują migracji w ramach ruchu bezwizowego. Dane są dostępne na stronie [migracje.gov.pl](http://migracje.gov.pl) (wejście 06.06.2022).

<sup>140</sup> Loïc Waquant, Trzy kroki w stronę historycznej antropologii faktycznie istniejącego neoliberalizmu, *Praktyka Teoretyczna* 05 (2012): 129-151.

<sup>141</sup> Pawlak i Matusz-Protasiewicz. „Organizacje pozarządowe wobec cudzoziemców w Polsce”.

wykonujemy pracę państwa odnosiliśmy się raczej do naszej całościowej wizji polityki uchodźczej i integracyjnej, która zakładała – jak ujęła to jedna z bardziej doświadczonych pracowniczek – że „taka praca jak nasza w ogóle nie powinna być potrzebna”. Mówili tak przede wszystkim zaangażowani Polacy, którzy nie mieli osobistego doświadczenia z systemami recepcji uchodźców czy instytucjami imigracyjnymi w innych krajach. My, zaangażowani Polacy, częściej wyrażaliśmy oczekiwanie, że sektor publiczny i samorządowy powinien mieć własnych kompetentnych tłumaczy i doradców, więcej niż garstkę pracowników socjalnych wyspecjalizowanych w pracy z cudzoziemcami i – najlepiej – całe wydziały zajmujące się wsparciem integracji cudzoziemców. Nie spodziewaliśmy się jednak, by w tym kierunku miała się rozwijać polityka migracyjna. „Wykonywanie pracy państwa” wyrażało więc często przekonanie, że nie można liczyć na państwo, ale – w miarę możliwości – trzeba brać sprawy w swoje ręce.

Komunikacja z sektorem publicznym i samorządowym miała wyraźny kierunek: to przede wszystkim my dzwoniiliśmy do urzędów, szkół, szpitali czy ośrodków pomocy społecznej. Nasz numer wykręcali zaś przede wszystkim klienci i darczyńcy, niekiedy także dziennikarki i badaczki. Każda z tych kategorii wymaga osobnej krótkiej charakterystyki.

Typowy telefon od darczyńcy dotyczył możliwości przekazania Organizacji jakichś rzeczy. Przeważnie były to ubrania, których nasi klienci potrzebowali w najmniejszym stopniu. Czasami zdarzały się także meble lub sprzęt AGD. Darczyńcy byli postrzegani jako grupa, przed którą trzeba się bronić i którą należy dyscyplinować. Groził nam bowiem zalew rzeczy, które nigdy nie zostaną przez nikogo odebrane, za których składowanie i wywóz sami będziemy odpowiedzialni i w końcu również płacili. Z reguły odmawialiśmy więc przyjmowania ubrań, a w sprawie sprzętów domowych czy sportowych, prosiliśmy o kontakt mailowy, o zdjęcia i termin odbioru. Dostępność sprzętu konfrontowaliśmy zaś z naszą listą zapotrzebowania i w razie potrzeby kontaktowaliśmy darczyńcę z zainteresowanym. Rozmowy z darczyńcami nie zawsze przebiegały gładko – odmowa czasem budziła ich sprzeciw. Mogę tylko zgadywać, dlaczego podejmowali z nią dyskusję: mogła stać za tym wola pozbycia się zbędnych rzeczy, sprzeciw wobec dyscyplinowania ich hojnego aktu poprzez wewnątrzorganizacyjne reguły, niespójność ich wyobrażenia na temat „człowieka potrzebującego” z faktycznymi potrzebami naszych klientów.

Dziennikarki i badaczki prosiły nas zwykle o to samo: kontakt z „jakimś” migrantem, kontakt z „jakimś” uchodźcą. Zwykle chodziło o osobę cudzoziemską o określonych cechach, na przykład kogoś z doświadczeniem uchodźczym lub o osobę z kraju, o którym właśnie było głośno w mediach. Nie rozstrzygaliśmy takich próśb w Punkcie Pomocy,

jednak dawały nam one do myślenia. Okazywało się bowiem, że istnieli ludzie, którzy uważali nasze kontakty z klientkami za cenny zasób. Sami bowiem, jak twierdzili, nie mieli „dostępu” do tej grupy. Zazwyczaj chcieli się o niej więcej dowiedzieć, oczekując odpowiedzi na przeważnie typowe pytania zadawane migrantkom: jak znaleźli się w Polsce i dlaczego akurat w tym kraju, czego doświadczyli w drodze, jak sobie radzą obecnie, co myślą o Polakach i (rozmaicie rozumianej) polskiej kulturze. Nie zawsze wiedzieli, że na różnych etapach legalizacji pobytu lub – zwłaszcza – procedury uchodźczej odpowiedzi na takie pytania stanowią ważne narzędzie kontroli państwa nad cudzoziemcami, a to z kolei sprawia, że opowiadanie o sobie nie jest praktyką oderwaną od stresu związanego z uzyskaniem pobytu<sup>142</sup>. Dziennikarki i badaczki w różnym stopniu zdawały sobie sprawę z tego, że narracje autobiograficzne mogą być retraumatyzujące (przeto prowadzenie niektórych wywiadów może być zwyczajnie nieetyczne), a rzadziej jeszcze myślały o tym, że nie przychodzą ze swoimi pytaniami pierwsze. Organizacja z reguły nie godziła się występować w roli rekruterki wspomagającej badania, kiedy jednak tak się zdarzało, na liście kandydatów do wywiadu często pojawiały się osoby, które już wcześniej udzielały podobnych wywiadów. Udzielała więc dostępu do znanego, wręcz wydeptanego skrawka terenu, co wiąże się najpewniej z zasadą poufności opisywaną w następnej sekcji.

Nasze telefoniczne i mailowe wymiany w Punkcie Pomocy wskazywały, że położenie Organizacji w polu polityki migracyjnej charakteryzuje ruch i kierunek. Nie jest to po prostu węzeł sieci powiązań lub punkt na mapie. W punkcie pomocy przypominaliśmy raczej ludzi, którzy znajdują się pomiędzy dwiema bramami, starają się otworzyć szerzej jedną, będąc strażnikami innej. Staraliśmy się zmobilizować zasoby państwa na korzyść naszych klientów, a jednocześnie strzeżliśmy historii cudzoziemców przed publicznym okiem oraz rodzajem, naszym zdaniem, apodyktycznej dobroczynności, która nie bierze pod uwagę potrzeb osób, nomen omen, potrzebujących. O ile pierwsza z obserwacji potwierdza jedynie ustalenia innych badaczy, o tyle druga stanowi rzadki przedmiot dyskusji w Polsce. Konflikt pomiędzy pracą pomocową a dobroczynnością jest też trudny do uchwycenia w

---

<sup>142</sup> Pisze o tym m.in. Karolina Łukasiewicz na podstawie swoich badań w społeczności czeczeńskiej w „<<Integracja>> po polsku. Strategie adaptacyjne uchodźców czeczeńskich w Polsce,” *Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny* T. 140 (Nr 37, 2011): 201-219. Badaczka ta zauważa:

„Rozmawiając z Czeczenami często spotykałam się z krytycznymi opiniami na temat badań ich dotyczących. Najczęściej studenci socjologii, antropologii czy psychologii odwiedzają ośrodki dla uchodźców, oczekując od ich mieszkańców udzielenia odpowiedzi na szereg pytań. Wyniki takich badań często nie są publikowane, ani przedstawiane samym zainteresowanym. Czeczeni liczą, że odpowiadając na pytania, poprawią swoją sytuację. To jednak nie następuje. Rozczarowanie Czeczenów w stosunku do badaczy przekłada się na postawę wobec całego państwa polskiego.” (ibid.: 206).

publicznej komunikacji organizacji pozarządowych, która zachowuje formy mobilizacji charakterystyczne dla dobroczynności organizując na przykład zbiórki pieniężne i rzeczowe firmowane wizerunkami swoich klientów. Mimo to organizacje starają się samodzielnie nadawać formę wsparciu udzielanemu klientom, przeważnie przedkładając wzorce transparentnej redystrybucji dóbr nad celebrację osobistych gestów wsparcia. Więcej na ten temat w rozdziale trzecim, tu jednak warto zauważyć, że praca organizacji na obu liniach opisanych w tej sekcji zmierzała do wzmocnienia reguły redystrybucji: poszerzenia zakresu państwowego wsparcia i przekształcenia indywidualnych wysiłków pomocowych we wsparcie wolne od obciążeń, jakie niosą ze sobą osobiste relacje.

#### *2.3.4. Poufność i „nasi obcy”*

„Historie klientów nie krążą po Warszawie”, brzmiała jedna z pierwszych zasad, do których miałam się stosować jako wolontariuszka. Sytuację klientów mogliśmy omawiać wewnątrz Organizacji, ale nie – z ludźmi z zewnątrz. Na tę zasadę można spojrzeć jako zobowiązanie do zachowania dyskrecji w sprawach klientek. Sądzę, że była to jej podstawowa funkcja. Jednak istnienie dwóch obiegów wiedzy oznaczało również, że jako organizacja – a być może trafniej: jako środowisko – mieliśmy swoich obcych.

Na początku – podobnie jak wiele innych wolontariuszek – chciałam dzielić się moimi doświadczeniami przy każdej okazji. W związku z nakazem zachowania dyskrecji, rozmawiałam o nich tylko z innymi wolontariuszkami i pracowniczkami Organizacji. Mogłam się dzięki temu „wygadać”, a zasada poufności pozostawała nienaruszona. Im bardziej zżywałam się z pomocowym światkiem, tym mniejszą czułam potrzebę, żeby wentylować swoje doświadczenia z pracy pomocowej. Widziałam też, że pracowniczki starsze stażem rozmawiały o pracy raczej jako zadaniu niż doświadczeniu. W późniejszych wywiadach ujawniła się taka sama tendencja. Nowe osoby w środowisku pomocowym mówiły chętnie i dużo, ich wywiady były pełne emocji i przesycone wątpliwościami; osoby bardziej doświadczone częściej odmawiały udziału w badaniu, a kiedy się na niego godziły, były wyraźniej nastawione na autoanalizę swojej pracy niż po prostu na opowieść o klientach. O tych ostatnich opowiadały we własnym gronie trochę tak, jak rozmawia się o wspólnych znajomych – by dowiedzieć się, co słyhać. Poufności trzeba więc było uczyć przede wszystkim nowoprzybyłych.

Zasada poufności stanowiła jedynie miękką granicę pomiędzy wnętrzem organizacji a jej otoczeniem. Wynikało to poniekąd z indywidualnych trajektorii klientów, częściowo z charakteru relacji pomocowych, a w pewnej mierze także – z roli organizacji w tworzeniu

reprezentacji publicznych osób cudzoziemskich. Istnieli więc, po pierwsze, klienci ogólnie znani w środowisku pomocowym, których sprawy krążyły między organizacjami i o których – choćby z tego powodu – mówiło się w środowisku. Niektórzy korzystali ze wsparcia kilku organizacji w tym samym czasie. Jeśli przy tym pochodzili z krajów, z których przybywa do Polski niewielu imigrantów lub uchodźców, ich sprawy szybko zapadały w pamięć.

Na przykład, pewnego dnia przyjąłem przez telefon zgłoszenie na temat przemocy w rodzinie, która przybyła do Polski z północnej Afryki. Osoba, która go dokonywała, nie miała wiele wspólnego z rodziną – słyszała o niej od znajomej i szukała jakiegoś miejsca, w którym rodzina mogłaby otrzymać pomoc. Podała mi nazwę kraju pochodzenia rodziny i naszkicowała sytuację. Chciała wiedzieć, czy sama może coś zrobić w sprawie, a jeśli nie – to w jaki sposób my moglibyśmy pomóc najbardziej narażonym na przemoc dzieciom. Zwróciłam się do osoby przy sąsiednim biurku, podając najprostsze informacje (kraj pochodzenia, liczbę dzieci, kontekst przemocy). „Zapytaj tej pani czy chodzi o Ayę i dzieci”, polecił mi kolega, „a jak nie będzie wiedziała, to czy tłumaczką jest Diana”. O Ayę chodziło. W przeciwieństwie do dzwoniącej do Punktu zaniepokojonej kobiety, jego pracownicy znali sprawę od dłuższego czasu, również w szczegółach takich jak podstawa pobytu członków rodziny, historia ich współpracy z innymi organizacjami, prawdopodobne przyczyny, dla których sytuacja w tej rodzinie nie ulegała poprawie. „Zapytaj jeszcze, czy Aya nie korzysta już ze wsparcia w...” – i tu padała nazwa innego punktu pomocy, w którym – jak dowiedziałam się później – tę nader złożoną sprawę znano równie dobrze.

Znane szerzej niż „wewnątrz” jednej organizacji były zwłaszcza sprawy długotrwałe i wymagające częstych spotkań. Takich klientów znały również osoby, które w międzyczasie zrezygnowały z wolontariatu lub zmieniły pracę. Przy okazjonalnych spotkaniach pytały czasem, czy coś drgnęło w sprawie tej czy innej osoby lub dzieliły się informacjami, które przypadkiem udało im się zdobyć. Pytano o klientki z troską lub przynajmniej zainteresowaniem. Nie wszystkie relacje wspominano dobrze, nie spotkałam się jednak z sytuacją, w której ktoś, kto pracował nad jakąś sprawą, nie chciałby dowiedzieć się czegoś o aktualnej sytuacji osoby, z którą miał do czynienia. Przeciwnie – częstym powodem skarg w środowisku pomocowym, był fakt, że z klientkami urywał się kontakt i nie było wiadomo, jak sobie radzą. Nawet jeśli staraliśmy się zachować dystans wobec klientek, w relacjach pomocowych rodziły się troska i przywiązanie, a to sprawiało, że o klientkach po prostu się rozmawiało.

Najbliższe relacje z klientami miały pracowniczki i wolontariuszki, które były z nimi w kontakcie również po pracy. W praktyce były to przede wszystkim osoby z

doświadczeniem migracji do Polski, których prywatne numery telefonu, często bez ich zgody i poza kontrolą organizacji, rozchodziły się wśród klientów. Na taką utratę kontroli rzadziej narzekały pracowniczki z dużych mniejszości, dla których adaptacja w Polsce nie jest dużym wyzwaniem – np. Ukrainki. Inaczej jednak było, gdy mniejszość była mała, a jednocześnie względnie odległa językowo i kulturowo. W takich wypadkach pracowniczki nie były w stanie uniknąć kontaktu ze swoimi krajanami bez osobistych reperkusji. Niektórych klientów znały, zanim ci jeszcze pojawili się w Punkcie Pomocy, i zwykle nie traciły z nimi kontaktu po zakończeniu ich spraw. Fakt, że znały oba środowiska pozwalał im samodzielnie stosować zasadę poufności, tj. decydować, jaką wiedzę o klientach podzielić się z Organizacją, a jaką wiedzę o Organizacji – z klientkami.

Zasada poufności zakładała, że klienci – z wyjątkiem spraw objętych tajemnicą adwokacką lub psychologiczną – dzielą się informacjami o sobie z Organizacją jako całością, a nie z pojedynczą osobą. Klienci jednak czasem woleli powierzyć swoją sprawę konkretnej osobie niż Organizacji, to z kolei ustawiało ich konsultantów w sytuacji konfliktu lojalności. Na przykład, otrzymywali propozycje udzielania konsultacji poza pracą w Organizacji albo też proszono ich, by ze względu na bliską znajomość, znaleźć jakiś sposób, by włączyć tę lub inną osobę do jakiegoś programu Organizacji. Takich napięć prawie nigdy nie doświadczały pracujące w Organizacji Polki.

Poufność wyznaczała również przestrzeń, w której klientki były „ludźmi takimi samymi jak my”. W Punkcie Pomocy pracownicy prowadzili, na przykład, takie dialogi:

- A wiesz kogo dziś spotkałem?

- Victora, wyobraź sobie.

- I co tam u niego? Ostatnio nie miał jeszcze decyzji.

- Nadal nie ma. Wybiera się do kraju na ślub siostry.

- Jak to wybiera się? Nie może wyjeżdżać do kraju, jak jest w procedurze [uchodźczej]!

- To samo mu powiedziałem. Ale wiesz jak z nim jest – zrobi, co będzie chciał.

Plotki sprawiały, że klienci stawali się dla nas kimś bliższym i żywszym niż wskazywało słowo „klient”. Otwarcie i zwykle bez oburzenia czy rozczarowania rozmawialiśmy o sytuacjach, w których korzystający z pomocy, postępowali wbrew naszym zaleceniom i – jak sądziliśmy – również wbrew własnemu interesowi. Uczestnicząc w plotkach, nauczyliśmy się rzeczy w zasadzie oczywistych, np. takich, że uchodźca – jak Victor – może tęsknić za domem i rodziną tak bardzo, że zaryzykuje swoim bezpieczeństwem i powodzeniem swego postępowania uchodźczego i zdecyduje się na podróż do kraju pochodzenia, żeby zobaczyć



się z bliskimi. Dzięki plotce klienci zyskiwali w naszych wewnętrznych rozmowach tę ludzką cechę, którą mieliśmy i my sami: byli skomplikowani, wewnętrznie sprzeczni, zmienni, nie całkiem zrozumieli. Sprawiała, że przestawaliśmy rozumieć sprawy klientek wyłącznie w kategoriach potrzeb lub konieczności.

Ten rodzaj dyskursu nie był jednak przeznaczony dla osób z zewnątrz. Sama, poznawałam historie „ulubionych klientów” tak powoli, jak poznawałam bardziej doświadczonych pracowników. Minęły mniej więcej dwa lata, zanim stałam się kompetentną uczestniczką takich wymian i zaczęłam rozumieć, o kim w takich wymianach mowa. Odbiorczynie publicznych komunikatów organizacji poznawały tymczasem schematyczne historie, w których osoby o zmiennych imionach i krajach pochodzenia borykały się z brakiem mieszkania, zagrożeniem deportacją, brakiem czasu na naukę polskiego, nędzną sytuacją materialną. Choć w tych historiach pojawiały się czasem elementy, które zdawały się nadawać klientom jakąś indywidualność (na przykład: zdanie o jakimś ich upodobaniu, talencie lub hobby) to jednak podstawowe potrzeby pozostawały ich głównym tematem<sup>143</sup>. Pierwszoplanowe postaci wydawały się płaskie, ponieważ ich przedstawienia były nie tylko skonwencjonalizowane, ale i skonstruowane wokół kategorii przeciwnych indywidualizacji, takich jak potrzeba<sup>144</sup>.

W publicznych przedstawieniach raczej nie umieszczano informacji, że ktoś zawsze się spóźnia, często obraża, że jest kochliwy, a historie o tym, że zniszczył coś w gniewie, spowodował wypadek, okradł sąsiada lub w jakiejś sprawie skłamał, objęte były ścisłym tabu jako potencjalna pożywka dla skierowanej przeciw cudzoziemcom mowy nienawiści. Środowisko niewiele mówiło nawet o sprawie możliwej do zilustrowania publicznymi statystykami, a mianowicie o tym, że część osób ubiegających się w Polsce o status uchodźcy jechała dalej na Zachód, bo nie chciała zostawać w naszym kraju. Podniesienie tego tematu było jednak trudne, zważywszy na fakt, że argument o tym, iż część azylantów planuje dalszą podróż wykorzystywano jako dowód na to, iż wcale nie są uchodźcami, ale

---

<sup>143</sup> Dobrym przykładem takich konwencjonalnie zindywidualizowanych portretów są charakterystyki rodzi biorących udział w programie mieszkaniowym „Witaj w domu”: w opisach dominują informacje o ich potrzebach, lecz są uzupełnione paroma słowami o upodobaniach i formach spędzania czasu wolnego. Konwencja portretowa kojarząca indywidualność z czasem wolnym, sprawdzająca się w przypadku klas średnich, niewiele zmieniła w reprezentacjach rodzin uczestniczących w programie – dużych rodzin uchodźczych – których zwykle nie było stać na życie wedle swoich upodobań i których czas wolny pochłaniały często sprawy związane nie z konsumpcją, ale z pasywnym odpoczynkiem czy adaptacją w Polsce. Historie rodzin korzystających z programu dostępne są na stronie programu Witaj w domu: <https://witajwdomu.org.pl/> (wejście: 01.06.2023). O powiązaniu czasu wolnego z indywidualizacją: „Consumer society” i “Individualization”, w: Tony Blackshaw i Garry Crawford, *The SAGE dictionary of leisure studies* (Sage, 2009): 39-40, 112-113.

<sup>144</sup> Patrz: przypis powyżej. Więcej na ten temat również w rozdziale trzecim „Pomoc w rozsądnych granicach”.

emigrantami ekonomicznymi.<sup>145</sup>

Różnica pomiędzy wewnętrznym i zewnętrznym obiegiem wiedzy pokazywała, że nie ufaliśmy szerszej publiczności, a także, że rezygnowaliśmy z publicznej walki o ten wymiar człowieczeństwa osób cudzoziemskich, który wykraczał poza proste potrzeby, na które sami staraliśmy się odpowiedzieć<sup>146</sup>. Jednocześnie nie sposób jej zrozumieć bez odniesienia do przemocy państwa i zwykłych obywateli wobec osób cudzoziemskich. Język organizacji pozarządowych może się wydać naiwnie idealizujący osoby cudzoziemskie<sup>147</sup>. Taka perspektywa nie bierze jednak pod uwagę ani istnienia podwójnego obiegu wiedzy (stanowiącego przesłankę za tym, iż komunikacja publiczna nie jest wcale naiwna), ani kontekstu faktycznych społecznych antagonizmów, wpływających na decyzje środowiska o tym, co mówić publicznie.

Kim byli „nasi obcy”? Staram się odpowiedzieć na to pytanie w następnym rozdziale, opisując antypluralizmy ludzi dalekich. Do wątku przemocy państwa oraz uprzedzeń wobec osób cudzoziemskich powracam jeszcze w kilku miejscach, starając się pokazać, w jaki sposób ograniczały zakres naszego publicznego aktywizmu. Tutaj chciałabym jedynie podkreślić, że środowisko poniekąd samo czuło się mniejszością, grupą odstającą od tutejszej normy.

#### 2.3.5. *Pomoc za darmo*

Jedna z uczestniczek badania zdecydowała się na korzystanie z płatnej pomocy w legalizacji pobytu, chociaż wiedziała, że w kilku organizacjach w Warszawie może skorzystać z niej za darmo. Wybrała jednak kancelarię, w której witał ją mężczyzna w garniturze, pobierając od niej oszczędności ostatniego roku za konsultację w, raczej typowej, sprawie uzyskania pobytu stałego. Mężczyzna ostatecznie okazał się oszustem podającym się jedynie za adwokata, a sprawa, którą prowadził, została rozpatrzona odmownie. Pomimo głębokiego

---

<sup>145</sup> Argumentację tego rodzaju można znaleźć na przykład w odpowiedzi Joachima Brudzińskiego, Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, na wystąpienie Adama Bodnara, Rzecznika Praw Obywatelskich, dotyczące odmowy przyjęcia wniosków o status uchodźcy na granicy Brześć-Terespol z dnia 24 września 2018: Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji Joachim Brudziński, sygnatura pisma: BMP-0790-2-7/2019/MJ, 29 października 2018. Przykład takiej argumentacji w postępowaniu uchodźczym podaję w Dominika Michalak, „Społeczna konstrukcja wiarygodności cudzoziemca w procedurze uchodźczej”, *Adeptus* T. 15 (2020). Przede wszystkim jednak wspominały o tym osoby badane, opowiadając o rozpytaniach na granicy polsko-białoruskiej, których były świadkami lub o których wiedziały od swoich klientek.

<sup>146</sup> Druga z cech zbliżała nas do działaczy humanitarnych: Didier Fassin, "Humanitarianism as a Politics of Life," *Public Culture* T. 19 (Nr 3, 2007): 499-520.

<sup>147</sup> W taki sposób opisuje go Mikołaj Pawlak, zob. „Asymetrie i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”.

rozczarowania i marnej sytuacji finansowej, moja rozmówczyni ponownie zdecydowała się na odpłatną pomoc. Bała się, że w relacji z konsultantem udzielającym pomocy bezpłatnie, nie byłaby traktowana poważnie. „Za darmo, nikt niczego porządnie nie zrobi” mówiła. Sądziła też, że płacąc komuś, sama staje się „kims” – ważną klientką swego reprezentanta<sup>148</sup>.

To więziotwórcze znaczenie choćby drobnej opłaty, silne w wielu kulturach<sup>149</sup>, było widziane przez członków Organizacji jako utrudnienie w ich pracy. Pomoc miała być dla klientów bezpłatna. Rozumienie słowa klient w Organizacji nie wymagało, by konsultant był przez niego wynagradzany – konsultant miał być opłacony przez Organizację lub, jako wolontariusz, godzić się na pomoc bezpłatną w niewielkim wymiarze czasowym. Nie dopatrywano się w tym niedostatecznego wpływu klienta na sprawę w przekonaniu, że dbałość o jakość porad jest ostatecznie sprawą reputacji, a reputacja – strategicznym zasobem organizacji zależnych od wsparcia darczyńców, zaufania grantodawców, a przede wszystkim zaufania dziesiątek osób pracujących w organizacjach za niewielkie lub żadne pieniądze. Po Punkcie Pomocy krążyły często plotki na temat spraw załatwianych nieetycznie w innych organizacjach, oszustów wyciągających pieniądze od cudzoziemców za byle jakie usługi, darczyńców korzystających z Organizacji jako śmietnika na rzeczy niechciane i bezużyteczne<sup>150</sup>. Sprawy możliwych lub faktycznych nadużyć wewnątrz Organizacji stawały się przedmiotem zebrań i pociągały za sobą ryzyko zwolnienia dyscyplinarnego. Pomoc miała być więc nie tylko bezpłatna dla klientów, ale również wysokiej jakości ze względów czysto etycznych.

Te cechy kultury organizacyjnej były dla nader wielu klientów niezrozumiałe bądź nie do zaakceptowania. Ich doświadczenia z krajów pochodzenia przeczyły często możliwości, by w kontekstach instytucjonalnych pieniędzy lub przysługa nie odgrywały większej roli. Część klientów, na przykład, podejrzewała więc, że za bezpłatnym charakterem pomocy, stoi zwyczajne oszustwo. W dzienniku obserwacji odnotowałam monolog pewnego mężczyzny z Azji Południowej, który twierdził, że organizacje otrzymują „mnóstwo pieniędzy z Unii Europejskiej”, które zwyczajnie „zatrzymują dla siebie”, nie

---

<sup>148</sup> Opisuję ten przypadek w ostatnim rozdziale w sekcji *Alyoshynowie*.

<sup>149</sup> Dotyczyło to zwłaszcza klientów z terenów byłego ZSRR i wiązało się prawdopodobnie ze znaczeniem nieformalnych wymian przysług i znaczeniem dodatkowych opłat, kwalifikujących się zgodnie z Zachodnimi normami transparentności do praktyk korupcyjnych. Doskonałą bazą wiedzy o praktykach nieformalnych, między innymi na wspomnianych obszarach jest: Global Informality Project, [https://www.in-formality.com/wiki/index.php?title=Global\\_Informality\\_Project](https://www.in-formality.com/wiki/index.php?title=Global_Informality_Project) (wejście: 01.06.2023).

<sup>150</sup> O znaczeniu tego rodzaju plotki jako formy kontroli społecznej: Norbert Elias i John L. Scotson, *The Established and the Outsiders* (Londyn: Sage, 1994), 89-105.

dbając o sprawy klientów. Monolog był reakcją na najbliższy dostępny termin spotkania z prawnikiem wyznaczony za trzy tygodnie (a więc w terminie raczej typowym w Organizacji). Mężczyznę mogły jednak inspirować doświadczenia z jego kraju pochodzenia, w którym podobne zarzuty były stałym elementem dyskursu publicznego na temat obecnych tam od dekad organizacji humanitarnych<sup>151</sup>.

Inny typ możliwego nieporozumienia dotyczył zapisu do programów o ograniczonej liczbie uczestników. W takich przypadkach liczba chętnych przeważała zwykle nad liczbą miejsc i nie brakowało osób, które chciały zarejestrować się już po terminie. Część z nich podejrzewała, że do programów dostały się osoby, które miały jakiś specjalny układ z koordynatorami zapisów w postaci łapówki lub długiej znajomości. Próbowaly więc wnieść dodatkową opłatę za miejsce w programie.

Propozycje łapówek pojawiały się także w innych okolicznościach. Sprzyjało im utożsamienie Organizacji z urzędem państwowym i przekonanie, że sama Organizacja jest w stanie „załatwić” klientowi legalny pobyt. Jeśli bowiem nie miała przynajmniej powiązań w urzędach, dlaczego w ogóle miała oferować wsparcie legalizacyjne? Łapówka, w przekonaniu niektórych klientów, miała zapewnić powodzenie sprawy.

Stosunkowo najczęściej propozycja opłaty była jednak postrzegana przez klientów w kategoriach godnościowych. Bezpłatny charakter pomocy wyraźnie ciążył zwłaszcza tym klientom, którzy sami postrzegali usługi punktu jako pomoc, nie zaś jego zadanie statutowe czy wynikające z realizowanego programu. Często widzieli oni relację pomocową jako osobistą i starali się przekazać pieniądze lub prezent bezpośrednio swojemu konsultantowi. W ten sposób nie tylko wyrażali wdzięczność, ale również starali się pokazać swoją sprawczość. Te potrzeby spotykały się w punkcie pomocy z najgłębszym zrozumieniem. Z zasady nie wolno było przyjmować żadnych prezentów, jednak robiono wyjątki dla drobnostek w rodzaju tabliczki czekolady, którą następnie – zwykle jeszcze przy kliencie – otwierano, by podzielić się nią z innymi osobami w punkcie pomocy. Te gesty sygnalizowały, że pomoc świadczona jest przez Organizację, a nie jej pojedynczych pracowników, a jednocześnie umożliwiały symboliczne wyrażenie wdzięczności.

Ponieważ materialne odwzajemnienie było utrudniane przez samych konsultantów, niektórzy klienci okazywali wdzięczność również długimi podziękowaniami lub pochwałami, które pracownicy punktu odbierali zwykle jako krępujące. Nie było jednak sposobu, by takiego odwzajemnienie nie przyjąć.

---

<sup>151</sup> Linda Polman, *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej* (Wołowiec: Czarne, 2022).

Czy moja, wspomniana na początku tej sekcji, rozmówczyni nie miała mimo wszystko racji nie wierząc, by miała szanse stać się „ważną klientką” organizacji pozarządowej? Miała doświadczenie krótkich konsultacji w dwóch takich miejscach, które zapadły jej w pamięć jako odbywające się z opóźnieniem w stosunku do umówionej godziny i w pośpiechu. Na podstawie obserwacji w punkcie pomocy, byłam w stanie odtworzyć sposoby hierarchizacji spraw w Organizacji. Nie nadawano im rangi w odniesieniu starań klientów, ale raczej ich sytuacji. Sprawom pilnym lub wiążącym się z zagrożeniem bezpieczeństwa klientów nadawano priorytet i poświęcano więcej czasu, z reguły za ważniejsze uznawano też sprawy uchodźcze od legalizacyjnych, przyjmując, że uchodźcom jest w Polsce trudniej niż osobom migrującym w poszukiwaniu pracy, nauki lub by dołączyć do znajdującej się tu rodziny. Gdyby moja rozmówczyni trafiła do Organizacji, nie miałyby wpływu na rangę swojej sprawy, a nasze maniery najpewniej nie dałyby jej również poczucia szczególnej ważności. Nie witaliśmy klientów w progu, nie mieliśmy warunków, by przyjmować ich w osobnych pomieszczeniach i nie przedłużaliśmy konsultacji, gdy wszystko było już wyjaśnione. Wśród emocji i uczuć, które dzięki szkoleniom i zebraniom zespołu nauczyliśmy się rozpoznawać i respektować, pragnienie osobistej uwagi nie zajmowało wysokiego miejsca. Skądinąd było to pragnienie zrozumiałe u osób takich jak moja rozmówczyni, widzących siebie jako jedną z tysięcy ukraińskich pomocy domowych w Warszawie, mających nikłe szanse na legalną pracę, a przez to również – legalny pobyt.

#### *2.3.6. Gender i praca pomocowa*

Zdecydowana większość pracowniczek pomocowych zaczynała od wolontariatu, warto więc zastanowić się, co stanowiło o atrakcyjności tej formy zaangażowania. Nie można zadać tego pytania, nie formułując innego: dlaczego to kobiety stanowiły zdecydowaną większość osób pracujących ochotniczo?

Moje dwa lata wolontariatu poprzedzające okres badań nie były niczym wyjątkowym z punktu widzenia działania Organizacji. Przypominałam wiele kobiet, które zgłaszały się do niej, proponując, że dwie, cztery czy osiem godzin w tygodniu mogą przeznaczyć na wsparcie jej klientów. Do Organizacji zgłaszały się przede wszystkim wolontariuszki. Mężczyzn nie było zwykle więcej niż jeden na tuzin kobiet. W programach wsparcia dla dzieci często nie było ani jednego. W pracy pomocowej często odnajdowały się osoby, w tym mężczyźni, dystansujące się wobec heteronormatywności przez swoje wybory życiowe lub poglądy – było tak zapewne nie tylko ze względu na charakter samej pracy, ale i otwartość środowiska, w którym sojusznicy sprawy LGBT+ mieli przeważający głos.

Jednak heteroseksualni mężczyźni, identyfikujący się z męskimi rolami płciowymi stanowili grupę stosunkowo nieliczną i mało widoczną.

Zadania wolontariuszek wiązały się przede wszystkim z pracą edukacyjną lub wsparciem w codziennych sprawach (np. pomocy w znalezieniu mieszkania, wspólnej wizycie u lekarza, wsparciu translatorskim w kontakcie rodziców ze szkołą). Wolontariuszki pracowały z dorosłymi i z dziećmi, przeważnie wykonując niewidoczną, stereotypowo „niemęską” pracę. Były w rozmaitej sytuacji życiowej i nie zawsze stwierdzenie, iż „na wolontariat mogły sobie pozwolić” trafnie oddawało ich sytuację życiową. Młoda kobieta po studiach, bez pracy, mieszkująca na przemian u babci i u znajomych, nie była z pewnością podręcznikowym przykładem przywileju. Podobnie było z nauczycielkami, tłumaczkami, badaczkami społecznymi żyjącymi z nieregularnych drobnych zleceń, czy – emerytkami. Wiele z tych kobiet żyło jak wykształcone prekariuszki, przedstawicielki „elastycznej” (czyli pozbawionej finansowej stabilności) klasy średniej w rozumieniu Macieja Gduli<sup>152</sup>. Zdarzały się jednak również wolontariuszki dobrze sytuowane, które – wedle wspomnianej klasyfikacji – należały najpewniej do klasy wyższej. Na wspólny społeczno-demograficzny mianownik łączący przedstawicielki tej grupy składało się przeważnie wyższe wykształcenie (w tym trwające studia) i (z nielicznymi wyjątkami) brak rodzinnych obowiązków intensywnej opieki (na przykład w postaci małych dzieci, osób z niepełnosprawnościami wymagającymi więcej wsparcia czy osób starszych potrzebujących codziennego wsparcia). Wiele z nas miało więc czas przez brak innych obowiązków opieki i przeznaczało go na pracę, która miała z nimi wspólne elementy.

Dla niektórych spośród wolontariuszek, zaangażowanie było też szansą na dodatkowy zarobek – na przykład prywatne lekcje polskiego, czy drobne zlecenie w Organizacji. Na podstawie badania nie jestem w stanie określić, czy na dłużej wchodziły w ten sposób na, niewielki zresztą, rynek usług edukacyjnych dla cudzoziemców. Jednak to nie poszukiwanie jakiegoś płatnego zajęcia sprawiało, jak mówiły, że trafiały na wolontariat. Podczas warsztatów rozpoczynających kolejne tury wolontariatu, w rozmowach na korytarzach i podczas wywiadów okazywało się, że najważniejsze było dla nich to, żeby „pomagać” lub „coś robić” w odpowiedzi na politykę państwa czy powszechne postawy społeczne wobec cudzoziemców w Polsce. W niektórych przypadkach zaangażowanie wiązało się również własnym doświadczeniem migracyjnym, co nie ujmowało mu politycznego charakteru, sprawiało jednak, że rama obywatelskości, powiązana wszak ze

---

<sup>152</sup> Maciej Gdula, „Klasa średnia i doświadczenie elastyczności”, *Polityka Społeczna* (Nr 5-6, 2014): 40-45.

statusem obywatela w naszym państwie, przestawała opisywać je w pełni trafnie. Co bowiem, jeśli na rzecz cudzoziemców angażowała się osoba bez obywatelstwa i związanych z nim praw publicznych, która czuła się w Polsce zmarginalizowana i nie myślała wiele o stanie państwa, a jej główną motywację stanowiło poczucie solidarności z osobami, doświadczającymi podobnych trudności?

Motywacje, które pojawiały się w trakcie spotkań dla wolontariuszek, odpowiadały w znacznej mierze tym, które deklarowali fińscy pracownicy misji humanitarnych Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK) w rozmowach Liisą Malkki opisanych w *The Need to Help*<sup>153</sup>. Malkki pisze:

*“Under these broad headings is a more specific set of motivational, and intimately aspirational, themes that emerged in the ethnographic interviews. First there was the workers’ own ethical and experiential obligation to help in humanitarian aid and emergency relief, and their engagement with a more collective, national obligation as a “citizen of the world” to help those who need it. (...) Second, people aspired to and admired occupational solidarities and professional teamwork. Third, they expressed a desire, and a need, to travel and see the world in ways other than touristic, and to experience the excitement of “the international scene.” (...) Fourth, people expressed a desire to leave “home” (koti) and “homeland” (kotimaa) and to be “out in the world” (olla maailmalla), and of it, and to be transformed by it — but only “up to a point” (...). Fifth, some, more than others, were motivated to seek the international as a site of sensual engagement and enhanced sociality, a more private sensual internationalism. And finally, I examine here why people sometimes thought of their own national habitus as a burden or constraint — and as lacking in something — and how giving and helping, practices of generosity, came to seem like an alleviation of the helper’s own neediness.”*<sup>154</sup>

W przypadku wolontariuszek, z którymi sama miałam kontakt podczas badania, kontekst zaangażowania był odmienny. Zamiast pracować w odległym kraju, postanawiały pomagać w miejscu zamieszkania. Nie dla wszystkich również „cudzoziemcy” byli grupą tak obcą jak zagraniczni beneficjenci dla większości fińskich pracowników MCK. Wolontariuszki czasami były w międzynarodowych związkach, doświadczenie migracji miawały we własnych biografiach lub wnosyły z domu albo – jak już wspomniałam – same nie miały (jeszcze) polskiego obywatelstwa. Niemniej w materiale widać wiele podobieństw.

Podobnie jak u Malkki, orientacje etyczne są dominujące, mają jednak częściej (zwłaszcza wśród zaangażowanych Polek) rys polityczny, w tym – choć nie zawsze

---

<sup>153</sup> Liisa Malkki, *The Need to Help: The Domestic Arts of International Humanitarianism* (Durham: Duke University Press 2015).

<sup>154</sup> Ibid. 24-25.

dominujący – rys sprzeciwu wobec polityki ówczesnego rządu. Sympatię dla grupy zawodowej zastępuje sympatia dla organizacji pozarządowych jako miejsc faktycznie stanowiących o sobie – nie jest przy tym często wymieniana jako powód podjęcia wolontariatu. Chęć podróżowania ma swój odpowiednik w ciekawości innych kultur. Towarzystwo, poszukiwanie wrażeń, pragnienie poznania nowych ludzi właściwie się nie pojawiają, lecz niewykluczone, że jest tak z powodu wstydu związanego z doświadczeniem samotności. Ostatnia z motywacji wymienianych przez Malkki jest jednak bardzo wyraźna – tożsamość narodowa jest dla wolontariuszek niewystarczająca, a zaangażowanie w pomoc obiecuje jakieś jej przekroczenie. Spośród tych motywacji dwie są często wymieniane również przez osoby o długim stażu pracy pomocowej: etyczno-polityczny obowiązek pomocy i osobisty spór z polską kulturą, uznawaną przeważnie za niezdolnie nacjonalistyczną.

Zgodność formy zaangażowania z normami kobiecej płci kulturowej, pokrewieństwo wykonywanych zajęć ze sfeminizowanymi sektorami rynku pracy (edukacją i opieką)<sup>155</sup>, wpisane w zaangażowanie odwrócenie dominujących wartościowań związanych z samą pracą pomocową, która staje się formą zaangażowania politycznego, poszukiwanie solidarności i tożsamości ponad lub poza kategorią narodu – jak złożyć te obserwacje na temat wolontariuszek w całość?

Po pierwsze, osoby dokonujące niemęskich wyborów, stanowiąc pierwszą linię kontaktu pomiędzy cudzoziemcami i tubylcami, w praktyce zapewniają społeczny dystans pomiędzy „polskim mężczyzną” a „cudzoziemcem w potrzebie”, sprawiając, że figury te, rzec by można, nie ulegają wzajemnej kontaminacji. Po drugie, osoby niewpisujące się w dominujące wzorce męskości wykonują część niewidocznej, niewynagradzanej lub wynagradzanej skromnie, pracy wspomagającej adaptację cudzoziemców do wymogów kapitalistycznego rynku pracy<sup>156</sup>. Po trzecie, warto zwrócić uwagę na mechanizmy rezygnacji z rywalizacji o wyższe pozycje społeczne opisywane jako „kobiece”: zgodę na to, by zaangażowanie w sprawy publiczne przyjęło stereotypowo kobiecą formę i

---

<sup>155</sup> Praca społeczna, a więc m.in. praca nad włączaniem osób niepracujących zarobkowo do rynku pracy, jest w Polsce wyraźnie sfeminizowana – badania od końca lat 80 pokazują, że kobiety zajmują ponad 90% wakatów (Magdalena Pokrzywa, „Feminizacja zawodu pracownika socjalnego”, *Medzinárodná interdisciplinárna vedecká konferencia*, Prešov 7 listopada 2016).

<sup>156</sup> Tę pracę można porównać do pracy „domowej” nad przygotowywaniem nowych osób (w przypadku pracy w domu przeważnie dzieci) do wejścia na rynek pracy (to jeden z argumentów Christine Delphy na temat faktycznego wkładu „niepracujących” kobiet do gospodarki państwowej: Christine Delphy, “The main enemy”, *Feminist Issues* T. 1 (Nr 1, 1980): 23-40).



realizowało się przede wszystkim wśród kobiet<sup>157</sup>. Wreszcie, samą relację pomocy wbudowana jest asymetria: grupą o prawdopodobnie najniższym statusie są w tym układzie zgłaszający się po pomoc cudzoziemcy, nad którymi nawet osoby zaangażowane jedynie w wolontariat mają taką symboliczną przewagę, iż są postrzegane jako grupa z pewnymi „zasobami” oferująca coś grupie z jakimś „problemem”.<sup>158</sup>

Jeżeli za ważniejszą przyjmiemy perspektywę samych wolontariuszek okaże się, że ta zdystansowana interpretacja ich zaangażowania nie bierze pod uwagę ich samoświadomości i pracy w relacjach pomocowych. A przez to, ujmując sprawę z angielska, dodaje zniewagę do krzywdy realnych nierówności, przedstawiając wybory niezgodne z normami męskiej kultury w kategoriach konformizmu, rezygnacji, adaptacji do porażki. Przede wszystkim zaś zakłada, że świadczenie pomocy – lub społeczna solidarność – stanowią rodzaj wysiłku, który nie przynosi satysfakcji sam z siebie, a dostarcza jedynie zastępczych zysków (np. w postaci spokoju płynącego z podporządkowania się normie czy poczucia ważności związanego z daniem). Tymczasem radość, ekscytacja, poczucie zmiany, niemożność odwrócenia się od kogoś w trudnej sytuacji były bardzo częstymi motywami zarówno w wywiadach, jak i podczas spotkań w Organizacji. Odrzucenie tych obserwacji oznaczałoby zanegowanie możliwości, że zaangażowanie pomocowe może też dawać coś ludziom samo z siebie.

Jeśli w Appaduraiowskim duchu, subiektywności badanych przyznamy status równy hipotezom zaczerpniętym z debaty naukowców, kwestia zdecydowanej przewagi kobiet wśród wolontariuszy nabierze innego charakteru. Będzie można bowiem zapytać również o ograniczenia związane z heteronormatywnymi, męskimi rolami płciowymi w polskiej kulturze, które najwyraźniej sprawiają, że pewne emocje i rodzaje osobistej przemiany rzadziej są osobom o takiej tożsamości dostępne.

Oba przedstawione podejścia trudno ze sobą pogodzić przede wszystkim na poziomie poetyki, w jednym bowiem przeważa społeczny determinizm, w drugim ujawnia się rys indywidualistyczny i witalistyczny. Na poziomie poznawczym można tu jednak szukać pewnej spójności. Żeby dobrze sobie to uświadomić wyobraźmy sobie, dla odmiany, bystrego i pełnego energii heteroseksualnego cis-Polaka, który nie awansuje w swojej pracy informatyka, ponieważ czeka tylko na to, by zamknąć drzwi biura i udać się na próbę

---

<sup>157</sup> O dostosowaniu wyborów zawodowych czy form publicznego zaangażowania do wymogów kulturowych, zob. np.: Pierre Bourdieu, *Męska dominacja* (Warszawa: Oficyna Naukowa, 2004): rozdz. III.

<sup>158</sup> Przykładów na awans białych kobiet z klas średnich kosztem grup bardziej zmarginalizowanych dostarcza np. Angela Y. Davis, *Kobiety, Rasa, Klasa* (Kraków: Karakter, 2022).

swojego, szerzej nieznanego, zespołu trash metalowego. O takim człowieku chętnie powiedzielibyśmy, że dokonuje pewnych *wyborów*. Ponieważ literatura na temat zdominowanej pozycji kobiet oraz dyskryminacji osób nieheteronormatywnych jest nader obszerna i skupiona często na strukturalnych przeszkodach dla większej równości, kategoria wyboru nie narzuca się w opisie biografii osób należących do tych grup. W tej pracy zakładam jednak, że właśnie ta kategoria jest trafna w odniesieniu do badanego kontekstu. Mój teren badań wyznaczają – z tej perspektywy – wybory etyczne i tożsamościowe, które są nie tyle „kobiece”, ile niezgodne z kulturowymi wzorami męskości w Polsce. Nierówności społeczne pomiędzy kobietami i mężczyznami nie są dla niego endemiczne, lecz wynikają raczej z faktu, że badania prowadziłam w Polsce, w której takie nierówności po prostu występują.

#### 2.4. Podsumowanie: pomiędzy, wewnątrz i na zewnątrz

W wielu miejscach w tej części pracy rysowałam podział na klientów, pracowników pomocowych i rozmaitych aktorów otoczenia organizacji pomocowych: administrację państwową i samorządową, chętne do włączenia się w pomoc osoby prywatne, dziennikarzy czy naukowców. Ta lista nie wyczerpuje wszystkich instytucji i aktorów pola instytucjonalnego, w którego małej części przeprowadzałam badanie, ale wskazuje na tych, pomiędzy którymi organizacje szukały własnego miejsca z największą energią. „Pomiędzy” dobrze oddaje ich położenie i konfliktujące ze sobą lojalności. Trudno było mi pozbyć się również innej pary przyimków: „wewnątrz” i „na zewnątrz”. O ile „pomiędzy” sugeruje ruch i wzajemne zależności, o tyle „wewnątrz” i „na zewnątrz” wskazują na różnicę lub antagonizm.

Mój teren badawczy znajdował się pomiędzy realiami społecznej marginalizacji osób cudzoziemskich a sferą aktywności obywatelskiej. W tej pierwszej panował dyktat konieczności, w drugiej w większej lub mniejszej mierze realizowały się indywidualna wola i sprawczość. Udział w obu porządkach sprawiał, że pracowniczki pomocowe i wolontariuszki wahały się pomiędzy bezsilnością a poczuciem, że dokonują realnej zmiany. W środowisku, które badałam oba dyskursy współistniały ze sobą i brak było właściwie prób ich uzgodnienia.

Inną współrzędną określającą mój teren badań było napięcie pomiędzy wielojęzycznością cudzoziemców, grupy wszak pod tym względem zróżnicowanej, a

dominacją polszczyzny w kontekstach, w których decydowały się ich losy. Organizacje radziły sobie z napięciem pomiędzy oboma porządkami poprzez podział domen – w relacjach z klientami zachowywały wielojęzyczność, lecz walkę o większą wielojęzyczność urzędów uznawały już za przegraną.

Jeśli przyjrzeć się źródłom finansowania, organizacje znajdowały się pomiędzy sektorem publicznym a indywidualną dobroczynnością i starały się zmobilizować zasoby obu tych społecznych układów dla swoich klientów. Jednocześnie miały własne wyobrażenie na temat tego, jak należy wspierać osoby cudzoziemskie w Polsce, i zarówno do sektora publicznego, jak i prywatnych inicjatyw odnosiły się z głębokim krytycyzmem. W analizie podkreślam zwłaszcza konflikt pomiędzy wizją pomocy wpisaną w praktyki Organizacji a indywidualną dobroczynnością. Łatwo go zrozumieć zwłaszcza w kontekście idei darmowej, w znacznej mierze profesjonalizowanej i pozbawionej pretensji do osobistego odwzajemnienia pomocy, która to idea przyświecała Organizacji, choć kłóciła się z oczekiwaniami nader wielu darczyńców i była niezrozumiała dla części klientów.

Wreszcie, mój teren badań znajdował się w opozycji do takich cech polskiej kultury jak jej nacjonalistyczny rys i wzorce męskości. Środowisko pomocowe nie identyfikowało się z nimi prywatnie ani publicznie. Decydowało się również chronić swoich klientów przed nadmiernym wpływem kultury dominującej poprzez zasadę poufności spraw klientów. Sprawy te stawały się często własnością środowiska – zwykle bez wiedzy klientów – lecz pilnowano, by nie wyciekały poza zaufane grono. Różnica pomiędzy zewnętrzną i wewnętrzną komunikacją nie była po prostu naiwną idealizacją, ale raczej taktyką publicznej reprezentacji, w myśl której nie należy dostarczać amunicji potencjalnym wrogom sprawy.

Wspomniałam kilkakrotnie, że środowisko pomocowe miało pewne cechy wspólnoty. W okresie badania miało swoich obcych i swoje sprawy poufne. Miało również swój profil płciowy i ideologiczny – przeciwny męskiej dominacji. We wspólnotach istnieją zwykle kręgi przynależności i jakieś hierarchie. Mimo że środowisko pomocowe było bardzo wyczulone na sprawę równości w dalszej pracy wiele miejsca poświęcam pęknięciom i podziałom związanym ze albo ze wspólnotowym wymiarem pracy pomocowej albo ze zderzeniem tej wspólnotowości z jakąś formą profesjonalizacji organizacji. Niektóre pęknięcia zarysowują się już tutaj. Warto na przykład zauważyć, że zasada poufności współgrała z umiejscowieniem wielojęzyczności w praktykach środowiska. W wielu językach rozmawiano z klientkami, które wszak pochodziły z różnych krajów i mówiły w różnych językach, a jednocześnie sprawy, które w tych językach omawiano, były konfidencjonalne. Doświadczenia z pierwszej linii pracy pomocowej nie przedostawały się

do publicznej wiadomości przede wszystkim ze względu na dobro klientów i nie ma właściwie sensu upierać się, iż powinno być inaczej. Jednak fakt ten oznaczał, że frontlinerki nie widziały w publicznych reprezentacjach pracy pomocowej swojego odbicia, a także zrywał możliwą więź pomiędzy klientami a narracjami o nich. Polskojęzyczne, ostrożnie zredagowane opowieści o klientach i klientkach nie były bowiem do nich skierowane i często niewiele miały wspólnego z tym, jak sami chcieliby się publicznie zaprezentować.

### 3. Kto to osobą cudzoziemską?<sup>159</sup>

Słowo „cudzoziemiec/ka” nieczęsto występuje w badaniach migracji. Wiąże się to m. in. z bagażem negatywnych konotacji, które mają jego zachodnie odpowiedniki (zwłaszcza: *foreigner* i *alien* w dyskursie anglojęzycznym), a także faktem – iż „migrant” pozwala lepiej uchwycić kwestie mobilności, zaś „cudzoziemcem” jest się zawsze na jakimś terytorium.

W roku 2022, kiedy piszę ten rozdział, „cudzoziemiec/ka” brzmi w języku polskim bardziej neutralnie niż „uchodźca/czyni” czy „(i)migrant/ka”, które to słowa po panice moralnej lat 2015-2016, wokół zwiększającego się napływu osób uchodźczych z krajów Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki do Europy, zaczęły funkcjonować, jak donosili klienci i klientki Organizacji, jako podwórkowe wyzwiska<sup>160</sup>. Słowo „cudzoziemiec/ka” jest również o wiele lepiej zakorzenione w Polskiej tradycji prawno-administracyjnej niż derywaty „migracji”. Nie istnieją w tym kraju urzędy „do spraw imigracji”, ale „do spraw cudzoziemców”, a ustawa regulująca kluczowe zagadnienia dotyczące migracji do Polski nosi właśnie nazwę „ustawy o cudzoziemcach”.

Zachodnie podręczniki dla adeptów studiów migracyjnych, mające za zadanie objaśnić podstawowe terminy tego pola badań, nie zawsze rozważają możliwość, by języki w różnych krajach żyły własnym życiem. Bartram, Poros i Monforte piszą o odpowiednikach „cudzoziemca/ki” jako słowach preferowanych przez przeciwników

---

<sup>159</sup> W słowniku prawno-administracyjnym słowo „cudzoziemiec” występuje w rodzaju męskim lub męskoosobowym. Również w tej formie, przyjmowanej często za neutralną, przenikał do słownika organizacji w badanym okresie. Jednocześnie organizacje coraz częściej wprowadzały do swojego słownika feminatywy, osobatywy i inne formy mające za zadanie wyrównać status niemęskich i niemęskoosobowych form gramatycznych. Ze względu na dominację form męskich w języku urzędowym, stale dominowała ona w naszej komunikacji z urzędami właśnie.

<sup>160</sup> Uwagi na temat konotacji słów takich jak „uchodźca/czyni” czy „imigrant/ka” docierały do nas przede wszystkim przy rejestracji nowych klientów i klientek – zwykle, kiedy ustalaliśmy, jaki mają w Polsce status prawny. W zależności od programu, w bazach danych znajdował się numer dokumentu i podstawa pobytu, albo też szersze kategorie, w tym „uchodźca” lub „imigrant”. W przypadku uproszczonych kategorii odnotowaliśmy większy sprzeciw. Zazwyczaj dotyczył słowa „uchodźca”. Jesienią 2019 roku zanotowałam uwagę jednej z osób rejestrujących, że po raz pierwszy spotkała się z prośbami, by nie używać słowa „imigrant”. Jednak takie prośby nie były na tyle powtarzalne, by można było bez wątpliwości uznać to słowo na obciążone negatywnie w doświadczeniu klientów i klientek. Inaczej było w przypadku słowa „uchodźca”: tutaj skargi nie tylko pojawiały się często, ale dodatkowym źródłem informacji były również programy wsparcia dla dzieci: niektóre z nich nie chciały być znane rówieśnikom jako „uchodźcy” w polskiej szkole. W 2016 roku ukazał się również raport Centrum Badań nad Uprzedzeniami na temat skojarzeń ze słowem „uchodźca”, w którym 23% badanych podawało stereotypowo-negatywne korelaty tego pojęcia związane z równie stereotypowymi „problemami” krajów przyjmujących (takie jak terroryzm, zagrożenie bezpieczeństwa kobiet czy własności). Maksymilian Kropiński i Karolina Hansen, *Jakie skojarzenia ze słowem „uchodźca” mają Polacy?* (Warszawa: CBU 2016), <http://cbu.psychologia.pl/2021/02/20/jakie-skojarzenia-ze-slowemuchodzcamaja-polacy/> (wejście: 01.06.2023).

migracji. Zauważają przy tym:

*„Referring to an immigrant as foreigner or alien implies (in the case of alien, quite strongly) that the person is not in fact a member of their new society. Foreignness is not an inherent quality of a person; instead it is a relation, defined by particular contexts: I am only a foreigner there, not here. The concepts thus lead us to consider the basis for membership and belonging: who belongs, who does not belong, and how do we reach such determinations?”*<sup>161</sup>

Obserwacja, że słowo „cudzoziemiec/ka” odnosi się na poziomie desygnatu bezpośrednio do przynależności jest niewątpliwie trafna, jednak nie musi chodzić o przynależność do „społeczeństwa”. W wielu kontekstach w języku polskim chodzi po prostu o nieprzynależność do grona obywateli polskich, w innych – o nieprzynależność do narodu polskiego<sup>162</sup>. Żadna z tych form nieprzynależności nie jest tożsama z wykluczeniem ze społeczeństwa, chociaż obie mu sprzyjają zwłaszcza w przypadku obywateli państw trzecich. Pytanie jednak, jaką rolę w tych procesach odgrywa samo słowo?

Nie w każdym języku i kontekście „cudzoziemiec/ka” musi mieć negatywny wydźwięk. Po 2015 roku w polskim dyskursie prawicowym to raczej słowa „uchodźca” i „imigrant” – rzecz jasna, w rodzaju męskim – zaczęły konotować zagrożenie dla ładu społecznego i cały szereg wad moralnych<sup>163</sup>. Ta zmiana zapewne wynika z imitacyjnego

---

<sup>161</sup> David Bartram, Maritsa V. Poros i Pierre Monforte, *Key Concepts in Migration*, (Londyn: Sage, 2014): 12.

<sup>162</sup> Używam terminu „nieprzynależność” raczej niż „wykluczenie” ze względu na socjologiczne znaczenie tego drugiego terminu, oznaczającego brak udziału w istotnych sferach życia zbiorowego wynikający z niższej pozycji społecznej i wzmacniający ją, zob. np. Monika Oliwa-Ciesielska, „Marginalizacja i wykluczenie społeczne jako trwałe cechy rzeczywistości społecznej,” *Problemy Polityki Społecznej* T. 35 (2016): 109–125. Pytanie o to, na ile nieprzynależność do jakiejś grupy pociąga za sobą realne wykluczenie z życia społecznego powinno mieć zawsze charakter empiryczny. O ilościowe badania na temat cudzoziemców (a nie wybranej kategorii cudzoziemców) w Polsce jest tymczasem trudno (głównie ze względu na brak operatu, z którego można by dobrać próbę), dlatego piszę o nieprzynależności. W trakcie badań spotkałam się z przykładami wykluczenia, ale również po prostu większej niż przeciętna niestabilności życiowej wynikającej ze statusu cudzoziemca przy silnych więziach społecznych w Polsce.

<sup>163</sup> Swoistym wskaźnikiem siły tych terminów w dyskursie publicznym jest przenikanie ich do języka sondaży opinii publicznej. W takich badaniach dowolność terminologiczna jest często uzależniona od zamawiającego badanie – jednak widać, że „uchodźca” i „(i)migrant” – zwłaszcza zaś ten pierwszy – pojawiają się tam wyraźnie częściej po roku 2016, a więc po wybuchu paniki moralnej wokół kwestii uchodźstwa i migracji. W starszych sondażach, np. TNS z 2005 i 2013 roku, można znaleźć „uchodźcę”, jednak oba badania zostały zrealizowane na zamówienie UNHCR i odpowiadają przyjętej w niej terminologii – „Polacy o uchodźcach”, UNHCR 2005, <https://www.unhcr.org/pl/606-plwiadomosci2005polacy-o-uchodzcach-2005-html.html> (wejście: 10.10.2022); Rafał Kostrzyński (oprac.), *Stosunek Polaków do uchodźców i osób starających się o przyznanie statusu uchodźcy. Raport TNS Hoffmann na zlecenie UNHCR*, UNHCR 2014, <https://www.unhcr.org/pl/wp-content/uploads/sites/22/2020/11/Sondaz-UNHCR-2013.pdf> (wejście: 10.10.2022). Innym wartym wspomnienia badaniem sprzed 2016 roku jest, skupiony na kwestii uprzedzeń, sondaż Centrum Badań nad Uprzedzeniami *Postrzeganie wiktyimizacji narodowej i stosunek do uchodźców* opracowany przez Mateusza Olechowskiego, zob. [http://cbu.psychologia.pl/wp-content/uploads/sites/410/2021/02/Wiktyimizacja\\_uchodzczy\\_MO.pdf](http://cbu.psychologia.pl/wp-content/uploads/sites/410/2021/02/Wiktyimizacja_uchodzczy_MO.pdf) (wejście: 10.10.2022). Warto odnotować, że te trzy wymienione badania pokazały

charakteru tej retoryki, o którym pisze Krzysztof Jaskułowski pod hasłem patologicznej europeizacji<sup>164</sup>. Innymi słowy, w polski dyskursie „uchodźca” i „migrant” stały się powszechniejsze wraz z upowszechnianiem się antymigracyjnej i antyuchodźczej retoryki. W tym dyskursie zapomniano o „cudzoziemcu” (nie mówiąc nawet o „cudzoziemce”). Zapewne dzięki temu ostały się one jako terminy względnie wolne od stygmatu uprzedzenia.

Łatwo zrozumieć, dlaczego słowo „cudzoziemiec/ka” nie wypadło z użycia w organizacjach pomocowych. Z jednej strony termin ten stale powraca w dyskursie administracyjnym, a z drugiej – pozwala organizacjom na określenie ogółu ich klientów jednym słowem. Status prawny tych ostatnich często zmienia się w trakcie ich biografii, co sprawia, że bardziej szczegółowe kategorie administracyjne (np. podstawa zezwolenia na pobyt) są nader nieporęczne przy zarysowywaniu granic tej zbiorowości jako całości. Co więcej, klienci organizacji pomagających cudzoziemcom i cudzoziemkom zgłaszają się zwykle raczej z problemami związanymi właśnie z nieprzynależnością do grona obywateli polskich lub do narodu polskiego niż z problemami wynikającymi po prostu z mobilności.

Na marginesie warto zauważyć, że w odniesieniu do negatywnie nacechowanych terminów debaty publicznej, organizacje przyjmują raczej taktyki odbicia<sup>165</sup> niż wynalazku.

---

życzliwszy stosunek do uchodźców niż badania późniejsze. Po roku 2016 termin „uchodźca” tak mocno osadził się w słowniku sondażowym, że sam tylko CBOS w ciągu niecałych dwóch lat opublikował trzy komunikaty na ten temat (Stosunek do przyjmowania uchodźców. Komunikat z badań nr 136/2016; Stosunek Polaków do przyjmowania uchodźców. Komunikat z badań nr 1/2017; Stosunek do przyjmowania uchodźców. Komunikat z badań nr 44/2017). Wśród starszych kategorii badawczych znajdują się przede wszystkim kategorie narodowe, religijne czy grupy mniejszościowe, przy czym rozumiane są zwykle z dość dużą dowolnością. Na przykład, za naród bywają, w panarabskim duchu, uznawani Arabowie – zob. „Stosunek do innych narodów”, Komunikat z badań nr 17/2019, CBOS 2019, [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K\\_017\\_19.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_017_19.PDF) (wejście: 01.06.2023). W komunikacie badawczy CBOS nr 149/2014 pod tytułem „Granice tolerancji – Polacy wobec grup mniejszościowych” do grup mniejszościowych zaliczono zaś: „człowieka innej rasy”, „człowieka innej narodowości”, „człowieka innego wyznania”, „zniedołężniałego samotnego staruszka bez opieki rodziny”, „zwolennika radykalnej partii politycznej, z którą się Pan(i) nie zgadza”, „geja”, „ prostytutkę”, „ chorego psychicznie”, „członka tajemniczej sekty” (podaję tu pełną listę odpowiedzi na pytanie „Czy miał(a)by pan(i) coś przeciwko temu, aby mieć za sąsiada”), zob. „Granice tolerancji – Polacy wobec grup mniejszościowych”, Komunikat z badań nr 149/2014, CBOS 2014, [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K\\_149\\_14.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K_149_14.PDF) (wejście: 01.06.2023).

<sup>164</sup> Krzysztof Jaskułowski, *The Everyday Politics of Migration Crisis in Poland* (Palgrave Macmillan, 2019): 38-45.

<sup>165</sup> Używam tu potocznego słowa „odbicie”, a nie fachowego terminu „reapropriacja”, ponieważ ta ostatnia dotyczy przede wszystkim sytuacji, w których to osoby stygmatyzowane same starają się zmienić znaczenie słowa używanego wobec nich. Tutaj chodzi raczej o rywalizację sojuszników z dyskursem publicznym, zaś grupy stygmatyzowane – z nielicznymi wyjątkami wspomnianymi we wstępie – w okresie badania nie uczestniczyły w publicznej dyskusji nad słowem, które miałyby je określać. Z tego punktu widzenia były raczej przedmiotem niż podmiotem dyskusji, która toczyła się w łonie grupy dominującej. Reapropriacja, rozumiana jako odzyskanie słowa obraźliwego używanego przez grupę dominującą w celu marginalizacji innej grupy, nie opisuje takiej sytuacji. Zob. Adam D. Galinsky et Al., „The reappropriation of stigmatizing labels: The reciprocal relationship between power and self-labeling,” *Psychological science* T. 24 (Nr 10, 2013): 2020-2029.

Dlatego słowa „migrant/ka” i „uchodźca/czyni”, bez względu na ich wydźwięk w dyskursie prawniczym, stale pojawiają się w ich komunikacji publicznej, w której nabierają znaczenia neutralnego lub pozytywnych konotacji. Wydaje się również, że poza kontekstem administracyjnym wyraźnie przeważają nad „cudzoziemcem/ką”. Do publicznej walki o rzadziej używane słowo „cudzoziemiec/ka” nigdy nie doszło i można wątpić, czy organizacje chciałyby ją podjąć. „Cudzo-” nie jest ostatecznie przedrostkiem dobrze łączącym się z publiczną misją budzenia empatii czy solidarności, którą większość organizacji wpisuje w swoje statuty lub przyjmuje *implicite* jako ogólną dyrektywę w komunikacji publicznej<sup>166</sup>.

W tym rozdziale przyjmuję, że „cudzoziemiec/ka” to nadal termin neutralny. Stosuję go, a nie słowa „migrant/ka” czy „uchodźca/czyni”, ponieważ bardziej niż droga do Polski, interesuje mnie relacja pomiędzy statusem cudzoziemca a udziałem w życiu społecznym, na który wpływają wszak wcześniej wymienione typy nieprzynależności – administracyjna (do grona obywateli polskich) i narodowa (do polskiej wspólnoty narodowej). W dalszej części rozdziału staram się odpowiedzieć na pytanie o to, kto jest osobą cudzoziemską w kontekście praktyk pomocowych.

Za punkt wyjścia w tym rozdziale przyjmuję, spójną z aktualnym prawodawstwem, definicję cudzoziemca jako osoby bez obywatelstwa kraju, w którym akurat się znalazła. Ta definicja jest dla mnie przede wszystkim narzędziem badawczym. Pozwala mi spojrzeć na obywatelstwo i – związaną z nim nieuchronnie w państwie narodowym – narodowość jako wyznaczniki statusu społecznego. Umożliwia mi również odniesienie się do takich kulturowych cech kontekstu pomocowego jak legalizm. Perspektywa ta ma jednak swoje ograniczenia. Wszak osoby cudzoziemskie w Polsce to również turystki, konsumentki i drobni przedsiębiorcy korzystający z małego ruchu granicznego, a także – dyplomaci. Te grupy i konteksty nie zostały włączone do badania, m.in. dlatego, że w praktyce pomocowej nie mieliśmy z nimi do czynienia<sup>167</sup>.

---

<sup>166</sup> Promowanie dialogu międzykulturowego, edukacji międzykulturowej czy integracji znajdowało się w większości statutów lub, jako cel działań, na większości stron internetowych organizacji i inicjatyw wspierających cudzoziemców w Polsce, m.in. Fundacji dla Somalii, Polskiego Forum Migracyjnego, Fundacji Ocalenie, Warszawskiego Centrum Wielokulturowego (projekt wspierany przez samorząd miejski), inicjatywy Chlebem i Solą oraz Uchodźcy.info (niesformalizowanych w postaci fundacji lub stowarzyszenia). Jakkolwiek terminy te były mało precyzyjne, intencja przekraczania różnic była im wspólna. Mikołaj Pawlak wskazuje również, że termin integracja stał się poręczną synekdochą dla działań organizacji: niejasną (a więc pojemną), a zarazem przynależną do słowników grantodawców. Mikołaj Pawlak, „Imitacja w tworzeniu polskiej polityki integracji cudzoziemców”, *Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny*, T. 39 (Nr 3, 2013): 97-121.

<sup>167</sup> Zdarzało się, że ktoś przyjeżdżał do Polski na wizie turystycznej, lecz później postanawiał szukać tu pracy i trafiał do Organizacji z pytaniem, co zrobić, by mieszkać i pracować w Polsce legalnie.



### 3.1. Cudzoziemki i obywatelki

Rainer Bauböck zauważa, że w badaniach nad migracjami kwestia obywatelstwa pojawiła się dopiero w latach osiemdziesiątych, sugerując również, że badacze spóźnili się wobec zmian prawnych i debaty politycznej<sup>168</sup>. W obu kontekstach pomiędzy naturalizacją a statusem pracownika bez szans na dłuższy legalny pobyt istniał już szereg statusów pośrednich. Mobilność profesjonalna wyższych warstw społecznych i integracja międzynarodowa w łonie organizmów takich jak Unia Europejska wzmacniały zaś internacjonalistyczną perspektywę w dyskusjach o prawnych podstawach mobilności międzynarodowej. Te zmiany pozwoliły badaczom spojrzeć inaczej na relację pomiędzy migracjami i obywatelstwem.

Bauböck zwraca też uwagę na różnicę pomiędzy tym, jak działa obywatelstwo z perspektywy obywatelki w swoim państwie i z perspektywy cudzoziemki:

*“Free movement within state territories and the right to readmission to this territory has become a hallmark of modern citizenship. Yet, in the international arena citizenship serves as a control device that strictly limits state obligations towards foreigners and permits governments to keep them out, or remove them, from their jurisdiction. A migration perspective highlights the boundaries of citizenship and political control over entry and exit as well as the fact that foreign residents remain in most countries deprived of the core rights of political participation.”*<sup>169</sup>

Z perspektywy cudzoziemki ważne jest nie tylko to, że nie ma obywatelstwa kraju, w którym się znajduje, ale również to – czy i jakie obywatelstwo posiada. Uprawnienia Niemki w Polsce są inne niż uprawnienia Syryjki, a różnice te wiążą się m.in. z możliwością przekraczania granicy, osiedlania się, podejmowania pacy czy prowadzenia własnego interesu. Inne są również ich możliwości, jeśli chodzi o mobilność międzynarodową. O ile bowiem Niemka może spokojnie planować wiele podróży zagranicznych nie martwiąc się nawet o wizę, o tyle Syryjka – o ile jej status prawny w ogóle pozwoli na podróże międzynarodowe – do większości krajów będzie potrzebowała takiego dokumentu, a do niektórych nie zostanie wpuszczona<sup>170</sup>. Za tą nierównością związaną m. in. z „hierarchią

---

<sup>168</sup> Rainer Bauböck, “Introduction”, w: Rainer Bauböck (red.), *Migration and Citizenship: Legal Status, Rights and Political Participation*, IMSCOE Reports (Amsterdam: Amsterdam University Press 2006).

<sup>169</sup> Rainer Bauböck, “Citizenship and migration – concepts and controversies”, w: *ibid.*: 16.

<sup>170</sup> Hierarchia paszportów jest kwestią obecnie na tyle znaną, że wydaje się regularne rankingi paszportów oparte na kryterium wolności wjazdu i wyjazdu do obcych krajów posiadacza określonego paszportu (to tzw.

paszportów”, idą również inne – różne narażenie na inwazyjne praktyki kontrolne stosowane wobec cudzoziemców z różnych krajów (np. przeszukania czy wizyty funkcjonariuszy Straży Granicznej lub policji w domach) oraz postrzeganie własnego statusu społecznego jako niższego lub wyższego w zależności od tego, ile wolności daje paszport<sup>171</sup>. Warto również zauważyć, że przy silnych tendencjach współczesnych państw zachodnich (choć nie tylko) do kryminalizowania migracji w ogóle, migranci bez dokumentów są w największym stopniu narażeni na ograniczenia wolności<sup>172</sup>.

Bauböck zauważa za Josephem Carensem, że obywatelstwo przypomina tytuł feudalny: przyznane wraz z urodzeniem, rzadko ulega zmianie w trakcie życia, a jednocześnie w znacznej mierze określa szanse życiowe jednostki<sup>173</sup>. Z tej perspektywy cudzoziemcy i cudzoziemki to w większości ludzie niższych stanów lub, by użyć terminu ze słownika dzisiejszej debaty nad migracjami, osoby z niepełnymi prawami. Przyglądając się państwom europejskim, Bauböck zwraca uwagę na niepełne prawa odnoszące się do mobilności, politycznej partycypacji i praw socjalnych. Do tej listy chciałabym dopisać jeszcze jeden punkt i jest to prawo do prywatności, które w przypadku cudzoziemców jest

---

indeks Henleya). Dobrym przykładem może być strona [passportindex.org](https://passportindex.org) (wejście: 20.06.2022). Podczas badań przekonałam się, że „słaby paszport” był też często przedmiotem rozmów wśród klientów Punktu Pomocy, którzy rozpatrywali jeszcze inne kryterium: długość okresu ważności paszportu i wysokość opłaty za jego wydanie.

<sup>171</sup>Yossi Harpaz, “Conspicuous mobility: The status dimensions of the global passport hierarchy,” *The Annals of the American Academy of Political and Social Science*, T. 697 (Nr 1, 2021): 32-48. Na podstawie analizy afektywnych skutków legitymowania się „słabym” paszportem, stanowiącym raczej przeszkodę niż ułatwienie w mobilności, Stef Jansen proponuje, żeby na kwestię nierówności paszportów patrzeć w kategoriach zinternalizowanego poczucia zbiorowej winy i indywidualnej niewinności. To interesująca perspektywa pozwalająca zrozumieć powiązania pomiędzy hierarchią paszportów a niewielką opozycją wobec kryminalizacji i moralnej stygmatyzacji mobilności bez odpowiednich dokumentów, zob. Stef Jansen, “After the red passport: towards an anthropology of the everyday geopolitics of entrapment in the EU’s ‘immediate outside’,” *Journal of the Royal Anthropological Institute*, T. 15 (Nr 4, 2009): 815-832.

<sup>172</sup>Michel LeVoy i Eve Geddie, “Irregular Migration: Challenges, Limits and Remedies,” *Refugee Survey Quarterly*, T. 28 (Nr 4, 2009): 87–113; ogólne informacje o systemie detencji w Polsce: Dariusz Niedźwiecki, iJacek Schmidt, *Detencja cudzoziemców w Polsce. Perspektywa teoretyczno-metodologiczna* (Kraków: Nomos, 2021): 17-24; o warunkach w ośrodkach strzeżonych: Klaudia Kamińska et. Al. (oprac.), *Obcokrajowcy w detencji administracyjnej. Wyniki monitoringu Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, Nieludzkiego, Poniżającego Traktowania lub Karania BRPO w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców w Polsce* (Rzecznik Praw Obywatelskich, 2021), [https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/Obcokrajowcy\\_w\\_detencji\\_administracyjnej.pdf](https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/Obcokrajowcy_w_detencji_administracyjnej.pdf) (wejście: 10.06.2023); Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć zwraca również uwagę na detencję osób deportowanych w ramach porozumień dublińskich do Polski oraz na arbitralną detencję bezpaństwowców: *Detention of Asylum Seekers in Poland: Current Trends* (Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć, 2018), <https://www.pomocprawna.org/lib/i5r5fu/2raport-focusowy-UNHCR-February-2018-ij200jip.pdf> (wejście: 10.06.2023); Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć, *Ochrona bezpaństwowców przed arbitralną detencją w Polsce* (The European Network on Statelessness, 2015), <https://www.pomocprawna.org/lib/i5r5fu/7raport-ENS-detention-ENG-ij211xlf.pdf> (wejście: 10.06.2023).

<sup>173</sup>Harpaz, “Conspicuous mobility”: 16.

często ograniczane<sup>174</sup>.

Termin niepełne prawa zapożyczam od Strasburskich aktywistów i badaczy<sup>175</sup>. Uważam go za przydatny, bo osoby cudzoziemskie nie są w Polsce ludźmi pozbawionymi praw. Poza prawami człowieka, wielu z nich przysługują pewne prawa polityczne związane np. z dostępem do wymiaru sprawiedliwości. Większość postępowań prowadzonych wobec osób z tej grupy podlega kodeksowi administracyjnemu, któremu podlegają również procedury stosowane wobec obywateli polskich. Dostęp do praw socjalnych zależy wprawdzie od kraju pochodzenia, sytuacji legalizacyjnej i zawodowej, lecz nie jest wyłączną domeną obywateli polskich.

Termin niepełne prawa nie ma za zadanie bagatelizować nierówności, ale raczej wyznaczać kierunek emancypacji. Samorządowcy i działacze miejscy ze Strasburga przyjęli, że istniejące uprawnienia mogą stanowić rozsądną przesłankę za uzyskaniem nowych i, polegając na tej taktyce, starają się zapewnić, na przykład, by rodzice o prawnym statusie osób cudzoziemskich mieli podobne uprawnienia do swoich dzieci, które dzięki prawu ziemi często mają już status obywateli i obywateli Francji. Dzięki sporej autonomii Strasburga w interpretacji przepisów i stanowieniu prawa lokalnego, oraz dzięki długiej tradycji odrębności, miasto to jest w stanie pracować nad własnym (bardziej otwartym niż państwowy) modelem polityki migracyjnej. Warto podkreślić, że koncepcja niepełnych praw zakłada, by sytuację cudzoziemskich mieszkanki i mieszkańców państwa lub miasta odnosić do sytuacji jego obywateli. Nie pozwala na relatywizowanie nierówności przez odnoszenie ich do sytuacji „w innych krajach”, wśród których zawsze wszak znajdzie się jakiś, w którym nierówności są większe.

---

<sup>174</sup> Za intruzję w prywatność uważam zwłaszcza kontrole policyjne lub kontrole Straży Granicznej w miejscach pobytu cudzoziemców w Polsce. Na przykład, art. 111 ustawy o cudzoziemcach z 2013 roku pozwala funkcjonariuszom granicznym na przeprowadzanie czynności takich jak wywiad środowiskowy czy sprawdzenie lokalu, po prostu w celu sprawdzenia prawdziwości podawanych przez cudzoziemców informacji (a więc bez np. podejrzenia o przestępstwo lub wykroczenie). Takie kontrole w praktyce nie tylko pozwalają funkcjonariuszom wkraczać do mieszkań cudzoziemców i przeglądać ich rzeczy osobiste, ale również stanowią ingerencję w życie sąsiedzkie (stawiają sąsiadów w roli wiarygodnych świadków „zachowania” cudzoziemców). O naruszeniach prywatności wobec uchodźców pisał zespół Fundacji Panoptykon dla Stowarzyszenia Interwencji Prawnej: Zob. Katarzyna Szymielewicz, Marcin Białas i Anna Walkowiak, *Uchodźcy pod szczególnym nadzorem* (Warszawa: Panoptykon 2016).

<sup>175</sup> Catherine Delcroix and Lena Inowlocki, “The impact of local support and integration policies: A comparative analysis of the situation of immigrant families with ‘incomplete rights’,” *European Journal of Cultural and Political Sociology*, T. 8 (Nr 4, 2021): 427-448; Elise Pape, et al. “Biographies, politics, and culture: Analyzing migration politics from the bottom up,” *European Journal of Cultural and Political Sociology*, T. 8 (Nr 4, 2021): 371-380; Daniel Bertaux i Catherine Delcroix, “Where have all the daddies gone?,” w: Ulla Björnberg, *European Parents in the 1990s: Contradictions and Comparisons* (New Brunswick: Transaction Publishers, 1991): 181.

Odmiennosc polskiego kontekstu prawnego i mniejsza gotowosc samorzadow do otwartego wsparcia swoich cudzoziemskich mieszkanek i mieszkancow zamykaja legalistyczna walke o prawa w salach sadowych. W okresie badania, wzrod spraw o kapitalnym znaczeniu dla cudzoziemcow, wiele rozpatrywaly trybunaly europejskie, co pokazuje, ze dla aktywistow w Polsce glębsza europeizacja pozostawala zrodlem nadziei na bardziej otwarta polityke migracyjna<sup>176</sup>. Istotna role we wsparciu egzekucji praw osob cudzoziemskich odgrywaly tez sady administracyjne, ktorych wyroki pozwolily w kilku przypadkach zapobiec zawężeniu uprawnień tej grupy do świadczeń socjalnych<sup>177</sup>. Bez względu na różnice kontekstu pojęcie niepełnych praw pozostaje przydatne w opisie sytuacji cudzoziemców również w Polsce. Pokazuje bowiem, ze istniejące prawa mogą stanowić punkt wyjścia do zabiegania o przyjaźniejszą wykładnię przepisów, ich skuteczniejszą egzekucję lub uzyskanie rekomendacji prawnych związanych praktyką administracyjną (np. poprzez wyroki sądów administracyjnych). Ma również i tę zaletę, że nie pozwala uciec od porównania sytuacji cudzoziemców do sytuacji obywateli, a więc również od pytania o granicę, która dzieli obie pozycje społeczne.

Nawiasem mówiąc, kwestia politycznej emancypacji cudzoziemców pozostała marginalna dla organizacji pozarządowych, chociaż została podniesiona przy okazji ostatnich wyborów prezydenckich przez cudzoziemców i cudzoziemki, którzy w Polsce mieszkają już od lat. Zorganizowane w 2020 roku przez Martę Romankiv wybory prezydenckie dla cudzoziemców i cudzozimek pozostały artystycznym happeningiem bez większego przełożenia na publiczną retorykę organizacji pozarządowych<sup>178</sup>. Wydaje się tymczasem, że nie brakuje w tej dziedzinie kwestii wartych przemyślenia. Na przykład, głosować w wyborach samorządowych mogą obywatele UE, ale nie cudzoziemcy z krajów

---

<sup>176</sup> Myśląc o takiej europeizacji, warto mieć w pamięci również procesy określane jako „patologiczną europeizację w Jaskułowski, *The Everyday Politics of Migration Crisis in Poland*, 38.

<sup>177</sup> Świetnym przykładem jest sprawa świadczeń 500+ dla rodzin uchodźczych i świadczenia 300+ dla osób ubiegających się o ochronę międzynarodową. Obie sprawy podjęło Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, zob. WSA w SIP, „Warszawie: 500+ dla uchodźców”, SIP, 20 października 2016, <https://interwencjaprawna.pl/wygrana-sip-i-rzeczniaka-praw-dziecka-w-sprawie-500/> (wejście: 01.06.2023); SIP, „Wyrok NSA: świadczenie Dobry Start (‘‘300+’’) przysługuje osobom ubiegającym się o ochronę międzynarodową”, SIP, 11 sierpnia 2020, <https://interwencjaprawna.pl/wyrok-nsa-swiadczenia-dobry-start-300-przysluguje-osobom-ubiegajacym-sie-o-ochrone-miedzynarodowa/> (wejście: 01.06.2023).

<sup>178</sup> Justyna Sadkowska, „Kogo to interesuje, że cudzoziemcy nie zagłosują w wyborach?”, *Krytyka Polityczna*, 26 czerwca 2020, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/biennale-imigranci-wybory-prezydenckie/> (wejście: 01.06.2023). Teodor Ażder pisze też o współpracy pomiędzy osobami niechęcącymi głosować z powodów ideologicznych oraz osobami cudzoziemskimi, pragnącymi oddać głos. W ramach tej współpracy te pierwsze godziły się na oddanie głosu za te drugie, zgodnie z ich instrukcjami. w: Teodor Ażder *Całolud. Covidowy niby-dziennik imigrancki* (Warszawa: nakład własny, 2021): 312-314.

trzecich mający podobne uprawnienia pobytowe (np. zezwolenie na pobyt stały). Raz jeszcze powtarza się więc feudalna nierówność związana z prawami Niemki i prawami Syryjki: ta pierwsza bez większych wymagań proceduralnych może w Polsce zamieszkać, pracować i głosować w wyborach lokalnych, ta druga potrzebuje przebrnąć przez wielomiesięczne procedury legalizacyjne i, nawet po latach legalnej pracy i zamieszkiwania w Polsce, nie ma szans na oddanie głosu do urny wyborczej. Cudzoziemców takich jak Syryjka jest proporcjonalnie więcej niż obywateli Unii Europejskiej w Polsce. W dużych miastach mieliby szansę stanowić istotną grupę wyborców i zyskać w ten sposób większy wpływ na swoje sprawy. Wygląda również na to, że brak konstytucyjnych przesłanek przeciw takiemu rozciągnięciu praw wyborczych<sup>179</sup>.

### 3.2. Cudzoziemki w kontekście pomocowym

Fakt, że punkty pomocy taki jak ten, w którym prowadziłam badanie, w ogóle istniały, oznaczał, że społeczny status cudzoziemek uzasadniał potrzebę pomocy. W tej sekcji mierzę się z pytaniem o to, czy zakres tej pomocy wynikał wprost z regulacji prawnych i administracyjnych, czy też może ze sposobu ich „uspołecznienia”. Staram się zestawić ze sobą hierarchie cudzoziemców wynikające z przepisów prawa, praktyki administracyjnej oraz praktyki pomocowej – bowiem również w kontekście pomocowym cudzoziemcy nie byli równi sobie nawzajem.

Prawem i praktyką administracyjną zajmuję się tylko z perspektywy Punktu Pomocy, nie przedstawiam żadnych obserwacji z wnętrza urzędów czy debat prawodawców. Prawno-administracyjne wątki tej analizy nie są więc z pewnością wyczerpujące. Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, ile wymagałaby pełna rekonstrukcja hierarchii osób cudzoziemskich wpisanej w polskie prawo, skoro samych tylko typów wiz jest ponad trzydzieści, o kartę pobytu czasowego można się ubiegać na kilkunastu podstawach, o obywatelstwo w dwóch osobnych i niepowiązanych ze sobą procedurach. Częściowa analiza wystarczy, by odnieść się jakoś do determinizmu prawnego, a więc przekonania, że przepisy określają zachowania ludzi.

W tej sekcji wyjaśniam najpierw, jacy cudzoziemcy pojawiali się w Organizacji sporadycznie lub w ogóle nie korzystali z jej usług, choć z perspektyw prawnej i

---

<sup>179</sup> RS, „Konstytucja a prawa wyborcze cudzoziemców”, *Biuletyn Migracyjny*, Nr 51 (2019), <http://biuletynmigracyjny.uw.edu.pl/51-czerwiec-2015/konstytucja-a-prawa-wyborcze-cudzoziemcow> (wejście: 01.06.2023).

administracyjnej mieli status obcokrajowców. Wskazuję również na przypadki, w których z naszych porad korzystały osoby z obywatelstwem polskim. Dzięki temu mogę odpowiedzieć na pytanie, kto był osobą cudzoziemską w kontekście działalności Organizacji.

Wywód zwykle zaczyna się od odwołania do któregoś z zapisów obowiązującej w trakcie badania ustawy z 12 grudnia 2013 roku o cudzoziemcach lub innych aktów prawnych, które pozwalają lepiej zrozumieć, na czym mogą polegać nierówności prawne wśród cudzoziemców oraz nierówności pomiędzy obywatelami polskimi a cudzoziemcami. Zestawiam wybrane zapisy z obserwacjami z Punktu Pomocy.

### *3.2.1. Cudzoziemcy jako obywatele państw trzecich*

Ustawa z 12 grudnia 2013 roku o cudzoziemcach nie stosuje się do wszystkich osób bez polskiego obywatelstwa, chociaż przyjmuje, że cudzoziemcem jest „każdy, kto nie posiada obywatelstwa polskiego” (Art. 3 ust. 2). Spod przepisów ustawy wyłączono w szczególności: członków misji dyplomatycznych i konsularnych, obywateli Unii Europejskiej, EFTA, EOG i Szwajcarii oraz ich rodziny, obywateli Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii oraz ich rodziny, a także rodziny obywateli polskich (Art. 2). Status tych kategorii cudzoziemców regulują inne, mniej restrykcyjne, przepisy. Jest on relatywnie najwyższy wśród cudzoziemców w Polsce, a niektóre uprawnienia – zwłaszcza związane z przepisami określającymi ramy funkcjonowania misji dyplomatycznych i placówek konsularnych – są szersze niż w przypadku obywateli polskich.

Nieco upraszczając, można powiedzieć, że ustawa stosuje się przede wszystkim do obywateli państw trzecich. Oni też stanowili większość naszych klientów. Zdarzały się jednak wyjątki, których w badaniu jakościowym nie można zignorować. Kilka razy w roku trafiali do nas obywatele Unii Europejskiej, regularnie pukali do naszych drzwi także obywatele polscy. Sporadycznie wśród klientów znajdowali się zamożni obywatele państw trzecich – nasi klienci przeważnie borykali się z trudnościami finansowymi, inni zarabiali przyzwoicie, ale i tak żyli według ścisłej dyscypliny finansowej, bo utrzymywali rodziny w krajach pochodzenia. Wreszcie, stosunkowo rzadko trafiali do nas pracownicy sezonowi czy pracownicy fizyczni zatrudniani przy wielkich inwestycjach budowlanych. Pracodawcy zwykle załatwiali za nich niezbędne formalności lub też – w przypadku pracy na czarno – nie robił tego nikt. Każdy z tych przypadków wymaga krótkiego komentarza.

W okresie badania spotkałam w Punkcie Pomocy cztery osoby z Unii Europejskiej. Jedna z nich, z Wielkiej Brytanii, przyszła zapytać o to, czy jej pobyt w Polsce nadal będzie legalny po Brexicie. Był to mężczyzna po trzydziestce, pracował tylko dorywczo. Do tego

właśnie się rozwodził, ale chciał zostać w Polsce. Bał się, że gdy przestanie być obywatelem Unii, jego pobyt z dnia na dzień stanie się nielegalny. Przepisy przejściowe nie były jeszcze w tym czasie jasne, toteż jedyną korzyścią, jaką wyniósł z konsultacji, była możliwość omówienia swoich wątpliwości.

Kolejna osoba z unijnym obywatelstwem, mężczyzna w wieku przedemerytalnym z południowych Włoch, przyjechał do Polski, gdy po długim okresie bezrobocia i bezskutecznego poszukiwania pracy, wreszcie znalazł zatrudnienie w Warszawie. Mówił jedynie po włosku, zarabiał niewiele, przychodził na konsultacje kilkakrotnie w sprawie poszukiwania mieszkania – wkrótce odkrył, że będzie go stać jedynie na pokój. Niedługo później zgłosił się po pomoc rzeczową – szukał wyposażenia pokoju: lampy, zasłon, koca. Takie wydatki były ponad jego budżet – gdy odejmował opłatę za wynajem mieszkania od około 3 tysięcy złotych pensji, niewiele mu zostawało. Nie mógł też liczyć na wsparcie rodziny we Włoszech, z którą dawno zerwał kontakt, gdy nie zaakceptowała jego homoseksualizmu. Po roku wrócił do Włoch – jak napisał do mnie w pożegnalnej wiadomości, był wyczerpany. W Polsce żył w porównywalnym ubóstwie do włoskiego, a w dodatku wciąż czuł się tu obco.

Dwie inne osoby z Unii, które zgłosiły się do Punktu nieco później, były przekonane, że ich własne państwa je prześladują<sup>180</sup>. Ich historie tego nie potwierdzały. Jedna z osób wystąpiła o status uchodźcy, lecz po jednej nocy w ośrodku recepcyjnym zgłosiła się do nas oburzona warunkami w tej placówce – standard świadczeń publicznych, do którego przywykła jako obywatelka Unii Europejskiej nie dopuszczał, jak twierdziła, „takich warunków” (mówiła o pokojach kilkuosobowych i ogólnie ponurym wrażeniu, jakie zrobił na niej ośrodek w Dębaku). Staraliśmy się jej wyjaśnić, że jako obywatelka Unii Europejskiej nie musi występować o ochronę w krajach unijnych, bo sam paszport zapewnia jej dużą swobodę mieszkania w tych krajach. Staraliśmy się też przynajmniej tymczasowo zaradzić jej bezdomności, nakłonić ją do skorzystania z konsultacji psychologicznej, dowiedzieć się, czy ma kogoś, na kim mogłaby polegać w Polsce lub w swoim kraju. Przedstawiliśmy jej też możliwości związane z powrotem do kraju. Kobieta spędziła u nas dwie godziny i nie pojawiła się nigdy więcej.

Kolejny przypadek był podobny – kobieta, która się do nas zgłosiła była samotna i

---

<sup>180</sup> Jedna osoba wystąpiła o status uchodźcy w Polsce, druga rozważała taką decyzję, dlatego nie podaję ich krajów pochodzenia. W okresie badania co najmniej dwoje obywateli UE wystąpiło o ochronę międzynarodową w województwie mazowieckim, podanie kraju pochodzenia umożliwiłoby ich identyfikację.

uważała się za pokrzywdzoną przez pomoc społeczną w swoim państwie. Po informacji, że być może bardziej odpowiednią drogą niż występowanie o status uchodźcy byłby dla niej spór sądowy z placówką w jej kraju<sup>181</sup>, opuściła Punkt, zarzucając dwóm konsultantom (zresztą obu z rodzinną historią uchodźstwa), iż nie rozumieją, czym jest prześladowanie. Nie uczestniczyłam w tej konsultacji, zapisałam ją na podstawie opowieści jednego z konsultantów Punktu.

Czwórkę tych klientów łączyło społeczne osamotnienie, które wiązało się zwykle zarówno z ich sytuacją w krajach pochodzenia, jak i z Polską. Mężczyzna z Wielkiej Brytanii to jedyny przykład, w którym zmiany administracyjne były bezpośrednim bodźcem do skorzystania z konsultacji, jednak i on nie miał z kim omówić swoich zmartwień. Jego przypadek pozwala na pokazanie i innej prawidłowości związanej z wyjątkami od reguły, iż cudzoziemcem jest w pierwszej kolejności obywatel państwa trzeciego, a dotyczącej Polaków, korzystających z pomocy w Punkcie.

Były to przede wszystkim osoby w związkach z osobami z państw trzecich, planujące ślub lub starające się zapewnić legalny pobyt swoim partnerom lub partnerkom<sup>182</sup>. Pierwsza sprawa, którą mi powierzono polegała na wydaniu dokumentów wcześniej przygotowanych przez prawniczkę Polce i jej narzeczonemu z Ameryki Południowej. Mężczyzna właśnie dostał odmowną decyzję pobytową i zamierzał się od niej odwołać. Jego partnerka towarzyszyła mu na każdym kroku jako tłumaczka. Była zdeterminowana, by nie dopuścić do deportacji przyszłego męża. Miałam im jedynie wydać dokumenty, ale – jako osoba siedząca za biurkiem Punktu – musiałam zrobić na nich wrażenie kogoś, kto zna się na rzeczy. Nie tylko więc postanowili opowiedzieć mi o sobie, ale również zadać kilka pytań proceduralnych. Wkrótce musiałam zawołać do swojego biurka innego konsultanta, by wsparł mnie w odpowiedzi. Przy okazji jednak zobaczyłam, jak bardzo oboje klienci byli przerażeni sprawą i jak dobrze poznali już procedurę. Ich pytania wymagały od konsultanta jedynie potwierdzenia: „jeśli dobrze rozumiem, mamy czas do czternastego, żeby się odwołać?”, „czy nie byłoby dobrze dopisać w odwołaniu, że mamy już ustaloną datę ślubu?”, „nie ma różnicy, czy pismo wyślemy pocztą, czy złożymy w kancelarii?”, „czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy na wszelki wypadek jeszcze raz wzięli dokumenty od pracodawcy ze zaktualizowaną datą?”. Oboje uprzedzali możliwe powody kolejnej odmowy i

---

<sup>181</sup> Niewyczerpanie dostępnych środków poszukiwania sprawiedliwości i ochrony we własnym kraju jest przesłanką do nieudzielenia statusu uchodźcy.

<sup>182</sup> O podobnych przypadkach pisze np. Laura Odasso w artykule „Negotiating Legitimacy: Binational Couples in the Face of Immigration Bureaucracy in Belgium and Italy,” *Anthropologica*, T. 63 (Nr 1, 2021): 1-30.



zastanawiali się, jak na nie zawczasu odpowiedzieć. W Punkcie stawiali się razem, mówili o sobie w liczbie mnogiej, odmowę Wydziału Spraw Cudzoziemców traktowali jako wymierzoną w ich związek.

W takich sprawach, wyjątkowo, traktowaliśmy jako klientów zarówno osoby, których decyzje urzędowe dotyczyły bezpośrednio, jak i ich polskich partnerów czy partnerki. Uznawaliśmy ich za rodzinę, potrzebującą porady, nie wymagając, by polscy partnerzy mieli oficjalny status pełnomocników. Było dla nas zrozumiałe, że kwestia uzyskania potrzebnych dokumentów stanowi również o szczęściu i prawie do życia rodzinnego Polaków. Polskie klientki w związkach z cudzoziemkami były traktowane przez państwo inaczej niż pary z kompletem polskich obywatelstw. Zwykle decydowały się na ślub, żeby ułatwić tej osobie w związku, która nie miała obywatelstwa, pozostanie w Polsce. Wtedy zaś często mierzyły się z nieprzychylnością urzędników, kwestionujących autentyczność związku lub przynajmniej, z typowym w badanym okresie, stresem długiego oczekiwania na decyzję w sprawie pobytu partnera lub partnerki. Zdarzało się, że kwestionowano fakt, by prowadziły wspólne gospodarstwo domowe i mobilizowano uprzedzenia (zwłaszcza dotyczące wieku) przy podejmowaniu decyzji. Oto dwa podobne przykłady z innej organizacji:

„Karolina: A tu mieliśmy jeszcze taką sprawę, ale to też był u nas wolontariusz na przesłuchaniu. I pani była Polką, a pan był cudzoziemcem. I pani była dużo starsza od pana. I prowadzący przesłuchanie zaczął z podejrzeniem, że pani tu jest taką ustawioną Polką, żeby delikwent mógł dostać pobyt. [...] I padały różne pytania – nie wiem, czy o szczoteczki akurat, czy... Nieważne. Ale padło też: gdzie państwo trzymają chleb? No i pani mówi „Ja trzymam chleb w lodówce”, a pan przesłuchiwany mówi „no ja trzymam chleb w chlebaku koło lodówki”. I już od razu: „Kłamię, kłamię! Nie, niespójne! Dlatego, że babka jest za stara”. A potem się okazało, że...

Barbara: Inne chleby jedzą...

Karolina: Że babka jest na diecie i zre, przepraszam je, jakiś specjalistyczny chlebek żytni i musi trzymać go w lodówce, a facet je normalnie. Więc każdy mówił prawdę. No bo „Gdzie pani trzyma chleb?”. No to swój? No więc ona, że w lodówce.

[śmiech]

Agnieszka: No nie prowadzą wspólnego gospodarstwa domowego!

Karolina: Gdyby prowadzący chciał uściślić, to by mógł dopytać. Ale to był właśnie moment, za który można się było chwycić, więc się chwycili.

Agnieszka: Myśmy mieli niedawno podobną sprawę. Pan znacznie młodszy od pani, decyzja odmowna od wojewody, odwołanie. Szef urzędu nie miał podstaw, żeby odmówić, bo oni byli, oni byli parą. To jest małżeństwo. Natomiast urzędnik przygotowujący projekt decyzji, był chyba tak wściewy na to, że musi dać pozytywną decyzję, bo nie miał czym uzasadnić decyzji odmownej, że

sobie pozwolił w jednym akapicie na taki wykład na temat różnicy wieku, na temat tego, jak jest rozumiana rodzina itd., itd. I ja pamiętam, że pan się bardzo oburzył, że jak to tak?! I to skończyło się na sprawie ochrony dóbr osobistych w sądzie cywilnym, gdzie my przygotowaliśmy pozew dla klienta i jego małżonki i SzeF UdsC reprezentowany przez Prokuratorię Generalną zawarł ugodę. Chociaż przedsądowo – bo oczywiście przedsądowo usiłowaliśmy załatwić sprawę – to milczał i dopiero w sądzie... To naprawdę było bardzo, bardzo mocne.”

Spotkałam się też z dwoma przypadkami, w których małżeństwo stawało się narzędziem do zapewnienia cudzoziemcowi legalnego pobytu. W obu pary odwlekały decyzję o rozwodzie do momentu uzyskania przez osobę cudzoziemską w związku stabilnej podstawy pobytu, np. karty stałego pobytu lub obywatelstwa. Takie przeciąganie małżeństwa wymagało wielkiej dojrzałości od rozstających się partnerów, którzy z faktu, iż związek dobiegał końca nie wyciągali wniosku o konieczności zerwania wszelkich więzi czy zaniechaniu wzajemnego wsparcia. Na boku układali sobie życie na nowo, oficjalnie pozostając małżeństwem, dopóki partner czy partnerka bez obywatelstwa nie była w stanie wywalczyć dla siebie pozwolenia na pobyt na innej niż małżeństwo podstawie.

W większości przypadków konsultacje w sprawie rozwodu przebiegały inaczej niż w sprawie małżeństwa. Cudzoziemcy i cudzoziemki w skonfliktowanych małżeństwach przychodzili do nas już sami. Często nie było ich stać na prywatnego prawnika, nie zawsze wiedzieli, jak przebiegają rozwody i czy mają w związku z tą procedurą jakieś prawa lub szanse na obrócenie sporu na swoją korzyść. Poza sprawami przemocy domowej, w przypadku której mogliśmy zaoferować wsparcie interwencyjne (w postaci noclegów, wsparcia psychologicznego, kontaktu z zaprzyjaźnioną organizacją lub instytucją państwową wyspecjalizowaną w takich sprawach), nie zajmowaliśmy się konfliktami w związkach czy prawem rodzinnym. Mieliśmy zbyt małe zaplecze prawne, a spraw tego rodzaju było dużo. Odsyłaliśmy więc klientów planujących rozwód dalej. W czasie badania raz tylko zdarzyło się, że polska partnerka zgłosiła się po pomoc w związku z rozwodem. Miała podwójne obywatelstwo i wraz z mężem rozwiedli się w swoim kraju pochodzenia, ale polski sąd nie chciał uznać rozwodu w Polsce wymagając dokumentów, które w ich kraju nie były wydawane.

### *3.2.2. Klasowy charakter cudzoziemkości*

Ustawa o cudzoziemcach z 2013 roku wyróżnia kategorie obcokrajowców, w przypadku których mobilność określona jest na szczególnych zasadach. Są wśród nich poszukiwani pracownicy, naukowcy, osoby pragnące uczyć się w Polsce oraz osoby przekraczające

granicę na zasadach małego ruchu granicznego (a więc nie zamierzające w Polsce zatrzymać się na dłużej)<sup>183</sup>. Historia mobilności związanej z nauką czy gospodarką jest znacznie dłuższa niż historia nowoczesnych państw<sup>184</sup>. Byłoby zaskakujące, gdyby we współczesnym prawodawstwie ten rodzaj dziedzictwa instytucjonalnego nie znalazł żadnego wyrazu. Ciekawsze jest zapewne to, że hierarchie cudzoziemców powstające na podstawie tych przepisów są nieco inne w odniesieniu do wjazdu, a inne – w przypadku chęci dłuższego pozostania w Polsce. Studentom, naukowcom i specjalistom jest stosunkowo łatwo wjechać do Polski i pozostać w niej w związku z planowanymi zajęciami, jednak trudniej na tej podstawie uzyskać np. zezwolenie na pobyt stały. Niezbędne do jego uzyskania było w okresie badania udokumentowanie nieprzerwanego cztero-, pięcio- lub dziesięcioletniego pobytu w Polsce<sup>185</sup>, przy czym do tych pięciu lat nie wliczał się okres pobierania nauki w Polsce, w wielu przypadkach również okres wykonywania pracy w ramach przeniesienia wewnątrz (międzynarodowego) przedsiębiorstwa do Polski czy wizyty w ramach małego ruchu granicznego. Ułatwienia wjazdowe nie muszą się równać ułatwieniom pobytowym. Wydaje się również, że ta różnica jest zgodna z neoliberalnym podejściem do mobilności studentów naukowców czy pracowników korporacji opisywanym m.in. przez Héléne Pellerin, którym ułatwia się właśnie ruch, a nie po prostu jednorazową zmianę miejsca<sup>186</sup>. Pellerin zauważa też, że mobilni międzynarodowo profesjonaliści (IMP), do których można zaliczyć również studentów i naukowców, są w krajach OECD grupą, której mobilność jest jednocześnie zdepolityzowana na poziomie polityki państwowej<sup>187</sup> i zorientowana na ciągły ruch:

*“It should be reiterated here that one of the distinctive features of IMPs is their de facto exclusion of the immigration and settlement route, at least in the initial temporary stay. This process suggests that foreign professionals are not inherently ‘transient’ foreign workers, but are constructed as such through status measures.”*<sup>188</sup>

---

<sup>183</sup> Ustawa z 2013 roku o cudzoziemcach, Art. 37 i d.

<sup>184</sup> O przywilejach umożliwiających mobilność akademicką od czasów średniowiecznych gildii uczonych zob. np. Osmo Kivinen i Petri Poikus, “Privileges of Universitas Magistrorum et Sclarium and their justification in charters of foundation from the 13th to the 21st centuries,” *Higher Education*, T. 52 (2006): 185-213.

<sup>185</sup> W zależności od podstawy pobytu, wymagany okres jest najdłuższy w przypadku osób przebywających w Polsce na podstawie pobytu tolerowanego (Art. 195, ust. 6).

<sup>186</sup> Héléne Pellerin, “States and the management of the international mobility highly skilled labour in the age of neoliberalism,” *International Journal of Migration and Border Studies* T.4 (Nr 3, 2017): 352-367.

<sup>187</sup> Ibid. 355-356.

<sup>188</sup> Ibid. 360.

Pellerin w swojej analizie skupia się na największych światowych gospodarkach, analizując przykład Kanady. Sposób, jaki ujmuje temat, pozwala mówić o klasach społecznych wyróżniających się wzorcem krótkoterminowej mobilności, pozbawionej większych przeszkód administracyjnych, umożliwianej dzięki urynkowieniu zawodów specjalistycznych, nauki i szkolnictwa wyższego, a także porozumieniom międzynarodowym. W przypadku polskim klasa ta jest znacznie węższa niż w przypadku większych gospodarek, co nie znaczy jednak, że nie istnieje.

Przedstawiciele i przedstawicielki IMP właściwie nie trafiali do świata pomocowego. Rzadkość stanowili zwłaszcza specjaliści wydelegowani do Polski na kilkumiesięczne czy kilkuletnie kontrakty, których odnotowałam w dzienniku zaledwie dwójkę – oboje pytali jedynie, gdzie warto w Warszawie korzystać z kursów językowych. Naukowcy przebywający w Polsce w ramach wymian akademickich również byli rzadkością. Studenci pojawiali się częściej, ale przede wszystkim w przypadkach, w których uczelnia nie umiała zapewnić im odpowiedniego wsparcia w zakresie legalizacji pobytu. Nawiasem mówiąc, w okresie badania, szczególnie dużo klientów w tej sytuacji trafiało do nas z jednej z warszawskich uczelni technicznych, której Biuro Spraw Zagranicznych miało w środowisku pomocowym fatalną reputację.

Wśród naszych klientów zdarzali się pracownicy międzynarodowych korporacji. Ich droga do Polski nie wiodła jednak przez delegację w ramach tego samego przedsiębiorstwa. Pracę w bankach czy firmach IT znajdowali zwykle dopiero w Polsce – ich kariery nie odpowiadały wzorcowi IMP, w którym swoboda mobilności poprzedza decyzje o wyjeździe. W okresie badania nie mieliśmy również żadnego przypadku związanego z małym ruchem granicznym, co jest zupełnie zrozumiałe zważywszy na położenie geograficzne Warszawy. Podsumowując, krótkoterminowa mobilność studentów, naukowców i specjalistów z jednej strony, a z drugiej ruch typowy dla obszarów przygranicznych nie kwalifikowały do grona cudzoziemców z perspektywy pomocowej. Cudzoziemcami stawali się dla nas przede wszystkim ludzie, którzy zamierzali zatrzymać się w Polsce na dłużej i byli zdani na siebie w uzyskaniu odpowiednich zezwoleń lub też – szukali w Polsce ochrony przed prześladowaniem.

Warto zauważyć, że takie ramy cudzoziemskości wykluczały nie tylko wymienione wyżej wzorce mobilności międzynarodowej charakterystyczne dla klas średnich czy drobne wymiany ekonomiczne na pograniczach, ale również migrantki zbyt zmarginalizowane, by myśleć o legalnym pobycie w naszym kraju.

Jedna z wolontariuszek, a jednocześnie badaczka społeczna, z którą miałam okazję

wymienić się doświadczeniami, uważała, że organizacje pomocowe nie docierają do ludzi w największej potrzebie. „Do nas to trafiają elity”, mówiła o klientach swojej organizacji, a jednocześnie wspominała nielegalnych pracowników budów, z którymi niedawno przeprowadzała ankiety. Dla niektórych z nich kwestia legalizacji pobytu w ogóle nie istniała – nie chcieli o niej nawet rozmawiać. Moja rozmówczyni przeczuwała, że sami rozumieli, że ich praca może nie być legalna i że nie mają większych szans na legalny pobyt. Nie chcieli, by ktokolwiek przyglądał się ich sytuacji bliżej – radzili sobie i to było dla nich ważne. Pracownicy tak zmarginalizowani z reguły w ogóle nie trafiali do organizacji pomocowych.

Jak wielu takich cudzoziemców przebywało w Polsce w trakcie badania, trudno powiedzieć. Dane publiczne dotyczą przede wszystkim pobytów legalnych i nawet w tej dziedzinie są niejednoznaczne<sup>189</sup>. Bez względu na wielkość tej grupy, jej przedstawiciele i przedstawicielki trafiali do nas rzadko. Raz jeszcze wypada podkreślić, że nie byliśmy organizacją, do której zgłaszały się osoby bez żadnych oczekiwań wobec państwa. Możliwość ich formułowania w przypadku osób bez obywatelstwa polskiego jest tymczasem ograniczona: zwłaszcza pracownicy nie spełniający minimalnych kryteriów dochodowych<sup>190</sup> czy formalnych (związanych z legalnym zatrudnieniem), nie mają prawnej podstawy, żeby podnosić kwestię swoich interesów przed instytucjami państwa, o ile nie są ofiarami handlu ludźmi<sup>191</sup>. Sądząc z przykładów zagranicznych, publiczny protest lub strajk byłby dla nich jedną z dróg emancypacji, lecz osoby „bez papierów” nie stanowią w Polsce na razie zorganizowanej grupy<sup>192</sup>. Dlatego choćby samo ujawnienie się jako osoba bez

---

<sup>189</sup> Wynika to przede wszystkim z faktu, że w większości przypadków statystyki opierają się na wszczętych i zakończonych procedurach, a nie na liczbie osób, których procedury są w toku. Fakt, że jedna osoba może wszcząć więcej niż jedną procedurę w okresach uwzględnianych w tworzeniu statystyk publicznych, to jedna z przyczyn, dla których liczby cudzoziemców w Polsce jest trudna do dokładnego oszacowania.

<sup>190</sup> Na przykład, niezbędne do uzyskania zezwolenia na pobyt czasowy na podstawie pracy w okresie badanym było co najmniej minimalne wynagrodzenie (bez względu na wymiar zatrudnienia), a przy tym wynagrodzenie porównywalne z wynagrodzeniem pracowników na podobnych stanowiskach: art. 114 ust. 4-5.

<sup>191</sup> Ustawa z 2013 roku o cudzoziemcach, Art. 170-180.

<sup>192</sup> Dobrym przykładem jest francuski ruch *Sans-papiers*, tj. osób przebywających we Francji nielegalnie, który organizował podobne protesty uliczne i strajki głodowe w walce o prawa pobytowe i socjalne tej grupy, sprzeciwiając się również kryminalizacji migracji poza ścisłą kontrolą państwową. Warto zauważyć, że ruch migrantów i migrantek pozbawionych praw trwa od lat siedemdziesiątych XX wieku i ściśle wiąże się z prawami pracowniczymi. W latach siedemdziesiątych w wyniku strajku robotników i robotnic z Tunezji i Turcji, kilkadziesiąt osób żyjących i pracujących bez odpowiednich pozwoleń wywalczyła sobie legalne pobyty. Ruch stał się szerzej znany w latach dziewięćdziesiątych, kiedy protesty stały się szersze i pociągnęły za sobą przemoc państwa. Jane Freedman zauważa zgodność prawej i lewej strony francuskiej sceny politycznej w owym czasie, które zwały front w sprawie nieuregulowaną migracji i opowiadały się nie tylko za „uszczelnianiem systemu” poprzez zwiększony nadzór nad cudzoziemcami we Francji, ale wprowadziły przepisy, które zwiększały ryzyko, iż legalni migranci stracą swoje prawa. Freedman podkreśla również rasistowski wymiar pacyfikacji protestów

legalnej podstawy pobytu czy pracy naraża osobę w takiej sytuacji na negatywne reperkusje ze strony państwa przy braku jakiegokolwiek wsparcia grupowego.

W szczególnie trudnej sytuacji znajdowały się więc osoby pracujące na czarno i przyjmujące te warunki pracy (niekiedy z konieczności, innym razem raczej z wyboru). Podczas badania zapisałam w dzienniku dwa przypadki, w których takie osoby skontaktowały się z Punktem. Obaj mężczyźni po wieloletnim pobycie w Polsce bez pozwoleń mieli w pracy wypadki i znaleźli się w szpitalach. Brak legalnego zatrudnienia oznaczał, że nie byli ubezpieczeni. Byli przy tym cudzoziemcami, toteż ich długi wobec szpitali rosły każdego dnia. Przez lata pobytu w Polsce ułożyli sobie tu życie – teraz mierzyli się z poważnymi problemami zdrowotnymi, ryzykiem deportacji, rosnącym długiem.

Wreszcie, do Punktu Pomocy nie zgłaszali się ludzie z najwyższych warstw społecznych, którzy w sprawach legalizacyjnych najpewniej polegali na własnych wynajętych specjalistach i nie potrzebowali innych form wsparcia, które mieliśmy do zaoferowania.

Warto zwrócić uwagę na to, że klasowość klientów Punktu najłatwiej określić poprzez wykluczenie klas, które da się zdefiniować jedynie transnarodowo. Cudzoziemskość klientów Punktu trudno zrozumieć przez odniesienie do klas polskiego społeczeństwa, bowiem nawet, gdy finansowo osiągają oni poziom życia, powiedzmy, polskiej klasy średniej i nie odbiegają od niej zwyczajami konsumenckimi czy sposobami spędzania wolnego czasu, to jednak doświadczają o wiele większej niestabilności związanej właśnie z brakiem obywatelstwa. Do tego dochodzą również, rzadko opisywane, ograniczenia w dostępie do usług finansowych (w tym choćby założenia konta) nałożone na obywateli niektórych państw, bez względu na to, jaki jest ich związek z panującymi w tych państwach reżimami<sup>193</sup>. Fakt, że trudno umiejscowić ich w polskiej strukturze klasowej pokazuje przede wszystkim mankamenty badań, nie biorących pod uwagę transnarodowych

---

w paryskim kościele Saint Bernard w 1996 roku, kiedy aresztowano osoby czarne, a białe – puszczono wolno. Jane Freedman, "The french 'Sans-Papiers' movement: An unfinished struggle," w: *Migration and Activism in Europe since 1945* (Nowy Jork: Palgrave Macmillan, 2008): 81-96.

<sup>193</sup> Ograniczenia wiązały się z wymaganiami obszerniejszej dokumentacji od klientów z wybranych krajów, a w przypadku sankcji (na przykład nałożonych na obywateli Syrii w listopadzie 2021 lub obywateli Rosji po inwazji na Ukrainę w lutym 2022) oznaczała niemożliwość korzystania z głównych usług bankowych. W okresie badania (poprzedzającym wspomniane sankcje), założenie konta było szczególnie trudne dla klientów z Iranu, Kuby, Wenezueli czy Syrii, którzy zgłaszali się do nas po pomoc w tej sprawie. Nie trzeba zapewne dodawać, że większość z nich nie chciała mieć nic wspólnego z reżimami swoich krajów i między innymi dlatego zdecydowała się na emigrację bądź uchodźstwo do Europy.

uwarunkowań pozycji klasowej<sup>194</sup>.

---

<sup>194</sup> Skorzystam znów z odwołania do ruchu *sans-papiers*, którego klasową pozycję, z ekonomicznej perspektywy zbliżoną do pozycji prekarnych pracowników z obywatelstwem, obniża status ludzi bez prawa pobytu, praw socjalnych czy politycznych. Pracownicy prekarni nie muszą upominać się o dekriminalizację swojego istnienia, zauważa Ann Mc Nevin, a w przypadku *sans-papiers* takie działanie było niezbędnym warunkiem podniesienia jakichkolwiek innych klasowych postulatów, zob. Anne McNevin, "Political belonging in a neoliberal era: The struggle of the sans-papiers," w: *Securitizations of Citizenship* (Routledge, 2009): 149-168. Marcus Kahmann pokazuje, że mimo to szansa na sojusze pomiędzy ruchem związkowym a *sans-papiers* jest realna i wiąże się z odwołaniem do prawa do strajku – Marcus Kahmann, "When the strike encounters the sans papiers movement: the discovery of a workers' repertoire of actions for irregular migrant protest in France," *Transfer: European Review of Labour and Research*, T. 21 (Nr 4, 2015): 413-428. Najszerszej cytowane polskie analizy klasowości w zasadzie nie biorą pod uwagę klasowego statusu cudzoziemców. Nieobecność wątków transnarodowych w pracach Henryka Domańskiego wiąże się najpewniej z faktem, że większość jego dorobku powstała zanim jeszcze liczba cudzoziemców w Polsce stała się statystycznie znacząca. Szkoda jednak, że w pracach o ambicjach przeformułowania dominującego podejścia do klasowości brak właściwie szerszej refleksji nad klasowym położeniem cudzoziemców – zob. np. Maciej Gdula i Przemysław Sadura (red.), *Style życia i porządek klasowy w Polsce* (Warszawa: Scholar, 2012).

Pracą, która w ostatnich latach, jak się zdaje, otworzyła drzwi dla uwolnienia pojęcia klasy od nacjonalistycznego spojrzenia, jest *Prześlona rewolucja* Andrzeja Ledera (Warszawa: Krytyka Polityczna, 2014), której autor stawia pytanie o przemiany struktury społecznej w Polsce po holocauście. Ponieważ jednak jest to książka historyczna, nie wydaje się, by zainspirowała badaczy do włączenia kwestii współczesnych migracji do teorii klasowej. Andrzej Leder również, w swojej pozytywnej recenzji wspomnianego wcześniej reportażu Sylwii Urbańskiej i Przemysława Sadury na temat kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej, w sposób dość wybiórczy dostrzega klasowość w problematyce migracji – widzi ją wyraźniej w przypadku migrujących Polek i Polaków, ale już nie migrantów i migrantek spoza Europy. Migracja na Zachód okazuje się, w jego tekście, deklasująca dla Polaków m.in. dlatego, że na rynku pracy zwyczajnie znajdują się również migranci spoza Europy:

[Polacy], „Wykonują prace nisko płatne, stojące najniżej w społecznych hierarchiach. Są lekceważeni i pogardzani, zwykle też słabo objęci opieką prawną i społeczną państw, w których pracują. *Na dodatek jednak muszą konkurować o te prace z przybyszami spoza Europy* [kursywa-moja]. Zwykle oznacza to – z przybyszami ze świata islamu. W Anglii są to najczęściej Pakistańczycy, ale też Afrykanie. We Francji – mieszkańcy Maghrebu. W Niemczech – Turcy. Choć ostatnie fale imigracji przyniosły nowe etnie – Syryjczyków, Irakijczyków, Afgańczyków – to ciągle są to muzułmanie. Dodajmy do tego, ciemni jacyś, znaczy – o ciemnej skórze, oczach i włosach.” Zob. Andrzej Leder, „Kto był bity, będzie bił,” *Krytyka Polityczna*, 2 października 2021, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/andrzej-leder-bici-bija-uchodzcy-pogranicze/> (weście: 01.06.2023).

Nawet jeśli Leder stosuje tu mowę pozornie zależną i jedynie odtwarza subiektywność osób z Polski mających doświadczenie migracji zarobkowych na Zachód, by wyjaśnić ich uprzedzenia; nawet jeśli ostatecznie opowiada się za „solidarnością uciśnionych” – to jednak w tym fragmencie empatyzuje z grupą migrantów z Unii Europejskiej, a więc nieprawdopodobnie uprzywilejowanych z punktu widzenia swobody mobilności w porównaniu z Pakistańczykami, większością Afrykanów, Turkami, Syryjczykami, Irakijczykami i Afgańczykami. Wyraża też nieco paternalistyczne zrozumienie dla rasizmu, które, jak sądzę, nie służy sprawie równości.

Warto też zwrócić uwagę na sporadyczną obecność pojęcia klasy w polskich analizach sytuacji migrantów i migrantek na rynku pracy. Dobrym przykładem jest raport Ośrodka Badań nad Migracjami (OBM) *Imigranci w Polsce w kontekście uproszczonej procedury zatrudniania cudzoziemców* (Warszawa: OBM 2018), opierający się na solidnych, wieloaspektowych badaniach i ich uważnej analizie. Raport wskazuje na przykład na (1) duży (30%) „udział miejsc pracy o wysokiej urazowości” wśród miejsc pracy cudzoziemców pracujących na podstawie uproszczonej procedury zatrudnienia (ibid.: 57), (2) przewagę umów-zleceń w formach zatrudnienia tej grupy (s. 60) i dużą rotacją pracowników w sektorach ich zatrudnienia (ibid.: 57), (3) przeciętnie niższe zarobki i dłuższy czas pracy wśród badanej grupy cudzoziemców w porównaniu z Polakami (ibid.: 58, 126-153). Mówienie o niższym położeniu klasowym w przypadku korelacji takich zmiennych wydaje się uza-

### 3.2.3. *Nierówności i etyczne zobowiązania Polski*

Lektura ustawy o cudzoziemcach może nasunąć wniosek, że jedną z grup uprzywilejowanych prawnie są osoby ubiegające się o ochronę międzynarodową. Są one bowiem zwolnione z głównych wymagań wjazdowych i, o ile faktycznie grozi im coś w kraju pochodzenia, nie można nakazać im powrotu. Na przykład, Art. 28 ust. 2 stanowi, że osobom, które podczas kontroli granicznej „zadeklarowały zamiar złożenia wniosku o udzielenie ochrony międzynarodowej” bądź złożyły wniosek o status uchodźcy, nie można odmówić wjazdu na terytorium Polski, nawet jeśli nie mają ważnych dokumentów czy środków utrzymania, których wymaga się od innych cudzoziemców przekraczających granicę; jeśli podejrzewa się, iż mogłyby stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa lub znajdują się na listach odmowy wjazdu do Strefy Schengen. Innym cudzoziemcom można na tej podstawie odmówić wjazdu.

Co więcej, podczas, gdy Art. 8 pkt 1 stanowi, że „wnioski w sprawach uregulowanych w ustawie [o cudzoziemcach z 2013 roku] sporządza się w języku polskim”, wnioski o ochronę międzynarodową regulowane są ustawą z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, a dokument ten zapewnia osobom ubiegającym się o ochronę międzynarodową posługiwanie się ich własnym językiem na wielu etapach procedury uchodźczej<sup>195</sup>. Zgodnie z tymi przepisami, osobom ubiegającym się o ochronę i uchodźcom w Polsce państwo zobowiązuje się również udzielić minimum opieki psychologicznej, zakwaterowanie, a także świadczenia socjalne umożliwiające – przynajmniej w teorii – związanie końca z końcem i adaptację w Polsce<sup>196</sup>.

Te „przywileje” wynikają z wpisanego w prawo (przede wszystkim międzynarodowe) zobowiązania etycznego Polski do udzielania wsparcia osobom prześladowanym we własnych krajach i nie mogących liczyć na ich ochronę. Warto

---

sadnione, jednak odniesienia do pojęć klasy, reprodukcji czy awansu społecznego są w tym raporcie nieobecne. Jakkolwiek nie szkodzi to raportowi, brak powiązania takich danych empirycznych z koncepcjami struktury społecznej stanowi niewątpliwą stratę dla debaty nad tą ostatnią.

<sup>195</sup> Ustawa z 2003 roku o udzielaniu cudzoziemcom ochrony: etap składania wniosku (Art. 26, Art. 28), dostęp do informacji (Art. 29, 30, 32, 88b, 89ca, 89d, 111), doręczenie informacji (art. 54.1), przesłuchanie statusowe (Art. 65), składanie skarg (Art. 82)

<sup>196</sup> Art. 68 i dalsze ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej przyznają osobom w procedurze uchodźczej prawo do „szczególnego traktowania”, w przypadku, gdyby np. ich stan zdrowia, wiek czy trudne doświadczenia, uniemożliwiały im przebrnięcie przez procedurę bez wsparcia lekarzy, psychologów, specjalistycznego sprzętu, itp. Zgodnie z przepisami koszty takiej pomocy powinno pokrywać państwo. Rozdział 4a określa natomiast zakres bezpłatnej pomocy i informacji prawnej. Art. 71 i dalsze określają natomiast zakres pomocy socjalnej, na którą mogą liczyć osoby w procedurze.



pamiętać, że z „przywilejami” wiąże się również pewne ograniczenia, na przykład zakaz podejmowania pracy przez osoby w procedurze uchodźczej, w praktyce – przynajmniej przez pierwsze pół roku pobytu w Polsce.

Inną grupą wyróżnioną ze względu na etyczne zobowiązania Polski są, jak wspomniałam wcześniej, ofiary handlu ludźmi, którym państwo niejako kompensuje doznaną krzywdę przez ułatwioną ścieżkę zdobycia zezwolenia na pobyt czasowy w Polsce<sup>197</sup>, a także możliwość korzystania ze wsparcia tłumacza podczas procedury<sup>198</sup>.

W Organizacji nie traktowaliśmy jednak tych przepisów jako przypadków szczególnie dobrego traktowania. Sądziliśmy raczej, że wiele spośród zapisów – na przykład prawo do informacji w języku zrozumiałym dla cudzoziemca – powinno być rozciągniętych na inne kategorie cudzoziemców. Poza tym, podobnie jak prawodawca, osoby ubiegające się o ochronę międzynarodową lub ofiary handlu ludźmi traktowaliśmy jako cudzoziemców wymagających szczególnego wsparcia. Dlatego też, zwłaszcza uchodźcom, udzielano w organizacjach wsparcia w szerszym zakresie i często z większym oddaniem (np. wsparcie mieszkaniowe było przeznaczone prawie wyłącznie dla uchodźców i osób w procedurze). Uchodźcy i uchodźczynie byli również stale obecni w komunikacji publicznej Organizacji, mimo że nie stanowili najliczniejszej grupy klientów. Pod tymi względami Organizacja nie wyróżniała się specjalnie na tle środowiska pomocowego, które traktowało uchodźstwo jako szczególnie zobowiązujący do udzielania pomocy przypadek migracji i właśnie uchodźców umieszczała na froncie swoich publicznych komunikatów.

Tylko w dwóch rozmowach (w jednym wywiadzie i raz podczas obserwacji uczestniczącej) trafiłam na głosy krytyczne wobec tego podejścia. Jeden z nich wskazywał na to, że wśród klientów i klientek Organizacji, którzy nie wystąpili o ochronę, są też osoby, które są *de facto* migrantami przymusowymi i powinny dostawać wsparcie w tym samym zakresie, co uchodźcy<sup>199</sup>. Mój rozmówca uważał, że o takich sprawach mówi się niewiele nie tylko publicznie, ale również wewnątrz organizacji. W innej części swojej wypowiedzi podkreślał również konieczność bardziej warunkowego charakteru pomocy udzielanej rodzinom uchodźczym. „Nie można pomagać w każdej sprawie i w nieskończoność. Niby wszyscy to wiemy, ale widzę teraz wiele przykładów ludzi, którzy dostali mniej, a radzą sobie lepiej”.

---

<sup>197</sup> Ustawa z 2013 roku o cudzoziemcach, Art. 170-178.

<sup>198</sup> Ustawa z 2013 roku o cudzoziemcach, Art. 179.

<sup>199</sup> Podobne przykłady podaje Heath Cabot, która badała uchodźców trafiających do Grecji: Heath Cabot, “The governance of things: Documenting limbo in the Greek asylum procedure”, *Political and Legal Anthropology Review*, T. 35 (Nr 1, 2012): 11-29.

Inny głos krytyczny dotyczył bezpośrednio wykorzystania historii uchodźczych w mediach w dyskursie pomocowym.

**„A co w przypadku uchodźców, z którymi miałś do czynienia nie raz? I to jest taka grupa, która jest często adresatem pomocy i więcej się o nich chyba mówi w mediach w takich kontekstach pomocowych?”**

Elena: No są bardziej medialni. To jest ciekawsze, żeby usłyszeć historię jakiejś rodziny, która uciekła przed prześladowaniami niż o kimś, kto przyjechał zarabiać na chleb czy na studia dla dzieci.

**Czy myślisz, że jest w tym jakaś niesprawiedliwość?**

E: Nie. To jest tak, że to jest inne. A to, co jest inne, nie zawsze jest takim czymś, co jest straszne, a czasem jest ciekawe. Na przykład sytuacja uchodźców z Tadżykistanu. To jest ciekawe. Ostatnio pojawił się artykuł nowy, widziałam go wczoraj na facebooku. O rodzinie, która mieszka w domu Polaków. Ale ja wiem, że oni tam już nie mieszkają. I oni [rodzina] też już – nie wiem, czy to jest miejsce, żeby o tym mówić – wchodzi w rolę jakby i nauczyli się opowiadać o sobie bardziej kolorowo.

**To jest dobre miejsce, żeby o tym mówić. Interesują mnie takie role, w których spełnia się jakoś oczekiwania. No i albo się wchodzi w taką rolę, albo nie. Jak byś opisała tę rolę, o której mówisz?**

E: Wydaje mi się, że oni... Że oczekuje się od nich, żeby mówili, że wszyscy im pomagają. Oni to robią i to jest prawda. To jest prawda, ale myślę, że oczekiwanie, żeby oni o tym mówili, jest już dla nich trudne. Bo ileż można opowiadać o tym samym. O tym, jak przyjechali i zostali przyjęci w tej rodzinie. Też miałam kilka okazji, żeby się o tym dowiedzieć więcej. I to wszystko normalnie wyglądało. No że razem gotują, jedzą, no tak jak w normalnej rodzinie. Więc po prostu... Ciekawe. Chodzi o to, że wszystko wygląda normalnie, po ludzku, ale... Ale muszą o tym opowiadać.

**Muszą opowiadać o rzeczach, o których się normalnie nie opowiada?**

E: Tak. Tak.

**Ok. Czyli chodzi o to, że się ich traktuje jak egzotyczne ptaki trochę?**

E: Ale oni mają szczęście akurat.”

Moja rozmówczyni nie wyrażała krytyki wobec decyzji czy słów konkretnych osób, a raczej zdawała sprawę ze swojej frustracji dyskursem pomocowym, w którym oczekiwano od uchodźców jednocześnie wyrażania wdzięczności i ciągłego opowiadania swojej historii uchodźczej. Zwracała uwagę, że tego typu teksty cyrkulują w przestrzeni publicznej również wtedy, gdy ich bohaterowie nie mają ze sobą nic wspólnego, a więc np. gdy rodzina uchodźcza wyprowadzi się już od swoich gospodarzy. Są jednak zawsze podobne: ci, którzy udzielają pomocy, zapewniają, że nic ich to nie kosztuje, a ci, którzy z niej korzystają wyrażają wdzięczność i spłacają swoje długi opowieścią. Moja rozmówczyni uważała to za krzywdzące wobec uchodźców, a jednocześnie – o rodzinie, która była dość „medialna”, by zdobyć dodatkowe wsparcie – mówiła „Ale oni mają szczęście akurat”. Ten rodzaj

niesprawiedliwości nie był najgorszym losem i pewnie dlatego wzbudzał ambiwalencję.

Grupy wyróżnione ze względu na ich bolesne doświadczenie nie znajdowały się na górnych szczeblach hierarchii cudzoziemców w środowisku pomocowym, ale z pewnością poświęcano im najwięcej uwagi. Miriam Ticktin i Didier Fassin wskazują, że kategorie takie jak choroba, trauma, status ofiary przemocy kształtują polityki humanitarne<sup>200</sup>. Pole pomocowe jest pod wieloma względami podobne do dyskursów i praktyk, które opisują. Tu również istnieją potrzeby-symbole natychmiast interpelujące, mówiąc w języku Althussera<sup>201</sup>, do współczucia i solidarności, a przez to łatwiejsze do przekucia na znormalizowaną społeczną praktykę. Organizacje wykazywały większą gotowość, by oferować pomoc uchodźcom i osobom ubiegającym się o ochronę międzynarodową niż innym migrantom, jednak podczas badań zauważyłam również spory opór wobec normalizacji tego stanu rzeczy. Po pierwsze, pracownicy pomocowi przeważnie mieli swoje zdanie na temat tego, kto jest uchodźcą, a kto nie – bez względu na wydane w tym zakresie decyzje urzędowe. Po drugie, praca z klientami była w większości organizacji zindywidualizowana. Przypadki nie były rozpatrywane przez odniesienie do określonych procedur, a pracownicy mieli sporą autonomię w prowadzeniu swoich „kejsów”. W okresie badania – przed eskalacją kryzysu na granicy polsko-białoruskiej oraz inwazją Rosji na Ukrainę 2022 roku – liczba klientów w organizacjach sięgała raczej setek niż tysięcy rocznie. Mieliliśmy znacznie więcej czasu dla klientów niż konsultanci w późniejszych latach. Wreszcie, w przypadku co najmniej czterech programów oficjalnie tylko dla uchodźców widziałam wysiłek organizacji, by do grupy uchodźczej dokooptować również kilkoro uczestników o innym statusie prawnym. Organizacje podejmowały takie decyzje samodzielnie i bez porozumienia z grantodawcami, oczekującymi przeważnie jasnych kryteriów. Pokrywały koszty uczestnictwa dodatkowych osób z własnych budżetów.

Mimo to status uchodźstwa był w dyskursie i praktykach pomocowych wyjątkowy. Tej grupie oferowano więcej wsparcia, ale również stale eksploatowano historie jej przedstawicieli i przedstawicielek na użytek działalności organizacji. Pomoc uchodźcom stawała się emblematem solidarności z cudzoziemcami w ogóle, co spychało na plan dalszy kwestie praw i statusu społecznego cudzoziemskich pracowników, czy też pytanie o prawo

---

<sup>200</sup> Miriam Ticktin, *The Casualties of Care: Immigration and the Politics of Humanitarianism in France* (Berkeley: California University Press 2011), rozdz. 3 i 4; Didier Fassin, *The Humanitarian Reason* (Berkeley: California University Press 2012), Rozdz. 3.

<sup>201</sup> Louis Althusser, *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa* (Warszawa: Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej UW, 2006). Przystępny komentarz do koncepcji Althussera: Szymon Wróbel, "Efekt Interpelacji", *Teksty Drugie* (Nr 3, 2012): 22-33.

do migracji. W języku publicznym pomoc cudzoziemcom stawała się przez to pomocą uchodźcom, mimo iż większość klientów i klientek stanowili pracownicy i pracowniczki z Ukrainy czy Gruzji. W praktyce pomocowej byli oni cudzoziemcami potrzebującymi pomocy, jednak w języku publicznym ich sprawy omawiane były rzadko.

Z czysto statystycznego punktu widzenia, osoby nie-uchodźcze stanowiły ponad cztery piąte wszystkich klientów Punktu. Liczebnie przeważali wśród nich pracownicy z krajów objętych porozumieniami o ruchu bezwizowym. Ich sprawy rozpatrywane były zwykle rutynowo: kwestie legalizacji pobytu rzadko stawały się tematami wspólnych zebrań czy interwencji kryzysowych. Rzadziej omawialiśmy je publicznie. Czasami porównywaliśmy problemy osób z krajów objętych ruchem bezwizowym z trudnościami pracowników i pracowniczek z krajów afrykańskich lub z Bliskiego Wschodu, podkreślając, o ile trudniej było tamtym grupom. W takich właśnie rozmowach – w zestawieniach spraw klientów z Ukrainy i z Egiptu – zdarzało nam się używać słowa „przywilej” lub „dyskryminacja”. Nie zauważaliśmy wtedy zwykle, że pomimo administracyjnych ułatwień związanych z ruchem bezwizowym, pracownicy i pracowniczki z Ukrainy czy Gruzji stale przychodzili do nas po pomoc. Ani z punktu widzenia wewnętrznych dyskusji, ani języka publicznego środowiska pomocowego, sprawy pracowników na ruchu bezwizowym nie były politycznym priorytetem.

### 3.3. Cudzoziemki i Antypluralistki

Kulturowe korelaty pozycji społecznej określanej przez cudzoziemskość są trudniejsze do uchwycenia niż jej ograniczenia wynikające z prawa czy praktyki administracyjnej. Tymczasem w państwach narodowych porządek prawno-administracyjny i kulturowy przenikają się, a to oznacza, że normy, wzory czy wartości kulturowe wpływają na prawodawstwo i decyzje urzędników. W tej sekcji najwięcej uwagi poświęcam przekonaniu, że pełne uprawnienia społeczne i polityczne powinny przysługiwać tylko dominującej grupie *naszych*, które dalej opisuję pod hasłem antypluralizmu<sup>202</sup>. To przekonanie jest

---

<sup>202</sup> Piszę o antypluralizmach w nawiązaniu do teorii sprawiedliwości redystrybucyjnej Michaela Walzera wyłożonej w *Spheres of Justice: A Defense of Pluralism* (Basic Books, 1983), w której – zgodnie z tytułem – pluralizm wiąże się ze sprawiedliwością. Dla Walzera jest w zasadzie jej warunkiem. Piszę o antypluralizmach w nawiązaniu do tej tezy, traktując je jako szczególnie niesprzyjające poszukiwaniu sprawiedliwości poprzez debatę publiczną. O antypluralizmie w odniesieniu do polskiej sfery publicznej piszą również Natalia Krzyżanowska i Michał Krzyżanowski w: „<<Crisis’ and migration in Poland: Discursive shifts, anti-pluralism and the poli-

szczególnie ważne z perspektywy pytania o cudzoziemskość, bo dzieli świat – bez reszty – na dwie części: *naszych* i *nie naszych*. Można sobie wyobrazić republikański wariant takiego przekonania, zakładający, że członkiem *naszej* grupy można się stać w drodze skutecznej socjalizacji, w wyniku której pewne wartości, normy i języki ekspresji składają się na nową, akceptowalną dla *nas* tożsamość i sposób funkcjonowania społecznego. Wariant etniczno-natywistyczny zakładałby raczej, że *nasz* człowiek to taki, którego uważamy za naszego właśnie od mitycznego *zawsze*. W tym wariacie grupa stale zachowuje władzę nad swoimi członkami i wraz ze swoją zmieniającą się tożsamością może decydować się na to, by pewnych ludzi włączać lub odrzucać. Wspólny język, miejsce urodzenia, podobieństwo fizyczne, zgodność światopoglądowa nie zabezpieczają przed okazaniem się obcym, zdrajcą, człowiekiem *tak naprawdę* nigdy nienależącym do nas. Jeśli zaś w dyskursie etniczno-narodowym te argumenty się przywołuje, to gorzkie historyczne lekcje, których doświadczyły mniejszości w Polsce, pokazują ich nieprawdziwość. Wspólny język, miejsce urodzenia, podobieństwo fizyczne i zgodność światopoglądowa nie uchroniły, na przykład, żyjących w Polsce Żydów, dwujęzycznych Mazurów, Wilamowian, Kaszubów czy Ślązaków przed uprzedzeniami i dyskryminacją.

Oczekiwanie zgodności pomiędzy obywatelstwem a światopoglądem politycznym, tożsamością narodową, przynależnością etniczną, religią oraz wyborami dotyczącymi płci i seksualności, nazywam tu antypluralizmami, ponieważ wymagają trwałej łączności pomiędzy porządkami, które – nie tylko analitycznie, ale i w praktyce – mogą zostać rozdzielone w życiu indywidualnym i zbiorowym. Większość z tych form przynależności ma charakter, przynajmniej na początku indywidualnych biografii, „niedobrowolnego stowarzyszenia”: jak powiada Michael Walzer, członkami rodzin, narodów, grup etnicznych, obywatelami krajów, a często nawet wyborcami określonych partii stajemy się dziedzicząc te rodzaje przynależności po naszych rodzicach<sup>203</sup>. W praktyce stosuje się to także do republikańskich antypluralizmów ukrywających się pod wymaganiami odpowiedniej socjalizacji, ponieważ taka socjalizacja zwykle wymaga czasu dłuższego niż jedno życie i jest najskuteczniejsza w środowiskach od pokoleń zsocjalizowanych w taki

---

tisation of exclusion,” *Sociology* T. 52 (Nr 3, 2018): 612-618. Autorzy ci w tytule wprawdzie piszą o antypluralizmie w liczbie pojedynczej, w artykule jednak odnoszą się już do antypluralistycznych imaginarów (liczba mnoga), więc nie będzie chyba nadużyciem powiedzieć, że nasze perspektywy są pokrewne – *ibid.*: 614.

<sup>203</sup> Michael Walzer, “Pluralism and social democracy.” *Dissent* T. (Nr 1, 1998): 47-53, 48.

sposób<sup>204</sup>.

Antypluralizmy mogą ograniczać podstawowe wolności obywateli, a przede wszystkim – wykluczają ludzi postrzeganych jako obcy lub gorsi z grona, któremu należy się zwyczajna, codzienna solidarność. Przekonanie, że Polak powinien być katolikiem, urodą odpowiadać wzorcom z *Elementarza* Mariana Falskiego, mieć polskobrzmiące imię i nazwisko, żyć w miarę zgodnie z nauką kościoła rzymskokatolickiego, ogranicza wolność obywateli polskich, którzy tych wymogów nie chcą lub nie mogą spełnić. Z drugiej strony, pozwalają traktować cudzoziemki z nierówną solidarnością, również – niezgodnie z przysługującymi im prawami.

To podwójne oddziaływanie antypluralizmów – na ludzi od dawna stąd, którzy jednak nie identyfikują się z większością i próbują się wyrwać spod jej zwierzchnictwa, oraz ludzi uznawanych za obcych – wyjaśnia doraźne sojusze pomiędzy niecudzoziemskimi grupami zmarginalizowanymi a sprawą równego traktowania cudzoziemek. W czasie, gdy prowadziłam badanie, organizacje wspierające osoby cudzoziemskie miały podobnych sojuszników i antagonistów co środowisko LGBT+, ruchy feministyczne, a także środowiska zabiegające o pamięć o prześladowaniach grup mniejszościowych – zwłaszcza Żydów w Polsce, a więc mniejszości, której losy znamy bodaj najlepiej. Na poziomie etosu, można nas było traktować jako w miarę spójne środowisko „inteligencji pozarządowej”. Stowarzyszenia i fundacje sektora nawiązywały współpracę z innymi organizacjami o mniejszościowo-równościowych profilach. Do naszego Punktu Pomocy wchodziło się mijając plakat z tęczą, publicznie wspieraliśmy inicjatywy środowiska LGBT+, osoby otwarcie nieheteronormatywne były wśród pracowniczek, wolontariuszek i członkiń zarządu. Mogliśmy liczyć na wsparcie organizacji feministycznych, do których często odsyłaliśmy nasze klientki i z których pomocy korzystaliśmy w ramach szkoleń pracowniczych. W Punkcie pracowały trzy osoby mówiące w bodaj najbardziej nieprzydatnym języku w naszej pracy, hebrajskim. Żadna z nich nie miała związków rodzinnych z hebrajskojęzycznymi Żydami, wszystkie wyrażały się o polityce Izraela z głębokim krytycyzmem. A jednak uczyły się tego języka – poniekąd pod wpływem prężnych warszawskich środowisk żydowskich i, powiedzmy, anty-antysemickich, a poniekąd w nadziei na jakiś rodzaj pokojowej łączności pomiędzy swoimi narodami a Izraelem, siłą

---

<sup>204</sup> Tony Bennett wraz z zespołem apelują o rozbicie pojęcia kapitału kulturowego na rodzaje kapitałów lub przynajmniej warianty związane np. z kompetencjami technicznymi, ciałem lub etnicznością. Ich obserwacje na temat etniczności są tu bodaj najbardziej adekwatne, a zwłaszcza te dotyczące odmiennej kompozycji kapitałów kulturowych w środowiskach mniejszościowych etniczności Tony Bennett et Al., *Culture, Class, Distinction* (Londyn: Routledge, 2009): 234-250.

rzeczy, współczesnym centrum żydowskiego życia.

Byliśmy zapewne środowiskiem bardziej pluralistycznym niż polska przeciętna i wybieraliśmy pluralizm również w trosce o siebie. Ponieważ jednak w pracy reprezentowaliśmy interesy cudzoziemców, którymi było niewielu z nas, nasze "sojusznictwo" bywało zawodne. Nie zawsze byliśmy świadomi tego, że godzimy się na traktowanie cudzoziemców i cudzoziemek z nierówną solidarnością. Innym razem, poddawałyśmy się poczuciu bezsilności w sytuacjach, w których być może mogłyśmy zrobić więcej. Przede wszystkim jednak ograniczały nas instytucjonalne ramy pomocy: klientki były traktowane indywidualnie, a ich sprawy rozpatrywałyśmy osobno. Osoby cudzoziemskie nie istniały dla nas wtedy jako grupa lub grupy.

Ta atomizacja nie sprzyjała pluralizmowi, bo utrudniała zarówno osobom zgłaszającym się po wsparcie, jak i nam choćby zarysowanie ich grupowego interesu. Nasi klienci i klientki przepadali w naszych praktykach i języku publicznym jako możliwy podmiot zbiorowy, a zjawiali się raczej jako atomy uszkodzone przez nader złożone okoliczności<sup>205</sup>. Zapewne dlatego większość działaczek, z którymi rozmawiałam, mówiła o pomocy z ambiwalencją: poczucie sensowności pracy nad poszczególnymi przypadkami zderzało się z poczuciem bezsilności sektora pozarządowego wobec szerszego kontekstu politycznego, z którego – przy okazji – trudno było wyłonić jakikolwiek cudzoziemski, zbiorowy podmiot polityczny występujący we własnym imieniu i interesie. Nasze „sojusznictwo” biorę w cudzysłów właśnie ze względu na ten brak wyrazistej cudzoziemskiej reprezentacji, rozbijanej – zanim mogła się pojawić – przez społeczne warunki funkcjonowania tej grupy.

Koncepcja sprawiedliwości redystrybucyjnej Michaela Walzera przedstawiona w *Spheres of Justice* wiąże równość z pluralizmem – odrzuca przekonanie, że sprawiedliwość może opierać się na jednorodnym systemie etycznych maksym i zasad. Walzer zakłada, że systemy redystrybucji celujący w sprawiedliwość musi cechować taka niespójność, jaka cechuje społeczeństwa – złożone z różnych osób i grup, wyrastających z różnych tradycji i aspiracji, pomiędzy które rozdziela się różne dobra przez odwołanie do różnych zasad i z zastosowaniem różnych procedur<sup>206</sup>. Złożona równość (*complex equality*), godząca się na wiele systemów sprawiedliwości, przeciwna monopolizacji sfer życia zbiorowego przez

---

<sup>205</sup> O atomizujących skutkach polityk publicznych: Ticktin, *Casualties of Care*, 203-204; o indywidualnym charakterze postępowań uchodźczych zob. Emma Haddad, "Who is (not) a refugee?", w: *The Refugee in International Society: Between Sovereigns*, (Cambridge: Cambridge University Press 2009): 23-46.

<sup>206</sup> Walzer, *Spheres of Justice: A Defense of Pluralism* (Basic Books, 1983): 6, 52-60.

jedną grupę lub system, szukająca balansu pomiędzy prawami jednostki i prawami grup jest według Walzera jedyną formą równości, która może poradzić sobie z faktyczną złożonością życia zbiorowego<sup>207</sup>. Złożonej równości nie można jednak osiągnąć bez politycznego upodmiotowienia grup. Te wprawdzie stanowią czasami przeszkodę dla indywidualnej emancypacji, ale przynajmniej równie często są jej zapleczem. Temu poświęcony jest rozdział pracy Walzera o przynależności do wspólnoty politycznej<sup>208</sup>. O politycznej podmiotowości jednostek i grup decyduje zawsze grupa upodmiotowiona<sup>209</sup> i jest to, jak powiada Walzer, jej prawo<sup>210</sup>. Jednak wspólnota polityczna, która chce się mienić demokratyczną i sprawiedliwą, nie może nadawać żadnej innej grupie statusu metojskich: pracujących współmieszkańców pozbawionych politycznego obywatelstwa<sup>211</sup>.

Jako środowisko w niewielkiej mierze zabiegaliśmy o polityczne upodmiotowienie osób cudzoziemskich w Polsce jako grup lub grupy. Kontekst pomocowy był często przesycany antypluralizmami, którym nie dało się przeciwdziałać poprzez indywidualne wsparcie. Poniżej omawiam te antypluralizmy, zaczynając od ludzi najmniej zanurzonych w ten kontekst, a kończąc na jego głównych aktorach.

### 3.3.1. Antypluralizmy ludzi dalekich

Podczas badania w Punkcie Pomocy miałam do czynienia przede wszystkim z oczywistymi antypluralizmami etniczno-nacjonalistycznymi w otoczeniu Organizacji. W dzienniku obserwacji odnotowywałam przykłady interakcji, w których takie postawy się zaznaczały. Zdarzało się, że opowiadaliśmy sobie o nich z mieszaniną rozbawienia i zgrozy. W tych historiach przedmiotem krytyki byli ludzie dalecy wobec środowiska pomocowego, można więc potraktować je jako narzędzia wychowawcze, spajające nasze środowisko w moralnej obronie przeciwko temu, co uważaliśmy za „kontekst polski”<sup>212</sup>.

Takie historie brzmiały często jak jeden z moich wpisów w dzienniku badawczym z grudnia 2020 roku. Otóż podczas dyżuru odebrałam telefon od starszej pani zaalarmowanej tym, że jej syn oświadczył się migrantce z Demokratycznej Republiki Konga. Zadzwoiła

---

<sup>207</sup> David Miller dokonuje przekładu Walzerowskiej koncepcji złożonej równości (*complex equality*) na równość statusu społecznego, z zastrzeżeniem, że komplikacje nie wiążą się z określeniem tego, czym może być równość, lecz raczej – jak porównywać statusy między sobą. David Miller, „Complex equality,” w: Michael Walzer, David Miller, *Pluralism, Justice, Equality* (Nowy Jork: Oxford University Press, 2003).

<sup>208</sup> Walzer, *Spheres of Justice*, 31-63.

<sup>209</sup> *Ibid.*, 32.

<sup>210</sup> *Ibid.*, 62-63.

<sup>211</sup> *Ibid.*, 54.

<sup>212</sup> O takiej funkcji plotki piszą Norbert Elias i John L. Scotson, *The Established and the Outsiders* (Londyn: Sage, 1994), 89-105.



do Organizacji z prośbą o to, by uratować syna przed ponurym losem, który, jak sądziła, czekał go w tym związku. Fakt, że narzeczona nie tylko nie była Polką, ale była też czarna, skłaniał moją rozmówczynię do tego, by o zaręczynach powiadomić policję. Śmiałyśmy się trochę z tej historii. W pełnych goryczy żartach wracaliśmy do tej rozmowy i udzielaliśmy zatroskanej matce odpowiedzi w wyobrażonej rozmowie: „proponujemy zadzwonić również po straż pożarną i pogotowie, bo policja może nie ugasić płomienia autentycznego uczucia i nie sprostać zdrowotnemu wymiarowi problemu”. A potem zapomnieliśmy o tej historii, bo jako anegdota niewiele nam dawała. Wiedzieliśmy, że uprzedzenia przenicowujące rodziny przeradzały się często w przemoc, a osoby cudzoziemskie – zwłaszcza rodzynki w polskich rodzinach – łatwo padały jej ofiarą. Zatroskane matki i ciotki przykładały do takiej przemocy rękę swoim niezachwianym poczuciem słuszności.

Spraw przemocy w rodzinie odnotowałam w dzienniku kilka. W jednym przypadku byłam osobą pierwszego kontaktu, której zadanie polegało na skierowaniu klientki do odpowiedniej osoby zdolnej udzielić bardziej wyspecjalizowanego wsparcia. Klientka, mówiąca biegle po polsku, przez dłuższy czas nie chciała wyjaśnić, w jakiej sprawie przyszła. Moje pełne skrupowania wysiłki, by delikatnie wy badać przedmiot ewentualnej konsultacji, przyniosły tylko taki rezultat, że klientka poprosiła w końcu o konsultację w swoim języku ojczystym. Przekazałam sprawę osobie, która nim władała, a przy tym – nie była Polką lub Polakiem. Konsultant, który przejął sprawę, wyjaśnił mi, że klientka nie chciała rozmawiać ze mną o swojej sytuacji rodzinnej, obawiając się, że jako Polka stanę po stronie jej rodziny. Na tyle głęboko odczuła, że jej pochodzenie stanowi barierę w relacjach rodzinnych, że bała się, że również jej skarga będzie rozpatrywana w kategoriach polskości i obcości. To była bolesna lekcja dla mojego ego, bo uznawałam się za osobę zdolną do myślenia ponad narodowymi podziałami i wydawało mi się, że sam ten fakt niejako anuluje różnicę pomiędzy Polkami i cudzoziemkami<sup>213</sup>. Jednocześnie była to lekcja bardzo cenna, bo pozwoliła mi doświadczyć tego, co rozumiałam tylko intelektualnie: że pluralistycznie nastawieni przedstawiciele większości (do której to kategorii należałam) nie dają poczucia bezpieczeństwa osobom z grup mniejszościowych poszkodowanym przez tę większość.

Dobrze wyjaśnia to Walzer, który wiąże pragnienie równości z doświadczeniem podporządkowania. Pluralistki należące do większości mogą pewnie pragnąć mniejszego cierpienia na świecie, lecz wypływający z osobistego doświadczenia głód równości będzie

---

<sup>213</sup> Wstyd przyznać, ale to wariant przekonania rasistowskiego, zob. Robin DiAngelo, „White fragility.” *Counterpoints* T. 497 (2016): 245-253.

im pewnie obcy:

*“The experience of subordination – of personal subordination, above all – lies behind the vision of equality. Opponents of the vision often claim that the animating passions of egalitarian politics are envy and resentment, and it's true enough that such passions fester in every subordinate group. [...] But envy and resentment are uncomfortable passions; no one enjoys them; and I think it is accurate that egalitarianism is not so much their acting out as it is a conscious attempt to escape the condition that produces them.”<sup>214</sup>*

Mogłam uważać równość pomiędzy cudzoziemcami i obywatelami za słuszną, ale nie znałam jej jako pragnienia – podobnie, jak wiele innych osób bez doświadczenia migracyjnego w naszym środowisku.

Antypluralizmy ludzi dalekich dawały nam poczucie, że pomoc jest formą głębokiej solidarności, więc często nie dostrzegaliśmy wpisanych w nią nierówności. Pod postami Organizacji informującymi o akcjach pomocowych, stale pojawiały się na przykład komentarze mówiące, że nie należy pomagać dzieciom cudzoziemskim dopóki „choć jedno polskie dziecko potrzebuje wsparcia”, przeciwstawiające życiowe trudności Polaków „szczęściu” cudzoziemców, którym wszak „pozwala się” żyć i pracować w Polsce; stwierdzające, że cudzoziemcom powinny pomagać ich własne kraje. Znałyśmy takie komentarze na tyle dobrze, że mogłyśmy je sami wymyślać. Nie były groźne dla naszych wewnętrznych praktyk. Przeciwnie, dawały nam poczucie, że walczymy, bo same uważaliśmy, że dziecku urodzonemu w innym kraju należy się wsparcie bez względu na to, ile polskich dzieci go potrzebuje.

W porównaniu z ludźmi, którzy wprost uznawali cudzoziemców za niegodnych solidarności, byliśmy nastawieni równościowo. Jednak wyrażaliśmy to nastawienie poprzez pomoc, a ta dzieliła ludzi na tych, którzy mogą oczekiwać pewnych dóbr jako swoich praw i na tych, którym się ich – mniej lub bardziej warunkowo – udziela na zasadzie łaski. Nie oferowała przy tym definicji zbiorowego interesu ani tożsamości osobom „potrzebującym pomocy” i właśnie przez to miała rys antypluralistyczny. O ile bowiem grupy walczące o swoje interesy publicznie wypracowują w tej walce swoje tożsamości i, jako robotnicy, grupy ideologiczne, mniejszości o określonych cechach, starają się wywalczyć dla tych tożsamości miejsce w dyskursie publicznym, o tyle od osób zgłaszających się po pomoc oczekuje się przede wszystkim, by pozwoliły pomagającym zrozumieć, czego im potrzeba.

---

<sup>214</sup> Walzer, *Spheres of Justice*, xiii.

Pomoc nie jest więc zainteresowana tożsamością wyrastającą ze zmarginalizowanej kondycji, ale raczej – samą tą kondycją. W tym sensie pomaganie jest wolne od Walzerowskiego pragnienia równości podobnie jak republikański antypluralizm, który dopuszcza zmianę kondycji pod warunkiem, że zmarginalizowana tożsamość nie dojdzie do głosu w sferze publicznej<sup>215</sup>.

Świetną ilustracją konfliktu pomiędzy impulsami etycznymi nakłaniającymi do udzielenia pomocy, a zdolnością do aktywnej działalności na rzecz równego traktowania, jest historia zmiennych relacji pomiędzy feminizmem i działaniami emancypacyjnymi Czarnych mieszkańców i mieszkank USA. Angela Y. Davis pokazuje, że sojusz był łatwy, dopóki kobiety i mniejszość afroamerykańska byli pozbawieni praw politycznych. Białe sufrażystki z pobudek moralnych przeciwstawiały się wtedy niewolnictwu, wiele z nich zawiesiło jednak swoje wsparcie i zaczęło wypowiadać się w sposób rasistowski, gdy niewolnictwo zniesiono i rozpoczęła się publiczna dyskusja nad zrównaniem Czarnych (lecz nie kobiet) w prawach politycznych<sup>216</sup>. Nasze środowisko nie zostało nigdy poddane tak wymagającemu testowi, ale historia może surowo osądzić wyniki naszych pomniejszych egzaminów, jak choćby zaniedbania wspomnianej w następnej sekcji kwestii rasizmu instytucjonalnego. Jako ludzie zaangażowani działaliśmy w warunkach względnego luksusu: przesycenie polskiego dyskursu uprzedzeniami i polityka państwa wobec cudzoziemców sprawiały, że łatwo było znaleźć się po wystarczająco dobrej „stronie mocy”, by spać spokojnie.

### 3.3.2. *Antypluralizmy kontrahentów cudzoziemców*

Nasze środowisko zapewne w większej mierze kształtowały antypluralizmy *kontrahentów cudzoziemców*, jak roboczo możemy określić osoby, z którymi cudzoziemcy wchodzili w zależności związane z usługami, pracą, świadczeniami socjalnymi, procedurami urzędowymi. Mogli to być na przykład wynajmujący mieszkania, pracodawcy, urzędnicy

---

<sup>215</sup> Przykładem republikańskiego antypluralizmu może być francuski asymilacjonizm, choć nie bez zastrzeżeń. O asymilacjonizmie w kontekście teorii kolonialnej: Martin Deming Lewis, „One Hundred Million Frenchmen: The ‘Assimilation’ Theory in French Colonial Policy,” w: *Comparative Studies in Society and History* 4 (Nr 2, 1962), 129. O elementach bliższych koncepcji integracji w praktycznej polityce asymilacji we współczesnej Francji: Sandrine Bertaux, „Towards the unmaking of the French mainstream: the empirical turn in immigrant assimilation and the making of Frenchness,” *Journal of Ethnic and Migration Studies*, T. 42 (Nr 9, 2016): 1496-1512. Warto również zwrócić uwagę na empiryczne obserwacje na temat asymilacjonizmu i społecznej wrogości wobec osób o niewiększościowym pochodzeniu, która w badaniach Guimonda i współpracowników okazała się większa w przypadku, gdy decydują się one właśnie zasymilować, zob. Serge Guimond et Al., „The trouble with assimilation: Social dominance and the emergence of hostility against immigrants”, T. 34 (Nr 6, 2010): 642-650.

<sup>216</sup> Angela Y. Davis, *Kobiety, rasa, klasa* (Kraków: Karakter, 2022), zwłaszcza rozdziały 4, 9 i 12.

czy pracownicy placówek pomocy socjalnej. W większości przypadków nie byliśmy stroną w takich sprawach, lecz kimś „pomiędzy”: doradcami, mentorami, tłumaczami. Sami należeliśmy więc do grupy kontrahentów. Warto podkreślić, że ta pozycja dawała nam dystans nie tylko wobec innych kontrahentek jako naszej konkurencji, ale również – wbrew wcześniej cytowanym zarzutom wobec środowiska pomocowego jako skłonnego do idealizacji klientek<sup>217</sup> – wobec tej grupy i jej oczekiwań. Przyglądając się organizacjom przez pryzmat ich publicznej retoryki, łatwo zauważyć ich krytycyzm wobec rozmaitych kontrahentek osób cudzoziemskich (np. urzędniczek, pracowniczek ośrodków recepcyjnych, Straży Granicznej, właścicieli mieszkań), trudniej jednak dostrzec pracę organizacji nad dostosowaniem oczekiwań klientek do polskiego kontekstu i dostrojeniem ich poczucia sprawiedliwości do tego, co – zdaniem pracowniczek pomocowych i wolontariuszek – da się osiągnąć. Taką pracę wykonywaliśmy przy nader wielu konsultacjach. Wpływ antypluralizmów kontrahentek na naszą pracę zaznaczał się przede wszystkim w tym, że adaptowaliśmy się do ich sposobów działania i w ten sposób również zachęcałyśmy do takiej adaptacji nasze klientki<sup>218</sup>.

W tej sekcji staram się zwrócić uwagę na trzy cechy naszych praktyk pomocowych, które sprzyjały takiej adaptacji. Były to „trzy cnoty” środowiska wpisane w jego etos: indywidualne podejście do klienta, orientacja na skuteczność działania i legalizm. Byliśmy zwykle dumni z tego, że potrafimy dostrzec złożoność indywidualnych spraw; ceniliśmy ludzi, którzy wiedzieli, jak w praktyce mierzyć się z problemami, z którymi zgłaszali się do nas klienci i klientki; staraliśmy się również, by byli możliwie jak najkorzystniej zintegrowani z instytucjami państwa – tak, by prawo broniło ich przed odesłaniem z Polski, wyzyskiem czy osunięciem się w skrajną biedę. Dlatego właśnie pozwalam sobie pisać o tych trzech orientacjach naszych praktyk jako „cnotach”.

Nasze „cnoty” miały, rzecz jasna, swój rewers: przede wszystkim nie sprzyjały samoorganizacji osób cudzoziemskich. Indywidualne podejście i związany z nim obowiązek dyskrecji sprawiał, że ani dla nas, ani dla klientów nie było do końca jasne, jak powtarzalne

---

<sup>217</sup> Zarzuty te były formułowane w związku z dyskursem na temat uchodźców, zob. Mikołaj Pawlak, „Asymetrie i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”, *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* T. 144 (Nr 2, 2012): 163-185; Maciej Ząbek, Sławomir Łodziński, *Uchodźcy w Polsce. Próba spojrzenia antropologicznego* (Warszawa: Aspra-JR, 2008): 381-385. Warto jednak zwrócić uwagę, że Ząbek i Łodziński zauważają, że może istnieć różnica pomiędzy dyskursami wewnątrz środowiska i dyskursem publicznym lub skierowanym do grantodawców.

<sup>218</sup> Szerzej omawiam ten „pragmatyzm” w następnym rozdziale, zwracając uwagę na pozbawioną normatywności formę, którą przyjmuje państwowa biurokracja w kontekście społecznej marginalizacji, zob. Veena Das, „The Signature of the State: The Paradox of Illegibility”, w: Veena Das i Deborah Pool (red.), *Anthropology in the Margins of the State* (Oxford: Oxford University Press, 2004): 225-252.

są problemy, z którymi się mierzyli. Najłatwiej było zauważyć sprawy nowe (np. zmiany w interpretacji przepisów związanych z udzielaniem zezwoleń na pobyt) lub występujące w największej skali (np. problem detencji dzieci, trudności w poszukiwaniu mieszkania). Zauważywszy je, zwykle jednak wpadaliśmy w objęcia naszej kolejnej „cnoty” – pragmatycznego podejścia do naszych zadań. „Jeśli ten sposób postępowania już nie działa, to jak takie sprawy załatwić?”, pytaliśmy sami siebie i układaliśmy plan działania dla nas samych, jako osób pomagających. W ten sposób nie pomagaliśmy w jednym – zawiązywaniu się grup interesu czy większej świadomości systemowych uwarunkowań własnej pozycji wśród cudzoziemców. Działaliśmy też w ramach prawa, w wielu wypadkach wypełniając zadania zlecone np. przez samorządy. Wprawdzie nie wchodziliśmy w rolę stróżów praworządności naszych klientów i nie zdarzało nam się donosić na nieregularnych migrantów lub praktyki na granicy prawa, jednak podejmowaliśmy stosunkowo niewiele inicjatyw związanych z walką z niesprawiedliwością cementowaną przez prawo; a kiedy już zdarzało nam się to robić, to również sięgaliśmy po eleganckie środki demokracji deliberatywnej: petycje, skargi, komentarze do ustaw czy artykuły. Te środki pozwalały nam na zachowanie względnie niezależnej pozycji wobec państwa i naszych klientów. Warto jednak zauważyć, że były niewidoczne zwłaszcza dla tych ostatnich i – nader często – skoncentrowane na sprawach pojedynczych osób lub rodzin<sup>219</sup>.

Nieco upraszczając, lecz podsumowując skutki działania „trzech cnót” pomocowych, można powiedzieć, że nie zajmowałyśmy się prawem do migracji jako wolnością, która powinna przysługiwać ludziom w szerszym zakresie niż stanowiło prawo, ale przede wszystkim wsparciem indywidualnych osób cudzoziemskich w uzyskaniu potrzebnych im zezwoleń lub świadczeń w praktyce. Te trzy tendencje łączyła pozycja pracy pomocowej jako wypełniającej lukę braku oddolnej reprezentacji. Udzielanie pomocy nie zależało od poziomu samoorganizacji naszych klientek, pod wieloma względami było nam łatwiej, gdy nie stanowiły dobrze zintegrowanej grupy, bo bez większego ryzyka mogłyśmy mówić za nie. Jednocześnie bezsilność, frustracja lub poczucie znużenia, których doświadczało wiele osób w środowisku wpływały między innymi z tego położenia. Wielu z nas zdawało sobie sprawę, że nie możemy zastąpić grupowej reprezentacji osób cudzoziemskich i że tego rodzaju próby są uzurpacją. A jednak nie porzucałyśmy naszego zajęcia.

---

<sup>219</sup> Dobrym przykładem są np. petycje o zatrzymanie deportacji, przygotowywane w języku polskim i kierowane do polskiej publiczności. Nie zdarza się właściwie, by pod taką petycją oczekiwano podpisów osób faktycznie zagrożonych deportacją. O petycjach piszę w: Dominika Michalak, “Ms. Rollison stops a deportation,” w: *Anthropological Perspectives on Global Challenges*, ASA Monograph 2019, w druku.

Jak pisałam już kilkakrotnie, pracowniczkę pomocową i wolontariuszkę były osobami refleksyjnymi i przez to często odbierały swoją pracę ambiwalentnie. Dotyczyło to między innymi właśnie przenikania antypluralizmów kontrahentów do pracy pomocowej i roli naszych „trzech cnót” w tym procesie. Rozpatrzmy trzy przykłady. Pierwszy dotyczy rasizmu instytucjonalnego i stosunku środowiska pomocowego do takich przypadków, dwa kolejne wzorów „dobrych” i „złych” kontrahentów wśród urzędników oraz osób oferujących mieszkania do wynajęcia.

Wspomniałam, że kiedy do naszych drzwi pukała osoba poszukująca pomocy, traktowaliśmy jej sprawę jako samodzielną. W nasze praktyki niekiedy wkraczała rutyna, która sprawiała, że „indywidualne” traktowanie stawało się po prostu obsługiwaniem klientów pojedynczo. Tak czy inaczej, trudno w działaniach pomocowych znaleźć takie, które wspomagałyby identyfikację i wzmacnianie grup interesu. Dobrym przykładem skutków tego indywidualnego podejścia był brak w badanym okresie wyraźnej odpowiedzi sektora pozarządowego na przypadki rasizmu instytucjonalnego, który z perspektywy zindywidualizowanych praktyk pomocowych rozpadał się na pojedyncze przypadki niesprawiedliwego traktowania. O takich przypadkach dyskutowano za kulisami, snując również podejrzenia o celowo gorsze traktowanie niektórych grup cudzoziemców. Jedną z prawniczek Organizacji opowiedziała mi na przykład o rozbieżności, którą odnotowywała w decyzjach udzielanych obywatelom krajów bliższych Polsce kulturowo (zwłaszcza Ukrainy) lub nieunijnych krajów zachodnich (np. Kanady czy Australii) w porównaniu z decyzjami w analogicznych sprawach wobec obywateli krajów dalszych (mówiła zwłaszcza o Indiach i Pakistanie). Skonfrontowałam jej obserwacje z opiniami piątki aktywistów w innych wywiadach, którzy przytaczali podobne przykłady. Kilkakrotnie spotkałam się również z opinią, zgodnie z którą status uchodźcy łatwiej uzyskać obywatelom Białorusi, których prześladowanie jest bardziej zrozumiałe dla urzędników niż cierpienia osób z krajów bardziej odległych od Polski geograficznie i kulturowo. Wiosną 2019 w dzienniku zapisałam również przypadki dyskryminacji dzieci cudzoziemskich – polegały one na ponadprzeciętnie surowym traktowaniu zwyczajnego nieposłuszeństwa i angażowaniu instancji pozaszkolnych (np. kuratorów) w rozwiązywanie trudności wychowawczych, które mogłyby zostać rozwiązane na poziomie szkolnym<sup>220</sup>. Zanotowałam też kilka opowieści na

---

<sup>220</sup> Jedną z takich historii dotyczyła dziewczynki, której przewinienia przedstawiane przez szkołę sprowadzały się do słabych wyników w nauce, nieuwagi na lekcjach, rzekomego wypisywania na tablicy przekleństw w swoim języku (którego nie znał żaden z nauczycieli, jednak przyjęto, że były to przekleństwa) oraz przesiadywania na parapecie okna szkolnego, na co skarżył się personel sprząający. Jedną z nauczycielek, przy wsparciu

temat kąśliwych uwag ze strony sądów lub urzędników pod adresem kobiet zakrywających głowę lub ewidentnie rasistowskich stwierdzeń w uzasadnieniach decyzji urzędowych<sup>221</sup>. Podczas badania nie spotkałam się jednak z żadną organizacją, która podjęłaby próbę udokumentowania takich nierówności i wystąpienia przeciwko nim nie jako incydentom, ale jako przejawowi rasizmu instytucjonalnego<sup>222</sup>.

Jak wyjaśniła mi jedna rozmówczyni, dyskryminację instytucjonalną trudno udowodnić, ponieważ również urzędy rozpatrują sprawy pojedynczo. Procedury są też długie, a urzędnicy i urzędniczki zajmujący się sprawą sami zabiegają często o bezstronność. Wysunięcie oskarżenia o instytucjonalne nierówności wymagałoby porównania podobnych spraw, zakończonych jednak różnymi rozstrzygnięciami, mimo podobieństw. Byłoby to tym trudniejsze, że osoby, które dostają negatywne rozstrzygnięcia często decydują się na wyjazd z Polski. Rzucaloby też cień na działania rzetelnych i życzliwie nastawionych urzędników, których pracownicy pomocowi często traktowali jako swoich cichych sojuszników w generalnie wrogim kontekście – byłoby więc nielojalne. Takie tłumaczenia często jednak stoją na drodze podniesienia kwestii rasizmu instytucjonalnego, bo zwyczajnie uniemożliwiają postawienie problemu<sup>223</sup>.

Nawiasem mówiąc, statystyki z badanego okresu nie dostarczają jednoznacznej

---

dyrekcji szkoły, zabiegała o wyznaczenie kuratora dla dziewczynki. Biorąc poprawkę na to, że osoba, która opowiedziała mi tę historię, była rzeczniką dziewczynki i jej matki, a więc mogła nieco wyostrzyć jej kontury, należy mimo wszystko odnotować, że podnoszenie takich zarzutów wobec uczennicy podstawówki do rangi sprawy wymagającej interwencji kuratora jest oznaką podejścia ponad miarę punitywnego w odniesieniu nie tylko do dziecka, ale również jego prawnych opiekunów.

<sup>221</sup> Należały do nich zwłaszcza stwierdzenia formułowane w uzasadnieniach odmów przyznania statusu uchodźcy, wskazujące, że pewne formy przemocy lub prześladowania są „charakterystyczne” dla jakiegoś „regionu” czy jego „kultury”. Stwierdzenia tego rodzaju sprawiały, że prześladowanie – podstawa ubiegania się o ochronę międzynarodową – zaczynała być traktowana jako cecha samego petenta, który jako przedstawiciel „przemocowego” regionu lub kultury był zrównywany ze swoimi prześladowcami.

<sup>222</sup> Być może opór wobec wystąpienia przeciwko rasizmowi instytucjonalnemu wiąże się z niechęcią do utraty pozycji kompetentnych komentatorów kwestii migracji, która w środowisku pomocowym jest uznawana za zaśluzoną. Mikołaj Pawlak zwraca uwagę na zabarwienie tego przekonania o własnej kompetencji klasizmem wobec funkcjonariuszy publicznych, zwłaszcza niskich szczebli – zob. Mikołaj Pawlak, „Asymetrie i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”, 178. W badaniu nie znalazłam przykładów ewidentnego klasizmu, ale wiele obserwacji wspierało tezę o poczuciu wyższości środowiska pomocowego w stosunku do pracowników sektora publicznego, uznawanych istotnie za mniej kompetentnych. Sądzę, że również takie poczucie wyższości może utrudniać walkę z rasizmem instytucjonalnym, ponieważ walce nie sprzyja protekcjonalne traktowanie przeciwnika.

<sup>223</sup> Walka z systemową dyskryminacją wiąże się z konfliktami lojalności, dlatego też ruchy społeczne, które ją podejmują apelują przede wszystkim o to, by nagłaśniać przypadki budzące wątpliwości z perspektywy równego traktowania. Dobrym przykładem mogą być działania ruchu Black Lives Matter, który przygotowuje m. in. przewodniki dla białych ludzi (którzy, rzecz oczywista, łatwo mogą znaleźć się w sytuacji konfliktu lojalności) o tym, jak podnosić kwestie dyskryminacji, np. „Talk About Trayvon: A Toolkit for White People,” Black Lives Matter, <https://blacklivesmatter.com/wp-content/uploads/2017/10/Toolkit-WhitePpl-Trayvon.pdf> (wejście: 10.06.2023).

podstawy do wysuwania oskarżeń o ten rodzaj rasizmu. Choć bowiem wskazują na nierówność pomiędzy najczęściej wskazywanymi przez badanych krajami, nie mówią nic o podobieństwie spraw. Tabela 1 prezentuje zestawienie odsetków decyzji negatywnych wydanych przez Mazowiecki Urząd Wojewódzki wobec obywateli Indii i Pakistanu oraz Ukrainy w postępowaniach o bodaj najczęstszy typ zezwolenia na pobyt, o które występowali cudzoziemcy – pobytu czasowego. Zestawiam ze sobą odsetki decyzji negatywnych jako bardziej miarodajne od umorzeń (które mogą wynikać z braków formalnych, kłopotów z doręczeniem korespondencji, dalszej migracji) czy decyzji pozytywnych (wydawanych w sprawach najmocniejszych). Niemniej jednak dane nie uwzględniają podstawy pobytu czasowego (nie wiadomo więc, czy jest to edukacja, czy praca).

W tabeli 2 zestawiam ze sobą analogiczne odsetki dotyczące postępowań uchodźczych, porównując decyzje wydane wobec osób z Białorusi i Federacji Rosyjskiej (w praktyce, w znacznej mierze z Czeczenii). W tym przypadku, ze względu na centralny charakter postępowań, zestawiam dane z całej Polski. Wybieram przy tym dane z jednego szlaku migracyjnego – ze względu na przypadki wypychania osób ubiegających się o ochronę międzynarodową na granicy Polsko-Białoruskiej rejestrowane od 2016 roku, chociaż – warto zaznaczyć – z moich rozmów z pracowniczkami pomocowymi wynikało, że ofiarą push-backów rządziej padali Białorusini, którzy zresztą w badanym okresie nie ubiegali się o ochronę tak często jak podczas kryzysów 2006 roku czy w latach 2021-2022 niż obywatele innych krajów (zwłaszcza Czeczenii)<sup>224</sup>. Dane – podkreślam, nader powierzchowne – pokazują, że decyzje wobec Białorusinów rządziej były negatywne, jednocześnie tezę o ich uprzywilejowaniu w badanym okresie podważa analogiczne zestawienie z obywatelami i obywatelkami Iraku, którym decyzje negatywne wydawano jeszcze rządziej niż Białorusinom<sup>225</sup>. Jednocześnie już w roku 2022, kiedy protesty w Białorusi oraz represje rządu Aleksandra Łukaszenki wobec manifestujących znalazły się na pierwszych stronach gazet i w czołówkach wiadomości ogólne przecucie o krótszej drodze do współczucia Białorusinom niż innym uchodźcom stało się faktem: na 1206 decyzji wydanych w sprawie udzielenia ochrony międzynarodowej w stosunku do Białorusinów i

---

<sup>224</sup> Marina Hulia, Monika Głuska-Durenkamp, *Dzieci z dworca Brześć* (Warszawa: Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Larix”, 2020).

<sup>225</sup> Według danych UDSC dostępnych w portalu migracje.gov.pl, decyzje negatywne stanowiły średnio 24% wszystkich decyzji wydanych w badanym okresie.



Białorusinek zaledwie 3 były negatywne<sup>226</sup>.

*Tabela 2 Decyzje wydane przez Mazowiecki Urząd Wojewódzki w postępowaniach o pobyt czasowy wobec obywateli Indii i Pakistanu oraz Ukrainy w latach 2018-2020, z wyszczególnieniem decyzji negatywnych*

	2018		2019		2020		łącznie dla okresu 2018-2020	
	Indie i Pakistan	Ukraina	Indie i Pakistan	Ukraina	Indie i Pakistan	Ukraina	Indie i Pakistan	Ukraina
wydane decyzje	4360	19977	4037	27846	4360	37738	<b>12757</b>	<b>85561</b>
decyzje negatywne	3330	5895	1742	12292	1914	17256	<b>6986</b>	<b>35443</b>
odsetek decyzji negatywnych w stosunku do liczby złożonych wniosków	76%	30%	43%	44%	44%	46%	<b>55%</b>	<b>41%</b>

Źródło: dane urzędowe z portalu migracje.gov.pl (data pobrania: 11.09.2022)

*Tabela 3 Decyzje wydane wobec obywateli Rosji i Białorusi w postępowaniach dotyczących ochrony międzynarodowej przez wszystkie organy w latach 2018-2020, z wyszczególnieniem decyzji negatywnych*

	2018		2019		2020		łącznie dla okresu 2018-2020	
	Rosja	Białoruś	Rosja	Białoruś	Rosja	Białoruś	Rosja	Białoruś
wydane decyzje	2979	42	2673	44	2145	131	<b>7797</b>	<b>217</b>
decyzje negatywne	1212	20	958	31	1295	21	<b>3465</b>	<b>72</b>
odsetek decyzji negatywnych w stosunku do liczby złożonych wniosków	41%	48%	36%	70%	60%	16%	<b>44%</b>	<b>33%</b>

Źródło: dane urzędowe z portalu migracje.gov.pl (data pobrania: 11.09.2022)

Brak jednoznacznych dowodów, niemiarodajność statystyk i złożoność indywidualnych spraw stała w konflikcie z odnotowywanymi w codziennej pracy oznakami nierówności pomiędzy cudzoziemcami z różnych krajów. Moje rozmówczynie były przekonane o istnieniu instytucjonalnych nierówności, czuły jednocześnie, że nie mają

<sup>226</sup> Można sformułować analogiczny argument w odniesieniu do Afgańczyków w 2021 roku, jednak byłby on obarczony błędem nadmiernego zaufania do statystyk urzędowych, nie uwzględniających wypychania poza granice Polski osób starających się o status uchodźcy, w tym choćby Afganek i Afgańczyków, którzy od sierpnia 2021 koczowali w lesie w Usnarzu Górnym.

stosownych narzędzi do tego, by podnieść sprawę publicznie bez kompromitowania siebie lub swoich organizacji. Przed interwencją – słuszną lub nie – powstrzymywała nas m.in. troska o własną wiarygodność. Łatwo też zauważyć, że ograniczał nas również nasz legalizm, a więc skłonność do działania w ramach istniejącego prawa raczej niż podważania jego zapisów. Czy bowiem nie jest przejawem instytucjonalnej nierówności, nierówność wprost zapisana w prawie, sprawiająca, że obywatelom i obywatelkom Indii i Pakistanu znacznie trudniej dostać się do Polski niż Ukraińcom, a tym z kolei – trudniej niż osobom z niemieckim paszportem?

Z czasem wystarczające dowody instytucjonalnych nierówności, w tym rasizmu, pojawiły się same. Otwarta dyskusja na temat podwójnych standardów, migrantów lepszych i gorszych, pojawiła się wraz z kryzysem humanitarnym na granicy polsko-białoruskiej oraz inwazją Rosji na Ukrainę w 2022, kiedy kontrast pomiędzy traktowaniem cudzoziemców przekraczających te dwie granice stał się tak wyraźny, że nie wymagał dodatkowych dowodów. Rząd samodzielnie wyprodukował wtedy materiały, stanowiące podręcznikową ilustrację rasistowskiej propagandy<sup>227</sup> i wprowadził polityki jawnie dzielące uchodźców na lepszych i gorszych, według kryterium narodowego<sup>228</sup>. Służby łamały przy tym nagminnie prawo i pojawiały się wątpliwości co do legalności wprowadzonego na terenach przygranicznych stanu wyjątkowego<sup>229</sup>. Granice zostały przekroczone tak dalece, że nie

---

<sup>227</sup> Konferencja prasowa 27 września 2021, o której wspominałam już we Wstępie, była bodaj najszerzej dyskutowanym propagandowym wydarzeniem z udziałem wysokich urzędników państwowych i przedstawicieli rządu. Podczas konferencji Ministrowie Mariusz Błaszczak i Mariusz Kamiński przedstawiali nie tylko wycięzonych uchodźców jako zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, ale również spreparowane materiały video mające świadczyć o zoofili i jednej z osób próbujących ubiegać się w Polsce o azyl, inną oskarżyli o pedofilię, jeszcze inną o „prawdopodobne zażywanie narkotyków”. Nagranie konferencji nadal jest dostępne w portalu youtube, zamieszczone tam przez MSWiA: <https://www.youtube.com/watch?v=WHjbeHWu9A> (wejście: 1.12.2022). Komentarz do wiarygodności materiałów: Adam Leszczyński, „<<Krowa Kamińskiego>> to stare nagranie z internetu. A w dodatku to klacz”, *OKO.press*, 28 września 2021: <https://oko.press/krowa-kaminskiego-to-stare-nagranie-z-internetu-a-w-dodatku-to-klacz/> (wejście: 01.06.2023).

<sup>228</sup> Dobrym przykładem jest Ustawa z dnia 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa, która w pierwszej wersji ograniczała pomoc w związku z inwazją rosyjską na Ukrainę jedynie do obywateli Ukrainy (wykluczając z grona uchodźców, cudzoziemców mieszkających w Ukrainie i również poszkodowanych przez wojnę). Jednocześnie zestawienie tej, pomimo braków, solidarnościowej ustawy z represjami wobec osób uchodźczych na granicy polsko-białoruskiej, pokazuje wyraźnie wykluczenie uchodźców z tego drugiego szlaku z grona objętego polskimi zobowiązaniami moralnymi. O mankamentach ustawy: Karolina Kędziora, Jakub Kocjan (red.), „Opinia Koalicji na rzecz Równych Szans w sprawie projektu ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa”, *Koalicja Równych Szans*, Warszawa, 8 marca 2022, <http://www.ptpa.org.pl/aktualnosci/2022/opinia-koalicji-na-rzecz-rownych-szans-w-sprawie-projektu-ustawy-o-pomocy-obywatelom-ukrainy-w-zwiazku-z-konfliktem-zbrojnym-na/> (wejście: 01.12.2022).

<sup>229</sup> Wątpliwości przytaczane w prasie w związku z wprowadzeniem stanu wyjątkowego wiązały się, m. in. z niespełnianiem przez sytuację na granicy przesłanek konstytucyjnych stanu wyjątkowego, a więc z jego „pre-

baliliśmy się już wygłaszać tez o rasizmie wpisanym w politykę państwa. Mogliśmy pozostać legalistami i zwolennikami wyraźnych dowodów na niesprawiedliwość, a jednocześnie wreszcie podnieść kwestię rasizmu instytucjonalnego jako pierwszoplanowy problem stosunku Polaków do cudzoziemców.

Rozpatrzmy dwa inne przykłady, wychodząc tym razem od pragmatyzmu wpisanego w pracę pomocową. Nasz pragmatyzm, to jest orientacja na skuteczne załatwienie sprawy klienta lub klientki, sprzyjał działaniu zharmonizowanemu ze sposobami postępowania kontrahentów raczej niż z etycznymi lub prawnymi zasadami transakcji, w które byliśmy włączeni jako pracownicy pomocowi. Kiedy więc któryś z kontrahentów robił coś w sposób dyskusyjny z punktu widzenia zasad równości czy reguł prawa (na przykład w ofercie najmu mieszkania pisał „nie dla cudzoziemców” lub umieszczał rasistowski argument w uzasadnieniu decyzji urzędowej), zastanawialiśmy się nad kosztami poszukiwania sprawiedliwości dla poszkodowanego klienta i nader często – w konsultacji w nim – odpuszczaliśmy walkę o sprawiedliwość. O ile indywidualne podejście utrudniało sformułowanie grupowego interesu, o tyle pragmatyzm przekształcał nasz kontekst działania, zastępując normatywność prawa, procedur czy zasad etycznych, rozproszonym osądem na temat osób i sposobów działania<sup>230</sup>.

Ta „denormatywizacja” ujawniała się zwłaszcza w naszym stosunku do dwóch grup kontrahentów: urzędników i właścicieli mieszkań, których dzieliliśmy po prostu na dobrych i złych. Na przykład, o urzędnicze, która poświęcała klientom dużo uwagi i szukała z nimi pomyślnego dla nich rozwiązania sprawy, mówiliśmy, że jest świetna, niezwykła, bardzo pomocna – podkreślając jak bardzo odbiega od normy. Najczęściej o relacjach między urzędem i cudzoziemcami mówiliśmy zresztą „wszystko zależy od osoby”. Zdanie to

---

wencyjnym” wprowadzeniem, np. Jolanta Ojczyk Katarzyna Żaczekiewicz-Zborska Monika Sewastianowicz Renata Krupa-Dąbrowska, „Stan wyjątkowy wątpliwy konstytucyjnie, za to dla przedsiębiorców prawo do odszkodowania”, 2 września 2021, *Prawo.pl*, <https://www.prawo.pl/prawo/stan-wyjatkowy-na-granicy-polsko-bialoruskiej-ograniczenia-praw,510367.html> (wejście: 01.12.2022). 18 stycznia 2022 roku Sąd Najwyższy w sprawie wszczętej przez Rzecznika Praw Obywatelskich w obronie dziennikarzy działających na terenie objętym stanem wyjątkowym, uznał również za niekonstytucyjne ograniczenie dostępu mediom do strefy stanu wyjątkowego – Sygn. akt I KK 171/21, link do elektronicznej bazy wyroków Sądu Najwyższego: <http://www.sn.pl/sites/orzecznictwo/OrzeczeniaHTML/i%20kk%20171-21.docx.html> (wejście: 01.12.2022). Jednocześnie w dyskursie organizacji pozarządowych wyraźnie wybijały się zobowiązania Polski do wszczynania postępowań uchodźczych osobom, które o nie występują bez względu na sposób przekroczenia granicy, oraz kwestia (niezgodnej z prawem) kryminalizacji pomocy uchodźcom. Zob. Katarzyna Czarnota i Marta Górczyńska, *Gdzie prawo nie sięga* (Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka, 2022).

<sup>230</sup> Znowu warto odwołać się do specyfiki reżimów biurokratycznych w kontekście marginalizacji społecznej – zob. Das, „The Signature of the State”. Fakt, że podporządkowaliśmy się tej prawidłowości, oznaczał, że marginalizacja naszych klientów bardziej wpływała na nasze praktyki niż nasz relatywny przywilej (widoczny zwłaszcza w zestawieniu z ich sytuacją). Więcej na ten temat w kolejnym rozdziale.

wypowiadaliśmy często w obronie urzędników – by przypomnieć o ludziach pomocnych i przyzwoitych, z którymi do pewnego stopnia się identyfikowaliśmy. To osobiste nastawienie pracowników pomocowych do urzędników i urzędniczek oznaczało, że w znacznej mierze godziliśmy się z nadużyciami instytucjonalnymi, których powtarzalność była nam znana. Wybiegaliśmy poza te role w krytycznej refleksji nad naszym działaniem i jego kontekstem, rzadko jednak udawało się to w praktyce.

Trzy z moich rozmówczyń, podczas wspólnego wywiadu, wyraziły pogląd, który wybrzmiewał również w naszych codziennych rozmowach w Punkcie Pomocy. Głosił on, że urzędy są bardziej skłonne do udzielania odmów niż decyzji pozytywnych, traktując te pierwsze jako „domyślne” rozstrzygnięcia. Moje rozmówczynie odnosiły dodatkowo wrażenie, że niektórzy urzędnicy „czasami cieszą się, gdy coś nie zagra” (na korzyść klienta) podczas wywiadu statusowego (prowadzonego w sprawach uchodźczych) lub że piętrzą wymagania, niekoniecznie zgodne z prawem, które utrudniają sprawy legalizacyjne („Ja mam takie wrażenie, ale to na gruncie spraw legalizacyjnych: urząd raczej przyjmuje, że *ja nie chcę tobie dać*, a nie – *chcę tobie dać i tak to poprowadzę, żebyś to dostał*”)<sup>231</sup>. Moje rozmówczynie wyróżniały się wieloletnim zaangażowaniem i aktywnym wykorzystywaniem swoich umiejętności do działań na poziomie instytucjonalnym, a jednak często miały poczucie, że nic się nie da zrobić. Jedna z nich występowała w imieniu osób cudzoziemskich w sądach, dwie pozostałe w urzędach i instytucjach państwowych, składając skargi, domagając się wykonania uprawnień przysługujących ich klientom. Zwycięstwa były rzadkie. Zapewne dlatego spotkanie osoby myślącej podobnie w kontekście postrzeganym jako wrogi (np. pomocnej urzędniczki) przynosiło ulgę.

Praca w gotowości na rozczarowanie i w nadziei na spotkanie kogoś przyzwoitszego niż osądzana surowo przeciętna był czasem odbierana przez pracowników i pracowniczki pomocowe jako mentalna pułapka. „No właśnie, dlaczego my właściwie nie oczekujemy, żeby to przyzwoite zachowanie było normą?”, mówiła jedna z moich rozmówczyń w tym samym wywiadzie, dodając, że często doświadczają konfliktu pomiędzy działaniem na rzecz cudzoziemców jako grupy a udzielaniem pomocy pojedynczym klientkom czy klientom. W takich fragmentach wywiadów paradoksalnie kwestia sojusznictwa niekiedy się odwracała:

---

<sup>231</sup> Tzw. wywiad statusowy to przesłuchanie w toku procedury uchodźczej mające na celu ustalenie, czy wnioskująca kwalifikuje się do statusu uchodźcy. Zob. Art. 44 ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Wywiad przeprowadzany jest w obecności tłumacza, by wnioskująca miała szansę udzielić odpowiedzi w swoim języku. Przebieg wywiadu ma zasadnicze znaczenie dla wyników postępowania i być może dlatego często dochodzi do nadużyć na tym etapie procedury. Piszę o tym w: Dominika Michalak, "Społeczna konstrukcja wiarygodności cudzoziemca w procedurze uchodźczej." *Adeptus* 15 (2020): 1-20.

nie chodziło już o to, czy organizacje są dobrymi sojusznikami cudzoziemców, ale raczej o to – że cudzoziemcy sami rzadko decydują się na walkę o swoje własne prawa środkami, które mają do zaoferowania organizacje:

„Bardzo rzadko to się zdarza [by cudzoziemcy byli gotowi protestować przeciwko decyzjom urzędowym lub sposobowi potraktowania przez konkretnego urzędnika], raczej ludzie przyjmują taką postawę bardzo potulną wobec urzędu. Boją się. Nawet kiedy sprawy trwają długo i my informujemy, że jedynym środkiem jest ponaglenie, nie decydują się, bo uważają, że to wpłynie negatywnie na ich sprawę.” (Karolina)

„Z uchodźcami to jest jeszcze częściej tak, że to są absolutne wyjątki potwierdzające regułę, że lepiej nie zadzierać z urzędem. Na palcach jednej ręki [można policzyć klientów, którzy postanawiali protestować]... Czasami są klienci, którzy są bardzo dobrze przygotowani, mają obcykane te przepisy, bo gdzieś tam czytali, czytały, i sami sugerują, gdzie ich prawa zostały naruszone. Ale częściej to jest chyba tak, że ludzie nie mają pomysłu, jak z tym walczyć...” (Barbara)

O solidarność między cudzoziemkami, a więc i wsparcie organizacji dla problemów dotyczących cudzoziemców jako grupę, było łatwiej w sprawach, w których stawka nie była tak wysoka i zindywidualizowana jak możliwość pozostania w kraju. Jedna z moich rozmówczyń podała przykład świadczeń medycznych dla uchodźców, udzielanych w okresie badania przez prywatną firmę, Perta Medica, na zlecenie UdsC. Zauważała, że w tym przypadku klientom i klientkom łatwiej było uznać, że „grają do jednej bramki” i zorganizować się w proteście:

„I w sytuacji, w której nie są zapewniane czy realizowane te świadczenia, do których cudzoziemcy w procedurze mają prawo, to wiem, że – znam przynajmniej kilka osób – są osoby, które chcą nie tylko dla siebie, ale też dla innych, coś wywalczyć. I piszą pisma do UdsC. I też nie z takim poczuciem, że dla mnie, ale też dlatego, żeby inni cudzoziemcy mieli lepiej. Sama rozmawiałam kiedyś z panią z UdsC i ona mówiła właśnie, że wpłynęły skargi, wpłynęły uwagi. Cudzoziemcy coraz lepiej się orientują w tym, co im przysługuje. No i był taki pan, który naprawdę bardzo fajnie walczył, też o innych. Udało się zresztą w jego przypadku wywalczyć to, co chciał. I coraz częściej [cudzoziemcy] nie boją się walczyć o sprawy medyczne, bo wiedzą, że Petra Medica sama w sobie nie jest żadnym wyznacznikiem, nie wpływa na ich sprawę, nie jest decydem. I nie boją się już na tym poziomie zgłaszać uwagi i walczyć – nie tylko dla siebie, ale i dla innych. I to jest fajne.” (Karolina)

O tym, jak indywidualny charakter procedur i orientacja na osiągnięcie własnych celów rozbijają solidarność protestujących pisała również Ekaterina Lemondzawa, opisując

metody łamania strajków głodowych w ośrodkach zamkniętych. Uczestnicy strajków wykuszali się, według jej świadectwa, przede wszystkim pod wpływem gróźb lub ofert wsparcia związanych z indywidualnymi postępowaniami uchodźczymi. Wspólna sprawa protestujących znikła w ten sposób z horyzontu<sup>232</sup>. Pomoc, w teorii, działała podobnie: kiedy komuś się udawało osiągnąć upragnione uprawnienie lub pożądane wsparcie, nie miał już powodu do podejmowania zbiorowego działania. W praktyce jednak pomocy było często mniej niż było potrzeba, a skromne wsparcie nie pacyfikowało poczucia niesprawiedliwości. Dlatego sądzę, że to inne cechy praktyk pomocowych – zwłaszcza zaś pragmatyzm i legalizm – wyraźniej wpływały na obniżenie „potencjału protestowego” klientów i klientek<sup>233</sup>.

Bezpośrednia pomoc w Punkcie polegała na włączaniu klientów i klientek w to, co robiliśmy. Sami mieli określać czego im potrzeba, a naszym zadaniem było podpowiedzieć, jakimi sposobami to osiągnąć. Tak pojmowaliśmy podmiotowość osoby, której udzielaliśmy wsparcia, i naszym celem było również minimalizować naszą własną niezbędność. Skuteczna pomoc polegała na tym, by klienci i klientki sami potrafili działać coraz skuteczniej. Taki trening efektywności musi się odbywać jednak zawsze w jakichś ramach: trzeba nie tylko wyznaczyć cel, ale i określić okoliczności. Jako konsultanci i konsultantki oferowaliśmy przewodnictwo po kontekście polskim, zwłaszcza zaś administracyjno-prawnym. Rola przewodników oznaczała, że w bezpośredniej relacji z klientem lub klientką nie proponowaliśmy walki z systemem – mogliśmy pozwolić sobie na komentarz o niesprawiedliwości wymagań proceduralnych czy przepisów, ale ostatecznie przedstawialiśmy je jako rzeczywistość. „Żeby osiągnąć to, trzeba zrobić to i to” – brzmiały zwykle nasze rady. Pytania o powinności znikwały, a zastępowała je wizja rozproszonych trudności i szans, sojuszników i przeciwników w drodze do celu. W ten sposób usuwaliśmy utopijny – w Mannheimowskim duchu rewolucyjny – element z myślenia o adaptacji w Polsce. Tworzyliśmy warunki do tego, by nasi klienci i klientki jako „podmioty pomocy” byli nastawieni przede wszystkim na adaptację<sup>234</sup>.

---

<sup>232</sup> Ekaterina Lemondżawa, *Nr 56. Pamiętaj nazywam się Ekaterina* (Warszawa: Wydawnictwo Bractwo Trojka, 2017): 39-41.

<sup>233</sup> Na to również wskazuje Lemondżawa, opisując, jak aktywiści – chcąc uznać jej wysiłki w rozpoczęciu strajku głodowego i jego ogólną słuszność – zaproponowali jej m. in. opracowanie zmian prawnych, które pomogłyby skończyć z nadużyciami w ośrodkach detencyjnych. Wyczerpanej fizycznie i represjonowanej osobie proponowano więc wykonanie olbrzymiej pracy, zamiast udzielić jej wsparcia w postaci większego nagłośnienia sprawy lub formy protestu nie wymagającej od niej dodatkowych nakładów pracy (ibid., 43-46).

<sup>234</sup> Raz jeszcze pokazuje to denormalizację prawa w kontekście bezpośredniej pracy pomocowej, zob. przypisy: 218 i 230.

Co więcej, jeśli przyjrzymy się uważnie rozczarowaniu części pracowniczek pomocowych – nie wszystkich, należy podkreślić – brakiem gotowości klientek do protestu przeciw niesprawiedliwościom w kontekście administracyjnym i prawnym, dostrzeżemy oczekiwanie, by protestowały indywidualnie w ramach istniejących procedur – np. by wносиły z pomocą prawnika którejs z organizacji odwołania, skargi czy ponaglenia. Warto podkreślić, że oczekiwanie to nie było w środowisku na tyle silne, by narzucać je klientom i klientkom. Wskazywało jednak, że formy sojusznictwa wzmacniające sprawczość samego środowiska pomocowego były przez nie preferowane. Nic jednak dziwnego, że cudzoziemcy i cudzoziemki, oddzieleni od siebie w osobnych postępowaniach i skupieni na swoich własnych sprawach, zwykle nie mieli energii do protestu na takich zasadach<sup>235</sup>. Tu właśnie byli samotni i pozbawieni percepcji siebie jako członków i członkiń możliwej grupy protestu czy interesu.

Rozpatrzmy inny przykład, tym razem związany z nierównościami na rynku najmu mieszkaniowego. Po właścicielach mieszkań spodziewaliśmy się zwykle dyskryminacji osób, które szukały w tej sprawie wsparcia – niezgody na wynajęcie im mieszkania ze względu na cudzoziemskość poszukującego lokum. Warto zwrócić uwagę na to, w jaki sposób nasza uwaga wędrowała raczej ku cechom charakteru właścicieli niż kwestiom dyskryminującego postępowania. Wynikało to, jak sądzę, z przebiegu typowej interakcji. W rozmowie przychodził zwykle moment, w którym osoba szukająca lokatora dowiadywała się, że dzwoniemy w imieniu cudzoziemca lub cudzoziemki. Odmowa, która padała w odpowiedzi na tę informację brzmiała często jak odmowa oddania nam, jako Organizacji, przysługi. Właściciele i właścicielki mieszkań korzystali z tego, że nie rozmawiali bezpośrednio z szukającymi mieszkania lub pokoju. W rozmowach, które prowadziłam sama, odnotowałam, że szukali poufałości i zrozumienia („niech mnie pani zrozumie”, „ja nie mam nic przeciwko pani”), czasami przedłużali rozmowę. Tłumaczyli, ile problemów mieliby wynajmując mieszkanie cudzoziemcowi (a jeśli nie zapłaci i zniknie? A jeśli zniszczy? A jak się z nim dogadać?). W ten sposób dawali mi do zrozumienia, że proszę o „zbyt wiele”, a równe traktowanie najemców i najemczyń bez względu na kraj pochodzenia przedstawiali jako wyraz ewentualnej łaski, a nie normę rynkowej przyzwoitości.

Nie radziłam sobie z takimi rozmowami tak, jak powinnam była. Uznawałam – podobnie jak inne osoby pracujące w Punkcie – że najsensowniejszą rzeczą w tej sytuacji,

---

<sup>235</sup> Zasada, którą mam tu przede wszystkim na myśli to zgoda na to, by konflikty rozwiązywać środkami prawnymi: Pierre Bourdieu, "The force of law: Toward a sociology of the juridical field", *The Hastings Law Journal*, T. 38 (1986): 828-832.

jest odłożyć słuchawkę i spróbować szczęścia z następnym ogłoszeniem. Nie odważyłam się nigdy na więcej niż na uwagę, iż pod względem terminowości w płatnościach i skłonności do dewastacji nie spodziewałabym się po Polkach przyzwoitości większej niż po cudzoziemkach. Podobnie jak inne osoby pracujące w Punkcie, dzieliłam właścicielki na te „w porządku” i rozczarowującą resztę. Systemowa refleksja przyszła do mnie z czasem, a zwłaszcza z wiedzą o działaniach organizacji zagranicznych związanych z równouprawnieniem najemców i badaniach dyskryminacji na rynku mieszkaniowym<sup>236</sup>. Wtedy dopiero zdałam sobie sprawę, że kwestia nierówności na rynku najmu nie była, z wyjątkami<sup>237</sup>, traktowana pragmatycznie: w myśl zasady, iż trzeba ludziom znaleźć mieszkanie, raczej niż zmieniać system. Taka idea przyświecała programom mieszkaniowym organizacji pozarządowych – programom, które nie miały wiele wspólnego z walką o prawa lokatorskie, a polegały raczej na gromadzeniu własnej puli lokali do wynajęcia<sup>238</sup>.

Ten rodzaj nierówności bywał internalizowany przez naszych klientów i klientki. Wiosną 2019 roku przyjmowałam klientkę, która przyszła do nas w nadziei na rozwiązanie swojego dylematu mieszkaniowego. Miała stałą, dobrą pracę i chciała wystąpić o zezwolenie na pobyt czasowy. Wynajmowała jednak mieszkanie bez umowy, a ta stanowiła element dokumentacji niezbędnej do wystąpienia o zezwolenie. Brak umowy sprawiał również, że nie mogła zarejestrować się w urzędzie dzielnicy, co zagrażało legalności jej dotychczasowego pobytu. Właścicielka mieszkania odmówiła wystawienia umowy, tłumacząc, że boi się kłopotów z Urzędem Skarbowym. Klientka, która przyszła do nas po wsparcie w tej sprawie, wyrażała zrozumienie dla tej postawy, chociaż brak umowy

---

<sup>236</sup> Nicola Montagna i Margherita Grazioli, “Urban commons and freedom of movement: The housing struggles of recently arrived migrants in Rome,” *Citizenship Studies* T. 23 (Nr 6, 2019): 577-592. Warto zauważyć jednak, że Stowarzyszenie Interwencji Prawnej podnosiło problem dyskryminacji osób cudzoziemskich na rynku mieszkaniowym na forum krajowym i unijnym jeszcze w latach 2011-2012:

Katarzyna Wencel, *Dyskryminacja cudzoziemców w dostępie do usług mieszkaniowych w Polsce. Między teorią a praktyką* (Warszawa: SIP 2011), <https://interwencjaprawna.pl/wp-content/uploads/2020/06/ARE-511-dyskryminacja-mieszkaniowa.pdf> (wejście: 01.06.2023), anglojęzyczna wersja raportu ukazała się na stronach Komisji Europejskiej pod tytułem: “Discrimination Against Foreigners in Accessing Housing Services. Between Theory and Practice,” *European Website on Integration*, 16 lutego 2012, <https://ec.europa.eu/migrant-integration/library-document/discrimination-against-foreigners-accessing-housing-services-between-theory-and-en> (wejście: 01.06.2023).

<sup>237</sup> Zob. poprzedni przypis.

<sup>238</sup> Przykładem może być program Fundacji Ocalenie „Witaj w domu” polegający na wsparciu dużych rodzin uchodźczych w najmie mieszkania. Wsparcie nie ograniczało się do dopłat do czynszu, ale przede wszystkim na szukaniu właścicieli skłonnych wynająć mieszkanie dużej rodzinie uchodźczej pozostającej w programie Fundacji. Program dawał właścicielom mieszkań względne poczucie bezpieczeństwa, ponieważ Fundacja reprezentowała najemców, szukając mieszkań, negocjując warunki najmu i pozostając do dyspozycji właścicieli w razie ewentualnych sporów. Strona programu: [witajwdomu.org](http://witajwdomu.org) (wejście: 01.06.2023).



uniemożliwił jej legalizację pobytu w Polsce. Miała poczucie, że – jako cudzoziemka – powinna „urealniam” swoje oczekiwania i nie utrudniać właścicielce życia.

Interesującą cechą naszej postawy wobec dyskryminacji na rynku mieszkań było dość rzadkie użycie mięśnia legalizmu. Wynikało to, jak sędzę, z niechęci do wchodzenia w spory z pojedynczymi właścicielami mieszkań i faktu, że ruchy lokatorskie w Polsce pozostawały słabe. Wielu z nas, wynajmując pokoje lub mieszkania dla siebie, nie radziło sobie z wyegzekwowaniem własnych praw. Sprawy klientów były nie mniej skomplikowane, a sądząc z reakcji właścicieli mieszkań kwestia najmu osobom cudzoziemskim aktualizowała uprzedzenia wobec tej grupy. Być może organizacje nie stały się agendami publicznej walki o prawa lokatorskie, również z obawy o sprzeciw społeczny, jaki mogłaby wyzwoić.

### *3.3.3. Antypluralizmy sojuszników środowiska pomocowego*

Na „trzy cnoty” naszego środowiska – indywidualny charakter pomocy, orientację na skuteczność oraz legalizm – warto spojrzeć jak na mechanizmy kształtujące sprawczość osób cudzoziemskich w kontekście pomocowym. W poprzedniej sekcji starałam się pokazać, że cechy te pozwalały przenikać antypluralizmowi kontrahentów do świata organizacji i inicjatyw pozarządowych, osłabiając odpowiedź tego sektora na problemy takie jak rasizm instytucjonalny lub dyskryminacja na rynku mieszkaniowym. Miały również rys antypluralistyczny, ponieważ forma podmiotowości politycznej, którą zakładały, była cudzoziemcom i cudzoziemkom dostępna rzadko lub w sposób zbyt zindywidualizowany, by sprzyjać tworzeniu grup interesu. Na przykład, jeśli protest osób cudzoziemskich w Polsce miał przyjmować formę skargi lub pozwu złożonego w określonej polskojęzycznej instytucji, znaczna część tej grupy potrzebowała specjalistycznego wsparcia w przygotowaniu takiego dokumentu. Co więcej, duża część skarg lub pozwów dotyczyła pojedynczych spraw, bowiem instytucjonalny kontekst adaptacji cudzoziemców i cudzoziemek w Polsce zasadał się w badanym okresie na pojedynczym rozpatrywaniu wniosków.

W tej sekcji chciałabym się zająć antypluralizmami osób otwarcie sprzyjających środowisku pomocowemu, choć nie angażujących się w pomoc w ramach struktur organizacji. Takie osoby sojusznicze wspierają w pierwszym rzędzie środowisko pomocowe, a cudzoziemców – tylko pośrednio. Dają się wyróżnić jako grupa bez odniesienia do podmiotowości osób cudzoziemskich, ponieważ sojusze mogą być (choć nie zawsze są) zawierane z pominięciem tych ostatnich: pomiędzy organizacjami a instytucjami

lub osobami składającymi datki lub dary rzeczowe, dziennikarkami czy publicystkami. Do grona sojuszników w 2021 roku dołączyli również politycy, których zaangażowanie w sprawę wsparcia cudzoziemców i cudzożemek w Polsce pozostawało jednak w okresie badania rzadkie<sup>239</sup>.

Twierdzenie, że sojusze zawierano w ogóle z pominięciem cudzoziemców, byłoby nadużyciem. Organizacje szukały wsparcia dla sprawy, którą zresztą w codziennych praktykach starały się współdefiniować ze swoimi klientami i klientkami, choć miały w tym procesie decydujący głos. Osoby cudzoziemskie znajdowały się w zarządach części organizacji pomocowych. W Warszawie działały również organizacje mniejszościowe. Należały do nich choćby Ukraiński Dom prowadzony przez Fundację Nasz Wybór, Dom Białoruski czy Ośrodek Kultury Muzułmańskiej, które na różne sposoby, integrowały środowiska cudzoziemskie w Polsce i sprzyjały – zapewne bardziej niż sektor pomocowy – tworzeniu się grup interesu. Część organizacji pomocowych – na przykład Fundacja dla Somalii, Fundacja Rozwoju Oprócz Granic czy Fundacja Ocalenie – była kierowana lub włączała do swoich zarządów osoby z doświadczeniem migracyjnym i niepolskim pochodzeniem. A jednak w badanym okresie ani działalność organizacji mniejszościowych, ani wysiłki sektora pomocy nie zaowocowały mobilizacją polityczną grup mniejszościowych lub cudzoziemskich.

W środowisku pomocowym mówiono sporo o autoreprezentacji cudzoziemców, a organizacje pozarządowe, przynajmniej okazjonalnie, podnosiły tę kwestię publicznie. Jeśli przyjrzymy się ich wysiłkom, zobaczymy, że skupiały się przede wszystkim na reprezentacji jako wizerunku, a przy tym najwięcej uwagi poświęcały osobom uchodźczym. W 2018 roku Dom Otwarty, Warszawskie Centrum Wielokulturowe i Stowarzyszenie Refugees Szczecin zatroszczyły się o przekład i wydanie *Naszymi słowami. Opowieści uchodźczyń w Niemczech*, zbioru wywiadów opracowanego przez International Women Space (IWS). IWS stawiało sobie za cel nie tylko przedstawienie złożoności losów uchodźczyń, ale również wysunięcie na plan pierwszy sprawczości bohaterki w konfrontacji z losem – zarówno jako osób poszukujących schronienia, jak i członkiń społeczności w nowych miejscach. Rok później ukazał się reportaż Mariny Hulii i Moniki Głuskiej-Durenkamp *Dzieci z Dworca Brześć* dokumentujący skutki push-backów na granicy z polsko-białoruskiej. Reportaż skupia się na sytuacji humanitarnej kobiet i dzieci koczujących na dworcu w Brześciu,

---

<sup>239</sup> Przykładem takiego sojusznictwa mogą być publiczne wypowiedzi lub gesty przedstawiające kwestię uchodźczą jako kwestię solidarności, a nie zagrożenia, którymi mogą się pochwalić m. in. Partia Razem lub Szymon Hołownia.

podejmujących próby (w pełni zgodnego z prawem) uzyskania ochrony międzynarodowej w Polsce podczas kolejnych wypraw na przejście graniczne. Podejmuje też kwestie późniejszej adaptacji niektórych rodzin w Polsce. W tym samym roku Fundacja Ocalenie opublikowała również *Tygiel: Kuchnia nowych Polaków*, który stanowił nie tylko książkę kucharską, ale również zbiór krótkich opowieści autobiograficznych osób uchodźczych i migranckich mieszkających w Polsce. Książka zrywała z reprezentacją tej grupy poprzez jej trudne doświadczenia i obrazy cierpienia: autorzy przepisów wzięli udział w sesji zdjęciowej typowej dla książek kucharskich, a większość historii, które opowiadali, krążyła po prostu wokół kuchni.

Publikacje te – choć *Tygiel* zapewne w najmniejszym stopniu – dawały wgląd w nierówności pomiędzy uchodźcami i obywatelami. Uważny czytelnik wyłowi z nich również pytania o sprawiedliwość europejskich systemów recepcji. Jednak nie są to książki zagrzewające do boju o większą społeczną sprawiedliwość, ale raczej zachęcające do niesienia pomocy. To publikacje wyraźnie skierowane do sojuszników i sojuszniczek, kształtujące ich wrażliwość lub mobilizujące poparcie – w tym finansowe – dla sprawy pomocy osobom uchodźczym. Publikacje te w znacznej mierze zrywają z „archetypicznymi” cechami wezwania do udzielenia pomocy humanitarnej wymienianymi przez Lisę Malkki i Marianne Ferme<sup>240</sup>: *Naszymi słowami* nie uniwersalizuje cierpienia i nie odbiera mu politycznego charakteru; *Dzieci z dworca Brześć*, choć robią to w pewnym stopniu, dokumentują ostatecznie niesprawiedliwość instytucji państwa; *Tygiel* szuka przedstawień cudzoziemców w ogóle poza kategorią cierpienia.

Powinam tu zapewne przypomnieć o moim usytuowaniu jako badaczki: relację pomiędzy sektorem pomocowym i jego sojusznikami obserwowałam głównie z perspektywy organizacji, ich pracowników i starszych stażem wolontariuszy. Perspektywa sojuszników takich jak darczyńcy, dziennikarze czy osoby publiczne skłonne podzielić się swoją sławą, by wesprzeć jakąś inicjatywę, była mi dostępna jedynie przez filtr Organizacji, w której prowadziłam obserwację uczestniczącą. Najwięcej bezpośrednich relacji miałam z darczyńcami, mniej – ze światem mediów. Dlatego skupiam się na rekonstrukcji naszych – środowiska pomocowego – oczekiwaniach wobec tych relacji.

Relacje pomiędzy środowiskiem pomocowym a sojusznicznym, rzecz jasna,

---

<sup>240</sup> Liisa Malkki, *The Need to Help. The Domestic Arts of International Humanitarianism* (London: Duke University Press 2015); Marianne C. Ferme, "Archetypes of Humanitarian Discourse: Child Soldiers, Forced Marriage, and the Framing of Communities in Post-Conflict Sierra Leone," *Humanity: An International Journal of Human Rights*, T. 4 (Nr 1, 2014): 49-71.

przenikały antypluralizmy, ale w odróżnieniu od więzi wcześniej omawianych, te charakterystyczne dla środowiska pomocowego i sojuszników były na tyle bliskie i intensywne emocjonalnie, że stanowiły również szansę wzajemnego kształtowania postaw i języków publicznych. Na przykład, na niezgodzie z potencjalną lub dotychczasową sojuszniczką mogliśmy – jako środowisko – budować jakiś fragment własnej tożsamości lub grupowego etosu. Mogły to robić również osoby sojusznicze, na przykład uznając, że praktyki jednej organizacji są wątpliwe, a innej warte przymierza. Jak zawiązywały się sojusze i jak decydowaliśmy o ich zerwaniu?

Postacią, którą część organizacji poddała publicznej krytyce w badanym okresie była Dominika Kulczyk, publicznie wykreślona z listy potencjalnych sojuszników przez Fundację Ocalenie<sup>241</sup>, za nieetyczne przedstawienia beneficjentów i beneficjenteK Kulczyk Foundation w telewizyjnym programie „Efekt Domina” (współtworzonym zresztą przez samą Dominikę Kulczyk) oraz w jego kampanii billboardowej. „Kobieta, którą stać na wszystko, która - jak sama chwali się w wywiadzie - skończyła prestiżowe studia <<z pomagania>>, która po całej Polsce porozwieszała billboardy ze zdjęciem samej siebie tulącej anonimowe ciemnoskóre dziecko – nauczy Was teraz czegoś o pomaganiu”, czytamy na początku oświadczenia, a później: "(...) po lekturze wywiadu i obejrzeniu kilku losowych odcinków nie mogę pozbyć się wrażenia, że w tym przypadku korzystanie z pomocy automatycznie wiąże się z rezygnacją z zachowywania godności. Osoby, które korzystają z pomocy nagrywa się, kiedy płaczą czy kiedy wspominają przemoc w rodzinie.” Ten gest odcięcia zapewne nie był szczególnie znaczący instytucjonalnie, bo Kulczyk Foundation nie wspierała żadnych organizacji oferujących pomoc cudzoziemcom w Polsce, jednak wyraźnie pokazuje wymagania środowiska pomocowego wobec samego siebie i sojuszników. Dyskrecja, szacunek dla pracy na rzecz sprawy bez względu na to, czy idą za nią wielkie pieniądze, poszukiwanie sprawiedliwości również poprzez publiczne przedstawienia klientek i klientów – takie ogólne dyrektywy stają się narzędziami selekcji i wzajemnej krytyki pomiędzy środowiskiem pomocowym i sojuszniczym. Warto jednak odnotować, że niewiele sporów rozgrywa się publicznie.

Na czarnych listach organizacji najczęściej znajdowały się osoby szerzej nieznanne, na przykład darczyńcy lub wolontariusze, naruszający jakiś, przeważnie nieformalny, etyczny standard środowiska pomocowego. Zwykle nie spotykał ich jednak ostracyzm, jak

---

<sup>241</sup> Post z 31. marca 2018 zawierający stanowisko Kaliny Czarnóg, członkini Zarządu Fundacji wobec kampanii billboardowej Fundacji Dominiki Kulczyk: <https://www.facebook.com/notes/2800238643632308/> (wejście: 01.12.2022).

miało to miejsce w przypadku osób dalekich i ustosunkowanych (jak w przypadku omówionym wyżej). Nad relacją z sojusznikiem lub sojuszniczką z bliższego otoczenia trzeba się było zastanowić i – jeśli dawała się uratować – podjąć taką próbę. Dlatego, na przykład, pracownicy Organizacji spotykali się kilka razy z wolontariuszką, która miała zwyczaj zapraszać dzieci migrantów do swojego zamożnego domu i – zapewne bezwiednie – zawstydzać ich ledwie wiążących koniec z końcem rodziców swoją hojnością oraz informacjami o tym, jak ważne jest, by „każde dziecko miało własny pokój”. Koordynatorka programu, w którym pracowała wolontariuszka, starała się zachęcić ją do tego, by, jak inni, prowadziła lekcje dla dzieci w budynku Organizacji.

Jako środowisko pomocowe dokładaliśmy też starań, by „wychowywać” darczyńców, a więc jasno informować, czego nam potrzeba i od czasu do czasu publicznie podnosić kwestię niechcianych „darów”, które przynajmniej raz na kilka tygodni znajdowaliśmy porzucone pod drzwi organizacji. „Wychowanie” to polegało zwykle na przekonywaniu darczyńców, by sami nie określali potrzeb klientów, ale raczej podporządkowali się stworzonym regularnie listom potrzeb. Wprowadzenie takiej dyscypliny zwykle spotykało się z oporem, ponieważ wielu z nich chciało nie tylko kogoś wesprzeć, ale też – zwyczajnie – pozbyć się jakichś niechcianych rzeczy.

Osią sporu organizacji we współpracy z darczyńcami, tym razem jednak przede wszystkim w związku z pomocą finansową, były oczekiwania, by wsparcie trafiało tylko do wybranych kategorii klientów – zwłaszcza dzieci, stereotypowo postrzeganych jako niewinne i bezbronne. Z takiego wsparcia nie rezygnowano, jednak zwykle podejmowano próby przekonania darczyńców do wsparcia innych potrzebujących. Między innymi po to, by „kształtować” zwyczaje pomocowe, pisaliśmy do naszych sojuszników i sojuszniczek w newsletterach i mediach społecznościowych o naszych działaniach i potrzebach, wyrażając wdzięczność wybranym darczyńcom za ich wsparcie. Osoby sojusznicze były domyślnymi odbiorcami większości publikacji środowiska pomocowego – zwłaszcza jego komunikatów promocyjnych, wezwań do wspólnego działania i podziękowań za nie.

W dzienniku obserwacji zapisałam też przypadek, w którym jedna z organizacji nie nawiązała współpracy z politykami dwóch sztabów wyborczych, którzy zwrócili się do niej z pytaniem o możliwość przygotowania materiałów do swoich kampanii. Sztaby chciały wykonać kilka zdjęć swoich kandydatów z cudzoziemcami i cudzoziemkami, najlepiej osobami o nieco ciemniejszej skórze lub stroju sygnalizującym „różnorodność”. Żaden ze sztabów nie miał dla organizacji czy jej klientów żadnej oferty politycznej poza tym, że były gotowe włączyć te „sympatyczne obrazy różnorodności” do swoich kampanii. Spotkania z

przedstawicielami sztabów doszły do skutku, jednak organizacja nie zdecydowała się na współpracę ze względu na, jak wyjaśniła jedna z jej przedstawioelek, asymetrię oferty i instrumentalizację wizerunków klientów i klientek organizacji. Warto jednak odnotować, że rozmowy podjęto i nie odprawiono nikogo, dopóki nie było pewności, że warunki współpracy są nieakceptowalne. Organizacja, w której pojawili się przedstawioelek sztabów, nie zdecydowała się również na ich publiczną krytykę, by nie zaszkodzić politykom, którzy – mimo wszystko – wyróżniali się na ogólnopolskim tle powstrzymaniem się od retoryki strachu wobec obcości, migracji i uchodźstwa.

Jakie oczekiwania mieli sojusznicy wobec nas? Z mojego punktu obserwacji trudno opowiedzieć na to pytanie. W dzienniku zapisałam zaledwie kilka przykładów rezygnacji lub ograniczenia wsparcia. Na przykład, wiosną 2019 roku darczyńca wpłacający 1% podatku dochodowego na Organizację podzielił się ze mną refleksją na temat stanu świata. Wiele spraw, jak sądził, wymagało teraz obywatelskiego wsparcia. „Nie ma co liczyć na państwo”, wyjaśniał, a przy tym wymieniał różne inicjatywy, które wspierał datkami i czynem. „A dla Was mam 1%,” zakończył. Jego osobisty system wsparcia społeczeństwa obywatelskiego przypominał formę przynoszącej satysfakcję samodyscypliny. Wydawał się zakorzeniony przede wszystkim w jego oczekiwaniach wobec samego siebie, a nie – wobec organizacji, które wspierał.

Przykład nierównowagi przechylonej w inną stronę pochodzi z rozmowy z aktywistką zmęczoną oczekiwaniami dużej firmy skłonnej wspierać jedną z organizacji, która prosiła o warsztaty i spotkania z udziałem uchodźców i uchodźczyń. Firma stale jednak odkładała decyzję o udzieleniu wsparcia. Kiedy organizacja kilkakrotnie odmówiła realizacji warsztatów, firma zaczęła się wycofywać i ostatecznie nie złożyła też żadnego datku. Moja rozmówczyni podejrzewała, że przedstawioelek firmy widzieli sam swój udział w spotkaniach z klientami i klientkami jako wkład w sprawę pomocy lub – że kosztem organizacji załatwiali sprawę „integracji pracowników”.

Najciekawsze przykłady relacji pomocowo-sojuszniczych wiązały się, jak sądzę, z oczekiwaniami sojuszników i sojuszniczek, że będą mieć bezpośredni wpływ na sposób udzielania pomocy w Organizacji. Osoby pomagające poza jej ramami towarzyszyły czasem klientom w ich wizytach w Punkcie. Jak pisałam wcześniej, o ile nie były przez nich upoważnione, nie były dopuszczane do konsultacji. Był to pierwszy z powodów sporu pomiędzy nimi a konsultantkami i konsultantami. Klienci i klientki pod nieobecność swoich towarzyszy czasami dzielili się opinią o nich z osobami z Punktu – zwykle były to wyrazy wdzięczności, czasami jednak przebijały spod nich wątpliwości. Było tak zwłaszcza wtedy,

gdy cudzoziemcy byli zatrudniani przez swoich „lokalnych patronów”, na przykład, do pomocy w domu lub w ich prywatnych firmach. Zatrudnienie było zwykle nieformalne, a zakres obowiązków i wysokość wynagrodzenia budziły wątpliwości klientów i klientek. W takich sytuacjach nasze interwencje ograniczały się do informacji przeznaczonej tylko dla klienta lub klientki o tym, na czym polega legalne zatrudnienie i czego można w takiej relacji oczekiwać. Równolegle jednak roznosiło się między pracownikami i pracowniczkami Punktu, jak plotka, ostrzeżenie o możliwych nadużyciach. Stawało się dla nas ważne, by takiego klienta lub klientkę przyjmować osobno i nie ulegać prośbom „patrona” czy „patronki” o zapośredniczony kontakt w sprawie. Sądziliśmy bowiem, że ów „sojusznik” pragnie przede wszystkim zachować kontrolę nad osobą, którą wspiera.

Zdarzały się też sytuacje odwrotne: przypadki, w których osoby decydujące się na udzielenie pomocy oferowały, jak sądzili doświadczeni pracownicy i pracowniczki Punktu, zbyt wiele: zostawiając mało miejsca na samodzielność osób, nad którymi roztaczały opiekę w sprawach od dachu nad głową i wyżywienia przez załatwianie najdrobniejszych spraw administracyjnych po udzielanie „podopiecznym” kieszonkowego. Takie osoby zwykle szybko męczyły się swoim zaangażowaniem i trafiały do organizacji w nadziei, że ktoś pomoże im poradzić sobie z konfliktem pomiędzy poczuciem powinności i chęcią odpoczynku. Jedna z moich rozmówczyń wspominała „biednego pana”, który telefonicznie konsultował zakres swojej pomocy. Kiedy powiedziała mu, że zrobił już bardzo wiele i powinien dbać również o siebie, podobno zareagował z ulgą.

Warto odnotować, że bez względu na to, czy osoby angażujące się w pomoc poza środowiskiem pomocowym nadużywały wolności swojej czy też osób, którymi chciałby się zająć, interwencje środowiska pomocowego zmierzały do rozluźnienia tych nieformalnych zależności i umocnienia własnej pomocowej ekspertyzy. Zmierzały w ten sposób do tego, by sojusznictwo wyrażało się wobec środowiska pomocowego, a nie – bezpośrednio – wobec jego klientów i klientek.

Istniała kategoria sojuszników i sojuszniczek, która się temu sprzeciwiała, mobilizując w swojej krytyce sektora pomocowego te same wartości, które mu przyświecały. Jej przedstawiciele uważali więc na przykład, że organizacje robią zbyt mało w stosunku do swoich możliwości albo też – że nadmiernie eksploatują wizerunek osób, którym udzielają wsparcia. Przytaczałam już w tej pracy krytykę (zbyt ostrożnego i spóźnionego) zaangażowania organizacji pozarządowych w strajki w ośrodkach zamkniętych, a także opinię, że organizacje w gruncie rzeczy nie docierają do najbardziej potrzebujących. Do tych głosów należałoby również włączyć krytykę dotyczącą

postępowania organizacji w konkretnych sprawach, wskazującą na błędy, opieszałość, niesprawiedliwe traktowanie lub eksploatację indywidualnych historii. Tego typu opinie padały przede wszystkim z ust osób bezpośrednio zaangażowanych w pomoc – obecnie lub w przeszłości. Zacierały granicę pomiędzy sojuszem a pluralizmem w łonie samego środowiska pomocowego. Wyrażały niezgodę na to, by sojusznictwo sprowadzało się do pomagania pomagającym. W jego zakresie miała znajdować się również krytyka – wygłaszana publicznie lub przekazywana poufnie wśród znajomych znajomych, z tego samego środowiska. Takie podejście zapobiegało ikonizacji osób zaangażowanych w działalność pomocową: w środowisku o każdej, nawet najbardziej zasłużonej, dało się powiedzieć coś, co nadawało jej ludzkie proporcje. Byli w nim więc ludzie szanowani, ale nikt nie miał statusu gwiazdy – jak Jerzy Owsiak czy Janina Ochojska w polskiej kulturze popularnej.

Sojusznicy i sojuszniczki jako grupa wyróżniali się, mówiąc językiem socjologii, uwikłaniem w relację wzajemności ze środowiskiem pomocowym (a więc i *vice versa*): pewne rzeczy robiono z myślą o tych sprzymierzeńcach, licząc przy tym na ich wsparcie. Dlatego zwłaszcza w tych relacjach ujawniał się mechanizm zasygnalizowany w poprzedniej sekcji w opisie interakcji z właścicielami mieszkań: nie można było wymagać zbyt wiele, pod groźbą nadwerężenia warunków przymierza. Jednocześnie działała również zasada zgoła przeciwna: nie należało o zacieśnianiu sojuszy aż tak, by organizacje pomocowe i osoby sojusznicze stawali się kategoriami nie do rozróżnienia.

Pytanie o antypluralizmy w kontekście tej relacji dotyczy nie tyle konkretnych postaw czy przekonań, ile tego czy wymienione mechanizmy mogą je utwierdzać. Łatwo znaleźć przykłady autocenzury po stronie środowiska pomocowego wynikające z obawy o brak wsparcia dla planowanych lub możliwych inicjatyw, a więc o to, że wymagania wobec „sojuszników” staną się zbyt duże. Autocenzura wyrażała się m.in. poprzez zdecydowaną przewagę historii kobiet i dzieci w komunikacji publicznej Organizacji, mimo że w organizacjach wcale nie panowało przekonanie, by kobietom i dzieciom cudzoziemskim było w Polsce znacznie trudniej niż mężczyznom<sup>242</sup>. Wyrażała się też w obowiązku okazywania entuzjazmu dla pomysłów darczyńców i grantodawców, który jedna z moich rozmówczyń opisała jako „sranie tęczę”. Z drugiej strony, możliwym źródłem antypluralizmów było cementowanie pozycji organizacji jako ciała eksperckich od udzielania

---

<sup>242</sup> Dominika Michalak, “Ms. Rollison stops a deportation,” w: *Anthropological Perspectives on Global Challenges*, ASA Monograph 2019, w druku.



pomocy. Ta struktura sprzyjała bowiem normalizacji faktu, że za cudzoziemców i cudzoziemki jako grupę mówią organizacje pomocowe właśnie. Nawet jeśli wśród przedstawicieli tych ostatnich były osoby z doświadczeniem migracyjnym lub bez polskiego obywatelstwa, reprezentowały one przede wszystkim środowisko pomocowe. Były publicznie widoczne i często szanowane wśród cudzoziemców i cudzozimek, lecz nie reprezentowały żadnego ruchu społecznego, ale raczej środowisko pomocowe właśnie.

Istniały zatem takie formy sojusznictwa, które nie sprzyjały upodmiotowieniu cudzoziemców. Mimo to dynamika relacji między sojusznikami – a zwłaszcza spory o pożądaną charakter działalności pomocowej – przypominały osobom zaangażowanym mniej lub bardziej bezpośrednio w pomoc, że w centrum ich moralnego świata powinny znajdować się osoby, którym oferuje się wsparcie. Z tej perspektywy spory i sojusze sprzyjały również pluralizmowi.

#### 3.4. Kim jest cudzoziemka?

Rozpoczęłam ten rozdział od refleksji na temat słowa „cudzoziemiec”, które w polskiej debacie publicznej nie nabrało tak pejoratywnego wydźwięku jak choćby *foreigner* w dyskursie anglojęzycznym. Choć w historii jego konotacje zapewne się zmieniały, w okresie badania, funkcjonowało przede wszystkim jako przezroczysty termin prawny, opisujący status osób bez polskiego obywatelstwa, mieszkających w Polsce. Starłam się przedstawić zakres tego pojęcia w kontekście pomocowym, konfrontując jego prawne rozumienie z praktyką organizacji pozarządowych oferujących wsparcie cudzoziemcom i cudzoziemkom właśnie. Sporo miejsca poświęciłam również kulturalizacji kategorii cudzoziemkości w relacjach między środowiskiem pomocowym a jego dalszym i bliższym otoczeniem społecznym. Myślę, że podsumowanie obserwacji zebranych w tym rozdziale będzie najpełniejsze, jeśli wrócimy do kwestii neutralności słowa „cudzoziemiec”. Wiele spośród obserwacji wskazuje bowiem na to, że termin ten miałby szansę stać się istotny w debacie politycznej na temat równości mieszkańców i mieszkanki Polski, a mimo to jego obecny uzus jest całkiem wyprany z politycznych odniesień.

W debacie naukowej istnieją gotowe etykiety opisujące taki stan rzeczy, wiążące go zresztą z ideą niesienia pomocy. Jedną z nich jest antypolityka. James Ferguson w *The Anti-Politics Machine* opisuje tym terminem reżim międzynarodowych projektów rozwojowych. Rekonstruuje go na przykładzie jednego z projektów wdrażanych w Lesotho, opartych na założeniu, że kraj ten potrzebuje właśnie rozwoju, żeby poradzić sobie z kwestiami takimi

jak bieda czy niska efektywność produkcji rolnej. Ferguson podsumowuje swoje obserwacje słowami:

*“By uncompromisingly reducing poverty to a technical problem, and by promising technical solutions to the sufferings of powerless and oppressed people, the hegemonic problematic of "development" is the principal means through which the question of poverty is de-politicized in the world today. At the same time, by making the intentional blueprints for "development" so highly visible, a "development" project can end up performing extremely sensitive political operations involving the entrenchment and expansion of institutional state power almost invisibly, under cover of a neutral, technical mission to which no one can object. The "instrument -effect," then, is two-fold: alongside the institutional effect of expanding the bureaucratic state power is the conceptual or ideological effect of depoliticising of poverty and the state.”<sup>243</sup>*

Koncepcję i praktykę wspierania zdepolityzowanego rozwoju porównuje do działania wynalazku z powieści fantastyczno-naukowych, maszyny antygravitacyjnej, która za jednym naciśnięciem guzika usuwa przyciąganie ziemskie. Podobnie, twierdzi Ferguson, projekty rozwojowe pozbawiają kwestie polityczne społecznej istotności. Anty-polityka w tym ujęciu przypomina to, co Frankfurczycy opisywali jako rządy rozumu instrumentalnego: neutralizację kwestii politycznych poprzez narzucenie ich rozumienia w kategoriach celów, efektywności działania, zarządzania rzeczami raczej niż poprzez kwestie udziału we władzy i politycznej odpowiedzialności<sup>244</sup>. Maszyny antygravitacyjne nie istnieją, również zniesienie polityki jest pozorne. Ferguson pokazuje, że niezamierzonym skutkiem antypolityki jest ekspansja władzy administracyjnej – antypolityka ma więc polityczne konsekwencje.

W przypadku neutralności pojęcia „cudzoziemiec” jest podobnie. Nie oddaje ono nierówności pomiędzy cudzoziemcami i cudzoziemkami wpisanych w prawo czy wynikających z uprzedzeń kulturowych. W Polsce znacznie łatwiej jest być Austriaczką niż Ukrainką, a Ukrainką niż Pakistanką. Słownikowy zakres pojęcia cudzoziemskości ani jego ustawowa definicja nie pokrywają się z tym, kim cudzoziemka okazuje się w praktyce społecznej, w tym pomocowej: obywatelką kraju trzeciego, przeważnie o niskim statusie ekonomicznym, dużej niepewności związanej z prawem pobytu i ograniczonych prawach politycznych, bez względu na to, jak długo mieszka już w Polsce. Warto zwrócić uwagę, że

---

<sup>243</sup> James Ferguson, *The Anti-Politics Machine: "Development," Depoliticization, and Bureaucratic Power in Lesotho* (Minneapolis: University of Minnesota Press, 1994): 256.

<sup>244</sup> Jürgen Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, Tom I (Warszawa: PWN 1999): 597-652.

depolityzacja, którą wspiera idea i praktyka pomocy, w kontekście kategorii cudzoziemkości uderzała w badanym okresie zwłaszcza w możliwość emancypacji prawnej i – w znacznej mierze z nią związanej – emancypacji klasowej. Nieobecność w polskim dyskursie pomocowym rzeczników i rzeczniczek prawa do migracji, legalizm wbudowany w praktyki pomocowe, drugoplanowość kwestii sprawiedliwości ekonomicznej pomimo wcale częstej dyskusji o związanej z migracją, a zwłaszcza uchodźstwem, biedzie, zachowawczość języka publicznego skierowanego do sojuszników – sprawiały, że trudno było postawić pytania takie jak: Dlaczego Ukraińcy mają mieć mniejsze szanse życiowe w Polsce niż Austriacy, a Pakistańczycy mniejsze niż Ukraińcy? Niektórzy powiedzą zapewne, że wiele zależy tu od porozumień międzynarodowych, a więc – że rodzime wspólnoty polityczne cudzoziemców w Polsce odpowiadają przynajmniej w części za te nierówności. W takiej odpowiedzi tkwi trochę racji, jednak nie wyjaśnia ona, dlaczego obywatele różnych krajów, którzy swoją pracą czy życiową postawą mogą wnieść równie dużo do polskiego życia, mogą mieć tak uderzająco nierówne szanse; a mówiąc bardziej abstrakcyjnie: dlaczego zgadzamy się na niewidzialną ekspansję administracji, która jest główną przyczyną nierówności między cudzoziemcami w Polsce?

Rozważania Fergusona, zaadaptowane później przez cytowaną tu kilkakrotnie Miriam Ticktin do badania dyskursów i praktyk pomocy imigrantom we Francji, są cennym punktem wyjścia dla krytyki kontekstów pomocowych. Sądę jednak, że nie warto wyciągać ostatecznych konsekwencji z tego pojęcia, a zwłaszcza przekreślać idei pomocy jako zbyt apolitycznej, by mogła się przysłużyć cudzoziemcom i cudzoziemkom w Polsce. Za rozsądniejsze uważam podejście Walzera, który rozdziela kwestie pomocy i sprawiedliwości. Filozof ten rozróżnia pomiędzy moralnym obowiązkiem pomocy i włączeniem do wspólnoty politycznej – oddziela w ten sposób kategoryczne powinności wobec uchodźców i kwestię niesprawiedliwości sprowadzania imigrantów do roli metożków<sup>245</sup>. To rozróżnienie oznacza, że pomoc nie musi być sprawiedliwa, a sprawiedliwość zbudowana na impulsach dobrej woli. Nie odbiera ono jednak pomocy politycznego charakteru, mimo że osadza ją raczej w domenę moralności. Przykładów, w których decyzja o udzieleniu pomocy nabiera charakteru politycznego, nie trzeba szukać daleko, wszak pytanie *Czy wpuścić uchodźców? Jakich? Czy chronić się przed nimi, czy raczej coś im zaoferować?* znajdowało się w centrum debaty politycznej krajów zachodnich przez ostatnie dekady.

---

<sup>245</sup> Walzer, *Spheres of Justice*, 59.

Walzerowskie rozróżnienie łatwo może ulec „administracyjnej reifikacji”, jeśli będzie traktowane jako rozróżnienie pomiędzy politykami uchodźczą i migracyjną, a nie – jako dyrektywa etyczno-polityczna. W praktyce, granice między migracjami przymusowymi i dobrowolnymi często się zacierają<sup>246</sup>, dlatego administracyjna rozdzielność obu typów procedur nie oddaje w pełni ani spektrum potrzeb osób migrujących, ani ich uzasadnionych roszczeń do praw politycznych. Teoretycznie, kategoria cudzoziemkości może przeciwdziałać takiej reifikacji, uwzględnić biograficzną zmienność administracyjnych kategoryzacji w życiu cudzoziemców i cudzożemek, pozwolić na postawienie problemu politycznego włączania tej grupy na zasadach analogicznych do osób z polskim obywatelstwem. Jak dotąd, tak się nie dzieje i nie jest wcale powiedziane, że w Polsce powstaną grupy interesu identyfikujące się z tą etykietą.

Słowa *cudzoziemiec*, *cudzoziemka*, *osoba cudzoziemska* są jednak w obiegu pomocowym, w którym nie nabrały krytycznego znaczenia, mimo że właściwie wszystkie nierówności przedstawione w tym rozdziale są środowisku pomocowemu znane. W badanym okresie zachowało tam swoją neutralność. W ten sposób wyznaczyło zakres spraw, które „pomoc cudzoziemcom” obejmowała, i tych, które pomijała, pokazując integrację sektora pomocowego z kontekstem administracyjnym. Można upatrywać w tym konformizmu środowiska pomocowego lub – co jest bliższe mojej perspektywie – jego bezsilności aparatów państwa. W kolejnym rozdziale staram się zrozumieć rolę innego czynnika sprzyjającego temu antypolitycznemu rysowi praktyk pomocowych, a już zasygnalizowanego tutaj: uparcie indywidualnemu, atomizującemu podejściu do spraw klientów i klientek.

### 3.5. Postscriptum 2023

Od zakończenia badań terenowych minęło kilka lat. W międzyczasie w wokabularzach organizacji pomocowych osadziły się słowa takie jak „samorzecznictwo” czy „sieciowanie”, a przekonanie o tym, że osoby cudzoziemskie powinny mieć większy udział w życiu publicznym zaczęło wybrzmiewać znacznie częściej. Wspomniane zmiany nie oznaczają, że pomiędzy wczoraj moich obserwacji i dziś pola pomocowego nie ma żadnej ciągłości. Rozpatrzmy przykład inicjatywy mającej na celu zwiększenie sprawczości osób

---

<sup>246</sup> Zob. np. Haddad, “Who is (not) a refugee.”

cudzoziemskich w ich własnych sprawach.

„Silni mimo wszystko” to program Stowarzyszenia Interwencji Prawnej i Fundacji Polska Gościnność realizowany dzięki Funduszom EOG<sup>247</sup>. W ramach programu powstała Rada Uchodźców i Uchodźczyń, o której wdrażający program piszą:

„Rada Uchodźców i Uchodźczyń to nieformalna grupa 21 osób z doświadczeniem uchodźstwa działająca przy wsparciu merytorycznym i organizacyjnym Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. Zadaniem Rady jest reagowanie na sytuacje i przeciwdziałanie objawom dyskryminacji wobec osób z doświadczeniem uchodźczym poprzez zabieranie głosu na spotkaniach z przedstawicielami władz i w mediach. Grupa przygotowana jest do działania, odbyła szkolenie z rzecznictwa i z komunikacji.

Podczas pierwszego szkolenia Członkowie i Członkinie Rady Uchodźców poznali metody rzecznicze, a także dowiedzieli się jak krok po kroku zabierać się do działań rzeczniczych mających na celu zmianę zarówno w kwestiach indywidualnych jak też systemowych. Przymierzyli się też do nakreślenia etapów postępowania rzeczniczego w zakresie wybranych spraw, zidentyfikowanych na spotkaniu integracyjnym. Drugie szkolenie objęło temat autoprezentacji i komunikacji. Członkowie i Członkinie Rady Uchodźców poznali podstawowe zasady i metody skutecznej autoprezentacji, a także proces budowania wizerunku. Dowiedzieli się również, jak przygotować się do wystąpień publicznych, tak aby przekaz był czytelny i osiągnął zamierzony skutek oraz jak opanować stres w sytuacji wystąpień publicznych.”<sup>248</sup>

Program skupiony jest na osobach uchodźczych, a więc grupie, której środowisko pomocowe od lat poświęca najwięcej uwagi ze względu na jej największe potrzeby i najgłębszą marginalizację. Jej utworzeniem zajęły się organizacje pozarządowe – działalność publiczna jest więc w tym przypadku zaaranżowana przez trzeci sektor, a sam program wpada do kategorii działań facylitacyjnych, niejako prowokujących działanie społeczeństwa obywatelskiego<sup>249</sup>. Rada Uchodźców i Uchodźczyń została przeszkolona przez specjalistów. Pozostaje nieformalnym ciałem i nie jest całkiem jasne, w jaki sposób wyłoniono jej członków. Wiadomo, że należało wypełnić polskojęzyczny formularz

---

<sup>247</sup> „Silni mimo wszystko” [opis programu], *Fundacja Polska Gościnność*, <https://polskagoscinnosc.org/silni-mimowszystko/> (wejście: 1.06.2023).

<sup>248</sup> Ibid.

<sup>249</sup> Szereg takich działań od lat prowadzi w Polsce, na przykład, Fundacja Stocznia. Pod tym względem program „Silni mimo wszystko” nie wyróżnia się ideologicznie, tj. również zakłada, że społeczeństwo obywatelskie wymaga katalizatora, by uzyskać większą sprawczość. Lista programów Fundacji Stocznia w ostatnich latach obejmuje programy związane ze wsparciem partycypacji społecznej i dialogu społecznego oraz aktywizacją społeczną struktur sąsiedzkich: Fundacja Stocznia, „Nasze Projekty”, <https://stocznia.org.pl/nasze-projekty/> (wejście: 10.06.2023).

zgłoszeniowy, lecz ile osób się zgłosiło i jak ustalono skład Rady, na razie nie wiadomo<sup>250</sup>. Z ogłoszenia również nie wynika, czy jakaś procedura selekcji zostanie zastosowana. Nazwa programu, „Silni mimo wszystko”, nie wskazuje na żaden polityczny postulat, a przy tym konotuje cierpienie lub przynajmniej przeciwności losu – stałe tropy w narracjach pomocowych o tej grupie. Środki, jakie Rada ma stosować w swoim działaniu politycznym („zabieranie głosu na spotkaniach z przedstawicielami władz i w mediach”), wymagają przynajmniej minimalnego zainteresowania mediów i władz. Jak dotąd, Rada nie ma własnego medium (np. strony w portalu społecznościowym), a informacje o niej dostępne są na stronach organizacji wdrażających program. Ich sprawczość w tym przedsięwzięciu przewyższa zapewne sprawczość osób uchodźczych, choć być może długotrwałe efekty programu odwrócą kiedyś tę tendencję. Na razie, sądząc z dostępnego publicznie opisu programu, organizacje pomocowe wzięły na siebie selekcję członków i członkiń Rady, ich szkolenie i definicję jej głównych zadań – rzecz by można, prawie wszystko.

Być może program przyniesie pozytywne skutki dla reprezentacji osób uchodźczych w polskiej sferze publicznej. Jeśli jednak ma faktycznie wspierać ich sprawczość, warto by mobilizował zatamizowane środowisko uchodźcze do wyłonienia przywództwa na swoich zasadach i samodzielnego określenia swoich celów i sposobów działania. Środowisko to stanie wtedy przed pytaniem, na które dostępne publicznie opisy projektu nie odpowiadają, a które jest szczególnie trudne dla grup głęboko zmarginalizowanych: co zrobić, by ktokolwiek traktował nas poważnie? Z odległej perspektywy czytelniczki publicznych opisów działań, projekt dzieli słabości z innymi działaniami pomocowymi opisywanymi w tym rozdziale: skupia się na grupie najbardziej zależnej od środowiska pomocowego i pozwala organizacjom pozarządowym zachować zasadniczy wpływ na jej publiczne reprezentacje.

---

<sup>250</sup> „Rusza nabór do Rady Uchodźców i Uchodźczyń”, *Stowarzyszenie Interwencji Prawnej*, 7 grudnia 2022, [https://interwencjaprawna.pl/rusza-nabor-do-rady-uchodzcow-i-uchodzczyn/?fbclid=IwAR1TGKr\\_lzh-TrluGn3mcDZd\\_xfy79IHZ-Fea9Cb0N7XBxFxrSaHSfqI\\_Bs](https://interwencjaprawna.pl/rusza-nabor-do-rady-uchodzcow-i-uchodzczyn/?fbclid=IwAR1TGKr_lzh-TrluGn3mcDZd_xfy79IHZ-Fea9Cb0N7XBxFxrSaHSfqI_Bs) (wejście: 01.06.2023).

## 4. Pomoc w rozsądnych granicach

W poprzednim rozdziale starałam się odpowiedzieć na pytanie o to, kim – w kontekście pracy pomocowej – jest osoba cudzoziemska. W pewnej mierze wyjaśniały to kraj pochodzenia, sytuacja prawna i materialna, jednak biograficznie zmienny charakter cudzoziemskości jako statusu społeczno-kulturowego nie pozwala sprowadzić jej do tych trzech wymiarów.

Z rozdziału wyłaniał się podmiot i przedmiot pracy pomocowej. W kontekście działań organizacji takich jak ta, z której prowadziłam badania, osoby cudzoziemskie z jednej strony współdefiniowały zakres pomocy, a z drugiej – były prezentowane publicznie jako potrzebujące pomocy, a więc – cudzej sprawczości. Choć pomoc była zwykle wspólną pracą, w sferze publicznej widać było przede wszystkim działania na rzecz klientów i klientek, a więc sprawczość osób pomagających. Podmiotowość osób cudzoziemskich była zlokalizowana przede wszystkim poza sferą publiczną, przeto odpolityczniona. W tym rozdziale staram się bliżej przyjrzeć temu problemowi.

W literaturze przedmiotu depolityzacja jest synekdochą rozmaitych praktyk i dyskursów, a oznacza przeważnie, że sprawa, która powinna być przedmiotem publicznego namysłu, wcale się nim nie staje. Bywa traktowana jako zagadnienie dla specjalistów<sup>251</sup>, apolityczny problem prawny lub moralny<sup>252</sup>, kwestia indywidualnych różnic

---

<sup>251</sup> Zapewne najszybciej nasuwającym się przykładem oddelegowania kluczowych decyzji ekspertom jest, w kontekście badań nad migracjami, medykalizacja, zakorzeniona zarówno w prawie (np. włączenie złego stanu zdrowia do możliwych podstaw uzyskania prawa pobytu ze względów humanitarnych), jak i włączenia ekspertów do procedur legalizacyjnych (np. poprzez wymaganie dokumentacji medycznej). Miriam Ticktin przyrzeka się danym urzędowym z Francji, od kiedy wprowadzono „zapis o chorobie” (*illness clause*) umożliwiający ubieganie się o zezwolenie na pobyt osobom przewlekle chorym na podstawie niedostępności odpowiedniej opieki medycznej w kraju pochodzenia. Zob. Miriam I. Ticktin, *Casualties of care: Immigration and the politics of humanitarianism in France* (Berkeley: University of California Press, 2011): 80-127. Pokazała, że od wprowadzenia zapisu malała liczba zezwoleń udzielanych uchodźcom ze względów politycznych, a rosła tych udzielanych w związku ze zdrowiem wnioskujących. Warto zwrócić uwagę, że są to dane dotyczące wydawanych decyzji, a nie składanych wniosków (!), a więc widoczny wpływ zapisu na praktyki urzędników, najwyraźniej preferujących podejmowanie decyzji na podstawie zaświadczeń lekarskich od oceny wiarygodności wniosków o ochronę międzynarodową, zawierających bardziej złożone historie uchodźstwa. Ticktin przytacza również przykłady typowej, oddolnej społecznej reakcji na „zapis o chorobie”, polegającej na sugerowaniu choroby jako możliwej podstawy legalnego pobytu przez pracowników medycznych i pomocowych, handlu zaświadczeniami, symulowaniu chorób przez aplikantów czy intencjonalnym pogarszaniu swojego stanu zdrowia. „Why is it that illness can travel across borders while poverty cannot?”, pyta Ticktin, starając się zrozumieć, dlaczego zdrowi migranci postrzegani są jako ciężar i zagrożenie, a chorzy – nie (ibid.: 95). Badaczka wyjaśnia to percepcją choroby jako apolitycznej przyczyny migracji (ibid.: 96). Pokazuje tym samym, że polityzacja przyczyn imigracji co najmniej nie sprzyja jej akceptacji.

<sup>252</sup> Pierre Bourdieu w ten sposób charakteryzuje władzę prawa sprawowaną przez jego interpretatorów, zob. Pierre Bourdieu, "The force of law: Toward a sociology of the juridical field", *The Hastings Law Journal*, T. 38

psychologicznych<sup>253</sup>. Depolityzacja jest zwykle skutkiem innych „acji”, na przykład biurokratyzacji jakiegoś kontekstu społecznego, psychologizacji języka, w którym się go analizuje, uniwersalizacji partykularnych wartości czy medykalizacji dyskursu, w którym mógłby wyrazić się społeczny konflikt. Nie jest to termin wyrosły z aspirującej do neutralności obserwacji empirycznej, ale jednoznacznie wartościujące narzędzie opisowe. Zakłada, że życie zbiorowe powinno sprzyjać – jeśli nie szerokiej partycypacji politycznej – to przynajmniej tego rodzaju prostoliniowości, która nie pozwala sprowadzać różnic interesów, wartości i dążeń do kwestii bezdyskusyjnych i możliwych do rozstrzygnięcia bez

---

(1986): 831. Główną cechą prawa, w jego ujęciu, jest przenoszenie konfliktów społecznych na poziom abstrakcyjnych, intelektualnych zagadnień, które obracają konkretne spory w zagadnienia o znaczeniu pretendującym do uniwersalności. Ujęcie to może budzić pewne wątpliwości w odniesieniu do działania większej części wymiaru sprawiedliwości, o czym piszę dalej w tym rozdziale.

Antropologiczna krytyka praw człowieka jako zachodniego i klasowego konstruktów, a więc normatywności pozbawionej ontologicznego statusu uniwersalności, może przyjmować podobne założenia. Zob. np. Kirsten Hastrup, „Violence, Suffering and Human Rights,” *Anthropological Theory*, T. 3 (Nr 3, 2003): 309–323. Mondher Kilani zauważa jednak dość trafnie, że nadmierny kulturowy determinizm, często wypycha myślicieli związanych przez swoje pochodzenie z peryferiami z powrotem na peryferie, bo przypisuje ich myśl kulturze lub religii ich pochodzenia. Krytyka praw człowieka powinna więc odnosić się nie do konkretnych osób czy zdarzeń, ale do idei i ich społeczno-kulturowego zakorzenienia, zob. Mondher Kilani, „Is a peripheral anthropology possible? The issue of universalism,” *Kroeber Anthropological Society Papers* T. 101 (2012): 98-105.

Innym przykładem – ciekawym, zwłaszcza w kontekście badań nad migracjami – jest depolityzacyjny potencjał „imperium traumy” jako dyskursu, pola instytucjonalnego, a przede wszystkim etyki psychiatrii humanitarnej sprowadzającej do traumy jako wspólnego mianownika psychologiczne cierpienia związane z wojną, okupacją czy katastrofami naturalnymi. Imperium traumy, jak piszą Fassin i Rechtman, anuluje również różnicę antropologiczną. Zob. Didier Fassin i Richard Rechtman, *The empire of trauma: An inquiry into the condition of victimhood* (Princeton: Princeton University Press, 2009). „Imperium traumy” opisywane przez Fassina i Rechtmana ma swoje ukryte hierarchie, np. ludzie postrzeganych jako mniej i bardziej nadający się do korzystania z narzędzi pomocy psychiatrycznej, omówione przez autorów na przykładzie zakończonych niepowodzeniem misji pomocy psychiatrycznej w Rwandzie (ibid.: 163-178), jak i języki kulturowej kolonizacji i oporu (omówione na przykładzie misji do Palestyny i związanych z nią świadectw lekarzy, którzy sami opierali się neutralnemu językowi swojej dyscypliny, ibid.: 189-216).

<sup>253</sup> Krytyka politycznych skutków psychologizacji jest dosyć wielowątkowa i ma długą historię. Jedną z tradycji wiąże się z koncepcją tyranii zagrażającej demokracjom, którą Alexis de Tocqueville opisywał słowami: „Kiedy próbuję sobie wyobrazić ten nowy rodzaj despotyzmu zagrażający światu, widzę nieprzebrane rzesze identycznych i równych ludzi, nieustannie kręcących się w kółko w poszukiwaniu małych i pospolitych wzruszeń, którymi zaspokajają potrzeby swojego ducha” – Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce* (Warszawa: Fundacja Aletheia, 2005): 665. Tymczasem faktycznym sprawowaniem władzy, w wizji Tocqueville’a, zajmuje się coraz bardziej rozbudowana i niebudząca zainteresowania obywateli państwowa administracja. Za tę ostatnią można podstawić również, na przykład wielkie korporacje czy kapitał. Sedno krytyki zakłada, że w pewnych warunkach ludzie zawężają swoje rozumienie podmiotowości do życia prywatnego czy też spraw osobistych. Kontynuatorem tej tradycji krytycznej współcześnie jest, na przykład, Richard Sennett, zob. Richard Sennett, *Upadek człowieka publicznego* (Warszawa: Muza 2009). Inny nurt krytyki wiąże się z myślą Karola Marksa wyrażonej, na przykład, w *Tezach o Feuerbachu*, gdzie filozof zaleca, by rozumieć jednostkę jako „całokształt stosunków społecznych” (teza 6), pamiętając przy tym, że i te stosunki są ludzkim dziełem (teza 3), zob. Karl Marks, *Dzieła*, red. Fryderyk Engels, T. III, (Warszawa: Książka i Wiedza, 1975): 5-8. Psychologizacją z tej perspektywy może być na przykład wyjaśnianie powodzenia w życiu dorosłym przez odniesienie do cech psychologicznych. W kontekście badań nad migracjami, ważnym tekstem przedstawiającym dynamikę psychologizacji jest artykuł *We Refugees* Hannah Arendt, na który powołuję się później.



udziału samych zainteresowanych. Depolityzacja obciążona tym bagażem aksjologicznym jest, jak sądzę, terminem przydatnym w nienajgorszych czasach – jej przydatność w ogniu konfliktów międzygrupowych jest dyskusyjna<sup>254</sup>.

W poprzednim rozdziale odwoływałam się do prac Jamesa Fergusona, który reżimy pomocy rozwojowej porównał do maszyny antygravitacyjnej. Porównanie polityczności do grawitacji sugeruje, że pewne kwestie są w niejako naturalny sposób polityczne, ale przedstawiamy je sobie jako niepolityczne i działamy zgodnie z tą – fałszywą, wszak maszyna antygravitacyjna nie istnieje – reprezentacją. Metafora Fergusona przywołuje pojęcie ideologii<sup>255</sup>, bo pokazuje podwójność zdepolityzowanych światów, w których kwestie podziału władzy i zasobów pozostają polityczne co do swoich realnych skutków, ale nie są reprezentowane jako dotyczące wspólnych spraw. Pozostają więc w stanie politycznej latencji, ponieważ krytyka i protest mogą odkryć ich znaczenie dla zbiorowości.

Próbowałam też zawęzić przedmiotowy zakres pojęcia depolityzacji, odwołując się do rozróżnienia pomiędzy moralnym obowiązkiem pomocy i sprawiedliwością polityczną, dokonanego przez Michaela Walzera w *Spheres of Justice*. Rozróżnienie to oznacza, że niektóre kwestie moralne są niejako przed- lub pozapolityczne, a zatem depolityzacja w teorii nie powinna ich dotyczyć. W słowniku Walzera społeczeństwo, które w spokojnych czasach naraża życie i zdrowie swoich członków lub obcych szukających schronienia,

---

<sup>254</sup> Chodzi tu przede wszystkim o okoliczności, w których potrzeba deeskalacji konfliktu, na przykład, by uniknąć wybuchu przemocy. Norbert Elias stał na stanowisku, że w takich okolicznościach potrzeba przede wszystkim neutralności – ucieczki od emocji i zarzucenia kwestii sprawiedliwości na rzecz intelektualnego poszukiwania rozwiązań niejako ponad konfliktem, zob. Norbert Elias, *Zaangażowanie i neutralność* (Warszawa: PWN, 2003). We współczesnej debacie na temat deeskalacji częściej jednak docenia się racjonalność emocji, a poszukiwanie sprawiedliwości pozostaje często celem deeskalacji, zob. Erin A. O'Hara, "Group-conflict resolution: Sources of resistance to reconciliation", *Law and Contemporary Problems*, T. 72 (2009): i-xix. W praktyce rozwiązywania konfliktów, jak pisze Kenneth Bush, badacz i zasłużony praktyk rozwiązywania konfliktów, to przede wszystkim wewnętrzne polityczne uwarunkowania konfliktów międzygrupowych utrudniają znalezienie rozwiązań. Zob.: Kenneth Bush, *The intra-group dimensions of ethnic conflict in Sri Lanka: learning to read between the lines* (Springer, 2003); Kenneth Bush, "When two anarchies meet: international intervention in Somalia," *Journal of Conflict Studies* T. 17 (Nr 1, 2005): 55-78. Oznaczałoby to, że deeskalacji konfliktów sprzyjałaby nie tyle depolityzacja, ile osłabienie przywództwa w skonfliktowanych grupach (np. jego pluralizacja lub demokratyzacja, lecz nie anarchizacja, która utrudniłaby utrzymanie pokoju na dalszym etapie pracy nad deeskalacją konfliktu).

<sup>255</sup> Myślę tu o ideologii w rozumieniu przyjmowanym przez współczesną teorię krytyczną za Szkołą Frankfurcką lub Louisem Althusserem. Ideologia nie jest więc zestawem poglądów, ale raczej zrośniętym z naszym sposobem i warunkami życia poczuciem rzeczywistości i przekonaniem, co jest możliwe, ludzkie, naturalne, a co nie. Nabiera ono charakteru ideologii na przykład wtedy, kiedy odbiega od faktów pod dyktando naszego interesu. Świetne omówienie takiego rozumienia ideologii zawiera monografia Krzysztofa Świrka *Teorie ideologii na przecięciu psychoanalizy i marksizmu* (PWN Warszawa 2018). Przykładem tak rozumianej ideologii w odniesieniu do problematyki migracyjnej może być kulturalizacja – dobrze wyłapana przez Mikołaja Pawłaka w cytowanym już kilkakrotnie artykule „Asymetrie i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”, *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* nr 144 (2) 2012: 163-185.

należałoby nazwać raczej niemoralnym niż niesprawiedliwym. Niesprawiedliwością byłoby jednak różnicowanie praw politycznych ludzi, których wkład w życie wspólnoty politycznej jest podobny. A mówiąc jeszcze inaczej: żeby uznać np. narażanie czyjś życia dla zysku lub przez zaniedbanie za moralnie niedopuszczalne, nie potrzeba wspólnoty *politycznej* – wystarczy po prostu wspólnota<sup>256</sup>. Przyjmuję konsekwencje Walzerowskiego rozróżnienia i odnoszę termin depolityzacja przede wszystkim do kwestii równości społecznej, uznając, że sprawy ratowania życia należą do domeny moralności, a nie polityki.

Ten rozdział traktuje przede wszystkim o nierównościach dzielących osoby stąd i osoby cudzoziemskie zaangażowane w pomoc. Rozważam ich sytuację w kontekście przenikających do pola pomocowego ekspertyz prawniczej i psychologicznej – oba rodzaje wiedzy fachowej analizuję tylko o tyle, o ile stawały się elementem naszej wiedzy potocznej<sup>257</sup>. Podaję przykłady wskazujące, że w polu pomocowym odtwarza się granica państwa. Nie jest tak jednak ze względu na złą wolę osób zaangażowanych, ale na to, że pole to nie istnieje w próżni. Praktyki pomocowe są kształtowane m.in. przez wpisane w szerszą normatywność społeczną przekonania na temat obcości i związanych z nią granic solidarności czy też elementy kultur klasowych. W kolejnych sekcjach tego rozdziału staram się pokazać problematyczność kategorii „zaangażowania publicznego” i związanego z nim popularnego dyskursu antywypaleniewego w okresie badania, w którym trudniej odnaleźć

---

<sup>256</sup> Walzerowskie rozróżnienie na moralność i politykę odbija liberalne rozumienie sfery publicznej jako miejsca już „moralnego”, tj. wolnego od przemocy. Rozróżnienie to jest, rzecz jasna, problematyczne i zupełnie nie broni się jako teza o innej niż tylko analityczna rozdzielności obu porządków. Warto się jednak zastanowić, czy wizja Walzera pozwala nie tylko na pluralizm polityczny, ale również pluralizm moralny, z którym faktycznie mamy do czynienia w złożonych społeczeństwach. Inne dość ważne pytanie dotyczy mediów i tego, czy koncepcja Walzera może poradzić sobie z mediami innymi niż słowo. Seyla Benhabib, która zdaje się brać pod uwagę wszystkie te ograniczenia, ostatecznie nie proponuje więcej niż Walzer, gdy pisze: „*To recognise and to come to grips with the implications of its own diversity, a democratic people needs to reenact its identity in the public sphere. As with individuals, so with collectivities, threats of being different which are not diffused turn into resentment toward others whom one is not. The free public sphere in a democratic polity must allow equal access to all groups within civil society to re-present themselves in public. In entering the public, every new social, cultural, political group presents its point of view to others, or it re-presents itself to others, in the sense of refashioning itself as a presence in the public. This process of self-representation and articulation in public is still the only means through which the civic imagination can be cultivated,*” Seyla Benhabib, “The embattled public sphere: Hannah Arendt, Juergen Habermas and beyond,” *Theoria* T. 44 (1997): 1-24, 19). Zaletą rozróżnienia proponowanego przez Walzera pozostaje dostrzeżenie przygodności związku pomiędzy prawami politycznymi a szerzej rozumianą moralnością, a mówiąc dobitniej: ujęcie Walzera pozwala oddać sprawiedliwość faktowi, że zbiorowości pozbawione praw politycznych nie muszą być pozbawione wszelkiej społecznej solidarności.

<sup>257</sup> Za Geertzem zajmuję się wiedzą potoczną (*common sense*) raczej jako przedmiotem badań empirycznych niż fenomenem, którego istnienie należy udowodnić. Przyjmuję, że na tę wiedzę potoczną składają się przekonania cyrkulujące w środowisku jako wiarygodne: Clifford Geertz, “Common sense as a cultural system,” *The Antioch Review* T. 33 (Nr 1 1975): 5-26. Patrz też: Teresa Hołówna, *Myślenie potoczne* (Warszawa: PIW, 1986).

się osobom, dla których sprawa lepszych warunków adaptacji cudzoziemców w Polsce ma charakter osobisty; omawiam tendencję do psychologizowania biografii pomocowych, która pozostawia w cieniu inne i częstsze wśród osób cudzoziemskich motywacje do zaangażowania; przedstawiam wzór narracji, w której przeważnie omawia się historie cudzoziemców i cudzoziemek, a która aktualizuje kategorię obcości czyniąc ją elementem świata przedstawionego; wreszcie – wracam do legalizmu, by zastanowić się nad nim jako formą emancypacji dla osób cudzoziemskich i ich poszukiwaniami sprawczości.

Podobnie jak w poprzednim rozdziale, intersekcyjność okazuje się istotnym narzędziem rozumienia nierówności. Osoby cudzoziemskie zajmują często „pozycję metojków”<sup>258</sup> nie ze względu na swoją „obcość”, ale ze względu na deklasację. Środowisku pomocowemu przeważnie nie brakuje wrażliwości na różnicę kulturową, czasami jednak brakuje mu narzędzi opisu różnic klasowych, zwłaszcza wtedy, gdy wiążą się one nie tylko ze statusem majątkowym, ale i z takimi klasowymi dobrami jak dostęp do prywatności.

Wypada jeszcze wyjaśnić, czym może być „status metojka” w środowisku pomocowym. Biorę ten termin w cudzysłowy, bo środowisko pomocowe nie jest państwem (ani państwem-miastem), by można było wyjaśniać czyjś status społeczny przez obywatelstwo lub jego brak. Skupiam się więc na tym, co jest niejako wartością dodaną pracy pomocowej: zgodność własnej ścieżki z obecnymi w polu wzorcami bohaterstwa lub poświęcenia, dostęp do narzędzi psychologicznej troski o siebie, możliwość uczestnictwa w publicznym sporze. Być obywatelem w środowisku pomocowym to móc korzystać z tych zasobów.

Gęstszemu, empirycznemu opisowi obserwacji badawczych służy w tym rozdziale termin pochodzący wprost z terenu – granica. Wbrew pozorom nie jest to termin odnoszący się do granic państwa, ale zaczerpnięty z psychologii i praktyki terapeutycznej. W języku środowiska pomocowego oznaczał w zasadzie regułę, zasadę lub (preskryptywną) normę postępowania. Jednak o „granicach” mówiliśmy zwykle w połączeniu z czasownikiem. Broniliśmy „własnych granic” lub „stawialiśmy granice” i ten język pozwalał nam zaznaczyć, że każdy ma jakieś terytorium, na które inni nie powinni wkraczać. Woleliśmy ten termin od „reguły”. „Granica” sugerowała bowiem, że zasady podlegają negocjacji, dopóki nie naruszają indywidualnych lub zbiorowych „terytoriów”. „Reguła”, wymagająca dyscypliny i odniesienia do jawnego, abstrakcyjnego standardu, nie pozostawiłaby relacjom

---

<sup>258</sup> Michael Walzer, *Spheres of Justice: A Defense of Pluralism* (Basic Books, 1983): 6, 52-60. W poprzednim rozdziale metojkami nazywałam po prostu współczłonków i współczłonkinie społeczeństwa, które są włączone w życie gospodarcze dzięki swojej pracy, ale nie mają praw politycznych.

w środowisku pomocowym porównywalnej wolności.

Nawiasem mówiąc, Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne (APA) definiuje psychologiczne granice mniej więcej tak, jak sami je ostatecznie rozumieliśmy:

***boundary***

*n.*

*1. a psychological demarcation that protects the integrity of an individual or group or that helps the person or group set realistic limits on participation in a relationship or activity.*

*2. in psychotherapy, an important limit that is usually set by the therapist as part of the ground rules in treatment. Boundaries may involve areas of discussion (e.g., the therapist's personal life is off limits) or physical limits (e.g., rules about touching), which are guided by ethical codes and standards. Respect for boundaries by both the therapist and client is an important concept in the therapeutic relationship.<sup>259</sup>*

Podobne podejście do granic znajdziemy w poradnikach, np. Jaspera Juula, który termin granica stosuje w kontekście ustanawiania reguł<sup>260</sup>. Fachowy dyskurs ma tu jednak mniejsze znaczenie niż to, w jaki sposób termin granica osiedlił się w naszym języku i jakie podziały społeczne aktualizował. Jak staram się pokazać, przyjęliśmy ten termin z niepisanim założeniem, że motywacją do pracy pomocowej jest po prostu chęć niesienia pomocy. Tym samym poczucie zobowiązania związane ze spłatą długu za pomoc otrzymaną od kogoś innego, rynkowa atrakcyjność pracy w sektorze czy wierność doktrynie politycznej – motywacje towarzyszące mniejszej części osób pracujących pomocowo – zostały sprowadzone do cech psychologicznych i w znacznej mierze pozbawione więziotwórczej rangi w środowisku.

Ani przez okres badania, ani późniejszych relacji ze środowiskiem nie spotkałam się z refleksją na temat przeniesienia terminu granica do naszej pracy. Pracowaliśmy z ludźmi, których biografie były przeorane przez istnienie granic państwowych (*borders*) i wyrosłych na nich granic społecznych (w znaczeniu *boundaries*). Ile wspólnego z tymi granicami miały granice metaforyczne, które zestalały się w relacjach pomiędzy cudzoziemcami i tubylcami w pracy pomocowej? Na dobrą sprawę, do tego sprowadza się pytanie o depolityzację praktyk pomocowych w kontekście psychologizacji: w rozdziale staram się bowiem pokazać, w jakiej mierze dyskurs psychologiczny, odtwarzał granice państwa i związane z

---

<sup>259</sup> American Psychological Association, Dictionary of Psychology, "Boundary", <https://dictionary.apa.org/boundary> (wejście: 18.01.2022).

<sup>260</sup> Jasper Juul, *O granicach. Kompetentne relacje z dzieckiem* (Podkowa Leśna: MIND 2020).

nimi hierarchie w pracy pomocowej.

Potocznej wiedzy prawnej poświęcona jest ostatnia sekcja. Zastanawiam się w niej na sprawczością konsultantów i konsultantek oferujących wsparcie w sprawach administracyjnych oraz sprawczością ich klientów. Sięgam do refleksji Pierre'a Bourideu i Veeny Das na temat zróżnicowania percepcji własnej sprawczości w kontekstach biurokratycznych w zależności od położenia społecznego. Istnieją formy dostojnego publicznego działania dostępne certyfikowanym specjalistom i publicznie niewidoczne techniki skutecznego „załatwiania” spraw stosowane poza tym gronem. Niespecjaliści stają więc przed wyborem, by zdać się w pełni na specjalistę jako swego reprezentanta albo poszukać sposobu „załatwienia sprawy”, który da im poczucie większej kontroli. W praktyce Punktu Pomocy nawet reprezentanci działali w reżimie „załatwiania”, który staram się opisać w dialogu z analizami Veeny Das.

#### 4.1. Jawne formy nabywania wiedzy

Języków prawa i psychologii nauczyliśmy się, między innymi, podczas spotkań z ekspertami. Szkolenia prawne pozwalały nam zrozumieć działanie administracji państwowej wokół legalizacji pobytu cudzoziemców i ochrony międzynarodowej. Braлиśmy również udział w warsztatach psychologicznych, które z kolei miały nam pomóc budować zdrowe relacje z klientkami i samymi sobą.

Przygotowując się do roli wolontariuszki w Punkcie Pomocy, uczestniczyłam w dziewięciu szkoleniach w czterech różnych organizacjach. Większość z nich dotyczyła prawno-administracyjnych ram migracji i uchodźstwa. Były to przede wszystkim regularne przeglądy prawodawstwa, zasadzające się na lekturze i omówieniu przepisów oraz ćwiczeniu umiejętności odnoszenia tych przepisów do konkretnych przypadków. Rozważaliśmy tam kwestie takie jak: „Czy osoba, która przybyła do Polski w nadziei na skuteczne leczenie poważnej, przewlekłej choroby, niedostępne w jej kraju, ma szansę na ochronę międzynarodową i, jeśli tak, to jaki jej rodzaj?”, „Co powinna zrobić osoba, która uzyskała kartę pobytu czasowego na podstawie pracy, jednak później dostała awans w pracy, żeby zachować prawo do legalnego pobytu?”, „W jakich sytuacjach klient może odwołać się od decyzji Rady do Spraw Uchodźców, na jakich etapach procedury i do jakiego organu?”, itp. Nasze rozważania krążyły zawsze wokół konkretnych zbiorów przepisów i ich stosowania. Dowiadywaliśmy się również o zmianach w prawie i zastanawialiśmy się,

jak urzędy będą te zmiany przekładać na praktykę. Uczestniczyłam w czterech takich szkoleniach i była to mniej więcej połowa otwartych wydarzeń organizowanych w Warszawie, które udało mi się wysledzić w okresie badania.

Drugi zestaw warsztatów miał charakter psychologiczny, a dotyczył zwykle psychologicznych właśnie aspektów pracy socjalnej. Były to warsztaty tematyczne poświęcone np. pracy z „trudnym klientem” (sformułowanie oryginalne), asertywności lub dyskryminacji i jej zapobieganiu. Chociaż tematy zdawały się różne, na większości warsztatów ćwiczyliśmy tę samą umiejętność stawiania granic – sobie, klientom, darczyńcom. Przeważnie pracowaliśmy metodą studiów przypadku. W warsztatach psychologicznych brałam udział czterokrotnie.

W dzienniku badawczym zapisałam również krótkie sprawozdanie z warsztatu umiejętnego tłumaczenia środowiskowego. Był to jedyny warsztat poświęcony pracy w wielojęzycznych kontekstach, jaki udało mi się wysledzić podczas dziesięciu miesięcy mojego badania. Znajomość języków klientów była w środowisku ceniona bardzo wysoko, jednak podobne warsztaty trafiały się zdecydowanie rzadziej niż te o charakterze prawnym czy psychologicznym, co – jak sądzę – pokazuje rangę tych dyscyplin w polu pomocowym.

Poza tym w organizacjach odbywały się spotkania robocze poświęcone tematom, które w praktyce pracy z klientami i klientkami okazywały się szczególnie istotne. Były to krótsze spotkania dotyczące np. dostępu uchodźców do służby zdrowia lub oświaty, procedur i praktyki uzyskiwania dokumentów podróży w teorii i praktyce, współpracy z państwowymi instytucjami pomocowymi w sprawach klientów w kryzysie bezdomności lub przemocy domowej. Nie miały charakteru spotkania z ekspertami – zwykle prowadziła je osoba, która miała z jakimś typem sprawy najwięcej doświadczenia i chciała się nim podzielić.

W przypadku dyskursu prawnego trudno mówić o jednym pojęciu, które meblowałoby naszą świadomość – przepisów było bez liku, a w dodatku się zmieniały. W porównaniu ze szkoleniami, praktyka była bardziej twórcza. Klienci z reguły nie przychodzili do nas z wiedzą pozwalającą odnieść swoją sytuację do przepisów. „Ich przypadek” wyłaniał się więc z rozmowy, a to oznacza, że mieliśmy spory wpływ na jego sformułowanie<sup>261</sup>. W praktyce nie tyle sprawdzaliśmy, co prawo ma do powiedzenia o

---

<sup>261</sup> O konstrukcji przypadku w odniesieniu do niemieckiej polityki migracyjnej w praktyce urzędowej: Tobias G. Eule, *Inside immigration law: Migration management and policy application in Germany* (Londyn: Routledge, 2016), zwłaszcza rozdziały 3 i 4.

przypadku, ale konstruowaliśmy ten ostatni od zera, starając się wykorzystać obowiązujące przepisy na korzyść klienta. To podejście raczej niż jakikolwiek pojedynczy termin czy pojęcie stanowiło o naszym stosunku do prawa<sup>262</sup>.

Wiedza psychologiczna tymczasem wkraczała do środowiska z szeregiem nowych terminów, m. in. wraz ze słowem „granica”. Był to termin przydatniejszy niż nazwy stanów i zaburzeń psychologicznych, z którymi – o ile nie mieliśmy przygotowania terapeutycznego – nie pracowaliśmy w relacjach z klientami i klientkami. Oznaczał, mówiąc najogólniej, określanie reguł współpracy, pomocy czy samodyscypliny. Jego szybka adaptacja pokazywała, że nasze środowisko pracy cechował brak lub elastyczność reguł – że mieliśmy w każdej relacji jakieś zasady do zaproponowania. Stawiać granice mieliśmy na co dzień, zwłaszcza oczekiwaniom innych i własnemu zaangażowaniu. Chociaż nie wszyscy uważaliśmy treningi ze stawiania granic za szczególnie przydatne i nie zawsze wprowadzaliśmy je do naszego codziennego słownika, to jednak łatwo nam było myśleć „granica” i podczas warsztatów każdy uczestnik był w stanie podać choć jeden przykład sytuacji, w której postawił komuś jakąś granicę lub powinien był to zrobić. To pojęcie pobudzało nas do autorefleksji i chętnie po nie sięgaliśmy.

Pierwszy warsztat prawny dotyczył zagadnień ochrony międzynarodowej. Poza omówieniem najważniejszych przepisów, zawierał również przykłady trudności proceduralnych zaczerpniętych z doświadczenia prowadzącej i uczestników szkolenia. Każdy taki przykład kończył się wyciągnięciem wniosków taktycznych. W moich notatkach zapisałam na przykład, że należy żądać protokołowania sytuacji konfliktowych w urzędach, gdy podejrzewamy, że urzędnicy naruszają jakiś element procedury; że w rozmowach z klientami należy upewniać się wielokrotnie, że adresy, które podają w pismach urzędowych zawierają ich faktyczne dane korespondencyjne; że warto czasami odwołać się od negatywnej decyzji – nawet, gdy szanse na jej zmianę są niewielkie – by dać czas klientowi na uporządkowanie swoich spraw przed nadejściem zobowiązania do powrotu do kraju. Kolejne szkolenia były podobne.

Pierwszy warsztat psychologiczny, w którym brałam udział, był poświęcony asertywności. Była na nim garstka wolontariuszek i pracowniczek łącznie trzech organizacji. Prowadząca przygotowała prezentację na temat asertywności w teorii, a następnie w rytmie przerywanych slajdów podawałyśmy przykłady sytuacji, w których asertywność przydałaby

---

<sup>262</sup> Wskazując na takie samo podejście, adaptację środowiska pomocowego do zmiany prawnej charakteryzuje m. in. Miriam Ticktin w *Casualties of Care*: 95.

nam się w naszej pracy. Dyskutowaliśmy więc o tym, czy mamy w organizacjach czarne listy klientów i, jeśli tak, to jakich działań dotyczą, omówiliśmy przypadki nadużyć klientek i klientów polegających na jawnym kłamstwie, kradzieży czy po prostu notorycznym zaniedbywaniu własnych spraw. Na koniec warsztatu prowadząca zarekomendowała nam poradnik „Asertywność na co dzień, czyli jak żyć w zgodzie ze sobą i z innymi” autorstwa Agnieszki Wróbel, w który zaopatrzyłam się chyba jako jedyna, z badawczej ciekawości. Książka nie przystawała w pełni do realiów naszej pracy, bo nie wyjaśniała, jak stawiać granice instytucjom, które stanowiły jednego z naszych głównych kontrahentów, a trenowała nas raczej w bronieniu się przed klientami i przed przerostami naszego zapału do pracy.

Szkolenie z asertywności i zarekomendowana książka proponowały swego rodzaju zasadę rzeczywistości: mogliśmy stawiać granice wtedy, gdy mieliśmy szanse zrobić to skutecznie. Mieliśmy również patrzeć na nasze relacje z klientami jak na umowy, w których każda strona ma do wykonania jakąś pracę nad poprawą sytuacji osoby zgłaszającej się po pomoc. My mieliśmy dostarczać porad, występować w roli rzeczników lub pełnomocników, udzielać pomocy rzeczowej lub uczyć. Zadaniem klientek i klientów było zaś przekuć tę pomoc w pomyślną adaptację. Stawianie granic odbywało się przede wszystkim w tej relacji. Kolejne szkolenia umożliwiały nam doskonalenie tej umiejętności. Najważniejszy z tego punktu widzenia były zapewne warsztaty pracy z „trudnym klientem”, które koncentrowały się na tym kontrakcie. Za trudnego uznawaliśmy takiego klienta, który wprawdzie zgłaszał się po pomoc, ale przyjmował ją tylko częściowo i robił z niej użytek, który ostatecznie nie przynosił – w ocenie pomagających – postępu. Trudni klienci i klientki stanowili dość szeroką kategorię. Można było tak określić klientkę, która nie dotrzymuje terminów w procedurach urzędowych i przez to ryzykuje utratę swoich praw, lub klienta, który stara się wpisać relację pomocy w ramy zobowiązań rodzinnych i okazuje wdzięczność w postaci ojcowskiej troski o osobę udzielającą wsparcia. „Trudna” może być też rodzina, której dorośli członkowie stosują przemoc wobec siebie i dzieci, a udzielone wsparcie nijak tego nie zmienia. W takich właśnie sytuacjach mieliśmy gdzieś „postawić granicę”, czyli sformułować nasze warunki transakcji pomocowej.

Prawo dawało nam przede wszystkim narzędzia do radzenia sobie w kontekstach instytucjonalnych, a psychologia – perspektywę na relacje z klientami i klientkami wewnątrz organizacji. Obie dziedziny przesiąkały do naszego codziennego języka. Zdarzało się na przykład, że nie pamiętaliśmy nazwiska klienta, o którym właśnie rozmawialiśmy, ale przeważnie znaliśmy jego podstawę pobytu. Nawet kiedy opowiadaliśmy sobie anegdoty z



pracy, prędzej czy później ktoś pytał o sytuację legalizacyjną klienta, który był jej bohaterem. Znaczenie perspektywy psychologicznej w naszej percepcji pracy pomocowej ujawniało się nie tylko w tym, że uznawaliśmy konsultacje psychologiczne za niezwykle ważną, ale niestety trudnodostępną<sup>263</sup>, formę pomocy, ale przede wszystkim w akceptacji transakcyjnej wizji relacji z klientami i klientkami. Zresztą samo słowo „klient/ka”, którym określaliśmy osoby zgłaszające się po wsparcie, pokazywało, jak ważne było dla nas spoglądanie na tę relację przez pryzmat transakcji.

Co było pierwsze: jajko czy kura? Czy przydatność prawa i psychologii wynikała po prostu z charakteru spraw, z którymi zgłaszali się do nas klienci (jajko), czy może sami definiowaliśmy ich problemy w takich kategoriach ze względu na nasze przekonania (kura)? Jeśli zgodzimy się rozumieć pierwszeństwo jako silniejszy wpływ (a nie, po prostu, poprzedzanie), szala przechyliła się na stronę jajka. Klienci i klientki Punktu byli często pozbawieni nie tylko znajomości, ale i wsparcia bliskich porównywalnego z tym, jakim mogli cieszyć się w Warszawie rodowici warszawianie. Do tego byli nie stąd, co w świetle kulturowych antypluralizmów oznacza również: bez prawa pobytu tutaj. Wielu z nich mogło liczyć przede wszystkim na rzetelność administracji i na siebie (czyli to, co umieli zrobić i co potrafili znieść)<sup>264</sup>. Prawo i psychologia narzucały się więc jako dziedziny, które oba te typy zasobów opisywały najtrafniej i w tym znaczeniu sięgaliśmy po nie całkiem refleksyjnie.

Jeśli jednak będziemy zastanawiać się nad chronologią, zapewne zdamy sobie sprawę z tego, że jeszcze niedawno w polskim dyskursie publicznym niewiele było języka psychologii, a większość organizacji aktywnych dzisiaj nie istniała. W latach 90. , jak pisze Maciej Ząbek, to Jarmark Europa na Stadionie Dziesięciolecia, a nie administracja publiczna czy instytucje trzeciego sektora, stanowił „dla setek imigrantów i uchodźców największą i

---

<sup>263</sup> Trudności w dostępie do pomocy psychologicznej dla klientek wynikały przede wszystkim z niewielkiej dostępności specjalistów pracujących w językach innych niż polski i angielski.

<sup>264</sup> Nie wszystkie osoby szukające pomocy można jednak opisać przez słabsze więzi wsparcia społecznego, a ciekawe z punktu widzenia tej pracy są zwłaszcza przypadki, w których może zmobilizować „zasoby społeczne” poza prawem, które w środowisku pomocowym wyznacza pożądaną ścieżkę adaptacji. Stabilne źródło nielegalnego zarobku lub zakwaterowania, silne więzi z krajanami działającymi na granicy prawa, zagraniczni krewni oferujący szansę nieuregulowanej migracji na Zachód – żaden z tych typów więzi nie był traktowany w relacjach pomocowych jako szczególnie wartościowy zasób, choć zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w praktyce bywało inaczej. Szczęśliwy scenariusz adaptacyjny polegał z naszej perspektywy raczej na tym, że klientki Punktu wiązały koniec z końcem dzięki legalnej pracy, najem mieszkania potwierdzały umową i pokonywały kolejne szczeble na administracyjnej drabinie dostępu do pełni praw pobytowych i socjalnych. Wiedząc, że coś takiego istnieje, nie umieliśmy jednak oszacować wartości kapitału społecznego związanego z szarą strefą ekonomiczną czy więziami wsparcia wewnątrz wspólnot etnicznych.

w zasadzie jedyną instytucją integracyjną w Polsce”<sup>265</sup>. Krzyżujące się spojrzenia prawa i psychologii przeszły pole polityki migracyjnej nieco później – wraz z rozwojem organizacji pozarządowych stawiających sobie za cel wsparcie cudzoziemców. Ludzie, którzy je tworzyli, wnieśli do sektora swoje zasoby i przekonania – nadanie prawu i psychologii statusu dziedzin szczególnie istotnych dla wsparcia cudzoziemców jest również związane z profilem społeczno-kulturowym tych osób. W sporze o pierwszeństwo, należy więc oddać zasługi również kurze. Sądzę, że na poziomie instytucjonalnym wyraźne wkroczenie klasy średniej do sektora – w postaci rozwoju kadry urzędniczej i kontrolnych instytucji trzeciego sektora – przyczyniło się do tego, że deficyty solidarności w kondycji społecznej cudzoziemców w Polsce zostały wypełnione przez indywidualne i indywidualizujące formy pomocy prawnej i psychologicznej.

#### 4.2. Psychologizacja i polityczna walka o prywatność

Jak już pisałam, część pracowniczek i wolontariuszek zaczynała stosować terminy takie jak asertywność czy stawianie granic dopiero podczas warsztatów psychologicznych, często po paru miesiącach czy nawet latach pracy. Warsztaty nie były niezbędne do wykonywania naszej pracy – często służyły po prostu nazwaniu tego, co i tak robiliśmy. Nic więc dziwnego, że po warsztatach sprawy toczyły się bez większych zmian – zarówno w relacjach z klientami, jak i nami samymi.

W praktyce dość rzadko pojawiała się okazja, żeby postawić granicę którejś z klientek, bo wiele z nich przychodziło do nas tylko raz lub dwa razy. Klientki wiedziały też, że mogą dostać tylko to, co organizacja ma do zaoferowania. Spory o zakres pomocy pojawiały się rzadko – przede wszystkim w sytuacjach, w których któraś z nich nie zakwalifikowała się do dostępnej innej formy wsparcia. Zwykle wystarczyło wtedy przypomnieć o zasadach, na jakich kwalifikowaliśmy klientki do programu.

Część moich badanych wychodziła z pracy później niż nakazywały zasady psychologicznej higieny. Inna część korzystała z własnych – „niedorośłych” w świetle standardów asertywności<sup>266</sup> – metod unikania przeciążenia. Ktoś spóźniał się do pracy lub

---

<sup>265</sup> Maciej Ząbek, „Wstęp. Problemy adaptacji kulturowej migrantów,” w: Maciej Ząbek (red.), *Między piekłem a rajem. Problemy adaptacji kulturowej uchodźców i imigrantów w Polsce*: 14.

<sup>266</sup> Z punktu widzenia poradnika zaleconego na jednym ze szkoleń, korzystającego szeroko z transakcyjnej analizy Erica Berne’a, niezakomunikowanie, że granica istnieje lub została naruszona, nie jest zachowaniem dorosłego stanu ego (*Asertywność na co dzień*, ss. 47-60, 120-122).

przedłużał przerwę na kawę; ktoś inny unikał klientów, których miał już dość, pozostawiając ich obsługę swoim (niezbyt z tego zadowolonym) kolegom; ktoś jeszcze inny w bywał opryskliwy. Nieliczni z nas korzystali z superwizji, a jeśli tak się działo, to przeważnie z powodu złożonych spraw klientów, a nie naszej higieny życia.

W codziennej praktyce właściwie nie stosowaliśmy też terminu „trudny klient”. Rozmawialiśmy o osobach, które przychodziły do nas szczególnie często, i takich, których nie chcieliśmy konsultować. Problemów części z nich nie dawało się rozwiązać latami, inne czyniły z pomocy źródło swojego utrzymania. To takie osoby ostatecznie kwalifikowaliśmy jako „trudnych klientów”, gdy podczas warsztatów musieliśmy użyć tego terminu. Jednak większość z nas zgodziłaby się z formułą zaproponowaną przez jednego z konsultantów:

„Trudny klient to osoba, która sama ma przejebane albo cwaniak. Ale ja myślę, że cwaniak to nie jest tak naprawdę trudny klient, bo taka osoba zawsze jakoś sobie radzi.” (Georges)

Mojemu rozmówcy nie podobało się wrzucanie do jednego worka osób, które nie mają szans jakoś sobie radzić, i osób ostatecznie całkiem przedsiębiorczych. W codziennej pracy w punkcie to było ważne rozróżnienie i być może dlatego „trudny klient” się nie przyjął. A może nie podobało nam się to, że „trudny klient” zapraszał nas do tego, by ponarzekać na osoby, z którymi nam było trudno. W Punkcie robiliśmy to często, ale używaliśmy imion klientów.

A jednak warsztaty i pojawiający się dyskurs prewencji wypaleniu zawodowemu zostawiały ślad w naszym myśleniu i języku. Zaczynaliśmy mówić, że komuś trzeba „postawić granicę”, i zastanawiać się nad tym, czy praca pomocowa czegoś nam nie odbiera. Pojęcie granicy zastosowane do naszego zaangażowania (a więc pojęcie w kontekście!) sugerowało, że da się schludnie oddzielić pracę od reszty naszego życia. Przedstawiało też pełne zanurzenie w świecie klientek jako groźne dla nas, osób pomagających<sup>267</sup>. W ten sposób aktualizowało podział na Polaków i cudzoziemców, uznawało wartość zaangażowania Polaków i ich prawo do prywatności, ale nie robiło tego w odniesieniu do

---

<sup>267</sup> Można na to spojrzeć, na przykład, jako nieco bezrefleksyjne przeniesienie zaleceń dla osób pracujących w komercyjnej obsłudze klienta do sektora pomocowego (takie zalecenia znaleźć można choćby w cytowanym już poradniku *Asertywność na co dzień*, ss. 166-171) albo też jako przykład przeniesienia przekonania o wrażliwości państwa na nadużycia osób zmarginalizowanych do sektora pomocowego – więcej piszę o tym w związku z badaniami Veeny Das w dalszej części rozdziału. Istnieje też inna perspektywa interpretacyjna, która pozwala spojrzeć na higienę pracy jako ograniczanie rozwoju sieci akumulującej jakiś rodzaj kapitału, zob. Luc Boltanski i Eve Ciapello, *Nowy duch kapitalizmu* (Warszawa: Oficyna Naukowa 2022): 159-164. Trudno jednak określić, jaki kapitał miałyby to być na podstawie tego badania.

cudzoziemców, którzy również angażowali się i potrzebowali od tego odpoczynku. Przyjrzyjmy się tej nierówności bliżej.

Dyskurs „higieny pracy” upowszechniał się w sektorze pozarządowym jako całości. Oto jego próbka:

„Popularna figura <<twardziela-aktywisty>>, który nie mówi o emocjach i zmęczeniu oraz ma <<twardą dupę>>, lub figura <<działaczki-siłaczki>> stawiającej siebie na ostatnim miejscu i nieodmawiającej nikomu wsparcia, zawiera w sobie takie elementy, jak wytrwałość, nieustępliwość, a także poświęcanie snu, czasu, zdrowia, pieniędzy, uwagi i relacji dla Sprawy. Te stereotypy, połączone często z wymogiem dostępności (co wymuszają na przykład media społecznościowe), rosnącym tempem pracy, oczekiwaniem produktywności w każdych warunkach, perfekcjonizmem i brakiem gotowości lub umiejętności odmawiania, wspierane przez poczucie misji i działania w sprawie „większej” niż ja sam/a – mają szczególny potencjał eksploatujący.

Normą są także trudne warunki pracy, niestabilne zatrudnienie (umowy śmieciowe, system projektowy), brak godnego wynagrodzenia za pracę, a czasem wręcz nieodpłatność wykonywanych zadań, przy minimalnym zaangażowaniu instytucji państwowych w rozwiązywanie problemów społecznych. Co istotne, praca odbywa się pod silną presją czasu, do tego często reaktywnie oraz w kontrze.”<sup>268</sup>

Rozdzielność życia pracowników sektora pozarządowego i spraw, w które byli zaangażowani, była dość ważnym założeniem dla psychologicznej troski o siebie sugerowanej przez krytykę „siłaczek”. Dzięki niemu można było rozumieć zaangażowanie jako poświęcenie na rzecz kogoś innego – nieskażone własnym interesem ekonomicznym czy społecznym. Postrzegając swoje zajęcie jako czyste w tym znaczeniu, widziało się je w kategoriach indywidualnych cnót charakteru. Tak jak inne „czyste” zajęcia, stawało się ono aktywnością Ja i bramą do jego zrozumienia<sup>269</sup>.

Jednak w organizacjach, które badałam, działali też ludzie, których biografia przecinała się ze „sprawą”. Część z nich nie różniła się specjalnie od swych klientów i

---

<sup>268</sup> Natalia Sarata, *Wyczerpane aktywistki, wypaleni działacze. Nie wypalamy się w próżni!*, NGO.PL, 9 kwietnia 2019, <https://publicystyka.ngo.pl/wyczerpane-aktywistki-wypaleni-dzialacze-nie-wypalamy-sie-w-prozni> (wejście: 01.06.2023).

<sup>269</sup> Powiązanie racjonalizacji dziedzin wiedzy i aktywności społecznej z procesami psychologizacji wiąże się z obserwacją, że zracjonalizowane dziedziny wymagają wyspecjalizowanych habitusów i wytwarzają swoje lokalne etyki. Max Weber analizował obie tendencje nadal w perspektywie socjologii religii, pod pojęciami „ascezy” i „dróg do zbawienia”, poświęcając więcej uwagi praktykom niż strukturalizmowi osobowości, zob. Max Weber, *Socjologia religii. Dzieła zebrane* (Kraków: Nomos, 2006): 190-224. U Bourdieu znajdziemy analogiczne pojęcia już wprost odnoszące się do psychologii – Francuz pisze o dyspozycjach habitusu, a także o racjonalizacji własnej pozycji społecznej jako mechanizmie psychologicznym (często pod hasłem obracania „konieczności w cnotę”) – Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej* (Warszawa: Scholar 2005): 70-73.

klientek. „Prywatność” nie była dla nich tym, czym zaczynała jawić się w naszych paraterapeutycznych próbach autoanalizy, przeto również praca nie dawała się wtłoczyć w interpretacyjne ramy szlachetnego poświęcenia.

Znaczną część pracowniczek i pracowników Punktu stanowiły osoby z doświadczeniem migracji, często nadal bez polskiego obywatelstwa. Ich bliscy, przyjaciele, a niekiedy oni sami, bywali klientami pomocy dla cudzoziemców lub pomocy społecznej. Te z nich, które należały do mniejszości etnicznych, narodowych czy językowych o silnych więziach, traciły zwykle kontrolę nad swoimi numerami telefonów: nigdy nie wiedziały, kiedy zadzwoni do nich któryś z krajan z prośbą o poradę lub inny rodzaj pomocy. Zdarzało się też, że klienci podchodzili do konsultacji jako spotkania towarzyskiego lub okazji do bliższego przyjrzenia się konsultantowi, który akurat był członkiem ich grupy etnicznej czy narodowej, i zasypywali go pytaniami osobistymi. Osoby z doświadczeniem migracji często nie mogły więc uciec w prywatność – ani od tematu „pomocy cudzoziemcom”, ani od klientów.

Z tą kondycją społeczną wiązały się również specyficzne strategie ekonomiczne. Dwoje pracowników, z którymi rozmawiałam podczas badania, uważało, że osoby, którym pomagają w pracy, to raczej ich osobiści klienci niż klienci ich organizacji. Uważali, że utrzymując z nimi prywatne kontakty, zabezpieczają się na wypadek utraty pracy. W razie takiej ewentualności, mogli zacząć udzielać konsultacji za drobną opłatą lub szukać szczęścia w innej organizacji, przyprowadzając do niej swoje klientki.

W innych przypadkach relacje z klientkami trwały dlatego, że sprzyjały budowaniu mniejszościowej wspólnoty. Jeden z rozmówców podkreślał, że z ludźmi, którzy przychodzili do niego po wsparcie, łączyła go właśnie wspólnota losu. Kiedy więc przychodzili na konsultację, nie zawsze wpadali w ramy interakcji pomiędzy konsultantem a klientem – przypominali mu bowiem dawnych sąsiadów, członków rodziny, przyjaciół. W relacji konsultant-klient, która miała być możliwie wolna od osobistych uwarunkowań, pojawiała się w ten sposób troska.

W przypadku mojego rozmówcy była to troska również o prywatność klientów – nie w znaczeniu dochowania dyskrecji, ale podzielenia (dys)komfortu odsłonięcia spraw osobistych. Nie chciał, jak mówił, utrzymywać na siłę profesjonalnego dystansu. Klienci odsłaniali się przed konsultantami ze swoimi życiowymi kłopotami – w takich okolicznościach ten dystans wydawał mu się czymś nieprzyzwoitym. „Dla równowagi” sam więc mówił coś o swojej drodze do Polski, czasami chodził z klientami na kawę lub przyjmował ich w domu. Tłumaczył, że nie jest policjantem ani lekarzem, dlatego chłodny

dystans wobec cudzych problemów mu nie przystoi. Zanotowałam, gdy podczas konsultacji mówił „O rany, stary, przechodziłem przez to, wiem, jak to jest nie mieć pieniędzy – to jest nie do wytrzymania”. Dzięki takim słowom prywatność klientów pozostawała w prywatności.

Prywatność osób z doświadczeniem migracyjnym była często przesycona frustracjami związanymi z polityką państwa czy z ksenofobią, a praca dawała trochę nadziei na to, że jakoś można się im przeciwstawić. Mówiąc nieco publicystycznie: do części pracowniczek z doświadczeniem migracyjnym pasował opis, iż „poświęcają sen, czas, zdrowie, pieniądze, uwagę i relacje dla Sprawy”, lecz w innych przypadkach sprawa większej równości stanowiła obietnicę, że będą lepiej sypiać, mieć więcej czasu dla siebie, lepszy dostęp do ochrony zdrowia, większy spokój ducha czy stabilniejsze relacje. Co ta ostatnia grupa miałaby zrobić, żeby postawić granicę pomiędzy pracą i życiem prywatnym, zgodnie z modelem naszej paraterapeutycznej „higieny pracy”? Przychodzą mi do głowy dwie odpowiedzi: mogłaby zmienić pracę lub stać się Polkami żyjącymi wśród Polek. Rysowanie granicy pomiędzy Ja niezanieczyszczonym pracą a pracą stawiało cudzoziemki z naszego środowiska przed wyborem pomiędzy dwiema formami depolityzacji: porzuceniem obywatelskiego zaangażowania i próbą pełnej asymilacji, zniknięciem ze sfery publicznej albo jako podmiot, albo jako przedmiot jego działania. Mówiąc krótko, nie była to „higiena pracy” odpowiednia dla osób cudzoziemskich.

Zapewne da się te obserwacje nieco solidniej umocować w teorii. Rozumienie prywatności w popularnym dyskursie równowagi pomiędzy „pracą (w tym zaangażowaniem) i życiem” jest zbliżone do ujęcia Barry’ego Schwartza<sup>270</sup>. Prywatność to sfera, w którą można bezpiecznie się wycofać z interakcji z innymi ludźmi, zwłaszcza zaś takimi, których mamy dosyć, lub którzy poczuli przesyt kontaktu z nami. Prywatność może wyznaczać próg domu, grono przyjaciół, godzina skończonej pracy. Takiej prywatności każdemu potrzeba, powie Schwarz, bo czasem wszyscy chcemy zejść sobie nawzajem z widoku. Schwarz (za Georgiem Simmlem<sup>271</sup>) dopuszcza jednak ewentualność, która w

---

<sup>270</sup> Schwartz Barry, „The social psychology of privacy,” *American Journal of Sociology* T. 73 (Nr 6, 1968): 741-752.

<sup>271</sup> Georg Simmel w *Tajności i tajnym związku* pisze: „Wszystkie czynniki określające socjologiczną rolę tajności mają charakter indywidualny. Jednakże zasięg tajności, której właściwym tworzywem są osobiste skłonności i wewnętrzne powikłania jednostek, zależy jednocześnie od struktury społecznej będącej tworzywem ich życia”, zob. Georg Simmel, „Tajność i tajny związek”, w: Georg Simmel, *Socjologia* (Warszawa: PWN, 2005): 247. Szkoda, że nie rozważa tajności w kontekście statusu obcego, którego opis należy do najbardziej znanych jego esejów. W rezultacie związek tajności z moralną nagannością rozważa jako realny, a nie projektowany na

naszej potocznej psychologii się nie mieściła, a mianowicie, że prywatność jest dobrem nierówno dostępnym:

*“If privacy presupposes the existence of established social relations its employment may be considered as an index of solidarity. Weak social relationships, or relationships in the formative stage, cannot endure the strain of dissociation. By contrast, members of a stable social structure feel that it is not endangered by the maintenance of interpersonal boundaries. This point is of course well reflected in the Frostian dictum, ‘Good fences make good neighbours.’”*

Schwarz wskazuje, że grupy, z którymi solidarność jest rozluźniona, rzadziej będą się cieszyć prywatnością: przekonaniem grupy dominującej, że nic złego się nie dzieje, gdy nie rozciąga się nad nimi większej kontroli. Gdy znikną z pola widzenia, muszą się liczyć z podejrzliwością lub kontrolą ze strony grupy dominującej. Jednym z ograniczeń ich prywatności jest więc przekonanie większości, że można naruszać tej prywatności konwencjonalne granice, np. kontrolować policyjnie „podejrzanego cudzoziemca”, wypytywać parę homoseksualną o jej intymność, sprawdzać, na co wydają pieniądze ludzie korzystający z rozmaitych zapomóg itp.

Z drugiej strony marginalizacja społeczna lub status mniejszości wyraża się zwykle mniejszą widocznością grup o niskim statusie, co może wiązać się np. z przekonaniem, że nie wypada im publicznie „obnosić się” ze swoimi sprawami. W *We Refugees* Hannah Arendt opisuje żydowskich uchodźców w Stanach Zjednoczonych przez odniesienie do takiej właśnie kondycji<sup>272</sup>. Twierdzi, że ulegli presji amerykańskiej kultury i, zgodnie z jej wzorcami, uznali swoje historie uchodźstwa za sprawy prywatne lub wstydliwe. Osobowość, a nie wspólnota czy grupa interesu, stała się dla nich jedyną przestrzenią, w której te historie były opowiadane, co pozbawiło je wymiaru politycznego. Bez względu na to, jak ocenimy trafność empirycznych obserwacji Arendt z perspektywy czasu<sup>273</sup>, jej

---

jednostkę, tj. pisze o ukrywaniu występku, a nie o podejrzewaniu o występki osób znajdujących się na marginesach wspólnoty moralnej. O projektowaniu moralnej naganności na osoby zmarginalizowane zaczęto pisać nieco później, warto zwłaszcza przyjrzeć się krytyce tej tendencji w dyskursie naukowym, np. C. Wright Mills, “The professional ideology of social pathologists,” *American journal of sociology* T. 49 (Nr 2, 1943): 165-180.

<sup>272</sup> Hannah Arendt, “We refugees,” *International Refugee Law* (Routledge 2017): 3-12.

<sup>273</sup> Eseje żydowskie Hannah Arendt nie są przepełnione czułością i jej osąd jest tu zapewne zbyt surowy. Wymaganie od pokolenia, które już doświadczyło nieprawdopodobnej przemocy państwa, że w innym państwie oprze się kulturze dominującej, wydaje się ponad ludzkie siły. Również dzisiaj protesty uchodźców zdarzają się rzadko i zwykle skupiają się na sprawach dotyczących wyłącznie tej grupy, np. warunkach w ośrodkach czy obozach uchodźczych albo innych form przemocy państwa. Laura Fermi potwierdza wiele z obserwacji

wywód wyraża wartościową ideę, że kultura dominująca może depolityzować narracje mniejszościowe, nie tyle ingerując w ich treść, ile wyłączając je z publicznego decorum<sup>274</sup>. Kultura dominująca z tej perspektywy przypomina Sinobrodego, który tym razem wydaje zakaz dotyczący ekspresji: możecie publicznie mówić cokolwiek, ale nie to, że w jakiegokolwiek mierze odpowiadamy za waszą niedolę<sup>275</sup>.

Z obserwacji Schwarza i Arendt wyłaniają się dwa postulaty potencjalnej walki grup mniejszościowych o prywatność na własnych zasadach: wolność od nadzoru i swoboda publicznego mówienia o własnej kondycji. Odpowiadają one podmiotowemu i przedmiotowemu aspektowi uczestnictwa w debacie publicznej, które w przypadku zaangażowania osób cudzoziemskich są po prostu mówieniem (podmiot) za siebie (przedmiot). Warto zauważyć, że w obu przypadkach odzyskanie wpływu na granice własnej *prywatności* stanowi warunek *publicznego* istnienia.

Założenie, że każdy ma prywatność-schronienie, odrębną od pracy zarobkowej, wolną od społecznego piętna i apolityczną, sprawdzało się najlepiej w przypadku osób takich jak ja w okresie badania: mieszczanek od pokoleń z Polski, które „wychodziły z zaangażowania”, kończąc swoją szczytę w którejś z organizacji. Jednak moje życie i życie wielu innych mieszczanek skomplikowało się, jeśli pozwalałyśmy, by zaangażowanie jakoś zmieniło krąg naszych przyjaciół i bliskich. Gdy znaleźli się w nim ludzie borykający się ze społecznym statusem cudzoziemca, również nasza prywatność zaczynała mieć dziurawe granice<sup>276</sup>. Jednak w czasie badania wydawało mi się jeszcze, że parapsychologiczna troska

---

Arendt, jednak zaznacza również, że żydowscy imigranci z lat trzydziestych w bezprecedensowy sposób zmienili krajobraz intelektualny Stanów Zjednoczonych – być może właśnie dlatego, że tyle zainwestowali w adaptację do kultury tego kraju, zob. Laura Fermi, *Illustrious Immigrants: The Intellectual Migration from Europe, 1930-41* (Plunkett Lake Press, 2021).

<sup>274</sup> Idea ta wydaje się żywsza w myśli feministycznej lub teorii queer niż w badaniach nad migracjami. Jest tak zapewne dlatego, że wstyd pozostaje mechanizmem kontroli społecznej bardzo często mobilizowanym przeciwko tym grupom. Dlatego duma (*pride*) stała się głównym hasłem walki o uznanie środowiska LGBT+. Zob. np. Matthew Riemer i Leighton Brown, *We are everywhere: Protest, power, and pride in the history of queer liberation* (Ten Speed Press, 2019); Martha C. Nussbaum, *Hiding from Humanity* (Princeton: Princeton University Press, 2009).

<sup>275</sup> Reinterpretacje *Sinobrodego* przeważnie jednak wiążą się z krytyką patriarchy: Brigitte Le Juez, „Curiosity Killed The... Woman: Modern Rewritings of <<Bluebeard>> in Literary Representations of Marital Abuse,” *Transcultural Negotiations of Gender: Studies in (Be) longing* (2016): 3-13; Katherine J. Kim, „Corpse Hoarding: Control and the Female Body in <<Bluebeard>> <<Schalken The Painter>> And <<Villette>>,” *Studies in the Novel* T. 43 (Nr 4, 2011): 406-427.

<sup>276</sup> W poprzednim rozdziale piszę o związkach, w których przynajmniej jedna osoba ma prawny status cudzoziemca. Ten status może ograniczać również niecudzoziemskie osoby w związku, które wszak również doświadczają obaw związanych ze statusem pobytowym swojego partnera lub partnerki, ograniczeń we wspólnym podróżowaniu czy bardziej skomplikowanych formalności w przypadku decyzji o ślubie, itd. Zob. np. Laura Odasso, „Negotiating Legitimacy: Binational Couples in the Face of Immigration Bureaucracy in Belgium and Italy,” *Anthropologica*, T. 63 (Nr 1, 2021).



o to, by problemy naszego zaangażowania nie penetrowały naszej prywatności, jest przezroczyista i równo traktuje wszystkich w środowisku. Myślę, że przegapiłam w ten sposób wiele jako badaczka – nie udało mi się w szczególności pełniej udokumentować oporu przeciwko temu językowi. Owszem, zauważyłam, że większość osób pracujących pomocowo nie stosowała się do zaleceń z warsztatów psychologicznych i poradników, jednak zbyt późno zapytałam swego materiału dlaczego, a badanym w ogóle nie zadałam tego pytania. Być może mogłam lepiej udokumentować sposób, w jaki nasz parapsychologiczny język odtwarzał granice pomiędzy ludźmi stąd a cudzoziemcami.

#### 4.3. Psychologizacja: Podmiot z wadą

W poprzedniej sekcji starałam się pokazać, że istniało w naszym środowisku pewne wyobrażenie pomocy „czystej”, a więc takiej, która była wolna od interesownych motywacji. Polak zaangażowany na rzecz cudzoziemców – oto przykład tak rozumianej czystości. Pomoc z tej perspektywy wydaje się poświęceniem na rzecz *innych* – ludzi, z którymi nie mamy wiele wspólnego. Źródeł tego typu zaangażowania szuka się zatem gdzieś w Ja<sup>277</sup>, np. w cnotach charakteru. Starałam się jednocześnie pokazać, że to wyobrażenie pomocy budziło w środowisku ambiwalencję – z jednej strony szkoliliśmy swoje psychologiczne spojrzenie na relacje i własną kondycję, które wzmacniało takie rozumienie zaangażowania, a z drugiej nie wcielaliśmy wyników tej nauki w codzienne praktyki. Pomoc „czysta” nie pozwalała również na zrozumienie zaangażowania cudzoziemek na rzecz ich samych.

W tej sekcji przyglądam się w pierwszej kolejności opowieściom osób niecudzoziemskich, które mogły przedstawiać się jako pomagające bezinteresownie. Jak staram się pokazać, narracja ta jest żywa, jednak przede wszystkim w formie „zsekularyzowanej”. Nie pojawia się w niej bowiem dobre serce, ale raczej indywidualna

---

<sup>277</sup> W socjologicznym żargonie można powiedzieć, że autonomizacja dziedzin wiedzy i związanych z nimi pól instytucjonalnych wymaga specjalizacji habitusów. Bourdieu rozważał przede wszystkim przypadek pola sztuki i związanej z nim dyspozycji estetycznej (np. *Dystynkcja*, s. 73), ale pisze również o czystych dyspozycjach w odniesieniu do innych dziedzin, np. prawa (*The Force of Law*, 833). Zasadnym jest pytanie, czy Bourdieu nie nadużywa swojego modelu interpretacyjnego, przenosząc go z jednej dziedziny do innej. Jeśli jednak odczytamy tę myśl w perspektywie krytyki współczesnej sfery publicznej, można będzie dostrzec jej (owej myśli) pokrewieństwo z głównym nurtem krytyki kultury autentyczności, a mianowicie z przekonaniem, że sfera publiczna składa się głównie z jednostek i ich cech osobistych (które, rzecz jasna, stają się intersubiektywne przez upublicznienie), a brakuje w niej konwencji, norm czy ról, zob. np. Richard Sennett, *Upadek człowieka publicznego* (Warszawa: MUZA 2009).

inklinacja. Moi rozmówcy nie mówią o sobie jako bezinteresownych, ale raczej jako zaspokajających jakąś wewnętrzną potrzebę. Zestawiam ten typ narracji z wypowiedziami osób, które z powodów klasowych lub związanych z doświadczeniem migracji nie mogą opisać swojego zaangażowania jako zakorzenionego w Ja. Celem tej sekcji jest społeczne umiejscowienie „czystych” narracji o pomaganiu, które pozwoli lepiej zrozumieć ich polityczną wymowę.

Większość z nas, polskich pracowników pomocowych i wolontariuszy, rozumiała pomoc mniej więcej tak, jak Karol:

**„Co to znaczy, twoim zdaniem, komuś pomóc?”**

Hmm. Ok. Nie spodziewałem się tego. Aaah. Ok. Myślę, że to jest wykorzystanie swoich umiejętności i możliwości do tego, żeby komuś pomóc osiągnąć jakiś zamierzony cel. Przez tę osobę. I tak. Myślę, że tak. Przez moment jeszcze pomyślałem, że można dodać tu takie słowo jak bezinteresowne albo albo..., ale nie. Po prostu to jest jakieś wykorzystanie swoich umiejętności i możliwości do tego, żeby pomóc komuś osiągnąć zamierzony cel.”

Podobnie jak Karol zauważaliśmy w rozmowach, że pomoc bywa interesowna. Ludzie, którzy pomagali, robili to w końcu z jakiegoś powodu. Nie ufaliśmy takiemu rozumieniu transakcji pomocowej, które zakładało korzyść tylko jednej strony. Zwłaszcza od osób z długim stażem nie słyszało się o dobru lub bezinteresowności. Praca pomocowa dystansowała się też wobec etyki religijnej lub etyki cnoty, a działacze coraz chętniej wchodzili w rolę specjalistów od tego, jak pomagać. Pomoc cudzoziemcom była pod tym względem podobna, na przykład, do pracy artystycznej, o której wartości w nowoczesnym świecie nie decyduje ani cena dzieła ani wyroki wydawane poza gronem znawców<sup>278</sup>. Zresztą osoby pracujące pomocowo często charakteryzowały siebie lub siebie nawzajem tak,

---

<sup>278</sup> O znaczeniu środowiska specjalistów dla uznania przedmiotu za dzieło sztuki – filozoficzna instytucjonalna koncepcja sztuki: Arthur Danto, „The Artworld”, *Journal of Philosophy* T. 61 (1964): 571-584; socjologiczna koncepcja pola sztuki: Pierre Bourdieu, „Historyczna geneza estetyki czystej”, w: Pierre Bourdieu, *Reguły sztuki* (Kraków: Universitas 2007): 435-475. Pomoc cechowała jednak znacznie mniejsza autonomia niż sztukę (w bourdieuowskim rozumieniu), tj. zdolność do określania wartości swoich „produktów”, ponieważ miała być użyteczna i z reguły podlegała praktycznym testom. Jak starałam się pokazać wcześniej, baliśmy się klientów niezadowolonych lub nie robiących „postępów”. Orientacja na działanie w świecie to jedno z przyjętych przez Bourdieu ograniczeń autonomii pól produkcji kulturowej. Ideę tę można też znaleźć również w *Sporze fakultetów* w opisie fakultetu filozoficznego jako cieszącego się największą wolnością, bowiem oddziałującego jedynie na innych uczonych – jeśli czytać tę rozprawę w sposób nieco oderwany od kontekstu jej publikacji, jako projekt instytucjonalny, zob. Imanuel Kant, „Spór fakultetów”, w: *Dzieła zebrane*, T. V, *Religia w obrębie samego rozumu, Spór fakultetów, Metafizyka moralności* (Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2011): 201-210.

jak opisuje się twórców<sup>279</sup> – poprzez indywidualne cechy nieredukowalne do zewnętrznych okoliczności.

W pierwszym rozdziale rekonstruowałam motywacje wolontariuszek. Większość z nich była nowa w sektorze i zaangażowała się w pomoc ze względu na własną potrzebę. Część wskazywała również na niesprzyjający cudzoziemcom klimat polityczny. Ważne jednak, że już dla nich istniała potrzeba pomagania, o której pisze Liisa Malkki: przekonanie, że źródłem zaangażowania jest „coś we mnie”, co domaga się zaspokojenia<sup>280</sup>. Ich wypowiedzi miały rys sekularny i pluralistyczny zarazem. Zwykle urywały się, gdy pojawiało się miejsce na tezę o cnotach charakteru lub uniwersalnych wartościach<sup>281</sup>. Badane mówiły: „Pomagam, bo chcę” (zamiast na przykład „Pomagam, bo mam dobre serce”) lub „Czuję satysfakcję, gdy widzę, że moje zaangażowanie faktycznie komuś pomaga” (zamiast „Cieszę się, gdy widzę, że czynię dobro”). Jeśli coś było wartością, to stawało się nią w odniesieniu do Ja, tego, czego Ja chciało, co nim powodowało i co czuło:

„Po prostu *chcę* pomagać innym i to jest *mój główny powód*, dlaczego *chciałam* być w tym wolontariacie.”<sup>282</sup>

„*moją motywacją* jest to, żeby jak najbardziej pomóc Julce. I to, że widzę, że może tak się rozwija – bo ona bardzo dobrze powtarza ten materiał, który jej daję, a daję jej bardzo dużo różnych materiałów – i widzę poprawę. *Dla mnie* to jest największa *motywacja*.”

„Przyszłam bo *chciałam* pomagać innym ludziom i *samej się dobrze czuć* przez to. I to raczej była taka *motywacja*.”

Pracowniczkę pomocową lub wolontariuszkę o dłuższym stażu odpowiadały na pytanie o swoje początki lub swoją motywację podobnie, lecz często sięgały w głąb siebie z jeszcze większą ciekawością. Po latach pracy zewnętrzne okoliczności przestawały dostarczać wielu z nich zadowalającej odpowiedzi: pojedyncze wydarzenie czy aktualny stan debaty publicznej wyjaśniały zaangażowanie na jakiś czas, ale nie na lata. Te rozmówczynie

---

<sup>279</sup> Podobne opisy własnego etosu można znaleźć w wypowiedziach kontrolerów socjalnych w badaniach Vincenta Dubois, którzy mają swoje autorskie sposoby sprawdzenia, czy klienci pomocy społecznej kwalifikują się do niej i robią z niej dobry użytek: Vincent Dubois, „Paradoks kontrolera. Wywiady indywidualne jako sposób zarządzania biednymi”, *Kultura i Rozwój* T. 1 (Nr 6, 2018): 9-26.

<sup>280</sup> Liisa H. Malkki, *The need to help: The domestic arts of international humanitarianism* (Durham: Duke University Press, 2015).

<sup>281</sup> Również w pluralizmie powinno być miejsce na dyskurs etyki cnoty czy uniwersalnych wartości, jednak w ustach ludzi mających więcej władzy i wypowiadających się akurat na temat ludzi, nad którymi tę władzę mają, oba dyskursy uważałabym za pretendujące do jakiegoś rodzaju hegemonii, patrz też: Michael Walzer, *interpretacja i krytyka społeczna* (Warszawa: Fundacja Aletheia, 2002), zwłaszcza wykład I. „Trzy drogi w filozofii moralności”.

<sup>282</sup> Wszystkie wyróżnienia – D.M.

szukały źródeł swojego zaangażowania w nieskończoności Ja, starając się dogłębnie zrozumieć swoją „potrzebę pomagania”. Im poważniejsze były te poszukiwania, tym bardziej psychologizacja przestawała wyrażać po prostu niezgodę z wzorcami dobroczynności, a zaczynała sprzyjać ukryciu lub zaprzeczeniu własnej sprawczości i w ten sposób swego rodzaju (auto)depolityzacji.

Małgorzata, doświadczona pracowniczka sektora pomocowego, mówiła:

„Wiesz co, to tak jakoś było, że ja zawsze miałam ciągoty do pomagania i to jakieś takie bardzo niezdrowe, bo w podstawówce zawsze już siadałam z tymi dziećmi, które były biedne i z którymi trzeba było odrabiać lekcje. To była zawsze tego typu klimaty, różnej maści ofiary losu zawsze się za mną jakoś ciągnęły. Już od paru lat nie. I myślę, że to znaczy, że chyba trochę dojrzałam i trochę się nauczyłam też, ale tak, tak miałam. Mam takiego bliskiego przyjaciela, Adama, z którym się kiedyś śmialiśmy, że nikt by nie uwierzył tak naprawdę w jakieś takie nasz przeżycia, choćby z dzieciństwa. Adam z kolei opowiadał mi o tym – z dzieciństwa, był nastolatkiem już wtedy – że w pierwszej klasie liceum, przez kilka tygodni nie mógł wyjść z łóżka i miał taki ciężki po prostu nagle rzut depresji, że nie mógł chodzić do szkoły i się ruszać, bo się tak zamartwiał głodem w Afryce. My się z tego strasznie śmiejemy teraz. To jest kwestia jakichś takich właśnie... Adam mnie najlepiej rozumie ze wszystkich ludzi, których poznałam pod tym względem, więc no mam po prostu patologiczną osobowość. No tak. Myślę, że to nie jest normalne.

**Ok. No dobrze.**

I na pewno nie jest zdrowe.

**Ale mimo to nie chcesz z tym zerwać?**

No właśnie nie za bardzo chyba umiem. Tak właśnie w gimnazjalnych czasach, w pierwszej klasie gimnazjum zrobiłam swoją pierwszą akcję charytatywną z ORG [nazwa organizacji – dane wrażliwe]. Udało mi się uzbierać wtedy chyba przez miesiąc 348 złotych, co było wielką sumą. Bo rzeczywiście dzieciaki wrzucały złotówkę albo coś, rodzice wychodzili z zebrań, to któryś wrzucił dychę. No potem jakoś tak to po prostu wyszło.[...] No jakieś takie miałam dziwne potrzeby.”

Moja rozmówczyni przedstawia siebie jako predystynowaną do udzielania innym pomocy. Już w dzieciństwie wyróżniała się, jak twierdzi, wyższą empatią i potrzebą działania niż rówieśnicy. Zamiast chwalić się tym rodzajem wrażliwości, obarcza swoją wyjątkowość piętnem choroby (były „ciągoty [...], jakieś takie niezdrowe”, coś, co nie jest „normalne”, lub wręcz „patologiczna osobowość”). Z wdzięcznością wspomina o swoim przyjacielu Adamie, z którym dzieliła tę dolegliwość i związane z nią osamotnienie. Dziś, jak mówi, oboje widzą swój zapał do pomagania jako śmieszny i niedojrzały („My się z tego strasznie śmiejemy teraz”).

Warto też zwrócić uwagę na słowo „zawsze”, które powtarza się czterokrotnie w

dwóch pierwszych zdaniach. Podobnie jak metafora choroby, zamazuje ono symboliczny wyznacznik sprawczości: moment, gdy ktoś zaczyna działać<sup>283</sup>. „Coś działa we mnie”, zdaje się sugerować Małgorzata. Z drugiej strony, kataloguje swoje osiągnięcia i przedstawia je z dumą, a przynajmniej w sposób pozbawiony samokrytyki (w wywiadzie przytacza nie tylko kwotę pierwszej zbiórki, ale i inne działania lub publikacje powstałe z myślą o dobru innych ludzi).

Moja rozmówczyni przemawia innym, bardziej sprawczym, głosem na temat swoich planów samoograniczenia w pomaganiu. Uznaje, że nie może dłużej żyć, dając z siebie tak dużo. W dalszej części wywiadu wyjaśnia, że ledwo utrzymuje się ze swojej pensji, nie ma oszczędności, pracuje na więcej niż etat, jest rozczarowana brakiem szansy awansu w swojej organizacji, pragnie „normalności”, którą postrzega jako spokojniejsze i bardziej dostatnie życie, dostępne ludziom bez „niezdrowych skłonności”. Nie rezygnuje przy tym z narracji składającej sprawczość w ręce uszkodzonego podmiotu – przypisania jej swoim niezdrowym inklinacjom – choć nie jest wcale sprawą dowiedzioną, że „normalność” jest dla niej i ludzi w jej sytuacji na wyciągnięcie ręki.

Bardziej dyskretnie, a jednak w podobnym duchu, o zaangażowaniu wypowiedziało się Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, które w 2019 przyjęło jako hasło autopromocji przy okazji apelu o przekazanie 1% podatku dochodowego na tę organizację *#pomaganieuzależnia*. Uzależnienie w tej kampanii ma podobne konotacje co „patologiczna osobowość” w wypowiedziach Małgorzaty: za zaangażowanie na rzecz innych odpowiada skłonność silniejsza od zdrowego rozsądku. Z białymi kartkami, na których wypisano hasło, jak z więziennym numerem, sfotografowało się kilkoro członków Stowarzyszenia.

W wywiadach i dzienniku badawczym znalazłam jeszcze kilka podobnych wypowiedzi, które wskazywały na „coś”, co skierowało moich rozmówców do pracy pomocowej. Jedna z działaczek z długim stażem wiązała chęć pomagania z trudnymi relacjami rodzinnymi w dzieciństwie. Mówiła, że jej zaangażowanie miało przede wszystkim źródła autoterapeutyczne. „Długo mi zajęło zrozumienie, dlaczego to robię”. Wspomniała o swoim przyjacielu, pracującym pomocowo. Mieli podobne biografie. „Tacy ludzie jak my, nie mogą robić nic innego,” skonkludowała, mówiąc o swojej pracy jak o wyroku.

Te wypowiedzi można nazwać psychologizującymi i warto raz jeszcze podkreślić ich polityczną zaletę: zapraszają do pluralizmu, w którym każdy mówi za siebie.

---

<sup>283</sup> Hannah Arendt, *Wola* (Warszawa: Czytelnik 1996): 42-46.

Jednocześnie dają się pogodzić z podejrzliwością wobec pomocy jako czegoś, co wcale nie musi być dobre i bezinteresowne. Z drugiej strony podróże do własnego wnętrza zacierają sprawczość, ponieważ nie dostarczają dla niej nawet doraźnej miary<sup>284</sup>. Wykluczają porównanie, rywalizację, konfrontację, które pozwalają nam przetestować własne siły, zmierzyć się ze skutkami własnych działań i ocenić, gdzie jesteśmy wśród ludzi.

Ten brak miary, lecz niekoniecznie solipsyzm, widać w sposobie, w jaki dziękowaliśmy sobie nawzajem. Nasze działania wymagały często zaangażowania całej wioski, jednak sprowadzanie ich do sumy „małych dobrych uczynków” zafałszowywało obraz rzeczy. O osobach, które dawały z siebie dużo i stanowiły etyczne wzory, mówiło się po cichu, wyrażając podziw przede wszystkim za ich plecami, niekiedy wprost podczas osobistych spotkań („no naprawdę, niesamowita jesteś”), a najrzadziej – publicznie. Nie wypadało też nie tylko chwalić się własną pracą, ale również opowiadać o niej jako mniej lub bardziej skutecznej realizacji własnego planu. Ludzie zasłużeni nie wyróżniali się na co dzień, a raczej czekali na swoją kolej przy rozdawaniu którejs z nagród przyznawanych w sektorze i – trzeba przyznać – niewidocznych poza nim. Nie brakowało też pracowniczek o wieloletnim stażu i zasługach budzących respekt, o których można się było dowiedzieć tylko w prywatnej rozmowie. Niewidoczność takich osób była zastanawiająca w zestawieniu z wylewnymi, często publicznymi podziękowaniami dla darczyńców czy wolontariuszy hurtem za rzeczy z reguły cenne, jednak niewątpliwie mniejsze oraz za rzeczy czasem miłe, lecz całkiem bezużyteczne.

---

<sup>284</sup> To jest klasyczny zarzut, który przewija się w krytyce kultury autentyczności, zob. Sennett, *Upadek człowieka publicznego*: 54-62.



Fundacja Ocalenie

5 grudnia 2019 · 🌐



Jak co roku 5 grudnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Wolontariusza/Wolontariuszki. 🙌

Z tej okazji chcielibyśmy i chcielibyśmy podziękować wszystkim osobom, które angażują się w swoim wolnym czasie na rzecz fundacji i naszych klientów i klientek. 😊

📅 Za niezliczone godziny lekcji polskiego, które prowadzicie każdego miesiąca.

🗨️ Za każde rozwiązane zadanie i odrobioną wspólnie z dzieckiem uchodźczym pracę domową.

👕 Za każdy poskładany sweter w Magazynie.

🙏 Za każdą konsultację udzieloną w CPC.

🔧 Za każdą godzinę pracy fizycznej przy składaniu mebli, malowaniu ścian, pakowaniu paczek, sprzątanii.

📷 Za pomoc w organizacji eventów, fundraisingu, za zdjęcia i grafiki.

👉 Za to, że dajecie nam pozytywnego kopa do pracy.

🤩 Za to, że inspirujecie nas do robienia wspólnie nowych rzeczy.

Ocalenie to Wy! 💚💚

Praktyka doceniania nawet drobnych rzeczy budowała poczucie wspólnoty. Dawała wyobrażenie o niewypowiedzianej nudzie i ogromie pracy pomocowej, a zwłaszcza niekończących się „pracach gospodarskich” (tu: składaniu swetrów, składaniu mebli, malowaniu ścian, pakowaniu paczek, sprzątanii). Potrafiła przedstawić te przeważnie niewidzialne zadania jako formę zaangażowania obywatelskiego. Jednak nie pozwalała na hierarchizację „wkładów” w dzieło pomocy, a przez to również na ocenę naszej sprawczości. Pytanie, czy zrobiłam coś dla sprawy, składając sweter, było zbyt sztuczne, żeby nam chodzić po głowie. Zadawaliśmy sobie jednak pytania takie jak: czy ktoś, kto w gospodarczym pomieszczeniu Organizacji składa swetry kolejny rok, przypadkiem nie marnuje swoich talentów? Czy wydarzenia integracyjne, na które przychodzi wciąż te same 10 osób warto organizować? Czy za pracę w słusznym celu istnieje sprawiedliwa płaca? Czy nie przesadzamy z podziękowaniami dla wolontariuszek, a zaniedbujemy pracowniczki?

W 2021 roku, już kiedy skończyłam badania, Natalia Gebert, jedna z najbardziej rozpoznawalnych działaczek na rzecz uchodźców w Polsce, nazwała swój profil facebookowy „Natalia od Uchodźców”. Jeden z pracowników pomocowych ocenił, że przekroczyła granice dobrego smaku. „Uchodźcy nie wybrali jej na swoją królową”, powiedział, a jego koleżanka po fachu dodała, że nazwa profilu brzmi trochę tak, jakby Natalia Gebert obwołała się świętą. Bez względu na to, ile było racji w tych obserwacjach, warto odnotować, że środowisko pomocowe nie uczyło swoich członków poczucia proporcji, bo nasza sprawczość nie miała współrzędnych. Nic więc dziwnego, że obok

wypowiedzi ukrywających podmiotowość za psychologiczną autorefleksją pojawiały się też odchylenia w drugą stronę.

Ów skutek psychologizacji, który opisuję jako nieuchwytność indywidulanej sprawczości, można interpretować inaczej, mówiąc, na przykład, że dla środowiska pomocowego ważna była skromność, która sprzyjała również partnerskim więziom czy braterstwu. Dlaczego jednak skromność i duch równości miałyby nie pozwalać na łączenie zamiaru, działania i skutku? Rysowanie takich połączeń jest niezbędne nie tylko do określania odpowiedzialności, ale również do badania, na co właściwie mamy wpływ. Zapisałam również wypowiedzi osób, które nie umniejszały swojej sprawczości. Chciałabym bliżej się im przyjrzeć, by odpowiedzieć na to pytanie, a przy tym zrozumieć, skąd ich autorki czerpały poczucie podmiotowości.

Hanna trafiła do pracy w sektorze z silnej wspólnoty ideologicznej, subkultury anarchistyczno-lewicowej, krytycznej wobec polityki wobec mniejszości i migracji. Była nadal jej członkinią w czasie wywiadu. Starła się żyć zgodnie z duchem swoich przekonań, co oznaczało nie tylko życie skromne, ale również niestabilne. Hanna nie miała własnego mieszkania, stypendiów czy wsparcia rodziny – utrzymywała się wyłącznie z pracy i była to praca zarówno umysłu, jak i rąk. Hanna zajmowała się pomocą rzeczową, a to oznaczało m.in. rozładowywanie i załadowywanie ciężkich paczek i worków, sortowanie dowiezionych rzeczy, nieustanne porządkowanie i sprzątanie.

**„...dlaczego się zdecydowałaś na pomoc akurat w tym sektorze, pomoc cudzoziemcom w Polsce. Czy jest za tym coś specjalnego, czy to się jakoś tak po prostu złożyło?**

Ja się zdecydowałam na to dlatego, że politycznie nie zgadzam się z tym, jak to jest zorganizowane – jak są zorganizowane granice i ich przekraczanie. Nie podoba mi się to, jak są traktowani uchodźcy i to, że samo to słowo jest napiętnowane. I nie podoba mi się, że my z naszej perspektywy – czy wielu Polaków ze swojej perspektywy – uważamy, że świat jest taki otwarty i że w ogóle nie mamy granic. Tak naprawdę jesteśmy bardzo uprzywilejowani, a granice po prostu dotyczą innych ludzi. W ogóle nie powinno być to tak zorganizowane i w ogóle nie powinno być tak, że jeżeli urodzisz się gdzieś, no to jesteś jakby zmuszona do określonego życia i ograniczonego terytorium dlatego, że ktoś tak zdecydował. Dlatego szukałam pracy w tym sektorze i szukałam pracy też wcześniej i rozglądałam się po takich NGOsach, które się tym zajmują, tylko jak byłam na jakichś rozmowach, to oni po prostu jakieś dramatyczne warunki finansowe proponowali i nie byłabym w stanie sobie poradzić, mimo że jak żyję tak minimalnie. To nie jest tak, że ja chcę dużo zarabiać, tylko chcę zarabiać na życie. Więc to było trudne. No, ale ja też ogólnie staram się pomagać ludziom, bo mam wielu znajomych rosyjskojęzycznych, z byłego Związku Radzieckiego, i staram się pomagać, ale zależało mi też na tym, żeby robić coś – może to nie jest systemowo, ale – na większą skalę i przyłożyć rękę do tego,



żeby coś zmienić.”

Z wypowiedzi Hanny na temat jej wyborów zawodowych przebija jednocześnie trzeźwość ludzi pracujących i śmiałość utopijnego myślenia. Hanna przedstawia się jako osoba o jasnych przekonaniach politycznych (granice państwowe powinny być zniesione), która jednocześnie nie może pozwolić sobie na to, by zrezygnować z życia w świecie, który mamy. Jej sprawczość i granice tej ostatniej dają się łatwo zrekonstruować z jej krótkiej wypowiedzi: nie mogłaby pracować w sektorze, gdyby nie znalazła (po długich poszukiwaniach) pracy, z której jest w stanie się utrzymać.

Znaczenie klasy ujawnia się jeszcze wyraźniej w rozmowach z osobami o doświadczeniu własnej migracji do Polski, dla których rozpoczęcie pracy w sektorze jest nobilitujące. Jedna z wieloletnich pracowniczek sektora powiedziała, że praca pomocowa była najlepszą pracą, na jaką miała szansę – to była praca umysłowa, a nie gotowanie, sprzątanie czy opieka, którą zajmowała się wcześniej. Nie była to jednak jej „rutynowa” odpowiedź na to pytanie. Zazwyczaj mówiła o swoim doświadczeniu migracji, wdzięczności za pomoc i chęci niesienia pomocy. Uważała, że adaptacja w Polsce jest niemożliwa bez pomocy i chciała wspierać osoby ze swojego kraju. Mówiła o tym jako swoim obowiązku, która to kategoria pozostawała w wyraźnym napięciu z „chęcią niesienia pomocy”. Kiedy zapytałam, czemu pomaga akurat w taki sposób i w tym miejscu, pewnie ją zdenerwowałam zawartą w tym pytaniu sugestią, że świat stał przed nią otworem; i postanowiła mi przypomnieć, jak wyglądał rynek pracy z jej perspektywy.

Rozważmy też inną wypowiedź. W przeciwieństwie do mojej wcześniejszej rozmówczynie Elena ma skończone studia, świetnie mówi i pisze po polsku, jednak przekonała się, że niepolski paszport nie ułatwia jej znalezienia pracy odpowiadającej jej kwalifikacjom. Pracę w sektorze pomocowym uważa za ciekawszą niż wiele innych dostępnych na rynku i czuje, że włączenie do środowiska pomocowego jest nobilitujące. Mając jednak za sobą doświadczenie dyskryminacji, ubolewa nad znaczeniem osobistych preferencji w sektorze. Poniżej przytaczam dłuższy fragment jej wypowiedzi, ponieważ język, którym Elena wyraża swoje przekonania mówi wiele o jej poczuciu sprawczości w sektorze.

**„Jak to się stało, że zaczęłaś pomagać cudzoziemcom w rozmaitych sprawach związanych z adaptacją w Polsce?”**

Uhm. Dobra. Wiele, wiele lat temu byłam na takim bardzo fajnym szkoleniu, które odbywała się w

organizacji, w której później zaczęłam pracować. Poznałam ludzi, którzy pracowali z cudzoziemcami, na tym szkoleniu, pomyślałam, że to jest bardzo fajna sprawa. To były właśnie takie szkolenia przygotowujące do pracy z migrantami. A drugie szkolenie to było nauczanie języka polskiego jako obcego. To były jakby dwie różne sprawy, ale jak byłam na tych szkoleniach, to pomyślałam sobie, że rzeczywiście można się dużo rzeczy dowiedzieć, po pierwsze, a po drugie – można z siebie coś dać. Ja tu przyjechałam wiele lat temu. Jak trafiłam na te szkolenia, to ja już byłam po studiach, ale nie wiedziałam, gdzie chce pracować. Pracowałam w sklepie. Pomyślałam, że to nie jest praca na dłużej, tylko na jakiś tam okres czasu, więc próbowałam różnych rzeczy – chodziłam na jakieś tam szkolenia, dodatkowe zajęcia. Akurat po tych szkoleniach nie dostałam tej pracy, bo też nie starałam się o nią, tylko poszłam sobie dalej. Ale miałam kontakt z dziewczyną, która pracowała w tej organizacji. I kiedyś, jak przyszłam ją odwiedzić po prostu, to ona powiedziała, że odchodzi i że będzie jakiś konkurs na to stanowisko, że mogę złożyć swoje CV na to stanowisko i że ona uważa, że ja mam szansę, no bo byłam na szkoleniu, mam doświadczenie migranckie, no i różne rzeczy robiłam, które mogą mi pomóc. No i ona akurat stwierdziła, że ona widzi mnie na tym miejscu. No i pomyślałam, kurczę, jak już koleżanka tak mówi, która akurat jest w tej branży, no to ma sens. No, to też nie jest tak, że ktoś zupełnie obcy przychodzi i go przyjmują. Jednak to jest ktoś, kogo już znają wcześniej. To jest takie moje jakby doświadczenie. Oczywiście to nie jest osoba, która byłaby zupełnie nowa, zupełnie świeża, ale ja byłam już po szkoleniu, więc jakoś tak im pasowałam.

**Mówisz, że niestety to nie jest tak, że ktoś obcy przychodzi i zostaje zatrudniony...**

Ja mam takie wrażenie, że jednak w takich organizacjach pozarządowych pracują osoby, które – to jest moje prywatne zdanie – znają osoby, które wcześniej się tam dostały. Albo które przeszły jakieś takie szkolenia – takie właśnie jak ja przesłam. Ja nie spotkałam żadnej osoby, która byłaby zupełnie tak z ulicy.

**Powiedziałaś „niestety”, bo uważasz, że to jest zle? Czy...**

Tak. Znaczą się, trochę się stresuję...

**Ale nie, nie ma powodu [nie słyhać]**

No bo to nie do końca jest sprawiedliwe, bo praca w takich organizacjach, to jest bardzo ciekawa praca. Daje możliwości – domyślasz się, tak? Robiłaś trochę, robisz podobne rzeczy. Jesteśmy trochę nauczycielami, trochę jesteśmy psychologami, trochę robimy pracę socjalną, trochę jesteśmy prawnikami w jakimś sensie. Po prostu dostać taką pracę to jest okazja, żeby się rozwijać w różnych kierunkach. A kiedy osoba z zewnątrz przychodzi i ona nie jest polecona i nie ma znajomości, to mi się wydaje, że ona ma małe szanse, żeby dostać taką pracę i żeby się pokazać. Od razu jest jakby na gorszej pozycji niż ktoś, kogo znają.

**Jak myślisz? Czy ludzie w tych organizacjach zgodziliby się z tobą, że to jest „niestety” tak?**

**Jaka jest ich perspektywa?**

Nie wiem. To jest moje prywatne doświadczenie. Wszystkie osoby, które znałam wcześniej, które pracowały w tej poprzedniej organizacji albo pracują w tej, w której jestem teraz, to miały jakieś powiązania już wcześniej z tą organizacją. Albo, nie wiem, koleżanka pracowała, albo ktoś tam z krewnych.

**Acha**

Czyli raczej przez przypadek te osoby tam nie trafiają.”

Elena patrzy na pracę pomocową przede wszystkim jako pracę. W innej części wywiadu przyznaje, że często jest to praca wyczerpująca, nadal jednak uznaje ją za atrakcyjną i lepszą niż inne, które wykonywała w Polsce. Być może dlatego, że ma doświadczenie pracowniczki cudzoziemskiej w Polsce, nie ma poczucia, by pracując w sektorze pomocowym przeciwstawiała się dominującej moralności. Ostatecznie, jeśli dominująca moralność miałaby mieć rys ksenofobiczny, to sama obecność Eleny w Polsce byłaby wbrew oczekiwaniom większości. Warto też zwrócić uwagę na podział na „my” i „oni” w wypowiedzi mojej rozmówczynie, który nie przebiega – jak w poprzednich wypowiedziach – pomiędzy ludźmi otwartymi a nastawionymi ksenofobicznie czy też ludźmi solidarnymi a potrzebującymi, ale pomiędzy wnętrzem i zewnątrz środowiska pomocowego. Człowiek z zewnątrz „od razu jest jakby na gorszej pozycji niż ktoś, kogo znają” i przez to ma słabszy dostęp do „ciekawej pracy”, która „daje możliwości”. Elena wypowiada się jak ktoś, kto nie współtworzy sektora, chociaż jej lata pracy świadczą o czymś zgoła przeciwnym.

Jej przekonanie, że w światku organizacji liczą się osobiste sympatie i antypatie powtórzyło jeszcze troje badanych z doświadczeniem migracyjnym. Jeden z nich bał się o swoją przyszłość, mówiąc, że nie wie, czy w organizacji dostatecznie go „lubią”. Uważał, że jest poza „tronem”, który podejmuje decyzje. Inny opowiadał o swoim odejściu z pracy w kategoriach utraty pozycji ulubieńca i braku awansu – uważał, że przestał być lubiany i nie stał się ważny. Szukał pracy w sektorze, starając się unikać polegania na znajomościach – nie chciał, by zatrudnienie było przysługą i by ktoś zażądał kiedyś za nią odpłaty. Wahał się przed poszukiwaniem zatrudnienia poza sektorem, bo obawiał się konfrontacji z rasizmem. Jego zdaniem, sektor pomocowy był miejscem bezpieczniejszymi niż wiele innych, bo mniej w nim było uprzedzeń. Trzecia osoba uważała, że w jej zatrudnieniu był element litości, który łatwo mógł obrócić się przeciwko niej. Była przekonana, że dostała pracę, bo chciano jej pomóc. Co jeśli ta chęć minie? – zastanawiała się. Wskazywała na sezonowość solidarności związaną z bieżącymi wydarzeniami politycznymi – raz się lubi Czeczenów, raz Syryjczyków, innym razem myśli się o Kurdach. Żadna z tych osób nie przedstawiała się jako podmiot z „psychologiczną wadą”. Nie portretowały się również jako Ja odizolowane od relacji z innymi czy warunków życia.

Różnica pomiędzy badanymi przedstawiającymi się jako „wybrakowane podmioty” a tymi, które chciały większego wpływu na własne życie wyrażała się między innymi w ocenie atrakcyjności pracy pomocowej. Pierwsza grupa widziała ją jako stosunkowo

nieatrakcyjną, druga – przeciwnie. Mówiąc prościej, dla części pytanie o wybór zawodowy brzmiało jak sugestia, że mogły mieć lepszą pracę – lepiej płatną, mniej obciążającą, wymagającą rzadszych konfrontacji z polską normą kulturową. Musiało być z nimi „coś nie tak”, skoro mając wybór, postanawiały pozostać społecniczkami. Warto zauważyć, że o tym, czy badani postrzegali pracę pomocową jako atrakcyjną decydowała nie tylko klasa, ale również przekonania polityczne i względne poczucie bezpieczeństwa, które sektor oferował idealistom i cudzoziemcom. Osoby, które uważały pracę za atrakcyjną i prezentowały się jako sprawcze w jej zdobyciu, miały wobec niej większe oczekiwania – chciały, by była lepiej płatna, oczekiwały większej profesjonalizacji i częściej dystansowały się wobec ingerencji więzi osobistych w relacje zawodowe.

Psychologizacja, argumentują jej krytycy, to pewien typ rozumienia przyczynowości<sup>285</sup>. Sprawia, że postrzegamy zdarzenia jako powodowane przez jednostki jako pierwsze przyczyny. Dlatego psychologizacji nie lubią zwłaszcza socjolodzy i myśliciele polityczni, dla których ważne są również strukturalne determinanty tego, co dzieje się między ludźmi. Opowieść, w której predylekcja jest głównym wyjaśnieniem zaangażowania, byłaby przykładem takiego rozumienia przyczynowości. Sama jednak nie jestem pewna, czy badani tak rozumowali, czy po prostu dzielili się wyjaśnieniem, które uważali za najbardziej odpowiednie. Przychyłałabym się raczej do drugiej hipotezy, bo doprawdy trudno było znaleźć w środowisku osobę, która twierdziłaby, że każdy jest kowalem własnego losu. Jeśli psychologiczne wyjaśnienia uchodziły po prostu za odpowiednie, to nie musiały, negować innych – czyniły je po prostu mniej atrakcyjnymi czy w gorszym tonie. Psychologizacja narracji biograficznych pełniła więc raczej funkcję

---

<sup>285</sup> Psychologizacja w literaturze krytycznej zwykle wiąże się z jakąś formą wyobcowania. Tocqueville wprawdzie nie używał tego terminu, lecz w krótkim eseju o despotyzmie zagrażającym demokracjom powiązał wycofanie się w prywatność z rozrostem administracji centralnej, która – jak sądził – zwalniała obywateli z samodzielnego podejmowania decyzji politycznych, kierując ich uwagę ku „pospolitym wzruszeniom” (Pisał: „Kiedy próbuję sobie wyobrazić ten nowy rodzaj despotyzmu zagrażający światu, widzę nieprzebrane rzesze identycznych i równych ludzi, nieustannie kręcących się w kółko w poszukiwaniu małych i pospolitych wzruszeń, którymi zaspokajają potrzeby swojego ducha” – Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce* (Warszawa: Aletheia 2005): 665. W Norberta Elias *O procesie cywilizacji* przeczytamy o postępującej alienacji wobec cielesności (kontrola afektów) i malejącej możliwości fizycznej samoobrony (monopolizacja środków przemocy przez państwo) jako bodźcach dla rozwoju życia wewnętrznego – Norbert Elias, *O procesie cywilizacji* (Warszawa: WAB 2011): 493-574. Richard Sennett napisze wyobcowaniu wskutek likwidacji symbolicznych granic sfery publicznej, w postaci konwencji symbolicznych czy nawet ścian we wnętrzach (*Upadek człowieka publicznego*: 26-32). Główna idea wiążąca tezy tych myślicieli dotyczy społecznego rozumienia przyczynowości: utrata indywidualnej sprawczości w jakiejś dziedzinie życia zbiorowego przekształca ją – zwykle nie chcemy pogodzić się z myślą, że nie mamy na coś bezpośredniego wpływu, toteż szukamy przesłanek naszej sprawczości jak znaku. W przypadku psychologizacji, wiążemy przyczynowość z „czymś w nas”, co w historii nosiło rozmaite nazwy.

godnościową. Dla kogo?

Pierre Bourdieu w *Regułach sztuki* opisuje stadia rozwoju pola literackiego we Francji. Zanim stało się ono nowoczesnym polem instytucjonalnym, stanowiło raczej środowisko żyjące i działające twórczo w kontrze wobec dominującej moralności. „Mieszczanie bez grosza”, jak za Pisarrem opisuje paryską bohemę Bourdieu, stanęli przed pytaniem o to, co właściwie robią<sup>286</sup>. Ich pozycję społeczną Bourdieu określa jako „nieokreśloność obiektywną”<sup>287</sup>, ponieważ współrzędne kulturowe (mieszczanie) i ekonomiczne (bez grosza) nie odpowiadały żadnemu rozpoznawalnemu wówczas miejscu społecznemu. Ta część środowiska pomocowego, która była najbliższej współczesnego mieszczaństwa, doświadczała podobnej „nieokreśloności”, bo często wykonywała za grosze prace lepiej wynagradzane poza sektorem (dotyczy to zwłaszcza prawniczek, pracowniczek promocji i koordynatorek). Często doświadczała jej jako przykrej i pewnie dlatego doszukiwała się ograniczeń, które wyjaśniłyby tę kondycję, w sobie: w swoich predyspozycjach, doświadczeniach pozostawiających trwały ślad w psychice, jakimś „niedostosowaniu”<sup>288</sup>. Odpowiedź tej części badanych na kulturowe standardy mieszczańskiego życia łączyła w sobie protest na poziomie działania (prowadzonego wszak na rzecz ludzi wypychanych poza granice społecznej solidarności) i podporządkowanie na poziomie jego reprezentacji (jako działania uszkodzonego podmiotu). Miała też tendencję do heroizowania pomocy jako osobistego poświęcenia.

Nawiasem mówiąc, od tej tendencji odnotowałam wyjątek. Odpowiedź Mai była bliska tej z *Reguł sztuki*, a więc nie tyle heroizowała pomoc, ile estetyzowała ją. Maja wywodziła się z kręgów artystycznych i być może stamtąd wyniosła umiejętność odpowiadania na konieczność życia ponad stan (status „mieszczaństwa bez grosza”) estetyzacją. W ten sposób zgodnie z regułami środowiska pomocowego unikała chęłpienia się dobrocią, lecz jednocześnie potrafiła przedstawić wybór swojej ścieżki życiowej jako zgodnej z pragnieniami, a nie uwarukowanej psychicznymi ograniczeniami:

**„Dla mnie to nawet ciekawsze [śmiech] Zastanawiam się też – powiedziałaś, że dobrze się czujesz na pograniczach, na granicach różnych światów – jakbyś opisała to uczucie? Czy np. spada z ciebie jakiś obowiązek, gdy tam jesteś? Albo czy tam odkrywasz coś nowego? Co ci daje bycie tam?”**

---

<sup>286</sup> Pierre Bourdieu, *Reguły sztuki* (Kraków: Universitas 2007): 92.

<sup>287</sup> Ibid. 92.

<sup>288</sup> Patrz też: Krzysztof Świrek, „Klasa średnia i choroba braku granic”, *Praktyka Teoretyczna* T. 45 (3 2023): 339-359.

Myślę, że to mi daje takie poczucie bycia na miejscu, tzn. że jesteś u siebie – co jest może dziwne. Że u siebie, a w pół drogi wszędzie. Ale mam wrażenie, że jest jakiś taki właśnie typ osób, które właśnie u siebie się czują gdzieś tak pomiędzy. To nie jest takie uczucie, że mnie to zwalnia z obowiązku bycia jakąś, ale bardziej taką wolność, kiedy te granice są płynne. I mnie jest dobrze w takich warunkach, bardziej płynnych. [śmiech]

**Aha. Czyli wolność jest dla ciebie takim ważnym słowem?**

Jest na przykład... to tak na mnie spadło niespodziewanie ostatnio i to jest taki bardzo powrót tego tematu. Bo ja robiłam podyplomowo arteterapię. No i te studia wyglądają tak, że robimy cały czas te ćwiczenia, więc one są takie bardzo praktyczne. Są też taką jakby grupą terapeutyczną dla tych, którzy się jakby uczą tych technik. Ja wtedy – to było jakieś dwa lata temu – bardzo przerabiałam. Bo mi zawsze wychodziło w tych rzeczach, które robiliśmy, że zawsze się ustawiam pomiędzy i to pogranicze to był taki temat, który walcowałam. I teraz wyszedł – kiedy? w piątek – ten film *Słodki koniec dnia*. I jest taki trailer to promujący, bo to jest o takiej pisarce, tzn. takiej poetce. I jest taki zwiastun, w którym jest taki wiersz, który niby ta poetka napisała, i on jest po prostu dokładnie o tym. Może to z czego tam rzeczywiście trochę zwalnia, ale ja nie myślę aż tak bardzo w tych kategoriach. Bo tam jest właśnie taki wiersz, w którym [nie słyhać], że największą wolnością jest nie bycie w żadnym z miejsc przypisanych. I to jest takie, posłuchaj! Prześlę ci link do tego. To jest jakby coś, z czym ja od tygodnia żyję. Żyję z tym wierszem. Jakoś bardzo jest mi bliski i jeżeli chodzi o wytłumaczenie tego pogranicza, to będzie ten wiersz<sup>289</sup>.”

---

<sup>289</sup> Chodzi o "Niepewną godzinę" Jarosława Mikołajewskiego.

*dość późno jak na oczywistość zjawisk tego świata  
u schyłku dnia który mógłby być nocą  
dopadła mnie pewność  
przecież oczywista  
że sztuczny najbardziej w życiu które boli  
jest podział*

*każdy podział*

*na góry i niebo*

*na siebie  
nie siebie*

*młodość  
i wiek w którym  
wspominasz co podobno przynależy innym*

*bardzo późno jak na tę pewność oczywistą  
na progu zmierzchu  
a może poranka  
poczułam że jedynym wyborem jest nie być  
w żadnym z miejsc przypisanych*

W przeciwieństwie do wielu krytyków potocznej psychologii jako samoświadomości i języka publicznego, widziałam jej polityczne zalety. Psychologizacja była sojuszniczką pluralizmu indywidualnych motywacji<sup>290</sup> i pozwalała pracy pomocowej uwolnić się z aksjologicznych ram dobroczynności. Wypowiedzi osób, które mówiły o swoim zaangażowaniu inaczej, a także fakt, że było ich więcej wśród cudzoziemców i cudzoziemek, pokazywały jednak, że nasza psychologiczna wiedza potoczna utrudniała zrozumienie rzadszych motywacji do zaangażowania w pomoc, takich jak poczucie zobowiązania wobec własnej mniejszości, atrakcyjność pracy pomocowej w porównaniu z dostępną ofertą rynkową czy przekonania polityczne. Warto zauważyć, że te motywacje są nieautonomiczne w Bourdieuowskim znaczeniu, a więc wiążą się z jakimś społecznym zakorzenieniem – w przynależności grupowej, w rynku pracy, w symbolicznym i praktycznym uniwersum doktryny politycznej (w kontekście pomocy cudzoziemcom zwłaszcza lewicowego anarchizmu). Sprawiają, że istnieje dla zaangażowania jakiś zewnętrzny powód. To zaś zmienia sytuację klientów i klientek, bo jeśli zaangażowanie na ich rzecz z czegoś wynika, to także ich obecność jest (w ten sam sposób) uzasadniona. A jeśli ma zewnętrzne uzasadnienie, to niewiele brakuje, by mogła stać się przedmiotem działania politycznego.

Wracając do wcześniejszych rozważań na temat pluralizmu, można powiedzieć, że psychologizacja pozwalała na wiele różnych indywidualnych punktów widzenia, ale nie sprzyjała tożsamościom grupowym – i w tym sensie nie dawała oparcia motywacjom zakorzenionym w czymś większym niż indywidualny aparat psychiczny. Bourdieu traktował autonomię kulturową jako formę imperializmu mieszczaństwa, depolityzującego kolejne sfery życia. Wydaje się rzeczą całkiem uczciwą powiedzieć, że również w badanym

---

*nawet w tym że istnieję*

*w moim czuję że jestem  
i jestem więc patrzę*

*być mgłą która nie wie czy jest jeszcze ziemią  
czy może już chmurą*

*nie wie bo nie musi*

*nie wie  
robi swoje  
i nic innym do tego*

<sup>290</sup> Piszę o pluralizmie indywidualnych motywacji, ponieważ wcześniej zwracałam (za Walzerem) uwagę na fakt, że trwały pluralizm potrzebuje również wielu, krzepkich grupowych tożsamości. Zob. sekcja 3.3.

przypadku nasza psychologiczna wiedza potoczna sprzyjała kulturowej dominacji tej klasy i odpolitycznieniu pytania *Dlaczego pomagać?*.

#### 4.4. Publiczne świadectwa: pomaganie jako przygoda

Od pierwszego wywiadu zastanawiały mnie językowe cechy wypowiedzi badanych takie jak szczegółowość i dramatyzm relacji o zdarzeniach rozgrywających się w kontekście biurokratycznym; wszechobecność mowy zależnej i pozornie zależnej w rozmowach o pomaganiu; a przede wszystkim fakt, że pierwszoosobowy narrator rzadko mówił stale tym samym głosem i nie zmieniał się pod wpływem wydarzeń, w których brał udział. Umiałam sobie wyjaśnić, że szczegóły w opowieściach o sprawach administracyjnych mogły pełnić funkcję społeczną sycenia naszej dumy z umiejętnego pomagania, ponieważ demonstrowały znanstwo i rzetelność w poszukiwaniu legalnego wyjścia z często patowych sytuacji, a także troskę o klientów. Częste stosowanie mowy zależnej można było wytłumaczyć tym, że byliśmy łącznikami pomiędzy różnymi ludźmi i instytucjami działającymi głównie poprzez rozmowy, listy i inne pisma, a takie wymiany trudno relacjonować inaczej niż „Więc ja im napisałam, a oni mi na to”. Nurtowało mnie jednak to, że opowieści o „pracy pomocowej w terenie” często nie zawierały nawet wzmianek o tym, jak czuły się osoby zaangażowane w pomoc, gdy ich działania napotykały przeszkody, kończyły się niepowodzeniem lub – przeciwnie – sukcesem. Dlaczego autorefleksja, która skądinąd była wszechobecna w naszych rozmowach i trenowana podczas specjalistycznych szkoleń, nie wyrażała się w codziennych opowieściach o pracy z osobami klienckimi?

Być może praca pomocowa była dla nas w jakiejś mierze traumatyczna i uciekaliśmy od relacjonowania swoich doświadczeń, opowiadając o codziennych relacjach z klientami. Nasz pierwszoosobowy narrator byłby w takim wypadku w stanie dysocjacji. Możliwe również, że tak bardzo zżywaliśmy się z ideą „pomocy czystej”, że odbieraliśmy narratorowi możliwość wyrażenia swoich odczuć, przywiązań i dążeń w opowieściach o sprawach klientów. Zbadanie takich hipotez wymagałoby jednak zajrzenia w serca badanych narzędziami terapeutycznymi, a to wykracza poza moje intencje i umiejętności. Wyjaśnienia przedstawione w tej pracy muszą pozostać na powierzchni i ograniczyć się do reinterpretacji wypowiedzi badanych jako tekstów w badanym kontekście. Do takich reinterpretacji służą przeważnie inne wzory kultury. Zapytałam więc swojego materiału, jakim wzorom narracyjnym odpowiada i wzór ten znalazłam ostatecznie u Michaiła Bachtina – w



chronotopie powieści przygodowej<sup>291</sup>.

Chronotopy, jak sama nazwa wskazuje, to wyobrażenia czasoprzestrzeni, przy czym Bachtina bardziej interesuje czas<sup>292</sup>. W rezultacie rekonstrukcja chronotopów przypomina pracę nad typami idealnymi historyczności świata przedstawionego i rozwoju głównych bohaterów. W Bachtina typologii powieści opartej o rekonstrukcję chronotopów powieść przygodowa to jeden z podtypów romansu klasycznego<sup>293</sup>.

Oto jak Bachtin przedstawia typową fabułę greckiej powieści przygodowej: Chłopiec i dziewczyna o nieznanym bądź tajemniczym pochodzeniu, często wyróżniający się urodą i czystością moralną, zakochują się w sobie (często podczas obchodów jakiegoś święta). Ich małżeństwo nie może jednak dojść do skutku – raz ze względu na brak zgody rodziców, innym razem ze względu na porwanie panny młodej. Kochankowie zostają rozdzieleni. Poszukują jedno drugiego, odnajdują się i znów tracą, na swojej drodze znajdują niespodziewanych sojuszników i wrogów. Ostatecznie wszystko dobrze się kończy – do małżeństwa dochodzi<sup>294</sup>. Główną cechą chronotopu przygodowego jest niezgodność czasu biograficznego i czasu wydarzeń – bohaterowie nie zmieniają się mimo swoich przygód. Pozostają tak odcięci od świata, w który są rzućeni, że ich uczucia, charaktery, czystość, a nawet wiek pozostają bez zmian<sup>295</sup>. Bachtin pisze więc, że powieść przygodowa rozgrywa się w zasadzie „poza czasem”<sup>296</sup>. Inne cechy to rozległe i złożone miejsce akcji (np. kilka krajów) oraz jego szczegółowe, „encyklopedyczne” opisy<sup>297</sup>.

Te cechy, jak pisze Bachtin, greckiej powieści przygodowej można odnaleźć w relacjach pracowników pomocowych z terenu. Jako środowisko nie wyróżnialiśmy się z pewnością ponadprzeciętnym zainteresowaniem dla kultury antycznej, toteż analogię pomiędzy naszymi relacjami z terenu, a tym gatunkiem powieści należy wyjaśniać inaczej. Jestem skłonna zaryzykować tezę, że chronotop przygodowy to względnie trwałe wzór kultury, który służy opisowi świata wypranego z miłości – czy będzie to miłość kochanków czy ludzka życzliwość i solidarność społeczna gwarantująca podstawowe

---

<sup>291</sup> Rozważając historię powieści jako gatunku, Bachtin pisał „the novel arose at the time of polyglossia (internal and external), is native to a polyglot world” – Mikhail Bakhtin, *The Dialogic Imagination*, Michael Holquist (red.) (Austin: University of Texas Press, 1981): 12. Być może jeden z jej rodzajów zadomowił się w naszym środowisku również ze względu na jego – względną, jak pisałam we wstępie – wielojęzyczność.

<sup>292</sup> *The Dialogic Imagination*, 84 d.

<sup>293</sup> *Ibid.*, 86.

<sup>294</sup> *Ibid.*, 89.

<sup>295</sup> *Ibid.*, 89-90.

<sup>296</sup> *Ibid.*, 90.

<sup>297</sup> *Ibid.*, 88.

bezpieczeństwo<sup>298</sup>.

W powieści przygodowej bohater zostaje rzucony przez los w świat przeważnie odległy od rzeczywistości, z którą się identyfikuje: nieznany i niezrozumiały, a przede wszystkim dzielący go od kogoś, kogo kocha i to z wzajemnością. Nie dojrzewa wraz z opowieścią i nie doświadcza psychicznej przemiany, ponieważ nic w tym świecie nie napędza jego pragnień, a powieść traktuje raczej o tym, jak do tego świata trafił i jak udało mu się z niego wydostać. Relację pomiędzy światem i bohaterem opisuje przygoda: coś komuś się zdarza i mija, nie pozostawiając śladów. Świat i bohater pozostają sobie obcy. Pragnienie, ten odrzutowy silnik opowieści, kieruje go stale poza świat, w którym się znalazł.

Po raz pierwszy pisałam o użyteczności chronotopu przygodowego w odniesieniu do języka, którym opisywaliśmy sytuację uchodźców na użytek publiczny<sup>299</sup>. W listach otwartych o zatrzymanie deportacji za pomocą „czasu przygody” przedstawialiśmy ich drogę z kraju pochodzenia (przeważnie Rosji lub innej byłej Republiki Radzieckiej) i sam ten kraj właśnie. Paradoksalnie charakteryzowaliśmy go jako niezrozumiały i w zasadzie nieludzki, chociaż dla osób, w których imieniu pisaliśmy był domem. Owszem, nie był to dom, w którym byłoby bezpiecznie, lecz gatunkowe cechy tekstu sugerowały, że nie był to dom w ogóle. Obcym miejscem, w którym faktycznie nie brakowało przygód, była dla uchodźców i migrantów często raczej Polska, którą mimo to przedstawialiśmy w kategoriach bliższych sielance. Sugerowaliśmy tym samym, że życie tutaj upływa na codziennej krzątaniu w przyjaznej wspólnocie, z dala od wielkich wstrząsów i zagrożeń. Tutaj ludzie uciekający przed prześladowaniem, objaśniała nasza opowieść, znajdowali bezpieczne schronienie, mogli odzyskać zdrowie, znajdowali uczciwą pracę i przyjazną szkołę dla dzieci.

Taka narracja, jak starałam się pokazać w artykule, harmonizowała z tradycją obywatelską ufundowaną na wyobrażeniach o nieludzkości imperiów zarządzanych z

---

<sup>298</sup> Skłania mnie do tego również fakt, że taki wzór do pewnego stopnia powtarza, na przykład, wiele filmów sensacyjnych. Wprawdzie rozgrywają się one zwykle w krótszym czasie niż klasyczne narracje przygodowe, to jednak rozdzielenie świata, w którym rozgrywają się – zwykle dość straszne – bójki, pościgi, porwania i strzelaniny, oraz przeżyć bohatera też jest tam wyraźne i ujawnia się choćby tym, że bohater z początku filmu to ten sam człowiek, co na początku, bez względu na to, ile razy ledwo umknął śmierci, a ile innych widział lub spowodował. Weźmy, na przykład, *Szklaną pułapkę*, klasyczny już film sensacyjny z 1988. Dzielnego policjanta i jego żonę, którzy znaleźli się na gwiazdkowym przyjęciu korporacyjnym, rozdzielają terroryści, próbujący opanować biurowiec. Przez większą część filmu policjant względnie samotnie walczy z terrorystami, by na końcu życie jego i jego żony mogło się toczyć jak przedtem.

<sup>299</sup> Dominika Michalak, „Ms. Rollison Stops a Deportation,” w: *Anthropological Perspectives on Global Challenges*, ASA Monograph 2019, w druku.

Moskwy lub Petersburga i dość uporczywie powracającą do III części *Dziadów* Mickiewicza. Protestowaliśmy, jak Pani Rollison, przeciwko nieludzkości biurokraty, który chciałby odesłać ludzi z bezpiecznego ciepła domu do lodowatego świata wiecznego ucisku. Trop przygodowy w listach otwartych spletał się z tradycją inteligentnego aktywizmu protestów przeciwko okrucieństwu despotów. Ujawniał też depolityzujący rys tych reprezentacji, bo jeśli protestowaliśmy jak matka w sprawie syna, to przedstawialiśmy polityczne problemy osób uchodźczych i migranckich w języku domu.

Dopiero z czasem zauważyłam, że językiem powieści przygodowej opisywaliśmy również pracę pomocową na nasz własny użytek. Te opowieści nie były przeznaczone dla szerszej publiczności, toteż tym razem pozwalaliśmy sobie na rysowanie bardziej realistycznego obrazu Polski jako tzw. „kraju przyjmującego” i kontakt z miejscowymi instytucjami i ludźmi relacjonowaliśmy jako wyobcowujący i często nieprzewidywalny (mimo znacznego prawnego uregulowania).

Rozważmy opowieści Teresy, utrzymane w przygodowej konwencji. Teresa sama doświadczyła uchodźstwa w latach osiemdziesiątych, jako Polka na Zachodzie. Teraz starała się wesprzeć osoby, które znalazły się w podobnej sytuacji w Polsce. Kiedy jednak porównywała swoje doświadczenia z ich sytuacją dochodziła do ponurych wniosków – sama wspominała, że „łatwo na pewno nie było”, ale „na Zachodzie panowała wielka życzliwość dla Polaków”. Tego brakowało dwóm rodzinom, którymi zajmowała się przez kilka lat. O jednej z nich napisała reportaż, żeby nagłośnić ich sprawę, jednak nie udało się go opublikować. O drugiej opowiadała mi podczas wywiadu.

Chociaż w obu przypadkach widać elementy konwencji przygodowej, to granice pomiędzy „światem przygody” a „światem bohaterów” przebiegają w nich inaczej. Historie te – jedna spisana, a jedna opowiedziana w rozmowie – różnią się też poziomem formalnej dyscypliny. Teresa ma odmienny stosunek do obu rodzin. Rodzinę Ormian pokazuje w bardziej heroicznym świetle, a o rodzinie z afrykańskiej wie mniej i postanawia nie dopytywać o ich historię.

„Jak ja z tą [pierwszą] rodziną [Ormian] wiedziałam, co im się przydarzyło, o tyle tutaj, jak się spytałam w ORG, no to mi te dziewczyny powiedziały – dały mi do zrozumienia, <<no to jest jej [samotnej matki, głowy rodziny] prywatna sprawa, co się jej przydarzyło; ona będzie chciała, no to ci opowie.>> Ja tylko swoim małym rozumkiem tyle rozumiem, że jeśli ona dostała w Polsce ochronę międzynarodową, no to musiały jej się przydarzyć jakieś rzeczy, które nie były specjalnie przyjemne, bo inaczej by tego statusu, znając nasz kochany kraj, nie dostała. Natomiast, co się tak naprawdę zdarzyło, to ja tego nie wiem.”

Ważna różnica odbijająca się na obu narracjach wiąże się również z tym, że w przypadku ormiańskiej rodziny Teresa pojawiała się jako wsparcie raczej na prośbę (często alarmującą) organizacji lub samej rodziny, a w przypadku rodziny ze Środkowej Afryki częściej sama wychodzi z inicjatywą. W obu opowieściach światem przygody jest, być użyć słów Teresy, „nasz kochany kraj”: miejsce w którym mieszka i które staje się dla niej obce, gdy widzi, czym jest ono w życiu innych ludzi. W przypadku reportażu, Teresa jest po prostu narratorką (stawiam tu znak równości bez wahania, również dlatego, że z rozmowy z Teresą wynika, że starała się opisać tę historię zgodnie ze swoją najlepszą wiedzą, a sam reportaż, napisany zresztą bardzo umiejętnie, widziała przede wszystkim jako narzędzie pracy pomocowej), a „przygoda” przetacza się przez życie rodziny, którą wspiera. W wywiadzie to Teresa wkracza w wyobcowujący świat, przejmując część obowiązków rodzinnych samodzielnej matki-uchodźczynie. Działa w nieswoim życiu, doświadczając trudności, których nie znała jako Polka, przeważnie wiążąca koniec z końcem.

Reportaż o Ormianach był przeznaczony do publikacji. W przeciwieństwie do listów otwartych, które miały za zadanie zmobilizować wsparcie, ten tekst donosi raczej o skali zaniedbań i niesprawiedliwości, jakie spotkały tę rodzinę. Konwencję „przygodową” widać już we wprowadzeniu bohaterów, w którym dochodzi do pierwszego rozdzielenia kochającej się rodziny. Widać też, jak szczegółowo Teresa będzie zdawać sprawę z ich historii, podając dokładne daty, kwoty, czy nawet branże, w których pracowali dorośli członkowie rodziny (co dla fabuły nie ma najmniejszego znaczenia).

„Jesteśmy na początku lat 2000. Gor i jego żona Alissa mieszkają na wsi w Armenii. Alissa jest nauczycielką języka armeńskiego, Gor mechanikiem i budowląncem. Rodzi im się dwoje dzieci. W 2005 dziewczynka Anait. Dwa lata później Misza. Gorowi nie podobają się rządy prezydenta, a potem premiera Armenii Serża Sarkisjana, który w kwietniu br. na skutek masowych protestów ustąpił ze stanowiska. W owym czasie Gor jest zaangażowany w działania na rzecz wolnych wyborów. Ma z tego tytułu kłopoty i decyduje wraz z żoną i dwójką dzieci przenieść się do Moskwy, gdzie przez 10 lat, do 2017 r. prowadzi własną firmę budowlaną, w której zatrudnia ok. 20 osób, przede wszystkim rodzinę i znajomych z Armenii. Mają podwójne obywatelstwo. W 2010 r. rodzi się Lilit. Interesy idą dobrze, ale pojawia się mafia, która żąda okupów. Jest maj 2017 r., kiedy za którymś razem Gor odmawia zapłacenia haraczu, zostaje pobity na oczach swojej 12-letniej córki, a ona z kolei zostanie na kilka dni porwana.

Porywacze żądają 30 tys. dolarów. W przypadku odmowy rodzice mają nie zobaczyć więcej córki. Udaje im się zebrać 20 tys. dolarów i odzyskują dziecko całe i zdrowe. Decydują zostawić cały swój dobytek w Moskwie i emigrować.”

Z dalszej części reportażu dowiadujemy się, że rodzina postanowiła uciec do Szwecji. Gdy tam dociera, ich córka zapada na syndrom rezygnacji. Teresa umieszcza w reportażu osobną sekcję poświęconą tej wciąż nie do końca zbadanej chorobie. Oprócz tego przedstawia encyklopedyczny opis porozumień dublińskich, na podstawie których rodzina – która przekroczyła granicę Unii Europejskiej w Polsce – zostanie odesłana do naszego kraju, oraz działalności International Organization for Migration, która to agenda ONZ ostatecznie pomoże rodzinie w powrocie do Rosji. W opowieści Teresy, jak w romansie klasycznym, pojawiają się niespodziewani wrogowie i przyjaciele. Wreszcie, trudno nie dostrzec podobieństwa pomiędzy deportacją do Polski i „romansowym” porwaniem, ponieważ bohaterowie zostają wyrwani z bezpiecznego nowego domu i siłą rzucają w świat surowy i nieprzyjazny, z którego przez resztę opowieści będą starali się wydostać.

„Z relacji ormiańskiej rodziny z dnia 24.02.2018r.: 20 lutego 2018 r. o 3:00 w nocy obudziła ich i kazała się pakować. Dzieci były przerażone, gdy policja z widoczną bronią i kajdankami przyszła po nich. Wyglądało to tak, jakby byli jakimiś przestępcami zrobili coś złego. Nie wiedzieli, jak wyjaśnić dzieciom, co się dzieje i dlaczego policja wdarła się do ich domu w nocy, gdy spali. Nie dano im zabrać wszystkiego czego potrzebowali, w tym wózka do transportu Anait, niezbędnego do podparcia głowy. Powiedziano im, że w Polsce wszystko jest dla nich przygotowane. Anait zabrano przenosząc ją na prześcieradle za rogi do pojazdu, którym wieziono ich około dwóch godzin, a potem przetransportowano ją w pozycji leżącej do specjalnego samolotu, w którym było 8 osób obsługi. W Polsce trafiła na brudny podarty materac w pomieszczeniach aresztu Straży Granicznej na lotnisku na Okęciu. Po chwili eskorta szwedzka znika.”

Kolejne wydarzenia relacjonowane są z podobnym napięciem, które jest uzasadnione, bo w ciągu niespełna tygodnia rodzina odbywa kilka bezowocnych wypraw z córką do różnych szpitali, aż wreszcie sprzeciwia się kolejnym wyjazdom; zostaje bezpodstawnie oskarżona o przemoc wobec dziewczynki i uniemożliwienie jej leczenia; aż wreszcie sąd pozbawia rodziców prawa do decydowania o jej zdrowiu, a dziecko trafia – z braku miejsc w odpowiednich placówkach – do domu starców. Tam spędza kilka następnych miesięcy, podczas których sąd odbiera rodzinie prawa do pozostałych dzieci, ponieważ sprzeciwiają się oni wysłaniu ich do polskiej szkoły, licząc na rychły powrót do Szwecji. Wyrok sądowy zaprawiony jest rasistowskim komentarzem. Po ponad pięciu miesiącach gehenny rozłąki i upokorzenia rodzicom udaje się odzyskać prawa rodzicielskie. Porzucają marzenia o Szwecji i postanawiają wrócić do Armenii, w której w międzyczasie zmieniły się rządy i

która być może znów nada się na względnie bezpieczny dom.

Teresa „spisuje czyny i rozmowy”: podaje imiona i nazwiska osób zaangażowanych w proces, ważniejsze wydarzenia opatrzone są datą i godziną i szczegółami dotyczącymi miejsca (np. nazwą placówki zdrowotnej, wydziału sądowego czy ośrodka dla cudzoziemców), opisuje pomoc dla rodziny lub nadużycia wobec niej. Wypełnia rolę świadka zgodną z humanitarną tradycją<sup>300</sup>. Pisze jednak głosem narratora wszechwiedzącego poza ostatnimi zdaniem reportażu, w których jedyny raz przedstawia Polskę jako miejsce znośne dla Alissy i dzieci, choć już nie dla Gora. To pożegnanie Teresy z rodziną, bo wiadomo, że od tego momentu Ormianie mają już tylko 14 dni na powrót do Rosji:

„Wakacje. Pogoda piękna. Czas płynie powoli. W którąś niedzielę zabieram Alissę z dziećmi do Zoo. Gor źle się czuj, chce być sam. Wycieczka do Zoo jest przyjemna. Wyglądamy, jak zwykła rodzina (babcia- to ja, mama i dzieci), które spędzają zwykłą niedzielę w Zoo.”

To, że rodzina, której historię opowiada Teresa, została rzucona w miejsce obce i nieprzyjazne, jest zwyczajnym faktem. Nic więc dziwnego, że moja rozmówczyni pisała w konwencji oddającej to wyobcowanie i nawet w ostatnich zdaniach dała czytelnicze poczucie, że z za sielskiego obrazu wycieczki do zoo wyziera groza dalszej tułaczki. Jedyne co trwa bez zmian w całej opowieści to silna, czysta więź rodzinna. Wbrew konwencji, czwórka Ormian nie znajduje domu godnego tego miana – chronotop wyalienowanego bohatera w nieprzyjaznym świecie opisuje jej los do ostatniego zdania. Wrażenie to wzmacnia się również dlatego, że łączniczka pomiędzy rodziną a surowymi realiami polskiego systemu recepcji uchodźców – Teresa – prawie nie pisze w pierwszej osobie. Dzięki temu unika efektu kompensowania okrucieństwa jednych ludzi życzliwością innych (w duchu „oni zrobili źle, ale my zachowaliśmy się przyzwoicie”), a składa świadectwo na temat tego pierwszego.

Teresa nie ma wątpliwości, że uchodźcza tułaczka po Europie zostawiła trwałe piętno na rodzinie. Mimo to trudno jej to oddać w opowieści. Raz wspomina o „wyniszczającym oczekiwaniu nie wiadomo na co”, opisując czas, w którym rodzice próbują odzyskać władzę rodzicielską. W zakończeniu wspomina o złym samopoczuciu Gora i jego rezygnacji ze wspólnej wycieczki. Zasadniczo jednak charaktery bohaterów nie ulegają przemianie: pozostają ludźmi w nieludzkim kontekście.

---

<sup>300</sup> Fassin, *The Humanitarian Reason*, 200-222.

Przez pierwsze kilka lat w środowisku pomocowym traktowałam takie narracje jako licujące z dramatyзмом zdarzeń. Sama często sięgałam właśnie po tę formę, starając się opisać, co spotkało osoby, zgłaszające się po wsparcie. „Narracja przygodowa” była środkiem retorycznym, który podkreślał człowieczeństwo osób migranckich, uchodźczych, cudzoziemskich. Pojawiała się więc stale we wnioskach i odwołaniach przygotowywanych w sprawach uchodźczych, a konstrukcja opowieści o ludziach, którzy doświadczyli nieludzkiego traktowania i potrzebują wreszcie bezpiecznego schronienia, stanowił argument w sporach z organami państwa<sup>301</sup>. Z czasem jednak zauważyłam, że to był język ludzi zaangażowanych w pomoc.

Intencje Teresy i wielu osób starających się nagłośnić podobne sprawy są zwykle czyste, a ich osobista władza nie sięga zwykle zbyt daleko: Teresa nie była nawet w stanie opublikować swojego tekstu w prasie, przesyłała więc swoją opowieść wszystkim, którzy skłonni byli ją przeczytać<sup>302</sup>. Władza bywa jednak również potencjałem wpisanym w kulturę, a nie osobistym zasobem. W takich wypadkach raczej przemawia przez nas niż daje się wykorzystać do naszych celów. Chronotop przygodowy, jako wzór narracyjny, uczył nas mówić o migrantach i uchodźcach przede wszystkim jako ludziach żyjących w nieludzkich warunkach. Opowieść o alienacji od zwykłej ludzkiej solidarności wyrażała uniwersalistyczne ideały. Tym samym jednak zaniedbywała partykularyzmy, spośród których w kontekście pomocowym liczyły zwłaszcza te związane z położeniem klasowym. W opowieściach o ludziach miotanych przez los, nie mieścił się konflikt stylów życia i interesów grupowych, który nader często występował w relacjach pomocowych – zwłaszcza, gdy pomoc okazywała się niekompatybilna z warunkami deklasacji, w jakich żyła większość osób migranckich<sup>303</sup>. Mówiąc inaczej: w języku, w którym opowiadaliśmy sobie losy naszych klientów, łatwiej mówiło się o granicach świata społecznego – a więc o

---

<sup>301</sup> Przykładem mogą być dokumenty w sprawie omawianej dalej oraz w: Dominika Michalak, „Społeczna konstrukcja wiarygodności cudzoziemca w procedurze uchodźczej”, *Adeptus* 15 (2020): 1-20.

<sup>302</sup> Gayatri Chakravorty Spivak, „Can the subaltern speak?”, w: Patrick Williams and Laura Chrisman (red.), *Colonial Discourse and Postcolonial Theory: A Reader* (New York: Columbia UP, 1996): 66-111. Tekst ukazał się w przekładzie Ewy Majewskiej w *Krytyce Politycznej*, pt. „Czy podporządkowani inni mogą przemówić?”, *Krytyka Polityczna* T. 24-25 (2010): 196-239.

<sup>303</sup> O niekompatybilności (a przede wszystkim niewystarczającym zakresie) pomocy państwowej oferowanej pod hasłem integracji z życiową sytuacją uchodźców z Czeczenii: Karolina Łukasiewicz, „<<Integracja>> po polsku. Strategie adaptacyjne uchodźców czeczeńskich w Polsce,” *Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny* T. 140 (Nr 37, 2011): 201-219. O tym, że legalistyczne strategie często wcale nie dają podmiotowości osobom uchodźczym pisałam w cytowanym już artykule „Społeczna konstrukcja wiarygodności cudzoziemca w procedurze uchodźczej”.

tym, kogo jesteśmy gotowi uznać za człowieka<sup>304</sup> – niż o tym, jak w świecie społecznym ludzie traktują się nawzajem. Czasami słychać było nawet, jak bardzo brakuje nam słów i wzorów narracyjnych, by wyrazić kwestie sprawiedliwości.

Przyjrzyjmy się wywiadowi z Teresą, która prowadzi swoją opowieść zgodnie z przygodowym wzorem, jednak tym razem sama jest jedną z jej bohaterek. Obcy świat, w którym się znajduje to realia życia rodziny uchodźczej. Jedyna dorosła w tej rodzinie, matka dwójki dzieci, nie zarabia wystarczająco dużo, by zaspokoić podstawowe potrzeby dzieci lub swoje, nie mówi po polsku, nie stara się tu zadomowić, ale jest tu z konieczności. Moja rozmówczyni ma nadzieję, że rodzina wkrótce zacznie radzić sobie lepiej, chociaż przyznaje, że nic tego nie zapowiada. Podobnie jak kobieta, której pomaga, liczy na to, że rodzinie być może uda się opuścić Polskę i zamieszkać w Europie zachodniej, z krewnymi. Opowieść traci energię, gdy okazuje się, że być może nie zmierza do szczęśliwego zakończenia, w którym bohaterowie znajdują bezpieczeństwo, dostatek i spokój – wszyscy niejako znajdują się w świecie Teresy. Ponieważ światy są uporczywie rozdzielne, moja rozmówczyni wplata w swoją opowieść refleksję – zastanawia się, dlaczego rodzinie nie udaje się wyrwać z biedy. Waha się pomiędzy dwoma silnie zakorzenionymi w kulturze wyjaśnieniami, które odpowiedzialnością za biedę obciążają na zmianę osoby ubogie i kontekst instytucjonalny. Ostatecznie jednak nie staje po żadnej stronie, ale decyduje o dalszym pomaganiu.

W momencie wywiadu Teresa już od ponad roku pomaga rodzinie. Zakres pomocy, której im udziela jest bardzo szeroki – Teresa jest kimś w rodzaju „asystentki rodziny”. Stara się zadbać o to, by ta mogła skorzystać z dostępnych form wsparcia instytucjonalnego i prywatnego, a także, by szanse rozwojowe dzieci nie odbiegały in minus od tego, co ma za przyzwoity standard. W praktyce Teresa jest tłumaczką, pośredniczką w kontaktach z instytucjami, źródłem pożyczek, organizatorką wsparcia finansowego i rzeczowego, asystentką w sprawach urzędowych, wsparciem w szukaniu pracy, a nawet nawiązywaniu kontaktów towarzyskich. Czas na emeryturze wypełniała sobie po brzegi pracą „całej wioski”, potrzebnej, by nauczyć się samodzielnego funkcjonowania w nowym miejscu.

**„W czym pomagasz obecnie tej rodzinie [...]? Na czym ta pomoc polega?”**

Na czym polega. To jest matka i dwoje dzieci. I matka, pomimo że jest tu od sześciu lat, nie mówi prawie w ogóle po polsku. Nie wiem, jak to jest możliwe. Także mnie się wydaje, że jej jest potrzebna

---

<sup>304</sup> Thomas Luckmann, „O granicach świata społecznego”, w: Zdzisław Krasnodębski (red.), *Fenomenologia i socjologia* (Warszawa: PWN, 1989): 287-323.



jakaś dalsza pomoc, że ona jest w depresji w ogóle, że trzeba z jednej strony ją przekonać, a z drugiej strony się zorganizować, żeby psychiatra jej zorganizował jakieś leki. Mnie się wydaje, że ona jest w depresji. Czyli to, czym się zajmowałam [...] No więc dzieci były bardzo dobrze przyjęte w szkole, w której były klasy integracyjne, ale nie mam takiego poczucia, żeby robiły jakiś szalony postęp w polskim i... no więc wtedy na przykład zajmowałam się czytaniem tych zinformowanych dzienników szkolnych, czego za moich czasów, ani za czasów moich dzieci nie było, odpowiadaniem na to – no właściwie tłumaczeniem jej wszystkiego, co szkoła... No ona się do mnie zwraca ze wszystkim, co dostaje ze szkoły. Teraz zajmowałam się zapisaniem ich na półkolonie podczas ferii, co wymyślił jakiś szatan – ja jestem informatykiem, ale uważam, że przebrnięcie przez ten zapis informatyczny naprawdę wymagałoby roku. Ale udało mi się ich zapisać, także... Plus spotkaniami z opieką społeczną, to znaczy, kiedy przychodził ktoś na wywiad z opieki społecznej, żeby przyznać jakąś zapomogę lub stypendium, jak oni to nazywają, no to byłam tam dosyć potrzebna, żeby to przetłumaczyć. Tę rozmowę. Przy okazji miałam... mogłam zobaczyć jak to funkcjonuje. Jak ta pani, skądinąd z dobrą wolą, no ale potem przybiera taki ton, no właśnie, jak to mówią lekarze „No a jak się dzisiaj czujemy? A dlaczego jeszcze ciągle nie mówimy po polsku? No pani, powiedzmy, Hanno, no tyle czasu pani jest w Polsce, dlaczego ciągle nie mówimy?”. Wypełnianie 500+, co pewnie ORG by zrobił, gdybym ja nie mogła, ale im zaproponowałam, że ja to zrobię. [...]

Teresa ma tyle zajęć, że trudno jej o nich opowiedzieć w sposób uporządkowany. W wywiadzie co chwila sobie o czymś przypomina – o organizacji zbiórki pieniężnej wśród przyjaciół, by jakoś wspomóc rodzinę, o dowożeniu dzieci na zajęcia dodatkowe, by wypełnić czymś ich czas poza szkołą, o aranżowaniu spotkań dla mamy, głowy tej rodziny, które wiązały się z jakimiś szansami na jej zatrudnienie. W tej opowieści Teresa występuje w świecie nieustannego „załatwiania”, zajmując się sprawami, które, jak się zdaje, nijak nie wpływają na jej życie, poza tym, że pochłaniają siły, pieniądze i czas. Co gorsza, załatwianie kolejnych spraw nie jest w stanie wyrwać rodziny z jej kiepskiej sytuacji społecznej i materialnej. Teresa zauważa, że niektóre narzędzia pomocowe są niedopasowane do sytuacji osób potrzebujących. Dobrym przykładem są stypendia w formie zwrotu za wydatki:

„No właśnie. Czyli teraz to na przykład jest tak, że oni dostali stypendium edukacyjne. Jakaś bardzo miła pani pedagog w szkole, która się bardzo zaangażowała. W ogóle ta szkoła była fajna, oni tam mieli – obowiązkowo są dwie godziny dodatkowe języka polskiego w takiej sytuacji, a oni mieli po pięć godzin. Plus zajęcia z pedagogiem. Także to było bardzo sympatyczne. Po feriach idą do nowej szkoły, która podobno też jest sympatyczna. Ale nie jest szkołą integracyjną. No więc zobaczymy. I ta pani pedagog załatwiła, to się nazywa stypendium edukacyjne, które jest nawet spore, bo jest to 240 złotych na dziecko na miesiąc, które jest wypłacane przez 10 miesięcy. I z tym, że tam jest wyszczególniona lista rzeczy, które można kupić i tam jest na przykład, że no kurtki sportowej nie można kupić w Lidlu, tylko trzeba ją kupować w sklepie sportowym. No ale już nieważne. No ale

oczywiście zrobił się problem, dzieci zmieniają szkołę, więc ja muszę przedstawić... trzeba coś koniecznie kupić do końca stycznia, a to jest 240 złotych miesięcznie... za 480 złotych trzeba coś kupić koniecznie do końca stycznia. No, te pieniądze też trzeba wydać awansem. Skoro pytasz, to ja wydaję te pieniądze, a potem mam nadzieję, że one mi zostaną zwrócone. Ja nie mogę jej powiedzieć, żeby ona nagle wydała 480 złotych na zakupy, bo ich nie ma po prostu. A potem, jak mi powiedziała ta pani pedagog, to potem przejdzie do Śródmieścia, a jaki oni będą mieli fundusz tych stypendiów edukacyjnych? Nie wiemy, czy oni to utrzymają. No więcej na pewno nie będzie. Mnie się wydaje, że to jest w ogóle dosyć dużo, no, 480 złotych, prawie 500 złotych miesięcznie, na... to mogą być komputer, telefon, papier, drukarka, kredki, ołówki, stroje na basen, stroje sportowe itd. No więc to jest w ogóle duża pomoc. Ale będziemy [w kontakcie], rozumiem, że ona mi to prześle jakoś. Tutaj ta pomoc tej pedagog szkolnej była rzeczywiście nadzwyczajna. Ta pomoc społeczna [IW – w dawnej dzielnicy zamieszkania]... nie wiem dlaczego trzeba było jeździć koniecznie, żeby odebrać kwitek od obiadów, a nie można było tego przesłać internetem. No, pfff, troszkę to było upierdliwe. A 500+ - to już w ogóle nic nie mówię, bo to pewnie będzie [trwało] ze dwa, trzy lata, jeśli w ogóle [się uda ze względu trudności w ustaleniu ojcostwa jednego z dzieci].”

Teresa nie tylko rozumie, że wiele form wsparcia jest skonstruowanych tak, że w praktyce nie są osobom potrzebującym dostępne, ale i doświadcza dyscyplinujących mechanizmów wsparcia – konieczności dojazdu do odległej dzielnicy po bloczki obiadowe dla dzieci czy spotkań kontrolnych z pracownikami opieki społecznej. Zdaje sprawę z poczucia, że pomagając zanurza się w innym świecie, a jednocześnie żywi przekonanie, że to musi być ten sam świat, w którym żyje sama („nasz kochany kraj”). Niekiedy pyta sama siebie, jak samodzielna matka dwójki dzieci miałaby podołać adaptacji w Polsce i dochodzi do wniosku o tym, że nierówności są skutkiem działania systemu. Nasuwa jej się również przeciwna myśl – że kobieta, której pomaga, jest zbyt bierna, by wybić się na samodzielność, a tym samym sugeruje, że lepsza kondycja psychiczna i samodyscyplina pozwoliłyby jej na sukces adaptacyjny. Te perspektywy nie dają się uzgodnić, być może dlatego Teresa wprowadza obie w ten sam sposób: zaczynając zdanie od „nie wiem”. Mówi „nie wiem” czternaście razy w trakcie wywiadu a słowa te padają zwykle w kontekście deklasacji rodziny: możliwości poprawy własnej sytuacji, (nie)efektywności systemu wsparcia i własnego miejsca w tej pomocowej układance.

#### **Fragment wywiadu**

#### **Komentarz**

*I matka, pomimo że jest tu od sześciu lat, nie mówi prawie w ogóle po polsku. Nie wiem, jak to jest możliwe.*

Zdanie to wyraża, mimo wszystko, oczekiwanie większego wysiłku matki na rzecz adaptacji.

- Nie wiemy, czy oni to utrzymają. No więcej na pewno nie będzie.* To fragment cytowanej wcześniej wypowiedzi na temat stypendium na pomoce szkolne, które Teresa uważa za cenne wsparcie (mimo pewnych wad), ale obawia się, że ta forma wsparcia zniknie. Jej wypowiedź wskazuje na problem często dyskutowany w środowisku pomocowym: fakt, że wiele programów wsparcia trwa krótko i nie jest powtarzana.
- nie wiem dlaczego trzeba było jeździć koniecznie, żeby odebrać kwitek od obiadów, a nie można było tego przesłać internetem* Żeby odebrać wsparcie dla dzieci w postaci bloczka obiadowego, Teresa musiała stawić się osobiście. „Nie wiem” to krytyka niepotrzebnych trudności związanych z tą formą wsparcia.
- Nie wiem, no mi też w różnych sprawach było trudno i też byłam przez różnych ludzi [w kraju uchodźstwa] popychana, żebym różne rzeczy załatwiała, jak należy, bo mi się wydawało, że jak o coś złożę, co dostanę za rok, to w ogóle, po co to załatwiać* „Nie wiem” w tej części wywiadu wyraża, jak sądzę, zrozumienie dla matki, której pomaga Teresa i którą w innych fragmentach wywiadu przedstawia jako raczej bierną. Teresa wątpi, by uchodźczynie mogła sobie poradzić bez dodatkowego wsparcia (takiego jak jej).
- Nie wiem, tak jak mówię, ja myślę, że ta mama jest w depresji i nie jest w stanie...* W tej części wywiadu Teresa godzi się z tym, że wsparcie może nie przynosić „postępu”: trwałej poprawy w życiu rodziny. „Nie wiem” odnosiłoby się więc do rezygnacji z oczekiwania, że sytuacja rodziny szybko się poprawi.
- No ale inna perspektywa jest taka, że z czasem te dzieci się nauczą i się zintegrują, i jakoś ją będą ciągnąć. Ja nie wiem, ja jestem troszkę dla tego pełna podziwu...* Teresa odnosi się do częstego scenariusza adaptacyjnego, w którym dzieci-migranci, które jakoś się zaadaptowały, przejmują opiekę nad swoimi rodzicami, którym trudniej odnaleźć się w nowym kraju. „Ja nie wiem, ja jestem troszkę dla tego pełna podziwu...” odnosi się, jak sądzę, do ogromu trudności, z jakimi mierzą się takie rodziny.
- Natomiast, co się tak naprawdę zdarzyło, to ja tego nie wiem.* Moja rozmówczyni decyduje się nie dopytywać o przyczyny uchodźstwa rodziny, której pomaga, i godzi się pomagać bez tej wiedzy. Tu „nie wiem” to po prostu „nie wiem”.
- No to oni w ogóle nie widzą, jak mieliby z tym wszystkim, co ich spotyka w ogóle dać sobie radę. Natomiast tutaj,* Teresa zastanawia się nad możliwością, by uchodźczynie, której pomaga, przejęła obowiązki wsparcia dzieci w nauce

*no pewnie by sobie dali jakoś radę, bo szkoła ma obowiązek zapisać, to pewnie by sobie dali radę. No nie wiem, jak by było z tłumaczeniem tych dzienników itd. No w sumie udało mi się zapisać ich na jedne dodatkowe zajęcia i parę razy ich gdzieś zabrać. [pauza] No nie wiem, no zobaczymy.*

*I ona mi o tym wszystkim nie powiedziała. To wszystko ja wiem przez nich. Także tutaj się tak trochę czuję..., ale z nią jest bardzo trudny kontakt. Także ja nie wiem... Zresztą ona jeszcze bardzo cicho mówi przez telefon, więc ja nie jestem w stanie nic z nią załatwić przez telefon.*

***Czy w takim razie myślisz o swojej pomocy jak o czymś całkiem bezwarunkowym?***

*Znaczący nie oczekuję specjalnie niczego w zamian. Natomiast nie wiem, może być coś takiego, co mnie całkiem zbulwersuje czy zrani.*

***Czy myślisz, że te instytucje traktowałyby lepiej tych ludzi, gdyby byli Polakami? Byliby tam wtedy pewnie w innych sprawach. Jakiego rodzaju...***

*Śluchaj nie wiem, bo nie miałam z instytucjami, które zajmują się specyficznie... No byłam tam w ośrodku dla uchodźców, ale nie można zadać pytań, co by było, gdyby byli Polakami... Nie wiem przez co ona przeszła. To też niewątpliwie zostawia jakieś ślady. Natomiast na temat instytucji, nie wiem, nie potrafię nic na ten temat powiedzieć.*

szkolnej, a zwłaszcza w kontakcie ze szkołą. „No nie wiem” oznacza, jak sądzę, sceptycyzm wobec tej możliwości.

Teresa opowiada, jak dowiedziała się od innych osób o zbiorce na rzecz rodziny. Nie jest zadowolona z tego, że nie dowiedziała się o tym od samej rodziny, ale „nie wie”, czy mogła tego oczekiwać.

„Nie wiem” dotyczy granic w relacji pomocowej – Teresa nie jest pewna, co mogłoby je naruszyć, ale zakłada, że takie granice istnieją. Jej pomoc jest jednocześnie bezinteresowna.

Zważywszy na to, co Teresa opisywała w swoim reportażu, „nie wiem” może być po prostu odmową odpowiedzi.

Nie sądzę, by „nie wiem” w wypowiedziach Teresy znaczyło to, co „nie wiem”, które słyszała Carol Gilligan w wywiadach z kobietami i dojrzewającymi dziewczętami. Gilligan powiązała te słowa z rezygnacją z wyrażenia własnego stanowiska<sup>305</sup>. Teresa tymczasem jest raczej nieustraszoną komentatorką życia społecznego, a jej próby pisarskie dobrze tego dowodzą<sup>306</sup>. Mówi „nie wiem”, kiedy nie chce wypowiadać się na tematy, które jej nie dotyczą – a realia deklasacji były dla niej takim tematem. „Nie wiem”, podobnie jak chronotop przygodowy, cementuje w jej opowieści osobność jej domu oraz świata osób korzystających z pomocy. Ludzie, którym pomaga, pozostają dalecy.

„Nie wiem” Teresy oraz poniższy fragment wywiadu podsunęły mi możliwe wyjaśnienia powszechności chronotopu przygodowego w opowieściach o klientach i klientkach. Na przykład, dzięki temu, że pomoc rozgrywała się w osobnych, nieprzenikających się światach, Teresa mogła kontrolować własne nadużycia. Kiedy nie zgadzała się z wyborami głowy rodziny, mogła ustąpić, a jednocześnie angażować się dalej. Frustracje wentylowała we własnym światku, poza relacją pomocową:

„Ja jej na przykład powiedziałam „Słuchaj, ta praca, którą masz, to jest w ogóle skandaliczna, skandalicznie opłacana”. I że to jest wykorzystywanie, że ja bym chciała wiedzieć, u kogo ona pracuje itd. I ona mi nie chciała tego powiedzieć, więc ja się przestałam dopytywać. Jeżeli ona to akceptuje, jeżeli nie chce, żeby to, wiesz... No ja uważam, że to, że ona nie chce, nie chce, ale wiesz, ona nie jest w stanie z tego wyżyć! Ktoś jej musi pomagać! Bo jak ona zarabia 12 złotych za godzinę i to jest kilka godzin dziennie, bo ona się zajmuje dziećmi po szkole i jeżeli ona tam nie idzie, to nie zarabia i nie ma nawet żadnego minimum, które dostaje...”

Wyobrażała sobie również koniec relacji pomocowej i powrót do „własnego życia”. Im dalsi byli ludzie, którym pomagała, tym łatwiej było o tym końcu myśleć. Teresa jest zmęczona swoją rolą „asystentki rodziny”. Nie jest zadowolona z relacji z głową rodziny, ale nie oczekuje więcej. „Wydaje mi się, że ja robię dosyć dużo”, mówiła, „Różni ludzie mnie pytają, jak ona na to reaguje. Ja mówię <<No wiesz, no mówi dziękuję>>.” Czuje, że jej wysiłki niewiele zmieniają i nie spotykają się ze wsparciem samej rodziny, ale również poczucie porażki potrafi przezwyciężyć i planuje pozostać wsparciem dla rodziny:

---

<sup>305</sup> Carol Gilligan, *Chodźcie z nami! Psychologia i opór* (Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2013): 57-58.

<sup>306</sup> Pokazuje to zwłaszcza zamieszczanie prawdziwych imion i nazwisk osób reprezentujących system recepcyjny w Polsce w reportażu, co sprawia, że tekst ten nie jest (kolejnym) zanonimizowanym przykładem porażki tego systemu, ale oskarżeniem pod adresem osób odpowiedzialnych o konkretne czyny i decyzje.

„Jak te dzieci chodziły do szkoły, to im wyszukałam jakieś sporty, próbowałam je zapisać na te sporty, już pozaszkolne. To się okazało dość mocno skomplikowane dlatego, że tutaj trzeba też dzieci odwozić, przywozić. Ale teraz zmieniają szkołę, może będzie prościej. Nie zawsze ich pilnuję. Raz miałam ich zaprowadzić na chór szkolny, to rzeczywiście nie pomyślałyśmy, że trzeba zrobić dla mnie zaświadczenie, że ja mogę zabrać dzieci ze świetlicy. No to zrobiłyśmy później te zaświadczenia, żeby móc zabrać dzieci ze świetlicy i następnym razem, jak miałam zabrać dzieci na ten chór, a ja jej nie przypomniałam o tych zaświadczeniach, to ona tych zaświadczeń dzieciom nie dała i ja pojechałam [IW – daleko] po nic, więc nie byłam też specjalnie zadowolona, że się przejechałam po nic. No więc jeszcze jest w to zaangażowana moja córka, która jest nauczycielką i która ma lepszy kontakt z dziećmi i no, która próbowała też raz w tygodniu jeździć do nich i odrabiać z nimi lekcje. Napisała jako tam w tym dzienniczku, że ona prosi, żeby pisać, co oni robili na lekcji i żeby ona mogła to przerobić itd. I chciałyby to jakoś utrzymać. No, teraz będzie znacznie prościej – jak oni będą mieszkać [IW – w innym miejscu], to będzie znacznie prościej. No też ich tam zabierała na jakiś plac zabaw, doprowadziła do tego, że tam grali w football z jakimiś dziećmi itd. Ale byli u nas zresztą na tym, w pierwszy dzień świąt na obiedzie, przyjechała moja rodzina z Francji, były dzieci w ich wieku, które mówią tylko po francusku, więc razem tam oglądali jakieś filmy, coś tam się bawili, ale nie jest to wszystko bardzo łatwe.”

W dalszej części wywiadu opowiada o szansach rodziny na ułożenie sobie życia. W Polsce, uważa, będzie im trudno, ale jest szansa na to, że połączą się z rodziną na zachodzie Europy. Znają język tego kraju i mają tam dobrze zintegrowanych bliskich. Teresa wylicza formalności niezbędne dla rodziny do wyjazdu i opisuje, w jaki sposób pomaga je załatwić. Bardzo czeka na moment, w którym nie będzie już potrzebna.

Większość relacji pomocowych była krótkotrwała, zdarzały się jednak również relacje wieloletnie. Nawet jeśli wiązały się z silnymi emocjami, potrafiły rozplynać się bez śladu. Znikała jedna albo druga strona, szybciej lub wolniej. Koniec relacji dawał często osobom pomagającym poczucie porażki, ale i ulgi. Karol opowiadał na przykład o rodzinie, której oddał prawie rok swojego zaangażowania, aż wreszcie znikł z ich życia, dochodząc do wniosku, że nie umiał odpowiednio udzielać im wsparcia. Wtedy zdecydował się przylączyć do Organizacji i pomagać, jeśli nie z mniejszym osobistym zaangażowaniem, to przynajmniej w większej grupie. Moja historia była bardzo podobna: w 2014 roku zaangażowałam się w prywatne zbiórki rzeczowe na rzecz przesiedleńców wewnętrznych w Ukrainie. Po dwóch latach cała siatka pomocowa się rozpadła. Chociaż składała się z osób z Ukrainy i z Polski, przesiedleńcy byli dla nas na tyle dalecy, że rezygnacja przyszła nam łatwo. Wystarczyło, że przestaliśmy inwestować w pomoc własną energię, bo z odbiorcami

wsparcia nie łączyła nas żadna przymuszająca więź społeczna.

Opowieść Teresy opisywała stan relacji pomiędzy nią a rodziną, której pomagała: byli dla siebie ludźmi dalekimi. Nie istniała żadna więź społeczna, która zmuszałaby ich do tego, by mieli ze sobą cokolwiek wspólnego i w tym znaczeniu byli sobie obcy. Nie trzeba zapewne powtarzać, że chronotop przygodowy rzadziej pojawiał się w opowieściach osób, które żyły w rodzinach z doświadczeniem migracji lub same miały taki bagaż. Chociaż mogły opisywać swoje problemy jak drogę przez wyobcowujący świat, nie było w ich narracjach obietnicy, że to tylko przygoda, kończąca się powrotem do bezpiecznego punktu wyjścia – i samo bezpieczeństwo nie było najważniejsze w ich opowieściach<sup>307</sup>. Przygodowy chronotop nie pozwalał przede wszystkim na wyrażenie frustracji związanej z deklasacją, której doświadczało nader wiele osób uchodźczych i – w ogóle – cudzoziemskich. Właśnie o nich słyszałam przede wszystkim od klientów Punktu<sup>308</sup>. Właścicielka księgarni sprzątająca domy, architekt za kierownicą taksówki, lekarka wojskowa kradnąca w sklepie, człowiek, który kiedyś coś miał i którego kiedyś ktoś rozpoznawał, a teraz zastanawia się, czy przyjąć zaproszenie na warsztaty antydyskryminacyjne, na których miałby za drobną opłatą wystąpić jako żywy eksponat – uchodźca. Chronotop przygodowy pozwala na przedstawienie takich scen, ale już nie postaci, bo nie proponuje żadnej formy, w której można wyrazić codzienną frustrację, bezdenną nudę braku pieniędzy, gniew związany z utratą życiowej pozycji. Jako język publicznego świadectwa o cudzym losie ujawnia w ten sposób społeczny dystans dzielący osoby udzielające pomocy i z niej korzystające.

We wprowadzeniu do tej pracy wspominałam o tym, że realizm jako konwencja opisu kondycji migrantów, migrantek, uchodźców i uchodźczyń to język utrudniający emancypację. Wspominałam wtedy o tym, że o grupie tej mówi się w kontekście pomocowym przede wszystkim przez odniesienie do jej potrzeb. Podawałam również przykłady tekstów i prac artystycznych przygotowywanych przez osoby z tej grupy, które z realizmem zrywały. Sądzę, że chronotop przygodowy ma te same wady, co koncentracja na

---

<sup>307</sup> Widać to dobrze w wywiadach Anny Konik opublikowanych w zbiorze *W tym samym mieście, pod tym samym niebem* (Warszawa: Zamek Ujazdowski, 2015). S z Inguszetii mówi, że jej życie w Szwecji nie jest pełne ani szczęśliwe i skarży się na jego monotonię, nie widząc szans na zmianę. P z Afganistanu kończy wywiad mówiąc, że nie ma ojczyzny. V z Nigerii marzy o tym, żeby znaleźć jakąś pracę, by jej matka mogła pracować mniej. H z Czeczenii, w momencie wywiadu w Warszawie, mówi, że w Polsce nie ma życia i opisuje brudną pościel, zniszczone poduszki i poplamione materace w ośrodku dla cudzoziemców, w którym mieszka. Wywiadów w zbiorze jest 35.

<sup>308</sup> Utrata pozycji społecznej to również czytelny wątek w Arendt, „We refugees”.

osobach cudzoziemskich jako potrzebujących. Przedstawia je w izolacji od więzi społecznych innych niż rodzinne. Są sprawcze we własnym przetrwaniu, ale pozbawione zdolności do „tworzenia czegoś od nowa” – kluczowej władzy politycznej w nowożytnych republikach<sup>309</sup>. Jakiej opowieści potrzebujemy, żeby opisać cudzoziemki jako osoby, które mają tę władzę i zmieniają nas?

#### 4.5. „Lecznicze” podejście do administracji

Przystępując do badania sądziłam, że takich wzorców może dostarczyć walka o prawa uchodźców i migrantów w sądach i trybunałach. Wyobrażałam sobie na przykład, że wyrok sądowy trwale zmienia biurokrację – toteż jeśli sąd uzna, powiedzmy, że urząd dopuścił się nadużycia w przypadku jednej procedury uchodźczej, to to zaniedbanie już się nie będzie powtarzać w innych. Założenie to jedynie bywało prawdziwe.

Pomoc prawna nie była szeroko dostępna. Jak pisałam wcześniej, po wsparcie organizacji lub, tym bardziej, usługi sektora prywatnego zgłaszała się tylko część migrantek<sup>310</sup>. Porady prawniczek były też reglamentowane w ramach tych organizacji i nie zawsze (nie bez racji) uznawane za niezbędne. Prawdopodobnie ta forma pomocy była najtrudniej dostępna dla osób, które najrzadziej też trafiały do organizacji: pracujących w Polsce bez odpowiednich zezwoleń, zrekrutowanych i przywiezionych do swoich miejsc pracy (budów, gospodarstw rolnych, zakładów przetwórczych) przez pośredników. Jak pisałam wcześniej, takie osoby stanowiły rzadkość wśród klientów organizacji, choć wiadomo, skądinąd, że nie brakowało ich w Polsce<sup>311</sup>. Co więcej, wybór legalistycznej ścieżki adaptacji i pomoc prawna nie zawsze dawały migrantom i migrantkom poczucie sprawczości<sup>312</sup>. Zrozumienie procedur i przepisów, komunikacja w języku administracji i

---

<sup>309</sup> Hannah Arendt, *O rewolucji* (Warszawa: Czytelnik, 2003): 30-39.

<sup>310</sup> Zob. sekcja 3.2.

<sup>311</sup> Nieco więcej uwagi medialnej i badawczej poświęcono sytuacji Ukraińców i Ukrainek: Marta K. Nowak, „Aż piorun walnie. Tragedie ukraińskich pracowników to skutek braku kontroli państwa”, *OKO.press*, 29 czerwca 2019, <https://oko.press/az-piorun-walnie-tragedie-ukrainskich-pracownikow-to-skutek-braku-kontroli-panstwa> (wejście: 06.06.2023). Patrz też: przyp. 194 na temat perspektywy klasowej w badaniach nad osobami cudzoziemskimi.

W trakcie badania odnotowałam kilka przypadków ofiar handlu ludźmi w postaci pracy przymusowej. Pochodziły, między innymi, z Filipin, Wietnamu i Nepalu. Ponieważ zaś kraje te były geograficznie odleglejsze i nieobjęte porozumieniami bezwizowymi, osobom tym trudniej było uwolnić się od swoich nieuczciwych pracodawców.

<sup>312</sup> Pisałam o tym szerzej w: „Społeczna konstrukcja wiarygodności cudzoziemca w procedurze uchodźczej”.



sądów, stanowiły poważną barierę dla osób, które pragnęły choćby śledzić swoją sprawę<sup>313</sup>. Wreszcie, jak wyjaśniały pracowniczki pomocowe cytowane w poprzednim rozdziale, mało kto decydował się na złożenie skargi, a tym bardziej pozew przeciwko instytucjom, od których zależał ich los<sup>314</sup>. To ograniczało kontrolną funkcję tych narzędzi nad głównymi organami wykonawczymi polityki migracyjnej państwa.

Moja wiara w pomoc prawną brała się zapewne z faktu, że właśnie w tej dziedzinie możliwy był publiczny triumf nad systemem: proces mógł przegrać nawet sam Urząd do Spraw Cudzoziemców, Straż Graniczna, czy pracodawca – kontrahenci, od których zwykle zależeli nasi klienci i, pośrednio, my sami. Sądy gwarantowały publiczne „stawianie granic” potężniejszym od nas aktorom – i kiedy tak się działo, a nie było to wcale często, równość wobec prawa okazywała się triumfem słabszych. Później jednak zaczęłam chodzić na posiedzenia sądów i ten triumf ukazał mi się w innym świetle.

Szczególne ważne były dla mnie obserwacje z jednej z rozpraw toczących się przed Naczelnym Sądem Administracyjnym. Sprawa dotyczyła dwóch kobiet z Czeczenii, w przypadku których, jak twierdził ich przedstawiciel prawny, Urząd do Spraw Cudzoziemców naruszył kilka elementów procedury uchodźczej<sup>315</sup>. Sąd przychylił się częściowo do tego twierdzenia i wydał wyrok pomyślny dla skarżących. W ten sposób na jakiś czas odsunął od nich groźbę deportacji. Przewodnicząca składu sędziowskiego odczytywała uzasadnienie, uparcie nazywając służby Ramzana Kadyrowa „Kadryłowcami”. Nie śmialiśmy się, wiedzieliśmy, że w tym sądzie ważniejsza jest jej kompetencja w dziedzinie procedur administracyjnych niż politycznej sytuacji w Czeczenii. Ostatecznie wszyscy wykonali swoje zadanie – sąd przypominał urzędowi o prawach aplikantów w procedurze, a urząd musiał przyjąć wyrok.

Skarżące chciały przede wszystkim uniknąć deportacji. To był ich kolejny rok w procedurze, której kolejne etapy kończyły się dla nich niepomyślnie. Prawniczka współprowadząca sprawę i ja wyszłyśmy z sali z poczuciem, że system zadziałał prawidłowo. Dwie klientki Organizacji oraz urząd, od którego zależał ich los, okazały się

---

<sup>313</sup> Jednym z przejawów tej alienacji od biegu własnej sprawy były wysiłki osób cudzoziemskich na rzecz znalezienia jak najlepszej reprezentantki i zapewnienia sobie jej lojalności. I tak osoby, które zgłaszały się z prostymi sprawami, często zabiegały o to, by nie rozmawiać z szeregowym konsultantem, ale z prawnikiem. W Punkcie Pomocy nie dawano im takiej możliwości, o ile sprawa tego nie wymagała. Innym przykładem może być nieufność wobec bezpłatnej pomocy, w tym pomocy prawnej, związana z poczuciem, że człowiek, któremu się nie płaci nie będzie czuł się związany ze swoim klientem lub klientką. Piszę o tym więcej omawiając historię rodziny Alyoshynów w pierwszym ze studiów przypadku.

<sup>314</sup> Zob. sekcja 3.3.2.

<sup>315</sup> Opisałam tę sprawę szczegółowo w: "Społeczna konstrukcja wiarygodności cudzoziemca w procedurze uchodźczej".

równe wobec prawa. Uchodźczynie po rozprawie wyrażały przede wszystkim ulgę. Nastroje były dobre, wiedziałyśmy, że wydarzyło się najlepsze z tego, co mogło się wydarzyć.

O „kadrylowcach” trudno było jednak zapomnieć. Na co dzień współpracowałam z osobami cudzoziemskimi, które bały się, że w ich rutynowych pismach urzędowych pojawi się błąd ortograficzny, nieodpowiedni ton, przekręcona data. Prosiły o wsparcie w redakcji tekstów i spośród różnych rozwiązań stylistycznych wybierały przeważnie najbardziej uroczyste. Tymczasem błąd wysokiego sądu nie zagrażał jego majestatowi. Być może na tym polegała dobra organizacja pracy – nie wymagano od nikogo, by znał się na czymś poza swoją specjalnością. „Kadrylowcy” wyznaczali granicę pomiędzy odmiennymi relacjami do reprezentacji publicznej jako funkcji, a w ten sposób – pomiędzy ludźmi.

Bourdieu stawiał tę granicę odwołując się do klasowego podziału pracy nad reprezentacją publiczną<sup>316</sup>. Mieszczanstwo w jego analizie tym różni się od klasy ludowej, że nie musi zwracać się do innych klas w poszukiwaniu reprezentantów przed majestatem państwa. Z reguły – wyjątki bowiem się zdarzają – klasa ludowa jest reprezentowana przez przedstawicieli klas średnich i wyższych, wśród których znajdują się zarówno pracownicy pomocy społecznej, drobni urzędnicy, jak i prawnicy czy badacze. Pod „klasę ludową” można podstawić też inne grupy zmarginalizowane, na przykład osoby cudzoziemskie.

Veena Das zadała inne pytanie – o legitymizację państwa i państwowości wśród grup zmarginalizowanych – i na tej podstawie podzieliła nie tyle warstwy społeczne, ile zdarzenia, na prawomocne i nieprawomocne<sup>317</sup>. Das nie chodzi, jak Bourdieu, o reprezentację interesu grupowego, ale o sposób, w jaki obecność państwa manifestuje się poprzez biurokrację. Prawomocne zdarzenia i praktyki opisuje jako opatrzone „podpisem” państwa, który lepiej chyba spolszczyć jako „pieczęć”. W przykładach, które rozpatruje, pieczęcią państwa opatrywane są działania zgodne i niezgodne z duchem prawa; a także dokumenty, które – jako artefakty kultury pisma – mogą podróżować pomiędzy kontekstami i nabierać w nich różnych znaczeń, jednak pozostają – jako dokumenty racjonalnej biurokracji<sup>318</sup> – przypisane do konkretnych ludzi lub instytucji. W artykule Das, pieczęć państwa jest niezbędna, żeby się przed nim uchronić. Dlatego sięgają po nią ludzie u władzy i ludzie bez żadnych wpływów. Wokół tej potrzeby wyrasta handel „lewymi zaświadczeniami”, większa i mniejsza korupcja, specjaliści w uzyskiwaniu dokumentów i

---

<sup>316</sup> Bourdieu, *The Force of Law*, 831-832, 850-851.

<sup>317</sup> Veena Das, „The Signature of the State: The Paradox of Illegibility”, w: Veena Das i Deborah Pool (red.), *Anthropology in the Margins of the State* (Oxford: Oxford University Press, 2004): 225-252.

<sup>318</sup> O zasadzie pisemnego dokumentowania działań nowoczesnych biurokracji: Max Weber, *Gospodarka i społeczeństwo* (Warszawa: PWN, 2002): 163.

całe nieformalne poradnictwo. Das przygląda się biurokracji w ubogich dzielnicach Delhi. Państwo na obrzeżach, pisze, zjawia się właśnie jako obszar negocjacji pomiędzy ludźmi potrzebującymi rozmaitych zaświadczeń a drobnymi urzędnikami czy policją. Sprawuje swoją władzę poprzez mobilizowanie mieszkańców ubogich dzielnic do zabiegania o to, by ich prawo do życia w państwie było poświadczane jego pieczęcią. Obecność państwa na jego społecznych obrzeżach w języku potocznym należałoby nazwać chuligańską: państwo wymusza bowiem na najsłabszych pracę nad konstruowaniem swoich granic zgodnie z zasadą „kup pan cegłę”. Umowa społeczna może być użytecznym narzędziem konceptualizacji porządku nowoczesnych państw pod warunkiem, że dopuścimy do siebie myśl, że zawierana jest pod tego typu przymusem<sup>319</sup>.

Oba podejścia mają swoje ograniczenia<sup>320</sup>, ale dobrze się uzupełniają. Dla Bourdieu ważniejsza jest interpretacja prawa w kontekstach zinstytucjonalizowanych, a Das interesuje praktyczne działanie „pieczęci państwa” w życiu codziennym<sup>321</sup>. Bourdieu tym razem bada

---

<sup>319</sup> Veena Das sama nie odwołuje się do koncepcji stanu natury, ale w posłowie do zbioru Talal Asad wpisuje jej koncepcję w debatę teorii politycznej. Asad podkreśla znaczenie niepewności jako narzędzia dyscyplinowania ludzi na marginesach państwa. W ten sposób odczytuje pracę Das, podając również inne przykłady tej formy sprawowania władzy – na przykład administracyjny rygor jakim poddani są imigranci w państwach zachodnich. Asad podkreśla przede wszystkim te obserwacje Das, które pozwalają na krytykę abstrakcyjnej równości w liberalnych państwach. Zob.: Talal Asad, “Where are the Margins of the State?,” w: *Anthropology in the Margins of the State*: 279-288.

Sama sądzi, że esej Das pozwala również na krytykę liberalnego mitu zawierania umowy społecznej jako wychodzenia ze stanu natury. Stan natury jest u niej bowiem stanem państwa, które nie tyle wycofuje się z życia ludzi biednych i pozbawionych władzy, ile zagraża ich bezpieczeństwu. Właściwie wszystkie przykłady z eseju Das mają taką strukturę (oto policja w imię prawa dokonuje czystki na części ludności, a rodziny ofiar muszą zgłosić się na posterunki po formalne potwierdzenia, że ich członkowie zginęli w zamieszkach; albo: państwo zezwala na osiedlanie się na części swoich terenów bez specjalnego nadzoru, by później zagrozić eksmisją osobom, które tego faktu odpowiednio nie udokumentują). Ludzie nie zawierają umowy społecznej, ale po prostu chronią siebie przed instytucjami państwa. W zasadzie więc są wtrąceni do stanu natury przez nie i zmuszani do legalizacji tej kondycji za pomocą dokumentów potwierdzonych pieczęcią państwa.

<sup>320</sup> Bourdieu rozwinął swoją socjologię prawa przez analogię do teorii sztuki i teorii pracy akademickiej, proponując socjologiczną reinterpretację Kanta *Sporu fakultetów* (*The Rule of Law*: 819). Zakładał w niej, że tekst prawny można traktować jako autonomiczny na tych samych zasadach co teksty literackie czy filozoficzne – a więc wyłaniający się z historii debaty nad tekstami prawnymi właśnie. Interpretacja prawa we współczesnych państwach podlega tymczasem procedurom sztywniejszym niż „communis opinio doctorum”, która pozostała dla Bourdieu, jako instytucjonalisty, modelem autonomii symbolicznej (o modelu autonomii symbolicznej – Bourdieu, *The Rule of Law*: 819; patrz też przyp. 115). Modelowi temu nie odpowiada ani hierarchia organów sądownictwa, ani (przede wszystkim) fakt, że prawo jest dziedziną, w którą stale ingeruje polityka. Wiele debat prawnych zaczyna się od zewnętrznych bodźców i rozwija pod wpływem jawnych lub niejawnych nacisków na orzecznictwo. Zaletą podejścia Bourdieu pozostaje jednak opis rodzajów językowej pracy nad reprezentacją w kontekstach prawnych: neutralizacji i uniwersalizacji, które sprawiają, że prawo nie zjawia się jako władza arbitralna, ale racjonalna (820-823). Wreszcie, nawet jeśli zrezygnujemy z nader mocnej i w historii przeważnie nieprawdziwej tezy o autonomii interpretacji prawnej, idea, by badać społeczny podział pracy nad reprezentacją przed państwem pozostaje użyteczna (828).

<sup>321</sup> Trzeba jednak uczciwie zaznaczyć, że Bourdieu rozpatruje podobne zagadnienia pod hasłem władzy nazywania – *ibid.* 838. Warto przy tym zauważyć, że owa władza nazywania jest bardzo bliska skonceptualizowanej wcześniej przez Harolda Garfinkla, właśnie na podstawie badań procesów sądowych, ceremonii degradacji.

raczej wolność, Das – konieczność. Oboje zastanawiają się nad wiedzą specyficzną dla prawa (lub legalności) jako formy władzy. Bourdieu pisze o typie racjonalności charakterystycznej dla autonomii kulturowej, a więc o osadzeniu interpretacji prawa w jej (tej interpretacji) historii. Das dopatruje się w myśleniu o biurokracji elementów magicznych – zdani na decyzje drobnych urzędników i funkcjonariuszy służb ludzie na obrzeżach państwa obchodzą się z nim bowiem jak z nieprzewidywalnym zagrożeniem lub źródłem możliwych korzyści. Jeśli pozwolimy obu podejściom się uzupełnić, zostaniemy z pytaniem o to, która z racjonalności cechowała środowisko pomocowe w większym stopniu – jeśli podział na „wysoką” i „niską” racjonalność w ogóle dawał się utrzymać.

Nie powiedziałyśmy skarżącym o „kadrylowcach” i sądzę, że nikt inny też tego nie zrobił. Wiedziałyśmy, że żadna z nich nie mówiła jeszcze po polsku, a ponieważ nie zapytały o to słowo, mogłyśmy też spodziewać się, że nie zorientowały się w ogóle, że sędzia kilkakrotnie przekreśliła nazwisko czeczeńskiego dyktatora. Wymieniłam z prawniczką uchodźczyń parę zdań po rozprawie. Cieszyła się z wyroku, ale zastanawiała się, czy zmieni on znacząco ich sytuację. Przewidywała, że za parę miesięcy dostaną decyzję odmowną. Powiedziała, że córka jest w procedurze tylko ze względu na matkę, która nie ma szans na inną formę legalizacji pobytu. Młodsza z kobiet niebawem wychodziła w Polsce za mężczyznę, który miał tu już kartę pobytu i niezłą pracę. Dzięki temu będzie mogła zalegalizować pobyt w Polsce na tej podstawie, wyjaśniła prawniczka, dodając, że młoda kobieta „nie musiałaby przez to przechodzić, gdyby nie matka”.

Zgodnie z historią przedstawioną w dokumentach, obie kobiety opuściły Czeczenię z powodów, które w Polsce uznaje się za ekonomiczne, choć pewnie lepiej byłoby powiedzieć „rodzinne” lub wręcz „rodowe”, bo jasne było, że nie chodzi wyłącznie o rodziców i dzieci. W przypadku, o którym mowa, władza rodowa sięgała tak daleko, że zmobilizowała przeciwko matce i córce również skorumpowane służby państwowe. W ich historii fizyczna przemoc (w tym uwięzienie przez członków rodziny) przeplata się z ekonomiczną (brakiem pracy i możliwości prowadzenia gospodarstwa rolnego zajętego przez ludzi Kadyrowa). Symboliczne ramy uchodźstwa oraz kontekst instytucjonalny utrudniały dostrzeżenie, że od kiedy trafiły do Polski, niektóre wątki ich uchodźczej biografii powtórzyły się: przez pierwsze pół roku w Polsce kobiety nie mogły, zgodnie z prawem, podjąć żadnej pracy; doświadczyły przemocy ze strony jednego z mężczyzn z rodziny, który

---

Zob.: Harold Garfinkel, “Conditions of successful degradation ceremonies,” *American journal of Sociology* T. 61 (Nr 5, 1956): 420-424.

również znalazł się w Polsce, lecz nie wiedziały, jak uwolnić się od niej, nie wystawiając na ryzyko jego prawa pobytu w Polsce; córka, którą wcześniej więziła rodzina, doświadczyła izolacji – tym razem jednak nie została porwana, ale znalazła się na zamkniętym oddziale szpitala psychiatrycznego. Obu kobietom bardzo zależało na pozostaniu w Polsce, jednak przesadą byłoby twierdzenie, że pobyt w tym kraju diametralnie odmienił ich los.

Nie spotkałam w środowisku nikogo, kto dopatrywałby się w procedurach uchodźczych lub legalizacyjnych sprawiedliwości albo publicznej doniosłości. Przez procedury „przechodziło się”, używając słów prawniczki, jak przez trudne, ale nieuniknione trudności. Choć było to rozbieżne przynajmniej z częścią naszych publicznych komunikatów<sup>322</sup>, wiedzieliśmy, że przekroczenie polskiej granicy nie wyznacza początku spokojnego życia, jak sugerowała etyczno-prawna formuła uchodźstwa. Brakowało nam też „profesorskiego spojrzenia”, o którym pisze Bourdieu, które pozwoliłoby nam, na przykład, spoglądać na procedury uchodźcze lub legalizacyjne przez pryzmat etyki filozoficznej czy ewolucji doktryn prawnych<sup>323</sup>. Nawet badacze akademicy aktywni w środowisku starali się zwracać uwagę na praktyczny wymiar postępowań i perspektywę osób, które im podlegają<sup>324</sup>. Wiedzieliśmy, że również w przypadkach, gdy czas oczekiwania na decyzję był znośny, atmosfera w urzędach okazywała się przyjazna, a sama procedura względnie prosta, niepewność związana z jej wynikiem była stresująca. Stawka w grze była wysoka, a sam fakt, że gra się toczyła, wyznaczał osobom cudzoziemskim miejsce na społecznych obrzeżach. Procedury naznaczały je ostatecznie jako jedynie kandydatki na uprawnione do przebywania, pracy, nauki – do życia – w tym kraju<sup>325</sup>.

Być może więc nie powiedziałyśmy uchodźczynom o „Kadryłowcach”, bo wydawało nam się, że byłaby to kolejna przykrość w tej serii bolesnych doświadczeń? Wypowiedzi innych badanych pokazywały, że ten rodzaj wrażliwości często dyktował nam sposób postępowania z klientami. Jeden z wieloletnich pracowników pomocowych, z którym rozmawiałam, wyjaśniał mi, dlaczego przeszedł z jednej organizacji do innej. W jego pierwszym miejscu pracy postępowano, jak twierdził, nieetycznie nakłaniając klientów do występowania na drogę sądową również w sprawach, które dałoby się załatwić inaczej, na

---

<sup>322</sup> Myślę tu o listach otwartych o zatrzymanie deportacji, o których wspominałam wcześniej: Michalak, *Mrs. Rollison Stops a Deportation* (w druku).

<sup>323</sup> Bourdieu, *The Force of Law*: 820.

<sup>324</sup> Świetnym przykładem są prace Witolda Klausza ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej czy Marty Górczyńskiej związanej z Helsińską Fundacją Praw Człowieka.

<sup>325</sup> Warto zwrócić uwagę na to, jak zmieniła tę sytuację ustawa z 2022 roku o pomocy obywatelom Ukrainy. Niemal automatycznie przyznano obywatelom Ukrainy prawo pobytu, dostęp do rynku pracy i praw socjalnych.

przykład przez ponowne uruchomienie procedury. Uważał, że przede wszystkim należało oszczędzać dobrostan klientów, a w drugiej kolejności dbać o sprzyjające im jako grupie orzecznictwo. Podał tylko jeden taki przykład, a z dalszych wywiadów wynikało, że podobne sytuacje właściwie nie miały miejsca. Można go więc uznać za reprezentanta normy, przekonanego – jak większość w środowisku – że klientom należy przedstawiać pełnię możliwych rozwiązań sprawy, a zwłaszcza te, które mogą oszczędzić im stresu, czekania i ryzyka. Inny pracownik porównywał swoją pracę do pracy lekarza, z upodobaniem przywołując zasadę: po pierwsze nie szkodzić. Przedstawiał tę zasadę również klientom, zapewniając ich, że jako konsultant stara się przede wszystkim o ich szeroko rozumiany dobrostan.

Czy myśleliśmy „magicznie”? Tropiłam we własnych obserwacjach z terenu przykłady takiego myślenia. Czy dyskusja na temat tego, czy pisma lepiej wysłać pocztą czy składać w kancelarii Wydziału Spraw Cudzoziemców Urzędu Wojewódzkiego nie miała cech magicznych, skoro obie metody są dopuszczone przez Urząd? A może do myślenia magicznego należało zakwalifikować całą naszą, opisaną wcześniej, pracę nad językową warstwą pism urzędowych, która wszak nie była konieczna z perspektywy kodeksu prawa administracyjnego? Lęk, że literówka, błąd gramatyczny lub nie dość uroczysty styl przesądzą o niepomyślnym końcu sprawy, był wszak niepoparty ani przepisami Kodeksu Administracyjnego ani konkretnymi dowodami z praktyki.

W cytowanej już książce Miriam Ticktin natknęłam się też na użycie słowa „magiczny”, które pasowało do większości naszych klientek:

“I met an Algerian woman named Safia who exemplified the magical quality attached to residency papers, for which she would do almost anything; she refused to go to any gathering or event that did not relate to this quest. Papers had become her driving goal—the solution to all her problems.”<sup>326</sup>

Z drugiej strony, legalizacja pobytu lub udzielenie przez państwo ochrony międzynarodowej dla części klientek faktycznie były rozwiązaniami wszystkich ich problemów. Wraz z prawem pozostania w Polsce lub przyznaniem ochrony, zyskiwały przeważnie prawa socjalne, dostęp do rynku pracy (a tym samym prawa pracownicze), prawo podróżowania po Unii Europejskiej. Pomyślny koniec procedury wyznaczał również koniec niepewności, przynajmniej na parę lat. Mogę sobie wyobrazić, że myślenie Safii – i wielu naszych klientek – wcale nie było magiczne, a ich słowa wyrażały po prostu cały emocjonalny bagaż

---

<sup>326</sup> Ticktin, *The Casualties of Care*, 95.

związany z ich kondycją.

Nasze myślenie dzieliło niektóre cechy z magią. Bywało próbą zapanowania nad sprawami poza zasięgiem naszych wpływów. Wspomniane wcześniej przykłady – dopatrywanie się znaczenia w sprawach mniej istotnych, naddatek staranności w przygotowywaniu pism, lęk przed błędem – mieściłyby się w pojęciu magii. Nasze rozmowy nasycone były afektem, a jednocześnie zachowywały rygory pojęciowe<sup>327</sup>. Fakt, że dobierając formy pomocy, staraliśmy się brać pod uwagę dobrostan klientek, sprawiał też, że myśleliśmy organicznie, holistycznie, ekologicznie, a stąd już całkiem niedaleko do mistycznego połączenia wszystkiego ze wszystkim. Jednocześnie jednak kontekst pomocowy był głęboko zindywidualizowany, a to trudno uzgodnić z magiczną zasadą partycypacji.

Co daje krytyce społecznej odwołanie do magii? Może ono służyć umocnieniu argumentów w sporze z racjonalistycznymi podejściami liberalnymi. Veena Das wchodzi właśnie w ten spór, przeciwstawiając się w szczególności dwóm poglądom: o narażeniu państwa na nadużycia (*vulnerability*) ze strony ludzi najuboższych i o racjonalności państwowej biurokracji. Dzięki temu może powiedzieć coś o państwie. Odwołanie do magii może mieć również, jak w cytowanym fragmencie książki Ticktin, funkcję relacjonowania czyjegoś doświadczenia. Safia tak bardzo przeżywała niepokój związany z nieuregulowanym statusem pobytowym, że zaczęła o jego legalizacji myśleć zgodnie z wzorami magii sympatycznej, zdaje się sugerować amerykańska badaczka.

Sama tymczasem wolałabym powiedzieć coś o naszym – osób zaangażowanych w pomoc – myśleniu. Zamiast pisać o magii wolę zwrócić uwagę na metaforę pomocy jako leczenia wpisaną w nasz język. Metafora ta nie gorzej niż magia, pozwala uporządkować obserwacje badawcze. Daje się przy tym pogodzić z indywidualizmem w podejściu do klientek i otwartością środowiska na ekspertyzę, pozwala na uwzględnienie obserwacji Veeny Das o „huligańskiej” działalności państwa na swoich obrzeżach, nie sugeruje również, by środowisko pomocowe czy jego klientki myślały nieracjonalnie.

Kilka przykładów wskazujących na obecność metafor leczenia w naszym myśleniu o pomocy podałam już wcześniej. Należały do nich: (najbardziej dosłowna) autocharakterystyka pracy pomocowej jako leczenia, przywoływanie zasady oszczędzania osobom korzystającym z pomocy zbędnego cierpienia, przekonanie, że przez procedury legalizacyjne „przechodzi się” jak, chciałoby się dodać, przez chorobę i jej czasochłonne,

---

<sup>327</sup> Susan Greenwood, *The Anthropology of Magic*, Berg 2009: Oxford and New York.

bolesne leczenie. Można tu jeszcze dodać formy solidarności obecne w polu, które przypominają zdrowotne alarmy i dyskusje nad najskuteczniejszymi ścieżkami dostępu do specjalisty. Wspólne wyprawy klientów do urzędów czy na pocztę, nawet jeśli tylko jeden z nich ma sprawę do załatwienia. Propozycje małżeństwa z myślą o jakimś legalnym pobycie lub dobór procedury legalizacyjnej maksymalizującej szanse członka rodziny najbardziej zagrożonego deportacją. Zabieganie o to, by klientki nie zaniegły swoich spraw i frustracja konsultantów w przypadku, gdy tak się działo. Przekonanie, że należy pożegnać ludzi i wesprzeć ich w sprawnym wyjeździe, jeśli dostali zobowiązanie do powrotu do kraju i nie udało się tej decyzji odwrócić. Różnica między tymi formami solidarności a towarzyszeniem chorym w ich tułaczkach po szpitalach, oddawaniem krwi czy szpiku kostnego, dopingowaniem pacjentów, by nie zarzucali leczenia czy rehabilitacji, opieką hospicyjną – nie była taka wielka.

Nie każde myślenie o leczeniu jest pokrewne współczesnej medycynie. Wydaje się jednak, że nawet ta ostatnia nie może zrezygnować z refleksji nad organizmem, i to w środowisku. Właśnie te cechy myślenia lekarzy – wyobrażenie czym jest organizm i co może na niego wpływać – sprawiają, że określa je, jak pisał Ludwik Fleck, styl, a nie czysto dedukcyjne zależności, a jednocześnie przenika do niego potoczna moralność<sup>328</sup>. Być może leczenie nie jest w stanie zrezygnować z wnioskowań indukcyjnych ze względu na znaczenie możliwych zysków dla ratowania życia i zdrowia?

Kiedy jedna z pracowniczek Punktu zastanawiała się, czy nie lepiej składać pisma w kancelarii Wydziału Spraw Cudzoziemców niż wysyłać je tam pocztą, ponieważ w ostatnich sprawach, które prowadziła, „wszyscy składali w kancelarii i wszyscy dostali decyzje w terminie” (tymczasem klient, który wysyłał papiery pocztą, nadal czekał na decyzję), przypominała poniekąd Ignatza Semmelweisa, który zastanawiał się, czy śmiertelność kobiet w połogu nie jest skutkiem stresu związanego z wizytami księdza w szpitalu<sup>329</sup>. Stawką jej pracy rzadko było ratowanie życia, ale dbałość o dobrostan klientów stanowiła przedmiot większości konsultacji. Legalny pobyt, dostęp do świadczeń społecznych, mieszkanie – przedmioty naszych konsultacji – składały się na nasze wyobrażenie tego „społecznego zdrowia”.

O tym, że pomoc przypomina leczenie, mówiły częściej w moim badaniu osoby z doświadczeniem migracji. Jedna z nich, Aisha, przedstawiła również swoje poglądy na

---

<sup>328</sup> Ludwik Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986.

<sup>329</sup> Karl Gustav Hempel, *Filozofia nauk przyrodniczych* (Warszawa: Aletheia, 2001), patrz rozdz. 2.



integrację społeczną w dyskusji w większej grupie pracowniczek pomocowych. Była w niej najbardziej zdecydowaną orędowniczką integracji, jej pogląd kontrastował z innym, przedstawionym przez osobę, która nigdy nie konfrontowała się sama z Polską jako swoim nowym krajem. Ta ostatnia mówiła, że nonsensem jest mówienie o integracji w przypadku uchodźców, którzy zwykle nie wybierali Polski jako swojego kraju wyjazdu, spędzali nader wiele czasu w przeważnie oddalonych od centrów miejskich ośrodkach dla cudzoziemców i zwykle ledwo wiązali koniec z końcem. Jak można sensownie oczekiwać, że w warunkach takiego wykluczenia, człowiek będzie starał się stać częścią społeczeństwa, które samo mu ten status przyznało, pytała. Dla Aishy było to pytanie czysto retoryczne, bo rezygnacja z wysiłków na rzecz integracji również nie pomagała uchodźcom. Sama adaptowała się w Polsce jako uchodźczyni i uważała, że integracja – przez którą rozumiała opanowanie języka, znalezienie pracy i kilkorga znajomych – jest dla uchodźców w Polsce jedyną szansą, żeby wyjść z nędznej sytuacji. Według niej, integracja ratowała ludzi od biedy i samotności. Trzeba było się na nią zgodzić jak na gorzką pigułkę, bolesne zastrzyki czy wyczerpujące naświetlania.

Nawet jeśli zgłaszaliśmy niekiedy zastrzeżenia wobec takiego rozumienia pomocy, to w praktyce postępowaliśmy zgodnie z nim – doświadczenie migracji nas w tej dziedzinie nie dzieliło. Mogliśmy wyrzekać na system i punktować jego absurdy, ale – jak pisałam w pierwszym rozdziale – w pracy rozumieliśmy sytuację klientów przede wszystkim w kategoriach potrzeb. W tym znaczeniu nasza działalność nie była rewolucyjna, bo zaniedbywała w praktyce walkę o budowanie czegoś od początku. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z tego, o czym mówiła Aisha: nawet jeśli inna polityka migracyjna była do pomyślenia, to nieodpowiedzialnie było próbować do niej dążyć w bezpośredniej pracy z klientami. Byłaby to być może rewolucyjna, lecz jednak przemoc.

Metafory leczenia oznaczały traktowanie cudzoziemkości na wzór choroby. Z jednej strony zdejmowały ze społecznego statusu cudzoziemca piętno winy i naturalizowały przyczyny związanej z nim kondycji, a z drugiej wiązały ów status z deficytem. W ten sposób konstruowały osoby cudzoziemskie jako te, którym należy doradzać, które należy motywować, którym należy pomagać, o których kondycję psychiczną należy dbać, krótko mówiąc: których sprawczość należy uzupełniać własnym zdrowym rozsądkiem. Ząbek i Łodziński, a za nimi Mikołaj Pawlak, podobny status społeczny porównują do statusu dzieci<sup>330</sup>, jednak sądzę, że metafory leczenia są znacznie trafniejszym porównaniem.

---

<sup>330</sup> Ząbek i Łodziński, *Uchodźcy w Polsce*: 66; Pawlak, „Asymetrie i klisze pojęciowe”: 165.

Pochodzą z pola badawczego i nie sugerują, że w potrzebie wsparcia jest coś niedorosłego.

Wyobraźmy sobie medykację bez medycyny, dokonującą się w dziedzinie prawa i administracji. Czy nie polegałaby ona właśnie na przejęciu zrębów stylu myślenia i podmianie jego przedmiotu? Taka operacja miałaby sens jedynie w sytuacji, w której również nowy przedmiot dałby się opisać jako ratowanie jakiegoś rodzaju ludzkiego dobrostanu. Myślę, że to właśnie działo się z naszym myśleniem o pomocy cudzoziemcom, w tym o pomocy prawnej i administracyjnej.

Niekiedy uderzała nas idea bliska koncepcji „chuligańskości” państwa na społecznych obrzeżach. Zauważaliśmy wtedy, że legalizacja pobytu czy zabieganie o ochronę międzynarodową to transakcje minimalizacji strat, w których wybiera się pomiędzy zaangażowaniem w procedurę a zobowiązaniem do powrotu do kraju. Rozumieliśmy też, dlaczego niektórzy wybierają życie bez papierów. Jednak w naszej codziennej praktyce konieczność posiadania papierów nabierała neutralnego charakteru. Mówiliśmy sobie tylko, że klientki *potrzebowały* wsparcia w przebrnięciu przez tę lub inną procedurę, pozostawiając na boku kwestię sprawiedliwości. Pomagaliśmy im, jak sądziliśmy, przebrnąć przez to trudne doświadczenie i uzyskać niezbędną dla ich dobrostanu pieczęć państwa. Z perspektywy nieco bardziej rewolucyjnej należałoby jednak powiedzieć, że pomagaliśmy im uzbierać na „zakup cegły”.

Cytowana wcześniej rozprawa Hannah Arendt *O rewolucji* powstała w ponurym okresie zimnej wojny. We wstępie Arendt nie tylko zastanawia się nad powiązaniem rewolucji i wojny, ale również zżyma się na ducha czasów, w których pisze swoją rozprawę. To czasy, w których wojnę legitymizuje się walką o wolność, a walka o wolność staje się nieodpowiedzialna ze względu na ryzyko wojny totalnej<sup>331</sup>. Arendt zarzuca fałsz krytyce, która odmawia realności temu podwójnemu wiązaniu, które sprawia, że wolność staje się równie ważna co pacyfikacja.

Podobne wiązanie było obecne w naszym „lecniczym” myśleniu o państwowej biurokracji. Zależało nam na tym, by klienci mieli papiery w porządku ze względu na prawa, które dzięki temu mogli zyskać. W zasadzie jednak nie walczyliśmy o same prawa poza prawem – zwykle z obawy o brak poparcia, a także o to, że sami zostalibyśmy potraktowani jak chuligani. Podczas protestów rolników i górników pod ministerstwami płonęły opony. Na naszych wydarzeniach częstowaliśmy jedzeniem, tańczyliśmy, pisaliśmy „nikt nie jest nielegalny” na kolorowych transparentach. Za spaloną oponę dostalibyśmy z pewnością

---

<sup>331</sup> Hannah Arendt, *O rewolucji*: 8-10.

mandat i pewnie stracilibyśmy poparcie niektórych darczyńców. Nasza odpowiedzialność polityczna sięgała nawet dalej, bowiem istniało ryzyko, że gwałtowne protesty roznieciłyby stale tłące się w naszej kulturze antyimigranckie i antyuchodźcze nastroje. Sądzę, że „medykalizacja bez medycyny” była naszą metodą pacyfikacji – gniewu naszych klientów, naszej frustracji, wrogości otoczenia.

#### 4.6. Depolityzacja i groźba przemocy

W podsumowaniu poprzedniego rozdziału zwracałam uwagę na to, że osoby cudzoziemskie miały w polu pomocowym sporo sprawczości, ale zwykle poza sferą publiczną. Ich sprawczość okazywała się więc apolityczna. W tym rozdziale starałam się zrozumieć, czy to rozdwojenie cudzoziemskości na podmiotową w relacji pomocowej i przedmiotową wobec publicznych spraw życia zbiorowego ma jeszcze inne kulturowe korelaty.

Omówiłam cztery przykłady, w których ujawniały się podobne podziały. Pierwszy z nich dotyczył psychologicznej higieny pracy, do której osoby cudzoziemskie zaangażowane w pomoc z powodów autobiograficznych właściwie nie mogły się dostosować. Musiałyby bowiem oddzielić swoje doświadczenie cudzoziemskości od pracy na rzecz osób cudzoziemskich i to pierwsze uznać za sprawę prywatną. Takie rozdarcie własnej sprawczości pomiędzy wyidealizowane domeny „pracy” i „prywatności” nie tylko depolityzowało doświadczenie cudzoziemskości, ale również zakładało, że osoby cudzoziemskie mają prywatność na wzór średnioklasowej. Tym samym nie pozwalało upolitycznić samej granicy pomiędzy prywatnością a sferą publiczną, która dla nader wielu osób cudzoziemskich nie przypominała linii, płotu czy nawet muru, ale raczej hektary bagien regularnie zalewające Wyspę Spraw Osobistych i Półwysep Życia Publicznego. A mówiąc prościej: wielu osób cudzoziemskich nie było stać na prywatność, w której można było się spełniać, a przede wszystkim musiały się liczyć z naruszeniami tej sfery przez państwo, organizacje pomocowe, czy podejrzliwych sąsiadów i współpracowników.

Drugi przykład dotyczył zawodowych autonarracji najbardziej bodaj wpływowej grupy pracowniczek – wykształconych kobiet mających szansę na prace prawniczek, menedżerek, tłumaczek i specjalistek poza sektorem pomocowym. W narracjach tej klasośredniowej grupy pracowniczek pomocowych solidarność tłumaczono często cechami podmiotu, które nie dawały się odnieść do jakiegokolwiek kontekstu społecznego i z nikim podzielić, np. własną „nienormalnością”, raną, jakimś rodzajem niedostosowania.

Opowieści o własnym zaangażowaniu w sprawy wszak polityczne okazywały się oderwane od polityki. Rozmówczynie wskazywały przy tym, w duchu kultury autentyczności, na raczej solipsystyczne źródła zaangażowania: jakąś nieuchwytną cechą jednostki<sup>332</sup>. Podmiot znów się zatem ograniczał, tym razem jednak chodziło o sprawczość Polek, których najgłębsze motywacje okazywały się oderwane od politycznego wymiaru działań. W rozdziale sugeruję, że to, przynajmniej częściowe, oderwanie motywacji od działania pozwalało klasośredniowym rozmówczynom nie konfrontować się z moralnością własnego otoczenia.

Staralam się również przyjrzeć sposobowi, w jaki opowiadałyśmy o osobach uchodźczych. Odwoływałam się przy tym do teorii chronotopów Michaiła Bachtina. Sądzę, że ta inspiracja pozwalała opisać rozłam podmiotowości uchodźczej w pomocowym imaginariu trafniej niż *homo sacer* Giorgia Agambena. W wizji Agambena pomiędzy życiem biologicznym a politycznym właściwie nic nie ma – nie istnieją więc dla niego całe obszary zdepolityzowanej codziennej egzystencji, od drobnych zakupów przez szereg spraw życia rodzinnego i towarzyskiego po rozmaite rzeczy, które ludzie robią w ukryciu<sup>333</sup>. Chronotop przygodowy nie przeciwstawia życia biologicznego politycznemu, ale miłość niezależną od panującego porządku (i wbrew niemu) temu porządkowi. Czerpiące z tego wzorca narracje o uchodźcach mogą więc przedstawiać losy kochających się rodzin, rozdzielanych przez los i łączących się po bolesnej rozłące, ludzi uciekających z krajów tyranizujących ich prywatność, przyjaźnie nawiązywane w nowym kraju, tęsknotę za światem, w którym życiowe siły erosu mogą się realizować. Opowieści te nie pozwalają jednak wyrzec za tę, przeważnie ograniczoną do prywatności, warstwę życia społecznego, a z drugiej strony wystawiają ją na publiczny widok. Podobnie jak w koncepcji Agambena, życie zostaje oddzielone od polityki, jednak nie jest to nagie życie, zredukowane do czystej biologii, ale raczej publicznie opowiedziane życie pozapolityczne.

Próbowałam też opisać pracę pomocową w kontekście administracyjnym. Odwołując się do krytyki porządku prawnego Pierre'a Bourdieu i koncepcji państwa na obrzeżach Veeny Das wskazywałam na różnicę pomiędzy prawnymi konfrontacjami z państwem i adaptacją do jego sposobu działania. Ten pierwszy rodzaj pomocy jest lepiej nagłaśniany, częściej sprzyja grupowym interesom osób cudzoziemskich, budzi więcej politycznej nadziei i ma swój patos, jednak jest nieporównanie rzadszy niż pomoc

---

<sup>332</sup> Lionel Trilling, *Sincerity and Authenticity* (Cambridge: Harvard University Press, 1972): 26-52.

<sup>333</sup> Giorgio Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie* (Warszawa: Prószyński I S-ka, 2008).

nastawiona na to, by jakoś zdobyć „papiery” potrzebne klientowi. W analizie skupiłam się więc na tej ostatniej, którą opisywałam przez odniesienie do pojęcia medykalizacji. Moi rozmówcy często sami porównywali się do lekarzy, a swoje klientki do pacjentek. W ten sposób wyjaśniali, że dobrostan klientów był dla nich ważniejszy niż kwestie sprawiedliwości. Pokazywali również, jak rozumieli relację pomocową: jako poufną, indywidualną, skupioną na „dolegliwościach pacjenta”, ratującą życie. Z moralnego punktu widzenia pomoc tak rozumiana była więc właściwie przedpolityczna.

Wiele z przedstawionych obserwacji po prostu ilustruje przytoczone w pracy idee i koncepcje teoretyczne. Na przykład, równoległość wycofania jednostek ze sfery publicznej do własnego wnętrza oraz ekspansji biurokracji państwowej, to wątek jakby wyjęty z Tocqueville’a, a psychologizacja samowiedzy środowiska pomocowego wpisuje się w obserwacje jego kontynuatorów<sup>334</sup>. Myślę jednak, że użyteczność tych idei w analizie zebranego materiału jest ograniczona. Tradycja krytyczna, do której należą, nie została stworzona do badania mniejszości ani migracji, ale do krytycznej analizy stanu demokracji. Co więcej, przytaczani w pracy myśliciele, poza Norbertem Eliasem<sup>335</sup>, zakładają, że polityzacja spraw wspólnych właściwie zawsze przynosi polityczne korzyści zainteresowanym. W środowisku pomocowym wiedzieliśmy, że tak być nie musi. Czyż polityzacją sprawy osób cudzoziemskich nie jest również propaganda uprzedzeń w kampaniach wyborczych?

Sądzę, że procesy depolityzacji nie będą zrozumiałe, jeśli nie powtórzę, że środowisko pomocowe było w okresie badania pozbawione znaczących politycznych sojuszników, walczyło o związanie końca z końcem i niewiele mogło przeciwstawić przemocy wobec swoich klientów i cudzoziemskich pracowników. Wiedzieliśmy przy tym, że polityzacja kwestii, które doskwierały im najbardziej mogła sprowadzić na tę grupę przemoc ze strony polskiego otoczenia. Nie byliśmy w stanie zaoferować osobom cudzoziemskim protekcji. Czy to dlatego nie wypychaliśmy ich również na agorę? Czy może ważniejsze były tu społeczno-kulturowe cechy naszego środowiska? Nie przychodzi mi do głowy żaden empiryczny test, który byłby w stanie rozstrzygnąć tę wątpliwość. Sądzę jednak, że liczyły się oba typy czynników, a ich wzajemne proporcje najpewniej zmieniały się w zależności od sprawy.

---

<sup>334</sup> Zob. przyp.: 256.

<sup>335</sup> Elias, *Zaangażowanie i neutralność*.



## 5. Cudzoziemskość i mobilizacja polityczna

Na zakończenie tej pracy, chciałabym poddać wcześniejsze rozważania dwóm „sprawdzianom”. Pierwszy z nich to ich konfrontacja z perspektywą osób cudzoziemskich, do których kierowano działania pomocowe. Nie jest to bardzo wymagający „sprawdzian” i stąd cudzysłów: po prostu zestawiam swoje obserwacje z dwoma przypadkami, które byłam w stanie dokładniej udokumentować, a „perspektywę osób cudzoziemskich” rekonstruję samodzielnie. Drugi „sprawdzian” to eksperyment myślowy, w którym zmagam się z pytaniem o to, jakie zyski polityczne dla osób cudzoziemskich mogłyby się wiązać z akceptacją tak złożonej kategorii cudzoziemskości jak zaproponowana w poprzednich rozdziałach i co mogłoby im dać rozdzielenie interesów cudzoziemców i pomocy cudzoziemcom.

Piszę w tej pracy sporo o depolityzacji, o jej ambiwalentnym, jednocześnie ochronnym i pacyfikującym, wpływie na miejsce ambicji, trosk i interesów osób cudzoziemskich w publicznej świadomości. Ten ambiwalentny charakter depolityzacji oznacza, że nie sposób myśleć o jej antonimie, a więc polityzacji, jako scenariuszu jednoznacznie pozytywnym. Tym bardziej, że nie byłby to proces bez precedensu – wszak kwestie migracji i uchodźstwa zaczęły pojawiać się w polskim dyskursie publicznym około roku 2015. Było głośno, ale słychać było w pierwszym rządzie polityków mobilizujących najgorsze uprzedzenia we własnym interesie wyborczym. Na znacznie dalszym planie debaty znajdowali się aktywiści i ich humanitarne apele o podstawową przyzwoitość. O oddolnych inicjatywach politycznych osób cudzoziemskich, takich jak strajki w ośrodkach zamkniętych czy zaangażowane projekty artystyczne podnoszące kwestie marginalizacji, obcości czy sprawiedliwości ekonomicznej, słyszeli zapewne jedynie inni artyści i aktywiści, subskrybenci ich fanpejdży w mediach społecznościowych, bywalcy kilku sympatyzujących z lewicą galerii i redakcji oraz środowisko anarchistycznej lewicy, któremu trzeba oddać wieloletnią, bezinteresowną wierność sprawie. Pytania o polityzację muszą odnosić się do struktury samej debaty, w której każdym kręgu najwięcej do powiedzenia mają ludzie stąd.

Sama też ostatecznie do nich należę, mimo pewnych kontaminacji. Mój mąż ma obywatelstwo polskie, choć uchodźczą przeszłość i teraźniejszość naznaczoną niemożliwością powrotu do kraju. Ludzie z jego kraju stale znajdują się wśród ofiar pushbacków na którejś z granic twierdzy Europa – w tym na granicy białorusko-polskiej.

Nie wiemy, jak w tym wszystkim odnajdzie się nasza córka. Jestem jedyną osobą w naszej małej rodzinie, która na polskiej ulicy całkiem ginie w tłumie. Na cudzoziemskość patrzeć być może z bliska, lecz i tak jakby boku. Stąd, jak tłumaczyłam już kilkakrotnie, ogólna orientacja tej pracy na krytykę, takich jak ja, ludzi stąd, należących do szeroko rozumianego środowiska pomocowego. W tym rozdziale robię jednak coś, czego unikałam do tej pory i staram się bliżej przedstawić również perspektywę osób cudzoziemskich: opowiadam cudze historie. Jeśli jest jakaś różnica pomiędzy głosami aktywistek, które pragną zaświadczyć o losie osób cudzoziemskich w Polsce, a moimi wypowiedziami, zapewne wiąże się z tym, że te ostatnie nie służą mobilizacji wsparcia, ale – zgodnie z zasadami akademickiej dyskusji – zapraszają do refleksji.

Dalej przedstawiam dwie krótkie historie, rozwijające się w rytmie decyzji administracyjnych dotyczących legalnego pobytu lub ochrony międzynarodowej w Polsce. Obie historie są skrajnie różne, lecz dzielą ze sobą jedną cechę – opisują przypadek średni. Ani doświadczenia, ani decyzje bohaterów i bohaterek nie są bezprecedensowe. Z tego punktu widzenia wybór przypadków wydaje się odbiegać od tego, o czym najwięcej mówi się w środowisku pomocowym i co komunikuje się publicznie: nie są szczególnie tragiczne ani nacechowane ponadprzeciętną niesprawiedliwością. Pierwsza historia dotyczy ukraińsko-polskiej rodziny, która mimo nieźle udokumentowanego polskiego pochodzenia oraz długiego stażu pracy w Polsce borykała się z uzyskaniem zezwolenia na pobyt. Druga historia opowiada o samotnym uchodźcy z Egiptu, który postanawia opuścić Polskę w poszukiwaniu arabskojęzycznej wspólnoty, skłonnej go zaakceptować. Pierwsza pozwala spojrzeć na cudzoziemskość jako kategorię opisującą naszych najbliższych sąsiadów i wpływającą przede wszystkim na ich pozycję w strukturze klasowej. Alyoshynowie to prekarni pracownicy, warszawska *underclass*, która z uzyskaniem kart pobytu wiąże nadzieje na jako taką stabilność i możliwość sprowadzenia dzieci do Polski. Historia Carlosa nie krąży wokół pracy, ale zbędności i izolacji. Cudzoziemskość zjawia się w niej jako kategoria atomizująca – przypomina, że uchodzi się do państw, a nie do wspólnot, a także – że prawnej walce migrantów i migrantek o prawa w Europie przeważnie brakuje wymiaru zbiorowego.

Klasa i brak przynależności grupowej to główne wątki we wcześniejszych rozważaniach na temat cudzoziemkości i pomocy. Argumentowałam w nich jednocześnie za intersekcyjnym charakterem cudzoziemkości i potrzebą wzmocnienia reprezentacji grupowej tej szerokiej kategorii społecznej. Innymi słowy, starałam się pokazać, że z faktu, że każdy przypadek jest inny nie wynika, że *należy* traktować osoby cudzoziemskie *jedynie*



z osobna. Intersekcjonalność nie oznacza bowiem, że rzeczywistość jest nieskończenie skomplikowana, ale raczej, że należy przypatrywać się interakcjom pomiędzy różnymi siłami kształtującymi strukturę społeczną.

Sądzę, że klasa i wspólnota mogą stanowić pierwsze odpowiedzi na brak grupowej reprezentacji interesów i dążeń osób cudzoziemskich w sferze publicznej. Włączenie osób cudzoziemskich do refleksji nad strukturą społeczną pozwala na budowanie nowych politycznych koalicji. Nie jest to zresztą pomysł nowy<sup>336</sup>, a uzwiązkowienie pracowników cudzoziemskich to jedna z praktycznych realizacji tego pomysłu<sup>337</sup>. Wspólnota – choć oczywiście nie każda – może być rozsądną odpowiedzią na biopolityczne lub nazbyt atomizujące elementy polityk recepcyjnych. Wśród ludzkich potrzeb znajduje się również przynależność, na którą systemy te odpowiadają głównie oczekiwaniem, a czasem i wsparciem w integracji. Ich twórcy i badacze wiele miejsca poświęcają wyłuskiwaniu definicji tego terminu, a rzadziej zadają sobie pytanie, do jakiej wspólnoty chciałyby należeć osoby migranckie. Co jeśli, jak Carlos, szukają w Europie nie uczciwej pracy i Mona Lisy, ale arabskojęzycznych queerów żyjących bez obaw, że spadną na nich represje państwa, rodziny lub religijnej wspólnoty? Jeśli jakiegokolwiek wspólnoty mają być nośnikami siły politycznej, to właśnie te, do których osoby cudzoziemskie *pragną* należeć<sup>338</sup>.

W dalszej części rozdziału staram się pokazać możliwy sposób myślenia o polityzacji spraw osób cudzoziemskich. Powracam przy tym do teorii sprawiedliwości Michaela Walzera i jego koncepcji pluralizmu. Nie sięgam więc po żadną specjalną teorię stworzoną dla migrantek i uchodźczyń, ale po idee zrodzone w i dla współczesnych demokracji. Pluralizm w ujęciu Walzera potrzebuje i równości ekonomicznej, i wspólnot. Te ostatnie rozumie on jednak w sposób, który nie zadowoliłby zbyt wielu konserwatystów. Walzer nie

---

<sup>336</sup> Najbardziej stanowcze apele o polityczną mobilizację w ramach klasy formułują w Polsce socjaliści, np. Pracownicza Demokracja, np. Jacek Szymański, „O strajku Polaków w Brytanii – Imigranci wszystkich krajów łączycie się!?” Pracownicza Demokracja, 1 września 2015, <https://pracowniczademokracja.org/?p=3671> (wejście: 06.06.2023). Są to jednak głosy niestyszalne w głównym nurcie debaty publicznej.

<sup>337</sup> O próbach zakładania związków zawodowych wśród pracowników cudzoziemskich w Polsce: Marta K. Nowak, „Aż piorun walnie. Tragedie ukraińskich pracowników to skutek braku kontroli państwa”, *OKO.press*, 29 czerwca 2019, <https://oko.press/az-piorun-walnie-tragedie-ukrainskich-pracownikow-to-skutek-braku-kontroli-panstwa> (wejście: 06.06.2023).

<sup>338</sup> O niebezpieczeństwach takiej wspólnotowości pisał w ostatnich latach szczególnie głośno Michel Houellebecq, choćby w powieści *Uległość*. Wydaje się jednak, że nie zagrażają one demokracji bardziej niż rodzime fundamentalizmy, co dobrze pokazuje analiza porównawcza Gilles’a Kepela, zestawiająca ze sobą fundamentalizmy chrześcijański, islamski i żydowski, rozwijające się w podobnym czasie i rytmie, zob. Gilles Kepel, *Zemsta Boga: religijna rekonkwista świata* (Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2010). Nilüfer Göle trafnie zauważa również, że islamofobia stała się w Zachodniej Europie uprzedzeniem, którego wielu ludzi się nie wstydzili: Nilüfer Göle, *Muzułmanie w Europie* (Kraków: Karakter, 2016).

tylko broni wspólnot, ale również formułuje wobec nich pewne wymagania. Przede wszystkim muszą pogodzić się z „wielkimi mobilnościami”, a więc poniekąd demokratyzacją życia, a poniekąd istnieniem kapitalistycznego rynku<sup>339</sup>. Jeśli mają trwać muszą być tedy wspólnotami z wyboru. Klasa i wspólnota z wyboru to platformy mobilizacji politycznej przekraczające podział na osoby cudzoziemskie i ludzi stąd, lecz nie narzucające go wbrew faktom lub indywidualnym wyborom.

### 5.1. Alyoshynowie<sup>340</sup>

Ostatni raz rozmawiałam z Katariną Alyoshyn w Wielkanoc 2023 roku. Od paru lat właściwie nie mamy ze sobą kontaktu poza życzeniami świątecznymi. Kiedy Rosja napadła na Ukrainę ponownie w lutym 2022 roku, po ponad dwudziestu latach w Polsce Katarina wróciła do tego kraju. „Uprawiamy swoją ziemię i wspieramy żołnierzy na froncie”, napisała w swojej krótkiej wiadomości.

Poznałyśmy się w czasie inwazji rosyjskiej na Ukrainę w 2014 roku. Katarina organizowała wtedy zbiórki dla domu dziecka w jej miejscowości. Po inwazji znalazła się tam dodatkowa setka dzieci, z Donbasu, które potrzebowały ubrań, kosmetyków, pościeli, zabawek. Katarina była wtedy zawiedziona tym, że państwo nie było szczególnie zainteresowane losem tych dzieci. Mieszkańcy jej małego miasteczka wzięli sprawy w swoje ręce, a ona wraz z nimi – tyle, że organizowała zbiórki w Polsce. Przyłączyłam się do tej inicjatywy i tak poznałyśmy się bliżej.

Wcześniej jednak spotkałyśmy się kilka razy, ponieważ Katarina sprzątała u jednego z moich krewnych. Wtedy była już w Polsce od dziewiętnastu lat z przerwami na z czasem coraz rzadsze powroty do rodzinnego domu. Czas w Polsce upływał jej na sprzątanii i pracy opiekuńczej, jak wielu innym Ukrainkom z jej pokolenia. Katarina ma dwie dorosłe córki, jest babcią. Pracując w Polsce zarabiała na utrzymanie matki i córek, z których jedną utrzymywała w okresie bardzo angażujących studiów. To, że córka zdobyła wykształcenie medyczne, było wielką dumą Katariny.

Historię Katariny i jej bliskich, którzy znaleźli się w Polsce, poznałam lepiej, kiedy

---

<sup>339</sup> Michael Walzer, „The Communitarian Critique of Liberalism,” *Political Theory* T. 18 (Nr1, 1990): 6-23.

<sup>340</sup> Nadałam całej rodzinie nazwisko Katariny, choć jej córki nosiły nazwiska po mężach. Jednak Katarina była niewątpliwym centrum rodziny w okresie badania, więc pozwoliłam sobie symbolicznie zaznaczyć to również przez potraktowanie jej nazwiska tak, jakby było męskie, a je córek tak, jakby były synami, dziedziczącymi nazwisko.

po jednym ze zbiórkowych spotkań opowiedziała mi o swoich trudnościach z zalegalizowaniem pobytu. Rozmawialiśmy nad górą dziecięcych rzeczy o tym, jej córka i zięć starali się o zezwolenie na pobyt stały w Polsce na podstawie polskiego pochodzenia. Podstawa pobytu mówiła sporo o historii Katariny. Dlaczego kobieta, która w Polsce mieszkała już prawie dwie dekady, nie mogła po prostu ubiegać się o zezwolenie na pobyt stały bez względu na swoje pochodzenie? Głównym powodem były rodzaje zezwoleń na pobyt, które Antonia miała wcześniej, kilkumiesięczne przerwy w pracy w Polsce, kiedy wracała do Ukrainy, a przez długi okres również brak umowy o pracę. Katarina dopiero niedawno uzyskała pierwszą z bardziej trwałych form legalizacji pobytu – zezwolenie na trzyletni pobyt na podstawie pracy. Formalnie była zatrudniona na pełen etat jako opiekunka starszej kobiety. W rzeczywistości jednak jej wynagrodzenie było niższe niż w dokumentach. Dorabiała więc sprząaniem. Wcześniej, jak tysiące innych kobiet z Ukrainy czy Białorusi, Katarina pracowała na czarno lub „na oświadczeniu”<sup>341</sup>, sprząając i opiekując się starszymi osobami.

Jej córki i mąż starszej z nich wkrótce też znaleźli się w Polsce i planowali w niej osiąść na stałe. Starszej, Nadii, z mężem, Igorem, na razie nie udało się przywieść do kraju dzieci. Młodsza córka, Yuliia, wystąpiła niedawno o zezwolenie na pobyt czasowy, lecz nie uzyskała pozwolenia – wedle urzędowych wymagań stać ją było na utrzymanie jednego, a nie dwójki dzieci. Zabrakło kilkudziesięciu złotych. Decyzja pobytowa była odmowna. Yuliia musiała poprosić o podwyżkę i ponownie wszcząć procedurę. Nadia i Igor mieli starsze dzieci – cała czwórka została w Ukrainie pod opieką prababci.

Katarina, jak pierwsze pokolenia migrantów z książek Abdelmaleka Sayada, często wracała do domu, w którym się urodziła<sup>342</sup>. Nadal mieszkała tam jej matka i wnuki. Małe gospodarstwo jakoś działało dzięki zastrzykom gotówki z Polski. Yuliia jeździła rzadziej. Nadia, po wprowadzeniu ruchu bezwizowego pomiędzy Polską a Ukrainą w czerwcu 2017 roku, zaczęła regularnie odwiedzać dom, żeby spotykać się z dziećmi. Wcześniej administracyjne przeszkody utrudniały regularne wizyty. To jednak Katarina pozostawała główną łączniczką pomiędzy rodziną tam i tu: pomagała córkom odnaleźć się w Polsce, utrzymywała dom w Ukrainie i – w sytuacjach kryzysowych – jeździła tam, żeby pomóc

---

<sup>341</sup> Chodzi o oświadczenie pracodawcy o powierzeniu pracy cudzoziemcowi. Przewodnik Państwowej Inspekcji Pracy (PIP) po przepisach regulujących zatrudnienie osób cudzoziemskich w badanym okresie: Jarosław Cichoń, Legalność zatrudnienia cudzoziemców. Informator dla pracodawców (Warszawa: PIP, 2018). Przewodnik dostępny jest też online: <https://www.pip.gov.pl/pl/f/v/193804/br%20LegalnoscZatrudnCudzoziem-dla-Pracodawc%20Internet.pdf> (wejście: 01.06.2023).

<sup>342</sup> Abdelmalek Sayad, *The Suffering of the Immigrant* (Cambridge: Polity, 2007): 28-62.

swojej matce.

Rodzinnie zapewne nie przyszłoby do głowy, by badać swoje polskie korzenie, gdyby nie legalizacyjne trudności starszej córki i jej męża. Nadia i Igor cały czas pracowali „na oświadczeniach” i nie byli w stanie znaleźć pracy dostatecznie dobrze płatnej, by zdobyć zezwolenia na kilkuletni, nieprzerwany pobyt na podstawie pracy. Oboje jednak mieli w pokoleniu dziadków polskich przodków. Dowiedzieli się od znajomych, że to możliwa podstawa zezwolenia na pobyt stały. Gdyby im dwojgu udało się zdobyć zezwolenie, pozostali członkowie rodziny również mogliby je łatwo uzyskać – na podstawie tych samych dokumentów.

I tu zaczyna się historia, którą przedstawiam w trzech odsłonach. Pierwsza z nich, z analitycznego punktu widzenia, dotyczy związków dwu kategorii, cudzoziemskości i narodu. Interesuje mnie przy tym naród w rozumieniu urzędu wojewódzkiego, a więc naród uwikłany w państwo. Opowiadam o wyprawach Antonii i jej rodziny do archiwów w miasteczkach dawnej Galicji w poszukiwaniu dokumentów potwierdzających polskie obywatelstwo dziadka, a także o przebiegu sprawy Nadii i Igora przed Wydziałem Spraw Cudzoziemców Urzędu Województwa Mazowieckiego. Druga część studium przypadku poświęcona jest klasowej pozycji rodziny Alyoshynów i jej związkom z kategorią cudzoziemskości. Historie Nadii i Igora oraz Yulii pokazują wpływ niskiej pozycji klasowej na trwałość statusu cudzoziemca (i odwrotnie). Jednocześnie pokazują ciągłość tego związku przez trzy pokolenia. W trzeciej części opowiadam o tym, jak Alyoshynowie korzystali z pomocy i dlaczego z tego zrezygnowali. Centralnym wątkiem w tej opowieści jest chęć rodziny, by uwolnić się od osobistych zależności, długów wdzięczności, statusu osoby, której trzeba pomóc. Rozważam relacje Alyoshynów z jednym z doradców legalizacyjnych, któremu zaufali jako profesjonalistom, ale rozczarowali się nim osobiście. Zgodnie z ich własną opowieścią, szukali oparcia w standardach bezosobowego profesjonalizmu, a wpadli w ręce oszusta, o którym odtąd mówili po prostu jako „złym człowieku”.

### *5.1.1. Narodowość*

Ustawa o repatriacji z 2000 roku z pewnością nie była pisana z myślą o Ukraińcach i Ukrainkach, którzy mieli polskich przodków. W preambule do ustawy czytamy, że „powinnością Państwa Polskiego jest umożliwienie repatriacji Polakom, którzy pozostali na Wschodzie, a zwłaszcza w azjatyckiej części byłego Związku Socjalistycznych Republik

Radzieckich, i na skutek deportacji, zesłań i innych prześladowań narodowościowych lub politycznych nie mogli w Polsce nigdy się osiedlić”<sup>343</sup>. Ustawodawca nie wspomina też o ludziach, którzy nie czuli się wyłącznie Polakami, ale – na przykład – Polakami i Ukraińcami. Niemniej artykuł 5 ustawy nie wyklucza takich sytuacji, a głosi po prostu:

„1. Za osobę polskiego pochodzenia, w rozumieniu niniejszej ustawy, uznaje się osobę deklarującą narodowość polską i spełniającą łącznie następujące warunki:

- 1) Co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków było narodowości polskiej,
- 2) wykaże ona swój związek z polskością, w szczególności przez pielęgnowanie polskiej mowy, polskich tradycji i zwyczajów.

2. Za osobę polskiego pochodzenia uznaje się również osobę deklarującą narodowość polską, która posiadała w przeszłości obywatelstwo polskie lub co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków posiadało obywatelstwo polskie oraz spełniającą warunek określony w ust. 1 pkt 2.

3. Warunek określony w ust. 1 pkt 1 uważa się za spełniony, jeśli co najmniej jedno z rodziny potwierdziło swoją przynależność do Narodu Polskiego przez, w szczególności, pielęgnowanie polskich tradycji i zwyczajów.”

Zapewne dlatego, doradca legalizacyjny utwierdził Nadię i Igora w przekonaniu, że odwołanie do polskiego pochodzenia pozwoli im uzyskać kartę stałego pobytu. W ten sposób Nadia i Igor stanęli przed zadaniem odszukania śladów po swoich polskich przodkach w polskich archiwach. W żadnej z rodzin nie mówiono o polskim pochodzeniu szczególnie dużo, dziadkowie nie przechowali żadnych polskich świadectw ani dowodów tożsamości. Żyli z uprawy ziemi i sprzedaży części plonów – nie było przy tym zajęciu wielu dokumentów. Katarina twierdzi, że jej matka zniszczyła polski dowód tożsamości w obawie przed Banderowcami. Rodzina zaplanowała więc wyprawy do kilku polskich miejscowości,

---

<sup>343</sup> Co ciekawe, tekst ujednolicony z 2022 roku (Dz.U. 2000 Nr 106 poz. 1118), zawiera już inną preambułę, która jeszcze silniej wiąże repatriację z wymogiem heroicznej walki o zachowanie polskiej tożsamości na obczyźnie, ogranicza repatriację do terenów byłego ZSRR i dodaje wiarę do listy wyróżników polskości: „W poczuciu głębokiej więzi z Polakami – potomkami dawnej Rzeczypospolitej, ofiarami komunistycznego terroru, przemocą zmuszonymi do opuszczenia ziemi przodków, osiedlonymi wbrew własnej woli na najtrudniejszych do zamieszkania obszarach byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich; pozbawionymi możliwości powrotu do Polski, prześladowanymi z powodu swojego pochodzenia oraz przywiązania do wiary, tradycji i umiłowania wolności, skazanymi na pracę w nieludzkich warunkach, głód, choroby i częstokroć na fizyczne wyniszczenie; którzy, mimo wszelkich przeciwności, nigdy nie wyrzekli się Polski, jej tradycji i kultury, a miłość i przywiązanie do Ojczyzny przekazali swoim potomkom – pragnąc zadośćuczynić za doznawane przez zesłańców krzywdy, uznając, że powinnością Państwa Polskiego jest umożliwienie repatriacji rodakom, którzy pozostali na Wschodzie, postanawia się, co następuje [...]”.

gdzie spodziewała się znaleźć ślady obecności swoich bliskich.

Nie wiemy, jak dziadkowie Nadii znaleźli się w Ukrainie. Katarina nie znała dobrze okoliczności wyjazdu swojej matki z Polski, Nadia nie wiedziała za wiele o tym, dlaczego Polskę opuścił dziadek ze strony ojca. Wyjazd wiązał się prawdopodobnie z Akcją Wisła, jednak Katarina nie była pewna, co oznacza ten termin ani w którym roku rodzice wyjechali. Wiadomo również, że ani jej matka ani teść nie mieliby do czego wracać, nawet gdyby wrócić mogli – nie mieli w Polsce majątku czy bliskiej rodziny. Rodzina Igora nie wyjeżdżała – to granice się zmieniły. Igor nie wiedział, czy jego babka starała się o powrót do Polski. Musiałaby wtedy opuścić rodzinę, a o tym nie ma wspomnień. W żadnej z rodzin nie pielęgnowano poczucia polskości ani znajomości języka. Katarina, Yuliia, Nadia i Igor świetnie mówili po polsku, ale nauczyli się tego języka, kiedy sami przyjechali tutaj do pracy. Ich polskość była nabyta niedawno, nie zaś pielęgnowana przez pokolenia.

Podczas naszego wywiadu, Alyoshynowie mówili tak, jakby nie byli pewni, czy mogą nazywać się Polakami. Na przykład, nie wyrażali oburzenia tym, że ich polskość nie jest uznawana przez państwo, ale mówili o rozczarowaniu długością procedury – Igor czekał na decyzję już trzeci rok. Nie zżymali się też na odrzucenie części dokumentów jako niewystarczających do potwierdzenia polskiego pochodzenia, chociaż zwracali uwagę na to, że we wcześniejszych postępowaniach uznawano takie dokumenty za wystarczające. Interpretacja dokumentów historycznych trochę ich onieśmiałała – wydawali się jednak zaciekawieni ich istnieniem i odkrywaną właśnie częścią historii rodzinnej. Mówili o nich szczegółowo, jakby przedstawiali mi je do oceny. Ten fragment wywiadu dotyczy wspólnej wyprawy Antonii, Nadii i Igora na południe Polski, w poszukiwaniu dokumentów dziadka Nadii (ojca Katariny):

**„A skąd wiedzieliście, co robić? O jaki typ pozwolenia na pobyt się ubiegać?”**

Nadia: No przez tego prawnika. Mama się z nim skontaktowała. On powiedział wszystkie dokumenty, jakie potrzebne dla tego, żeby złożyć dokumenty. Za jakiś tam czas, myśmy wszystkie pozbierali te papiery i się z nim skontaktowali, a on zapisał mnie do kolejki, żeby złożyć egzamin. Egzamin złożony, a... Pierwszy raz na mnie składano dokumenty po stronie babci, a drugi raz, jak już poszli na Taborową, to po stronie dziadka. Bo w przypadku babci, to w polskich dokumentach ona była XXXaX, a w ukraińskich XXXbbX [różnica w łacińskim zapisie pierwszego imienia]. I oni chcieli, żeby udowodnić, że to jedna i ta sama osoba. I wtedy nam ten prawnik powiedział, że już lepiej złożyć na Taborową po stronie dziadka. Myśmy tam mieli dokumenty ze szkoły, akt urodzenia, kniha domowa – jak to się nazywa – książka domu, gdzie on się urodził.

Katarina: Dom duży, gdzie oni wszyscy tam mieszkali.

Nadia: Duża rodzina.

Katarina: Dom, trzy hektary ziemi i całe posiadłości. Oni mieli naprawdę duże posiadłości tam i tam się urodziła babcia. Ja byłam też w tej szkole, gdzie dziadek się uczył. Myśmy jeździli wszyscy i...

Yuliia: Tam dziadek chodził do szkoły.

Igor: Rozmawialiśmy z dyrektorem szkoły i on odnalazł, no, tę książkę

#### **Dziennik?**

Katarina: Książkę, dziennik nauczyciela, gdzie było napisane nazwisko dziadka, gdzie dziadek się uczył, że on chodził do tej szkoły. Potem znaleźliśmy jeszcze dokumenty, że stamtąd zabrano go do wojska. Wszystkie te dokumenty myśmy przywieźli, i akt ślubu rodziców, no wydawało się, że to jest wszystko, co potrzeba.

Nadia: Jak myśmy wysłali te wszystkie dokumenty, to nam powiedziano, że liczy się teraz tylko, jak w metryce jest napisane, że jest Polak, a wcześniej to można było ze szkoły dokumenty, dyplom. Myśmy złożyli te wszystkie papiery w maju 2017 roku. Gdybyśmy składali w 2016 to jeszcze byśmy zdążyli<sup>344</sup>. A u Ciebie [do męża] do tej pory nie ma. Bo twoje dokumenty to to, że babcia i dziadek brali udział w wyborach.

Katarina: A wtedy udział w wyborach mogli brać tylko Polacy, do Sejmu i Senatu. Zięć złożył te wszystkie dokumenty, niech pani zobaczy. I u zięcia minęły dwa z czymś lata i nie wiadomo, te dokumenty leżą. Nie wiadomo, czy na nie ktoś patrzył, czy nie patrzył nawet.”

Katarina podsumowała rodzinną wyprawę do archiwów pochwałą dla lokalnych urzędników, pracowników szkoły i archiwum. Nazywa ich „uczciwymi ludźmi” – zapewne dlatego, że nikt z nich nie zakwestionował ich polskiego pochodzenia. Przeciwnie, urzędnicy pomogli je udokumentować i oprowadzili rodzinę po miejscach, w których dziadkowie spędzali czas.

„Powiem, że bardzo fajni ludzie, uczciwi, wysłuchali nas i znaleźli ten dom, w którym rodzice mieszkali, numer tego domu, pokazali, do którego kościoła rodzice chodzili. Mówię, bardzo, bardzo fajni ludzie. Jeszcze nam pokazali też szkołę, gdzie dziadkowie się uczyli. I tam nawet pokazali, w jakich salach były lekcje. Myśmy tam chodzili po tej szkole. Wszystko, wszystko nam pokazali. Bardzo uczciwi byli. I jeszcze ta pani z gminy powiedziała, że akurat w tych latach, co się dziadek urodził, to tam była Polska. Wcześniej była Austria, Zaolzie jakieś, ale wtedy była Polska.”

Podczas wizyty w rodzinnej miejscowości ojca Katarina czuła, że wraz z córką są traktowane jak osoby z polskim pochodzeniem. Dla ludzi, z którymi rozmawiała, nie było

---

<sup>344</sup> Jeśli ta informacja o praktyce urzędowej jest prawdziwa, może wskazywać na ograniczanie przez Wydział Spraw Cudzoziemców interpretacji art. 6 ustawy o repatriacji, który nie wyklucza wykorzystania dokumentów szkolnych (ust. 2 mówi „Dowodami potwierdzającymi polskie pochodzenie mogą być również inne dokumenty”, podaje przykłady takich dokumentów, ale nie zamyka tej listy). W postępowaniu Nadii doradca legalizacyjny nie odwoływał się jednak od negatywnej decyzji i nie przywoływał art. 6.

rzeczą dziwną, że ktoś może mieć polsko-ukraińskie korzenie. Inaczej jednak toczyły się sprawy Nadii i Igora przed Urzędem Wojewódzkim, który rozumiał polskość w kategoriach bardziej „monopolistycznych”: jego przedstawiciele tak prowadzili sprawę, jakby tożsamości polska i ukraińska były nieuchronnie skonfliktowane, toteż można było być tylko jednym albo drugim.

Zgodnie z ustawowymi wymogami, Nadia i Igor musieli wykazać, że pielęgnują polską mowę, tradycje i zwyczaje. Czekala ich rozmowa w Urzędzie, którą nazywali „egzaminem” i obawiali się jej tak, jak egzaminu. Mówili po polsku, ale bali się pytań o ten kraj, na które mogliby nie znać odpowiedzi. Korzystali z porad znajomych i internetowych informacji na temat przesłuchania, które, nawiasem mówiąc, również tam nazywano „egzaminem”<sup>345</sup>. Przygotowali się zgodnie z zaleceniami: znali hymn i symbole narodowe, opanowali najbardziej emblematyczne daty z polskiej historii i listę polskich stolic. Nie myśleli o polskości w kategoriach swojej adaptacji w tym kraju, chociaż na co dzień od polskiej większości różnił ich zaledwie akcent i prawny status cudzoziemca. Podczas „egzaminu” jako dowód na swoją polską tożsamość prezentowali wiedzę, która nie łączyła się nijak z ich doświadczeniem życia w Polsce i która, na dobrą sprawę, również w polskim życiu zbiorowym ma raczej status odległego sacrum.

Ostatecznie Nadia i Igor przeszli przez „egzamin” bez zastrzeżeń ze strony Wydziału Spraw Cudzoziemców, jednak w przypadku Igora nie był to bezbolesny etap postępowania. Podczas przesłuchania urzędnik zapytał go o stosunek do Stiepana Bandery. Wkrótce powiadomiono go również, że do lokalnego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) skierowano następujące zapytanie (wspominające zresztą, błędnie, o dziadku, a nie babci Igora):

„W związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie udzielenia zezwolenia na pobyt stały na terytorium RP, ze względu na polskie pochodzenie, obywatelowi Ukrainy XXX, Wydział Spraw Cudzoziemców Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie zwraca się z uprzejmą prośbą

---

<sup>345</sup> Dobrym przykładem są porady na stronie Worksol Group specjalizującej się w międzynarodowym pośrednictwie pracy. W 2017 roku w tekście pt. *Przebieg rozmowy dla karty stałego pobytu* zalecano opanowanie hymnu, przyjrzenie się fladze i godłu, nauczenie się na pamięć list polskich stolic i polskich noblistów, poszerzenie wiedzy o polskich potrawach, Bożym Narodzeniu i tłustym czwartku. NA stronie podano pytania i odpowiedzi, których można było nauczyć się na pamięć, np.: „13. Kto jest założycielem miasta Kraków? Odpowiedź: legendarny władca Polaków król Krak.” Tekst opatrzone zastrzeżeniem („Podsumowując, powyższe pytania stanowią wyłącznie przykład. W zależności od Urzędu Wojewódzkiego mogą odbiegać od faktycznej rozmowy, dlatego cudzoziemiec powinien posiadać ogólną wiedzę na temat Polski, która pozwoli mu pozytywnie przejść <<egzamin>>”) i podpisano („Z poważaniem: Wasyl Dunaj Spec. ds. legalizacji pobytu i pracy cudzoziemców”). Zob.: <https://worksol.pl/pl/przebieg-rozmowy-dla-karty-stalego-pobytu/> (wejście: 01.06.2023).



o przesłanie wszelkich dokumentów znajdujących się w posiadaniu Instytutu mogących umożliwić weryfikację twierdzeń ww. dotyczących polskiej narodowości i obywatelstwa Jego wstępnych. Zgodnie z załączonymi do akt sprawy dokumentami oraz protokołem przesłuchania, dziadek cudzoziemki [powinno być: babcia cudzoziemca], XXX, [...] urodziła się w dniu XXX we wsi XXX [...]. W miejscowości tej w [miesiąc] 1944r. UPA dokonała mordu na ludności polskiej. W związku z powyższym, w przypadku dysponowanie przez IPN informacjami dot. tego zdarzenia, oraz spisem ludności polskiej zamieszkującej we wsi ŻŻŻ, zwracam się z prośbą o ich przesłanie. Jednocześnie informuję, że uzyskane informacje będą miały istotny wpływ na przebieg sprawy.”

W zestawie dokumentów, które dostałam od Alyoshynów, brakowało odpowiedzi IPN. Katarina mówiła z oburzeniem, że „na żadnej liście banderowców nikogo nie znaleźli”, a Igor wyjaśniał, że Wydział uznał informacje z Instytutu za niewystarczające do ustalenia tego, co najwyraźniej chciał ustalić. Zapewne chodziło o to, że danych babci Igora nie odnaleziono w spisie ludności, choć figurowały w przedstawionym przez Igora spisie wyborczym. „Informacje dot. tego zdarzenia” również nie obciążały rodziny Igora. Ostatecznie odpowiedź IPN niczego nie wniosła do sprawy, która ciągnęła się jeszcze przez kilka miesięcy<sup>346</sup>. Trudno jednak było nie dojść do wniosku, że WSC dokładał starań, by znaleźć powód odrzucenia wniosku. W przypadku Igora IPN ich nie dostarczył. Po dwóch i pół roku Igor dostał jednak decyzję odmowną – ostatecznie uznano, że dokumenty ze spisów wyborczych są niewystarczające do udowodnienia polskiego obywatelstwa jego babci. Taką samą decyzję wkrótce otrzymała Nadia.

Zanim to nastąpiło, z kopią pisma skierowanego do IPN udałyśmy się z Katariną do punktu poradnictwa w jednej z organizacji pozarządowych. Procedura Igora trwała już ponad półtora roku – to również budziło niepokój rodziny. Igor był zbyt zapracowany i zdenerwowany, by przyjść na konsultację z nami. Antonia sądziła, że dobrze się stało. Po konsultacji miała poczucie, że wyszłyśmy z niczym. Prawniczka spoglądająca na nas z zasypanego dokumentami biurka powiedziała, że na opóźnienia niewiele da się poradzić i zapytała, czy może zrobić kopię pisma do IPN. Pierwszy raz spotkała się „z czymś takim”, jak wyjaśniła, i zastanawiała się, czy takie wypadki będą się powtarzać. Na razie dokument uznała za frapujący – nie dzieląc się z nami szerszymi przemyśleniami. Nikt jednak nie odezwał się w te sprawie do Igora.

Katarina powiedziała mi później, że jedna ze znajomych powiedziała jej, że Igor mógłby napisać do Rzecznika Praw Obywatelskich. Katarina była podekscytowana, ale bała

---

<sup>346</sup> Taką interpretację potwierdza również odpowiedź pełnomocnika Igora, który w jednym z pism do WSC określał zapytanie skierowane do IPN „sztucznym przeciąganiem procedury”.

się takich kroków. Przebieg sprawy Igora głęboko ją zranił, ale bała się namawiać go do konfrontacji. Wciąż podkreślała, że polska część rodziny, zarówno jej, jak i Igora, bała się banderowców, a teraz są oskarżani o to, że sprzyjali temu stronnictwu.

Zastanawiałam się nad tym, jak mówiła o swojej ranie. Było w tym podobieństwo do sposobu, w jaki rodzina prezentowała mi dokumenty dziadków Nadii i Igora. Na spotkanie przyszli z kserokopiami złożonych dokumentów i zachęcali, żebym sama uważnie im się przyjrzała. Zastanawiali się, czy znajdę w nich coś, co uzasadniało przewlekłość postępowania albo stanowiło przesłankę za wydaniem negatywnej decyzji. Chcieli, by dokumenty przemówiły same za siebie. Dawali mi również do zrozumienia, że nie mają nic do ukrycia. Zachęcali do zadawania pytań. Gdy później mówili o swojej urazie, było podobnie: Katarina akcentowała zagrożenie ze strony banderowców dla swoich rodziców i dziadków – uważała je za dowód na to, że nie mogli być wrogami Polski. Myśl, że postępowanie urzędowe było po prostu nacechowane uprzedzeniami, automatycznie kojarzącymi ukraińskość z wrogością wobec Polski, nie padła w naszej rozmowie. Katarina ostatecznie nie oskarżała nikogo o złą wolę. Wołała zapewne, by wniosek o takiej niesprawiedliwości wyłonił się z analizy faktów.

Próbowałam zrozumieć, czy pytanie o Banderę i pismo do IPN mogły być odosobnionymi przypadkami. Były pracownik USC, który zgodził się skomentować na użytek badania tę sprawę, choć odmówił bardziej pogłębionego wywiadu, był przekonany, że pytania zadawane podczas rozmowy raczej nie bywały indywidualną inicjatywą. Zdarzenia z życia publicznego i doniesienia prasowe około roku 2016, kiedy to Igor składał dokumenty, również na to wskazywały. W lipcu 2016 roku, Sejm przyjął uchwałę upamiętniającą polskie ofiary czystki etnicznej na Wołyniu, w której nazywa się tę tragedię ludobójstwem<sup>347</sup>. Rok później w *Wirtualnej Polsce* pisano o tym, że Ukraińców podczas ich „egzaminów” przepytuje się z ich stosunku do UPA, Stiepana Bandery lub katastrofy smoleńskiej. W 2018 roku *Rzeczpospolita* opisała podobne przypadki. Jak podała gazeta, w odmowie wydanej wnioskodawcy, który zadeklarował brak zainteresowania UPA,

---

<sup>347</sup> Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 lipca 2016 r. w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943-1945 – Monitor Polski, Warszawa, dnia 29 lipca 2016 r., Poz. 726, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WMP20160000726/O/M20160726.pdf> (wejście: 01.06.2023). Uchwałę skomentował m. in. Andrij Portnow, pod koniec swojego wyważonego tekstu sugerując, że tendencja do autowiktyimizacji (widoczna w uchwale) nie sprzyja ani prawdzie historycznej, ani pojednaniu międzynarodowemu: Andrij Portnow, „Zderzenie martyrologii”, *Krytyka Polityczna*, 29 grudnia 2016, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/wolyn-pamiec-polska-ukraina-portnov/> (wejście: 01.06.2023).

Wojewoda Mazowiecki pisał:

„Biorąc pod uwagę powyższe nie jest możliwe, aby ktoś, kto jak twierdzi czuje się Polakiem, nie interesował się organizacją, która swoimi działaniami na trwałe zapisała się w tragiczny sposób w historii Polski (...). Zdaniem organu rozpatrującego wniosek świadomość narodowa, to poczucie więzi z określonym narodem, jego historią i kulturą. Aplikujący zaś tak rozumianej świadomości narodowej i więzi z polskością nie posiada.”<sup>348</sup>

Było do pomyślenia, że postępowanie urzędu Wojewódzkiego jest echem tej państwowej polityki historycznej: oto do uznania ukraińskiej winy zmusza się ukraińskich wnioskodawców i wnioskodawczynie, skoro nie udaje się zmusić do tego rządu Ukrainy.

Atmosferę rozliczeń w okresie, w którym toczyły się wspomniane sprawy, zagaściła również premiera *Wołynia* Wojciecha Smarzowskiego. Film obejrzało ponad milion widzów już w drugim miesiącu po pierwszej projekcji<sup>349</sup>. Mówiło się o nim sporo i nie bez racji część komentatorek przypisywała mu podsycanie nastrojów nacjonalistycznych<sup>350</sup>. Na dalekim planie debaty o Wołyniu toczyła się, w węższym gronie, dyskusja dotycząca Akcji Wisła i jej skutków dla wysiedlonych mniejszości. W 2017 roku wypadała 70. rocznica Akcji, na obchodach nie pojawił się żaden przedstawiciel rządu. Związkowi Ukraińców w Polsce odmówiono dotacji na zorganizowanie obchodów. W komentarzu do tych zdarzeń Jagienka Wilczak w *Polityce* pisała:

„Ukraińcy, Łemkowie i Bojkowie przez wiele lat nie mogli wracać w rodzinne strony, w latach 70. zmieniono nawet nazwy własne wsi, żeby nie przypominały brzmieniem tych historycznych. Nawet dziś wiele miejscowości pomija milczeniem wspólne polsko-ukraińskie dziedzictwo kulturowe, jakby tego nie czuli, jakby ono nie istniało. W tym sensie można zaryzykować twierdzenie, że Akcja „Wisła” trwa

---

<sup>348</sup> Przemysław Malinowski, „Prawo pobytu w Polsce. Ukraińcy pytani o stosunek do UPA i Bandery,” *Rzeczpospolita*, 15.02.2018, <https://www.rp.pl/Spoleszenstwo/180219576-Prawo-pobytu-w-Polsce-Ukraiacy-pytani-o-stosunek-do-UPA-i-Bandery.html> (wejście: 01.06.2023).

<sup>349</sup> Konrad Stawiński, „Milion widzów obejrzało Wołyn,” *Movies Room*, 26 października 2016, <https://movie-room.pl/newsy/filmy/8263-milion-widzow-obejrzało-wołyn/> (wejście: 01.06.2023).

<sup>350</sup> Karolina Wigura i Jarosław Kuisz pisali np.: „Albowiem „Wołyn” może zainfekować wyobraźnię wielu osób na płaszczyźnie politycznej. Nie jest to film służący pojednaniu, lecz odwrotnie: podgrzewa najgorsze stereotypy, firmuje resentyment i lubowanie się we własnej krzywdzie.” Karolina Wigura i Jarosław Kuisz, „Kicz zła”, *Kultura Liberalna*, T. 405 (Nr 41/2016), 11 października 2016, <https://kulturaliberalna.pl/2016/10/11/wolyn-recenzja-wigura-kuisz-przebaczenie/> (wejście: 01.06.2023).

nadal.<sup>351</sup>

Komentarz Wilczak jest publicystyczny, a więc nie tak precyzyjny, wyważony czy rzetelnie udokumentowany, jak wymagałyby standardy akademickie. Trudno jednak zaprzeczyć, że polsko-ukraińskim wspólnym dziedzictwie niewiele się mówiło i mówi, być może nawet mniej niż o kwestii podnoszonej nader rzadko: o krzywdach wyrządzonych Ukraińcom przez Polaków<sup>352</sup>. Figura Ukraińca-Polaka czy Polki-Ukraińki nie funkcjonuje w dyskursie publicznym, jakby obie tożsamości nie mogły ze sobą współistnieć. Nie do wyobrażenia jest też inna postać: rodziny o mieszanych obywatelstwach, niespecjalnie przejmującej się tożsamością narodową.

Alyoshynowie nie oparli się temu sposobowi myślenia, chociaż ich rodzina była ukraińsko-polska. Nie mówili „jesteśmy też Polakami i nie ma w tym nic dziwnego”. Liczyli raczej na procedurę i to proceduralne uchybienia Urzędu skrupiały na sobie ich gniew. Chcieli wypełnić formalne warunki postępowania i żyć w Polsce nie wchodząc z nikim w konflikt. Woleli być niewidoczni niż walczyć o miejsce dla ukraińsko-polskiej tożsamości lub obojętności na narodowość w publicznym języku.

Igor skarżył się przede wszystkim na przewlekłość postępowania, lecz jeśli wsłuchać się w jego słowa, wydaje się, że bardziej ciążyło mu oskarżenie o to, że sprzyjał skrajnym frakcjom banderowców. Podczas pierwszego wywiadu, jego sprawa wciąż się toczyła, a Igor opowiadał o swoich wyprawach do WSC, by ustalić, co się dzieje. Głównym wątkiem tych opowiadań były kolejki, na których końcu informowano go, że nie było żadnych nowych informacji. Igor był zdeterminowany, żeby znaleźć ludzi, z którymi już wcześniej miał do czynienia:

„Ja rozmawiałem z urzędnikiem tam parę razy, ale on mówił, że jeszcze niegotowy do prowadzenia sprawy. To był urzędnik, u którego ja składałem egzamin. Raz z nim rozmawiałem na dworze, bo widziałem, że on palił fajki. Ale potem trzej urzędnicy poszli z roboty. [...] Także ja składałem egzamin u urzędnika i on też już nie pracuje.”

Igor sądził, że ktoś, kto poznałby go chociaż trochę, wiedziałby, że jest uczciwy. Chciał nie

---

<sup>351</sup> Jagienka Wilcza, „Na obchody rocznicy Akcji <<Wisła>> rządzący się nie pofatygowali. Zmarnowali szansę”, *Polityka*, 30 kwietnia 2017, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1703530,1,na-obchody-rocznicy-akcji-wisla-rzadzacy-sie-nie-pofatygowali-zmarnowali-szanse.read> (wejście: 01.06.2023).

<sup>352</sup> Bohdan Hud pisze w tym kontekście wręcz o „tabu” – Bohdan Hud, *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku* (Warszawa: Pracownia Wydawnicza, 2018): 67-70.

tylko porozmawiać o sprawie, z kimś, kto może ją pamiętać, ale również mu się pokazać. Z oskarżeniem o wrogość wobec Polski wpisanym w przebieg jego procedury chciał zmierzyć się gestem – pozwalając urzędnikowi się sobie przyjrzeć.

Przypatrz się naszym dokumentom, przyjrzyj się faktom, spójrz mi w twarz. Takie apele, odpowiadające kulturowym wzorcom transparentności i niewinności, były w sposób mniej lub bardziej bezpośredni wpisane w opowieść rodziny. Przepracowani imigranci z bliskiej kulturowo Ukrainy, zostali potraktowani jako oszuści, uzurpatorzy, potencjalni wrogowie Polski, a mimo to działali tak, jakby rzetelna analiza ich sprawy była możliwa.

W poprzednim rozdziale przytaczałam artykuł Veeny Das na temat biurokracji na społecznych obrzeżach. Das argumentowała, że ten aparat władzy państwowej odtwarza się poprzez dyscyplinowanie ludzi zmarginalizowanych do zabiegania o „pieczęć państwa”. Biurokrację tworzą tedy petenci i drobni urzędnicy, którzy starają się, by – mówiąc najprościej – papiery były w porządku. Myślę, że warto spojrzeć na sprawę Alyoshynów z tej perspektywy. Razem ze swym doradcą i drobnymi urzędnikami szkół i archiwów przygotowali dokumenty niezbędne do wszczęcia procedury. Na tym etapie wszyscy działali tak, by możliwie najrzetelniej przygotować sprawę. Dopiero później Wydział Spraw Cudzoziemców ujawnił się jako agenda dyscyplinująca – w tym wypadku, wymagająca dyscypliny w zakresie nie tylko formalnych wymogów procedury, ale i tożsamości. Alyoshynowie starają się odpowiedzieć na oczekiwania urzędu. Nie wchodzi z nim w spór, chociaż nie brakuje ku temu powodów. Jedyna rzecz, na którą się skarżą – zarówno w pismach kierowanych do WSC, jak i w wywiadzie – ma charakter proceduralny: to przewlekłość postępowań. Z perspektywy Das to praca na rzecz zachowania standardów biurokratycznej bezstronności i transparentności.

### 5.1.2. Deklasacja

O sytuacji materialnej rodziny Alyoshynów już wspomniałam: wszyscy należeli do prekarnej pracujących cudzoziemców w Polsce. Ich sytuacja byłaby zapewne lepsza, gdyby uzyskali zezwolenie na pobyt stały, jednak warunkiem jego uzyskania była lepsza sytuacja zawodowa<sup>353</sup> i tak koło się zamykało. Jak pisałam, Katarina siedemnaście lat po tym, jak przyjechała do Polski po raz pierwszy, uzyskała zezwolenie na trzyletni pobyt i pracę – nikt z rodziny nie miał dotąd tak stabilnej sytuacji legalizacyjnej. Jej młodsza córka borykała się

---

<sup>353</sup> Warunki uzyskania zezwolenia na pobyt stały określają art. 195-210 cytowanej już ustawy z dnia 12 grudnia 2013 r. o cudzoziemcach.

z pierwszą odmową w procedurze o kartę pobytu czasowego. Starsza z mężem czekała na decyzję w sprawie zezwolenia na pobyt stały.

Ze zdroworozsądkowej perspektywy, ich status społeczny zależał od urzędników i pracodawców. Wiadomo jednak, że urzędnicy i pracodawcy nie podejmują swych decyzji w instytucjonalnej próżni. Powiedzmy więc, że miejsce Alyoshynów w strukturze polskiego społeczeństwa zależało od państwa i rynku. Fakt, że to pierwsze współkształtowało sytuację klasową cudzoziemek i cudzoziemców, określając choćby możliwość podjęcia przez nich pracy, wydaje się możliwy do uwzględnienia w analizach położenia klasowego, choć badacze raczej nie robią tego w praktyce<sup>354</sup>. Tymczasem osoby cudzoziemskie można postrzegać podobnie jak innych członków społeczeństwa, w których sytuację klasową bezpośrednio interweniuje państwo, np. rodziców opiekujących się dziećmi z niepełnosprawnościami, którzy tracą możliwość legalnej pracy, gdy decydują się przyjąć świadczenie pielęgnacyjne<sup>355</sup>.

Interwencje państwa w dostęp do rynku pracy legalnej miewają skutki odwrotne do zamierzonych. Należy do nich, na przykład, praca na czarno<sup>356</sup>. W przypadku tego typu

---

<sup>354</sup> Ujęcia położenia klasowego biorące pod uwagę np. dostęp do rynku pracy pozostają rzadkie, mimo że w debacie nad stratyfikacją społeczną problem ten podniesiono już dawno, np. Thomas H. Marshall pisał o tym już w latach pięćdziesiątych, zob. „Citizenship and social class”, w: *States and Societies*, D Held (red.) (Londyn: Open University, 1983): 249-260.

<sup>355</sup> Rzecznik Praw Obywatelskich w niedawnej ekspertyzie dla Trybunału Konstytucyjnego określił art. 17 ust. 1 ustawy o świadczeniach rodzinnych uzależniający otrzymanie świadczenia od rezygnacji opiekuna osoby z niepełnosprawnością z pracy jako niezgodny z konstytucją – Rzecznik Praw Obywatelskich, „Praca i opieka nie muszą się wykluczać. Stanowisko RPO dla TK”, 20 maja 2022, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/rpo-swadczenie-pielegnacyjne-praca-rezygnacja-tk> (wejście: 01.06.2023).

<sup>356</sup> Nielegalne zatrudnienie było typowe w sektorze prac domowych w badaniu Beaty Samoraj-Charitonow – zob. „Migrantki pracujące w sektorze prac domowych”, w: Witold Klaus (Red.), *Ziemia obiecana? Warunki pracy cudzoziemców w Polsce* (Warszawa: Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, 2011), <https://interwencja-prawna.pl/wp-content/uploads/2020/06/ziemia-obiecana.pdf> (wejście: 01.06.2022). Autorka tak podsumowała ich status społeczny w Polsce:

„Cudzoziemki pracujące w Polsce jako pomoce domowe mają bardzo trudną sytuację życiową i zawodową. Są wykluczone z niemal wszystkich dziedzin życia. Ich udział w życiu gospodarczym ogranicza się do podejmowania nielegalnego zatrudnienia z przeznaczeniem zarobków do kraju pochodzenia. Starają się nie wydawać pieniędzy w Polsce i tym samym nie przyczyniają się do wzrostu popytu konsumpcyjnego czy inwestycyjnego w kraju. Nielegalność pracy powoduje, że nie opłacają również składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne oraz nie płacą podatków. Obniża to co prawda koszty pracy, ale nie gwarantuje jakichkolwiek świadczeń w razie wypadku, świadczeń w Polsce w przypadku choroby czy osiągnięcia wieku emerytalnego. Cudzoziemki pracują i mieszkają w bardzo trudnych warunkach. Nie biorą udziału w życiu kulturalnym i politycznym, o czym decyduje brak czasu i tymczasowość pobytu. Nie mają kontaktu z instytucjami publicznymi i organizacjami pozarządowymi, nie znają przepisów dotyczących legalizacji pobytu i zatrudnienia oraz nie mają możliwości, żeby zapoznać się ze stosownymi procedurami, a także aby spełnić warunki, jakie polskie ustawodawstwo przewiduje dla osiągnięcia legalnego statusu. wobec ich pracy nie przestrzega się norm

zatrudnienia osoby próbujące związać koniec z końcem mimo ograniczonego dostępu do rynku pracy legalnej muszą zdać się na osobiste cechy i decyzje innych ludzi. Na przykład, matka dziecka z niepełnosprawnością, żeby ratować domowy budżet lub nie stracić kontaktu z zawodem, może wykonywać pracę na podstawie umów, które podpisuje jej znajomy<sup>357</sup>. Zarówno znajomy, jak i pracodawca muszą zgadzać się na ten układ i nie jest wcale powiedziane, że będą to robić za darmo. Umowa może być mniej korzystna niż byłaby w innych okolicznościach. Znajomy może również pobierać procent za sojną uprzejmość. Zarówno pracodawca, jak i znajomy mogą się też okazać „dobrymi ludźmi” i starać się pomóc raczej niż zarobić. Wszystko jednak zależy od nich.

W podobnej sytuacji może znaleźć się osoba cudzoziemska z ograniczonym dostępem do rynku pracy – jej losy potoczą się lepiej, jeśli trafi na „dobrych ludzi”. Jeśli państwo ogranicza dostęp do rynku pracy, to równocześnie kształtuje dostęp do kapitału społecznego, który się z nim wiąże. Tak jak normy trudno sobie wyobrazić bez sankcji<sup>358</sup>, tak dzisiejsze zaufanie do umów lub komfortowe przekonanie, że pracodawca pewnych rzeczy zrobić nie może, trudno wyobrazić sobie bez więzi i mechanizmów spajających rynek pracy z państwem – na przykład, prawa, instytucji kontrolnych i narzędzi egzekucji przepisów. Osoby wykluczone z możliwości korzystania z tych więzi nie mogą na nie liczyć. Ich umowy nie mają oparcia w przepisach, nie można sądownie dochodzić dotrzymania tych zobowiązań ani zmobilizować instytucji kontrolnych do działania w przypadku nadużyć. Dlatego ich zależności w pracy nabierają charakteru osobistych zobowiązań. Nawet jeśli w życiu trudno pracownikom dochodzić sprawiedliwości w sądach lub poprzez, dajmy na to,

---

bezpieczeństwa i higieny pracy (w przypadku kobiet, które wzięły udział w badaniu, żaden pracodawca nawet o tym nie pomyślał), ani innych uprawnień pracowniczych, wynikających z kodeksu pracy (np. ograniczenie czasu pracy do 8 godzin dziennie, prawo do urlopu). Dochodzi to tego strach przed policją, tęsknota za domem rodzinnym i wieloletni stan ciągłej niepewności wynikający z nielegalności pracy i pobytu. Mimo tego jednak cudzoziemki przyjeżdżają do Polski i znajdują tu pracę.” (ibid., 176)

W odniesieniu do Alyoshynów obserwacje autorki na temat klasy są w większości trafne, nie jest tak jednak w przypadku części dotyczącej znajomości procedur i organizacji pozarządowych. Wydaje się również, że opis ten jest nieco niewyważony z punktu widzenia sprawczości samych badanych – podkreśla się stale to, czego nie mają, nie zwracając uwagi na to, co czyni ostatnie zdanie akapitu prawdziwym.

W każdym razie warto pamiętać, że artykuł opublikowano przed wprowadzeniem ruchu bezwizowego pomiędzy strefą Schengen a Ukrainą, Mołdawią, Gruzją, Albanią i Czarnogórą. Obecnie „strach przed policją, tęsknota za domem rodzinnym i wieloletni stan ciągłej niepewności wynikający z nielegalności pracy i pobytu” dotyczą przede wszystkim cudzoziemców z krajów nieobjętych tymi porozumieniami.

<sup>357</sup> Przykład wzięty z Agnieszka Szpila, „Gdzie są te dzieci? W dupie!”, *Krytyka Polityczna*, 12 września 2022, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/swiadczenie-pielegnacyjne-dla-opiekunow-osob-z-niepelnosprawnoscia/> (wejście: 01.06.2022).

<sup>358</sup> Émile Durkheim, *Zasady metody socjologicznej* (Warszawa: PWN, 2000): 2-3, 87-91.



inspekcję pracy, to brak takiej możliwości drastycznie ogranicza możliwości walki o swój interes i często wpycha nielegalne pracowniczki w zależność od pracodawczyń. Ograniczenie dostępu do rynku pracy jest deklasujące, bez względu na to, czy klasę rozumiemy w tradycji weberowskiej czy marksistowskiej. Oznacza bowiem zarówno gorsze szanse na rynku pracy, jak i gorszy dostęp do środków wytwarzania kapitału (do których wszak należą umowy i zabezpieczające je przepisy)<sup>359</sup>.

Katarina знаła i wdzięczność, i upokorzenia związane z poleganiem na osobistych więziach. Pracowała przede wszystkim w domach, przeważnie na czarno. Taki był standard w sprzątaniu i pracy opiekuńczej w owym czasie<sup>360</sup>. Potrzebowała jednak umów, żeby przebywać w Polsce legalnie – i kilka udało jej się podpisać, dzięki „dobrym ludziom”, którzy decydowali się zaoferować jej etat lub pół etatu za minimalne wynagrodzenie, co z punktu widzenia oferty rynkowej, było dodatkowym wysiłkiem. Istnieli też inni „dobrzy ludzie”, którzy pożyczali drobne kwoty i umarzali długi, słuchali, oferowali tymczasowe zakwaterowanie w kryzysowych sytuacjach. Nie byli to ludzie w porównywalnej do Katariny sytuacji, ale przede wszystkim gospodarze domów, które przez lata sprzątała. Katarina nie chciała zależeć od ludzkiej życzliwości i pragnęła, by tego losu uniknęły jej dzieci. Kiedy więc rozpoczęły się procedury Igora i Nadii, bardzo liczyła na pomyślną decyzję. Oboje ubiegali się o pobyt stały (z pełnym dostępem do rynku pracy). Oboje również odwoływali się w procedurach do zasobu, który należał tylko do nich: pochodzenia. Szczęśliwe zakończenie tych postępowań oznaczałoby koniec zależności od „dobrych ludzi”, długów wdzięczności wobec nich lub ich nadużyć. Jednak sprawa nie potoczyła się po myśli Alyoshynów, a niepowodzenie to miało klasowy wymiar.

Zacznijmy od sprawy młodszej córki Katariny, Yulii, która ubiegała się o zezwolenie na pobyt czasowy na podstawie pracy. Yulii, jak się okazało, zarabiała zbyt mało, żeby zalegalizować pobyt swój i swoich dzieci – procedura wymagała, by wykazała dochód wyższy od minimalnego o szacowane koszty utrzymania dzieci<sup>361</sup>. Inni rodzice w jej sytuacji

---

<sup>359</sup> Zgodnie z obowiązującymi przepisami nielegalne zatrudnienie to przede wszystkim odpowiedzialność pracodawcy. Przepisy te nie zmieniają jednak faktu, że doniesienie na pracodawcę w przypadku zatrudnienia nielegalnego oznacza utratę pracy, a w przypadku pracy legalnej – niekoniecznie. Patrz też przyp. 345 i 356.

<sup>360</sup> Samoraj-Charitonow, „Migrantki pracujące w sektorze prac domowych”. Artykuł ukazał się w 2011 roku i historia Katariny jest podobna do historii innych kobiet, jednak w mniejszym stopniu naznaczony deklasacją (Katarina nie należała do wykształconych pracowniczek umysłowych, dla których sprzątanie polskich domów oznaczało również brak zwrotu z inwestycji w wykształcenie).

<sup>361</sup> Ustawa wymaga „posiadania przez cudzoziemca źródła stabilnego i regularnego dochodu wystarczającego na pokrycie kosztów utrzymania siebie i członków rodziny pozostających na jego utrzymaniu” (mówi o tym art. 114 ust. 1 pkt 1 lit. b ustawy przed nowelizacją, która weszła w życie 31 stycznia 2023). Warto zwrócić uwagę, że takiego rachunku nie dokonywało się określając np. skalę ubóstwa Polaków (od ich dochodu nie



czasami decydowali się odesłać dzieci pod opiekę babć lub prababć do kraju, dopóki nie znaleźli lepszej pracy. Yuliia jednak nie wyobrażała sobie rozstania, a poza tym do wystarczającego wynagrodzenia brakowało jej zaledwie kilkudziesięciu złotych. Już raz negocjowała podwyżkę ze swoim pracodawcą, teraz musiała zrobić to ponownie. Od jego życzliwości i finansowej kondycji firmy zależało, czy będzie mogła pozostać w Polsce z dziećmi.

Yuliia z wykształcenia była anestezjolożką, ale w Polsce pracowała w handlu. Nostryfikacja dyplomu i uzupełnienie kilku różnic programowych wymagałyby czasu i pieniędzy. Nawet jeśli odłożyłaby niezbędną kwotę, to musiałaby mniej pracować, żeby chodzić na zajęcia i przygotować się do egzaminu lekarskiego. W ten sposób straciłaby szansę na zezwolenie na pobyt na podstawie pracy, które zależało od jej regularnej pełnoetatowej pracy.

Wymagania administracyjne w połączeniu z brakiem państwowego wsparcia sprawiały, że Yuliia stanęła przed groźbą rozłąki z dziećmi, i nie była w stanie skorzystać ze swojego wykształcenia. Ostatecznie udało jej się zalegalizować pobyt, dzięki życzliwości pracodawcy, który dał jej jeszcze jedną, niewielką podwyżkę. Yuliia była jednak w stosunkowo najlepszej sytuacji w rodzinie, miała najlepszą pracę, błyskawicznie opanowała język polski, a jej dzieci były wciąż na tyle małe, że przeprowadzka do Polski nie wymagała od nich porzucenia rówieśników w przedszkolu czy szkole.

Dzieci Igora i Nadii zostały tymczasem w Ukrainie pod opieką prababci. Dwoje z nich to nastolatki, pozostała dwójka nie chodziła jeszcze do szkoły. Jednak rodzice nie mieli warunków ani prawnych możliwości, żeby ściągnąć je do Polski. Dlatego tak bardzo liczyli na zdobycie karty stałego pobytu dzięki polskiemu pochodzeniu.

Dokumenty rodzinne, którymi Nadia i Igor podzielili się ze mną, dotyczą babci i dziadka Nadii oraz babci Igora. Dokumentów jest niewiele i wszystkie pochodzą z archiwów: spis wyborców z nazwiskami dziadków i wypis z ksiąg metrykalnych parafii urodzenia babci Igora, księgi parafialne z danymi dziadka Nadii, akt urodzenia i ślubu babci Nadii. Dziadkowie Nadii i Igora nie mieli wykształcenia poza podstawowym, nie należeli do stowarzyszeń ani partii, nie pełnili funkcji publicznych – nie mieli więc świadectw ani legitymacji, nie figurowali w archiwach instytucji publicznych czy organizacji, nie pisano o nich w gazetach.

---

odejmuje się np. czynszu). Art. 6, pkt 3 ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej określa dochód na osobę w rodzinie po prostu jako „dochód rodziny podzielony przez liczbę osób w rodzinie” (Dz. U. 2004 Nr 64 poz. 593).

Najsolidniejsze dowody na polskie obywatelstwo miała, jak się zdawało, babcia Nadii (akt urodzenia i ślubu), jednak jej imię zapisano w nich na dwa różne sposoby. Urząd Wojewódzki odrzucił je z tego powodu jako nie wskazujące na tę samą osobę. Gdyby Nadia miała więcej dokumentów po babci, być może udałoby się przekonać Urząd, że różne zapisy to zwyczajny błąd, który wszak zdarza się do dziś.

Po trzech decyzjach odmownych (dwóch w sprawie Nadii i jednej w sprawie Igora), cała rodzina porzuciła pomysł odwoływania się do polskiego pochodzenia. W teorii, mogliby zapewne wyruszyć do archiwów w poszukiwaniu jakichś jeszcze dokumentów i z rozszerzonym materiałem dowodowym ubiegać się o pobyt stały raz jeszcze. Czuli się jednak wyczerpani procedurą, nie wiedzieli, gdzie szukać dodatkowych dokumentów, a w międzyczasie również ich doradca i pełnomocnik zerwał z nimi kontakt – sprawy trwały tak długo, że zwyczajnie nie opłacało mu się prowadzić ich do końca.

Sądząc z ich opowieści, Nadia i Igor byli rozczarowani wynikiem postępowania, ale odczuli też ulgę. O ile pierwsze z tych uczuć łatwo zrozumieć, drugie nie jest wcale oczywiste. Sami mówili o końcu niepewności. Warto jednak rozważyć też hipotezę o stresie związanym z awansem klasowym<sup>362</sup>. Pisałam wcześniej o ostrożności, z jaką Igor i Nadia mówili o swoich polskich korzeniach – nie traktowali zezwolenia na pobyt jako czegoś, co *należało* im się jako Polakom, ale jako coś, o czym zadecydować ma procedura. Ta ostatnia wiązała się z olbrzymimi poświęceniami ze strony małżeństwa. Na wyprawy do archiwów, doradcę i opłaty administracyjne wydali, jak przyznali w wywiadzie, około trzykrotność swoich łącznych miesięcznych zarobków. Pod wpływem znajomych w podobnej sytuacji błędnie zinterpretowali przepisy i nie widzieli się przez ponad rok z dziećmi – sądzili bowiem, że w trakcie trwającego postępowania nie można opuszczać Polski. Co ciekawe, ich doradca wyjaśniał im już wcześniej, że mogą sobie pozwolić na podróż bez straty dla procedury; będą musieli jedynie wyrobić nową wizę, by wrócić do Polski. Nadia i Igor zaufali jednak bardziej restrykcyjnej interpretacji przepisów, rozchodzącej się pocztą pantoflową wraz z historiami osób, które nieostrożnie przekroczyły granicę, a ich procedury zakończyły się niepomyślnie. Nadia i Igor decydowali się na dodatkowe poświęcenie dla sprawy, nawet jeśli procedura tego nie wymagała. Podobne zachowania opisywał Bourdieu w *Dystynkcji* charakteryzując zachowania klas sąsiadujących ze sobą na drabinie społecznej.

---

<sup>362</sup> O stresie tego rodzaju, a zwłaszcza poczuciu niższości i winy wynikającym z braku „odpowiednich papierów” cytowany wcześniej: Stef Jansen, “After the red passport: towards an anthropology of the everyday geopolitics of entrapment in the EU’s ‘immediate outside’,” *Journal of the Royal Anthropological Institute*, T. 15 (Nr 4, 2009): 815-832.

Niższa pozycja społeczna wiązała się na przemian z większą gorliwością w wypełnianiu norm przypisywanych klasom wyższym lub z rezygnacją z aspiracji do awansu<sup>363</sup>. W historii Igora i Nadii widać zarówno rezygnację, jak i gorliwość. Być może ulga, którą odczuli Igor i Nadia wraz z końcem ich procedur wiązała się również z tym, że przestali odczuwać konflikt pomiędzy tymi sprzecznymi emocjami.

Warto również wrócić do Veeny Das, cytowanej obszerniej w poprzednim rozdziale. Jej teza, iż biurokracje państwowe odtwarzają się poprzez dyscyplinowanie grup zmarginalizowanych i drobnych urzędników rzuca również nieco światła na sprawy Alyoshynów. Jeśli w biurokracjach ma odtwarzać się, na przykład, transparentność i rzetelność dokumentacji, to w tym przypadku działa się tak również, jeśli nie przede wszystkim, dzięki wysiłkom rodziny, ich doradcy oraz urzędników w archiwach i gminach, którzy wspólnie przygotowali dokumentację w ich sprawie. Podobnie było z dominacją formalnej logiki postępowań, jednej z głównych cech typu idealnego racjonalnej biurokracji. Z perspektywy tezy Das, rezygnację Alyoshynów z wchodzenia w spory związane z tożsamością i uprzedzeniami można interpretować jako ich pracę nad zachowaniem tego standardu biurokratycznych postępowań.

### 5.1.3. *Pomoc i płatni doradcy*

W okresie, w którym prowadziłam badanie, tożsamość narodowa nie była dla Katariny specjalnie ważna, teraz – czuje się głównie Ukrainką. Jednak w roku 2019, kiedy przeprowadzałyśmy wywiad, była rozczarowana Ukrainą, głównie stanem sektora publicznego i brakiem szans na znalezienie pracy. Kiedy się widywałyśmy często opowiadała o trudnościach w tym kraju: o tym, że jej córka pracuje w publicznej instytucji, która od miesięcy nie opłacała swoich pracowników; o tym, że jej wnuk w szpitalu zatrul się starym jedzeniem; o łapówkarstwie na uczelniach i w szpitalach; o przerwach w dostawie prądu. Jej opowieści dotyczyły najczęściej zawiedzionego zaufania do instytucji, które zachowywały władzę, choć nie wypełniały swoich zadań. Formułowała swoje obserwacje tak, jak formułuje się informacje o skandalach. Stale występowały w nich ostre przeciwstawienia niewinnych ludzi i nieludzkich zaniedbań lub zwyczajnej złej ludzkiej woli. Od czasu do czasu występowali też „dobrzy ludzie”. Kiedy trafiła do Polski, okazało się, że znów znalazła się w społecznym miejscu, w którym „dobrzy” i „zli” ludzie są

---

<sup>363</sup> Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia* (Warszawa: Scholar 2005), zwłaszcza rozdziały 6 i 7.

głównymi partnerami codziennych życiowych transakcji.

Zapewne dlatego Katarina niechętnie korzystała z pomocy dla cudzoziemców, a sprawy rodziny Alyoshynów ostatecznie prowadzili płatni konsultanci. Katarina kilkakrotnie skorzystała z bezpłatnej pomocy prawnej, jednak zawsze odnosiła wrażenie, że jej sprawa jest załatwiana w zbyt dużym pośpiechu i bez odpowiedniej fachowości. Nie chciała też pomocy – pomoc była nie dla niej, bo przecież sama sobie radziła, utrzymywała rodzinę itd. Odkładała również na płatnych konsultantów, spośród których największym zaufaniem obdarzyła Jurija.

Jurij był z pochodzenia Ukraińcem, mieszkał w Warszawie i prowadził własną działalność gospodarczą, oferującą doradztwo w sprawach legalizacyjnych. Interesantów przyjmował w biurze w przyjemnej warszawskiej dzielnicy. Umawiali się na godzinę, nie stali w kolejce, w biurze mogli liczyć na filiżankę kawy. Jurij powiedział Katarinie, że jest adwokatem, co ostatecznie przekonało ją, że powierza sprawy w dobre ręce.

Nadia i Igor od początku chcieli skorzystać z usług specjalisty. W ich procedurze – o pozwolenie na pobyt stały na podstawie polskiego pochodzenia – skompletowanie dokumentów było trudniejsze. Nie byli pewni, jak dowodzi się polskiego pochodzenia i woleli, by konsultant ocenił, czy ich sprawa ma szansę, a także podpowiedział im, gdzie właściwie można szukać dokumentów, potwierdzających ich polskie korzenie. Katarina przekonała ich do Jurija i tak zaczęła się ich współpraca.

Był rok 2018, Jurij wycenił swoje usługi na pięć tysięcy złotych od sprawy, płatne z góry. Dla Nadii i Igora była to prawie równowartość dwóch pensji, lecz mieli oszczędności, z których byli w stanie pokryć opłatę od razu. Byli zadowoleni: wysłuchawszy ich historii rodzinnych, Jurij wskazał archiwa, w których mogli szukać dokumentów, wyjaśnił, jakie dokumenty będą najbardziej przydatne i wysłał rodzinę w teren. Kiedy materiał dowodowy został skompletowany przygotował formalnie poprawny wniosek i postępowanie przed Wydziałem do Spraw Cudzoziemców ruszyło. Jurij ostrzegł Nadię i Igora, że sprawa może się przeciągać. Dał im też kilka wskazówek związanych z czekającym ich „egzaminem”. Przez około półtora roku był dla nich do dyspozycji – pomagał uzupełnić dokumenty i pisał do urzędu z prośbami o przyspieszenie wydania decyzji. Potem znikł. Igor powiedział, że Jurij mignął mu w Urzędzie i powiedział tylko, że nie odpisywał z powodu choroby, a teraz już dalej nie będzie prowadził sprawy, bo wyjeżdża do Kanady.

Katarina, Nadia i Igor uznali go ostatecznie za oszusta. Znikł, gdy oczekiwanie na decyzję stało się dla nich nie do zniesienia. Ostatecznie uznali również, że to przez niego przegrali sprawę.

Na pismach przygotowanych przez Jurija widnieje pieczęć „Pełnomocnik”. Sprawdziłam więc, czy jego nazwisko widniało w Krajowym Rejestrze Adwokatów i Aplikantów Adwokackich – bez rezultatu. W internecie krążył krótki artykuł o mężczyźnie o jego inicjałach, podszywającym się za adwokata i reprezentującym klientów przed sądem. Podzieliłam się tym znaleziskiem z dwójką pracowników pomocowych, którzy zaliczyli Jurija do oszustów. Uważali ich za największe zagrożenie dla osób cudzoziemskich, starających się o legalny pobyt. Wiele oszustek spotykało się z klientkami tylko raz lub dwa razy, często w kawiarni lub korytarzu WSC, przedstawiali wtedy swoją ofertę, uzyskiwali pełnomocnictwo i zbierali dokumenty potrzebne do wszczęcia sprawy, obiecywali rychły sukces, pobierali sowitą opłatę i znikali. Później wnioski okazywały się niekompletne lub wcale niezłożone, a klientki zgłaszały się do organizacji z pytaniem, co robić.

Sama miałam do czynienia z dwójką poszkodowanych klientów, poza Alyoshynami. Jedna z historii pasowała dokładnie do wzorca opisanego przez moich kolegów z Punktu Pomocy. Druga była zupełnie inna: oto były pracownik pomocowy, niech ma na imię Szymon, rozpoczyna karierę prywatnego doradcy. Radzi sobie ze sprawą klienta znakomicie, lecz klient – mimo prawidłowo udokumentowanego wniosku – dostaje odmowę w trybie wzbudzającym wątpliwości. Pełnomocnik stara się więc zaskarżyć decyzję w wojewódzkim sądzie administracyjnym. Jednak WSA kwestionuje jego prawo do reprezentowania klienta<sup>364</sup>. Nie jest prawnikiem, radcą prawnym ani członkiem rodziny skarżącego i nie jest jasne, jakie przepisy miałyby uprawniać go do reprezentowania mężczyzny. Jego klient ostatecznie trafia do Punktu Pomocy, gdzie sprawę przejmują prawnicy.

Wizyty poszkodowanych w organizacjach pomocowych bywały momentami gorzkiego triumfu. Kiedy przedstawiałam sprawę Alyoshynów, jedna z prawniczek od razu założyła, że Jurij „położył sprawę”. Przyjrzawszy się dokumentom uznała jednak, że nie było w niej większych zaniedbań - poza tym, że Jurij zniknął, choć można było odwołać się od decyzji w sprawie Igora, a sprawę Nadii przedstawić jeszcze w sądzie administracyjnym.

Jurij opanował język urzędowy. Jego pisma były skonstruowane zgodnie z urzędowymi konwencjami, zawierały prawidłowe odwołania do przepisów i roiły się od kancelizmów. Ten aspekt pracy Jurija nie różnił się specjalnie od naszych wysiłków redaktorskich w Punkcie Pomocy, które w drugim rozdziale porównywałam do pracy

---

<sup>364</sup> Na podstawie art. 35 ustawy z dnia 30 sierpnia 2002 r. Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi.

fryzjerów i stylistów. Dbaliśmy o estetykę dokumentów, starając się, by wyglądały tak, jakby napisali je sami urzędnicy.

W dokumentach Jurija czasami jednak brakowało treści. Wybierał też zachowawcze taktyki argumentacji: podnosił przewlekłość postępowania, lecz – zwłaszcza w przypadku Igora – nie wspominał o upokarzającym charakterze pytań o Banderę czy kierowania sprawy do zbadania przez IPN, co w Punkcie Pomocy zapewne by się nie wydarzyło:

„niniejszym wnioskuję o przyspieszenie wydania decyzji w sprawie, gdyż nie ma potrzeby dalszego przedłużania postępowania. Zapytanie skierowane do IPN i tak nie miało w zasadzie żadnego znaczenia do rozpoznania niniejszej sprawy, a tylko – w sposób nieuzasadniony – przedłużyło postępowanie w sprawie”

Jurij oszukał Alyoshynów, jednak nie był najgorszym z oszustów. Przeprowadził Alyoshynów przez etap zbierania dokumentów i przygotował prawidłowe wnioski w ich sprawie. Nie poradził sobie jednak z oporem WSC przeciwko swoim klientom; z wysiłkiem urzędu – bo chyba tak należy nazwać kierunek, jaki urzędnicy nadali sprawie – by wydać decyzję odmowną. Postępowania przed WSC z założenia nie wymagają zatrudniania doradcy i pełnomocnika. Można więc na Jurija spojrzeć jak na wyjątkowo kompetentnego amatora. Z tej perspektywy widać rewers gorzkiej satysfakcji prawników z ich większej biegłości w sprawach legalizacyjnych. Pokazuje ona, jakie szanse mają zwykli petenci, by walczyć o swoje prawa i interesy.

Sprawa Yulii zakończyła się negatywną decyzją wkrótce po zniknięciu Jurija z życia rodziny. Yuliia postanowiła wypełnić wniosek sama, ale po odmownej decyzji nie wiedziała, czy lepiej się odwoływać, czy złożyć nowy wniosek. Katarina znalazła nową doradczynię, Panią Magdalenę, która kiedyś podobno pracowała w WSC. Katarina i Yuliia miały do niej, jak mówiły, pełne zaufanie. Katarina nadal sądziła, że bezpłatne wsparcie nie jest dla nich. Nie chciała polegać na pomocy, ale na „profesjonalistach”, co dla niej oznaczało płatne usługi, biuro, tytuły. Tak trafiła na Jurija, adwokata z biurem i przystępnym cennikiem. Jak na ironię, okazał się oszustem. Katarina znów znajdowała się wśród „dobrych” i „złych” ludzi. Z perspektywy tej analizy historia ta pokazała zaś tyle, że reprezentacja nie wybawia automatycznie ze statusu osoby zdeklasowanej, na której to obietnicy kariery budują mniejsi i więksi oszuści.

## 5.2. Carlos

Carlosa<sup>365</sup> poznałam przez Georges, pracownika pomocowego, który najpierw wspierał go w ramach swojej pracy, a później się z nim zaprzyjaźnił. Pochodzili z tego samego kręgu kulturowego i mieli podobne zdanie na temat arabskojęzycznego świata. Carlos nie musiał tłumaczyć Georges'owi, dlaczego uciekł z Egiptu ani dlaczego tak fatalnie czuł się w Warszawie. Był arabskojęzycznym gejem, z muzułmańskiej rodziny, bez wykształcenia, nieznającym żadnego języka poza arabskim. Nie mógł się odnaleźć w raczej konserwatywnym arabskojęzycznym świątku Warszawy ani w lokalnym środowisku LGBT+, w którym arabski był językiem nader rzadkim. Powinien się nauczyć polskiego – powiadali niektórzy. Jednak Carlos zmagął się z depresją, a w Polsce, którą uważał za homofobiczną i ponurą, czuł się fatalnie. Nie chciał nawet próbować zaadaptować się w tym kraju.

Wyjazd z Egiptu nie był trudny. Carlos dostał wizę do Grecji i poleciał tam samolotem. Stamtąd trafił do Polski, wiedząc o tym kraju mniej więcej tyle, że należał do Unii Europejskiej. Kupił papiery, dzięki którym miał szansę zalegalizować tu pobyt na podstawie pracy. „To była i nie była legalna praca,” mówił Georges, „firma była prawdziwa i naprawdę opłacali ZUS, ale najpierw to im trzeba było zapłacić”. Carlos nie zamierzał zostawać w Polsce i od razu wyjechał stąd do Niemiec. Mieszkał tam w arabskojęzycznym środowisku przyjaznym osobom LGBT+ i był w nim szczęśliwy. Zdawał sobie sprawę, że jego legalny pobyt w Polsce wygasał, więc wystąpił w Niemczech o status uchodźcy. Nie wiedział, że na podstawie porozumień dublińskich<sup>366</sup> zostanie deportowany do Polski. Tak

---

<sup>365</sup> Carlos miał typowo egipskie imię, ale wolałby mieć na imię Carlos. Dlatego taki nadałam mu pseudonim.

<sup>366</sup> Porozumienie Dublin III obowiązujące od czerwca 2013, również w okresie badania, określa, które państwo członkowskie odpowiada za rozpatrzenie wniosku o ochronę międzynarodową złożonego na terenie Unii Europejskiej. Dokument zakłada, że tylko jedno państwo może być odpowiedzialne za rozpatrzenie wniosku. Rozdział III porozumienia określa hierarchię kryteriów, na podstawie których określa się państwo odpowiedzialne za sprawę. W praktyce najistotniejsze są kryteria niżej w hierarchii, a więc miejsce przekroczenia granicy lub posiadane ważne dokumenty wjazdowe. Porozumienie Dublin III w systemie unijnej informacji prawnej: Regulation (EU) No 604/2013 of the European Parliament and of the Council of 26 June 2013 establishing the criteria and mechanisms for determining the Member State responsible for examining an application for international protection lodged in one of the Member States by a third-country national or a stateless person (recast), Document 02013R0604-20130629, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/TXT/?uri=CELEX:02013R0604-20130629> (wejście: 01.06.2023). Warto odnotować, że Europejski Trybunał Praw Człowieka może zadecydować o zawieszeniu wykonywania porozumienia w przypadku, gdyby azylantom groziło w związku z odesłaniem do innego kraju UE naruszenie praw człowieka. Taki wyrok zapadł w roku 2011 w odniesieniu do regulacji Dublin II. Podczas procesu rozpatrywano przede wszystkim naruszenia

się stało parę miesięcy później.

Carlos nie miał jeszcze dwudziestu pięciu lat. Wielu mężczyzn w jego wieku nie zaprzętałoby sobie głowy legalizacją pobytu. Carlos jednak był nosicielem wirusa HIV i potrzebował regularnego leczenia, by wirus nie rozwinął się w AIDS.

Kiedy opowiadam sobie historię Carlosa teraz, prawie trzy lata po naszym pierwszym spotkaniu, za jej główny wątek uważam życie w zgodzie ze sobą. Carlos chciał być homoseksualistą w sposób tak otwarty jak otwarty jest heteroseksualizm większości ludzi w większości krajów na świecie. Nie chciał ukrywać się z HIV, za którym wciąż unosi się chmura przesądów i obaw, mimo kolosalnych postępów medycyny. Nie wiem jednak, czy Carlos zgodziłby się z tą interpretacją. Od ponad dwóch lat nie ma go w Polsce. Próbował uzyskać status uchodźcy w Niderlandach, lecz sąd ostatecznie przychylił się do wniosku tamtejszego urzędu imigracyjnego, by deportować go do Polski. Carlos uciekł. Żyje teraz gdzieś między Niemcami i Niderlandami. Nie ma papierów i nie chce zostać złapany. Stara się nie rzucić się w oczy. Nie ma stałego numeru telefonu ani miejsca zamieszkania. Czeka na moment, kiedy wygaśnie nakaz deportacji do Polski, by wtedy ponownie uruchomić procedurę uchodźczą.

To, co wiem o Carlosie, wiem przede wszystkim od Georges'a, który w czasie pobytu młodego Egipcjanina w Polsce pomagał mu w większości jego spraw. Georges tłumaczył wszystkie rozmowy, jakie odbyłam z Carlosem, poza tymi kilkoma, które prowadziliśmy po niemiecku. Nasz wspólny słownik obejmował może dwieście słów, którymi obracaliśmy w kółko podczas powitań, pożegnań i posiłków. Carlosa i moje rozmowy odbywały się zresztą zwykle u Georges'a. Georges i Carlos zaprzyjaźnili się i nadal są w kontakcie. Teraz jednak nawet Georges nie wie, kiedy i z jakiego numeru telefonu Carlos zadzwoni następnym razem. Georges uważa jednak, że jego przyjaciel jest w lepszej formie i jeszcze ułoży sobie życie. Dowiedział się, że pomimo braku zezwolenia na pobyt Carlos ma dostęp do dobrego leczenia – dzięki organizacjom pozarządowym, które zapewniają leki i opiekę medyczną również tym nosicielom wirusa HIV, którzy nie chcą ujawniać swojej tożsamości. Gdzie pomieszkuje i skąd bierze pieniądze, nie do końca wiadomo. Mówi jednak, że będzie się ukrywał, dopóki będzie musiał, a to czego chce uniknąć to przymusowy powrót do Polski.

Przypadek Carlosa jest ciekawy, bo Polska nie była dla niego najgorszym adresem.

---

praw człowieka przez Grecję: Wyrok Trybunału (wielka izba) z dnia 21 grudnia 2011 r. w sprawach połączonych C-411/10 i C-493/10, ECLI:EU:C:2011:865, <https://curia.europa.eu/juris/document/document.jsf?text=&docid=117187&pageIndex=0&doclang=PL&mode=lst&dir=&occ=first&part=1&cid=351881> (wejście 01.06.2023).



Miał tu realne szanse na status uchodźcy i dostęp do leczenia. Doświadczył jednak homofobicznego nękania ze strony innych migrantów i migrantek w ośrodku dla cudzoziemców. Potem, jak mówiła Dorota, partnerka Georges'a, „wpadł w ramiona aktywistów”: środowisko pomocowe wsparło go w znalezieniu pokoju i wyprowadzce z ośrodka dla cudzoziemców, korzystał z pomocy rzeczowej i okazjonalnego wsparcia finansowego, uczestniczył w wydarzeniach spod znaku otwartości na wiele kultur, a Georges był właściwie stale do jego dyspozycji. Gdyby środowisko pomocowe było całym jego światkiem w Polsce – lub jego całą Polską – Carlos być może mógłby uznać ten kraj za dobre miejsce dla siebie. Doskwierala mu jednak bezczynność, a wolontariusze i aktywiści nie zastępowali wcale przyjaciół i znajomych.

W 2020 roku w trakcie trwającego postępowania o status uchodźcy, układającego się raczej pomyślnie, Carlos wyjechał z Polski. W pokoju, z którego korzystał, zostawił walizkę z prośbą, by Georges ją przechował. Odezwał się po paru tygodniach z Niemiec, skąd ruszył dalej do Holandii. Planował tam złożyć wniosek o status uchodźcy w nadziei na to, że jako osoba homoseksualna nie zostanie deportowany do Polski, która od paru lat spadała w rankingach przestrzegania praw osób LGBT – praw człowieka. Z Holandii poprosił Georges'a o pomoc – potrzebował udokumentować swoją sprawę. Georges zwrócił się do swojej organizacji o wsparcie i razem z kilkoma innymi osobami opisał trudności swego przyjaciela w adaptacji w Polsce. Te dokumenty za zgodą Carlosa wykorzystuję w badaniu. Opieram się także na wywiadach z Georgesem i jego dziewczyną, Dorotą. Oboje nadal przechowują walizkę Georges'a i obiecują sobie, że kiedyś mu ją przywieżą.

Podobnie, jak poprzednie, również to studium podzielone jest na trzy części, naświetlające przypadek z perspektywy wpływu państwa narodowego, klasy oraz pomocy na losy głównego bohatera. Pisząc o państwie, zwracam uwagę na wątek dobrze znany krytykom porozumień dublińskich, a mianowicie ograniczenie mobilności osób uchodźczych i ubiegających się o azyl do konkretnych państw narodowych<sup>367</sup>. Ograniczenie to ma swoje oczywiste zalety z perspektywy polityk migracyjnych indywidualnych państw, ale oznacza w praktyce, że osoba poszukująca azylu nie może nie tylko wybrać sobie kraju, w którym miałaby o niego wystąpić, ale również – określić, w jakim kraju nie chciałaby

---

<sup>367</sup> Ponieważ sprawa Carlosa dotyczy przede wszystkim odesłań z Niemiec do krajów ościennych UE, warto przytoczyć prace skupione na działaniu systemu dublińskiego w tym kraju. O systemie dublińskim z perspektywy indywidualnych spraw, zob. np. Fazila Bhimji, „Contesting the Dublin Regulation: Refugees' and migrants' claims to personhood and rights in Germany,” *Intersections. East European Journal of Society and Politics* T. 4 (Nr 2, 2016): 51-68. O systemie dublińskim z perspektywy interesów państw członkowskich: Martin Sökefeld, „Between Humanitarian and Political Realism: Anthropological Perspective on the Refugee Crisis in Germany,” *NUST Journal of International Peace and Stability (NJIPS)* (Nr 1, 2017): 72-85.

zostać. Przypadek Carlosa ujawnia dwie wady tego ograniczenia. Po pierwsze, istniały w Unii Europejskiej kraje, które (w przeciwieństwie do Polski) przyjęły przynajmniej kilka rozwiązań prawnych zmierzających do zrównania osób LGBT+ w prawach społecznych i do zapobiegania ich dyskryminacji. Rozwiązania te obejmują, na przykład, prawo do uzgodnienia płci czy równość małżeńską. Z perspektywy uchodźcy-geja, nie było rzeczą obojętną, czy trafi do Polski, czy – powiedzmy – Niderlandów. Po drugie, w różnych krajach społeczności uchodźcze mają różną strukturę i wielkość. Arabskojęzycznych uchodźców i imigrantów jest w Polsce mniej niż w Niemczech i pewnie dlatego w tym ostatnim kraju można mówić o frakcjach arabskojęzycznego świata różniących się poglądami, sposobem życia, stosunkiem do religii. Warszawski świątek arabskojęzyczny jest niewielki, jego różnorodność wynika z różnorodności jednostek lub pojedynczych rodzin, a nie – z istnienia grup związanych z różnymi religiami świata arabskojęzycznego lub identyfikujących się z laickością, itd. Carlos tęsknił za otwartym arabskojęzycznym świątkiem, w którym żył w Niemczech. Bardzo brakowało mu jego odpowiednika w Warszawie.

Carlos nie był, rzecz jasna, jedynym w Polsce homoseksualistą uciekającym ze swojego kraju – zestawiam jego losy z sytuacją Yehii, który uważał Warszawę za kraj wystarczająco dobry do życia. Jak Carlos, był wygnańcem ze swojej społeczności pochodzenia. Był jednak w lepszej sytuacji przynajmniej pod dwoma względami: mógł legalnie pracować i znał biegle, niezłe znany w Warszawie, język angielski. Te różnice odbiły się na szansach obu mężczyzn na zakorzenienie się w lokalnej społeczności LGBT+. Yehii udało się znaleźć w niej znajomych, przyjaciół i partnerów, Carlosowi – nie. Mimo zrozumienia dla sprawy Carlosa i znaczącego wsparcia materialnego, społeczność ta nie była w stanie zastąpić mu grupy, w której żył w Niemczech.

W ostatniej części zwracam uwagę na rolę Georges'a w historii Carlosa. Georges przekroczył zasady pomocowego BHP i dzięki temu właśnie Carlos nie wyjechał za granicę nieprzygotowany. Po pierwsze, znał polskie prawo i główne zapisy porozumień dublińskich na tyle dobrze, że wiedział, z jakim ryzykiem wiąże się jego wyjazd i na co może liczyć w innych krajach Unii Europejskiej. Carlos zapewne miałby sporo trudności, by zdobyć tę wiedzę samodzielnie: nie znał żadnego europejskiego języka i niebył sprawnie poruszał się w sprawach urzędowych. Po drugie, Georges wyposażył Carlosa w argumenty w jego sprawie w Niderlandach i były one na tyle solidne, że wygrał w pierwszej instancji. Większość osób w procedurze uchodźczej, które korzystały z jakiejś formy pomocy w organizacjach pozarządowych i postanawiały opuścić Polskę, robiły to wbrew rekomendacjom konsultantów. Nie próbowały więc utrzymywać z nimi kontaktu – znikwały

z radarów organizacji i zjawiały się na nich ponownie, gdy dochodziło do deportacji do Polski. W przypadku Carlosa było inaczej, bo został z Georgesem w kontakcie – tak jak zostaje się w kontakcie z przyjacielem. Dzięki temu mógł liczyć na jego wsparcie już za granicą Polski.

Georges ostatecznie porzucił oczekiwanie, że Carlos „wytrzyma” w Polsce do otrzymania decyzji. Zgoda z wyborami przyjaciela sprawiła też, że łatwiej było mu go wesprzeć w dalszej drodze. Georges widzi, że Carlos wziął wiele spraw w swoje ręce. Na przykład, samodzielnie zadbał o ciągłość swojego leczenia, co w warunkach nielegalnego pobytu nie było łatwe.

Jak historia Carlosa ma się do pytania o potencjalne sojusze polityczne? Jego przypadek pokazuje obszar aktywizmu właściwie niezagospodarowany przez organizacje wspierające osoby cudzoziemskie lub przez społeczność LGBT+. Żadne z tych środowisk nie miało bowiem do zaoferowania odpowiedzi na pytanie, które stało się centralne w sprawie Carlosa: czy Polska to kraj odpowiedni dla uchodźcy LGBT+? Skoro istniała tęcząca imigracja z Polski, pytanie było zasadne. Odpowiedź mogła być przy tym tak zniuansowana jak różnica pomiędzy uchodźctwem a imigracją: w badanym okresie z Polski być może nie trzeba było uciekać, ale wielu osobom LGBT+ żyło się lepiej za jej zachodnią granicą.

#### *5.2.1. Uchodźca w polskiej jurysdykcji*

Zanim poznałam Carlosa odbyłam kilka konsultacji z Yehią, który uważał Polskę za kraj przyjazny osobom LGBT+. Pochodził z muzułmańskiego miasteczka w Indiach, z którego uciekł przed swoją rodziną i sąsiadami. W Polsce, jak twierdził, przed nikim się nie musiał ukrywać, ubierał się, jak chciał, spotykał się, z kim mu się podobało. Yehia znalazł w Warszawie przyjaciół, swoją „bańkę” – i czuł się w niej jak w domu. Uważał, że osoba LGBT+ może mieć w Polsce znośne życie.

Sądziło tak również wiele osób, które znały sprawę Carlosa i oczekiwały, że ten wytrzyma w Polsce, przynajmniej do końca postępowania o status uchodźcy. Carlos miał dobrze skonstruowaną sprawę i solidne argumenty za przyznaniem ochrony. Georges, który jako pełnomocnik Egipcjanina był obecny podczas wywiadu statusowego, powiedział również, że Carlos poradził sobie z tym trudnym etapem procedury bez żadnych potknięć: opowiedział o swoim życiu w Egipcie i powodach wyjazdu w prosty, zrozumiały sposób, stres nie odebrał mu mowy ani zdolności do rzeczowego odpowiadania na pytania. W ocenie Georges’a atmosfera w Urzędzie do Spraw Cudzoziemców była przyjazna. „Jedna Pani

stamtąd, która zajmuje się sprawą, nawet zadzwoniła, żeby przypomnieć o wywiadzie,” dodawał. Doświadczeni pracownicy pomocowi uważali, że sprawa Carlosa zakończy się pomyślnie.

Na to, że Carlos zaciśnie zęby i wytrwa do decyzji bardzo liczyła Dorota. Była rozczarowana, kiedy postanowił wyjechać. Uważała, że na długo zmarnował szansę na legalne życie w Europie. Była też przerażona nielegalnym pobytem samym w sobie. Jej zdaniem, Carlos mógł poczekać jeszcze parę miesięcy i dostać status uchodźcy i kartę pobytu – a z nią mógł już jeździć po strefie Schengen, choć wyjazd na stałe wciąż byłby trudny<sup>368</sup>. W rozmowie przeprowadzonej tuż po wyjeździe Carlosa Dorota martwiła się, że ten przestanie się leczyć albo że zostanie złapany i deportowany do Polski – i tym razem trafi do ośrodka zamkniętego ze względu na ponowne, nielegalne przekroczenie granicy.

Georges bardziej identyfikował się z decyzją Carlosa. Wprawdzie również uważał, że najlepiej byłoby, gdyby młody mężczyzna doczekał do końca procedury, to jednak zdawał sobie sprawę, że to nie było dla niego do udźwignięcia. Georges widział, że Carlos czuł się w Polsce fatalnie i uważał, że z takimi stanami się nie negocjuje. Carlos dzielił się myślami samobójczymi z Georges'em, który z kolei próbował znaleźć dla przyjaciela psychologa lub psychiatrę. O arabskojęzycznego specjalistę nie było łatwo – pierwsza sesja odbyła się po trzech miesiącach przez internet z psycholożką spoza Warszawy. Do tego czasu Carlos korzystał z okazjonalnego wsparcia psychologicznego z pomocą tłumacza, Georges'a, co szybko okazało się zbyt obciążające dla obu przyjaciół.

Wszyscy w środowisku pomocowym, którzy znali sprawę Carlosa, zgadzali się, że pobyt w Polsce mu nie służy. Gdy wyjechał, pojawiły się jednak głosy podobne do głosów Doroty: Carlos zrobił błąd. Wyjazd skutkowało umorzeniem procedury w Polsce i nielegalnym pobytem na Zachodzie. Gdyby chciał wystąpić o status uchodźcy w innym kraju Unii Europejskiej, byłby narażony na ponowną deportację do Polski na podstawie porozumień dublińskich. W takim wypadku musiałby ponownie wszcząć postępowanie o ochronę międzynarodową w Polsce i nie było wcale powiedziane, że ułożyłoby się ono pomyślnie. Gdyby wytrzymał i dostał pozytywną decyzję, byłby w lepszej sytuacji, bo nawet nielegalny pobyt na zachodzie Europy na podstawie karty pobytu obowiązującej w Polsce nie skutkowało deportacją lub utratą statusu uchodźcy.

---

<sup>368</sup> „Podróżowanie na podstawie kart pobytu”, *Serwis Rzeczypospolitej Polskiej*, <https://www.gov.pl/web/uw-podlaski/podrozowanie-na-podstawie-karty-pobytu> (wejście: 01.06.2023).

Nieco upraszczając<sup>369</sup>, można powiedzieć, że porozumienia dublińskie czyniły uchodźczynię w Europie osobą podległą jurysdykcji konkretnego państwa członkowskiego Unii Europejskiej. Wiązały ją z tym państwem nie tylko przez zakaz wyjazdu w trakcie trwającego postępowania, ale również przez typ zezwolenia na pobyt i pracę przyznawanego wraz z ochroną międzynarodową. Na podstawie tego pozwolenia, uchodźczyni mogła podróżować po Europie, ale miała obowiązek mieszkać na stałe w jednym kraju i tylko tam mogła pracować. Jeśli chciała żyć w innym państwie, musiała po uzyskaniu ochrony międzynarodowej ubiegać się o, z reguły trudne do zdobycia, dodatkowe zezwolenia na pobyt i pracę. To oznaczało, że zanim opuści kraj, w którym nie może się odnaleźć, minie przynajmniej kilka lat.

Porozumienia dublińskie związały Carlosa z Polską. Mogło się jednak zdarzyć, że sąd lub urząd za granicą zadecydują o niewykonaniu deportacji – na przykład z powodu naruszania przez Polskę praw osób LGBT+. Istniała też inna szansa na uniknięcie deportacji na podstawie „Dublina” – przedawnienie. Krążąca pocztą pantoflową wśród migrantów interpretacja art. 13 porozumienia Dublin III głosiła, że kto przez osiemnaście miesięcy skutecznie uniknie wykonania decyzji, ten może wystąpić o status uchodźcy tam, gdzie się znajduje – i była z grubsza rzeczą biorącą prawidłowa<sup>370</sup>.

Kiedy Carlos odezwał się do George’a z Niemiec zapowiedział, że wkrótce rusza dalej. Już raz odesłano go z tego kraju do Polski i był pewien, że może się to zdarzyć ponownie. Chciał jechać do Belgii lub do Niderlandów. Nie wiem, czy omawiał ten wybór z Georges’em, ponieważ nasz wywiad nie obejmował pytań, które mogłyby ściągnąć na niego odpowiedzialność karną. Ostatecznie Carlos wybrał Niderlandy. Kiedy Carlos dostał się do Niderlandów, spotkałam się z Georges’em i Dorotą. Rozmawialiśmy o Carlosie. Georges słyszał od znajomego prawnika, że z Włoch nie odsyłano już osób LGBT+ do Polski ze względu na ich dyskryminację (nie udało mi się jednak potwierdzić tych informacji). Przypuszczał, że w Niderlandach mogłaby zapaść podobna decyzja. Georges i Dorota na poparcie tej tezy odwoływali się do najnowszych wtedy wiadomości: ze względu na naruszenia praworządności w Polsce sądy w Irlandii i Niderlandach decydowały się na wstrzymanie ekstradycji osób poszukiwanych przez polskie władze w obawie o

---

<sup>369</sup> Uproszczenie wiąże się przede wszystkim ze statusem takich krajów wjazdowych jak Włochy, czy Grecja, do których nie odsyła się uchodźców z powrotem.

<sup>370</sup> Art. 13 porozumienia Dublin III określa limit na 12 miesięcy, jednak w niektórych przypadkach (np. uwięzienia) może być on przedłużony do 18 miesięcy. Taką wiedzę można zdobyć nie tylko czytając porozumienie, ale też poradniki organizacji takich jak ProAsyl (link) dla osób starających się uniknąć „Dublina”.

niedostępność uczciwego procesu<sup>371</sup>. Można sobie było wyobrazić – mówili – analogiczną decyzję o nieprzekazaniu Polsce uchodźcy – jeśli nie ze względu na stan praworządności, to z powodu naruszeń praw osób LGBT+.

Historia Carlosa tak się jednak nie potoczyła. W postępowaniu odwoławczym wszczętym na wniosek niderlandzkich władz imigracyjnych sąd zdecydował, że należy go deportować do Polski. Po tej decyzji Egipcjanin postanowił uciec z ośrodka dla cudzoziemców i rozpocząć życie bez papierów. Planował się ukrywać przez ponad rok, by od jego rejestracji wśród azylantów w Niderlandach upłynęło osiemnaście miesięcy – po tym okresie planował złożyć wniosek azylowy raz jeszcze.

Gdy sprawa Carlosa w Niderlandach jeszcze się toczyła, Georges zwrócił się do kilku organizacji walczących o prawa osób LGBT+ w Polsce z pytaniem o to, jak można mu pomóc: czy znają podobne przypadki lub organizacje na miejscu, które mogłyby mu jakoś udzielić wsparcia. Odpowiedzi były przeczące. Temat tęczowej migracji był w środowisku omawiany wcale nierzadko, ale wiązał się przede wszystkim z wyjazdami Polaków z Polski. Pod tym względem debata ta przypominała polski dyskurs na temat migracji w ogóle, w którym o wyjazdach Polaków wciąż mówiło się więcej niż o przyjazdach do Polski.

Środowisko związane z pomocą cudzoziemcom w Polsce również nie podnosiło kwestii uchodźstwa LGBT+. Nie wiadomo było więc, czy osoby migranckie LGBT+ czują się w Polsce raczej tak jak Yehia, czy raczej tak jak Carlos. A jeśli miałyby czuć się inaczej od polskich osób LGBT+, to właściwie dlaczego?

Kiedy George wraz z kilkorgiem pomocników ze swej organizacji kompletował dokumenty by jakoś wesprzeć sprawę Carlosa w Niderlandach, brakowało mu więc najbardziej jakiegoś badania lub choćby artykułu na temat społecznej sytuacji osób uchodźczych LGBT+ w Polsce. George ostatecznie przygotował dla prawniczki Carlosa w Niderlandach wykaz raportów i artykułów prasowych mówiących o naruszeniach praw osób LGBT+ i nadużyciach władzy wobec tej społeczności. Linki do artykułów opatrzył krótkim komentarzem, wyjaśniającym, jakiego typu nadużycie zostało opisane w tekście. Lista objęła wypowiedzi prezydenta, członków rządu, parlamentarzystów i wysokich hierarchów kościoła katolickiego na temat osób LGBT+, aresztowania działaczy z tego środowiska, raporty organizacji polskich i międzynarodowych na temat praw osób LGBT+ w Polsce.

---

<sup>371</sup> Christian Davies, "Ireland refuses extradition over concern at Polish justice reforms," *The Guardian*, 13 marca 2018, <https://www.theguardian.com/world/2018/mar/13/ireland-refuses-artur-celmer-extradition-poland-justice-reforms-ecj> (wejście: 01.06.2023); Eline Shaart, "Dutch courts to stop extraditing Polish suspects", *Politico*, 3 września 2020, <https://www.politico.eu/article/dutch-netherlands-courts-to-stop-extraditing-poland-suspects/> (wejście: 01.06.2023).

Pytanie o to, czy Polska była krajem bezpiecznym dla osoby uchodźczej LGBT+, w żadnym z tekstów się nie pojawiło i nawet przykłady w tekstach dotyczyły osób polskich.

Dorota, dziewczyna Georges'a, zasugerowała w naszej rozmowie, że Georges powinien był napisać, „jak protestowało się na Wilczej”. Jak wyjaśniła mi później, chodziło jej o demonstracje w lipcu 2020 roku w obronie kolektywu Stop Bzdurom, walczącego z mową nienawiści przeciw społeczności LGBT+. Razem z Georges'em namówili na wcześniejsze wyjście z protestu kilka osób bez polskiego obywatelstwa. Wszyscy wyszli paręnaście minut przed łapanką policji, co nie było „żadnym cudem”, jak wyjaśniła Dorota. „Wiedzieliśmy, że zaczną łapać o 22.00, bo wtedy się zaczyna cisza nocna i mają pretekst. Więc wyszliśmy sami chwilę wcześniej i powiedzieliśmy też takim dziewczynom z Ukrainy, żeby już wracały. No bo one miały tu tylko karty pobytu, albo nawet jeszcze nie, i mogły je stracić, jakby je aresztowali. A chyba ryzyko było, bo jak zaczynali łapać, to łapali, jak popadło”. Zapytałam Dorotę dlaczego uważa, że to pomogłoby Carlosowi. Dorota wyjaśniła, że Carlos chciał protestować i był nawet na kilku demonstracjach. Kiedy jednak pojawiła się policja, Georges i Dorota odradzili mu udział z obawy, że ewentualne kłopoty z policją mogłyby wpłynąć na jego sprawę. „To była trochę taka sytuacja, że on może być albo uchodźcą z powodu prześladowań osób LGBT+, albo osobą LGBT+ walczącą o prawa swojej społeczności. To nieuczciwy wybór.”

Yehia wybrał i wiódł w Warszawie życie bogate towarzysko i uczuciowo, ale politycznie niezaangażowane. Carlos nie chciał rezygnować z publicznego zaangażowania. Być może było tak dlatego, że zaangażowanie polityczne było jego jedyną równą więzią z niearabskojęzycznymi społecznościami LGBT+ i ich sojusznikami. Jednej z nich zawdzięczał mieszkanie. Jednak nie miał w niej, jak Yehia, znajomych i przyjaciół. W kolejnej sekcji staram się wyjaśnić, jak przyłożyła się do tego jego sytuacja ekonomiczna.

#### *5.2.2. Wykluczenie czy deklasacja?*

Dla Yehii angielski był jednym z trzech języków ojczystych. Po ponad pięciu latach w Warszawie, Yehia nadal słabo mówił po polsku. Mimo wszystko ułożył tu sobie życie. Nie był wykształcony, ale biegły angielski i osobisty wdzięk dały mu szansę na pracę recepcjonisty w jednym z warszawskich hoteli. Angielski pozwolił mu również na dość bogate życie towarzyskie i uczuciowe w Warszawie. Yehia mówił, że żyje w niewielkiej społecznej „bańce”, ale czuł się w niej dobrze. Doświadczył w Polsce przemocy, ale nie był w tym sam. Jego „bańka” była w takich sytuacjach dobrym wsparciem.

Carlos nie miał prawa do pracy, nie znał języka, nie miał pieniędzy. Znalazł w

Warszawie przyjaciela, ale nie znajomych. Trudno było ich zdobyć bez pracy, języka i pieniędzy wystarczających choćby na okazjonalną kawę w mieście.

W pierwszych miesiącach procedury uchodźczej Carlos nie miał, by użyć języka urzędowego, dostępu do rynku pracy – gdyby próbował zarobić jakieś pieniądze, byłoby to wbrew przepisom<sup>372</sup>. W dodatku świadczenie dla osób mieszkających poza ośrodkami dla cudzoziemców (w wysokości 750 zł) nie docierało do niego przez pierwsze trzy miesiące. George starał się wyjaśnić ten problem, regularnie odwiedzając pobliski urząd pocztowy i prosząc o wykaz listów poleconych i przekazów pieniężnych nadanych dla Carlosa. Okazało się, że część korespondencji omyłkowo w ogóle nie została nadana, a kilka powiadomień zaginęło w drodze z poczty do Carlosa. Pracownica poczty wyraziła przypuszczenie, że listonoszowi nie podobało się nazwisko na kopertach i zawiadomieniach – mieli wcześniej taki przypadek. Nie było na to jednak żadnych dowodów, a po skardze złożonej na pocztę korespondencja zaczęła w końcu dochodzić.

Bez względu na przyczyny wcześniejszych problemów z pocztą, przez trzy miesiące Carlos żył w centrum Warszawy bez grosza. To wtedy zaczął przychodzić do George'a i Doroty prawie codziennie. George lubił Carlosa. Chciał też dopilnować, żeby ten od czasu do czasu zjadł coś porządnego. Wiedział, że Carlos nie ma pieniędzy, więc pomagał mu również zdobyć bony do sklepów spożywczych z organizacji pomocowych i, mimo protestów Carlosa, robił mu co jakiś czas zakupy. Carlos przyjmował je niechętnie i kiedy tylko miał jakieś pieniądze kupował jedzenie dla George'a i Doroty. Wypełniał sobie przedpołudnie gotowaniem i pieczeniem, aż w końcu przynosił im ciasta i wyszukane dania kuchni śródziemnomorskiej. Od jednej z organizacji pomocowych Carlos dostał rower. W ten sposób przestał jeździć transportem miejskim na gapę. Rower był całkiem przyzwoity i miał również zaletę wizerunkową: Carlos wyglądał na nim na amatora kolarstwa, a nie człowieka bez grosza.

Carlos kilka razy zdobył zatrudnienie na czarno – zarobił na tym symboliczne kwoty, ale wreszcie były to jego pieniądze. Po trzech miesiącach zwłoki dostał też zaległy zasiłek. Spłacił długi, poszedł się ostrzyć, wypełnił lodówkę, kupił buty i nic nie zostało.

Brak pieniędzy i znajomości języków odbijały się też na jego życiu towarzyskim i uczuciowym. Trafiał do zupełnie innego segmentu warszawskiego środowiska LGBT+ niż Yehia. Ponieważ na spotkaniach zwykle ktoś musiał za niego płacić, był narażony na

---

<sup>372</sup> Udzielanie dostępu do rynku pracy w przypadkach, gdy procedura uchodźcza przedłuża się z winy Urzędu do Spraw Cudzoziemców ponad wyznaczony termin, reguluje art. 35.1 ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. 2003 Nr 128 poz. 1176).



nadużycia ze strony ludzi, z którymi się spotykał. Mówił tylko po arabsku, więc szukał arabskojęzycznych przyjaciół, znajomych i partnerów. Przez internet poznawał mężczyzn, którzy często nie decydowali się na coming out. Miewali rodziny, przyjeżdżali do Warszawy w interesach, nie chcieli być kojarzeni ze społecznością LGBT+. Chociaż sam wyszedł z szafy, randki w atmosferze poufności dawały mu poczucie, że znów do niej wchodzi.

Z tą frakcją warszawskiej społeczności LGBT+, która pielęgnowała otwartość i poczucie dumy, Carlos miał do czynienia podczas wspólnych protestów lub wtedy, gdy potrzebował pomocy. O demonstracjach wspominałam wcześniej, więc tu wypada napisać o wsparciu. Informacja o tym, że gej-uchodźca, potrzebuje pokoju, by wyprowadzić się z ośrodka dla cudzoziemców, w którym doświadcza dyskryminacji, rozniosła się wśród społeczności i jej sojuszników. Carlos w parę godzin znalazł pokój za darmo na ponad pół roku.

W poprzednim studium wiele miejsca poświęciłam kwestiom deklasacji, takim jak frustracja związana ze zdaniem na ludzką dobroć lub syndrom uzurpatora pojawiający się, gdy jest szansa na awans. Carlos nie opisywał swoich doświadczeń w tych kategoriach. Katarina czuła, że jej praca jest potrzebna i była dumna z tego, ile potrafiła dać swojej rodzinie, Carlos tymczasem czuł się zbędny<sup>373</sup>. Samotny gej bez pieniędzy i języka; nosiciel wirusa HIV; człowiek bez swojego środowiska i prawa pracy; młody mężczyzna w depresji; uchodźca – człowiek niechciany w każdym kraju. Być może dlatego, że Georges był jego przyjacielem, Carlos nie miał poczucia, że doświadcza „dobroci”. Wiedział, jak bardzo zależał od innych, lecz owi „inni” nie byli dalekimi „dobroczyńcami”. W Niemczech była to arabskojęzyczna wspólnota queerów i sojuszników, w której zawsze znalazł się ktoś, kto mógł zaoferować mu nocleg i coś do jedzenia. W Polsce „innym”, od którego zależał, był George. W najbliższej przyszłości – jak miał nadzieję Carlos – znajdzie też jakichś arabskojęzycznych znajomych i przyjaciół, równie otwartych i pełnych zrozumienia dla jego kondycji. Przyjmowanie wsparcia od przyjaciół i znajomych mieściło się w normie bliskich relacji i uwalniało Carlosa od poczucia, że jest niepotrzebny. Nie musiał im tłumaczyć, dlaczego uciekł z Egiptu, nie pracuje i nie ma gdzie mieszkać. Za wsparcie odwdzięczał się gotowaniem, opieką nad dzieckiem lub psem, słowem „dziękuję”.

Nie ma sensu idealizować wspólnoty jako miejsca społecznego zakorzeniania – silne więzi wspólnotowe bywają w końcu powodami uchodźstwa – groźba zabójstwa

---

<sup>373</sup> Carlos pod względem sytuacji społecznej przypominał „ludzi zbędnych” Czarnowskiego, lecz trudno w jego historii odnaleźć związany z „kompleksem niższej wartości” resentyment, o którym pisał ten socjolog, zob. Stefan Czarnowski, „Ludzie zbędni w służbie przemocy”, w: *Dzieła* (Warszawa: PWN, 1956): 186-193.

honorowego, dajmy na to, jest właśnie wyrazem silnych więzi wspólnotowych. Jednak europejskie systemy recepcji uchodźców są zupełnie wyprane z refleksji nad znaczeniem wspólnoty dla ludzkiego życia. Rację mają krytycy, którzy podkreślają, że skupiają się one na zaspokojeniu potrzeb z dolnych partii piramidy Masłowa<sup>374</sup>. Carlos uciekał jednak nie tylko przed swoim krajem, ale i do czegoś. Szukał wspólnoty, o której wiedział już, że istnieje: na zachodzie bowiem arabskojęzyczne mniejszości bywają większe niż w Polsce i są na tyle różnorodne, że jest w nich miejsce również dla osób LGBT+.

### 5.2.3. *Pomoc poza rozsądnymi granicami*

Historia Carlosa ułożyłaby się zupełnie inaczej, gdyby nie Georges, który spędzał z nim czas po godzinach. Georges pokpiwał sobie z pomocowego BHP, o którym w jego organizacji mówiło się coraz więcej. Z powagą traktował kwestie wypalenia zawodowego, ale na informację o tym, że wraz z końcem dyżuru miałyby stawać się Georges'em niezaangażowanym i zaszywać się w prywatności, odpowiadał pytaniami: „Wiesz, ile osób w Warszawie ma mój numer telefonu?”, „Wiesz, że sam jestem teraz w procedurze?”, „Myślisz, że jak się widzę z przyjaciółmi, to oni nie robią ze spotkania konsultacji?”. Georges „stawiał granice” jak umiał: nie odbierał telefonu, unikał miejsc, w których mógłby spotkać swoich klientów i, jeśli tylko mógł, odbierał godziny przepracowane poza pracą w pracy.

Z Carlosem było inaczej niż z większością klientów, bo – jak wyjaśniał Georges – miał „więcej pecha”, „był tu całkiem sam” i „był naprawdę w złym stanie”. Georges również w ramach swoich zwyczajnych obowiązków spędzał z nim więcej czasu, ponieważ Carlos nie był w stanie skorzystać z opieki medycznej bez wsparcia kogoś, kto znał dobrze polski. Każda wizyta u lekarza wymagała w jego przypadku uzyskania promesy finansowania z prywatnej firmy, której Urząd do Spraw Cudzoziemców zlecał dostarczanie opieki medycznej osobom w procedurze uchodźczej i uchodźcom. Firma ta odsyłała pacjentów z HIV do publicznej służby zdrowia, potwierdzając Narodowemu Funduszowi Zdrowia, że za ich leczenie zapłaci. Z promesą finansowania należało się udać do publicznego szpitala i tam przekonać personel, że oznacza ona, że za badanie ktoś zapłaci. Dopiero potem następowało to, co zwykle: poszukiwanie właściwego oddziału, właściwego pokoju i konsultacja. Wyprawy do lekarzy zajmowały Georgesowi i Carlosowi zwykle pół dnia i odbywały się

---

<sup>374</sup> Zapewne najczęściej cytowanym spośród tych krytyków pozostaje Giorgio Agamben i jego *Homo Sacer*. Patz też: Claudio Minca et Al., „Rethinking the biopolitical: Borders, refugees, mobilities....,” *Environment and Planning C: Politics and Space* T. 40 (Nr 1, 2022): 3-30.

raz lub dwa razy w miesiącu. Przy tej okazji poznawali się lepiej. Wcześniej zresztą też nie brakowało okazji: Georges pomagał Carlosowi w przeprowadzce z ośrodka dla cudzoziemców i dogadaniu się z nowymi współlokatorkami. Polubili się, a Georges również zwyczajnie bał się o Carlosa, sądząc, że w samotności marniał i załamywał się coraz bardziej. Razem z Dorotą brali więc młodego Egipcjanina ze sobą, gdy chodzili na spacery i imprezy. Wkrótce zaczął przychodzić z wizytą, a później stał się stałym gościem.

Przełożeni Georges'a zaczęli zwracać mu uwagę, że być może poświęca zbyt wiele czasu sprawie Carlosa. Ostatecznie ustalili wraz z Georges'em, które ze spraw Carlosa kwalifikowały się jako związane z pracą, a które należały już do relacji przyjacielskich. Z perspektywy Georges'a nic właściwie to nie zmieniło. Granica, jego zdaniem ważniejsza, przebiegała nie pomiędzy pracą a przyjaźnią, ale pomiędzy pomaganiem dozwolonym a pomaganiem karalnym. Kiedy Carlos zaczął zwierzać się ze swoich planów wyjazdowych, Georges nie był pewien, czy dyskusje o nich kwalifikowały się jako pomoc w nielegalnym przekroczeniu granicy. Bał się, że zostanie aresztowany. Podzielił się ze mną historią jednej ze swoich klientek, która jego zdaniem została wmanewrowana w pomoc w przemyśle ludzi za błahostkę – użyczenie bliskiej osobie noclegu i telefonu. Jej zeznań, wyjaśniał, nikt nie traktował poważnie. Bał się, że z nim mogłoby być podobnie. Na wszelki wypadek nasz wywiad pominął kwestię organizacji wyjazdu Carlosa. Mogę jednak napisać, że George wyjaśnił przyjacielowi prawne konsekwencje przekroczenia granicy dla jego procedury w Polsce i, z grubsza, porozumienia dublińskie.

Zapewne największą z rzeczy, którą Carlos zyskał dzięki zaangażowaniu Georges'a, było wsparcie po jego wyjeździe z Polski. Wyjazdy klientów w procedurze uchodźczej zdarzały się często i były z reguły uważane za porażkę pracy pomocowej. Podczas konsultacji informowano osoby w procedurze uchodźczej o konsekwencjach przekroczenia granicy i zwykle stanowczo zniechęcano do tego kroku. Pewnie dlatego klienci zwykle nawet nie dzielili się swoimi zamiarami, a kiedy wyjeżdżali, kontakt z nimi po prostu się urywał. W przypadku Carlosa było inaczej, bo Georges był jego przyjacielem. Carlos odzywał się więc do niego właśnie jako przyjaciela i wyjaśnił, w jakiej sytuacji się znajduje. George znów stał się więc jego konsultantem w postępowaniu uchodźczym przed władzami niderlandzkimi.

Zaczął jednak od poszukiwania organizacji na miejscu, które mogłyby przejąć sprawę. Potem wraz z jej pracownikami ustalili, co mogłoby pomóc Carlosowi w dalszej drodze. Wkrótce Georges z pomocą dwóch pracowniczek przygotował szczegółowy opis jego sprawy obejmujący: nękanie w ośrodku dla uchodźców, trudności z uzyskaniem

pomocy medycznej, zależność od pomocy nieinstytucjonalnej, mowę nienawiści w odniesieniu do środowiska LGBT+ w Polsce oraz zaniedbania w zakresie praworządności. Do opisu załączono szereg dokumentów potwierdzających zawarte w nich twierdzenia oraz opinię psycholożki, która kilkakrotnie pracowała z Carlosem. Zarówno z opisu, jak i z oświadczenia wynikało, że dla Carlosa byłoby lepiej nie wracać do Polski. Koronne argumenty dotyczyły sytuacji osób LGBT+ w Polsce, stanu psychicznego Carlosa w tym kraju oraz trudności związanych z leczeniem HIV. Nie podniesiono kwestii jego osamotnienia. Sprawa była też opisana indywidualnie – nie przedstawiono w sprawozdaniu tezy, jakoby Polska mogła nie być odpowiednim krajem dla osoby LGBT+. Nie popierałyby jej żadne inne źródła, zapewne więc nie była użyteczna.

Po dokumentach widać, jak wiele pracy zainwestowano w ich przygotowanie. Zostały napisane staranną angielszczyzną, jasno uargumentowane i podpisane przez osoby na odpowiednich stanowiskach. Te dokumenty wygrały Carlosowi sprawę w pierwszej instancji. Sąd zdecydował, że nie będzie musiał wracać do Polski. Sąd drugiej instancji zawyrokował odmiennie i Carlos stanął przed wyborem pomiędzy życiem na Zachodzie bez zezwolenia albo powrotem do Polski.

Podczas kilku rozmów telefonicznych z Georgem jeszcze przed tym wyrokiem, Carlos skarżył się na organizację pomocową w Niderlandach. Jej pracownica, która zajmowała się jego sprawą, przychodziła rzadko. Nie miał zastrzeżeń do jej kompetencji i nie bał się, że sprawa jest zaniedbana, ale doskwierał mu rzadki kontakt. Chciał jednak móc porozmawiać z nią o problemach w ośrodku dla cudzoziemców i o swoich obawach związanych z postępowaniem. Kiedy ukradziono mu telefon, poprosił George'a o pomoc, a ten przesłał mu nowy aparat z Polski. Z jednym z problemów w ośrodku poradził sobie ostatecznie strajkiem głodowym. Zapytałam George'a, o co chodziło. „O jakiś taki holenderski PESEL, Carlos chciał, żeby mu go przyznali, a mu nie przyznawali i to miało wpływ na dostęp do jakichś świadczeń. Pewnie dlatego [mu nie przyznali tego numeru], że czekali na wyrok drugiej instancji”.

Pracowniczka pomocowa w Niderlandach była pewnie po prostu profesjonalna. Stawiała granice pomiędzy kontaktem w pracy a relacją przyjacielską. Przestrzegała zapewne polityk, które standardowo wdrażane są w organizacjach pomocowych, z myślą o bezpieczeństwie klientek i pracowniczek. Fakt, że Georges złamał te zasady, dał Carlosowi wiele i były to zyski wykraczające poza większą swobodę w relacji, choć jakoś z nią związane. Carlos więcej o sobie opowiedział, więc Georges mógł zaoferować mu więcej wsparcia – w Polsce i za granicą. Egipcjanin wiedział też, że może liczyć na przyjaciela,

mimo że w pewnym sensie zmarnował całą jego pracę pomocową skierowaną na zdobycie statusu uchodźcy w Polsce i podstawową adaptację w tym kraju.

### 5.3. Reprezentacja osób cudzoziemskich: klasy społeczne i wspólnoty z wyboru

Głównym tematem tej pracy była reprezentacja osób cudzoziemskich w polu pomocowym. Myślę jednak, że ani osobom cudzoziemskim, ani pracownikom i pracowniczkom pomocowym rozprawa ta nie jest potrzebna. Większość z nich zapewne nie znalazłaby w moich obserwacjach wiele nowego, a przede wszystkim główny problem tej pracy – reprezentacja polityczna – to raczej kwestia woli niż potrzeb. Ten rodzaj woli może przyjmować różne formy – może być to pragnienie budowania czegoś od nowa, poczucie, że zbyt wiele rozgrywa się bez naszego udziału, zwyczajny głód władzy. Trudno mi sobie jednak wyobrazić sensowny argument za *potrzebą* reprezentacji politycznej. Można wprawdzie powiedzieć, że grupy zmarginalizowane potrzebują reprezentacji, żeby zyskać większy wpływ na swoje sprawy, jednak to twierdzenie po prostu wykląda znaczenie reprezentacji, nie mówiąc zbyt wiele o ludzkich potrzebach. Skoro reprezentacja polityczna pozostaje przede wszystkim kwestią interesu, tedy i ta praca przeznaczona jest po prostu dla zainteresowanych.

Niektórzy myśliciele są zdania, że reprezentację polityczną należy sobie wywalczyć. Taki pogląd łączy się zwykle z pewną wizją autentyczności przedstawicielstwa: wybór reprezentantów powinna poprzedzać mobilizacja grupy, która chce zyskać wpływ na własny los – ich mandat powinien wypływać z jakiegoś rodzaju woli powszechnej i w miarę wiernie ją wyrażać. Dobrym przykładem takiej wizji są poglądy Malcolma X, dla którego zjednoczenie Czarnych Amerykanów było kwestią pierwszorzędą i w zasadzie automatycznie zapewniającą większą sprawiedliwość<sup>375</sup>. Do takiej wizji można zgłosić zastrzeżenia krytyczne związane choćby ze złożonym charakterem marginalizacji we współczesnych społeczeństwach – z intersekcjonalnością. Zastrzeżenia te można zaczerpnąć od cytowanych już w tej pracy autorek. Gayatri Chakravorty Spivak podjęła problem reprezentacji, m.in., w kontekście marginalizacji kobiet wewnątrz społeczeństw poddanych dominacji imperialnej. „Wola powszechna” w takich społeczeństwach, doświadczających

---

<sup>375</sup> Malcolm X, *Malcolm X Speaks: Selected Speeches and Statements*, George Breitman (red.) (Londyn: Secker & Warburg, 1966): 3-17, 45-57.

niewątpliwego ucisku, zwykle wcale nie jest głosem ludzi sobie równych, bo i w tych grupach istnieją hierarchie i stosunki dominacji, a także pozycje tak wielowarstwowej opresji, że nie da się z nich wyrazić choćby protestu<sup>376</sup>. Spivak powiada więc, że udzielanie głosu słabszym przez silniejszych jest niezbędne, tak zresztą jak i krytyczna teoria sprawiedliwości.

Wiele różnic pomiędzy praktyką polityczną Malcolma X i teorią Gayatri Chakravorty Spivak można tłumaczyć kontekstem i typami opresji, które uważali za najistotniejsze. Nie da się jednak w ten sposób wymazać zastrzeżeń dotyczących nakładających się na siebie wymiarów opresji. Angela Davis zajmująca się intersekcją płci, klasy i rasy w Stanach Zjednoczonych pokazywała w swojej pracy, że zasadniczym wyzwaniem związanym z tymi pozycjami społecznymi, jest zmobilizowanie poparcia dla walki o różne rodzaje równości jednocześnie. Na przykład, Czarne Amerykanki zostały postawione przed wyborem pomiędzy sprawą emancypacji kobiet i prawem wyborczym dla Czarnych Amerykanów, kiedy białe sufrażystki zaczęły się odcinać od tej ostatniej kwestii.<sup>377</sup> Na podobne wyzwanie zwracała też uwagę w swoim kanonicznym tekście na ten temat Audrey Lorde, która do złożonego równania płci, rasy i klasy, dodała jeszcze wiek i tożsamość seksualną. Dzięki temu mogła pokazać również wyobcowanie osób LGBT+ w głównym nurcie ruchów emancypacji Czarnych<sup>378</sup>.

Zamiast sporządzać protokół różnic pomiędzy Malcolmem X, Spivak i Davis, wolałabym pójść drogą na skróty i potraktować ich jako troje doradców. Od każdego z nich chciałabym wziąć po przestrodze. Sądzę, że zjednoczenie Czarnych Amerykanów było dla Malcolma X tak ważne, bo za jego kariery właśnie miało miejsce. Jednocześnie był on świadom zagrożeń związanych z poleganiem na sojusznikach. Wbrew popularnemu przysłowiu, „przyjaciele”, których poznaje się „w biedzie”, często oczekują odpłaty albo jakiegoś rodzaju kontroli; albo też gotowi są nas wspierać tylko w biedzie. Staralam się to pokazać, pisząc o nadużyciach sojuszników osób cudzoziemskich<sup>379</sup>. Samodzielnie wywalczony głos w spawach politycznych to nadzieja na uniknięcie tego typu uwikłań.

Według Spivak w przypadku niektórych form społecznego wykluczenia nie sposób

---

<sup>376</sup> Gayatri Chakravorty Spivak, "Can the subaltern speak?", w: Patrick Williams and Laura Chrisman (red.), *Colonial Discourse and Postcolonial Theory: A Reader* (New York: Columbia UP, 1996): 66-111. Tekst ukazał się w przekładzie Ewy Majewskiej w *Krytyce Politycznej*, pt. „Czy podporządkowani inni mogą przemówić?”, *Krytyka Polityczna* T. 24-25 (2010): 196–239.

<sup>377</sup> Angela Y. Davis, *Kobiety, Rasa, Klasa* (Kraków: Karakter, 2022).

<sup>378</sup> Audrey Lorde, "Age, Race, Class and Sex: Women Redefining Diference," w: *Sister Outsider: Essays and Speeches* (Freedom: Crossing Press, 1984): 114-123.

<sup>379</sup> Zob. Sekcja 3.3.3.

jednak poradzić sobie bez sojuszników – choćby świadków gotowych potwierdzić naszą wersję zdarzeń. Istnieją ludzie bez historii i głosu w sprawach publicznych – jeśli ich los ma nabrać politycznego znaczenia, będą potrzebować jakichś stroniczek. Nie chodzi jednak o to by te ostatnie przemawiały za nich, ale raczej o pracę nad językiem – który u Spivak oznacza właściwie dominujący reżim poznawczy i aksjologiczny. Spivak nie wyjaśnia, co właściwie robić. Sama postanawia ostatecznie zaświadczyć o losie Bhuvanewari Bhaduri, której próba wyrażenia protestu została zagłuszona przez dominującą kulturę. Ta młoda kobieta była członkinią jednej z grup zbrojnych walczących o niepodległość Indii, a jednak jej protest został zinterpretowany w kategoriach apolitycznych i ściśle związanych z normami płci kulturowej. Spivak nie traktuje siebie jako świadkini – historię Bhuvanewari Bhaduri przedstawia jako przykład ilustrujący jej wcześniejszą tezę<sup>380</sup>, trudno jednak nie uznać, że głos Spivak w sprawie jest czymś innym niż świadectwem właśnie – tym bardziej, że autorka ta prezentuje się jako bodaj jedyna osoba, która dała wiarę prawdziwej historii młodej kobiety<sup>381</sup>. Sądzę, że nie będzie nadużyciem uznanie, że jedna z odpowiedzi na pytanie „co robić?”, płynąca z tekstu tej myślicielki, brzmi: dawać świadectwo opresji.

Lekcja płynąca z książki Davis<sup>382</sup> mówi nie tylko o tym, że intersekcjonalność to bycie w ogniu konfliktu międzygrupowego, ale również, że ludzie zwykle umieją wybrać „sekcję” bardziej istotną w określonym momencie historycznym. Choć cała książka Davis poświęcona jest przecięciu rasy, klasy i płci, to dostarcza również argumentów przeciwko przywiązywaniu nadmiernej wagi do intersekcjonalności, a ściślej – do jej reifikacji. Jej badania pokazują, że walka o równość płci, równouprawnienie Czarnych Amerykanów i sprawiedliwość klasową toczyła się ze zmiennym szczęściem, lecz było jasne, że istnieje „hierarchia” dążeń emancypacyjnych – jedne z nich były bowiem łatwiejsze do osiągnięcia niż inne. Na przykład, w kontekstach ruchu sufrażystek i robotników stale odradzał się rasizm. Dlatego Czarnej, znającej pracę fizyczną aktywistce nie było trudno wybrać, która z walk jest dla niej najistotniejsza. Intersekcjonalność z perspektywy pracy Davis to raczej więcej rozczarowań niż wewnętrzny konflikt tożsamości. Choć autorka ta nigdy nie weszła w polemikę ze zwolennikami Jacques’a Derridy – bo też interesowała ją raczej historia niż teoria – zapewne przychyliłaby się do argumentu, jaki Richard Roty sformułował w sporze z Nancy Frazer:

---

<sup>380</sup> Spivak, „Can the Subaltern Speak?": 103.

<sup>381</sup> Ibid.: 104.

<sup>382</sup> Davis, *Kobiety, rasa, klasa*.

“Fraser says that <<the intersection of class, ‘race,’ gender, and sexuality intensifies the need for transformative solutions, making the combination of socialism and deconstruction more attractive still.>> I cannot see the relevance of this intersection to anything as philosophically sophisticated as deconstruction. The intersection seems to amount merely to such facts as that someone may be humiliated or discriminated against for being a woman in the morning, for being black in the afternoon, and for being a lesbian in the evening, and low-paid for any or all of these three reasons. The remedies for this situation do not seem to me to have anything to do with questions about her ‘identity’ as any of these. I am not sure that she will be helped by attending to the construction of such an identity, or that her persecutors will be helped by recognising it once it has been constructed.”<sup>383</sup>

Warto od Davis zaczerpnąć myśl, że nie każda intersekcjonalność wiąże się z poczuciem rozdarcia lub wyobcowaniem, choć są i takie punkty przecięcia społecznych drabin i linii granicznych, w których jest wprost przeciwnie. Lorde wskazała na nie w związku z dyskryminacją osób LGBT+ w ramach innych mniejszościowych społeczności<sup>384</sup>.

Myślę, że te trzy „rady” da się jakoś uzgodnić, ponieważ nie mają tych samych adresatów. Nawoływanie do szerokiej mobilizacji i uniezależnienia się od sojuszników to rada skierowana wprost do grup zmarginalizowanych. Podkreślenie wagi świadectwa ma znaczenie przede wszystkim dla sojuszników i sojuszniczek. Ostrzeżenie przed traktowaniem intersekcjonalności jako pozycji w każdym sporze autonomicznej interpretowałabym również jako wskazówkę dla grup pozbawionych wpływu na swój los, mówiącą coś o politycznej zdradzie: nie przychodzi ona raczej ze strony ludzi doświadczających największej opresji, ani ze strony ludzi zajmujących pozycje na przecięciu różnych wymiarów społecznej hierarchizacji lub wykluczenia.

Główny wniosek z tej pracy jest echem pierwszej „rady” i wpisanej w nią tęsknoty za autentyczną reprezentacją: najbezpieczniejsza dla osób cudzoziemskich byłaby reprezentacja wywalczona samodzielnie. To jednak wymagałoby, by osoby cudzoziemskie, w komplecie lub w jakiejś choćby frakcji, stanowiły zmobilizowaną grupę, ruch, część jakiejś szerszej inicjatywy politycznej. Tak jednak nie jest i pole pomocowe pozostaje jednym z niewielu miejsc, w którym osoby cudzoziemskie mają szansę na większą publiczną widzialność i poruszanie spraw ważnych z punktu widzenia własnego grupowego interesu. Myślę, że jeśli jakiś ruch polityczny, w którym osoby cudzoziemskie będą miały więcej do powiedzenia w Polsce się narodzi, zapewne wydarzy się to w polu pomocowym albo w

---

<sup>383</sup> Richard Rorty, “Is <<cultural recognition>> a useful concept for leftist politics?,” *Critical Horizons* T. 1 (Nr 1, 2000): 7-20, 16-17.

<sup>384</sup> Lorde, “Age, Race, Class and Sex: Women Redefining Diference”.



sojuszu lub konfrontacji z nim. Nie wydaje mi się jednak prawdopodobne, by taka inicjatywa mogła rozwinąć się bez odniesienia do pomocowego świata.

Jednocześnie praktyki pomocowe mają często charakter depolityzujący sprawę równości osób cudzoziemskich, zwłaszcza w sferach politycznej i ekonomicznej. Tę depolityzację warto umieścić w kontekście ksenofobii i praktycznej niewydolności mechanizmów walki z przestępstwami z nienawiści. Poza nielicznymi polityczkami i zdecydowanie mniejszościowymi partiami, kilkorgiem celebrytów, niewielką częścią środowiska artystycznego i akademickiego – brakuje mu sojuszniczek w sferze publicznej. Jak starałam się pokazać, wiele praktyk pomocowych nie jest nawet upublicznianych. Ten rodzaj „cenzury prewencyjnej” nie sprzyja walce o większą sprawiedliwość społeczną, lecz wydaje się etycznym wyjściem z dylematu, przed jakim stanęło środowisko pomocowe w związku z funkcją reprezentowania sprawy cudzoziemek publicznie: czy ryzykować ich bezpieczeństwem i poszerzać pole walki politycznej, działając bez wyraźnego mandatu udzielonego przez zainteresowanych, czy może raczej pozostawić tę walkę jakiemuś przyszłemu ruchowi osób cudzoziemskich? Środowisko pomocowe wybrało względne bezpieczeństwo, a przez to kwestie godzące w większościową wrażliwość – takie jak instytucjonalne formy dyskryminacji, deklasacja i brak praw politycznych – podejmowane były nieśmiało, jeśli w ogóle. Jednym z pierwszoplanowych problemów w komunikacji organizacji pozarządowych sektora pozostała sprawa podstawowej, przedpolitycznej moralności: uznania pełnego człowieczeństwa i poszanowania ludzkich praw przede wszystkim osób uchodźczych, a więc takich osób cudzoziemskich, które są najbardziej narażone na przemoc państwa i mowę nienawiści. Jeśli kiedyś w Polsce osoby cudzoziemskie będą szukały swojego głosu w polityce, będą musiały upomnieć się o więcej – o uznanie za współczłonkinie wspólnoty politycznej.

W pracy wskazywałam również na instytucjonalne cechy pomocy, które sprawiały, że pole pomocowe nie było w okresie badania miejscem politycznej mobilizacji migrantów i migrantek. Należał do nich indywidualny charakter wsparcia, orientacja na praktyczne aspekty działania biurokracji (które w czwartym rozdziale opisywałam pod hasłem medykalizacji bez medycyny) oraz legalizm. Myślę, że cechy te dawały nam, działaczkom, poczucie dobrze spełnionego obowiązku, lecz nie sprzyjały mobilizacji czy artykulacji grupowego interesu klientek. Mogliśmy spać spokojnie, bo dostrzegaliśmy indywidualne zróżnicowanie ludzkich losów i potrzeb, dbaliśmy o to, by sprawy były załatwione nie tylko pomyślnie, ale i w sposób oszczędzający czas i nerwy klientów, a przy tym przykładaliśmy wagę do tego, by klienci mieli papiery w porządku – wyświadczaliśmy więc przysługę

również naszemu państwu. Odwołując się do prac Veeny Das, starałam się pokazać, że ten sposób działania był charakterystyczny dla urzędniczek i pracowniczek pozarządowych mierzących się z państwową biurokracją i pracujących wśród grup zmarginalizowanych. Życzliwi urzędnicy pierwszej linii i pracownicy pomocowi wyjaśniali klientom, jak zdobyć „pieczęć państwa” pod dokumentami umożliwiającymi uniknięcie któregoś z życiowych zagrożeń charakterystycznych dla ich kondycji: deportacji, utraty jakiegoś z praw, rozłąki z najbliższymi, dalszego pobytu w ośrodku zamkniętym itd. Tego zresztą zwykle oczekiwały osoby, nad którymi właśnie zawisła jedna ze wspomnianych gróźb – i trudno im się dziwić. Jeśli jednak spojrzeć na tę cechę praktyk pomocowych z perspektywy ponadindywidualnej, widać, że atomizowały środowisko cudzoziemskie, którego wyróżnikiem była przede wszystkim zbiorowa podległość biurokratycznej dyscyplinie. Nie pozwalały również na rzeczywisty transfer kapitałów do klientów, zwłaszcza jako grupy: bez względu na to, w ilu sprawach przychodzili po wsparcie i jak bardzo przykładaliśmy się do tego, by wzmocnić ich umiejętności radzenia sobie ze sprawami urzędowymi, nie stawali się mniej narażeni na dyscyplinujące praktyki państwowej biurokracji. Problemem nie było zatem to, jak działaliśmy na poziomie indywidualnym, ale raczej to, że rzadko udawało nam się coś wywalczyć dla osób cudzoziemskich jako zbiorowości.

Co do drugiej „rady”, związanej z daniem świadectwa, środowisko pomocowe pozostawało jednym z niewielu źródeł narracji na temat losów bodaj najgłębiej zmarginalizowanej kategorii osób cudzoziemskich, a więc tych z doświadczeniem uchodźstwa. Miejsce, jakie uchodźcy zajmowali w publicznej komunikacji Organizacji nie odpowiadało proporcji, jaką ta kategoria klientów stanowiła wśród wszystkich korzystających z pomocy – najliczniejsze były bowiem osoby zgłaszające się w sprawach legalizacyjnych. Zapewne nie był to wśród organizacji sektora przypadek odosobniony. Wychodząc od pojęcia świadectwa można wyjaśnić wybór tej kategorii klientek na dwa sposoby. Pierwszy mówiłby, że świadczy się przeważnie w jakiejś sprawie. Również Spivak wpisuje historię Bhuaneswari Bhaduri w debatę na temat politycznej podmiotowości i uniwersalności jej zachodniego rozumienia. Być może organizacje wybrały sprawy uchodźcze na swój główny temat w badanym okresie, bo po roku 2015 był on już obecny w dyskursie publicznym. Inne wyjaśnienie głosiłoby, że woleliśmy świadczyć w sprawach budzących większe emocje, bardziej dramatycznych, mówiących o skrajnym, nie budzącym podejrzeń cierpieniu, a takie historie słyszało się przede wszystkim od osób uchodźczych. To, co Spivak nazywa *subaltern* (w tłumaczeniu Ewy Majewskiej „podporządkowanym innym”), przy zapośredniczeniu przez świadectwo, mogło więc zyskać publiczność

równoległą dla swoich losów (czyli zainteresowaną inną sprawą) lub publiczność głodną wrażeń<sup>385</sup>. Nie sądzę, by w okresie badania udało się poszerzyć to pole wyboru. W pracy starałam się pokazać, jak bardzo zakorzeniła się w naszym języku narracja przygodowa, odpowiadająca na emocjonalne zapotrzebowanie pewnego typu publiczności, a jednocześnie osadzająca opowieść o naszych klientkach w kontekście pytania o podstawowe zobowiązania moralne. Rozpowszechnienie tego typu opowieści w naszych publicznych komunikatach i codziennym języku to przesłanka za adaptacją środowiska pomocowego do ograniczeń świadectwa jako formy wypowiedzi politycznej.

W każdym razie niewiele mówiliśmy o przypadku średnim – o sprawach życia, ale nie śmierci, takich, jak legalizacyjne perypetie rodziny Alyoshynów. Katarina uważała, że organizacje nie traktują jej sprawy z taką uwagą, z jaką zajmowały się osobami w kryzysach. Również to z cierpienie Carlosa, które zadecydowało o jego wyjeździe z Polski – nieznośność życia z dala od ludzi bliskich mu i kulturowo, i światopoglądowo – nie znajdowało się na liście spraw poważnych na tyle, by pozbawić jego wyjazd ambiwalencji w wewnętrznym języku Organizacji, a co dopiero – poddać publicznej krytyce system dubliński za to, że oto rozdzielił przyjaciół. Te sprawy pokazywały granice naszego sojusznictwa, na którym można było polegać, gdy w grę wchodziły sprawy przeżycia, ale nie poczucia sprawiedliwości czy szans na większe szczęście.

Wyobrażam sobie badaczkę z przyszłości, która za lat pięćdziesiąt czy siedemdziesiąt dokopie się do tekstów, które po nas zostaną, i zada sobie pytanie o to, co myślano w Warszawie o migracjach i włączaniu nowoprzybyłych do polskiego społeczeństwa. Jeśli świat nie osunie się w międzyczasie w żadną dziejową przepaść, a przeciwnie dokona się jakiś postęp w dziedzinie wzajemnego zrozumienia, badaczka z przyszłości być może spojrzy z wyrozumiałością na nasze zachowawcze wybory polityczne. Być może w świecie, w którym będzie żyła, uda się zasypać różnicę pomiędzy luksusami mobilności globalnych profesjonalistów i deklasacją migracji globalnego prekariatu – oby na korzyść tej ostatniej grupy. Niewykluczone, że nawet uchodźcom przyznane zostanie prawo do swobodniejszego podróżowania i wyboru miejsca zamieszkania. Badaczce z przyszłości będziemy się pewnie wydawać ludźmi, którzy nie wpadli na oczywiste postulaty większej równości. Środowisko pomocowe zdawało sobie jednak sprawę z ogromu nierówności pomiędzy cudzoziemkami i obywatelkami – przypadek średni po prostu

---

<sup>385</sup> Lecz nie historię. O ahistoryczności humanitarnego świadectwa: Didier Fassin, *The Humanitarian Reason* (Berkeley: California University Press 2012): 222.

przepadał w pomocowym triażu.

Pytanie o to, jak ustanawia się granice wspólnoty politycznej, było jednym z pierwszych, które Michael Walzer zadawał sobie, rozważając kwestie społecznej sprawiedliwości<sup>386</sup>. Kategoria cudzoziemskości pokazuje, jak część z tych linii granicznych się wyznacza. Pozwalają one wyłączyć z grona współobywatelek osoby, które mieszkają i pracują w Polsce od lat, są naszymi sąsiadkami i współpracowniczkami, odprowadzają dzieci do tej samej szkoły co my. Cudzoziemskość pozwala dać do zrozumienia części współobywatelek, że pozostają obce, a sprawy wspólne to nie ich interes albo – co gorsza – dla ich problemów nie ma miejsca na agorze. Jak przesunąć tę granicę i włączyć „metojków” do grona obywateli? Jak uwolnić kategorię obywatelstwa od narodowych konotacji? Moje badanie pokazuje co najwyżej, jakich możliwości politycznych nie wykorzystywało środowisko pomocowe.

Część z nich wiąże się z klasowymi aspektami cudzoziemskości, inne – z budowaniem wspólnot otwartych na nowe członkinie. Warto jednak zaznaczyć, że żaden z tych aspektów nie jest „czysty”, a mówiąc inaczej klasowe i kulturowe miejsce osób cudzoziemskich w naszym społeczeństwie jest współwyznaczone przez aparaty państwa. Klasa i wspólnota mogą zatem stanowić platformy włączenia osób cudzoziemskich do życia politycznego, o ile dadzą początek inicjatywom śmiało wchodzącym w konflikt z aparatem państwa w sprawach takich jak legalizacja pobytu i pracy, ograniczenie detencji, prawo do prywatności, prawa wyborcze niezależne od obywatelstwa, zniesienie ograniczeń mobilności osób cudzoziemskich itd. Staralam się w tym rozdziale pokazać kilka możliwości emergentnych koalicji – w przypadku Katariny mogłyby się one wiązać z kwestią dostępu do rynku pracy lub ochroną zawodów opiekuńczych. Carlos z pewnością mógłby skorzystać na większym umiędzynarodowieniu środowiska LGBT+ i włączeniu do jego priorytetów ochrony osób uchodźczych z tej społeczności. Większości obywateli trudno jednak dostrzec powód, by kontestować politykę państwa wobec cudzoziemek, nawet jeśli dzielą z nimi jakieś cechy społeczne. To zaś źle wróży koalicjom. Pokazuje również wyjątkowość środowiska pomocowego na tle ogółu polskiego społeczeństwa – środowiska ostatecznie gotowego na wiele poświęceń dla idei powszechnego człowieczeństwa.

W roku 2023 nasuwają się też inne pytania niż te o mobilizację polityczną i możliwe koalicje. Wiążą się one zarówno ze zmianami w środowisku pomocowym, jak i pogłębiającym się kryzysem rządów prawa w Polsce. Inwazja rosyjska na Ukrainę w lutym

---

<sup>386</sup> Michael Walzer, *Spheres of Justice: A Defense of Pluralism* (Basic Books, 1983): 31.

2022 roku sprawiła, że Polska pojawiła się na mapie globalnych organizacji humanitarnych. Polskie organizacje, jako tzw. partnerzy wdrożeniowi, zyskały szansę na środki znacznie większe niż w poprzednich latach. Organizacje, którym udało się z nich skorzystać, zmieniają się wewnętrznie – profesjonalizują się i uczą się odpowiadać na kryzysy większe niż wcześniej. Nie byłoby niczym zaskakującym, gdyby w tych okolicznościach oddalały się od idealizmu i wsparcia obywatelskiego, które pozwoliło im przetrwać wcześniejsze chude lata. To zaś oznaczałoby, że mogą blaknąć na mapie otwartego politycznego oporu<sup>387</sup>. Niewykluczone jednak, że znikną z niej również inni obywatele. Kryzys rządów prawa oznacza wszak, że państwo może z coraz większą bezkarnością represjonować „nieprawomyślność”. Jakie formy może w takich warunkach przyjąć opór? W jakie rejony życia zbiorowego przeniesie się polityczna inwencja, jeśli autorytarny rys rządów w Polsce jeszcze się wzmocni? Szukając odpowiedzi na te pytania, warto pamiętać, że środowisko pomocowe ukrywało część swoich działań przed publicznym okiem w znacznie lepszych czasach niż dzisiejsze. Solidarność zapewne całkiem nie zniknie, lecz coraz mniej będziemy o niej wiedzieć.

---

<sup>387</sup> Por. Karolina Follis, “Rejecting refugees in illiberal Poland: The response from civil society,” *Journal of Civil Society* T. 15 (Nr 4, 2019): 307-325.

## Bibliografia

- Agamben, Giorgio. *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2008.
- Althusser, Louis. *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*. Przeł. Andrzej Staroń. Warszawa: Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej UW, 2006.
- Anzaldúa, Gloria. "Speaking in Tongues: A Letter to Third World Women Writers," w: *The Gloria Anzaldúa Reader* (26-35). Red. Ana Louise Keating. Durham: Duke University Press, 2009.
- Anzaldúa, Gloria. *Borderlands: The New Mestiza = La Frontera*. San Francisco: Aunt Lute Books, 1987.
- Appadurai, Arjun. "Putting Hierarchy in Its Place." *Cultural Anthropology* T. 3 (Nr 1, 1988): 36–49.
- Arendt, Hannah. "We refugees." *International Refugee Law*. Routledge, 2017: 3-12.
- Arendt, Hannah. *Wola*, przeł. Robert Piłat. Warszawa: Czytelnik, 1996.
- Ażder, Teodor. *Calolud. Covidowy nibydziennik imigrancki*. Warszawa: nakład własny, 2021.
- Baider, Fabienne & Kopytowska, Monika. "Conceptualising the Other: Online discourses on the current refugee crisis in Cyprus and in Poland." *Lodz Papers in Pragmatics*, T. 13 (Nr 2 2017): 203-233;
- Bakhtin, Mikhail. *The Dialogic Imagination: Four Essays*. Holquist, Michael (red.). Austin: University of Texas Press, 1981.
- Barry, Schwartz. "The social psychology of privacy." *American Journal of Sociology* T. 73 (Nr 6, 1968): 741-752.
- Bartram, David, Poros, Maritsa V. & Monforte, Pierre. *Key Concepts in Migration*. Londyn: Sage, 2014.
- Bauböck, Rainer (red.). *Migration and Citizenship: Legal Status, Rights and Political Participation*, IMSCOE Reports. Amsterdam: Amsterdam University Press, 2006.
- Bauerlein, Mark. "Booker T. Washington and W.E.B. Du Bois: The Origins of a Bitter Intellectual Battle." *The Journal of Blacks in Higher Education* T. 46 (2004-2005): 106-114.
- Behar, Ruth. *The vulnerable Observer: Anthropology that Breaks Your Heart*. Boston: Beacon Press, 1996.
- Behnegar, Nasser. "Leo Strauss's Confrontation with Max Weber: A Search for a Genuine Social Science." *The Review of Politics*, T. 59 (Nr 1, 1997): 97-125.
- Bennett, Tony et Al. *Culture, Class, Distinction*. London: Routledge, 2009.

Bertaux, Sandrine. "Towards the unmaking of the French mainstream: the empirical turn in immigrant assimilation and the making of Frenchness." *Journal of Ethnic and Migration Studies*, T. 42 (Nr 9, 2016): 1496-1512.

Bhaduri, Saugata & Mukherjee, Indrani (red.). *Transcultural Negotiations of Gender: Studies in (Be) longing*. New Delhi: Springer, 2016.

Bierschenk, Thomas. "The everyday functioning of an African public service: informalization, privatization and corruption in Benin's legal system." *The Journal of Legal Pluralism and Unofficial Law*, T. 40 (Nr 58, 2008): 101-139.

Björnberg, Ulla. *European Parents in the 1990s: Contradictions and Comparisons*. New Brunswick: Transaction Publishers, 1991.

Blackshaw, Tony & Crawford, Garry. *The SAGE dictionary of leisure studies*. Sage, 2009.

Bloom, Harold. *Lęk przed wpływem*. przeł. Agata Bielik-Robson, Marcin Szuster. Kraków: Universitas, 2002.

Bobako, Monika. *Islamofobia jako technologia władzy. Studium z antropologii politycznej*. Kraków: Universitas, 2017.

Boltanski, Luc & Ciapello, Eve. *Nowy duch kapitalizmu*. Przeł. Filip Rogalski. Red. nauk. Małgorzata Jacyno. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2022.

Bourdieu, Pierre. "The Force of Law: Toward a Sociology of the Juridical Field." *The Hastings Law Journal*, T. 38 (1986): 805-853.

Bourdieu, Pierre. *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*. Przeł. P. Biłos. Warszawa: Scholar, 2005.

Bourdieu, Pierre. *Męska dominacja*. Przeł. Lucyna Kopciwicz. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2004.

Bourdieu, Pierre. *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*. Przeł. Andrzej Zawadzki. Kraków: Universitas, 2007.

Bourdieu, Pierre. *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabyłów*. Przeł. W. Kroker. Kęty: Wydawnictwo Marek Drzewiecki, 2007.

Bush, Kenneth. "When two anarchies meet: international intervention in Somalia." *Journal of Conflict Studies* T. 17 (Nr 1, 2005): 55-78.

Bush, Kenneth. *The intra-group dimensions of ethnic conflict in Sri Lanka: learning to read between the lines*. Springer, 2003.

Butler, Judith, "Merely Cultural." *Social Text*, T. 52/53 (1997): 265-277

Cabot, Heath. "The governance of things: Documenting limbo in the Greek asylum procedure". *Political and Legal Anthropology Review*, T. 35 (Nr 1, 2012): 11-29.

Chrzanowska, Aleksandra et Al. *Na granicy. Raport z monitoringu dostępu do postępowania*

o udzielenie ochrony międzynarodowej na przejściach granicznych w Terespolu, Medyce i na lotnisku Warszawa Okęcie. Warszawa: Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, 2016.

Czarnota, Katarzyna & Górczyńska, Marta. *Gdzie prawo nie sięga*. Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka, 2022.

Danto, Arthur. "The Artworld." *Journal of Philosophy* T. 61 (1964): 571-584.

Das, Veena & Poole, Deborah (red.). *Anthropology in the Margins of the State*. Oxford: Oxford University Press, 2006.

Davis, Angela Y. *Kobiety, Rasa, Klasa*. Przeł. Dariusz Żukowski. Kraków: Karakter, 2022.

Delcroix, Catherine & Inowlocki, Lena. "The impact of local support and integration policies: A comparative analysis of the situation of immigrant families with 'incomplete rights'." *European Journal of Cultural and Political Sociology*, T. 8 (Nr 4, 1981): 427-448.

Delcroix, Catherine. "Two generations of Muslim women in France: Creative parenting, identity and recognition." *Oral History Review* (2009): 87-94.

Delphy, Christine. "The main enemy." *Feminist Issues* T. 1 (Nr 1, 1980): 23-40.

DiAngelo, Robin. „White fragility.” *Counterpoints* T. 497 (2016): 245-253.

Dubois, Vincent. „Paradoks kontrolera. Wywiady indywidualne jako sposób zarządzania biednymi”, *Kultura i Rozwój* T. 1 (Nr 6, 2018): 9-26.

Durkheim, Émile. *Zasady metody socjologicznej*. Przeł. Jerzy Szacki. Warszawa: PWN, 2000.

Durkheim, Émile. *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*. Przeł. Anna Zadrożyńska. Warszawa: PWN, 2010.

Duszczyk, Maciej, Pachocka, Marta & Pszczółkowska, Dominika (red.). *Relations between Immigration and Integration Policies in Europe*. London: Routledge, 2020.

Edwards, Alice. "Human Rights, Refugees, and The Right 'To Enjoy' Asylum." *International Journal of Refugee Law*, T. 2 (Nr 17, 2005), ss. 293–330.

Elias, Norbert & Scotson, John L. *The Established and the Outsiders*. London: Sage, 1994.

Elias, Norbert. *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*. Przeł. Kamil Markiewicz, Tadeusz Zabudłowski. Warszawa: WAB, 2011.

Elias, Norbert. *Zaangażowanie i neutralność*. Przeł. Janusz Stawiński. Warszawa: PWN, 2003.

Eule, Tobias G. *Inside immigration law: Migration management and policy application in Germany*. Londyn: Routledge, 2016.

Fassin, Didier & Rechtman, Richard. *The empire of trauma: An inquiry into the condition of victimhood*. Princeton: Princeton University Press, 2009.



Fassin, Didier, "Humanitarianism as a Politics of Life." *Public culture*, T. 19 (Nr 3, 2007): 499-520.

Fassin, Didier. *The Humanitarian Reason*. Berkeley: California University Press, 2012.

Ferguson, James. *The Anti-Politics Machine: "Development," Depoliticization, and Bureaucratic Power in Lesotho*. Minneapolis: University of Minnesota Press, 1994.

Ferme, Marianne C. "Archetypes of Humanitarian Discourse: Child Soldiers, Forced Marriage, and the Framing of Communities in Post-Conflict Sierra Leone." *Humanity: An International Journal of Human Rights*, T. 4 (Nr 1, 2014): 49-71.

Fermi, Laura. *Illustrious Immigrants: The Intellectual Migration from Europe, 1930-41*. Plunkett Lake Press, 2021.

Fleck, Ludwik. *Powstanie i rozwój faktu naukowego*. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1986.

Fraser, Nancy. "Heterosexism, misrecognition, and capitalism: A response to Judith Butler." *Queer Transgressions of Race, Nation, and Gender* (Nr. 52/53, 1997): 279-289.

Follis, Karolina. "Rejecting refugees in illiberal Poland: The response from civil society." *Journal of Civil Society* T. 15 (Nr 4, 2019): 307-325.

Galinsky, Adam D. et Al. "The reappropriation of stigmatizing labels: The reciprocal relationship between power and self-labeling." *Psychological science* T. 24 (Nr 10, 2013): 2020-2029.

Garfinkel, Harold. "Conditions of successful degradation ceremonies." *American journal of Sociology* T. 61 (Nr 5, 1956): 420-424.

Garry, Ann & Pearsall, Marilyn (red.). *Women, Knowledge, and Reality* (371-387). Nowy Jork: Routledge, 1996.

Gdula, Maciej & Sadura, Przemysław (red.). *Style życia i porządek klasowy w Polsce*. Warszawa: Scholar, 2012.

Gdula, Maciej. „Klasa średnia i doświadczenie elastyczności”. *Polityka Społeczna* (Nr 5-6, 2014): 40-45.

Geertz, Clifford. *Dzieło i życie: Antropolog jako autor*. przeł. Ewa Dzurak i Sławomir Sikora. Warszawa: KR, 2000.

Gilligan, Carol. *Chodźcie z nami! Psychologia i opór*. Przeł. Sergiusz Kowalski. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2013.

Górczyńska, Marta & Szczepanik, Marta. *Droga donikąd. Relacja z wizyty monitoringowej na białorusko-polskim przejściu granicznym Brześć-Terespol*. Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka, 2016.

Górny, Agata et Al. *Imigranci w Polsce w kontekście uproszczonej procedury zatrudniania cudzoziemców*. Warszawa: OBM 2018).

- Greenwood, Susan. *The Anthropology of Magic*. Oxford i Nowy Jork: Berg 2009.
- Guimond, Serge et Al. "The trouble with assimilation: Social dominance and the emergence of hostility against immigrants." *International Journal of Intercultural Relations*, T. 34 (Nr 6, 2010): 642-650.
- Gupta, Akhil & Ferguson, James. *Anthropological Locations: Boundaries and Grounds of a Field Science*. Berkeley: University of California Press, 1997.
- Habermas, Jürgen. *Teoria działania komunikacyjnego*. Przeł. A. M. Kaniowski. Tom I. Warszawa: PWN 1999.
- Haddad, Emma. *The Refugee in International Society: Between Sovereigns*. Cambridge: Cambridge University Press 2008.
- Harpaz, Yossi. "Conspicuous mobility: The status dimensions of the global passport hierarchy." *The Annals of the American Academy of Political and Social Science*, T. 697 (Nr 1, 2021): 32-48.
- Hastrup, Kirsten, Elsass, Peter, Grillo, Ralph, Mathiesen, Per & Paine, Robert (1990) "Anthropological Advocacy: A Contradiction in Terms?", *Current Anthropology*, T. 31 (Nr 3): 301-311.
- Hastrup, Kirsten. "Violence, Suffering and Human Rights." *Anthropological Theory*, T. 3 (Nr 3, 2003): 309-323.
- Hempel, Karl Gustav (2001) *Filozofia nauk przyrodniczych*. Warszawa: Aletheia.
- Hołówka, Teresa (1086). *Myślenie potoczne*. Warszawa: PIW.
- Horolets, Anna, Lesińska, Magdalena & Okólski, Marek (red.), (2018) *Raport o stanie badań nad migracjami w Polsce po 1989 roku*. Komitet Badań nad Migracjami PAN, Warszawa.
- Horolets, Anna, Mica, Adrianna, Pawlak, Mikołaj, Kubicki, Paweł (2020) "Ignorance as an Outcome of Categorizations: The <<Refugees>> in the Polish Academic Discourse before and after the 2015 Refugee Crisis," *East European Politics and Societies and Cultures*, T. 3 (Nr 34): 1-22.
- Hulia, Marina & Głuska-Durenkamp, Monika (2020), *Dzieci z dworca Brześć*. Warszawa: Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Larix”.
- Jacobsen, Morgens, Gebre, Emnet & Župarić-Iljić, Drago (red.). *Cosmopolitanism, Migration and Universal Human Rights*. Cham: Springer, 2020.
- Jansen, Stef. "After the red passport: towards an anthropology of the everyday geopolitics of entrapment in the EU's 'immediate outside'." *Journal of the Royal Anthropological Institute*, T. 15 (Nr 4, 2009): 815-832.
- Jaskułowski, Krzysztof. *The Everyday Politics of Migration Crisis in Poland: Between Nationalism, Fear and Empathy*. Palgrave Macmillan, 2019.

Joppke, Christian. "Multicultural Citizenship: A Critique." *European Journal of Sociology* T. 42 (Nr 2, 2001): 431-447.

Juul, Jasper. *O granicach. Kompetentne relacje z dzieckiem*. Przeł. Dariusz Syska. Podkowa Leśna: MIND, 2020.

K. Denzin, Norman & S. Lincoln, Yvonna (red.). *Metody badań jakościowych*. Warszawa: PWN, 2009.

Kahmann, Marcus. "When the strike encounters the sans papiers movement: the discovery of a workers' repertoire of actions for irregular migrant protest in France." *Transfer: European Review of Labour and Research*, T. 21 (Nr 4, 2015): 413-428.

Kant, Immanuel. *Dzieła zebrane*, T. V. *Religia w obrębie samego rozumu, Spór fakultetów, Metafizyka moralności*. Red. nauk. Wojciech Włoch. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2011.

Kempny, Marta. "Rethinking Native Anthropology: Migration and Auto-ethnography in the Post-accession Europe." *International Review of Social Research* T. 2 (Nr 2, 2012): 39-52.

Kilani, Mondher. "Is a peripheral anthropology possible? The issue of universalism." *Kroeber Anthropological Society Papers* T. 101 (2012): 98-105.

Kim, Katherine J. "Corpse Hoarding: Control and the Female Body in <<Bluebeard,>> <<Schalken The Painter,>> And <<Villette>>." *Studies in the Novel* T. 43 (Nr 4, 2011): 406-427.

Kivinen, Osmo & Poikus, Petri. "Privileges of Universitas Magistrorum et Sclolarium and their justification in charters of foundation from the 13th to the 21st centuries." *Higher Education*, T. 52 (2006): 185-213.

Konik, Anna (koncepcja). *W tym samym mieście, pod tym samym niebem*. Warszawa: Zamek Ujazdowski, 2015.

Krasnodębski, Zdzisław (red.). *Fenomenologia i socjologia*. Warszawa: PWN, 1989.

Kropiński, Maksymilian & Hansen, Karolina. *Jakie skojarzenia ze słowem „uchodźca” mają Polacy?* Warszawa: Centrum Badań nad Uprzedzeniami, 2016.

Krzyżanowski, Michał. "Discursive shifts in ethno-nationalist politics: On politicization and mediatization of the <<refugee crisis>> in Poland." *Journal of Immigrant & Refugee Studies*, T. 16 (Nr 1-2, 2018): 76-96.

Kymlicka, Will. *Multicultural citizenship: A liberal theory of minority rights*. Oxford: Clarendon Press, 1995.

Leder, Andrzej (2014). *Prześlona rewolucja*. Warszawa: Krytyka Polityczna.

Leifer, Joshua. "Israel–Palestine Today: A Values-Based Approach." *Dissent*, T. 66 (Nr 4, 2019): 91-96.

Lemondżawa, Ekaterina. *Nr 56. Pamiętaj nazywam się Ekaterina*. Warszawa:

Wydawnictwo Bractwo Trojka, 2017.

Lemondżawa, Ekaterina. *Nr 56. Pamiętaj, nazywam się Ekaterina*. Warszawa: Bractwo Trojka, 2017.

LeVoy, Michel & Geddie, Eve. "Irregular Migration: Challenges, Limits and Remedies." *Refugee Survey Quarterly*, T. 28 (Nr 4, 2009): 87–113.

Lewis, Martin Deming. "One Hundred Million Frenchmen: The 'Assimilation' Theory in French Colonial Policy." *Comparative Studies in Society and History* 4 (Nr 2, 1962): 129-153.

Łukasiewicz, Karolina. „<<Integracja>> po polsku. Strategie adaptacyjne uchodźców czeczeńskich w Polsce”. *Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny* T. 140 (Nr 37, 2011): 201-219.

Malkki, Liisa H. *The need to Help: The Domestic Arts of International Humanitarianism*. Duke University Press, 2015.

Marks, Karl. *Dzieła*. Red. Fryderyk Engels. T. III, Warszawa: Książka i Wiedza, 1975.

Mendel, Iris. "Mannheim's free-floating intelligentsia: the role of closeness and distance in the analysis of society." *Studies in Social and Political Thought* T. 12 (2006): 30-52.

Michalak, Dominika. "Ms. Rollison stops a deportation," w: *Anthropological Perspectives on Global Challenges*. ASA Monograph 2019, w druku.

Michalak, Dominika. „Społeczna konstrukcja wiarygodności cudzoziemca w procedurze uchodźczej.” *Adeptus* T. 15 (2020): 1-20.

Mills, C. Wright. "The Professional Ideology of Social Pathologists." *American Journal of Sociology*, T. 2 (Nr 49, 1943): 165-180.

Montagna, Nicola & Grazioli, Margherita. "Urban commons and freedom of movement: The housing struggles of recently arrived migrants in Rome," *Citizenship Studies*, T. 23 (Nr 6, 2019): 577-592.

Narayan, Kirin. "How Native Is a 'Native' Anthropologist?" *American Anthropologist*, T. 95 (Nr 3, 1993): 671–686.

Niedźwiecki, Dariusz & Schmidt, Jacek. *Detencja cudzoziemców w Polsce. Perspektywa teoretyczno-metodologiczna*. Kraków: Nomos, 2021.

Norman K. Denzin & Yvonna S. Lincoln (red.). *Handbook of qualitative research*. Londyn: Sage Publications, 1994.

Nussbaum, Martha C. *Hiding from Humanity*. Princeton: Princeton University Press, 2009.

Nyers, Peter (red.). *Securitizations of Citizenship*. Routledge, 2009.

Oakes, Timothy & Price, Patricia L. *The Cultural Geography Reader*. Routledge, 2008.

Odasso, Laura. "Negotiating Legitimacy: Binational Couples in the Face of Immigration Bureaucracy in Belgium and Italy." *Anthropologica*, T. 63 (Nr 1, 2021): 1-30.

O'Hara, Erin A. "Group-conflict resolution: Sources of resistance to reconciliation." *Law and Contemporary Problems*, T. 72 (2009): i-xix.

Okólski, Marek. "The Migration Transition in Poland." *Central and Eastern European Migration Review*, Vol. 10, (No. 2 2021): 151–169.

Olechowski, Mateusz. *Postrzeżenie wiktyimizacji narodowej i stosunek do uchodźców*. Warszawa: Centrum Badań nad Uprzedzeniami, 2014.

Oliwa-Ciesielska, Monika. „Marginalizacja i wykluczenie społeczne jako trwałe cechy rzeczywistości społecznej.” *Problemy Polityki Społecznej* T. 35 (2016): 109–125.

Pałęcka, Alicja. *Przemoc państwa i działania oddolne. Raport Fundacji Ocalenie z kryzysu humanitarnego na pograniczu polsko-białoruskim*. Warszawa, Fundacja Ocalenie, 2021.

Pape, Elise et al. "Biographies, politics, and culture: Analyzing migration politics from the bottom up." *European Journal of Cultural and Political Sociology*, T. 8 (Nr 4, 2021): 371-380.

Pawlak, Mikołaj & Matusz-Protasiewicz, Patrycja. „Organizacje pozarządowe wobec cudzoziemców w Polsce: Od pomocy doraźnej do upowszechniania europejskiej ramy polityki integracji.” *Trzeci Sektor*, T. 35 (Nr 2, 2015): 11-21

Pawlak, Mikołaj. „Asymetrie i klisze pojęciowe w analizach uchodźstwa w Polsce”. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*, T. 144 (Nr 2, 2012): 163-185.

Pawlak, Mikołaj. „Imitacja w tworzeniu polskiej polityki integracji cudzoziemców”. *Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny*, T. 39 (Nr 3, 2013): 97-121.

Pędziwiatr, Konrad. "The Catholic Church in Poland on Muslims and Islam." *Patterns of Prejudice* T. 52 (Nr 5, 2018): 461-478.

Pellerin, Hélène. "States and the management of the international mobility highly skilled labour in the age of neoliberalism." *International Journal of Migration and Border Studies* T.4 (Nr 3, 2017): 352-367.

Perkowska, Magdalena & Gutauskas, Aurelijus. "Were the Lithuanian and Polish Responses to the Refugee Influx Legal or Illegal?." *Białostockie Studia Prawnicze*, T. 28 (Nr 1, 2023): 117-136.

Pojman, Wendy (red.). *Migration and Activism in Europe since 1945*. Nowy Jork: Palgrave Macmillan, 2008.

Polman, Linda. *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej*. Przeł. Ewa Jusewicz-Kalter. Wołowiec: Czarne, 2022.

Riemer, Matthew & Brown, Leighton. *We are everywhere: Protest, power, and pride in the history of queer liberation*. Ten Speed Press, 2019.

Rorty, Richard. "Is <<cultural recognition>> a useful concept for leftist politics?." *Critical Horizons* T. 1 (Nr 1, 2000): 7-20.

Schantz, Richard & Seidel, Markus (red.). *The problem of relativism in the sociology of (scientific) knowledge*. De Gruyter, 2011.

Sénac, Réjane. *L'invention de la diversité*. Paryż: PUF, 2012.

Sennett, Richard. *Upadek człowieka publicznego*. Przeł. Hanna Jankowska. Warszawa: MUZA, 009.

Silverman, David (red.). *Qualitative Research: Theory, Method and Practice*. Londyn: Sage, 2004.

Simmel, Georg. *Socjologia*. Przeł. Małgorzata Łukasiewicz. Warszawa: PWN, 2005.

Skowrońska, Kaja. "Book Review-Rejane Senac-L'invention de la diversité." *Polish Sociological Review* T. 180 (Nr 4, 2012): 579-584.

Skowrońska, Kaja. "Contradicting logics, complex interactions—A public institution as a reflection of the field of immigration policy in Poland" (wystąpienie konferencyjne). Graduate Network Conference, European University Institute in Florence, 5. marca 2015.

Skowrońska, Kaja. *Serving or controlling? Conflicting logics of migration policy in Poland after the 2013 Act on Foreigners. A case study of the Department of Foreigners of the Masovian Voivodeship Office*. Praca doktorska. Institut d'études politiques de Paris École Doctorale de Sciences Po & Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, 2016.

Sluka, Jeffrey A. "Participant Observation in Violent Social Contexts." *Human Organization* T. 49 (Nr 2, 1990): 114–126.

Soral, Wiktor, Hansen, Karolina & Bilewicz, Michał. *Stosunek Polaków do imigrantów oraz jego korelaty – na podstawie Polskiego Sondażu Uprzedzeń 2013*. Warszawa: Centrum Badań nad Uprzedzeniami, 2014.

Stefaniak, Anna, Malinowska, Katarzyna & Witkowska, Marta. *Kontakt międzygrupowy i dystans społeczny w Polskim Sondażu Uprzedzeń 3*. Warszawa: Centrum Badań nad Uprzedzeniami, 2017.

Świrek, Krzysztof. „Klasa średnia i choroba braku granic.” *Praktyka Teoretyczna* T. 45 (Nr 3, 2023): 339-359.

Świrek, Krzysztof. *Teorie ideologii na przecięciu psychoanalizy i marksizmu*. Warszawa: PWN, 2018.

Szymielewicz, Katarzyna, Białas, Marcin & Walkowiak, Anna. *Uchodźcy pod szczególnym nadzorem*. Warszawa: Panoptikon, 2016.

Tedlock, Barbara. "From Participant Observation to the Observation of Participation: The Emergence of Narrative Ethnography." *Journal of Anthropological Research*, T. 47 (Nr 1, 1991): 69–94.

- Ticktin, Miriam. *The Casualties of Care: Immigration and the Politics of Humanitarianism in France*. Berkeley: California University Press, 2011.
- Tocqueville, Alexis de. *O demokracji w Ameryce*. Przeł. Marcin Król, Barbara Janicka. Warszawa: Fundacja Aletheia, 2005.
- Trilling, Lionel. *Sincerity and Authenticity*. Cambridge: Harvard University Press, 1972.
- Walzer, Michael & Miller, David (red.). *Pluralism, Justice, Equality*. Nowy Jork: Oxford University Press, 2003.
- Walzer, Michael. "Pluralism and social democracy." *Dissent* (Nr 1, 1983): 47-53.
- Walzer, Michael. "The Communitarian Critique of Liberalism." *Political Theory*, T. 18 (Nr 1, 1990): 6-23.
- Walzer, Michael. *Interpretacja i krytyka społeczna*. Przeł. Marcin Szuster i Mikołaj Rakusa-Suszczewski. Warszawa: Aletheia, 2002.
- Walzer, Michael. *Spheres of Justice: A Defense of Pluralism and Equality*. Basic Books, 1983.
- Waquant, Loïc. „Trzy kroki w stronę historycznej antropologii faktycznie istniejącego neoliberalizmu”. *Praktyka Teoretyczna* T. 5 (2012): 129-151.
- Weber, Max. *Gospodarka i społeczeństwo*. Warszawa: PWN, 2002.
- Weber, Max. *Polityka jako zawód i powołanie*. Zdzisław Krasnodębski (red.). Przeł. Andrzej Kopacki. Paweł Dybel. Kraków i Warszawa: Znak i Fundacja Batorego, 1998.
- Weber, Max. *Socjologia religii. Dzieła zebrane*. Kraków: Nomos, 2006.
- Wencel, Katarzyna. *Dyskryminacja cudzoziemców w dostępie do usług mieszkaniowych w Polsce. Między teorią a praktyką*. Warszawa: SIP, 2001.
- Williams, Patrick & Chrisman, Laura (red.). *Colonial Discourse and Postcolonial Theory: A Reader*. New York: Columbia UP, 1996.
- Wróbel, Agata. *Asertywność na co dzień. Czyli jak żyć w zgodzie ze sobą i innymi*. Warszawa: Samo-Sedno, 2011.
- Wróbel, Szymon. „Efekt Interpelacji”. *Teksty Drugie* (Nr 3, 2012): 22-33.
- Ząbek, Maciej & Łodziński, Sławomir. *Uchodźcy w Polsce. Próba spojrzenia antropologicznego*. Warszawa: Aspra-JR, 2008.
- Ząbek, Maciej (red.). *Między piekłem a rajem. Problemy adaptacji kulturowej uchodźców i imigrantów w Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo TRIO, 2002.

“Addressing pushbacks at the EU's external borders: Briefing”. European Parliament, [https://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/BRIE/2022/738191/EPRS\\_BRI\(2022\)738191\\_EN.pdf](https://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/BRIE/2022/738191/EPRS_BRI(2022)738191_EN.pdf).

“Discrimination Against Foreigners in Accessing Housing Services. Between Theory and Practice.” *European Website on Integration*, 16 lutego 2012, <https://ec.europa.eu/migrant-integration/library-document/discrimination-against-foreigners-accessing-housing-services-between-theory-and-en>.

“Talk About Trayvon: A Toolkit for White People.” Black Lives Matter, <https://blacklivesmatter.com/wp-content/uploads/2017/10/Toolkit-WhitePpl-Trayvon.pdf>.

„<<Cel pobytu>> Yuriya Bileya w Galerii Labirynt”. *Magazyn Szum*, 30 września 2021, <https://magazynszum.pl/cel-pobytu-yuriya-bileya-w-galerii-labirynt/>.

„Inspection of the railway border crossing in Terespol.” Rzecznik Praw Obywatelskich. <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/inspection-railway-border-crossing-terespol>.

„Nasz dzisiejszy bohater: Michał Rancewicz”. Strona *Fundacji Ocalenie* w portalu Facebook. <https://www.facebook.com/FundacjaOcalenie/photos/pb.100064335203606.-2207520000../2811531688880708/?type=3>.

„Ostatnia podróż Jakhy”, Strona *Stowarzyszenia Interwencji Prawnej* w portalu Facebook, zbiórka publiczna ogłoszona 24 lipca 2019, <https://www.facebook.com/donate/2372001082889277/>.

„Rusza nabór do Rady Uchodźców i Uchodźczyń”. *Stowarzyszenie Interwencji Prawnej*, 7 grudnia 2022, [https://interwencjaprawna.pl/rusza-nabor-do-rady-uchodzcow-i-uchodzczyn/?fbclid=IwAR1TGKr\\_lzhTrIuGn3mcDZd\\_xfy79lHz-Fea9Cb0N7XBxFxsSaHSfql\\_Bs](https://interwencjaprawna.pl/rusza-nabor-do-rady-uchodzcow-i-uchodzczyn/?fbclid=IwAR1TGKr_lzhTrIuGn3mcDZd_xfy79lHz-Fea9Cb0N7XBxFxsSaHSfql_Bs).

„Stosunek do innych narodów”. Komunikat z badań nr 17/2019. CBOS 2019, [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K\\_017\\_19.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_017_19.PDF).

„Warszawa naprawdę dla wszystkich – apel o utrzymanie obniżki czynszu dla Fundacji Ocalenie”. Petycja Fundacji Ocalenie w portalu *Nasza Demokracja*, 12 kwietnia 2019, <https://www.naszademokracja.pl/petitions/warszawa-naprawde-dla-wszystkich-apel-o-utrzymanie-obnizki-czynszu-dla-fundacji-ocalenie>.

„Wizytacja Kolejowego Przejścia Granicznego w Terespolu”. Rzecznik Praw Obywatelskich. 25 września 2019, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/wizytacja-kolejowego-przejscia-granicznego-w-terespolu-wrzesien-2019>.

„Wizytacja Kolejowego Przejścia Granicznego w Terespolu”. Rzecznik Praw Obywatelskich. 17 maja 2018, <https://bip.brpo.gov.pl/pl/content/wizytacji-na-kolejowym-przejsci-u-granicznym-w-terespolu-w-dniu-15-maja-2018-r>.

„WSA w Warszawie: 500+ dla uchodźców”. *Stowarzyszenie Interwencji Prawnej*, 20 października 2016, <https://interwencjaprawna.pl/wygrana-sip-i-rzecznika-praw-dziecka-w-sprawie-500/>.

„Wyrok NSA: świadczenie Dobry Start (“300+”) przysługuje osobom ubiegającym się o



ochronę międzynarodową.” *Stowarzyszenie Interwencji Prawnej*, 11 sierpnia 2020, <https://interwencjaprawna.pl/wyrok-nsa-swiadczenia-dobry-start-300-przysluguje-osobom-ubiegajacym-sie-o-ochrone-miedzynarodowa/>.

„Youriy Biley. Cel Pobytu”. *Galeria Labirynt*, 24.08.2021, <https://labirynt.com/2021/08/19/yuriy-biley-cel-pobytu/>.

„Zbiórka ostatniej szansy. Ocal Centrum Pomocy Cudzoziemcom”. Zbiórka Fundacji Ocalenie w portalu Pomagam.pl, <https://pomagam.pl/cpc>.

Baltimore Racial Justice Action (BRJA). “Our Definitions.” BRJA 2016, <https://bmoreantiracist.org/resources/our-definitions>.

Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć. *Detention of Asylum Seekers in Poland: Current Trends*. Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć, 2018, <https://www.pomocprawna.org/lib/i5r5fu/2raport-focusowy-UNHCR-February-2018-jl200jpp.pdf>.

Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć. *Ochrona bezpaństwowców przed arbitralną detencją w Polsce*. The European Network on Statelessness, 2015, <https://www.pomocprawna.org/lib/i5r5fu/7raport-ENS-detention-ENG-jl211xlf.pdf>.

Chołodkowski, Maciej. “Polowanie PiS na policjanta, który wziął udział w spotkaniu Grupy Granica. Jarosław Zieliński: to godziło w interes państwa”, *Gazeta Wyborcza*, 1 kwietnia 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28289115,polowanie-pis-na-policjanta-ktory-wzial-udzial-w-spotkaniu.html>.

Chołodkowski, Maciej. „Kryzys na granicy polsko-białoruskiej. Studentka nie trafi do aresztu za pomoc uchodźcom”. *Gazeta Wyborcza*, 14 kwietnia 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28339633,kryzys-na-granicy-polsko-bialoruskiej-studentka-nie-trafi-do.html>.

Chołodkowski, Maciej. „Nawoływanie do "spuszczania wpie\*dol nachodźcom" to nie jest czyn zabroniony. Uznała tak prokuratura”. *Gazeta Wyborcza*, 26 kwietnia 2023, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,29700829,nawolywanie-do-spuszczania-wpie-dol-nachodzciom-to-nie-jest.html>.

Chrzczonowicz, Magdalena. "Prosimy o bezpieczeństwo. 25 osób czeka za metalową barierą". *OKO.press*, 30.05.2023, <https://oko.press/25-osob-za-metalowa-bariera-relacja-z-granicy-polsko-bialoruskiej>.

Fiłóńczuk, Robert. „Prokuratura chce aresztu dla aktywistów podejrzanych o pomoc w nielegalnym przekraczaniu granicy z Białorusią”. *Gazeta Prawna*, 30 marca 2022, <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/kraj/artykuly/8391149,granica-polski-bialoruska-areszt-dla-aktywistow.html>.

Kamińska, Klaudia et. Al. (oprac.). *Obcokrajowcy w detencji administracyjnej. Wyniki monitoringu Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur, Nieludzkiego, Poniżającego Traktowania lub Karania BRPO w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców w Polsce*. Rzecznik Praw Obywatelskich, 2021, [https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/Obcokrajowcy\\_w\\_detencji\\_administracyjnej.pdf](https://bip.brpo.gov.pl/sites/default/files/Obcokrajowcy_w_detencji_administracyjnej.pdf).

Kędziora, Karolina & Kocjan, Jakub (red.). „Opinia Koalicji na rzecz Równych Szans w sprawie projektu ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa”. *Koalicja Równych Szans*, Warszawa, 8 marca 2022, <http://www.ptpa.org.pl/aktualnosci/2022/opinia-koalicji-na-rzecz-rownych-szans-w-sprawie-projektu-ustawy-o-pomocy-obywatelom-ukrainy-w-zwiazku-z-konfliktem-zbrojnym-na/>.

Klimowicz, Joanna. „Od bohatera do podejrzanego. Straż Graniczna nęka Człowieka Lasu, który ratuje uchodźców na pograniczu polsko-białoruskim”. *Gazeta Wyborcza*, 13 kwietnia 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28332389,od-bohatera-do-podejrzanego-straz-graniczna-neka-czlowieka.html>.

Klimowicz, Joanna. „Push-backi na granicy. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie możliwości popełnienia przestępstwa przez pograniczników”. *Gazeta Wyborcza*, 9 maja 2022, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,28429660,push-backi-na-granicy-prokuratura-odmowila-wszczecia-sledztwa.html>.

Komunikat z badań nr 149/2014, CBOS 2014, [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K\\_149\\_14.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K_149_14.PDF).

Kostrzyński, Rafał (oprac.). *Stosunek Polaków do uchodźców i osób starających się o przyznanie statusu uchodźcy. Raport TNS Hoffmann na zlecenie UNHCR*. UNHCR 2014, <https://www.unhcr.org/pl/wp-content/uploads/sites/22/2020/11/Sondaz-UNHCR-2013.pdf>.

Krivitch, Yulia (koncepcja). „Pracując dla siebie, pracujesz dla kraju.” *Krytyka Polityczna*, Mikrozamówienie Nr 48, 1 maja 2021, <https://warszawa.krytykapolityczna.pl/dzialanie/mikrozamowienia/krivich/>.

Leder, Andrzej. „Kto był bity, będzie bił”. Portal *Krytyka Polityczna*, 2 października 2021, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/andrzej-leder-bici-bija-uchodzcy-pogranicze/>.

Leszczyński, Adam. „<<Krowa Kamińskiego>> to stare nagranie z internetu. A w dodatku to kłacz”. *OKO.press*, 28 września 2021: <https://oko.press/krowa-kaminskiego-to-stare-nagranie-z-internetu-a-w-dodatku-to-klacz/>.

Nowak, Marta K. "Refugee.pl kończy działalność". *OKO.press*, 26 września 2019, <https://oko.press/fundacja-refugee-pl-konczy-dzialalnosc>.

Nowak, Marta K. „Aż piorun walnie. Tragedie ukraińskich pracowników to skutek braku kontroli państwa”. *OKO.press*, 29 czerwca 2019, <https://oko.press/az-piorun-walnie-tragedie-ukrainskich-pracownikow-to-skutek-braku-kontroli-panstwa>.

Nowak, Marta K. „Refugee.pl od lat pomaga cudzoziemcom w Polsce. Rząd blokuje fundusze. Pomożecie?” *OKO.press*, 14 grudnia 2018, <https://oko.press/refugee-pl-od-lat-pomaga-cudzoziemcom-w-polsce-rzad-blokuje-fundusze-pomozecie>.

Ojczyk, Jolanta, Żączkiewicz-Zborska, Katarzyna, Sewastianowicz, Monika & Renata Krupa-Dąbrowska. „Stan wyjątkowy wątpliwy konstytucyjnie, za to dla przedsiębiorców prawo do odszkodowania”. 2 września 2021, *Prawo.pl*, <https://www.prawo.pl/prawo/stan-wyjatkowy-na-granicy-polsko-bialoruskiej-ograniczenia-praw,510367.html>.

Prończuk, Monika. „MSWiA zabiera NGO-som pieniądze UE na pomoc imigrantom. Daje

je swoim – wojewodom”. *OKO.press*, 7 października 2017, <https://oko.press/mswia-zabiera-ngo-som-pieniadze-ue-pomoc-imigrantom-daje-je-wojewodom-latwiej-kontrolowac>.

RS. “Konstytucja a prawa wyborcze cudzoziemców”. *Biuletyn Migracyjny*, Nr 51 (2019), <http://biuletynmigracyjny.uw.edu.pl/51-czerwiec-2015/konstytucja-a-prawa-wyborcze-cudzoziemcow>.

Rumieńczyk, Bartosz. „Aktywiści KIK oczyszczeni z zarzutów. A służby wciąż nie rozumieją, że pomaganie na granicy jest legalne”. *OKO.press*, 3 marca 2023, <https://oko.press/aktywisci-kik-oczyszczeni-z-zarzutow-a-sluzby-wciaz-nie-rozumieja-ze-pomaganie-na-granicy-jest-legalne>.

Sadkowska, Justyna. „Kogo to interesuje, że cudzoziemcy nie zagłosują w wyborach?”. Portal *Krytyka Polityczna*, 26 czerwca 2020, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/biennale-imigranci-wybory-prezydenckie/>.

Sadura, Przemysław & Urbańska, Sylwia. „Obcy w naszym kraju. Gniew, żal i strach podlaskiego pogranicza”. Portal *Krytyka Polityczna*, 17.09.2021, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/obcy-w-naszym-kraju-podlasie-uchodzczy-stan-wyjatkowy-reportaz-badanie/>.

Sadura, Przemysław & Urbańska, Sylwia. „Tam, gdzie ich zbierają i <<gonią>> z powrotem”. Portal *Krytyka Polityczna*, 5.11.2021, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/reportaz-badawczy-sadura-urbanska-granica-uchodzczy-wojsko-polisja-straz-graniczna/>.

Sarata, Natalia. *Wyczerpane aktywistki, wypaleni działacze. Nie wypalamy się w próżni!* NGO.PL, 9 kwietnia 2019, <https://publicystyka.ngo.pl/wyczerpane-aktywistki-wypaleni-dzialacze-nie-wypalamy-sie-w-prozni>.

Schrader, Martin. “Multikulti ist tot!”. *Deutsche Welle*, 16 października 2010, <https://www.dw.com/de/merkel-erklaert-multikulti-f%C3%BCr-gescheitert/a-6118143>.

V-Dem Institute. *Autocratization Turns Viral: Democracy Report 2021*. Department of Political Science University of Gothenburg, 2021, [https://www.v-dem.net/static/website/files/dr/dr\\_2021.pdf](https://www.v-dem.net/static/website/files/dr/dr_2021.pdf).